

The background of the cover is a photograph of the brick ruins of St. Nicholas Church in Bydgoszcz, Poland. The church's facade is a complex of red brickwork with multiple levels of Gothic-style pointed arches. A cross is visible at the very top of the structure. The sky is a clear, bright blue. In the foreground on the left, there are green leaves and branches of a tree, partially obscuring the lower part of the church. The text 'KALENDARZ' is in white, 'BYDGOSKI' is in red, and '2004' is in large red numbers with black outlines.

KALENDARZ
BYDGOSKI

2004



ROCZNIK XXXVII
KALENDARZ
BYDGOSKI
2004

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW
MIASTA BYDGOSZCZY

WYDAWCA

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy

ZARZĄD TMMB

Prezydium: Jerzy Derenda – prezes, Roman Dembek – I wiceprezes, Ewa Puls – wiceprezes, Stanisław Jakubowski – skarbnik, Krystyna Gawek – z-ca skarbnika, Olechna Wojtecka – sekretarz, Adriana Witucka – z-ca sekretarza. Członkowie Zarządu TMMB: ks. Romuald Biniak, Andrzej Bogucki, Olga Brysiak, Andrzej Chrapkowski, Barbara Gogol-Drożniakiewicz, Andrzej Grzębowski, Urszula Kieler, Marek Romaniuk

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Jerzy Długosz, Zdzisław Mrozek, Ewa Piechocka, Marcin Rykowski, Janusz Umiński, Jarosław Wenderlich

REDAKTOR NACZELNA

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

PROJEKT GRAFICZNY

Dorota Podlaska

FOTOGRAFIA NA OKŁADCE I STRONIE TYTUŁOWEJ:

Grzegorz Kargól

ISSN 0209-3081

SKŁAD I Druk

Zakład Poligraficzny „SPRINT” Tomasz Toczkiwicz

przygotowanie: Krzysztof Pawłowski

ul. Ludwikowo 7, 85-502 Bydgoszcz

tel. 0-52 321 82 00, e-mail: sprint@cps.pl



R. JH 564

Zrealizowano przy pomocy finansowej Urzędu Miasta Bydgoszczy, Narodowego Banku Polskiego – Oddz. Wojewódzki w Bydgoszczy oraz Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Mysłęcinku – Kujawsko-Pomorskiego Centrum Edukacji Ekologicznej.

Sponsorzy i reklamodawcy:

BYDGOSTA Sp. z o.o., Bydgoski Dom Technika NOT Sp. z o.o., Pojazdy Szynowe PESA S.A. Holding, Grupa Energetyczna ENEA S.A. Oddział w Bydgoszczy, Rejonowy Urząd Poczty w Bydgoszczy, Wody Mineralne Ostromecko, Przedsiębiorstwo Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego „PZZ” S.A., PUH „ExMoI” Sp. z o.o., Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej, Express Media Sp. z o.o., Polskie Radio Pomorza i Kujaw, Drukarnia Ortis S.A., Bydgoski Zakład Doskonalenia Zawodowego, Przedsiębiorstwo Hotelowe Majewicz Sp. z o.o. Hotel „Pod Orłem”, Spółdzielnia Mieszkaniowa SIM, Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jedność”, PZU I Inspektorat w Bydgoszczy, PZU Życie Oddział w Bydgoszczy.

**Wszystkim sponsorom serdecznie dziękujemy,
gdyż dzięki ich pomocy finansowej ten „Kalendarz...” mógł się ukazać.**

SPIS TREŚCI

WSTĘP

Zielona czy szara? – Stefan Pastuszewski	6
Wystąpienie prezydenta miasta z okazji 657 rocznicy nadania praw miejskich	11
Kalendarz 2004 – imiona znane, rzadkie i niezwykle	13
Skrócony kalendarz 2003	14
Skrócony kalendarz 2005	27
Bydgoskie wydarzenia 2002 – Daniel B. Rudnicki	28
Bydgoski Dom Technika NOT	40

WSPÓŁCZESNOŚĆ

Bydgoszcz w statystyce – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	43
W dolinie i na wzgórzach – Ewa Krasicka-Korczyńska, Roman Dysarz	47
Powrót nad rzekę – Janusz Umiński	49
Miasto studentów – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	53
Szkoła elektroników – Jerzy Długosz	62
Pojazdy na szynach – Arkadiusz Niezgodka	65
Osowa Góra – Maciej Wdowicki	69
Leśny Park Kultury i Wypoczynku w Myślicinku – Janusz Umiński	74
Ptasia wyspa – Piotr Indykiewicz	79
Zorientowani na jakość	82
Pojazdy Szynowe PESA S.A. Holding	86
Połączenie daje energię	87
Poczta Polska	91
Woda, która się wyróżnia „Ostromecko”	92
Przedsiębiorstwo Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego PZZ S.A.	96
„ExMot” – 15 lat tradycji	97
10 lat Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej – R. Dembek, B. Grenz	101

KULTURA

Teatralne piskłę – Ewa Adamus-Szyborska	107
Gobeliny w Filharmonii – Maciej Puto	111
Jass nad Brdą – Zdzisław Pająk	116
Znaleziska Pod Blankami – Wojciech Siwiak	118
Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego – Adam Sudoł, Magda Horoszczyk	121
Co się stało z naszą klasą? – Jarostaw Jakubowski	125
Przegląd wydawniczy – Ewa Piechocka	128
Z nostalgią o „Dzienniku Wieczornym” – Andrzej Białoszycki	133

Bydgoski nie tylko z nazwy - Krzysztof Błażejowski	141
Kulturalne Radio PiK - Norbert Krawczyk	145
Drukarnia „Ortis” S.A.	149
Jakość jest przyzwoitością	150

BYDGOSZCZANIE SUKCESY MAŁE I DUŻE

Uczył Bydgoszcz stolicą muzyki - Magda Piórek	155
Maciej Figas - człowiek uparty - Magdalena Krzyńska	160
Bydgoszczanin z wyboru - Krystyna Romeyko-Bacciarelli	164
Irena i Zdzisław Jahnke - Alicja Weber	168
Jan Maciaszek - pierwszy prezydent Bydgoszczy - Ewa Piechocka	170
Człowiek z żelaza - Krzysztof Błażejowski	173
Kapłan ze Szwederowa - Alojzy Bukolt	176
Sukcesy małe i duże - Jerzy Długosz	178
Magiczna Północ - Zbigniew Urbanyi	181
Ma w sercu Bacha - Magda Piórek	186
Hotel „Pod Orłem”, Spółdzielnia Mieszkaniowa SIM, Zakład Poligraficzny „Sprint”	188

HISTORIA WSPOMNIENIA

Fara - świadek historii miasta - Lech Łbik	191
Muzyczna Bydgoszcz przełomu XIX i XX w. - Barbara Gogol-Droźniakiewicz	196
Historia Hotelu Gelhorn - Daria Bręczewska-Kulesza	202
Tradycja szkolnictwa dla głuchych - Janusz Umiński	204
Willa przy Płockiej - Bogna Derkowska-Kostkowska	206
Cztery gracje bydgoskiego teatru muzycznego - Zdzisław Mrozek	209
Pożegnanie z IKP - Zdzisław Sosnowski	213
Naoczny świadek - Z szuflady dra Piechockiego (3) - Ewa Piechocka	218
Akcje gestapo przeciwko AK w Bydgoszczy - Tadeusz Jaszowski	221
Wspomnienia z dzieciństwa - Anna Jarczyńska	223
Bydgoszcz mojego życia - Irena Dąbrowska	225
80-lecie reformy walutowej Władysława Grabskiego - Witold Garbaczewski	230
NBP w Bydgoszczy - Historia i Współczesność - Witold Garbaczewski	234
PZU	238
PZU Życie	239
Klimat w „Jedności”	240

POŻEGNANIA

Jerzy Adamski - (jd)	245
Zdzisław Boroń - Stanisław Pilecki	246

Zdzisław Iłowski - D.G.	247
Kazimierz Jułga - Łukasz Płotkowski	248
Wiktor Kaczmarkiewicz - Piotr Czekalski	250
Zenon Płoszaj - Anna Maria Nowak	251
Jerzy Przepierski - (jd)	252
Miasto według Rogowskiego - Grażyna Nowicka	253
Wspomnienie o prof. Bogdanie Romańskim - Andrzej Dziedziczko	257
Danuta Rumpfelfeld - Barbara Bocheńska	260
Roman Suhecki - Anna Maria Nowak	261
ks. Zygmunt Trybowski - Zdzisław Mrozek	262

VARIA

OKOLICA

Dowody pamięci o żołnierzach września 1939 r. (I) - Eugeniusz Gliwiński	264
Poszukiwania grobu Leona Barciszewskiego - Zbigniew Kołakowski	269
Bydgoszcz w kwiatkach i zieleni - Olechna Wojtecka	271
Kronika TMMB - Olga Brysiak	274
Pałac sztuk - Marek Stankiewicz	275
Matka Boska Lubostrońska - Józef Szymanowski	278

ZIELONA CZY SZARA?

Stefan Pastuszewski

Jaka jest Bydgoszcz jako miasto? W jakich kolorach ją namalować – pędzlem czy słowem? Liczne, nawet nie zdajemy sobie sprawy jak liczne, choć niezwykle rozproszone utwory literackie o Bydgoszczy, nie są pod tym względem jednomyślne. Przebiegnijmy w błyskawicznym tempie przez ponad pięćdziesięcioletni dorobek literacki naszego miasta.

Zielona Bydgoszcz to malarskie imię grodu nad Brdą i Wisłą, grodu na leśnej polanie, z rozproszonymi dzielnicami, które łączą właśnie enklawy zieleni. Wystarczy wzniesić się w górę, aby zobaczyć jak zielenieje Bydgoszcz. Mamy złotą Pragę, może więc być zielona Bydgoszcz.

„Ujrzana z lotu ptaka, z wysokiego lotu – wyda się Bydgoszcz rozległą polaną wśród leśnych puszczy, pól i łąk, jezior, łagodnych wzgórz i jarów – w szerokim kręgu sosen, świerków, buków, modrzewia polskiego. Jeśli spojrzeć na nią z boku, z wysoczyzny morenowych pagórków – polana przybierze kształt wydłużonej doliny, wzniesień to stromych, to łagodnych, stanowiących wysokie brzegi rozległego łożyska, na którego dnie, nurtami Kanatu Noteckiego wspomagana, spieszy Brda, najpiękniejsza z polskich rzek ku rzece najdosłowniej – Wiśle” – pisali w 1984 roku Zofia Nowicka i Marian Turwid, a w 2003 roku, nieco już bardziej sucho, ale za to eksponując, przyznany w 1995 roku Bydgoszczy tytuł „miasta-ogrodu”, wizerunek ten uzupełnia Krystyna Romeyko-Bacciarelli: „Miasto na wzgórzach i w dolinie, na ogromnej polanie i nad rzeką, nad dwoma rzekami, bo nad Brdą i Wisłą... Walory położenia, średniowieczny układ

Fot. Wojciech Woźniak



najstarszej części miasta, enklawy zabytkowej zieleni w Centrum, architektura śródmieścia z przełomu XIX i XX wieku, dzielnica willowa o charakterze miasta-ogrodu – to jest to, z czego bydgoszczanie mogą być naprawdę dumni. Dodajmy do tego niepowtarzalne krajobrazy nad wartką i krętą Brdą, płynącą między wysokimi brzegami przez północno-zachodnie dzielnice Opławiec, Smukatę i Piaski, wspaniałe widoki ze skarpy północnej na miasto w oddali lub ze skarpy południowej na dachy i wieże Starówki”.

Autorka stwierdziła wprost, że „Bydgoszcz stworzyła rzeka – Brda” i dlatego też od jej „zielonego opisu” należałoby rozpocząć szukanie zielonych odblasków w naszej literaturze.

Marian Turwid (1905–1987), także malarz, wprowadził do poezji „malowanie słowem”, zaczynając oczywiście swój „literacki obraz” od osi i kręgosłupa Brdy.

Spacer nad Brdą

(...) Słyszę zielony śpiew
zapatrzonych w fale drzew:
dwugłos szmaragdu i złota
stłumiony błękitem mgieł;
a bliżej, na pierwszym planie
jak męskich głosów śpiewanie:
tratwy, i kutry, i łódzie –
brązy, kobałty i ugry
wtopione w oliwnej wodzie (...)

Mnożą się epitety opisujące barwę naszej rzeki: „bluszczowa” (Tadeusz Nowakowski), „oliwkowa” (Leszek Łęgowski), „oliwna” (Marian Turwid), „stałowolita” (Janina Biedowicz).

Najciekawsze jest jednak to, jak Bydgoszcz wygląda oczyma cudzoziemców.

Chiński poeta Ding Jie Min, który odwiedził nasze miasto w 1998 roku, szczególnie uwagę zwrócił właśnie na jego zieloność:

Drzewa

za miastem rosną zielone jałowce –
stare sosny wśród jałowców

na ulicach soczyście pachną liście
– nie znam jeszcze całej Bydgoszczy –
cieszę się że przebywam w zielonym cieniu

Fascynuje pojęcie: „zielony cień”.

Tym samym tropem poszła łotewska poetka Inese Namsone, lecz z zieloności wywiodła inne, jakże żywe i znaczące barwy:

Zapamiętałam

„Muszę opowiedzieć o mojej Bydgoszczy. Tak, byłam w tym wyjątkowym mieście niedawno, a tak mi go brakuje. Kilka miesięcy, patrząc na kartki kalendarza, ale wrażeń są tak wyraziste, że wydaje mi się, że byłam tam zaledwie wczoraj.

Brakuje mi tego zielonego miasta czerwonych dachów nad Brdą. Moja pamięć zachowała Bydgoszcz w żywych kolorach; gdy jeden odchodzi, na jego, ciepłe jeszcze miejsce, przychodzi drugi, są podobne do tęczy po majowym, odświeżającym deszczu.

Pierwszy był niebieski: lekki i pachnący rzeką, jak mały aniołek na wakacjach, który na chwilę przysiadł na ławce w parku nieopodal teatru. Ten drugi to kolor zielony; upodobał sobie cichy cień kościołów i wąskich uliczek starego miasta. Na deszczowe dni przychodził kolor różowy, chodził po mieście tak jak kobiety chodzą pod rękę ze swoimi mężczyznami; był poważny i ufałam mu jak starej matce. Były i takie dni, cudowne i jedyne, że mogłam widzieć w bursztynowym powietrzu dusze spacerujących przechodniów mostem, ponad rzeką.

Biały kolor był na dni ostatnie jak deser dla grzecznej dziewczynki; najczęściej spotykałam go na schodach wiodących do domu, w którym mieszka muzyka, czyli filharmonii i na niedzielnej mszy, kiedy z drżącym sercem powtarzałam po łotewsku pomiędzy polską mową – »Ojczy nasz, który jesteś w niebiosach...«

Pisarz, analizując i opisując „swoje miejsce na ziemi”, uparcie dąży do znalezienia jej tożsamości, wykrycia istotowości.

Jedną z istotnych cech Bydgoszczy jest też szarość, i to nie tylko w rozumieniu szarości bruków i tynków (F. Grott: „szarość domów”), chmur i mgieł (M. Turwid: „mgły jak żagle ponad miastem zawisły”, „szare nadbrdziańskie niebo”, „została chmurna Bydgoszcz”; F. Grott: „świt szary nad miastem się pręży”, A. Baszkowski: „południe okrąży falistym cieniem”, A. Michalski: „zamglone słońce”, „szarość wysokich drzew”, W. Rogowski: „niebo nad naszym miastem jest bardziej zachmurzone niż to, które widać w stolicy”), ale przede wszystkim – zgrzebnej, szarej powszedniości, wręcz niechęci bydgoszczan do błyszczenia, popisywania się, „wychylania się”.

Tadeusz Nowakowski ujął tę cechę w formie przysłowia (1951 r.): „To właśnie ta wielka niechęć do mówienia o sobie, dość znamienita dla »Wasserpolaków« (tak nas kiedyś nazywano), sprawiła, że w Warszawie zawsze więcej wiedziano o Dawidgródku, o Dubnie czy Kołomyi, niż o naszym mieście – ogróczyku nad bluszczową Brdą”.

A Franciszek Grott sprowadził tę bydgoską szarość i nijakość do socjopsychologicznej „mgły nieodczuwać” („Miasto się budzi”, 1946 r.). A z niej jakże już blisko do codziennej, ulicznej hipokryzji, na przelocie XX i XXI wieku już nie tylko prowincjonalnej, bydgoskiej, ale wręcz globalistycznej, europejskiej:

Andrzej Baszkowski

Przechodnie (2000)

Z reklamowym uśmiechem

uroczyści i schludni

jak świąteczny obrus
 Znajomi choć nieznani
 idą po swoich śladach każdego dnia (...)

wymieniamy ukłony
 mówimy o pogodzie

nie wiedząc kto z nas komu
 skoczy kiedyś do gardła

Są też inne tragedie, wynikłe z samotności, która w wielkomijskim chaosie przybiera wręcz horrendalne rozmiary.

Jarosław Stanisław Jackiewicz w wierszu pt. „Scenariusz” (1998 r.) pisze:

na chodniku martwy człowiek
 ikar z dwudziestego wieku
 wyleciał z trzeciego piętra
 nieznane są przyczyny
 motywy, być może niezbyt ważne.

Szarość i nijakość i rodzące się z nich samotność i anonimowość, to jakby cechy istotowe współczesnego dużego miasta.

Nie tylko z ducha optymizmu socrealistycznego, ale również z serdecznej chęci dowartościowania „swego miejsca na ziemi” zrodziła się jednak pochwała bydgoskiej szarości w wierszu Mariana Turwida pt. „Hejnał” (1978 r.):

Gdy nie ma koron ni złota
 na Twej herbowej tarczy
 pieśń musi prosta wystarczyć
 o Twych powszednich robotach.

O rzekach codziennych trudów
 przez wieki płynących uparcie
 i wiernym nurcie ludu
 niezłomnie trwającym na warcie.

Codzienna, rzetelna praca jest bez wątplenia wartością, ale nie przynosi prawdziwej wielkości. Krzysztof Nowicki w rozrachunkowej powieści autobiograficznej „Było święto” (1984 r.) napisał więc z sarkazmem:

„Przeszłość naszego miasta jest skryta pod powłoką codziennej krzątany. Skromna, gdyż to miasto było zawsze grajdołem śniącym o statusie metropolii. Dominowała martwość i dążenie do wygody, chętnie stwarzano pozory i szanowano pretensjonalne gesty, które miały nobilitować to miejsce w jego własnych oczach. Najdrobniejszy przejaw działania wpisywano do kronik, murowano tablice lub stawiano popiersia. Przeszłość, o której mowa, jest wreszcie wstydliva, bowiem jest wiele spraw przemilczanych i nie wyjaśnionych, choćby sposób ulegania przemocy, który akurat tutaj był na miarę specyficznych warun-

ków. Toteż powstała swoista tradycja konformizmu, (...) pewna, wrodzona miastu skłonność do oportunistów, który przecież zawsze można jakoś wytłumaczyć”.

A jednak Tadeusz Nowakowski, wydając w 1968 roku „Aleję dobrych znajomych”, w której fruwał na skrzydłach gorącego sentymentu, wręcz sfalsyfikował „szare nadbrdzańskie niebo”, głosząc entuzjastycznie: „Nad wiosennym miastem – rozniecone chmury. W powietrzu różowo i przezroczyście. Jakby japońsko”.

Wszystko więc zależy od momentu – także wewnętrznego – spojrzenia...

Te obydwie skrajne postawy zdaje się łączyć spokojne, wyważone spojrzenie mędrca, Andrzeja Szwalbego, który w wywiadzie-rzecz („Życie na przełomie. Opowieść o Andrzeju Szwalbe”) powiedział Krystynie Starczak-Kozłowskiej (1997 r.):

„Nie pozwoliłem sobie nie lubić miasta, choć początkowo wiele rzeczy mnie drażniło – inny sposób odczuwania, inne idiomy, pewna rubasność w podejściu... Znalazłem się w obcym świecie i po cichu niektóre rzeczy postanowiłem zmienić. Gdy poznałem niewątpliwe wartości ludzi Pomorza, pewne ich przywary zacząłem lubić jako barwę lokalną, przydającą kolorytu. No, i dzięki żonie, Dobrusi, zakochanej w Bydgoszczy, w wielkim stopniu zyskałem zdolność pozytywnej oceny. To z kolei bardzo mnie wzbogaciło. Mieszkańcy są rzetelni w tym fundamentalnym znaczeniu, że realizują podjęte zobowiązania. A to dużo. Nie byłem jednak w stosunku do bydgoszczan ślepo bezkrytyczny. Co tkwi u podłoża chłodu tego miasta? Niewątpliwie kompleks niższości, głęboko gdzieś tkwiąca niewiara, że tu może zaowocować coś naprawdę dobrego. Stąd równanie w dół, by nic nie wyrastało ponad przeciętność, stąd też niewdzięczność wobec tych, którzy poza przeciętność wykraczają (...)

Musi więc miasto uwierzyć w siebie. Podobnie jak człowiek z kompleksem niższości jest raczej nie lubiany i pomijany, bo skrycie wszystkich podejrzewa o lekceważenie, miasto zarażone niewiarą w siebie, nie może przywiązać ludzi rzutkich, utalentowanych, bo ma do nich stosunek trochę podejrzliwy – odpycha jakby w obawie, że oni obnażają wszystkie jego małości i kompleksy.

A szkoda, bo w ten sposób wiele dobrych chęci zostało zmarnowanych, wiele nadziei na wzajemną bliskość – zawiedzionych. Niejednokrotnie ci, co chcieli zobaczyć w Bydgoszczy swą »najmniejszą ojczyznę« – udali się szukać szczęścia gdzie indziej. To wielka strata potencjału możliwości tkwiących w ludziach, którzy chcą się tu zakorzenić. A każdy z nas jakąś prowincję musi uznać za swoją.

Słowo: »prowincja« nie ma tu negatywnego znaczenia. Istnieje piękne powiedzenie: »kto nie jest z prowincji, jest znikąd«. Jeśli nie chcemy być znikąd, musimy to powiedzenie uznać za drogowskaz...”

Jak w końcu jest z tą Bydgoszczą? Zielona czy szara? Dynamiczna i radosna czy chłodna i zapyziata?

Soczewki i zwierciadła literatury pokazują różne barwy i klimaty, a mnie się wydaje, że zawsze zielona Bydgoszcz, powoli jaśnieje, a jej mieszkańcy zaczynają coraz bardziej wierzyć w siebie i rosnąć, rosnąć...

WYSTĄPIENIE PREZYDENTA MIASTA KONSTANTEGO DOMBROWICZA Z OKAZJI 657 ROCZNICY NADANIA BYDGOSZCZY PRAW MIEJSKICH (25 KWIETNIA 2003 R.)

Drodzy Mieszkańcy Bydgoszczy

Ab urbe condita – od założenia królewskiego miasta Bydgoszczy 19 kwietnia minęło 657 lat. 657 lat historii – tak jak w przypadku wielu polskich miast – historii burzliwej.

Były w dziejach Bydgoszczy przeplatające się lata sukcesów, radości, goryczy i lata tragedii. Poświęcono im strony w podręcznikach, rozdziały pamiętników, literackie dzieła i artykuły prasowe. Żywych świadków wydarzeń, które choć są niby bliskie to już historyczne, jak na przykład te z roku 1939 czy 1945... co roku ubywa.

Na ludzkim ciele upływ czasu pozostawia swe piętno w postaci zmarszczek, siwych włosów. Z biegiem lat tracimy blask oczu i figurę.

Fot. Łukasz Maklakiewicz



Na ciele miasta – także przecież organizmu żywego – upływ czasu również pozostawia ślady. Owe ślady czasu na miejskim organizmie, bywają jednak nawet bardzo atrakcyjne: to przecież zabytkowe kościoły i pałace, wiekowe parki, efektowne bogate elewacje kamienic, wspaniałe mosty, pomniki...

I oto owe wydawałoby się, czasem ledwo trzymające się fundamentów obiekty, owe budowle sprzed kilku wieków, czy sprzed tylko stu lat, nadają miastu jakże atrakcyjnego piętna i swoistego charakteru. Tak jest też w naszym mieście Bydgoszczy.

A co my, obywatele XXI wieku, po sobie pozostawimy potomnym, na ile efekty naszej pomysłowości będą świeciły pełnym blaskiem za lat 50 czy 100. Na ile będzie to dziedzictwo, a na ile balast.

Taka rocznica, rocznica założenia miasta skłania do refleksji, do zadawania pytań: Co każdy z nas dla tego właśnie miasta, dla swojej małej ojczyzny do tej pory zrobił. Skłania do zadawania sobie pytania – co każdy z nas – dla swego miasta, dla swojej małej ojczyzny, zrobić jeszcze może.

Przed kilkoma laty przeczytałem w jakiejś publikacji, o trochę naciągany pochodzeniu nazwy Bydgoszcz. Otóż Bydgoszcz – z rzekomej staropolszczyzny to: byd – czyli bądź, goszcz – czyli gość. A zatem Bydgoszcz może znaczyć: bądź gościem.

Drodzy państwo – bądź gościem – to jednak tylko zaproszenie dla przyjezdnych. Mieszkańcy Bydgoszczy nie mogą, nie powinni, być gośćmi w swoim mieście. Bo trudno przecież być gościem u siebie, we własnym domu.

Wiem, że wielu, bardzo wielu bydgoszczan, chce postrzegać miasto jako właśnie swoje domostwo. I dlatego każdego dnia czynić musimy chociaż jeden krok, aby miasto rozwijać. Krok po kroku, schodek po schodku, dom po domu, ulica po ulicy.

Popatrzmy na naszą Bydgoszcz nie jedną czy dziesięcioma parami oczu, popatrzmy czterystu tysiącami par oczu – a z pewnością zobaczymy więcej. I jeżeli każdy z nas – bydgoszczan – wykona choćby drobną dla swego miasta przysługę, choć drobną pracę – to na pewno będzie ono piękniejsze, wygodniejsze, bardziej przyjazne dla nas wszystkich.

Na portalu pałacu w Lubostroniu jest łaciński napis: *Sibi, amicitiae, et posteris* – co znaczy po polsku – sobie, przyjaciółom i potomności. Taka też dewiza powinna przyświecać każdemu z obywateli naszego miasta – budujmy Bydgoszcz dla siebie, dla przyjaciół, dla potomności.

KALENDARZ 2004

IMIONA ZNANE, RZADKIE I NIEZWYKŁE

Fot. Piotr Czekański

KALENDARZ 2003

STYCZEŃ

Pn	6	13	20	27	
Wt	7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
S	4	11	18	25	
N	5	12	19	26	

KWIECIEŃ

Pn	7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
S	5	12	19	26	
N	6	13	20	27	

LPIEC

Pn	7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
S	5	12	19	26	
N	6	13	20	27	

PAŹDZIERNIK

Pn	6	13	20	27	
Wt	7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
S	4	11	18	25	
N	5	12	19	26	

LUTY

Pn	3	10	17	24
Wt	4	11	18	25
Śr	5	12	19	26
Cz	6	13	20	27
Pt	7	14	21	28
S	1	8	15	22
N	2	9	16	23

MAJ

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
S	3	10	17	24	31
N	4	11	18	25	

SIERPIEŃ

Pn	4	11	18	25	
Wt	5	12	19	26	
Śr	6	13	20	27	
Cz	7	14	21	28	
Pt	1	8	15	22	29
S	2	9	16	23	30
N	3	10	17	24	31

LISTOPAD

Pn	3	10	17	24	
Wt	4	11	18	25	
Śr	5	12	19	26	
Cz	6	13	20	27	
Pt	7	14	21	28	
S	1	8	15	22	29
N	2	9	16	23	30

MARZEC

Pn	3	10	17	24	31
Wt	4	11	18	25	
Śr	5	12	19	26	
Cz	6	13	20	27	
Pt	7	14	21	28	
S	1	8	15	22	29
N	2	9	16	23	30

CZERWIEC

Pn	2	9	16	23	30
Wt	3	10	17	24	
Śr	4	11	18	25	
Cz	5	12	19	26	
Pt	6	13	20	27	
S	7	14	21	28	
N	1	8	15	22	29

WRZESIEŃ

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
S	6	13	20	27	
N	7	14	21	28	

GRUDZIEŃ

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
S	6	13	20	27	
N	7	14	21	28	

STYCZEŃ

1. czw - **NOWY ROK, Mieczysława, Mieszka, Marii, Mosława, Wilhelma**
2. pt - Abła, Bazylego, Izydora, Grzegorza, Makarego, Odila, Strzeżysława
3. so - Arletty, Dana, Daniela, Danuty, Genowefy, Gerwazego, Zdzisława, Enocha, Piotra, Włodzisława
4. nd - **Angeliki, Anieli, Elżbiety, Eugeniusza, Grzegorza, Tytusa, Benedykty, Benity, Dobromira, Dobrymira, Izabeli, Leonii, Rygoberta**
5. pn - Emiliana, Emiliany, Edwarda, Hanny, Szymona, Telesfora, Emiliusza, Symeona, Włodzisława, Rogera, Jana
6. wt - Kacpra, Melchiora, Baltazara, Andrzeja, Balcera, Bolemira, Epifanii, Kaspra
7. śr - Juliana, Juliusza, Lucjana, Rajmunda, Chocięstawa, Izydora, Walentego
8. czw - Erharda, Juliusza, Mściława, Seweryna, Seweryny, Ariny, Arleny, Arlety, Artura, Mściława, Rajmunda, Teofila, Apolinarego
9. pt - Adriana, Marcjanny, Marcelina, Marceliny, Marcelego, Alicji, Antoniego, Bazylissy, Bożymira, Juliana, Julianny, Juliusza, Teresy
10. so - Danuty, Dobrosława, Jana, Wilhelma, Ady, Agatona, Agi, Gabrieli, Grzegorza, Nikanora, Pawła
11. nd - **Feliksa, Honoraty, Matyldy, Mechyldy, Teodozjusza, Teodozego, Aleksandra, Hilarego, Hygina, Krzesimira, Marty, Ofelii, Paulina**
12. pn - Ady, Arkadego, Arkadiusza, Antoniego, Bernarda, Benedykta, Grety, Czecha, Czechasza, Czechonia, Czesława, Czesławy, Ernesta, Ernestyna, Ernestyny, Lucjana, Rajmunda, Reinholda, Taczany, Tycjana
13. wt - Bogumily, Bogumiła, Bogusława, Bogusławy, Weroniki, Gotfryda, Hilarego, Leancjusza, Lwa, Melanii, Niki
14. śr - Feliksa, Hilarego, Krzesimira, Narcyzy, Niny, Odona, Ordona, Radogosta, Radosława, Radosławy, Ruth, Sawy
15. czw - Aleksandra, Arnolda, Dąbrówki, Dobrawy, Domosława, Domosława, Izydora, Pawła, Makarego, Maura, Ity
16. pt - Marcelego, Marcela, Marceli, Włodzimierza, Bernarda, Berta, Berty, Honorata, Honoraty, Walerii, Waleriusza, Ottona
17. so - Antoniego, Antoniny, Rościława, Jana, Henryka, Henryki, Honoraty, Marceliny, Mariana, Juliana
18. nd - **Małgorzaty, Piotra, Beatrycze, Bogumiła, Eleny, Jaropełka, Krystyny, Liberaty, Pryski**
19. pn - Henryka, Mariusza, Marty, Gildy, Andrzeja, Bernarda, Bronisława, Erwina, Erwiny, Eufemii, Kanuta, Matyldy, Mechyldy, Pii
20. wt - Fabiana, Sebastiana, Dobięgniewa, Dobronegi, Fabiola, Ludmiła, Ludmiły, Saby, Miły
21. śr - Agnieszki, Jarosława, Jarosławy, Augusta, Epifaniego, Inez, Juliana, Ludwika, Marceli, Nory
22. czw - Anastazego, Anastazji, Wincentego, Doriana, Dobromysła, Dominiki, Gaudencjusza, Gaudentego, Mateusza, Niki, Wiktora, Wiktonii
23. pt - Ildefonsa, Rajmunda, Rajmundy, Emerencji, Fernandy, Jana, Klemensa, Marii, Mariki, Wróciławy, Seweriana
24. so - Felicji, Feliksa, Franciszka, Tymoteusza, Rafała, Rafaeli, Chwaliboga, Eryki, Salezego, Mileny, Mirogiewna, Roberta, Sławy
25. nd - **Pawła, Miłosza, Elwiry, Dolores, Jana, Miłowana, Miłowita, Taczanny, Tatiany, Tiny, Tycjany**
26. pn - Emanuela, Pauli, Polikarpa, Edwarda, Szymona, Tymoteusza, Lutostawa, Lutostawy, Małgorzaty, Normy, Pauliny, Skarbimira, Tytusa, Wandy, Teodora
27. wt - Lidii, Ernesta, Jana Chyzostoma, Przybysława, Anieli, Angeliki, Angeli, Ilony, Ingrid, Jerzego, Juliana, Przemysława
28. śr - Jana, Juliana, Tomasza, Agnieszki, Amandy, Berty, Flawiana, Ildefonsa, Kariny, Karola, Lecha, Leonidasza, Lesława, Leszka, Piotra, Radomira, Rogera, Walerego, Waleriusza
29. czw - Zdzisława, Wiktoryna, Franciszka, Bolesławy, Franciszka Salezego, Gildy, Hanny, Iny, Konstancji, Michała, Salomei, Walerego, Waleriana, Waleriany, Waleriusza
30. pt - Macieja, Martyny, Matyldy, Dobięgniewa, Teofila, Adeli, Adelajdy, Amelii, Amadeusza, Feliksa, Getarda, Gerardy, Hiacynty, Marcina, Sebastiana, Leonarda
31. so - Marcelego, Marceli, Marcelina, Marceliny, Jana, Ludwika, Ludwiki, Cyrusa, Euzebiusza, Joanny, Ksawerego, Luizy, Piotra, Spycygniewa, Wirgiliusza, Gwidona, Balbiny, Beniamina

1. nd - Brygidy, Igi, Ignacji, Ignacego, Żegoty, Dobrochny, Dobrochy, Dobrogniewa, Dobrogniewy, Pawła, Siemirada, Seweryna
2. pn - Marii, Mirosława, Miłostawa, Miłostawy, Katarzyny, Joanny, Korneliusza
3. wt - Błażeja, Hipolita, Oskara, Telimena, Joanny, Laurencjusza, Maksyma, Rychczy, Sobiesława, Stefana, Uniemysła, Wawrzyńca
4. śr - Weroniki, Andrzeja, Dany, Gilberta, Izzydy, Jana, Józefa, Mariusza, Teofila, Witostawy
5. czw - Agi, Agaty, Adelajdy, Albina, Justyniana, Filipa, Gabriela, Izydora, Jakuba, Jana, Pawła, Piotra, Strzeżysławy, Sulistawy, Justyniana
6. pt - Doroty, Bogdana, Bogdany, Bohdana, Bohdany, Pawła, Amandy, Angela, Angelusa, Antoniego, Kseni, Tytusa
7. so - Ryszarda, Ryszardy, Romualda, Rajmunda, Eugenii, Antoniego, Antoniny, Sulistawa, Teodora, Wilhelma, Wilhelminy
8. nd - Jana, Piotra, Gniewomira, Hieronima, Honoraty, Irminy, Irmey, Lucjusza, Pawła, Salomona, Sebastiana, Sylwii, Żaklina
9. pn - Apolonii, Cyryla, Mariana, Amandy, Bernarda, Bogdany, Doroty, Eryka, Eryki, Gorzysława, Mariusza, Nikifora, Rajnolda
10. wt - Scholastyki, Jacka, Jacentego, Elwiry, Elizy, Gabriela, Świętochny, Tomisława, Tomisławy
11. śr - Marii, Lucjana, Łazarza, Dezyderygo, Olgierda, Adolfa, Adolfiny, Bernadetty, Bożeny, Brygidy, Grzegorza, Świętomiry
12. czw - Eulalii, Modesta, Juliana, Normy, Aleksego, Benedykta, Czesława, Damiana, Laurentego, Ludwika, Radzimira, Saturnina
13. pt - Katarzyny, Grzegorza, Świętłany, Jordana, Arlety, Benigny, Juliana, Klemensa, Leny, Lesława, Toligniewa, Wierńczyława
14. so - Walentego, Walerego, Zenona, Zenony, Cyryla, Metodego, Adolfa, Adolfiny, Adolfy, Alfa, Dobiesława, Dobiesławy, Józefa, Józefy, Konrada, Konrady, Krystyny, Liliany, Liliana, Mikołaja, Miry, Niemira, Niemiry, Niny
15. nd - Jowity, Faustyna, Faustyny, Zygryda, Agaty, Arnolda, Georginy, Jordana, Józefa, Klaudivy, Klaudivy, Przybyrada, Seweryna
16. pn - Danuty, Daniela, Juliana, Juliany, Julianny, Jeremiasza, Samuela, Bernarda, Bernardy, Bernardyny, Seweryny, Szymona
17. wt - Donata, Donaty, Łukasza, Zbigniewa, Aleksego, Franciszka, Gizeli, Izydora, Konstantego, Sylwii, Sylwina, Zuzanny
18. śr - Konstancji, Szymona, Symeona, Wiczesława, Wiczesławy, Alberta, Alberty, Albertyny, Bernadetty, Krystiana, Krystiana, Maksyma, Sawy, Sylwana, Sylwany, Zuli, Zuzanny
19. czw - Konrada, Konrady, Mansweta, Arnolda, Arnolfa, Bądzysławy, Bettyny, Elżbiety, Gabina, Gabriela, Gabrieli, Henryka, Leoncjusza, Marcelego, Mirosława, Mirosławy, Józefa
20. pt - Leona, Leontyny, Ludomira, Ludomila, Ludmiły, Zenobiusza, Anety, Ermelindy, Eustachego, Eustachiusza, Eucharusza, Juliusza, Lecha, Ostapa, Siestrzewita, Walentyny
21. so - Eleonory, Feliksa, Fortunata, Kiejstuta, Bartłomieja, Cezarego, Eugenii, Ireny, Lenki, Piotra, Teodora, Wyszenigi, Roberta
22. nd - Marty, Małgorzaty, Flory, Irydiona, Nikifora, Piotra, Wróciława
23. pn - Romana, Romy, Romany, Damiana, Izabeli, Florentyna, Florentyny, Bądzimira, Bądzimierza, Łazarza, Piotra, Polikarpa, Seweryna
24. wt - Macieja, Bogusza, Bohusza, Boguty, Bogurada, Jaśminy, Sergiusza, Lucjusza, Modesta, Piotra, Etełberto
25. śr - Wiktora, Wiktoria, Cezarego, Donata, Almy, Anastazji, Bolebora, Gezy, Jarosława, Konstancjusza, Małgorzaty, Modesta
26. czw - Mirosława, Mirosławy, Aleksandra, Bogumila, Cezariusza, Dionizego, Dory, Elwiry, Filipa, Lutosławy, Nestora, Faustyna
27. pt - Anastazji, Gabriela, Gabrieli, Honoraty, Honoryny, Aleksandra, Aukseniusza, Leandra, Leonarda, Sierosławy, Wiktora, Juliana
28. so - Lecha, Ludmiły, Ludomira, Lutomira, Romana, Romy, Makarego, Antoniego, Antonii, Chwaliboga, Erminii, Józefa, Wiliany
29. nd - Albina, Antoniny, Dawida, Rufina, Hilarego, Brunona, Dobrogniewa, Ilony, Elizy, Zygryda, Oswald

MARZEC

1. pn - Antoniego, Albina, Albiny, Aldony, Antoniny, Radosława, Radosławy, Budziska, Eudokii, Eudoksjii, Ewdokii, Jewdochy, Feliksa, Heraklesa, Herkulesa, Joanny, Józefa, Nikifora, Piotra
2. wt - Heleny, Halszki, Absaloma, Agnieszki, Franciszka, Henryka, Henryki, Januarii, Karola, Krzysztofa, Lucji, Lucyna, Lwa, Michała, Pawła, Piotra, Symplicjusza
3. śr - Kunegundy, Kingi, Tycjana, Maryny, Asteriusza, Danieli, Fryderyka, Hieronima, Lucjoli
4. czw - Kazimierza, Łucji, Lucji, Lucjana, Lucjusza, Lutosława, Witosława, Arkadego, Arkadiusza, Eugeniusza, Jagody, Wacława
5. pt - Adriana, Adriany, Aurory, Fryderyka, Oliwii, Mariana, Ferdynanda, Jana, Pakostawa, Teofila, Teofili, Euzebiusza, Wirgiliusza
6. so - Róży, Wiktora, Wiktoriusza, Agnieszki, Jordana, Elwiry, Eugenii, Frydolina, Klaudii, Kladiusza, Klaudiana, Wojysława
7. nd - **Pawła, Pauli, Tomasza, Felicjy, Felicji, Gryzeldy, Kajetana, Nadmira, Perpetui, Polikarpa**
8. pn - Beaty, Wincentego, Jana Bożego, Jany, Juliana, Filemona, Filomeny, Miligosta, Miłogosta, Mściśława, Mściśławy, Stefana
9. wt - Katarzyny, Franciszka, Brunona, Apollina, Anastazego, Dominika Savio, Dominiki, Kariny, Stoigniewa, Tarasa
10. śr - Cypriana, Marcelego, Makarego, Aleksandra, Atalii, Bożysława, Bożysławy, Sofronii, Witosława, Witosławy, Alojzego
11. czw - Konstantego, Konstantyna, Konstantyny, Ludosława, Ludosławy, Kandyda, Benedykta, Drogosławy, Edwina, Erwiny, Prokopa, Rozyny, Sofroniusza, Eulogiusza
12. pt - Bernarda, Gizegorza, Maksymiliana, Alojzego, Blizbora, Józefiny, Justyny, Wasyla, Teofana
13. so - Krystyny, Bożeny, Patryka, Patrycji, Ernesta, Ernestyny, Kasjana, Marianny, Marka, Nikifora, Trzebiśława, Rodrygo
14. nd - **Matyldy, Leona, Jarmity, Łazarza, Bożeciechy, Dalii, Florentyny, Jakuba, Michała**
15. pn - Ludwika, Ludwiki, Klemensa, Longina, Longinusa, Delfiny, Gościmira, Helaizy, Krzysztofa, Lutosława, Lutosławy
16. wt - Izabeli, Hilarego, Oktawii, Oktawiana, Herberta, Abrahama, Cyriaka, Gabrieli, Henryka, Henryki, Hiacynta, Hiacyntii, Euzebii
17. śr - Zbigniewa, Zbigniewa, Zbyszka, Zbysławy, Patryka, Gertrudy, Giny, Harosyma, Jana, Patrycjusza, Reginy, Reny
18. czw - Cyryla, Edwarda, Narcyza, Narcyzy, Adeli, Aleksandra, Anzelma, Boguchwała, Boguchwały, Salwatora, Konstancji
19. pt - Józefa, Bogdana, Bogdany, Aleksandry, Aleksandryny, Chryzanta, Marka, Nicety, Sybilli
20. so - Kludii, Eufemii, Eulalii, Kity, Herberta, Aleksandra, Aleksandryny, Ambrożego, Anatola, Bogustawa, Cyriaki, Eugenii, Joachima, Maurycyego, Patrycjusza, Ruprechta, Wasyla, Wincentego, Wolframa
21. nd - **Benedykta, Lubomira, Ludomira, Ludomiry, Filemona, Filomeny, Angeliki, Klemencji, Mikołaja**
22. pn - Katarzyny, Bogusława, Zachariasza, Bazyliissy, Godzysława, Kazimierza, Pawła, Oktawiana, Lei
23. wt - Feliksa, Pelagii, Pelagiusza, Zbysława, Zbysławy, Eberharda, Katarzyny, Konrada, Oktawiana, Oktawii, Piotra, Wiktoriana
24. śr - Marka, Gabriela, Gabrieli, Gabora, Dzierzysławy, Katarzyny, Lutomira, Lutomiry, Seweryna, Seweryny, Szymona
25. czw - Marii, Marioli, Wienężysława, Dyzmy, Ireneusza, Łucji, Teodora, Emanuela, Duszana, Feliksa, Manueli, Nikifora, Prokopa
26. pt - Teofila, Teodora, Emanuela, Emanueli, Ruperta, Benedykta, Tworzymira, Larysy, Małgorzaty
27. so - Lidii, Ernesta, Ernestyna, Jana, Rościmira, Rościsława, Ruperta
28. nd - **Jana, Joanny, Anieli, Sykstusa, Aleksandra, Antoniego, Krzesysława**
29. pn - Wiktora, Wiktoryna, Eustachego, Eustachiusza, Bertolda, Cyryla, Czircada, Ostapa, Józefa, Guntrama
30. wt - Jana, Anieli, Kwiryna, Kwiryny, Leonarda, Amadeusza, Amelii, Częstobora, Dobromira, Dobromiry, Emilii
31. śr - Balbiny, Beniamina, Beniaminy, Gwidona, Dobromierza, Amosa, Ernesty, Kamila, Kiryła, Kornelego, Kornelii

1. czw - Groźny, Teodora, Teodory, Zbigniewa, Zbyszka, Hugona, Chryzanta, Chryzanty, Heralda, Ireny, Katarzyny, Tolisława, Wenecjusza, Zygmunta, Zermeny
2. pt - Franciszka, Władysława, Władysławy, Arona, Eryka, Eryki, Malwiny, Marii, Sądomyra, Teodozji, Urbana
3. so - Ryszarda, Pankracego, Ingi, Antoniego, Cieszygóra, Jakuba, Renaty, Sykstusa, Sylwestra
4. nd - Izydora, Izydory, Wacława, Benedykta, Ambrożego, Antoniego, Antoniny, Bazylego, Kwiatostawy, Żdzimira, Platona
5. pn - Ireny, Wincentego, Wincenty, Katarzyny, Juliany, Julianny, Alberta, Alojzego, Borzywoja, Kleo, Kleofasa, Tristana
6. wt - Celestyna, Celestyny, Wilhelma, Izoldy, Adama, Adaminy, Ady, Celi, Diogenesa, Ireneusza, Sykstusa, Świętobora, Wita, Wity, Zachariasza, Marcelego
7. śr - Rufina, Donata, Donaty, Hermana, Herminy, Jana, Epifaniasza, Grzegorza, Hegezypa, Mariki, Przeclawa, Róży
8. czw - Dionizego, Januarego, Cezarego, Cezaryny, Waltera, Amadeusza, Apolinarego, Emny, Gawryły, Juliana, Juliany, Julii, Radostawa, Sieciesławy, Seweryna
9. pt - Marii, Mai, Dymitra, Marcelego, Marceliny, Marcina, Matrona, Dobrosława, Dobrosławy, Wadima, Gaucheriusza
10. so - Michała, Michalina, Makarego, Fulberta, Antoniego, Antonina, Apoloniusza, Borysa, Borysławy, Daniela, Ezechiela, Grodzisława, Henryka, Małgorzaty, Maruszek, Pompejusza
11. nd - **WIELKANOC**, Leona, Leontyny, Filipa, Filipiny, Gemmy, Hermana, Izoldy, Jaromira, Marka, Bartłomieja, Stanisława
12. pn - **WIELKANOC**, Juliusza, Lubosława, Lubosławy, Wiktora, Wiktoryny, Zenona, Andrzeja, Iwana, Janosika, Saby, Damiana
13. wt - Hermenegilda, Hermenegilda, Przemysława, Przemysła, Przemysławy, Idy, Mariana, Artemona, Małgorzaty, Marcina
14. śr - Justyny, Justyna, Walerii, Waleriana, Bereniki, Lamberta, Bernarda, Bernardy, Hermana, Juliana, Julianny, Marii, Marty, Martyny, Myslimira, Tyberiusza, Tyburcjusza, Maksyma
15. czw - Anastazji, Anastazego, Bazylego, Leonida, Wacława, Adolfiny, Odety, Olimpii, Tytusa, Wiktoryna, Wszegniewa, Teodora
16. pt - Julii, Bernarda, Bernadetty, Benedykta, Cecyla, Cecylii, Cecyliona, Kseni, Marii, Biruty, Charyzjusza, Erwina, Erwiny, Lamberta, Lamberty, Nikity, Nosisława, Patrycego, Urbana
17. so - Roberta, Rudolfa, Rudolfiny, Stefana, Patrycego, Aniceta, Anicety, Eliasza, Innocentego, Innocenty, Iny, Jakuba, Józefa, Klary
18. nd - **Bogusława, Bogusławy, Alicji, Apolonii, Apoloniusza, Gościława, Flawiusza, Klarisy, Poli**
19. pn - Adolfa, Adolfy, Adolfiny, Alfa, Tymona, Leona, Konrada, Pafnucego
20. wt - Czesława, Cieszyrada, Czecha, Czechonia, Czechasza, Agnieszki, Amalii, Leonii, Leontyny, Włodzimierza, Wernera, Bereniki, Blanki, Florencjusza, Florentego, Lecha, Nawoja, Sulpicjusza, Szymona, Teodora, Marcela
21. śr - Feliksa, Anzelma, Bartosza, Addara, Drogomila, Drogomili, Drogomiry, Irydiana, Jarosława, Konrada, Konrady, Selmy
22. czw - Leona, Leonii, Łukasza, Kai, Kajusa, Eugenii, Heliadora, Nastazji, Satera, Strzeżymira, Teodora, Epipodiusza, Aleksandra
23. pt - Jerzego, Wojciecha, Heleny, Adalberta, Alberta, Albrechta, Belli, Emanuela, Fortunaty, Gerarda, Idziego, Ilony
24. so - Grzegorza, Aleksandra, Aleksego, Horacego, Horacji, Horacjusza, Fidelisa, Egberta, Bony, Deotymy, Elżbiety, Erwina, Erwiny, Feliksa, Mariana, Walerii, Zbroimira
25. nd - **Marka, Jarosława, Elwiry, Erwiny, Estery, Jarosławy, Kaliksta, Sławy, Szczepana, Wasyla**
26. pn - Marii, Marzeny, Marcelina, Marceliny, Klaudivii, Kladiusza, Aureliusza, Artemona, Kleta, Ryszarda, Spycymira, Aldy
27. wt - Żyty, Felicji, Teofila, Żywisława, Anastazego, Andrzeja, Bożebora, Kanizjusza, Martyna, Piotra
28. śr - Pawła, Walerii, Ludwika, Anystarcha, Bogdana, Bogny, Bogusława, Ludmiły, Ludy, Marii, Przybyczesta, Witalisa, Piotra
29. czw - Katarzyny, Piotra, Roberta, Roberty, Rity, Margerity, Hugona, Angeliny, Augustyna, Bogusława, Paulina, Sybilli, Piusa
30. pt - Mariana, Donata, Mieczysława, Mieszka, Wilhelma, Piusa, Balladyny, Balbiny, Katarzyny, Bartłomieja, Chwalisawy, Eutropiusza, Filomena, Igora, Jakuba, Lilli

MAJ

1. so - ŚWIĘTO PRACY, Józefa, Anieli, Jeremiego, Jeremiasza, Filipa, Filipy, Fredy, Jakuba, Lubomira, Ramony, Romana
2. nd - Zygmunta, Anatola, Anastazego, Borysa, Witomira, Afanazego, Elizy, Irminy, Longina, Longiny, Toli, Walentego, Waltera
3. pn - ŚWIĘTO KONSTYTUCJI, Marii, Antoniny, Niny, Marioli, Aleksandra, Aniki, Jaropelka, Światosława, Świętosławy, Filipa, Jakuba
4. wt - Moniki, Mariki, Floriana, Flory, Antoniny, Grzegorza, Januarego, Malwiny, Michała, Paulina, Poli, Polikarpa, Strzeżywoja
5. śr - Ireny, Waldemara, Hilarego, Irydy, Ity, Piusa, Tamary, Teodora, Wincentego, Wincenty, Zdzibora, Juty
6. czw - Jana, Juranda, Jurandy, Judyty, Dominika, Filipa, Benedykta, Benedykty, Benigny, Benity, Dytrycha, Fredy, Gościwita, Jakuba, Wiktoriana, Edwarda, Antoniego
7. pt - Floriana, Benedykta, Ludmiły, Ludomiły, Gizeli, Sawy, Bogumira, Domiceli, Flawii, Gustawy, Wincenty
8. so - Stanisława, Wiktora, Eryka, Eryki, Lizy, Dezyderii, Dezyderata, Ilzy, Kornela, Kornelii, Marka, Michała, Piotra
9. nd - Grzegorza, Mikołaja, Katarzyny, Beaty, Bożydara, Ulryki, Karola, Karoliny, Kareny, Pachoniusza
10. pn - Antoniego, Antonina, Antoniny, Izydora, Izydory, Częstomira, Dory, Gardenii, Jana, Symeona, Wiktoryny, Solange
11. wt - Igi, Ignacego, Ignacji, Miry, Mamerta, Adalberta, Franciszka, Jakuba, Benedykta, Filipa, Hortensji, Ludomira, Lutogniewa, Lwa, Władysława, Żegoty
12. śr - Pankracego, Dominika, Domiceli, Domicjana, Achillesa, Epifaniego, Fanny, Flawii, Imeldy, Jana, Jazona, Joanny, Wszemiła
13. czw - Serwacego, Roberta, Roberty, Ofelii, Agnieszki, Andrzeja, Arona, Glorii, Ciechosława, Magdaleny, Piotra, Rolanda, Żanny
14. pt - Bonifacego, Macieja, Dobiesława, Bony, Bończy, Izdy, Jeremiego, Jeremiasza, Julity, Justyny, Michała, Wiktora, Wiktoriusza
15. so - Zofii, Jana, Izydora, Nadziei, Berty, Afanazego, Anastazego, Atanazego, Cecyliusza, Czcbora, Dionizego, Dionizji, Ruprechta
16. nd - Andrzeja, Jędrzeja, Szymona, Diany, Honorata, Jana, Nepomucena, Małgorzaty, Przemysława, Trzebomyśla, Ubalda, Wien-czysława, Wiktoriana
17. pn - Weroniki, Wery, Paschalisa, Sławomira, Brunona, Brunony, Feliksa, Herakliusza, Miry, Torpeta, Wiktora, Wiktoriusza
18. wt - Aleksandra, Aleksandry, Ali, Alicji, Feliksa, Eryka, Eryki, Edwina, Myslibora, Iriny, Jana, Liboriusza, Nataszy, Wenancjusza
19. śr - Piotra, Mikołaja, Iwa, Celestyna, Celestyny, Augustyna, Emiliany, Iny, Iwona, Iwony, Pękosława, Potencjany, Urbana
20. czw - Krystyny, Bazylego, Bernarda, Bernardy, Bernardyna, Bernardyny, Bronimira, Aleksandra, Anastazego, Asteriusza, Bazylida, Bazy-lisa, Elfrydy, Iwona, Sawy, Teodora, Wiktorii
21. pt - Wiktora, Wiktoriusza, Tymoteusza, Krypsina, Jana Nepomucena, Donata, Donaty, Gizeli, Konstancji, Moniki, Przeclawy, Pudensa, Walentego, Goderyka
22. so - Julii, Heleny, Wiesławy, Wiesława, Wisławy, Romana, Romy, Rity, Ryty, Roksy, Emilia, Jana, Krzesisławy
23. nd - Iwony, Dezyderego, Dezyderiusza, Michała, Budziwoja, Emilii, Flory, Jana, Leancjusza, Leontyny, Renaty, Symeona, Wilhelma
24. pn - Joanny, Zuzanny, Mileny, Marii, Cieszysława, Estery, Jana, Makija, Wincentego, Zdenka, Zuli, Donacjana, Rogacjana
25. wt - Grzegorza, Urbana, Borysława, Marii Magdaleny, Marii, Magdy, Magdaleny, Borysa, Epifana, Imisławy, Leona, Wioletty, Bedy
26. śr - Eweliny, Pauliny, Filipa, Erwina, Jana, Marianny, Lamberta, Pawła, Więcemifa, Wilhelminy
27. czw - Jana, Janiny, Juliusza, Juliana, Rady, Amandy, Augustyna, Fryderyka, Izydora, Lucjana, Ludy, Magdaleny
28. pt - Emilia, Justa, Justyny, Augustyna, Augustyny, Jaromira, Feliksa, Germana, Ingi, Wiktora, Wiktoriusza, Wilhelma, Wilhelminy
29. so - Teodozji, Teodora, Magdy, Magdaleny, Aleksandra, Benity, Bogusławy, Maksyma, Maksymiliana, Marii, Piotra, Urszuli
30. nd - Feliksa, Felicji, Felicjana, Jana, Joanny, Ferdynanda, Sulimierza, Andronika, Gryzeldy, Karola, Marii, Zdzisława, Zyndrama
31. pn - Anieli, Petroneli, Ernesta, Ernestyny, Kamili, Bożysławy, Ksawerego, Ksawery, Leona, Marii, Marietty, Petronii, Petroniusza

1. wt - Jakuba, Konrada, Konrady, Gracji, Gracjana, Hortensji, Hortensjusza, Alfonsa, Alfonsyny, Anieli, Bernarda, Fortunata, Justyna, Magdaleny, Niki, Nikodema, Symeona, Świętopelka
2. śr - Marii, Marianny, Marzanny, Marzeny, Erozma, Mikołaja, Marcelego, Marcelina, Marceliny, Sadoka, Blandyny, Efrema, Eugeniusza, Jarmity, Nicefora, Pauli, Piotra, Racisława
3. czw - Leszka, Tamary, Aldony, Anatola, Cecyliusza, Ferdynonda, Karola, Konstancyntyna, Laurencjusza, Laurentyny, Macieja, Wawrzyńca
4. pt - Aleksandra, Karola, Franciszka, Gościmiła, Bazyljusza, Dacjana, Dacjusza, Emmy, Helgi, Kwiryny, Lutomity, Lutomira
5. so - Bonifacego, Bonifacji, Bończy, Walerii, Waltera, Dobromira, Afrodyty, Dobroćciecha, Dobrymira, Juliana, Kazimierzy, Kiry, Nikanora
6. nd - **Norberta, Norberty, Nory, Pauliny, Laurentego, Ingridy, Beaty, Berty, Benignusa, Dominiki, Klaudiusza, Laury, Nikifora, Oktawii**
7. pn - Roberta, Wiercysława, Wiesława, Wisława, Ariadny, Anny, Antoniego, Delfiny, Gustawa, Hieronima, Jarosława, Lukrecji, Pawła
8. wt - Medarda, Maksyma, Seweryna, Sewera, Wilhelma, Ady, Adeli, Celestyna, Celii, Celiny, Jadwigi, Karpa, Wyszestawa
9. śr - Pelagii, Felicji, Felicjana, Felicyty, Sławoja, Anny-Marii, Marii, Dominiki, Efrema, Ingridy, Klaudiusza, Laurentego, Norberta, Pauliny, Ryszarda, Stanisława
10. czw - **BOŻE CIAŁO, Anny, Ariadny, Bogumiła, Bogumity, Dany, Diany, Edgara, Henryka, Jarosława, Lukrecji, Małgorzaty, Marceliny, Marcjanny, Mauryna, Nikity, Onufrego, Roberta, Wiesława, Landeryka**
11. pt - Barnaby, Feliksa, Radomiła, Radosława, Róży, Adelajdy, Anastazji, Anastazego, Barabasza, Benedykta, Daniela, Flory, Jana, Maksyma, Medarda, Seweryna, Teodozji, Wilhelma, Wyczestawa
12. so - Jana, Janiny, Onufrego, Leona, Leonii, Leokadii, Alicji, Anny-Marii, Antoniego, Antoniny, Bazylego, Dominika, Efrema, Felicjana, Gwidona, Niny, Pelagii, Pelagiusza, Placyda, Sławoja, Wyszomira
13. nd - **Lucjana, Łucji, Antoniego, Gracji, Bogumiła, Chociemira, Diany, Edgara, Fortunata, Gerarda, Henryka, Hermana, Małgorzaty, Marii Magdaleny, Olgi, Olimpii, Piotra, Rafaeli, Rolanda, Tobiasza, Metodogo**
14. pn - Bazylego, Walerego, Waleriana, Waleriany, Elizy, Lizy, Anastazego, Bazylida, Bazylisa, Elżbiety, Justyna, Justyny, Michała
15. wt - Jolanty, Bernarda, Witolda, Wita, Wioli, Grażyny, Abrahama, Angeliny, Leona, Leony, Leny, Leonidy, Lotara, Modesta, Nikifora
16. śr - Aliny, Justyny, Benona, Anety, Bertolda, Budzimira, Franciszka, Jana, Julity, Ludgarda, Ludgardy, Żywii, Żywostawa
17. czw - Laury, Adolfa, Adolfy, Adolfiny, Alfa, Aliny, Alberta, Marcjana, Ignacego, Agnieszki, Drogomysła, Franciszka, Grzegorza, Irmy, Jolanty, Leszka, Marcina, Radomiła, Rainera, Wolmara
18. pt - Elżbiety, Betty, Marka, Pauli, Bjorna, Amanda, Amandy, Efrema, Gerwazego, Grzegorza, Leonii, Marcelego, Mariny, Mikołaja
19. so - Gerwazego, Protazego, Romualda, Borzysława, Juliana, Julianny, Odonu, Ody, Odylii, Sylwii, Sylweriusza
20. nd - **Bogny, Florentyny, Florentyna, Diany, Diny, Benigny, Bogdana, Bogdy, Bogumity, Bożeny, Franciszka, Michała, Rafaela, Rafaeli, Rafała, Sylwereggo, Sylweriusza, Wincentego**
21. pn - Alicji, Alojzego, Alojzy, Marty, Rudolfa, Rudolfy, Rudolfiny, Albanusza, Demetrii, Domamira, Ikarusa, Teodora
22. wt - Pauliny, Paulina, Flawiusza, Jana, Tomaszka, Agenora, Broniwoja, Hilarego, Innocentego, Innocenty, Kyryla, Saby, Sabiny
23. śr - Wandy, Zenona, Zenony, Zenobii, Prospera, Agrypiny, Albina, Albiny, Arystoklesa, Atonazego, Bazylego, Józefa, Piotra
24. czw - Jana, Janiny, Janisława, Giny, Dana, Danuty, Bartłomieja, Bartosza, Benigny, Emilii, Wilhelma, Wiliama, Fausta
25. pt - Łucji, Łucji, Wilhelma, Doroty, Albrechta, Eulogiusza, Maksyma, Tolisławy, Witolda, Prospera
26. so - Jana, Pawła, Miromira, Armandy, Jeremiego, Jeremiasza, Zdziwoja, Beaty, Pauliny, Rudolfa, Rudolfiny, Tulisławy, Wirgiliusza
27. nd - **Marii, Cyryla, Władysława, Władysława, Włodzimierza, Cypriana, Emanuela, Heloizy, Jerzego, Magdaleny, Teresy**
28. pn - Leona, Ireneusza, Amosa, Benigny, Bolesława, Florentyny, Iry, Józefa, Ligii, Olgi, Pawła, Raissy, Wincencji, Zbrosława
29. wt - Piotra, Pawła, Iwetty, Benedykty, Benity, Bertranda, Dalebora, Franciszka, Judyty, Salomei, Władysława
30. śr - Emila, Emilii, Emiliany, Emiliana, Lucyny, Rajmunda, Marcjana, Arnolda, Arny, Ciecchosława, Ciecchosławy, Cyryla, Gertrudy

LPIEC

1. czw - Haliny, Halszki, Marcina, Mariana, Ottona, Arona, Antoniego, Bogusława, Gawła, Klarysy, Niegosławy, Reginy, Teodoryka
2. pt - Marii, Urbana, Jagody, Martyniana, Benedykta, Bernardyna, Judy, Kariny, Piotra, Serafina, Serafyny
3. so - Jacka, Anatola, Heliodora, Idy, Kornela, Kornelego, Leona, Mirosława, Mirosławy, Neli, Tomasz
4. nd - Teodora, Innocentego, Innocenty, Malwina, Malwiny, Aurelii, Aureliusza, Elżbiety, Ageusza, Alfreda, Andrzeja, Izabeli, Józefa, Juliana, Odona, Sebastiana, Wielisława, Wielisławy, Zygfrida
5. pn - Antoniego, Marii, Atanazego, Bartłomieja, Bartosza, Bogusza, Filomeny, Jakuba, Kaliny, Karoliny, Michała, Przybywoja, Wilhelma
6. wt - Łucji, Lucji, Lucyny, Dominika, Dominiki, Agrypiny, Chociebor, Edola, Edwarda, Jaropelka, Petry, Teresy, Zuzanny, Marii
7. śr - Jacka, Cyryla, Metodogo, Estery, Ewolda, Klaudiusza, Adolfiny, Antoniego, Apoloniusza, Benedykta, Kiry, Nory, Piotra, Pompejusza, Raula, Ralfa, Sędzysławy, Wilibalda, Rogera
8. czw - Elżbiety, Prokopa, Eugeniusza, Edgara, Adriana, Adrianny, Arnolda, Chwałimira, Kiliana, Liliany, Wirginii, Arieli, Grymbalda
9. pt - Weroniki, Zenony, Patrycjusza, Anatalii, Blanki, Heloizy, Hermana, Hieronima, Lucji, Lucji, Ludwika, Lukrecji, Lukrecjusza, Mikołaja
10. so - Amelii, Anieli, Antoniego, Filipa, Witalisa, Aleksandra, Daniela, Edmunda, Emanuela, Januarego, Rodziwoja, Sylwany, Ulyka
11. nd - **Olgi, Kaliny, Kariny, Kira, Kiry, Benedykta, Cypriana, Demetriusza, Pelagii, Pelagiusza, Piusa, Placyda, Sawina, Wyszestawy**
12. pn - Jana Gwalberta, Olechny, Weroniki, Brunona, Andrzeja, Feliksa, Henryka, Jony, Pamelii, Pawła, Piotra, Wasyla, Wery
13. wt - Małgorzaty, Eugeniusza, Ernesta, Irwina, Sary, Henryka, Benedykta, Dalidy, Daniela, Jakuba, Justyny, Kingi, Radomity
14. śr - Marcelego, Marceliny, Bonawentury, Ulyka, Ulyki, Damiana, Feliksa, Franciszka, Izabeli, Kamila, Kamy, Kory, Kosmy
15. czw - Henryka, Włodzimierza, Egona, Angeliki, Baldwiny, Dawida, Dawidy, Ditty, Donalda, Igi, Ignacego, Ignacji
16. pt - Marii, Benedykta, Eustachego, Eustachiusza, Benity, Andrzeja, Dzierżława, Fausta, Magdaleny, Ostapa, Stefana, Waldemara
17. so - Bogdana, Aleksego, Jadwigi, Aleksandra, Anety, Dzierżykraj, Januarii, Juliety, Leona, Kornela, Kornelii, Marcina, Martyny
18. nd - **Kamila, Szymona, Erwina, Arnolda, Emila, Erwiny, Fryderyka, Karola, Karoliny, Roberta, Roberty, Unisława, Wespazjana**
19. pn - Wodzisława, Wincentego, Marcina, Alfreda, Alfredy, Makryny, Arseniusza, Fredy, Lutobora, Normy, Nory, Radomity, Rufina
20. wt - Czesława, Czesławy, Czecha, Czechasza, Czechonia, Hieronima, Eliasza, Fryderyka, Heliasza, Hieronimy, Leona, Małgorzaty, Pawła, Sewery, Seweryna, Seweryny, Ansegiza
21. śr - Andrzeja, Daniela, Danieli, Diany, Dalidy, Dality, Wawrzyńca, Benedykta, Ody, Pauliny, Praksedy, Prokopa, Stojława, Wiktora
22. czw - Marii Magdaleny, Albina, Bolesława, Bolesławy, Bolisławy, Laurencjusza, Mileny, Pankracego, Teofila, Więcemity
23. pt - Brygidy, Bogny, Apolinarego, Anny, Jana, Joanny, Sławosza, Sławy, Żelysławy, Żelysława
24. so - Kingi, Krystyny, Krystyna, Kunegundy, Jakobiny, Antoniego, Borysa, Micholiny, Olgi, Wojciecha, Wojciechy
25. nd - **Jakuba, Krzysztofa, Walentyny, Aniki, Dalibora, Michała, Nieznamira, Olimpii, Rudolfa, Sławosza, Świętosławy, Walii**
26. pn - Anny, Grażyny, Mirosławy, Joachima, Bartolamei, Dawida, Hanny, Laurentego, Rudolfin
27. wt - Julii, Natalii, Natalisa, Lidii, Lilli, Aurelego, Alfonsyny, Celestyna, Jerzego, Marty, Pantaleona, Rudolfa, Rudolfiny, Feliksa
28. śr - Aidy, Ady, Aurelii, Wiktora, Innocentego, Innocenty, Ireny, Marceli, Samsona, Świętomira, Walentego, Wiktoriusza, Wiviany
29. czw - Marty, Olafa, Beatrycze, Antoniego, Faustyny, Flory, Konstantego, Konstancy, Lucyli, Marii, Olgi, Serafiny, Urbana
30. pt - Julity, Ludmity, Zdobystawa, Abdona, Aldony, Donata, Leopolda, Ludomity, Maryny, Rościsława, Piotra, Ubystawa, Ursusa
31. so - Heleny, Ignacego, Ignacji, Igi, Ingi, Ludomira, Ludomiry, Alfreda, Beatusa, Ernesty, Ernestyny, Emiliana, Justyna, Romana

1. nd - Piotra, Justyny, Justyna, Nadii, Alfonsa, Brodzysława, Bronisławy, Jarosława, Juliana, Kleopatry, Nadziei, Orchidei
2. pn - Kariny, Gustawa, Marii, Alfonsyny, Borzysławy, Borzysława, Dulcynei, Eliasza, Euzebiusza, Ilii, Stefana, Świątosławy
3. wt - Lidii, Augusta, Augusty, Augustyna, Augustyny, Nikodema, Niki, Kamelii, Krzywosqda, Lesława, Miłostława, Symeona, Szczepana
4. śr - Jana Marii, Dominika, Dominiki, Protazego, Prokopa, Alfreda, Alfredy, Arystarcha, Mironiego, Ostromiły
5. czw - Marii, Stanisława, Stanisławy, Mariana, Oswalda, Oswaldy, Wirginiusza, Cyriaka, Eligiusza, Emila, Jana, Karola, Karoliny, Nonny, Normy, Rainera, Wenancjusza
6. pt - Sławy, Jakuba, Oktawii, Oktawiana, Stefana, Berty, Felicysy, Januarego, Niegostława, Wincentego, Wincenty, Sykstusa
7. so - Doroty, Donata, Donaty, Doris, Kajetana, Konrada, Alberta, Albertyny, Anny, Dobiemira, Klaudii, Olecha, Olechny, Sykstusa, Agapiusza, Felicisimusa
8. nd - Emiliana, Emiliusza, Cyryla, Cypriona, Dominika, Carmen, Izy, Niezamystława, Rajmunda, Seweryna, Seweryny, Sylwiusza
9. pn - Romana, Romualda, Rolanda, Ryszarda, Edyty, Ireny, Jana, Klary, Klarisy, Miłoroda, Rozyny
10. wt - Borysa, Wawrzyńca, Bogdana, Bogny, Hugona, Filomeny, Amadei, Asterii, Bernarda, Bianki, Laury, Laurenccusza, Prochora
11. śr - Zuzanny, Lidii, Ligii, Luizy, Włodzimierza, Włodziwoja, Aleksandra, Diany, Gilberta, Hermana, Lukrecji, Zuli, Klary
12. czw - Hilarii, Hilarego, Lecha, Leszka, Leonidy, Klary, Innocentego, Piotra, Androniki, Anicyty, Bqdzisława, Cecylii, Euzebiusza, Eupliusza, Juliana, Makarego
13. pt - Heleny, Diany, Hipolita, Hipolity, Sewery, Elwiry, Gertrudy, Jana, Kasjana, Kasjusza, Małgorzaty, Radomiłła, Radomiłły, Radostławy, Wojbora, Maksy, Poncjana
14. so - Alfreda, Euzebiusza, Maksymiliana, Atonazji, Aty, Dobrowoja, Gerdy, Kaliksta, Kaliksty, Machabeusza, Marcelego, Salomei, Selmy, Sylwii, Eberharda
15. nd - **WNIEBOWZIECIE NMP, Marii, Napoleona, Tarsycjusza, Bilihildy, Daniela, Eulalii, Rozanetty, Stefana, Stelli, Trzebimira**
16. pn - Rocha, Joachima, Joachimy, Stefana, Alfonsa, Alfonsyny, Ambrozego, Damarada, Eleonory, Normy, Nory, Roberta, Wiktora
17. wt - Jacka, Mirona, Julianny, Elizy, Anity, Anastazji, Angeliki, Bertrama, Joanny, Liberata, Marii Magdaleny, Zawiszy, Żanny
18. śr - Heleny, Bronisława, Ilony, Agapita, Arletty, Bogustława, Bogustławy, Bronisławy, Bronisza, Klary, Ludwika, Tworzysławy
19. czw - Juliana, Juliusza, Bolesława, Jana, Emilii, Konstancji, Ludwiny, Piotra, Raclawy, Sebalda, Mariana
20. pt - Bernarda, Bernardy, Sobiesława, Samuela, Samueli, Jana, Sabina, Sabiny, Saby, Sieciecha, Świeciecha, Stefana
21. so - Jana, Joanny, Franciszka, Franciszki, Piusa, Kazimiery, Kazimierza, Adolfa, Adolffy, Adolfiny, Baldwina, Daniela, Danieli, Emiliano, Filipa, Filipiny, Męcimira, Ruty, Wiktorii
22. nd - **Cezarego, Tymoteusza, Marii, Mariusza, Zygryda, Zygrydy, Dalegora, Fabrycego, Fabrycjana, Grzymisławy, Hipolita, Hipolity, Namysława, Oswalda, Oswaldy**
23. pn - Filipa, Apolinarego, Rózy, Laurentego, Miły, Poli, Sulirada, Waleriana, Waleriany, Walerii, Wiktor, Zacheusza, Kalinika
24. wt - Jerzego, Bartłomieja, Bartosza, Christy, Cieszymira, Donata, Emilii, Joanny, Maliny, Malwiny, Michaliny
25. śr - Luizy, Ludmiłły, Ludwika, Namysława, Belli, Gaudencjusza, Gaudentego, Gregorego, Grzegorza, Izabeli, Józefa, Kalasantego, Lucylii, Michał, Patrycji, Sieciesława
26. czw - Marii, Zefiry, Zefiryny, Natalii, Teresy, Adriana, Adrianny, Dawida, Dobroniegi, Ireneusza, Joanny, Konstantego, Maksy, Sandry, Wiktor, Wiktoriana
27. pt - Józefa, Kalasantego, Cezarego, Moniki, Angela, Angelusa, Gosławy, Małgorzaty, Oty, Przybimira, Rufusa, Teodora
28. so - Patrycji, Augustyna, Adeliny, Wyszomira, Aleksandra, Aleksego, Erazma, Freda, Fredy, Gusty, Sobiesława, Stronisława, Wiwiany
29. nd - **Sabiny, Saby, Jana, Janusza, Racibora, Beaty, Flary, Jeremiasza, Kandyda**
30. pn - Rózy, Szczęsnego, Gaudencji, Małgorzaty, Czystowoja, Benona, Feliksa, Jowity, Michaliny, Michał, Mirona, Rebeki, Tekli
31. wt - Bohdana, Rajmunda, Rajmundy, Romy, Ramony, Romualda, Arystydesa, Cyrusa, Izabeli, Marka, Pauliny, Świątosława

WRZESIEŃ

1. śr - Augusta, Bronisława, Bronisławy, Bronisza, Idziego, Any, Belindy, Dzierżysława, Reny, Wiktora, Beatrycze
2. czw - Stefana, Juliana, Axela, Salomona, Absaloma, Bohdana, Bohdany, Czecha, Czesława, Derstawa, Dionizego, Dionizy, Elizy, Tobiasza, Wilhelma, Witomysła, Brygidy, Igrdy, Seweryna
3. pt - Izabeli, Szymona, Erazma, Erazmy, Antoniego, Bartłomieja, Bartosza, Bazyliśsy, Bronisława, Bronisza, Doroty, Eufemii, Eufrozyny, Grzegorza, Jana, Joachima, Joachimy, Liliany, Mojmira, Mansweta, Przeclawa, Sylwiny, Wincentego, Zenona, Zenony
4. so - Rozalii, Lilianny, Idy, Julianny, Róży, Agatonika, Agnieszki, Dalii, Laurencjusza, Lindy, Rocha, Rościgniewa
5. nd - **Doroty, Wawrzyńca, Adeli, Delli, Alberta, Herkulesa, Justyna, Justyny, Stanisława, Teodora, Wiktoryna, Wiktoryny, Bertina**
6. pn - Beaty, Betiny, Eugenii, Petroniusza, Albina, Lidy, Magnusa, Michała, Rozalindy, Saturnina, Uniewita, Zachariasza, Bertranda
7. wt - Reginy, Melchiora, Meli, Marka, Stefana, Ryszarda, Ryszardy, Domasławy, Domasława
8. śr - Marii, Nestora, Adriana, Adrianny, Klementyny, Serafyny, Bratumila, Czibora, Radosława, Radosławy
9. czw - Piotra, Sergiusza, Ścibora, Jakuba, Aldony, Anieli, Augusty, Augustyny, Aureliusza, Dionizego, Jacka, Pimena, Sobieską
10. pt - Mikołaja, Łukasza, Aldony, Pulcherii, Eligii, Eligiusza, Irmy, Mścibora, Sebastiano
11. so - Jacka, Prota, Piotra, Dagny, Feliksa, Helgi, Hiacynta, Hiacynty, Jana, Justyna, Justyny, Naczesława, Teodora, Adolfa
12. nd - **Marii, Gwidona, Apolinarego, Amadeusza, Bratumily, Cyrusa, Macedoniusza, Piotra, Radzimira, Sylwina, Sylwiny**
13. pn - Eugenii, Filipa, Aurelii, Jana Chryzostoma, Aleksandra, Apolinarego, Eulalii, Lubomira, Lubomiry, Lubora, Marteny, Szeligi
14. wt - Cypriana, Bernarda, Alberta, Raksany, Mony, Radosławy, Ramony, Romana, Rozanny, Siemomysła, Szymona, Wiktora
15. śr - Albina, Nikodema, Katarzyny, Balbiny, Budzigniewa, Dolores, Emila, Lolity, Marii, Melity, Rolanda, Teofila
16. czw - Edyty, Eddy, Eufemii, Eugenii, Kornela, Korneliusza, Kamila, Kamili, Kamy, Antyma, Cypriana, Franciszka, Jagienki, Jakobiny, Łucji, Lucji, Ludmily, Sebastiany, Sędzysława, Wiktoria, Wiktoriusza
17. pt - Justyny, Franciszka, Lamberta, Lamberty, Roberta, Ariadny, Dezyderiusza, Drogosława, Hildegardy, Narcyza, Teodory, Wiery
18. so - Ireny, Irmy, Irminy, Józefa, Stanisława, Stefania, Ariadny, Bogowita, Dobrowita, Macieja, Ryszardy, Tytusa, Zachariasza
19. nd - **Konstancji, Januarego, Teodora, Alfonsa, Alfonsyny, Soni, Sydonii, Sydoniusza, Leopolda, Leopoldy, Palomy, Więcemira**
20. pn - Filipiny, Eustachego, Eustachiusza, Euzebij, Fausty, Faustyny, Andrzeja, Dionizego, Franciszka, Ireny, Olega, Ostapa, Pawła, Renaty, Sozanta, Jana, Tomasza
21. wt - Hipolita, Hipolity, Mateusza, Jonasza, Aleksandra, Bożeciecha, Bożydara, Darii, Ifigenii, Laurentego, Miry, Oty, Wawrzyńca
22. śr - Tomasza, Maurycego, Barbory, Joachima, Joachimy, Maury, Maurycji, Milany, Prosimira, Tymona
23. czw - Tekli, Bogusława, Andrzeja, Liwiusza, Berty, Boguchwała, Liberta, Linusa, Marty, Minodora, Minodory, Poli, Konstancjusza
24. pt - Gerarda, Gerardy, Gerdy, Gerhardy, Roberta, Teodora, Tomira, Tomila, Tomiły, Daniela, Dory, Hermana, Jaromira, Marii, Maryny, Uniegosta, Pacyfika
25. so - Aurelii, Aureliana, Aurelega, Aury, Władysława, Ładysława, Kleofasa, Kleopatry, Franciszka, Gaspara, Herkulana, Kamila, Piotra, Rufusa, Świętopelka, Wincentego, Włodzisława, Finbara, Hermana
26. nd - **Justyny, Justyna, Cypriana, Kosmy, Damiana, Delfiny, Euzebiusza, Łekomira, Łucji, Michaliny, Nili, Zbysława, Zbysławy**
27. pn - Mirabelli, Wawrzyńca, Amadeusza, Adolfa, Adolfy, Adolfiny, Alfa, Armandy, Przedbora, Wincentego, Urbana
28. wt - Marka, Wacława, Wacławy, Luby, Libuszy, Heliodora, Jana, Klemensa, Klementyny, Laurencjusza, Nikity, Salome, Salomona, Sylwina, Tymona, Wawrzyńca, Więciesława
29. śr - Michała, Michaliny, Gabriela, Rafała, Dadźboga, Franciszka, Fulgencji, Marcelego, Marceli, Marceliny
30. czw - Zofii, Hieronima, Honoraty, Honoriusza, Grzegorza, Felicji, Franciszka, Geraldy, Imysława, Samanty, Wery, Wiktora

PAŹDZIERNIK

1. pt - Danuty, Dana, Danisza, Remigiusza, Teresy, Bernigny, Cieszysława, Heloizy, Igora, Jana, Juliana, Klementyny, Marka, Romana
2. so - Teofila, Dionizego, Dionizji, Haliny, Marty, Racheli, Rustyka, Sławy, Sławomira, Sławomiry, Stanimira, Tomasza, Trofima
3. nd - Teresy, Gerarda, Gerardy, Gerharda, Heliadora, Józefa, Józefy, Bogumila, Bogumity, Eustachego, Eustachiusza, Ewalda, Jana, Kandyda, Kandydy, Sierosława, Sylwii
4. pn - Rozalii, Franciszka, Edwina, Edwiny, Konrada, Konrady, Manfreda, Manfredy, Rostawy, Róży
5. wt - Apolinarego, Placyda, Flawii, Igora, Bartłomieja, Częstogniewa, Donata, Donaty, Fausta, Flory, Justyny, Konstancjusza, Rajmunda
6. śr - Artura, Artusa, Arnolda, Brunona, Fryderyka, Fryderyki, Bronisława, Bronisza, Brunony, Emilia, Hanny, Petry, Romana
7. czw - Marii, Marka, Aldony, Amalii, Amelii, Bakchusa, Dobromity, Krystyna, Mirelli, Rościszawy, Sergiusza, Stefana, Tekli, Wirginii
8. pt - Pelagii, Pelagiusza, Brygidy, Artemona, Bogdana, Laurencji, Loreny, Ludwika, Marcina, Symeona, Taidy, Walerii, Wojstawy, Zenona
9. so - Ludwika, Arnolda, Arnolfa, Anastazji, Bogdana, Dionizego, Dionizjusza, Dobrawy, Genowefy, Jana, Przedpełka, Sybilli, Wincentego
10. nd - Daniela, Pauliny, Franciszka, Tomiła, Aldony, Budzysława, Loretty, Gereona, Germana, Kalistrata, Lutomira, Przemysława
11. pn - Aldony, Emilia, Emiliana, Dobromity, Dobromiła, Firmina, Albiny, Aleksandra, Brunona, Marii, Mariana, Placydii, Zenaidy
12. wt - Eustachego, Maksymiliana, Grzymysława, Grzymysławy, Cyriaka, Edwina, Ostapa, Rudolfa, Salwina, Serafina, Witolda
13. śr - Edwarda, Teofila, Honoraty, Daniela, Geralda, Geraldyny, Maurycego, Mikołaja, Renaty, Siemysława, Ziemysława, Wilfridy
14. czw - Alana, Alony, Alego, Bernarda, Dominika, Dominiki, Damiana, Kaliksta, Kaliksty, Dzierzimiry, Fortunaty, Gaudentego, Liwii
15. pt - Teresy, Jadwigi, Jagody, Zariana, Aurelii, Brunona, Gościszawa, Gościszawy, Idalii, Leonarda, Sewera, Tekli, Teodoryka
16. so - Gawła, Ambrożego, Florentyny, Dionizego, Galii, Galiny, Gerarda, Grzegorza, Jadwigi, Ludomiła, Marty, Radzysława
17. nd - Małgorzaty, Ignacego, Łukasza, Andrzeja, Antonii, Gabrieli, Lucjana, Lucyny, Magdaleny, Mariana, Marity, Ryszarda, Sulisławy, Wiktora, Wiktoriusza
18. pn - Łukasza, Juliana, Bogumila, Bratumiła, Hanny, Klemencji, Klementyny, Piotra, Rene, Reny
19. wt - Piotra, Pawła, Ziemowita, Izaaka, Alfreda, Ferdynanda, Ferdynandy, Jana, Michała, Pelagii, Skarbimira, Tomy, Jagnesa
20. śr - Ireny, Jana Kantego, Kleopatry, Adeliny, Anasztazego, Budzysławy, Edyty, Wendelina, Witalisa, Wojciecha
21. czw - Urszuli, Elżbiety, Hilarego, Celiny, Dobromiła, Bernarda, Bertolda, Brygidy, Jakuba, Janusza, Klemencji, Pelagii, Wszebory
22. pt - Filipa, Korduli, Kordelii, Kordiana, Donata, Marka, Halszki, Lidii, Lody, Przybysława, Przybysławy, Aleksandra, Sewera, Salomei
23. so - Teodora, Seweryna, Igi, Ignacego, Ignacji, Edwarda, Edyty, Hiacynty, Honoraty, Jana, Odylii, Romana, Włościszawa, Żegoty
24. nd - Rafała, Rafała, Marcina, Antoniego, Antoniny, Arety, Alojzego, Boleczesta, Filipa, Hartensji, Marty, Salomona
25. pn - Kingi, Ingi, Krystyny, Kryspina, Bonifacego, Darii, Bonczy, Chryzanta, Chryzanty, Maura, Maury, Maurycego, Sambora, Tarasa
26. wt - Lucjana, Lucyny, Lutosława, Łucjana, Ludmity, Edwarda, Ewarysta, Demitriusza, Bonawentury
27. śr - Iwony, Sabyńi, Ilony, Wincentego, Frumencjusza, Florencjusza, Antonii, Emiliany, Nestora, Siostrzemila, Stoigniewa, Zoi
28. czw - Tadeusza, Judy, Judyty, Szymona, Alfreda, Alfredy, Fredy, Noemi, Wszeciecho
29. pt - Jacka, Euzebiei, Wioletty, Narcyzy, Felicjana, Dalii, Donaloty, Franciszka, Longina, Longiny, Lubogosta, Teodora, Zdenka
30. so - Edmunda, Zenobii, Przemysława, Alfonsyny, Andrzeja, Angeli, Angelusa, Doroty, Edwarda, Klaudiusza, Konstancji, Marcelego
31. nd - Urbana, Łukasza, Augusta, Augustyna, Alfonsa, Antoniego, Antoniny, Saturnina, Saturniny, Godzimiry, Godziszka, Krzysztofa

LISTOPAD

1. pn - **WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**, Andrzeja, Konrada, Konradyny, Seweryna, Seweryny, Wacława, Wiktoryny
2. wt - Bohdana, Rajmunda, Tobiasza, Bożydara, Malachiasza, Ambrożego, Eudoksji, Henryka, Małgorzaty, Stojmira, Wiktora
3. śr - Huberta, Huberty, Marcina, Mariusza, Ruperta, Bogumita, Bogumity, Cezarego, Chwałostawa, Mity, Sylwii, Wity
4. czw - Karola Boromeusza, Olgierda, Modesty, Edwina, Albertyny, Amaty, Emeryka, Gerardy, Heleny, Joanny, Mściwoja, Witalisa
5. pt - Elżbiety, Sławomira, Zachariasza, Bertiny, Blandyna, Dalmira, Erazma, Eugeniusza, Florianą, Modesty, Teofila, Sylwii
6. so - Feliksa, Leonarda, Leonardy, Leny, Florentego, Arletty, Beaty, Jacka, Krystyny, Melaniasza, Trzebowita, Ziemowita, Bestyii
7. nd - **Antoniego, Żytomira, Engelberta, Achillesa, Ernesta, Florentego, Florentyna, Floryny, Melchiora, Przemity, Wincentego**
8. pn - Sewera, Seweryny, Seweriana, Gotfryda, Hadriana, Hadrianny, Dymitra, Klaudii, Kladiusza, Sędziwoja, Wiktora, Wiktoryny
9. wt - Ursyna, Teodora, Aleksandra, Ludwika, Anatolii, Anatola, Bogudara, Debory, Genowefy, Grajcy, Joanny, Nestora, Oresta, Waltera
10. śr - Andrzeja, Lubomira, Leny, Leona, Leonony, Luby, Ludomira, Natalii, Nelly, Nimfy, Probusa, Stefana, Łukasza
11. czw - **NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI**, Marcina, Macieja, **Bartłomieja, Jana, Anastazji, Bartosza, Felicjana, Miny, Prata, Spycisława, Teodora, Gertrudy, Trudy**
12. pt - Renaty, Witolda, Józefa, Benedykta, Czcibora, Emiliany, Izaaka, Jonasza, Konrada, Krystiana, Krystyna, Mateusza
13. so - Stanisława, Mikołaja, Krystyny, Benedykta, Arkadego, Arkadii, Arkadiusza, Eugeniusza, Jana, Walentyna, Franciszki
14. nd - **Serafina, Wawrzyńca, Emilia, Emiliusza, Rogera, Agaty, Agi, Damiana, Elżbiety, Józefa, Józafata, Judyty, Kosmy, Laurentego, Laury, Lewina, Ścibora, Ścibory, Włodzimierza, Wszerada, Roksany, Sydoniusza**
15. pn - Alberta, Albertyny, Artusa, Leopolda, Leopoldyny, Idalii, Alidy, Amelii, Dymitra, Przybygniewa, Roberta, Sławy
16. wt - Marii, Gertrudy, Edmunda, Małgorzaty, Ariela, Aureliusza, Dionizego, Leonora, Leonii, Marka, Otomara, Pawła, Piotra
17. śr - Salomei, Salome, Grzegorza, Elżbiety, Flory, Floryna, Hugona, Napoleona, Sulibara, Walerego, Walerii, Zbystawa
18. czw - Anieli, Romana, Karoliny, Klaudyny, Odoną, Agnieszki, Cieszymysła, Filipiny, Ottona, Stanisława, Tomasza, Tobiasza
19. pt - Elżbiety, Seweryny, Maksyma, Matyldy, Salomei, Feliksa, Edmunda, Rafała, Faustyny, Felicjana, Mironiegi, Pawła
20. so - Anatola, Feliksa, Edmunda, Sędzimirą, Anastazji, Edyty, Jerona, Oktawii, Oktawiusza, Oty, Rafała, Seweryna, Elżbiety, Salomei
21. nd - **Janusza, Konrada, Konrady, Alberta, Alberty, Albertyny, Flory, Marii, Piotra, Reginy, Remigiusza, Reny, Rufusa, Galezego, Twardosława, Wiesława, Wiesławy, Urszuli**
22. pn - Cecylii, Stefana, Marka, Wszemity, Benigny, Celiny, Jonatana, Maura, Maury, Maurycego, Zdobysławy
23. wt - Felicyty, Felicya, Klemensa, Klementyny, Adeli, Heraklita, Coletty, Erasta, Orestesa, Przedwoja, Kolumbana
24. śr - Andrzeja, Flory, Jana, Emmy, Protazego, Aleksandra, Dobrosława, Emilii, Franciszka, Gerarda, Marii, Peciśława, Romana
25. czw - Katarzyny, Erazma, Beaty, Bettiny, Diany, Elżbiety, Giocondy, Joachima, Józafata, Klemensa, Tegomira
26. pt - Konrada, Sylwestra, Cypriana, Delfiny, Dobiemiasta, Jana, Lechosława, Lechosławy, Leona, Leonarda, Lesławy, Michała
27. so - Waleriana, Walerii, Maksyma, Maksymiliana, Odety, Damazego, Dominika, Hildy, Franciszka, Jarosława, Kseni, Stojgniewa
28. nd - **Zdzisława, Zdzisławy, Lesława, Natalii, Grzegorza, Jakuba, Blanki, Gościerada, Romy, Rufina, Stefana, Wiesława**
29. pn - Błażeja, Saturnina, Fryderyka, Fryderyki, Bołemysła, Filomena, Filomeny, Przemysła, Przemysława, Przemysławy, Waltera
30. wt - Andrzeja, Ondraszka, Konstantego, Konstancji, Justyny, Maury, Ludosława, Zbystawy

1. śr - Natalii, Natalisa, Eligiusza, Edmunda, Danuty, Bianki, Bronisława, Długosza, Edyty, Elizy, Iwy, Platona, Ryszarda, Sobiesławy
2. czw - Pauliny, Balbiny, Blanki, Jana, Adrii, Aurelii, Bibianny, Hipolita, Ksawerego, Paula, Rafata, Sulisława, Wiktoryna, Zbyłuta
3. pt - Franciszka, Franciszki, Ksawerego, Ksawery, Józefa, Hilarego, Kasjana, Kasjusza, Klaudii, Lucjusza, Łucji, Unimira
4. so - Barbary, Bernarda, Jana, Krystiana, Chryściana, Bernona, Biernata, Bratumiły, Edmunda, Hieronima, Lubomiły, Piotra
5. nd - **Krystyny, Krzyspina, Krzypiny, Sabiny, Saby, Wilmy, Anastazego, Geralda, Geraldyny, Henryka, Norberta, Pecisława**
6. pn - Mikołaja, Emila, Emiliana, Leontyny, Jaremy, Jarogniewa, Dionizji, Donny, Zenobii, Zenona
7. wt - Ambrożego, Marcina, Agaty, Agi, Agatona, Dalii, Lili, Ninomysła, Sobiesława, Śwatozara, Teodora, Wirginiusza
8. śr - Marii, Wirgiliusza, Boguwoli, Śwatozara, Abrahama, Delfina, Delfiny, Elfydry, Joachimi, Klementa, Lady, Rozmaryna, Walerii, Wiesławy, Wiesława, Wirginii, Wirgiliusza, Wirginiusza, Zenona, Makarego
9. czw - Leokadii, Wiesława, Wiesławy, Nataszy, Anety, Cypriana, Gracjana, Gracji, Joachima, Piotra
10. pt - Julii, Daniela, Danieli, Grzegorza, Andrzeja, Bohdana, Eulalii, Judyty, Marii, Radziśławy, Pauliny, Romaryka
11. so - Damazego, Waldemara, Artura, Chryzostoma, Danuty, Sabiny, Stefana, Wojmira, Daniela
12. nd - **Aleksandra, Marii, Joanny, Dagmary, Ady, Adelajdy, Adalii, Dionizji, Kaliksta, Konrada, Przebysława, Suliwoja**
13. pn - Łucji, Łucji, Lucjana, Otylii, Edwarda, Dalidy, Elżbiety, Julii, Juliusza, Piotra, Włodzimierza, Władziśława, Wyszomira
14. wt - Izydora, Alfreda, Alfredy, Jana, Wenancjusza, Arseniusza, Dory, Flory, Nauma, Pawła, Pompejusza, Sławobora, Spirydiona, Zoriki, Zoriny
15. śr - Waleriana, Waleriana, Celiny, Jadwigi, Cecylii, Niny, Krystyny, Krystiana, Fortunaty, Igi, Ignacego, Ignacji, Ireneusza, Marii, Wiktora, Wolimira, Żegoty, Ninony
16. czw - Albiny, Albina, Aliny, Alicji, Adelajdy, Adona, Zdzisława, Zdzisławy, Euzebiusza, Ananiasza, Beana, Sebastiana
17. pt - Łukasza, Łazarza, Olimpii, Jana, Aleny, Florianą, Jolanty, Leona, Macieja, Modesta, Warwary, Żyrośława
18. so - Gracjana, Gracjana, Bogusława, Laurencji, Daniela, Deotymy, Larysy, Laury, Wiktora, Wilibalda, Wszemira
19. nd - **Urbana, Dariusza, Eleonory, Gabrieli, Beniamina, Mścigniewa, Nemejuszka, Tymoteusza**
20. pn - Bogumiła, Bogumili, Dominika, Dominiki, Teofila, Amona, Liberata, Zefiry, Juliusza, Izaaka, Jakuba, Abrahama
21. wt - Tomasza, Seweryna, Jana, Piotra, Tomisława, Balbina, Festusa, Honorata, Honoraty
22. śr - Zenona, Zenony, Franciszka, Honoraty, Flowiana, Beaty, Bożeny, Drogomira, Gryzeldy, Judyty, Ksawery, Ksaweryny, Lidii
23. czw - Wiktorii, Ilony, Sławomira, Sławomira, Jana Kantego, Małgorzaty, Iwony, Dagny, Dagoberta
24. pt - **WIGILIA Adama, Adaminy, Adeli, Ewy, Eweliny, Irmy, Irminy, Grzegorza, Godziśławy, Grzymisławy, Herminy, Hermirii, Zenobiusza**
25. so - **BOŻE NARODZENIE, Anastazji, Eugenii, Alberta, Piotra, Glorii, Spirydiona**
26. nd - **BOŻE NARODZENIE, Dionizego, Szczepana, Lucjana, Wróciwoja, Kaliksta**
27. pn - Jana, Janusza, Teodora, Maksyma, Fabii, Fabioli, Cezarego, Mateusza, Radomyśła, Żanety
28. wt - Cezarego, Antoniego, Antoniny, Antoniusza, Teofili, Godziśława, Dobrowieśta, Emmy
29. śr - Tomasza, Dawida, Dominika, Domawita, Gosława, Jonatana, Marcina, Trofima
30. czw - Eugeniusza, Eugenii, Sewera, Seweryna, Sabina, Sabiny, Ireny, Irmy, Irminy, Dawidy, Dionizego, Katarzyny, Łazarza, Małgorzaty, Rainera, Uniedroga, Anyzjusza
31. pt - Sylwestra, Melanii, Mariusza, Hermesa, Korneliusza, Sebastiana, Sylwii, Tworzysława

KALENDARZ 2005

STYCZEŃ

Pn	3	10	17	24	31
Wt	4	11	18	25	
Śr	5	12	19	26	
Cz	6	13	20	27	
Pt	7	14	21	28	
S	1	8	15	22	29
N	2	9	16	23	30

LUTY

Pn	7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	
Śr	2	9	16	23	
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
S	5	12	19	26	
N	6	13	20	27	

MARZEC

Pn	7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
S	5	12	19	26	
N	6	13	20	27	

KWIECIEŃ

Pn	4	11	18	25	
Wt	5	12	19	26	
Śr	6	13	20	27	
Cz	7	14	21	28	
Pt	1	8	15	22	29
S	2	9	16	23	30
N	3	10	17	24	

MAJ

Pn	2	9	16	23	30
Wt	3	10	17	24	31
Śr	4	11	18	25	
Cz	5	12	19	26	
Pt	6	13	20	27	
S	7	14	21	28	
N	1	8	15	22	29

CZERWIEC

Pn	6	13	20	27	
Wt	7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	
S	4	11	18	25	
N	5	12	19	26	

LIPIEC

Pn	4	11	18	25	
Wt	5	12	19	26	
Śr	6	13	20	27	
Cz	7	14	21	28	
Pt	1	8	15	22	29
S	2	9	16	23	30
N	3	10	17	24	31

SIERPIEŃ

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
S	6	13	20	27	
N	7	14	21	28	

WRZESIEŃ

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
S	3	10	17	24	
N	4	11	18	25	

PAŹDZIERNIK

Pn	3	10	17	24	31
Wt	4	11	18	25	
Śr	5	12	19	26	
Cz	6	13	20	27	
Pt	7	14	21	28	
S	1	8	15	22	29
N	2	9	16	23	30

LISTOPAD

Pn	7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
S	5	12	19	26	
N	6	13	20	27	

GRUDZIEŃ

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
S	3	10	17	24	31
N	4	11	18	25	

BYDGOSKIE WYDARZENIA 2002 ROKU

(NA PODSTAWIE PRASY LOKALNEJ)

STYCZEŃ

- 4 - W Regionalnym Centrum Onkologii otwarto Katedrę i Klinikę Chirurgii Klatki Piersiowej i Nowotworów.
- 7 - Funkcjonariusze grup operacyjnych z Centralnego Biura Śledczego przyłapali na produkcji i handlu amfetaminą 47-letniego inżyniera chemika z Bydgoszczy.
- 11 - Funkcjonariusze Biura Spraw Wewnętrznych Komendy Głównej Policji zatrzymali młodszego inspektora Romana Kocińskiego, komendanta miejskiego policji w Bydgoszczy. Kociński był podejrzany o tuszowanie przestępstw gospodarczych.
- 12 - Bydgoszcz odwiedził światowej sławy dyrygent i tenor - Jose Curra.
- 13 - Po raz dziesiąty zagrała, również w Bydgoszczy, Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Tym razem zbierano pieniądze na aparaturę i leczenie dzieci z wadami wrodzonymi. W Bydgoszczy zebrano blisko 50 tys. złotych.
 - Żużlowiec Tomasz Gollob, firmowy jeździec „Gazety Pomorskiej” został najpopularniejszym sportowcem regionu kujawsko-pomorskiego w 2001 r.
- 17 - Przy ul. Grunwaldzkiej doszło do tragicznego wypadku. Pijany kierowca wjechał hondą civic na chodnik zabijając 2 osoby, a jedną ciężko raniąc.
- 19 - Premiera spektaklu Larsa Norena „Jesień i zima” w Teatrze Polskim im. Hieronima Konieczki.
- 20 - Mszą celebrowaną przez księdza arcybiskupa Henryka Muszyńskiego rozpoczęły się obchody 500-lecia bydgoskiej fary.
- 24 - W Warszawie prezydent Roman Jasiakiewicz podpisał umowę z Romanem Hauserem, prezesem Naczelnego Sądu Administracyjnego. Zdecydowano, że z dniem 1 stycznia 2003 roku w Bydgoszczy rozpocznie działalność zamiejscowy ośrodek NSA.
- 28 - Wydział Komunikacji bydgoskiego Ratusza zaczął funkcjonować w nowej (dwukrotnie większej) siedzibie przy ul. Grudziądzkiej 9-15.
- 30 - Komornik w asyście policji eksmitował ze spichrza przy ul. Stary Port znany bydgoski klub „Sanatorium”. Przyczyną eksmisji były skargi okolicznych mieszkańców oraz zajmowanie bez umowy 2, 3 i 4 piętra.

LUTY

- 4 - Zaczęła obowiązywać na terenie Bydgoszczy poszerzona strefa płatnego parkowania. Objęta ona śródmiejskie ulice miasta. Parkomaty stanęły na kilkudziesięciu ulicach. Pół godziny parkowania kosztuje złotówkę, zaś godzina 2,5 złotego.
- 6 - Władze miasta i szwedzka firma IKEA doszły do porozumienia, wskuek czego firma kupi 7 hektarów terenu po upadłym bydgoskim „Romecie”. W ten sposób w Bydgoszczy powstanie kolejny sklep tego szwedzkiego koncernu.

- 9 - Gościnny występ znakomitych aktorów Teatru STU - Grażyny Barszczewskiej i Henryka Machalicy w sztuce Toma Kempiańskiego „Solo na dwa głosy” na scenie Teatru Polskiego im. Hieronima Konieczki.
- 11 - Do budynków przy ul. Grudziądzkiej przeniosła się bydgoska Delegatura Instytutu Pamięci Narodowej.
- 18 - Po 3 miesiącach negocjacji Bydgoszcz zawarła porozumienie z Agencją Mienia Wojskowego w sprawie komunalizacji obiektów WKS Zawisza. Miasto wzbogaciło się o stadiony przy ul. Gdańskiej oraz Sielskiej, a wojsko - o ponad 7 hektarów terenów budowlanych.
- 27 - Bydgoscy radni uchwalili budżet na 2002 rok. Zgodnie z założeniami dochody miasta wyniosą 650 milionów złotych, wydatki - 720 mln zł, zaś deficyt - 72 miliony złotych.

MARZEC

- 1 - Rozpoczęły się międzynarodowe manewry NATO o kryptonimie „Strong Resolve 2002”, obejmujące także bydgoskie lotnisko wojskowe. W Bydgoszczy stacjonowali lotnicy z Włoch, Ukrainy, Łotwy i Litwy.
- 2 - W wieku 71 lat zmarł nagle płk Zdzisław Łowski, jeden ze współpracowników „Kalendarza Bydgoskiego”.
- 6 - Bydgoszcz otrzymała 56 mln euro z funduszu ISPA i Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Pieniądze zostały przeznaczone na modernizację sieci wodociągowo-kanalizacyjnej.
- 8 - Obowiązki komendanta miejskiego policji przejął nadkomisarz Marek Echaust, po odwołanym z tej funkcji młodszym inspektorze Romanie Kocińskim, podejrzanym o korupcję.
- 12 - Władze Akademii Medycznej i Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego utworzyły zespół czterech przyszpitalnych klinik w nowo zbudowanym wieżowcu przy ul. Antoniego Jurasza.
- 14 - Profesor Zbigniew Skinder został nowym rektorem Akademii Techniczno-Rolniczej
 - Konkurs na projekt pomnika Kazimierza Wielkiego wygrał Mariusz Białecki. Współautorem propozycji był architekt Maciej Światała.
- 19 - Zmarł Jerzy Sulima-Kamiński, pisarz, publicysta, twórca wielu nowel, opowiadań i słuchowisk radiowych. Był m.in. autorem tryptyku powieściowego „Most Królowej Jadwigi”, dzięki któremu Bydgoszcz na trwałe weszła do literatury pięknej. Jego ostatnia powieść „Koktajl Dalajlamy” ukazała się w 1997 roku. Jerzego Sulimę-Kamińskiego pochowano na cmentarzu Starofarnym.
- 24 - Bydgoszcz odwiedzili przedstawiciele korpusu dyplomatycznego. Wizyta 39 ambasadorów z krajów europejskich i egzotycznych miała charakter kurtuazyjny.
 - Tomasz Gollob po raz dwunasty (!) w swej sportowej karierze wygrał Kryterium Asów Polskich Lig Żużlowych.
- 26 - Profesor Danuta Miścicka-Śliwka została nowym rektorem Akademii Medycznej w Bydgoszczy.

- 29 - Ponad 30 tysięcy złotych zebrano na badania honorowych dawców szpiku kostnego. Pieniądże uzyskano z licytacji prowadzonej przez kilka tygodni na antenie bydgoskiej telewizji. Akcję wspierała między innymi „Gazeta Pomorska”.

KWIECIEŃ

- 2 - Arcybiskup Henryk Muszyński podczas mszy w farze skrytykował bydgoskie władze za zmniejszenie dotacji dla Centrum Kultury Katolickiej „Wiatrak”. Zarzucił im również, że nie starają się o wprowadzenie krzyża do herbu miasta. Lewica odpierała zarzuty twierdząc, że są bezpodstawne.
- 5 - Inauguracja V Międzynarodowego Konkursu Młodych Pianistów „Arthur Rubinstein in memoriam”. Gościem honorowym była córka pianisty – Ewa Rubinstein. Drugie miejsce zajął Rafał Blechacz – uczeń Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina.
- 9 - W Fordonie otwarto hipermarket budowlany „Leroy Merlin”. Jest to już siódmy market tej sieci w Polsce. Można w nim kupić materiały do remontu mieszkań oraz armaturę i materiały elektryczne.
- 11 - W Muzeum Okręgowym przy ul. Gdańskiej 4 przygotowano wielką wystawę dzieł patrona placówki, jednego z najwybitniejszych malarzy i grafików polskich – Leona Wyczółkowskiego. Okazją ku temu była 150 rocznica jego urodzin.
- 18 - W pierwszym z odremontowanych spichrzy nad Brdą, gdzie urządzono Muzeum Historii Bydgoszczy, otwarta została stała ekspozycja „Pamiętki Bydgoskie”, związana z dziejami miasta.
- 19 - Swoje podwoje otworzyło Multikino. Na właścicieli pozostałych 4 bydgoskich kin padł blady strach przed konkurentem-gigantem. Multikino posiada 10 sal projekcyjnych.
- 25 - Profesor Edmund Trempała otrzymał tytuł doctora honoris causa Akademii Bydgoskiej. Profesor był pierwszym rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy. Tytuł nadany prof. Trempale był jednocześnie pierwszym przyznany przez tę bydgoską uczelnię.
- 27 - Rozpoczął się IX Bydgoski Festiwal Operowy. Otworzyła go premiera „Trubadura” Verdiego, przygotowana przez zespół Opery Nova. Festiwal trwał do 12 maja.
- 29 - Mieszkańcy Osowej Góry urządzili demonstrację, domagając się utworzenia na tym osiedlu komisariatu policji, co pomogłoby zapobiec na przyszłość wielu chuligańskim ekscesom, do jakich tu już wcześniej dochodziło.

MAJ

- 5 - Pożar elektrowni na Jachcicach pozbawił prądu ponad 30 tys. bydgoszczan. Nie było go także w Filharmonii Pomorskiej i w Teatrze Polskim. To największa awaria elektryczna w mieście od kilkudziesięciu lat.
- 7 - Na miejscowym lotnisku uruchomiono nowoczesny system nawigacji ILS, pozwalający na lądowanie samolotów w najtrudniejszych warunkach atmosferycznych.
 - W prapreferendum europejskim ponad dwie trzecie bydgoszczan opowiedziało się za wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej.
- 8 - W plebiscycie „Expressu Bydgoskiego” na nazwę nowej hali sportowo-widowskowej na Babiej Wsi zwyciężyła nazwa „Łuczniczka”.
- 10 - Zakończyła działalność księgarnia „Współczesna”. Zinventaryzowany księgozbiór przeznaczono do hurtowej sprzedaży.
- 12 - „Express Bydgoski” przyznał swoją doroczną nagrodę – Złoty Stetoskop otrzymał Oddział Chirurgii Szpitala Miejskiego.
- 14 - Nowym dyrektorem Biura Wystaw Artystycznych został Waław Kuczma.
- 19 - Przy ul. Gdańskiej 68 otwarto pierwszą w naszym województwie poradnię zaburzeń snu.
- 24 - Otwarcie VI Biennale Plastyki Bydgoskiej w salonie Biura Wystaw Artystycznych.
- 25 - W amfiteatrze „Zawiszy” odbył się koncert popularnego zespołu „Ich Troje”.
- 26 - Otwarto pierwszy z trzech szkolnych basenów - w Szkole Podstawowej nr 60 na Glinkach. Kolejne pływalnie udostępnione zostaną mieszkańcom przy SP 63 na Szwederowie i SP 64 na Osowej Górze.

CZERWIEC

- 4 - Otwarto Katedrę i Klinikę Chirurgii Plastycznej Akademii Medycznej.
 - Sąd Najwyższy utrzymał w mocy wyrok dożywocia dla Jacka Balickiego, zabójcy dwojga nastolatków.
- 5 - Przy ul. Daszyńskiego na osiedlu Szybowników w nowym Fordonie, odsłonięto pomnik upamiętniający istniejącą tu dawniej szkołę szybowcową, która rozpoczęła swą działalność jeszcze przed drugą wojną światową i kontynuowała ją do początku lat 50. ubiegłego wieku.
- 7 - Janusz Urbański, bydgoski biznesmen, poszukiwany za handel narkotykami „odnalazł się” w Berlinie. Do jego ekstradycji nie doszło.
- 13 - Zmarł wybitny polski alergolog, wychowawca wielu pokoleń lekarzy i autor licznych publikacji naukowych, doktor honoris causa Akademii Medycznej w Bydgoszczy - prof. dr hab. medycyny Bogdan Romański.
- 14 - Setki podań i kilka osób na jedno miejsce - tak wyglądał nabór do bydgoskich ogólniaków.

- W Myślęcinku zlikwidowano patrole konne jeżdżące po LPKiW.
- 20 - Na parterze dawnego Domu Towarowego „Jedynak” otwarto EMPiK.
- 21 - Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej nadano imię dr. Władysława Betzy – pierwszego polskiego dyrektora księżnicy bydgoskiej.
- 24 - Utworzono drugi w mieście rodzinny dom dziecka. Placówka powstała przy ul. Morszczukowej na Osowej Górze.
- 26 - Na sesji Rady Miasta władze Bydgoszczy odebrały certyfikat jakości zarządzania ISO 9001, przyznany przez Polskie Centrum Badań i Certyfikacji. Dotychczas w kraju certyfikat jakości zarządzania ISO uzyskało około 30 urzędów miejskich.
- 27 - Po dwumiesięcznej przerwie ruszyły prace renowacyjne w bydgoskiej Konkatedrze, prowadzone m.in. z myślą o trwających obchodach 500-lecia świątyni.

LIPIEC

- 1 - Bydgoscy policjanci zatrzymali seryjnych morderców. Piotrowi C. oraz Krzysztofowi H. postawiono zarzut potrójnego zabójstwa bezdomnych.
- 4 - Nad Bydgoszczą i regionem przeszła gwałtowna burza z piorunami.
- 9 - Rozpoczęły się XXV Bydgoskie Impresje Muzyczne. Podczas 26 koncertów na terenie całego regionu podziwiano młodych muzyków z całego świata.
 - Bydgoski Sojusz Lewicy Demokratycznej ustalił, że kandydatem lewicy na prezydenta Bydgoszczy będzie aktualnie rządzący miastem, prezydent Roman Jasiakiewicz.
- 10 - Przy ul. Fordońskiej 135 rozpoczęto budowę największego w mieście centrum handlowo-rekreacyjnego – „Galerii Pomorskiej”.
- 17 - Dla bezpieczeństwa ludzi zmierzających na cmentarz przy ul. Wiślanej oddano do użytku kładkę nad ruchliwą ul. Fordońską, nie opodal dawnej fabryki rowerów „Romet”.
- 22 - Bydgoskie władze, po wielu miesiącach pertraktacji, doszły do porozumienia z właścicielem działki blokującej trasę ul. Kamiennej. Dzięki porozumieniu drogowcy mogli zacząć rozbieranie objazdu z kamiennych płyt – tzw. „ucho Baranowskiego”, nazwane tak od nazwiska ówczesnego wiceprezydenta miasta, pomysłodawcy objazdu.
- 23 - Bydgoszcz otrzymała z funduszu PHARE 2002 dofinansowanie na remont mostu Pomorskiego.
- 24 - Rozpoczęto układanie nowej kostki chodnikowej na ul. Gdańskiej od ul. Śniadeckich do alei A. Mickiewicza.
- 25 - Otwarto połączenie trasy W-Z (ul. Kamienna i Artyleryjska) z ulicą Zygmunta Augusta. Powstał dogodny dojazd z Fordonu, Bielaw i osiedla Leśnego do kolejowego dworca głównego.

SIERPIEŃ

- 1 - Oddano do użytku nowy wiadukt kolejowy przy ul. Grunwaldzkiej, który zlikwidował wąskie gardło, jakie stanowił stary wiadukt znajdujący się w pobliżu.
- 2 - Spod bydgoskiego kościoła Garnizonowego po raz 11 wyruszyła pielgrzymka żołnierzy na Jasną Górę.
- 10 - Bydgoski prokurator 45-letni Mirosław B. kierował samochodem mając we krwi 1,08 promila alkoholu. Sprawą zajęła się policja i prokuratura w Gdańsku.
- 13 - Niecodzienne urodziny obchodziła Klara Wisiołek. Ukończyła tego dnia 103 rok życia. Jest najstarszą bydgoszczanką.
- 15 - Już po raz szósty Tomasz Gollob sięgnął po zaszczytny tytuł indywidualnego mistrza Polski na żużlu. Nikt spośród naszych zawodników w historii tej dyscypliny sportu nie może się pochwalić takim wyczynem.
- 19 - Kolekcję obrazów polskich malarzy, XVII-wieczną ikonę, złoto i brylanty skradziono z mieszkania przy ul. Traugutta. Straty właściciele ocenili na 500 tys. zł.
- 26 - Na terenie firmy „Lobbe” ruszyła pierwsza w Bydgoszczy sortownia odpadów. Ma segregować 65 tysięcy ton odpadów rocznie. Wykonawcą inwestycji jest niemiecka firma „Horstmann”, koszt sortowni - 11 mln zł.
- 27 - Pięć osób trafiło do szpitala miejskiego z objawami zatrucia fosgenem. Do wypadku doszło w Zakładach Chemicznych „Zachem”.
 - Dziennikarka „Expressu Bydgoskiego”, Anna Raczyńska otrzymała od marszałka Sejmu RP Marka Borowskiego „Złotą Akredytację”, wyróżnienie za profesjonalizm i obiektywizm.

WRZESIEŃ

- 2 - Bydgoszcz złożyła wniosek do funduszu PHARE 2003 o dofinansowanie prac związanych z zagospodarowaniem Wyspy Młyńskiej.
- 6 - Pod hasłem „Muzyka jednoczącej się Europy” rozpoczęła się w Filharmonii Pomorskiej im. I. Paderewskiego, 40. edycja Bydgoskiego Festiwalu Muzycznego. Przez trzy tygodnie melomani mieli okazję wysłuchać koncertów z udziałem gwiazd muzyki klasycznej.
 - Wystarczyła jedna ulewa, aby nowy wiadukt przy ul. Grunwaldzkiej zniknął pod wodą. Prezydent miasta zażądał od projektantów wyjaśnień.
- 8 - Na Starym Rynku odbyły się główne obchody 500-lecia bydgoskiej fary. Mszę celebrował arcybiskup Henryk Muszyński. Specjalny list z tej okazji przesłał do Bydgoszczy Papież Jan Paweł II. Podczas uroczystości przekazano figurę św. Jana Nepomucena.
- 10 - Liga Polskich Rodzin w Bydgoszczy desygnowała na kandydata na prezydenta miasta Ewę Stępień. Nieco wcześniej swój własny komitet - Bydgoską Ligę Rodzin, zarejestrował Bogdan Dzakanowski.
- 13 - W prywatnym centrum medycznym „Medic” w Fordonie zmarł na stole operacyjnym 3-letni chłopiec - Gracjan M. Sprawą zajęła się Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Północ.

- Rozstrzygnięto konkurs czytelników na nazwę nowo wybudowanych mostów na Węzle Zachodnim. Patronem przeprawy nad Kanałem Bydgoskim został św. Antoni, a przeprawy przez Brdę – Walerian Hyszer.
- 15 - Do użytku oddano cały Węzeł Zachodni na Czyżkówku. W jego skład wchodzi przeprawy nad Kanałem Bydgoskim i Brdą, dwujezdniowa ul. Nad Torem, nowy wiadukt przy ul. Grunwaldzkiej i zasadniczy układ komunikacyjny. Oddany do użytku Węzeł Zachodni jest jedną z największych inwestycji drogowych Bydgoszczy.
- 16 - Zmarł Kazimierz Jułga, wieloletni dyrektor Biura Wystaw Artystycznych w Bydgoszczy, odznaczony Medalem Kazimierza Wielkiego, laureat Nagrody Artystycznej Prezydenta Bydgoszczy.
- 18 - Z listy kandydatów na radnych SLD skreślono na nadzwyczajnym posiedzeniu Zarządu Miejskiego partii młodą działaczkę Zuzannę Dziżę. Powodem takiej decyzji był konflikt, jaki miała z innym działaczem lewicy – Andrzejem Narolewskim.
- 20 - Grupa młodych bandytów napadła na Szwederowie na czterech bydgoskich policjantów. Funkcjonariusze trafili do szpitala.
- 22 - W wieku 75 lat zmarł Dariusz Bogucki – pisarz-marynista, kapitan jachtowy, żeglarz-polarnik, dr inż. budowy okrętów. Przez ostatnie cztery lata swego życia mieszkał w Bydgoszczy.
- 23 - Nie wszystkich ucieszył ogłoszony w mieście „Dzień bez samochodu”. Na bydgoską starówkę zabroniono wjazdu zmotoryzowanym, co najbardziej zdenerwowało handlowców tutejszych sklepów, nie mogących odebrać dostawy towaru.
- 26 - Szkoła Podstawowa nr 62, jako pierwsza podstawówka w Polsce, otrzymała certyfikat Komisji Europejskiej, potwierdzający wysoki poziom nauczania języków obcych.
 - Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 zostały wytypowane do przeprowadzenia remontów myśliwców Mig-29, a w dalszej perspektywie również do modernizacji śmigłowców bojowych Mi-24.
- 27 - Prezydent Roman Jasiakiewicz zwyciężył w plebiscycie czytelników „Expressu Bydgoskiego” na najlepszego kandydata na prezydenta Bydgoszczy w zbliżających się wyborach samorządowych.
- 28 - Ponad tysiąc osób recytowało na bydgoskim Starym Rynku słynny monolog Hamleta – Williama Shakespeare’a. Bicie rekordu w grupowym deklamowaniu „Być albo nie być?” otwierało Festiwal Prapremier Teatralnych, zorganizowany przez Teatr Polski. To pierwszy w Polsce przegląd prapremierowych przedstawień z ostatniego sezonu teatralnego. Trwał sześć dni.
- 29 - Żuźłowcy „Point’s / Polonii” po raz siódmy zostali drużynowymi mistrzami Polski na żuźlu.

PAŹDZIERNIK

- 4 - W kawiarni artystycznej „Węgliszek” odbyło się spotkanie z cyklu „Świat aktora” ze Zbigniewem Zapasiewiczem.
- 9 - Rada Miasta podsumowała mijającą kadencję. Dużo mówiono o sukcesach, mniej o porażkach.
 - W bydgoskim szpitalu wojskowym przeprowadzono po raz pierwszy w regionie zabieg niszczenia tkanki nowotworowej przy pomocy wysokiej temperatury - termoablacji.
- 10 - Piotr Tabenda z Zespołu Szkół „Copernicum” w Bydgoszczy zdobył miano „Superbelfra” w dorocznym plebiscycie „Expressu Bydgoskiego” na najlepszego nauczyciela regionu.
 - W Pałacu w Ostromecku odbyła się ostatnia sesja poprzedniej kadencji Rady Miejskiej.
- 11 - Otwarto najnowocześniejszą w Polsce halę sportowo-widowską „Łuczniczka”. Kosztowała 39 milionów złotych.
- 13 - Główne obchody ogólnopolskiego Dnia Papieskiego w Bydgoszczy odbyły się w nowo otwartej hali sportowo-widowskiej „Łuczniczka”.
- 15 - W Bydgoszczy swą działalność zainaugurowała pierwsza w Polsce Akademia Rodzica. Bezpłatną naukę rozpoczęło 30 studentów-rodziców.
- 16 - Z okazji 24. rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II, w alei Ossolińskich posadzono dąb „papieski” - drzewko, które poświęcił Ojciec Święty podczas ostatniej pielgrzymki do Polski.
 - Przedwyborcza gorączka trwa. Bogdan Dzakowski (Bydgoska Liga Rodzin) złożył w trybie ordynacji pozew przeciwko kabaretowi „Klika”. Satyrycy podczas występu mieli porównać Ligę Polskich Rodzin do agencji towarzyskich. Pozew został oddalony.
- 18 - Bydgoski ośrodek im. Braille’a obchodził 130-lecie istnienia. To najstarsza tego typu placówka w Polsce.
 - Na trasę z Torunia do Bydgoszczy wyruszył pierwszy autobus szynowy wyprodukowany przez firmę Pojazdy Szynowe PESA S.A. (dawne ZNTK). Zapowiedziano uruchomienie wkrótce ośmiu stałych połączeń regionalnych obsługiwanych przez ten, znacznie tańszy od normalnego pociągu, środek komunikacji masowej.
- 20 - Odbyły się wybory do władz samorządowych. Większość mandatów radnych zdobyła lewica. Walka o fotel prezydenta nie została rozstrzygnięta w pierwszej turze.
 - Szpital Miejski im. dr. Emila Warmińskiego zorganizował festyn prozdrowotny, w czasie którego mieszkańcy miasta mogli skorzystać z bezpłatnych badań i szczepień przeciwko grypie. Impreza rozpoczęła się od wmurowania kamienia węgielnego pod budowę nowoczesnego bloku operacyjnego tego szpitala.
- 22 - Władze miasta przekazały Naczelnemu Sądowi Administracyjnemu budynek przy ul. Jana Kazimierza 5. Od 1 stycznia 2003 roku zacznie w nim działać

NSA Ośrodek Zamiejskowy w Bydgoszczy, a rok później Wojewódzki Sąd Administracyjny.

- Zamknięto kino „Orzeł” przy ul. Marcinkowskiego. Taką decyzję podjął zarządzający nim „Neptun-Film”. Decyzja ta, to faktyczna likwidacja kina.
- 25 - Otwarto nową ulicę. Nazwano ją imieniem Czesława Lewińskiego. Ma ona 2 km długości i stanowi przedłużenie ul. Akademickiej do ul. Inwalidów. Jest częścią planowanego połączenia ul. Akademickiej z aleją Armii Krajowej.
- 29 - Ogłoszono oficjalne wyniki wyborów samorządowych. Roman Jasiakiewicz otrzymał 44,83% głosów osób uprawnionych do głosowania; Konstanty Dombrowicz - 19%. Obydwaj kandydaci do fotela prezydenta zmierzają się w drugiej turze. W wyborach do Rady Miejskiej sojusz SLD-Unia Pracy uzyskał 16 mandatów, pozostałe ugrupowania - 15.

LISTOPAD

- 2 - W ramach akcji „Znicz”, podczas Święta Zmarłych, na drogach regionu doszło do 20 wypadków. Zginęły trzy osoby, a 30 odniosło rany. Mimo tego policja uznała, że świąteczny weekend był znacznie spokojniejszy od poprzednich.
- 7 - Tomasz Markowski, poseł Prawa i Sprawiedliwości zwołał konferencję prasową, na której ujawnił - jak twierdził - szczegóły dotyczące majątku i długów Romana Jasiakiewicza, kandydata na prezydenta Bydgoszczy. Zdaniem Markowskiego, Jasiakiewicz posiada lub posiadał (wraz z żoną) - dwa domy w Gdyni, dom w Chojnicach, „szeregowiec” w Warszawie, 140-metrową kamienicę na bydgoskich Bielawach (przy ul. Płockiej) oraz dwa samochody.
- 8 - Światowej sławy dyrygent Antoni Wit poprowadził koncert w Filharmonii Pomorskiej. W programie znalazła się m.in. IV symfonia d-moll Schumanna zwana „Pastoralną”.
 - Z kilkugodzinną wizytą gościł w Bydgoszczy prezes Rady Ministrów Leszek Miller. Odwiedził firmę PESA, produkującą autobusy szynowe. Uczestniczył w uroczystości przekazania policji 4 samochodów seicento, motocykla i 3 komputerów. Równocześnie był to gest poparcia dla kandydata na prezydenta miasta Romana Jasiakiewicza. Gest ten nazwano „...pocafunkiem śmierci” dla Jasiakiewicza.
- 9 - Z okazji obchodów 50-lecia TVP S.A. zorganizowano „drzwi otwarte” w ośrodku telewizyjnym przy ul. Kujawskiej 7. Zainteresowanie zwiedzających było ogromne.
- 10 - Druga tura wyborów prezydenckich miasta Bydgoszczy. Zwyciężył Konstanty Dombrowicz, który otrzymał 44 263 głosy. Pokonał on dotychczasowego prezydenta miasta R. Jasiakiewicza (SLD), który otrzymał 36 773 głosy.
- 11 - Zmarł Andrzej Szwalbe, twórca i wieloletni dyrektor Filharmonii Pomorskiej, Honorowy Obywatel Bydgoszczy. Miał 79 lat. Został pochowany na cmentarzu parafialnym NSPJ.
- 14 - Inauguracja IX Dni Austrii, podczas których bydgoszczanie mogli zapoznać się

- z naddunajską literaturą, muzyką i filmem, a biznesmeni nawiązać kontakty z partnerami podczas forum handlowego.
- 18 - Nowy prezydent Bydgoszczy poinformował, że jego zastępcami będą: Lidia Wilniewicz (zwolniona przez Jasiakiewicza szefowa Miejskiej Pracowni Urbanistycznej), Przemysław Nowak (dotychczasowy dyrektor finansowy szpitala im. Bizziela, skarbnik miasta za czasów prezydenta Henryka Sapalskiego) i Krzysztof Tadrzak (były dyr. Kujawsko-Pomorskiej Regionalnej Kasy Chorych). Pierwszym zastępcą prezydenta został Maciej Obremski (były wojewódzki konserwator zabytków).
- 19 - Bydgoski lewicowy Zarząd Miasta przyznał na odchodne niektórym zarządom spółek komunalnych roczne nagrody. Wyniosły one średnio od 6,5 do 10 tys. brutto. Największą nagrodę (10 tys. zł brutto) dostał prezes miejskich wodociągów - Stanisław Drzewiecki. Po 8 tys. dostali członkowie zarządu MWiK.
- 21 - Ustępujący prezydent Roman Jasiakiewicz przyznał nagrody 41 urzędnikom; dyrektorom i ich zastępcom. Średnia wypłata to 3,5 tys. zł brutto.
- Jubileusz 5-lecia istnienia miesięcznika literackiego „Akant” był okazją do spotkania się w kawiarni „Węgliszek” kierownictwa pisma z czytelnikami i zainteresowanymi osobami.
- 22 - Odbyła się pierwsza sesja nowej Rady Miasta. Jej termin wyznaczył komisarz wyborczy, gdyż przewodnicząca poprzedniej Rady Felicja Gwincińska zwołała ją dopiero na 27 listopada. Prezydent Konstanty Dombrowicz uznał tę decyzję za bezprawną i odwołał się do komisarza. W łonie Rady doszło do pierwszych konfliktów - SLD obsadziła wszystkie stanowiska w prezydium Rady. Przewodniczącą Rady wybrano ponownie Felicję Gwincińską. Jej zastępcami zostali kandydaci lewicy: Elżbieta Krzyżanowska, Roman Jasiakiewicz i Wiesław Olszewski.
- W bydgoskim BWA otwarto największą kolekcję obrazów Jacka Malczewskiego (60 płócien). Wystawa prezentowana była do 16 XII 2002 r.
- 26 - Policja podejrzewa, że kilkunastu pracowników bydgoskiego oddziału ZUS wyłudziło od swojej firmy atrakcyjne pożyczki. Policja zatrzymała jedną z osób zamieszanych w sprawę - 46-letnią Ewę H.
- 27 - Prezydent Dombrowicz zlecił przeprowadzenie szczegółowej kontroli w Zarządzie Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej. Powodem kontroli były ponoć skargi mieszkańców. Na czas trwania kontroli dyr. Grzegorz Brzykcy oddelegowany został do Wydziału Utrzymania Miasta.
- W „Expressie Bydgoskim” ukazała się multimedialna mapa Bydgoszczy i okolic.
- 29 - Benefis poety i dziennikarza Andrzeja Baszkowskiego z okazji 40-lecia pracy twórczej. Miejscem imprezy była kawiarnia artystyczna „Węgliszek”.
- 30 - W hali sportowo-widowiskowej „tuczniczka” wystąpiła z koncertem popularna grupa „Golec uOrkiestra”.

GRUDZIEŃ

- 2 - Belgijski gitarzysta Francis Goya nagrał album wraz z bydgoskim zespołem Capella Bydgosiensis. Są to najpiękniejsze polskie piosenki miłosne.
- 3 - Pierwszy psychochirurgiczny zabieg w Polsce. Neurochirurdzy z bydgoskiego Szpitala Wojskowego zoperowali chorego cierpiącego na zespół natręctw.
- 6 - Do dymisji podał się Mirosław Ławniczak, komendant straży miejskiej w Bydgoszczy.
- 7 - W Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert światowej sławy skrzypka Igora Ojstracha. Był to jeden z dwóch koncertów, jakie wykonał w Polsce (po Poznaniu).
- 9 - Prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz powierzył pełnienie obowiązków szefa straży miejskiej bydgoszczance i byłej strażniczce miejskiej - Małgorzacie Korbińskiej.
 - „Gazeta Wyborcza” opublikowała „pikantny” artykuł dotyczący zachowania posła SLD Grzegorza Gruszki w czasie pobytu w Katowicach. Poseł G. Gruszka po meczu żużlowym wraz z przyjaciółmi udał się do nocnego klubu, gdzie damskiej obsłudze proponował spełnienie jego oczekiwań seksualnych. Artykuł ukazał się pod znamionym tytułem: „Afera rozporkowa”.
 - Firma „Bydgosta” otrzymała certyfikat jakości ISO 9001-2000. Jest to wyróżnienie za najwyższą jakość świadczonych przez spółkę usług w branży budowlanej.
- 13 - W Ratuszu poinformowano o zmianach personalnych dyrektorów poszczególnych wydziałów. Odwołani zostali niemal wszyscy dotychczasowi szefowie. Prezydent Dombrowicz zmienił również organizację poszczególnych wydziałów.
- 14 - W Bydgoszczy oddano do użytku dwie wyremontowane i rozbudowane siedziby jednostek ratowniczo-gaśniczych PSP - przy ul. Ludwikowo i Łochowskiej. W strażnicy przy ul. Ludwikowo bydgoscy strażacy mają m.in. do dyspozycji dwie ściany do wspinaczki. To novum na skalę kraju.
- 15 - Pierwszy pociąg Intercity wjechał na bydgoski dworzec kolejowy w sobotnie popołudnie. Pociąg zastąpił dotychczas kursujący do Warszawy ekspres „Kujawiak”. Do stolicy pojedzie o 20 minut krócej.
- 16 - Nie wiadomo dlaczego cieknie woda na parkiet z dachu hali sportowo-widowskiej „Łuczniczka”. Fachowcy z firmy Lilleheden z Gdyni i Ambit ze Szczecina czyszczą koryta odprowadzające wodę z kopuły dachu.
 - Pełniąca obowiązki komendanta straży miejskiej Małgorzata Korbińska oddała się do dyspozycji prezydenta miasta. Przyczyną tej decyzji była seria artykułów, jakie ukazały się w lokalnych gazetach. Teksty owe prezentowały siłowe „metody wychowawcze”, jakimi posługiwała się pracując jako katechetka w bydgoskiej oświacie.
 - Zapowiadanych podwyżek opłat za przedszkola publiczne w Bydgoszczy nie będzie. Uchwałą Rady miejskiej została utrzymana dotychczasowa opłata - ok. 100 zł.
- 17 - „Betlejemskie Światélko Pokoju” dotarło do Bydgoszczy. Bydgoscy harcerze roznosili niezwykły ogień do domów, biur, urzędów i szpitali.

- Radni SLD zbojkotowali spotkanie opłatkowe z arcybiskupem Henrykiem Muszyńskim. Inaczej zachowywali się kilka miesięcy temu, kiedy zajmowali pierwsze miejsca przed ołtarzem.
- 19 - Zmarł prof. dr hab. Zdzisław Boroń, kierownik Katedry i Zakładu Radiologii oraz Diagnostyki Obrazowej Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy.
- 20 - Po kilku latach startów w barwach bydgoskiej „Polonii” Piotr Protasiewicz odszedł do „Apatora” Toruń. Przyczyną zmiany barw klubowych żużlowca była niesolidność bydgoskiego klubu w rozliczeniach finansowych ze sportowcem.
 - Strażnicy miejscy i policjanci dostali po jednym samochodzie - marki Škoda. Samochody zakupił Ratusz za pieniądze, które wpłynęły do kasy miejskiej od sklepikarzy i restauratorów za zezwolenia na handel alkoholem, czyli tzw. kapsłowe.
- 21 - „Tysiąc uśmiechów pod choinkę” to impreza dla dzieci odbywająca się corocznie na Starym Rynku, w ostatnią niedzielę przed Bożym Narodzeniem.
- 23 - Prezydent Dombrowicz poinformował, że kontrola przeprowadzona w Zarządzie Dróg Miejskich wykryła nieprawidłowości w organizowanych przetargach na budowę ulic miasta. Oddelegowany do Wydziału Utrzymania Miasta, były dyrektor ZDM - Grzegorz Brzykcy - zaprzeczył wnioskowi pokontrolnemu. Twierdzi, że wszystkie decyzje były prawidłowe.
- 25 - Po długoletniej chorobie zmarł ks. prałat Zygmunt Trybowski, założyciel i pierwszy proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Męczenników. Do końca życia był zaangażowany w rozbudowę swojej parafii, m.in. nowej siedziby dla Centrum Kultury Katolickiej „Wiatrak”.
- 27 - Cztery miejskie autobusy rozbiły się z powodu panującej gołoledzi na bydgoskich ulicach. Kilku potłuczonych pasażerów trafiło do szpitala na obserwację.
- 28 - Odbyła się premiera spektaklu teatralnego „Mieszczanin szlachcicem” Molière’a. Sztukę reżyserował dyrektor Teatru Polskiego - Adam Orzechowski.
- 30 - W Szpitalu Miejskim im. dr. E. Warmińskiego powstała nowa poradnia logopedyczna. Jest to już 21 specjalistyczna poradnia w tej placówce.
 - Zdaniem czytelników „Gazety Wyborczej” wydarzeniem 2002 r. w Bydgoszczy, było wybudowanie i otwarcie hali sportowo-widowiskowej „Łuczniczka” na Babiej Wsi.
- 31 - Prezydent Dombrowicz zmienił wszystkich podległych miastu członków rad nadzorczych w spółkach komunalnych, w których gmina ma 100 procent udziału.

Opracował Daniel B. Rudnicki



BYDGOSKI DOM TECHNIKA NOT Spółka z o.o.

85-030 Bydgoszcz, ul. B. Rumińskiego 6

Telefon: (0-52) 349 38 00 • Telefax: (0-52) 349 38 38

e-mail: sekretariat@bydgoski-dom-technika-not.com.pl

http:www.bydgoski-dom-technika-not.com.pl

Wykonujemy usługi techniczne w tym:

- opracowania projektowe w pełnym zakresie branżowym,
- ekspertyzy, orzeczenia, wyceny nieruchomości, maszyn i urządzeń,
- tłumaczenia tekstów technicznych,
- zarządzanie nieruchomościami,
- wykonuje usługi archiwistyczne w pełnym zakresie (opracowanie, porządkowanie, brakowanie, ewidencja).

Udostępnia:

- księgozbiór publikacji technicznych,
- czasopisma fachowe,
- normy techniczne polskie oraz normy ISO,
- Katalogi Nakładów Rzeczowych,
- druki urzędowe,
- program komputerowy – serwis budowlany.

Promuje firmy polskie:

- na rynku krajowym poprzez:
 - spotkania promocyjne, wystawy, kiermasze, mini – targi, giełdy,
 - „Znak Jakości Kujawsko – Pomorskiej Solidności”,
- na rynku zagranicznym poprzez:
 - informację internetową.

Organizuje:

- kursy, konferencje, seminaria szkoleniowe, konsulting,
- studia podyplomowe:
 - szacowanie nieruchomości,
 - zarządzanie i obrót nieruchomościami,
 - doradztwa majątkowe na rynku nieruchomości,
 - euromenedżera ds. zarządzania regionem.

Poprzez:

- Centrum Jakości (akredytowane przy PARP),
 - współpracuje przy wdrażaniu w firmach ISO 9001, ISO 14000, ISO 18000, HACCP,
 - prowadzi szkolenia dla auditorów wewnętrznych oraz szkolenia doskonalące w zakresie systemów zarządzania wg norm ISO.

Wynajmuje:

- sale wykładowe, seminaryjne i konferencyjne,
- sprzęt dydaktyczny i audiowizualny,
- powierzchnie ekspozycyjno – wystawowe.

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO KORZYSTANIA Z NASZYCH USŁUG!
ZAPEWNIAMY SZYBKĄ I FACHOWĄ OBSŁUGĘ.**

WSPÓŁCZESNOŚĆ



BYDGOSZCZ W STATYSTYCE

Położenie geograficzne: szerokość północna - 53°07', długość wschodnia - 18°00', wyniesienie 60 m n.p.m. Przez miasto płynie 25-kilometrowy odcinek Brdy.

Liczba mieszkańców: zameldowani na pobyt stały - 367.828 osób (stan na 31 grudnia 2002 r.); zameldowani na pobyt czasowy - 10.419 osób (stan na dzień 20 marca 2003 r.). Wybrane miasta wojewódzkie (stan na 31.03.2002 r.): Gdańsk - 455,1 tys. osób; Poznań - 571,6 tys. osób; Katowice - 337,5 tys. osób; Szczecin - 415,6 tys. osób.

Obszar - 174,48 km², gęstość zaludnienia - 2.167,7 osób/km².

Liczba mieszkańców w poszczególnych dzielnicach: Bartodzieje - 27.928; Bielawy - 9.403; Błonie - 17.202; Bocianowo-Śródmieście-Stare Miasto - 40.455; Bydgoszcz Wschód-Siernieczek-Brdujście - 4.395; Czyżkówko - 6.536; Flisy - 1.351; Glinki-Rupienica - 2.687; Górzyskowo - 13.819; Jachcice - 4.231; Kapuściska - 25.813; Leśne - 14.684; Łęgnowo - 2.157; Łęgnowo Wieś - 769; Miedzyń-Prądy - 11.696; Fordon - 69.370 (w tym: os. Nowy Fordon - 36.076; os. Tatrzańskie - 12.205; os. Tereny Nadwiślańskie - 2.201; Stary Fordon - 18.888); Okole - 12.562; Osowa Góra - 12.794; Piaski - 2.320; Smukata-Oplawiec-Janowo - 1.550; Szwederowo - 27.621; Wilczak-Jary - 9.595; Wyzyny - 33.724; Wzgórze Wolności - 13.885; Zimne Wody-Czersko Polskie - 1.371.

Stan z dnia 20 marca 2003 r. Materiał dotyczący ludności przygotowała Emilia Nowakowska - pracownica Referatu Ewidencji Ludności Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Miasta.

GOSPODARKA

Przeciętne zatrudnienie ogółem (w okresie I-IX 2002 r.): 70,5 tys. osób, w tym w sektorze prywatnym - 56,8 tys. osób (80,6%). Wybrane miasta wojewódzkie: Gdańsk - 71,9 tys. osób; Poznań - 146,1 tys. osób; Katowice - 124,1 tys. osób; Szczecin - 64,5 tys. osób.

Przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto: ogółem - 2.011 zł, sektor publiczny - 2.449 zł, sektor prywatny - 1.905 zł. W wybranych miastach wojewódzkich (ogółem): Gdańsk - 2.554 zł; Poznań - 2.412 zł; Katowice - 2.637 zł; Szczecin - 2.218 zł.

Podmioty gospodarcze - 46.478, w tym z udziałem kapitału zagranicznego - 427. Wskaźnik rentowności obrotu brutto w przedsiębiorstwach przemysłowych w %: Bydgoszcz - 0,6; Gdańsk - 2,1; Poznań - 7,6; Katowice - 2,5; Szczecin - minus 47,9.

Lokata Bydgoszczy na tle miast: ludność - 8 miejsce, liczba podmiotów gospodarczych - 8 miejsce, zatrudnienie w sektorze przedsiębiorstw - 8, w tym w przemyśle - 4 miejsce. Ocena wiarygodności kredytowej miasta w 2002 r. - BBB minus (prognoza stabilna) wg Standard&Poors. Urząd Miasta uzyskał certyfikat ISO 9001:2001 w zakresie realizacji zadań w sposób kompetentny, zgodny z prawem, otwarty na potrzeby mieszkańców.

Bezrobotni - 21,3 tys. osób; stopa bezrobocia 12,5% (województwo - 22,6%); na 1 ofertę pracy - 230 osób. W miastach województwa kujawsko-pomorskiego: Grudziądz - 12.864 osoby bezrobotne (stopa bezrobocia - 32,1%); Toruń - 13.852 osoby

bezrobotne (stopa bezrobocia - 14,5%); Włocławek - 13.526 osób bezrobotnych (stopa bezrobocia - 23,5%).

W wybranych miastach wojewódzkich: Gdańsk - 26,6 tys. osób bezrobotnych, 150 osób na 1 ofertę pracy, stopa bezrobocia - 12,8%; Poznań - 21,7 tys. osób, 159 osób na 1 ofertę pracy, stopa bezrobocia - 7,1%; Katowice - 17,0 tys. osób, 3.394 osoby na 1 ofertę pracy, stopa bezrobocia - 8,2%; Szczecin - 28,2 tys. osób, 171 osób na 1 ofertę pracy, stopa bezrobocia - 14,7%.

NAUKA I OŚWIATA

Uczelnie wyższe: z siedzibą w Bydgoszczy - 8, wydziały zamiejscowe, filie i punkty konsultacyjne innych uczelni - 4.

Liczba studentów - (bez uczelni teologicznych i punktów konsultacyjnych) - ok. 41 tys. Uczelnie państwowe: Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego, Akademia Techniczno-Rolnicza im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Akademia Medyczna im. Ludwika Rydygiera, Akademia Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego.

Uczelnie niepaństwowe: Wyższa Pomorska Szkoła Turystyki i Hotelarstwa, Wyższa Szkoła Ochrony Środowiska, Wyższa Szkoła Zarządzania i Finansów, Kujawsko-Pomorska Szkoła Wyższa.

Wydziały zamiejscowe - Wydział Zamiejscowy Wyższej Szkoły Informatyki z Łodzi, Wydział Zamiejscowy Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej z Łodzi, Ośrodek Studiów Wyższych Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Licea ogólnokształcące - 28 (w tym 7 niepublicznych), 10.806 uczniów;

Gimnazja - 56 (w tym 6 niepublicznych), 15.010 uczniów;

Średnie szkoły zawodowe - 101 (w tym 8 niepublicznych), 18.121 uczniów;

Policealne szkoły zawodowe - 17, 2.108 uczniów;

Szkoły podstawowe - 63 (w tym 3 niepubliczne), 25.439 uczniów.

KULTURA

Teatry: Teatr Polski, Opera Nova.

Filharmonia Pomorska im. Ignacego Jana Paderewskiego.

Muzea - 4.

Galerie - 18 (wg Miejskiego Ośrodka Kultury).

1. „Galeria Autorska” J. Kaji i J. Solińskiego, ul. Chocimska; 2. Galeria Autorska Anny Osińskiej „Art. Galery”, ul. Gdańska 42 (w podwórzu); 3. Galeria Sztuki Ludowej i Nieprofesjonalnej WOK, Stary Rynek 18; 4. Stowarzyszenie Artystyczne „Wieża Ciśnień”, ul. Filarecka 1; 5. Galeria „non fere” przy II Społecznym Liceum Ogólnokształcącym, ul. W. Pola 19; 6. Galeria „Pałac” przy Pałacu Młodzieży, ul. Jagiellońska 27; 7. Galeria Sztuki „Dom i Styl”, ul. Fordońska 333; 8. Galeria „Nad Brdą” przy Wyższej Pomorskiej Szkole Turystyki i Hotelarstwa, ul. Garbary 2; 9. Galeria „Zacisze” w Kujawsko-Pomorskim Centrum Edukacji Ekologicznej Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Myśliczku; 10. Galeria „Za kratą”, ul. Gdańska 22 (w bramie); 11. Galeria

M. R. Puchowscy, ul. Długa 24; 12. Galeria „Alix” – Galeria Sztuki Współczesnej, ul. Jezuicka 26; 13. „Galeria i nie tylko” – Fundacja Pomoc Bezdomnym Zwierzętom „SOS dla zwierząt”, ul. Jezuicka 24; 14. Galeria Szklta Polskiego (również malarstwo), ul. Długa 39; 15. Galeria „Kantorek” – sztuka współczesna, ul. Gdańska 3; 16. Galeria ZPAP`85, ul. Gdańska 17; 17. „Galeria Ubioru” – Teresy Wojnickiej, ul. Jezuicka 20-22; 18. „Galeria w Bramie”, ul. Gdańska 27.

Kina – 2: „Adria”, „Pomorzanin” (do końca czerwca 2003) oraz Multikino (10 ekranów).
Placówki biblioteczne – 37.

Kluby muzyczne – 4.

Ośrodek regionalny TVP – 1, stacje radiowe – 5, redakcje prasowe – 3.

NAJWAŻNIEJSZE STAŁE IMPREZY KULTURALNE

Festiwal „Musica Antiqua Europae Orientalis” – co 3 lata, Bydgoski Festiwal Muzyczny – corocznie, Bydgoski Festiwal Operowy – corocznie, Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. I.J. Paderewskiego – co 5 lat, Międzynarodowy Konkurs Młodych Pianistów „Arthur Rubinstein in memoriam” – co 2 lata, Tydzień Kultury Chrześcijańskiej – corocznie, Bydgoskie Impresje Muzyczne – corocznie, Bydgoski Festiwal Jazzowy – corocznie, Biennale Plastyki Bydgoskiej – co 2 lata, Festiwal Młodych Organistów i Wokalistów – corocznie, Ogólnopolski Konkurs Poezji i Prozy Francuskiej – corocznie, Festiwal Laureatów Konkursów Muzycznych – co 2 lata, Dni Kultury Baroku – corocznie, Międzynarodowe Spotkania Chóralne „Arti et Amicitiae” – co 2 lata.

KOŚCIOŁY

Rzymskokatolickie – 45, ewangelicko-metodystyczny – 1, polsko-katolicki – 1, zielonoświątkowy – 1, centrum chrześcijańskie – 1, ewangelicznych chrześcijan – 1, misja kościoła chrześcijan baptystów – 1, adwentystów dnia siódmego – 1, Jezusa Chrystusa świętych w dniach ostatnich (mormoni) – 1, ewangelicko-augsburski (luterkański) – 1, prawosławny – 1, warsztaty chrześcijańskie – 1.

ZDROWIE I OPIEKA SPOŁECZNA

Szpitalne – 9: Regionalne Centrum Onkologii im. prof. Franciszka Łukaszczyka, Szpital Kliniczny im. dr. Antoniego Jurasza Akademii Medycznej w Bydgoszczy, Wojewódzki Szpital im. dr. Jana Biziela, Szpital Miejski im. dr. Emila Warmińskiego, Wojewódzki Szpital Dziecięcy im. dr. Józefa Brudzińskiego, Szpital MSWiA, Wojskowy Szpital Kliniczny, Wojewódzki Szpital Gruźlicy i Chorób Płuc, Szpital Obserwacyjno-Zakaźny im. dr. Tadeusza Browicza.

Wyróżnienia: Regionalne Centrum Onkologii w 13 edycji konkursu w 2003 r. Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” otrzymało tysiąc punktów na tysiąc możliwych, „Stetoskopy” złote, srebrne i brązowe w plebiscycie czytelników „Expressu Bydgoskiego” na najlepszy oddział szpitalny w województwie: Oddz. Neurologii Szpitala MSWiA – 6 (1 złoty, 4 srebrne, 1 brązowy), Oddz. Chirurgii Szpitala Miejskiego – 5 (2 złote, 1 srebrny i 2 brązowe), Oddz. Paraplegii Pourazowej Wojskowego Szpitala Kliniczne-

go - 4 (2 złote, 1 srebrny, 1 brązowy), Oddz. Neurologii Szpitala Klinicznego AM - 2 srebrne, Oddz. Alergologii i Chorób Wewnętrznych Wojewódzkiego Szpitala im. dr. Jana Bizuela - 1 złoty, Oddz. Diagnostyczno-Observacyjny RCO - 1 brązowy, Oddz. Neurochirurgii Wojskowego Szpitala Klinicznego - 1 złoty, Oddz. Chemioterapii RCO - 1 brązowy, Oddz. Położnictwa i Patologii Ciąży Szpitala Miejskiego - 1 złoty oraz „Złoty Bocian” w plebiscycie „Rodzić po ludzku” miesięcznika „Twoje Dziecko”, Oddz. Kardiologii Szpitala im. dr. Jana Bizuela - 1 złoty. W rankingu szpitali redakcji „Rzeczpospolita” Miejski Szpital im. dr. Emila Warmińskiego zajął I miejsce w województwie kujawsko-pomorskim oraz 15 w kraju, zaś Oddz. Chirurgiczny okazał się najlepszy w tej specjalności w całym województwie.

Żłobki - 10 (475 miejsc), w tym żłobek specjalistyczny przy ul. Darłowskiej na 35 miejsc.

Hospicja - 2, sanatorium - 1, schroniska dla bezdomnych - 4.

KOMUNIKACJA

Długość ulic ogółem - 584,30 km, w tym o nawierzchni utwardzonej - 348,65 km. Mosty - 25 (1.184,85 m), wiadukty - 20 (1.731,66 m), kładki dla pieszych - 15 (727,65 m). Publiczna komunikacja miejska: linii autobusowych - 34, linii tramwajowych - 8, 225 autobusów (w trasie - 187), 115 - tramwajów (w trasie - 84). Pojazdy samochodowe - 167.846, w tym samochody osobowe - 126.960. Pojazdy osobowe na 1000 mieszkańców - 330, pojazdy na 1 km ulic - 287.

BAZA TURYSTYCZNA, SPORTOWA I REKREACYJNA

Hotele - 20, motele - 1, kempingi - 1, schroniska młodzieżowe - 1.

Stadiony - 7, baseny kryte - 8, baseny otwarte - 2, sztuczne lodowiska - 1, hale sportowe - 6, tor żużlowy - 1, tor kartingowy - 1, tor regatowy - 1, tor łuczniczy - 1, strzelnice - 2, przystanie kajakowe - 7, przystanie żeglarskie - 11, przystanie wioślarskie - 4, ogniska TKKF - 10, gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” - 3.

Kompleks rekreacyjno-sportowy - Leśny Parku Kultury i Wypoczynku w Myślicinku (m.in. wyciąg narciarski, tor saneczkowy, szlak rowerowy, Ośrodek Rekreacji Konnej, autodrom, kolejka parkowa).

MIASTA BLIŹNIACZE

Reggio Emilia, Włochy - od 1962 r., Czerkasy, Ukraina - od 1968 r., ponownie od 2000 r., Kragujevac, Jugosławia - od 1971 r., Mannheim, Niemcy - od 1991 r., Tempe, USA - od 1992 r., Hartford, USA - od 1996 r., Pawłodar, Kazachstan - od 1997 r., Perth, Wielka Brytania - od 1998 r.

Opracowano na podstawie materiałów Urzędu Miasta (dane własne oraz Urzędu Statystycznego) oraz informacji własnych. Stan na dzień 31 grudnia 2002 r.

Opr. Krystyna Romeyko-Bacciarelli

W DOLINIE I NA WZGÓRZACH

Ewa Krasicka-Korczyńska

Roman Dysarz

Bydgoszcz jest położona w kilku jednostkach geograficznych. Najstarsze, centralne dzielnice zajmują dolinę rzeki Brdy i jej niskie poziomy terasowe. W części wschodniej miasta, w dolinie Wisły, występują niskie poziomy teras z holocenu (ok. 28–30 m n.p.m. i 37–38 m n.p.m.). Tereny położone na północ od doliny Brdy i Kanatu Bydgoskiego, to niskie poziomy pradolinne o wysokości bezwzględnej 52–55 m n.p.m. (Pradolina Toruńsko-Eberswaldzka). Dzielnice południowe zajmują wysoki poziom pradolinny o wysokości bezwzględnej ok. 70 m n.p.m. (Kotlina Toruńska). Jest on oddzielony od doliny Brdy wyraźnym zboczem o wysokości bezwzględnej 25–30 m i o dużym nachyleniu (20°–25°). Zachodnie i północno-zachodnie dzielnice miasta (okolice Smukaty, Osowa Góra) „wkroczyły” na terasy sandru Brdy o wysokościach: 75–77 m n.p.m. i ok. 80 m n.p.m. W części wschodniej zainwestowanie miejskie obejmuje kolejną jednostkę geograficzną: Wysoczyznę Świecką (rejon Myślęcinka i Fordonu).

Środowisko przyrodnicze jest silnie przekształcone i zmienione wskutek zainwestowania miejskiego oraz przemysłowego. Natężenie przekształcenia, podobnie jak we wszystkich układach miejskich, maleje w kierunku dzielnic peryferyjnych. Nie oznacza to, że w dzielnicach centralnych nie zachowały się enklawy pozbawione zabudowy o cechach krajobrazu parkowo-leśnego lub leśnego. W związku ze zróżnicowaniem krajobrazu, bardzo wartościowe przyrodniczo są okolice Bydgoszczy, co potwierdzają liczne obiekty objęte ochroną prawną i proponowane obszary chronione.

Bydgoszcz leży na szlaku różnokierunkowego przemieszczania się roślin, jakie odbywało się tu od czasów późnoglacialnych, aż do chwili obecnej. Korytarze ekologiczne doliny Wisły i Pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej mają rangę europejskich syste-

Fot. Roman Dysarz



mów przyrodniczych. W rejonie północnych granic miasta przebiega granica między dwoma dużymi jednostkami geobotanicznymi, jakimi są poddział Pas Równin Przymorskich i Wysoczyzn Pomorskich oraz poddział Pas Wielkich Dolin. Następstwem tego jest znaczne zróżnicowanie szaty roślinnej okolic miasta (Szafer 1972 r., Walas 1973 r.).

Walory przyrodnicze Bydgoszczy i jej terenów przyległych od dawna budziły zainteresowanie botaników i krajoznawców. W roku 1866 Kühling wydał spis roślin Bydgoszczy i okolic. O ochronę starodrzewu Wielkiej Kępy Ostromeckiej wnioskował już J.B. Scholz (1896 r.), a pierwszy projekt tego rezerwatu przygotował Stanisław Łabendziński (1922 r.). Powtórne badania flory Bydgoszczy i okolic przeprowadził Bock (1907 r.). Wertując dokumentacje związane z ochroną przyrody, a pochodzące z okresu międzywojennego, wielokrotnie napotykałyśmy nazwisko Adama Wodziczki.

W samej Bydgoszczy i jej najbliższych okolicach znajdują się liczne obiekty przyrodnicze, dokumentujące stan flory i roślinności regionu sprzed okresu urbanizacji, które objęto ochroną prawną (Dysarz 2001 r.). Stanowią je 72 pomniki przyrody, liczne stanowiska roślin chronionych, południowy fragment Parku Krajobrazowego Doliny Dolnej Wisły oraz obszary chronionego krajobrazu obejmujące głównie tereny leśne. Wśród pomników przyrody na terenie miasta znajdują się 3 głązy narzutowe, 68 pojedynczych drzew lub ich skupin, aleja przyuliczna i arboretum przy ul. Juliana Ursyna Niemcewicza na obszarze starego ogrodu botanicznego Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin. W pobliżu miasta ustanowiono 12 rezerwatów przyrody, w tym: 1 ornitologiczny, 5 leśnych i 6 florystycznych. Projektowane są kolejne rezerваты.

Ewa Krasicka-Karczyńska - Katedra Botaniki i Ekologii Roślin, Akademia Techniczno-Rolnicza
Roman Dysarz - Instytut Geografii, Akademia Bydgoska

Fot. Roman Dysarz



POWRÓT NAD RZEKĘ

Janusz Umiński

Okres po II wojnie światowej nie sprzyjał Brdzie w pełnieniu funkcji miastotwórczej, jaką pełnią rzeki w wielu miastach o długiej historii i bogatych w zabytki architektury. Miast, w których przepływające przez nie rzeki stanowią swoistą atrakcję turystyczną, gdzie koncentrują się zarówno handel, usługi, obiekty kulturalno-artystyczne jak i ogromnej wartości zabytkowe budowle architektury – jest znaczna liczba. Wystarczy tu wspomnieć, ograniczając się jedynie do Europy: Drezno, Florencję, Londyn, Moskwę, Paryż, Sankt Petersburg, Pragę czy Rzym.

O zaletach gospodarczych, handlowych i rekreacyjnych Brdy dobrze wiedzieli bydgoszczanie, którzy w ciągu wieków sytuowali nad nią szereg obiektów o różnych funkcjach. W ostatnich latach zaobserwować można pewne oznaki powrotu miasta nad Brdę. W minionym okresie, zwłaszcza w czasie rozwijającego się wysokościowego budownictwa mieszkaniowego, inwestorzy uciekali z centrum miasta i realizowali je głównie w formie nowych osiedli. Wiązało się to m.in. z dużymi kosztami posadowienia wielkogabarytowych obiektów w dolinie rzeki, na terenach podmokłych, wymagających uporządkowania zarówno gospodarki wodno-ściekowej jak i pełnego uzbrojenia terenu, zresztą niezbyt atrakcyjnego także ze względu na niewielkie powierzchnie dla tego typu budownictwa. Wiązało się to też z realizowaniem tzw. wielkiej płyty, łatwiejszej do wykonania.

Kierując się wzdłuż Brdy do śródmieścia, pozytywne zmiany zachodzące w krajobrazie nadbrdzańskim można zaobserwować w postaci odnowionego w latach 2001-2002, pierwszego w mieście stalowo-betonowego mostu Królowej Jadwigi, któremu przywrócono stylowe latarnie i bariery oraz detale architektoniczne z okresu budowy – herb miasta i motyw ryb. Dalej, na prawym brzegu rzeki, wokół zabytkowego pałacyku z 1863 r. i pomieszczeń po największej w Bydgoszczy dawnej garbarni K. Buchholza, adaptowanych dla potrzeb utworzonej w 1999 r. Wyższej Pomorskiej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa, prowadzone są staraniem uczelni prace mające na celu przystosowanie tego obszaru dla celów rekreacji i wypoczynku.

Po zakończeniu prac wykończeniowych w pierwszym i drugim kręgu wznoszonego od 1973 r. gmachu Opery Nova, podjęte zostaną działania nad odnowieniem drzewostanu i zieleni nad zakolem Brdy i na obszarze między operą a placem Teatralnym, przy którym planuje się ustawienie pomnika założyciela miasta – króla Kazimierza Wielkiego. Poszerzona i utwardzona zostanie także ścieżka spacerowa nad Brdą. Przyszły skwer Teatralny nawiąże niewątpliwie do tradycji Bydgoszczy jako „miasta zieleni” w okresie II Rzeczypospolitej.

Usytuowany po przeciwnej stronie Brdy kościół konkatedralny – fara pw. św.św. Marcina i Mikołaja, z okazji obchodów 500-lecia istnienia w 2002 r. został także

odnowiony. Mury fasady latem 2001 r. oczyszczono (bez użycia wody, aby uniknąć zawilgocenia substancji budowlanej) i zakonserwowano. Odnowiono też, po oczyszczeniu z brudu i kurzu, polichromie oraz wzbogacono wnętrze świątyni o nowe tablice i elementy wyposażenia.

Warto w tym miejscu odnotować, że także nad odnogą Brdy, tzw. Młynówką płynącą przez Wenecję Bydgoską na odcinku od mostu Marszałka Focha do Mostu Młyńskiego i ul. Ku Młynom, na zapleczu kamienic, wzniesionych w XIX w. na stromo opadającej ku rzece pofałdowanej skarpie przy ul. Poznańskiej, Wełnianym Rynku, Długiej i Przyrzecze, wykonano w latach 1998-2002, wzmacniając równocześnie nadbrzeże Młynówki betonową opaską, brukowaną ścieżkę spacerową obramowaną „artystycznymi” pseudo-retro barierkami. Odbudowany ma być także rozebrany w 1990 „galeriowiec” (dom mieszkalny przy ul. Przyrzecze 6) wzniesiony w 1873 r., nadający specyficzny – „wenecki” charakter tej części miasta. Gdyby udało się zrealizować rozpoczętą już, ale wstrzymaną z braku pieniędzy, adaptację dawnego młyna Rothera z lat 1848-1849 na cele hotelowo-gastronomiczne, konserwację i remont usytuowanej obok Białego Spichrza kamienicy dla potrzeb Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy i zabezpieczyć przed upadkiem przystań wioślarską WKS „Zawisza” opodal jazu, dzięki odbudowie starodrzewu i nowym nasadzeniom można by odtworzyć urokliwy charakter tej części Starego Miasta.

Spichrze nad Brdą, po trwającym od 1992 r. okresie remontu, także odzyskują swój blask. W pierwszym z nich przy ul. Grodzkiej 7, najstarszym (z 1793 r.) o zaokrąglonym dachu, tzw. holenderskim, otwarto 18 kwietnia 2002 r. stałą wystawę pn. „Pamiątki bydgoskie”, na której eksponowane są głównie pamiątki z XIX i początku XX w. (z okresów wcześniejszych niewiele się zachowało). W sąsiednich znajdują się zbiory

Fot. Łukasz Maklakiewicz



historyczne. U nadbrzeża cumują barki „Manta” i „Nastasia”, zamienione na restauracje-dyskoteki. Oby znów na stałe, jak ongiś bywało, przybijały tu statki pasażerskie pływające po Brdzie i Wiśle, którymi można było odbywać rejsy turystyczne.

W oblicze miasta wpisał się też na trwałe tworzący harmonijną całość zespół obiektów Banku Rozwoju Eksportu S.A. przy ul. Grodzkiej. Wzniesiona w latach 1998–1999 bryła banku została trafnie wkomponowana w historyczną zabudowę i złączona z dawnym pałacem „Lloyda Bydgoskiego”. A jego warszawscy projektanci – arch. arch. Andrzej Bulanda i Włodzimierz Mucha zostali laureatami ogólnopolskiego konkursu „Życie w architekturze”, w którym oceniono najwartościowsze obiekty powstałe w kraju w latach 1989–1999.

Na lewym brzegu Brdy, który w ciągu ul. Stary Port do mostu Bernardyńskiego stanowi deptak (z dopuszczeniem ruchu samochodowego) dokonano sanacji neogotyckiej fasady z cegły glazurowanej Poczty Głównej z lat 1883–1885 (wnętrze zmodernizowano w latach 1969–74) i odnowiono jej dachy, w zabytkowym spichrzu z pruskiego muru powstała urokliwa restauracja „Stary Port”, a w rozbudowanym, w przyziemiu, o sale operacyjne, wieżowcu u zbiegu z ul. Bernardyńską zainstalował się oddział Banku Ochrony Środowiska. W latach 2001–2002 przebudowano i odnowiono most Bernardyński, z którego widać odnowioną w 2000 r. wieżę i zarys murów kościoła pobernardyńskiego, z konserwowaną w 2001 r. fasadą.

Nad Brdą, za ul. Krakowską opodal wiszącej malowniczej kładki, w latach 1995–1996 powstał ciekawy architektonicznie zespół mieszkaniowo-usługowy Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani”, który w konkursie pt. „Budowa roku 1996” organizowanym przez Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa oraz Urząd Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast uzyskał II nagrodę oraz Honorową Nagrodę Dziennikarzy za najładniejszy w Polsce budynek, z którego roztacza się widok na rzekę i okolice.

Vis à vis w 2002 r. zakończono budowę nowoczesnej hali sportowo-widowskiej nad Brdą, zainicjowaną wmurowaniem kamienia węgielnego 18 kwietnia 2001 r. Obiekt o konstrukcji dachowej z drewna skandynawskiego, o rozpiętości od 55 do 80 m, z główną halą gier o wysokości 25 m i powierzchni użytkowej 2500 m² (mogącą pomieścić 6 tys. widzów), salami treningowymi, salą odnowy biologicznej i kręgielnią, wzniesiono w oparciu o nowoczesne technologie. Hala „łuczniczki”, jak ją nazwano w efekcie ogłoszonej przez „Gazetę Pomorską” ankiety, od początku wpisała się w pejzaż imprez sportowych, nie tylko krajowych, ale i międzynarodowych. W tym miejscu już w latach 70. miała powstać hala z widownią na 6 tys. miejsc (z uwagi na jej przewidywany kształt przezwana „żabą”), zaprojektowana przez znanego olimpijczyka-szermierza, szablistę i architekta Wojciecha Zabłockiego, ale brak odpowiednich funduszy w kasie miejskiej uniemożliwił te zamierzenia.

Obiekt, przy którym powstał też parking na 1500 samochodów, otoczony jest terenem zielonym oraz stawami, a wzdłuż Brdy, której brzegi również wzmocniono, biegnie dalszy odcinek wyłożonej kostką ścieżki spacerowej. Znajduje się tu też zespół kortów tenisowych Bydgoskiego Towarzystwa Tenisowego. Nowy element w krajobrazie nadbrdziańskim, przy rondzie Toruńskim, stanowi wzniesiony w miejscu dawnych hal Bydgoskiej

Fabryki Mebli obiekt supermarketu „Tesco”. Wraz z jego budową dokonano przebudowy ronda i mostu Pomorskiego, i całego układu komunikacyjnego w jego okolicy (m.in. modernizacji ronda Fordońskiego). Prace te udrożniły w znacznym stopniu system komunikacyjny w tym rejonie, tym niemniej przewiduje się dalsze jego uzdatnianie wraz z rondem Fordońskim, głównie poprzez budowę przejść podziemnych dla pieszych.

30 października 2000 r. oddano do użytku most Kazimierza Wielkiego, konstrukcji stalowej (o długości 245 m i szerokości 12,7 m), łączący północne i południowe części miasta. Imię króla otrzymała też ulica łącząca ul. Łęczycą z ul. Nowotoruńską, umożliwiająca w sposób w miarę płynny osiągnięcie trasy krajowej nr 10 – tzw. Via Pomorania. Dopiero jednak budowa drugiego równoległego mostu o tych samych gabarytach pozwoli równocześnie na szybsze, z ominięciem centrum Torunia, osiągnięcie w rejonie Brzozy Toruńskiej drogi krajowej „1”, a w przyszłości także autostrady A1. Budowa tej przeprawy mostowej, podobnie jak w ciągu dzisiejszej al. Stefana kard. Wyszyńskiego, była już zamierzona przez okupanta, czego odzwierciedleniem jest zaznaczenie potencjalnych przebiegów obu na planie miasta z 1941 r., gdy Bydgoszcz była blisko trzykrotnie mniejsza liczebnie. Zamieszkiwało ją wówczas niecałe 140 tys. osób.

Te wszystkie, już zauważalne zmiany, powinny nastrojać optymistycznie na przyszłość. Należy dążyć do koncentracji różnych inwestycji, głównie o charakterze kulturalnym, sportowym czy turystycznym w paśmie nadbrdzieńskim, obustronnie dobrze obsługiwanych przez środki komunikacji masowej, a także łatwo dostępnym dla prywatnych środków transportu.

Konieczne są również dalsze prace o charakterze „kosmetycznym”. Uporządkowania wymaga otoczenie szpitala zakaźnego, dworca autobusowego i wylotu ul. Krakowskiej nad Brdę (remont zbudowanych w międzywojniu schodów obramowanych pergolą), rejon ronda Fordońskiego – otoczenie zabytkowego, jednego z pierwszych w mieście, młyna parowego Bärwaldów u zbiegu z ul. Jagiellońską, zbudowanego w 1862 r. i przebudowanego w 1892 r. w dzisiejszym kształcie.

Wydaje się, że dopiero pełna realizacja zabudowy miejsko-parkowej wzdłuż Brdy, co najmniej na odcinku od ulicy Królowej Jadwigi do mostu Kazimierza Wielkiego pozwoli na integrację śródmiejską i pomoże Bydgoszczy w uzyskaniu charakteru miasta atrakcyjnego.

MIASTO STUDENTÓW

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Przeprowadziłam małą ankietę wśród znajomych: ile osób studiuje na bydgoskich wyższych uczelniach? Trzy tysiące – odpowiedzieli niektórzy, pięć tysięcy – bardziej odważni – no, może trochę więcej. Gdy mówiłam, że trzydzieści tysięcy – zdumienie było ogromne. Tymczasem i ja się pomyliłam, gdyż według danych Urzędu Miasta z dnia 31 grudnia 2001 roku w Bydgoszczy studiowało wówczas... 41.014 osób! Tak jest – ponad czterdzieści tysięcy studentów, nie licząc uczelni teologicznych i punktów konsultacyjnych. W mieście jest 8 uczelni, w tym cztery państwowe oraz 2 wydziały zamiejscowe szkół niepaństwowych, wydział uczelni państwowej, a także punkt konsultacyjny uczelni niepaństwowej.

Najstarsza bydgoska szkoła wyższa to obecna Akademia Techniczno-Rolnicza im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich. Powstała w 1951 roku jako Wieczorowa Szkoła Inżynierska kształcąca inżynierów chemików i mechaników na studiach wieczorowych. Przekształcona następnie w Wyższą Szkołę Inżynierską uczyła systemem stacjonarnym, wieczorowym i zaocznym na wydziałach: budownictwa, technologii i inżynierii chemicznej, mechanicznej oraz telekomunikacji i elektrotechniki. W 1969 r. utworzono w Bydgoszczy filię Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu z wydziałem rolniczym, następnie zootechnicznym. Po pięciu latach uczelnie połączyły się w Akademię Techniczno-Rolniczą.

Do chwili obecnej uczelnię opuściło już 29 tys. absolwentów, a aktualnie studiuje tu 9.892 studentów (na studiach dziennych 6.192 osoby, na zaocznych 3.700 osób) na 6 wydziałach i 12 kierunkach kształcenia, 37 specjalnościach. Na ATR pracuje 625 nauczycieli akademickich, w tym 129 samodzielnych pracowników nauki. Kadra naukowa ATR wzbogaciła się w ostatnim okresie o 8 profesorów, 7 doktorów habilitowanych i 30 doktorów. Od września 2002 r. rektorem ATR jest prof. dr hab. Zbigniew Skinder. Kierunki kształcenia to: biotechnologia, budownictwo, elektronika i telekomunikacja, elektrotechnika, fizyka techniczna, inżynieria środowiska, mechanika i budowa maszyn, ochrona środowiska, rolnictwo, zootechnika, technologia chemiczna, zarządzanie i marketing. Uczelnia jest organizatorem wielu naukowych konferencji i sympozjów krajowych i międzynarodowych. Co roku na jesieni, od 1987 roku, na ATR w Bydgoszczy odbywa się Krajowe Sympozjum Telekomunikacji, współorganizowane z Politechniką Warszawską. Jest to najważniejsze w kraju forum prezentacji osiągnięć naukowych w dziedzinie telekomunikacji. Uczestniczą w nim najwybitniejsi przedstawiciele polskiej nauki w tej dziedzinie.

Naukowcy ATR cieszą się uznaniem na arenie międzynarodowej, krajowej i regionalnej. Ostatnio np. „Automatyzowany system monitorowania pęknięcia zmęczeniowego SMP”, opracowany przez prof. Józefa Szalę i dr. inż. Dariusza Borońskiego z Wydziału Mechanicznego wspólnie z zespołem z Instytutu Technologii Eksploatacji

Maszyn w Radomiu uzyskał dwie prestiżowe nagrody – złoty medal na targach World Exhibition of Innovation Research and New Technology „Brussels-Eureka 2002” w Brukseli oraz srebrny medal na 30 International Exhibition of Inventions, New Techniques and Products, Genewa 2002. Również studenci mają osiągnięcia dostrzegane poza uczelnia. Przewodniczący Komitetu Badań Naukowych w 2002 r. uhonorował nagrodą specjalną za najlepszą w kraju pracę magisterską Łukasza Detmera i Sławomira Knozowskiego, a w Łodzi na targach „Intertelecom” w 2003 r. nagrodę również za najlepszą pracę magisterską od przewodniczącego KBN otrzymał student Wydziału Telekomunikacji. Profesorowie – Zbigniew Skinder oraz Franciszek Rudnicki w 2002 r. powołani zostali w skład Państwowej Komisji Akredytacyjnej.

W rankingu „Newsweeka”, w którym jako kryterium przyjęto zatrudnienie absolwentów uczelni do 30. roku życia na stanowiskach operacyjnych, kierowniczych i dyrektorskich, bydgoska ATR uzyskała pierwsze miejsce wśród uczelni rolniczych.

Najstarszym wydziałem ATR jest Wydział Mechaniczny, istniejący od 17 września 1951 roku. Od 1993 r. posiada uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora nauk technicznych w dziedzinie budowy i eksploatacji maszyn. W 2002 r. uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego w tej dziedzinie. Drugim z najstarszych wydziałów ATR jest Wydział Technologii i Inżynierii Chemicznej, powstały jako kontynuacja Wydziału Chemicznego, utworzonego w 1951 r. jeszcze w ramach Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej. Od 1961 roku działa Wydział Telekomunikacji i Elektrotechniki, którego poziom plasuje w czołówce politechnik polskich. W grudniu 1998 roku otrzymał prawo do nadawania stopnia doktora nauk technicznych w dziedzinie telekomunikacji. W 2003 r. uzyskał certyfikat Komisji Akredytacyjnej Uczelni Technicznych, potwierdzający wysoką jakość kształcenia. Wydział Budownictwa i Inżynierii Środowiska istnieje od 1964 r., zaś Wydział Rolniczy, działający od 1969 r., był pierwszym spośród bydgoskich uczelni, który uzyskał pełne prawa akademickie. Od 1975 r. ma uprawnienia do nadawania stopnia doktora, od 1984 r. – stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk rolniczych, w dyscyplinie agronomia. W strukturze wydziału działa również Stacja Badawcza w Mochetku, należąca do najstarszych obiektów doświadczalnych w Polsce, gdyż jej początki datowane są na 1905 rok. Od 1972 roku funkcjonuje Wydział Zootechniczny, początkowo jako oddział w ramach bydgoskiej filii Akademii Rolniczej w Poznaniu. Wydział ma pełne prawa akademickie i uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora i doktora habilitowanego w dziedzinie nauk rolniczych – dyscyplina zootechnika.

Uczelnia posiada Bibliotekę Główną, zlokalizowaną w obiektach przy ul. Kaliskiego. Wraz z 6 bibliotekami wydziałowymi i 3 instytutowymi tworzy jednolity system biblioteczno-informacyjny i pełni funkcję ogólnodostępnej biblioteki naukowej. W zbiorach Biblioteki Głównej znajduje się 180 tys. woluminów książek oraz 453 tytuły czasopism prenumerowanych na bieżąco. Bibliograficzne bazy danych gromadzi się na dyskietkach i dyskach CD-ROM. Ponadto w uczelni od listopada 1996 r. działa chór akademicki, kontynuujący tradycje chóralne zespołów istniejących w latach 80.

Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego uczy ponad 20 tysięcy studentów. Istnieje trzydzieści pięć lat, początkowo (od 1969 r.) jako Wyższa Szkoła Nauczycielska, następnie Wyższa Szkoła Pedagogiczna (od 1974 r.). Od 1 września 2000 roku działa jako Akademia Bydgoska i systematycznie rozszerza liczbę kierunków niepedagogicznych. Na początku jako zaplecze naukowe mogła tylko w niewielkim stopniu wykorzystywać skromną kadrę Studium Nauczycielskiego i trzeba było zatrudniać osoby posiadające stopnie doktora i doktora habilitowanego spoza Bydgoszczy oraz bydgoszczan ze stopniami naukowymi, ale dotąd nie zatrudnionymi na uczelni. Obecnie coraz bardziej zmierza w kierunku szkoły o profilu uniwersyteckim. Inicjatywa jej rektora, prof. dr. hab. Adama Marcinkowskiego, który w lutym 2003 roku zwrócił się do rektora ATR prof. dr. hab. inż. Zbigniewa Skindera z propozycją tworzenia Uniwersytetu Bydgoskiego na bazie zaplecza naukowego tamtej uczelni, po przyłączeniu doń Akademii, nie przyniosła pozytywnego skutku. Uczelnia stara się samodzielnie zdobyć uprawnienia uniwersyteckie, m.in. wysyłając więcej pracowników naukowych na stypendia zagraniczne, wzmacniając nauki ścisłe oraz podejmując się utworzenia czwartego wydziału.

Akademia Bydgoska systematycznie zmienia swój profil kształcenia uruchamiając nowe kierunki studiów, przede wszystkim uniwersyteckie. Ogranicza się natomiast liczbę kierunków nauczycielskich. Powiększa się kadra naukowa, przybywa studentów i obiektów uczelni. W przełomowym 1989 r. Akademia zatrudniała 400 nauczycieli akademickich, w tym zaledwie 7 profesorów i 32 docentów. W lutym 2003 r. pracowało blisko 700 nauczycieli akademickich, w tym 140 samodzielnych pracowników nauki. 45 osób miało tytuł naukowy profesora. W 1989 r. na wszystkich typach i kierunkach studiów dziennych i zaocznych studiowało 5.500 osób, obecnie – ponad 20 tysięcy.

Uczelnię tworzą trzy wydziały – Humanistyczny, Pedagogiki i Psychologii oraz Matematyki, Techniki i Nauk Przyrodniczych. Z Wydziału Humanistycznego wyłączono i przekształcono w samodzielne jednostki: Instytut Prawa, Administracji i Zarządzania oraz Katedrę Filozofii i Socjologii. Ze struktur Wydziału Pedagogiki i Psychologii wyłonił się Instytut Edukacji Artystycznej, również działający na prawach samodzielnej jednostki. Uczelnia ma dwa uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora habilitowanego w zakresie pedagogiki i historii oraz 5 do nadawania stopnia doktora w zakresie pedagogiki, psychologii, historii, literaturoznawstwa i językoznawstwa. Na studiach dziennych funkcjonuje 16 kierunków, 15 na zaocznych, 23 na podyplomowych i specjalnych.

W latach 90. majątek trwały uczelni z dwóch budynków zwiększył się do kilkunastu obiektów. Jej własnością jest także Ogród Botaniczny przy pl. Weyssenhoffa, służący studentom i pracownikom Instytutu Biologii i Ochrony Środowiska. W zabytkowej willi przy ul. Berwińskiego działa Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego. Akademia Bydgoska współpracuje z wieloma uczelniami, również zagranicznymi. Nauczyciele akademicy uczestniczą w pracach PAN, Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych, należą do wielu stowarzyszeń naukowych – polskich i zagranicznych. Swoistą wizytówką uczelni jest Chór Akademii Bydgoskiej, koncertujący na całym świecie. Uczelniane zbiory biblioteczne liczą ogółem

586.670 jednostek. Od 1969 r. przy ul. Chodkiewicza funkcjonuje Biblioteka Główna uczelni, która przed kilku laty otrzymała nowy gmach. Jej zbiory liczą 437.750 tomów i jest wyposażona w komputerowy system biblioteczny. Pozostałe zbiory znajdują się w bibliotekach kierunkowych, np. Historyczna przy ul. Przemysłowej, Filologii Polskiej przy ul. Jagiellońskiej, Filologii Obcych przy ul. Grabowej i Instytutu Edukacji Artystycznej.

Początki nauczania medycyny w Bydgoszczy sięgają 1971 r., kiedy w wyniku współpracy z Akademią Medyczną w Gdańsku powstał Zespół Nauczania Klinicznego Wydziału Lekarskiego. 1 września 1975 r. powołano na jego bazie filię AM w Gdańsku, natomiast samodzielna Akademia Medyczna im. Ludwika Rydygiera powstała na mocy ustawy z dnia 21 lipca 1984 roku. Jest najmłodszą uczelnią medyczną w Polsce. W roku akademickim 2003/2004 uczelnia kształciła studentów na trzech wydziałach, siedmiu kierunkach i sześciu specjalnościach. W lutym 2003 r. studiowało tu 3.378 studentów. Na Wydziale Lekarskim – 1.042 osoby, na Farmacji – 412 osób, na Wydziale Nauk o Zdrowiu – 1.924 osoby. Do chwili obecnej opuściło ją 2.212 absolwentów. Kadre naukowo-dydaktyczną stanowi dziś 503 nauczycieli akademickich, w tym 105 samodzielnych pracowników nauki (40 z tytułem profesora, 65 – ze stopniem naukowym doktora habilitowanego).

Bazę Akademii dla nauczania, prowadzenia badań naukowych i świadczenia wysoko specjalistycznych usług diagnostycznych, leczniczych i rehabilitacyjnych stanowi Szpital Kliniczny im. dr. Antoniego Jurasza, przekazany uczelni w 1989 r. po ośmiu latach rozbudowy. Ponadto sześć katedr i klinik działa na „bazie obcej” w innych szpitalach Bydgoszczy i regionu: Wojewódzkiego Szpitala im. dr. Jana Bizuela, Wojewódzkiego Szpitala Gruźlicy i Chorób Płuc, Wojewódzkiego Szpitala Obserwacyjno-Zakaźnego im. dr. Tadeusza Browicza, Regionalnego Centrum Onkologii im. prof. Franciszka Łukaszczyka, Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego w Toruniu, Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego w Toruniu oraz PP Uzdrowisko Ciechocinek.

Uczelnia posiada ogólnodostępną Bibliotekę Główną z bogatymi zbiorami z medycyny i nauk pokrewnych (biotechnologia, biomedycyna, biologia, biochemia, chemia, farmacja, fizjoterapia, dietetyka, kosmetologia, medycyna ratunkowa, pielęgniarstwo) zawierającymi 65.141 woluminów książkowych, po kilkanaście tysięcy tytułów książek i czasopism w programie SOWA, zbiory specjalne, czasopisma krajowe i zagraniczne. Wiodącymi kierunkami badań naukowych Akademii są w szczególności choroby nowotworowe, urazy i ich następstwa, choroby układu krążenia, choroby alergiczne, biologia molekularna, uzależnienie alkoholowe, nikotynowe i lekowe oraz ochrona zdrowia matki, dziecka i rodziny. Miarą dorobku naukowego są liczne publikacje w piśmiennictwie krajowym i zagranicznym. Bydgoska Akademia utrzymuje kontakty z licznymi uczelniami i znaczącymi ośrodkami naukowymi na świecie, a pracownicy należą do wielu prestiżowych, międzynarodowych towarzystw i organizacji naukowych. Nauczyciele akademicki wyjeżdżają na staże naukowe, stypendia i badania do wielu krajów świata. Biorą udział w międzynarodowych badaniach naukowych finansowanych przez Unię Europejską. Miarą uznania dla poziomu badań naukowych Akademii były przyznane i zrealizowane z sukcesem granty II Polsko-Amerykańskiego

Funduszu im. Marii Skłodowskiej-Curie, a także współpraca z Międzynarodową Komisją ds. Osób Zaginionych, powołaną przez Kongres USA oraz z Instytutem Osób Zaginionych w Sarajewie (Bośnia i Hercegowina) do badań nad identyfikacją ofiar w byłej Jugosławii. Badania szczątków ofiar czystek etnicznych w Bośni prowadziła prof. dr hab. Danuta Miścicka-Śliwka, ceniona w świecie za badania w dziedzinie genetyki, od października 2002 r. rektor Akademii.

W kwietniu 2003 r. (11-13) bydgoska Akademia Medyczna zorganizowała I Festiwal Nauki „Medicalia”, cieszący się dużym powodzeniem wśród młodzieży oraz starszych mieszkańców regionu kujawsko-pomorskiego.

W 1974 r. rozpoczęła działalność Akademia Muzyczna w Bydgoszczy im. Feliksa Nowowiejskiego, początkowo jako filia Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi. Usamodzielnienie uczelni nastąpiło 27 listopada 1979 r. Podwaliny uczelni stworzył w 1974 r. Wydział Instrumentalny. Studia rozpoczęło wówczas 25 studentów w specjalnościach: gra na fortepianie, skrzypcach, altówce, wiolonczeli, kontrabasie, flecie, klarnecie, oboju i trąbce. Obecnie jest to największy wydział Akademii, na którego głównym kierunku – instrumentalistyce studiuje ponad 200 osób. Kształcą się w grze na instrumentach klawiszowych, smyczkowych, strunowych, dętych i perkusji. Drugą specjalnością kształcenia na tym wydziale jest pedagogika instrumentalna, prowadząca nauczanie na wszystkich wyżej wymienionych rodzajach instrumentów. Od 1976 r. na wydziale tym utworzono orkiestrę symfoniczną, zaś w latach 1989-1999 działała studencka Orkiestra kameralna „Academia”, koncertująca w kraju i za granicą.

Kolejnym wydziałem był uruchomiony w 1975 r. Wydział Wychowania Muzycznego, obecnie Wydział Dyrygentury Chóralnej i Edukacji Muzycznej. Jego dwie specjalności to: prowadzenie zespołów wokalnych i instrumentalnych oraz edukacja muzyczna szkolna. Absolwenci są dyrygentami chórów, instruktorami w placówkach kulturalno-oświatowych i w amatorskim ruchu muzycznym, nauczycielami muzyki w szkołach. Od 1 października 2003 r. studenci będą mieli możliwość kształcenia się w dwóch nowych specjalnościach: prowadzenie zespołów jazzowych i muzyki rozrywkowej oraz muzyka kościelna – kantor. Od 1 października 1980 r. rozpoczęły działalność dwa kolejne wydziały – Kompozycji i Teorii Muzyki, prowadzący działalność naukową oraz Wokalno-Aktorski, organizujący interesujące studenckie spektakle operowe i teatralne.

Bardzo długa jest lista laureatów konkursów, przesłuchań i festiwali – zarówno nauczycieli Akademii jak i studentów, zdobywców nagród i wyróżnień w konkursach muzycznych w kraju i za granicą. Między innymi klasę fortepianu prowadzą laureaci Międzynarodowego Konkursu im. F. Chopina w Warszawie profesorowie: Tatiana Szabanowa, Ewa Pobłocka oraz Jerzy Godziszewski, klasę fletu – znakomita instrumentalistka Jadwiga Kotnowska. Obsypany nagrodami jest dyrygent chórów prof. Janusz Stanecki, obecnie prorektor uczelni, niemal co roku zdobywający laury na festiwalach i konkursach. Pianista jazzowy Krzysztof Herdzin to laureat festiwali jazzowych, zaś prof. Jerzy Godziszewski zdobywał nagrody za nagranie kompletu dzieł fortepianowych Karola Szymanowskiego.

Obecnie na Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego studiuje 300 osób.

Jej absolwenci zasilają bydgoskie instytucje muzyczne – Filharmonię Pomorską, Operę Nova oraz zespoły w kraju i za granicą. Kadra pedagogiczna składa się ze 120 nauczycieli akademickich, w tym 48 samodzielnych pracowników nauki. Rektorem jest prof. Jerzy Kaszuba. Działalność naukowa Akademii koncentruje się wokół Wydziału Kompozycji i Teorii Muzyki. Początkiem tej działalności była sesja naukowa w 1983 r. poświęcona życiu i twórczości Tadeusza Szeligowskiego. Przyjęto wtedy formułę dopełniania się nurtu naukowego i artystycznego, a zatem referaty i wykłady podczas sesji naukowych ilustrowane są koncertami. Od 1987 r. przy wydziale działa katedra Teorii Muzyki i Kompozycji, zajmująca się głównie dwudziestowieczną twórczością kompozytorską, szczególnie polską. W 1990 r. powołano Pracownię Badań Naukowych, która gromadzi i dokumentuje dane na temat kultury muzycznej Pomorza i Kujaw. Powstało także Archiwum Pomorza i Kujaw, w którym na nośnikach elektronicznych zapisuje się informacje na ten temat. Od 1992 r. działa Wydawnictwo Akademii Muzycznej, które publikuje materiały z sesji naukowych, prace naukowe pracowników Akademii, serię monograficzną „Bidgostiana”, serię nutową „Partytury kompozytorów bydgoskich”, serię monograficzną „Studia i dysertacje” oraz okolicznościowe materiały.

Biblioteka uczelni powstała już w 1974 r. na bazie darów przekazanych przez łódzką Akademię Muzyczną, ofiarowanych również przez inne biblioteki i osoby prywatne. Zgromadzone są tu druki muzyczne polskie i obce, wydawnictwa nutowe, książki z teorii muzyki, historii muzyki, estetyki, psychologii, pedagogiki. Zasoby biblioteki osiągnęły liczbę około 30 tys. woluminów. Uczelnia posiada również fonotekę, działającą przy uczelnianym Studiu Nagrań. Zbiory Fonoteki osiągnęły liczbę ponad 2000 płyt, w tym blisko 200 płyt CD, około 800 kaset magnetofonowych i 200 taśm wideo. Bydgoska Akademia Muzyczna posiada dwa obiekty główne – przy ul. Słowackiego oraz przy ul. Staszica, gdzie w 1992 r. oddano do użytku salę koncertową, wyposażoną w organy.

Uczelnia prowadzi szeroką działalność artystyczną, obejmującą różne formy koncertów, spektakli operowych, przygotowuje konkursy i festiwale muzyczne o zasięgu ogólnopolskim i międzynarodowym. Najdłuższą tradycję mają Bydgoskie Wtorki Muzyczne, odbywające się od lutego 1981 r., będące kontynuacją Czwartków Muzycznych, gdy uczelnia była jeszcze filią łódzkiej AM. Międzynarodowe Spotkania Chóralne „Arti et Amicitiae” powołano do życia w 1992 r. Ostatnia edycja miała miejsce w 1998 r.

Idea Studenckiego Festiwalu Pianistycznego „Forte-Piano” narodziła się w 1994 r. Brali w nim udział nie tylko studenci bydgoscy, ale również profesorowie Akademii oraz cenieni pianiści z innych ośrodków kraju i wykładowcy wyższych szkół muzycznych Hamburga, Strasburga i Reggio Emilia. Wśród uczelni współpracujących z bydgoską Akademią Muzyczną obok wcześniej wymienionych znajdują się także uczelnie w Kijowie, uniwersytety w Tuluzie oraz Linköping. Od 1994 r. organizowany jest Festiwal Laureatów Konkursów Muzycznych, prezentujący najzdolniejszych młodych solistów. Festiwal Młodych Organistów i Wokalistów im. Jerzego Popiełuszki promuje utalentowanych młodych wokalistów i organistów.

Bydgoska uczelnia muzyczna organizuje i współorganizuje również konkursy

muzyczne, w których największy rozgłos zdobył Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. I.J. Paderewskiego. Odbyło się już pięć edycji tego konkursu. Ponadto odbywają się konkursy międzyuczelniane, wśród nich Konkurs na Fugę. W uczelni działa orkiestra symfoniczna, Chór Akademicki oraz Chór Kameralny.

Największą bydgoską uczelnią niepubliczną jest Wyższa Pomorska Szkoła Turystyki i Hotelarstwa, która kształci już około 2,5 tys. studentów. Powstała na podstawie decyzji Ministra Edukacji Narodowej z dnia 17 marca 1999 r. i posiada te same uprawnienia co uczelnie państwowe. Jej siedziba mieści się w obiektach przy ul. Garbary, a rektorat – w pieczołowicie odrestaurowanym Pałacu Buchholza. Kształci kadry w zakresie zarządzania gospodarką turystyczno-hotelarską i zastosowania systemów informatycznych w zarządzaniu. Studia trwają 3 lata i prowadzone są systemem dziennym i zaocznym. Absolwenci otrzymują tytuł licencjata. Współpraca z Uniwersytem Le Miraille w Tuluzie, jednej z najstarszych uczelni francuskich (początki sięgają XII w.), pozwala na zdobycie na tamtej uczelni licencjatu i magisterium. Zajęcia w zakresie transportu, hotelarstwa, turystyki i rekreacji prowadzą polscy i francuscy wykładowcy. Studenci uczestniczą w wyjazdach studyjnych do Francji, gdzie ponadto odbywają praktyki zawodowe.

Bydgoska uczelnia współpracuje także z Uniwersytem Ekonomicznym w Odessie (Ukraina), z Wyższą Szkołą Techniki i Gospodarki w Heilbronn (partner w dziedzinie informatyki) i Wyższą Szkołą Zawodową w Stralsund (Niemcy). Wspólnie z francuską uczelnią przygotowywane jest kształcenie na odległość przy pomocy Internetu i nowoczesnych technik multimedialnych. Projekt jest realizowany w sieci 5 uczelni: Tuluzja (Francja), Girona (Hiszpania), Sao Paulo (Brazylia), Kuala Lumpur (Malezja) i Bydgoszcz. Kadra uczelni to profesorowie akademicy, specjaliści z branży oraz praktycy z wielkim doświadczeniem, w tym 15 samodzielnych pracowników nauki. Rektorem uczelni jest prof. dr hab. Janusz Grell. Część przedmiotów wykładają nauczyciele z partnerskich uczelni. Uczelnia posiada bibliotekę specjalistyczną, bogato wyposażoną w literaturę geograficzną, krajoznawczą, z dziedziny historii sztuki, informatyki itp. Zbiory liczą 3.750 woluminów. Wyższa Pomorska Szkoła Turystyki i Hotelarstwa utworzyła 7 ośrodków regionalnych, będących m.in. punktami konsultacyjnymi dla studentów zaocznych.

Wyższa Szkoła Ochrony Środowiska powstała na mocy decyzji Ministra Edukacji Narodowej z dnia 31 lipca 1998 r. Kształci w zakresie ochrony środowiska, kładąc nacisk na zagadnienia zarządzania, informatyki i języków obcych. Po 3 latach studiów studenci uzyskują tytuł inżyniera i nabywają umiejętności zarządzania przedsiębiorstwami, inwestycjami i programami z zakresu ochrony środowiska i przyrody (unieszkodliwianie odpadów i ścieków, uzdatnianie wody, rekultywacja terenów poprzemysłowych, organizacja gospodarstw turystycznych), projektowania krajobrazu, doradców w zakresie ochrony i kształtowania środowiska, specjalistów w zakresie unijnego prawa ochrony środowiska. Studenci uczą się języka angielskiego i niemieckiego. Praktyki zawodowe z zakresu ochrony środowiska odbywają się m.in. we Francji, Hiszpanii, Luksemburgu, Niemczech, Włoszech. Najlepsi studenci mają zagwarantowane możliwości dalszych studiów na uczelniach polskich i zachodnioeuropejskich. Uczelnia zatrudnia kadrę z dużą

praktyką, również z uczelni zagranicznych, w tym 10 samodzielnych pracowników nauki. Rektorem uczelni od początku jest dr Barbara Kowalkowska, będąca jednocześnie jedną ze współzałożycieli uczelni. Obecnie studiuje tutaj około 650 studentów. Uczelnia wyprymowała już 320 absolwentów studiów dziennych i zaocznych.

Z WSOŚ współpracują partnerzy zagraniczni. Z Niemiec – Wyższa Szkoła Zawodowa Lippe und Höxter, Towarzystwo Polsko-Niemieckie w Hamburgu oraz Bauckhof Amelinghausen, z Holandii – Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zeist i Hogeschool Ijselland w Deventer, ze Szwecji Uniwersytet w Uppsali, z Hiszpanii – Academia Cordoba i Copsa Barcelona, Uniwersytet Koszyce ze Słowacji, Uniwersytet Gloucester z Wielkiej Brytanii, z Włoch Fattoria Biologica Patrice w Spoleto i Fundacja del Bianco oraz Local Government Partnership Program z USA. Uczelnia bierze udział w kilku programach Unii Europejskiej oraz organizuje spotkania i konferencje naukowe z udziałem przedstawicieli Unii.

W roku akademickim 1999/2000 rozpoczęła działalność kolejna samodzielna uczelnia – Wyższa Szkoła Zarządzania i Finansów. Starania o utworzenie ośrodka kształcącego ekonomistów dla rozwijającej się przedsiębiorczości i bankowości trwały kilka lat. Najpierw bydgoski oddział Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego zaproponował poznańskiej Akademii Ekonomicznej otwarcie w Bydgoszczy Ośrodka Studiów Wyższych. Ogromne zainteresowanie młodzieży z regionu kujawsko-pomorskiego i województw ościennych sprawiło, że PTE podjęło starania o stworzenie samodzielnej uczelni ekonomicznej w Bydgoszczy. Wpisano ją do rejestru szkół wyższych 7 czerwca 1999 r. Kadre naukową stanowiło wówczas 8 profesorów i 9 doktorów nauk ekonomicznych. Naukę rozpoczęło wtedy 160 studentów dziennych i 170 zaocznych. Obecnie na uczelni studiuje ponad 1000 osób na studiach dziennych, zaocznych i podyplomowych. Absolwenci studiów dziennych i zaocznych po trzech latach nauki uzyskują tytuł licencjata i mają możliwość podejmowania studiów uzupełniających magisterskich na wszystkich uczelniach ekonomicznych oraz wydziałach ekonomii i zarządzania uniwersytetów.

Kadre uczelni stanowi ok. 80 nauczycieli akademickich, w tym 14 profesorów rekrutujących się z renomowanych uczelni ekonomicznych. Od początku rektorem jest prof. dr hab. Janusz Meller. Studenci kształcą się na dwóch kierunkach (specjalnościach): zarządzanie organizacją i zarządzanie finansami. Mają oni również do wyboru 15 specjalizacji, m.in. takich jak: psychologia i socjologia w zarządzaniu, dziennikarstwo ekonomiczne, polityka gospodarcza i strategia przedsiębiorstw, informatyka w zarządzaniu, handel i finanse międzynarodowe, integracja europejska. Dużą wagę w procesie dydaktycznym przykładają do nauki języków obcych. Studenci w okresie studiów odbywają praktyki w przedsiębiorstwach i instytucjach krajowych i zagranicznych. Uczelnia współpracuje z Uniwersytetem w Sztokholmie, a w 2002 r. podpisane zostało porozumienie o współpracy z Uniwersytetem w Tuluzie. Od samego początku rozwijana jest ścisła współpraca z wieloma uczelniami w kraju, szczególnie z Akademią Ekonomiczną w Poznaniu. W 2002 r. uczelnia uzyskała własną siedzibę przy ul. Leśnej 11/19. WSZiF posiada własną bibliotekę z czytelniką.

Decyzją Ministra Edukacji Narodowej z 13 września 2000 r. rozpoczęła działalność kolejna uczelnia bydgoska – Kujawsko-Pomorska Szkoła Wyższa. Wydział Administracji mieści się przy ul. Warmińskiego 3, a przy ul. Władysława Bełzy – Wydział Pedagogiczny. Uczelnia prowadzi studia licencjackie w systemie dziennym i zaocznym na kierunku administracja publiczna oraz na kierunku pedagogika (specjalności – resocjalizacja z profilaktyką społeczną oraz wychowanie z profilaktyką uzależnień). Uczelnia zapewnia praktyki w kraju i za granicą. Absolwenci mogą kontynuować naukę na uzupełniających studiach magisterskich na Uniwersytecie Warszawskim, UMK, Akademii Bydgoskiej i innych szkołach wyższych. Uczelnia organizuje również studia podyplomowe, m.in. na kierunku programowanie i wykorzystanie funduszy strukturalnych Unii Europejskiej oraz prawne, ekonomiczne i organizacyjne podstawy ochrony środowiska.

W Kujawsko-Pomorskiej Szkole Wyższej w roku akademickim 2002/2003 studiuje ok. 1000 studentów. Rektorem jest prof. dr hab. Jana Jakóbski. Uczelnia poinformowała, że posiada wysoko wykwalifikowaną kadrę naukowo-dydaktyczną własną oraz z innych ośrodków akademickich i uniwersyteckich. Ma także multimedialną bibliotekę i czytelnię ze stałym dostępem do Internetu, nowoczesne sale komputerowe itp. Przy uczelni działa chór akademicki.

Przy ul. Fordońskiej 246 (dawny „Romet”) działa Wydział Zamiejscowy Wyższej Szkoły Informatyki w Łodzi, istniejący od 1999 r. (uczelnia macierzysta – od 1997 r.). Prowadzi studia inżynierskie dzienne, wieczorowe i zaoczne na kierunku informatyka (systemy informatyczne w zarządzaniu, inżynieria oprogramowania, grafika komputerowa) oraz licencjackie zaoczne na kierunku pedagogika (pedagogika rewalidacyjna, pedagogika z informatyką, rekreacja i wypoczynek, pedagogika opiekuńczo-wychowawcza z promocją zdrowia). Wykładowcami są pracownicy naukowo-dydaktyczni m.in. Akademii Techniczno-Rolniczej, Akademii Bydgoskiej, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika i Politechniki Poznańskiej. W Bydgoszczy studiuje około 1500 osób.

Przy ul. 11 Listopada 4 (VII LO) działa Wydział Zamiejscowy Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi. Prowadzi studia licencjackie dzienne, wieczorowe i zaoczne na kulturoznawstwie oraz inżynierskie na informatyce i licencjackie na zarządzaniu i marketingu oraz pedagogice. Bliższych informacji tu jednak nie uzyskałam. Przy ul. Farnej działa Wydział Teologiczny Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, a przy ul. Jana Pawła II działa Wyższe Seminarium Duchowne.

Informacje te pozwalają nazywać Bydgoszcz miastem studentów, a najstarsze uczelnie mają spory i znaczący dorobek naukowy. Można tylko westchnąć, że do tej pory nie ma tu uniwersytetu... Być może właśnie liczba uczelni stoi na przeszkodzie, gdyż nikt nie chce zrezygnować z własnej, wypracowanej przez lata tożsamości. Ponadto w mieście nie kwitnie bujne życie studenckie, zamarło życie klubowe, a juwenalia nie stanowią wielkiego wydarzenia. Kiedyś to się zapewne zmieni.

czerwiec 2003

Korzystałam z materiałów uczelni zamieszczonych w Internecie, zweryfikowanych przez poszczególne uczelnie w marcu-kwietniu 2003 r. Szerzej o Akademii Medycznej i Akademii Muzycznej pisaliśmy w „Kalendarzu Bydgoskim 2000”, o Akademii Bydgoskiej, Wyższej Pomorskiej Szkole Turystyki i Hotelarstwa i Wyższej Szkole Zarządzania i Finansów w „Kalendarzu Bydgoskim 2001”, o Akademii Techniczno-Rolniczej w „Kalendarzu Bydgoskim 2002”.

SZKOŁA ELEKTRONIKÓW

Jerzy Długosz

Nie ulega wątpliwości, że do najpopularniejszych i najbardziej obleganych szkół średnich w Bydgoszczy należy Zespół Szkół Elektronicznych. Nietatwo się tu dostać, a jeżeli już się zostanie uczniem „Elektronika”, trzeba wykazać się dużym zapalem do nauki i odpowiednimi uzdolnieniami.

Historia szkoły sięga lat 60. ubiegłego wieku, kiedy to nastąpił szybki rozwój elektroniki, a w związku z tym zaistniała konieczność kształcenia i przygotowania kadry technicznej dla potrzeb przemysłu elektronicznego. Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów, Kuratorium Oświaty Okręgu Szkolnego Bydgoskiego powołało 1 IX 1968 roku Technikum Elektroniczne. Brakowało jeszcze budynku, który stanął przy ul. Karłowicza dopiero w październiku 1969 roku. Do tego momentu zajęcia odbywały się w gmachu ówczesnego Technikum Mechaniczno-Elektrycznego przy ul. Świerczewskiego oraz na terenie Szkoły Podstawowej nr 24 przy ul. Kruszwickiej. W nowym, samodzielnym obiekcie, Technikum Elektroniczne miało na początku 15 oddziałów klasowych, w których naukę pobierało blisko 700 uczniów w takich specjalnościach, jak: radiotechnika i telewizja, miernictwo elektroniczne i elektrotechniczne, telekomutacja, teletransmisja oraz pomiary promieniowania jądowego. Młodzież uczyła się w pracowniach specjalistycznych, a także w warsztatach szkolnych. Szkoła dysponowała ponadto salą gimnastyczną i boiskiem. Uczniowie zamiejscowi mieszkali w przyszkolnym internacie.

Na przestrzeni lat zmieniali się dyrektorzy tej placówki oświatowej. Kolejno byli nimi: Józef Jaruszewski (w latach 1968–1969), Zdzisław Herman (1969–1984), Andrzej Przechowski (1984–1997). Od 1997 roku do chwili obecnej szkołą kieruje Roman Wojciechowski. Szczególnie duże zasługi dla wysokiej pozycji szkoły w mieście i regionie mają ciepło i serdecznie wspomniani do dziś, nieżyjący już dyrektorzy: Zdzisław Herman i Andrzej Przechowski.

Co pewien czas przeobrażała się struktura organizacyjna placówki z ul. Karłowicza. I tak w roku szkolnym 1973/1974, wskutek wprowadzenia do programu nauczania specjalności elektrycznych, szkoła zmieniła nazwę na Technikum Elektryczno-Elektroniczne, co wiązało się z dalszym jej powiększeniem do 50 oddziałów, liczących ogółem aż 1852 uczniów. Wtedy też otwarto Policealne Studium Programowania Maszyn Cyfrowych. Potem w roku szkolnym 1976/1977 decyzją wojewody utworzono Zespół Szkół Elektronicznych, obejmujący: Technikum Elektroniczne, Zasadniczą Szkołę Zawodową, Zasadniczą Szkołę tączności dla Pracujących oraz Policealne Studium Elektroniczne. Specjalności elektryczne zniknęły z programu z końcem roku szkolnego 1978/1979 i odtąd istnieje tu wyłącznie elektroniczny profil kształcenia. Od początku września 1995 roku nauczyciele Zespołu Szkół Elektronicznych, jako jedyni w Polsce, podjęli się kształcenia w zawodach monterów i techników elektroniki młodzieży niedostępującej. W tym samym roku szkolnym – w związku z rozszerzającą się komputeryzacją w codziennym życiu społeczeństwa – w tutejszym technikum

pojawił się nowy profil kształcenia – systemy komputerowe. Od roku szkolnego 2002/2003 Zespół Szkół Elektronicznych tworzą inne niż dotychczas typy szkół. Są nimi: Technikum Elektroniczne 5-letnie, Liceum Profilowane Elektroniczne 3-letnie (profile elektroniczny i zarządzania informacją), Zasadnicza Szkoła Elektroniczna 3-letnia oraz 3-letnie Technikum Elektroniczne po Zasadniczej Szkole Zawodowej, ze zmienionym profilem nauczania.

Wraz z rozrastaniem się szkoły, systematycznie wyposażano ją w nowy sprzęt i pomoce naukowe. Aby sprostać rosnącym wymaganiom dydaktycznym, nauczyciele doskonalili swą wiedzę na organizowanych dla nich szkoleniach zawodowych. Wiele pomieszczeń szkolnych zostało zamienionych w bardzo nowoczesne laboratoria. Szkoła otrzymała najnowszej generacji komputery, również drukarki laserowe, skanery, karty wideo itd. Od 1979 roku na terenie placówki powstał – jako jeden z pierwszych w kraju – Szkolny Ośrodek Informatyki. W roku 1986 utworzono w budynku przy ul. Karłowicza pierwszy w województwie nauczycielski klub mikrokomputerowy z dwiema pracowniami. Minęło kolejnych siedem lat i w Zespole Szkół Elektronicznych został zainstalowany węzeł międzyszkolnej sieci komputerowej FIDO. W 1994 roku nadano tu pierwszą transmisję w Internecie, a krótko potem nastąpiło włączenie się do sieci Szkół Stowarzyszonych w UNESCO. Była teraz okazja wykazania się różnymi pracami badawczymi, np. na temat wykorzystania energii słonecznej oraz pomysłowymi konkursami, np. „Europa w szkole”. Dzięki UNESCO bydgoscy uczniowie jeżdżą na obozy językowe i mają liczne kontakty ze swymi rówieśnikami w innych państwach. Prezentowana szkoła ma własny serwer internetowy z usługami www ftp i poczty. Na potrzeby uczniów istnieje osobny serwer o podobnej funkcjonalności. Od roku szkolnego 1998/1999 Zespół Szkół Elektronicznych ma skomputeryzowaną bibliotekę. Księgozbiór jej dostępny jest przez Internet. W latach 2000–2003 w szkole powstawało Centrum Informacji Multimedialnej, obejmujące siedem sal (w tym m.in. czytelnia multimedialna z komputerami oraz klimatyzowana sala konferencyjno-wykładowa).

Od samego początku swego istnienia placówka dydaktyczna z ul. Karłowicza współpracuje i korzysta z różnych form wsparcia z zewnątrz, ale dopiero w 1986 roku oficjalnie powołano Radę Pomocy Szkole przy Zespole Szkół Elektronicznych, którą utworzyło osiem zakładów pracy i instytucji z terenu Bydgoszczy („Belma”, „Polon”, „Famor”, „Eltemont” i inne). Ostatnio szkoła współpracuje z firmami „Elektronix”, „Tabemax” i „Teleplan”. Pomoc zakładów pracy polega m.in. na przekazywaniu szkole niezbędnych materiałów i sprzętu oraz przyjmowaniu do siebie uczniów na doskonalenie umiejętności zawodowych, nabytych wcześniej podczas zajęć praktycznych w warsztatach szkolnych. Warsztaty te już ponad 20 lat temu przeszły na samofinansowanie się, podejmując działalność produkcyjną wielomilionowej wartości. Wykonuje się tam transformatory, zasilacze, tablice sterownicze, urządzenia elektroniczne, grzałki oporowe, a także dokonuje się naprawy sprzętu RTV. Odbiorcami są kina, zakłady przemysłu spożywczego, Spółdzielnia Pracy „Metalowiec”, kurze fermy itd. Pewne prace robi się na użytek własny, tj. szkolnych sal „Elektronika”.

Kadra pedagogiczna, wśród której ponad 20 osób to absolwenci szkoły, może być dumna z siebie i efektów swej pracy. Świadczą o tym liczne nagrody i wyróżnienia przyznawane wychowankom tej renomowanej placówki oświatowej za osiągnięte wyniki w nauce. Są oni

m.in. indywidualnymi laureatami stopnia centralnego w Olimpiadach: Chemicznej, Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym oraz Wiedzy Technicznej, jak również Turnieju Mistrzów Techniki. W 1997 roku reprezentacja Zespołu Szkół Elektronicznych zajęła drugie miejsce w Ogólnopolskiej Olimpiadzie Wiedzy Elektrycznej i Elektronicznej, a dwa lata później uczeń Maciej Drozdowski był indywidualnie najlepszym w Polsce w tej samej konkurencji. Ponadto zanotowano sukcesy w Ogólnopolskim Młodzieżowym Teleturnieju Marynistycznym „Polska leży nad Bałtykiem”, w turnieju recytatorskim podczas Ogólnopolskich Spotkań Artystycznych czy w Ogólnopolskich Mistrzostwach Szkół Łączności. Prezentowana szkoła zajmowała również czołowe lokaty w miejskich i wojewódzkich mistrzostwach szkół w piłce siatkowej, w międzyszkolnej lidze koszykówki i piłki nożnej oraz w sztafetowych biegach przełajowych.

Poza nauką bieżącą młodzież Zespołu Szkół Elektronicznych ma możliwość samorealizowania się jeszcze na wiele innych sposobów. Służą temu działające w tej placówce: Teatr Jednego Aktora, dwie siłownie, koło fotograficzne, sekcja turystyczna oraz ukazujące się gazety szkolne. Obecnie jest to dwumiesięcznik „Flesz” (wcześniej były „Wolny Elektron” i „Elektronik”). Od dawna władze oświatowe przyznają szkole kształcącej przyszłych elektroników granty na działalność pozalekcyjną.

Bydgoszczanie na ogół wiedzą, że najlepsza młodzieżowa orkiestra dęta wywodzi się też z Zespołu Szkół Elektronicznych. Działa ona niemal od zarania istnienia szkoły, a konkretnie od 1969 roku. Twórcą jej i dyrygentem był nieżyjący już Leon Eliasch. Zmieniał się przez lata skład osobowy orkiestry, ale poziom gry był i jest ciągle wysoki, budzący uznanie wszystkich słuchaczy i jurorów kolejnych przeglądów, konkursów i festiwali muzycznych. Lista osiągnięć orkiestry dętej jest pokaźna i trudno wręcz wymienić wszystkie laury, jakie zdobył dotąd zespół doborowych muzykantów. Wymienię więc tylko niektóre: I, a potem II miejsce w Ogólnopolskim Festiwalu Młodzieżowych Orkiestr Dętych, I miejsce (wielokrotnie) w Wojewódzkim Przeglądzie Młodzieżowych Orkiestr Dętych, nagroda i puchar Ministra Edukacji Narodowej, a prócz tego szereg innych nagród specjalnych i pucharów. Bydgoska orkiestra dęta z Zespołu Szkół Elektronicznych nie ma sobie równych w całym regionie kujawsko-pomorskim, znana jest i ceniona w kraju i za granicą.

W szkole tej stale myśli się „do przodu”, stąd liczne nowości i przeobrażenia. Ustawicznie modernizuje się i rozbudowuje szkolną bazę informatyczną. W 2003 roku dopiero co zakończono trwającą kilka lat całkowitą wymianę sieci szkolnej (pracuje w niej obecnie ponad 100 komputerów), wyremontowano salę gimnastyczną z zapleczem, odnowiono hol na parterze, przebudowano również szatnię uczniowską.

Od połowy lat 80. minionego stulecia datują się przyjacielskie, obustronnie korzystne kontakty szkoły z ul. Karłowicza z podobnymi typami szkół w Sliven (Bułgaria) i we Lwowie.

Uczniowie „Elektronika” kochają swoją „budę” i pielęgnują jej dobre imię. Na srebrny jubileusz szkoły w 1993 roku zjechało ponad 500 absolwentów, wielu z odległych stron. Szkoła elektroniczna, która szczyty się otrzymaniem Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Złotego Krzyża Zasługi oraz medalu i dyplomu „Dobrej Roboty” i która ma swój sztandar przyozdobiony honorową odznaką „Za zasługi dla miasta Bydgoszczy” (z 1977 roku), nie musi się obawiać o nabór nowych uczniów. Tych nie będzie tu nigdy brakowało, bo szkoła ciesząca się dobrą sławą zawsze ma wzięcie.

POJAZDY NA SZYNACH

Arkadiusz Niezgódka

Do Bydgoszczy kolej żelazna dotarła w połowie XIX wieku. 26 lipca 1851 roku król pruski Fryderyk Wilhelm IV po przybyciu do grodu nad Brdą otworzył pierwszy odcinek Kolei Wschodnich na trasie Krzyż-Bydgoszcz. Jednocześnie z budową linii kolejowej w Bydgoszczy powstawały warsztaty naprawcze, które zlokalizowano przy stacji Bydgoszcz Główna, naprzeciw pierwszego dworca. Warsztaty zbudowano – podobnie jak dworzec kolejowy – na gruntach folwarku Bocianowo, który wcielono do miasta 1 listopada 1851 roku. Na początku była to parowozownia i kuźnia. Jednak już w 1855 roku oddano do użytku budynek administracyjny, a w 1856 roku halę naprawy parowozów. Dalsza rozbudowa i przebudowa warsztatów naprawczych Kolei Wschodnich miała miejsce w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku. W tym okresie m.in. zbudowano nową kuźnię, warzelnię pokostu, nową halę naprawy parowozów na 44 stanowiska oraz halę naprawy wagonów; przebudowano także pomieszczenia dla blacharni, lakierni, kuźni miedzianej oraz warsztatów – naprawczego tendrów i budowy zwrotnic. Jako ciekawostkę warto zaznaczyć, że w 1867 roku oddano do użytku tunel prowadzący od obecnej ulicy Zygmunta Augusta do warsztatów naprawczych, przebiegający pod torami kolejowymi.

Rozwój warsztatów naprawczych powodował, że zajmowały one coraz większy obszar. Początkowo był to 1 hektar, a w tym 1/5 powierzchni zabudowanej. Na początku XX wieku było to już 17 ha, w tym 22 tys. m² powierzchni zabudowanej. Obecnie zakład zajmuje obszar 25,6 ha, na których znajduje się 81 budynków o łącznej powierzchni ponad 86 tys. m².

Rozbudowa warsztatów naprawczych wiązała się ze wzrostem zatrudnienia. Już w latach siedemdziesiątych XIX wieku liczba robotników przekroczyła pół tysiąca oraz 44 osoby personelu, a w 1889 roku przekroczyła tysiąc. W 1906 roku warsztaty zatrudniały już ponad 1.500 osób.

Pozycja bydgoskich warsztatów naprawczych w systemie organizacyjnym pruskich kolei państwowych ulegała częstej zmianie. Gdy warsztaty powstały, w drugiej połowie XIX wieku, były podporządkowane Dyrekcji Kolei Wschodniej w Bydgoszczy. W 1874 roku podlegały one Komisji Kolejowej Kolei Wschodniej, również z siedzibą w Bydgoszczy, by 2 lata później powrócić pod Dyrekcję Kolei Wschodniej.

Po przejściu w 1920 roku Bydgoszczy przez władze II Rzeczypospolitej Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego (zwane w okresie dwudziestolecia międzywojennego „PKP Warsztaty Głównie I kl.”) podlegały bezpośrednio Ministrowi byłej Dzielnicy Pruskiej w Poznaniu. Jednak już 12 marca 1920 roku sprawy kolejowe, w tym również nadzór nad ZNTK w Bydgoszczy zostały przekazane Ministerstwu Kolei Żelaznej (od 1924 Ministerstwo Kolei, 1926 – Ministerstwo Komunikacji). Zakład podlegał organi-

zaczynię Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej w Gdańsku aż do 1933 roku, natomiast od 1 października 1933 roku – DOKP w Toruniu.

Według stanu na dzień 2 listopada 1936 roku w Polsce funkcjonowało 13 kolejowych warsztatów głównych, z czego 6 było I klasy (w tym bydgoski) i 7 II klasy. Zakłady w Bydgoszczy pod względem liczby pracowników fizycznych oraz wysokości budżetu zajmowały drugie miejsce po Poznaniu.

Po I wojnie światowej rozpoczął się odpływ pracowników narodowości niemieckiej. Odeszło prawie 1.500 osób! Zakłady zostały wprawdzie zasilone reemigrantami z Westfalii i Nadrenii, ale i tak była to liczba niewystarczająca. Zatrudnienie w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w okresie międzywojennym kształtowało się w granicach 1.500 osób (w 1934 r. – 1420 pracowników, w 1938 r. – 1520 pracowników). Ze względu na kwalifikacje zawodowe, pracowników dzielono na następujące grupy: 1) robotników niewykwalifikowanych, 2) robotników kwalifikowanych, 3) rzemieślników, 4) rzemieślników-przodowników drużyn, 5) rzemieślników-podmistrzów, 6) wermistrzów, 7) techników i inżynierów.

W skład polskiej komisji przejmującej Zakłady z rąk Niemców w dniu 20 stycznia 1920 roku wchodził F. Hoffmann, który został pierwszym naczelnikiem tych Zakładów. Stanowisko to piastował do 1923 roku, kiedy to funkcję tę przejął inż. Osiański. Trzy lata później naczelnikiem został inż. R. Szmidt. W latach 1937–1939 stanowisko to piastował mgr inż. Jan Rupiński.

Działania wojenne kampanii wrześniowej 1939 roku na szczęście nie wyrządziły większych szkód warszatom kolejowym. Po ich przejęciu przez administrację niemiecką otrzymały one nazwę: Reichsbahnausbesserungswerk Bromberg. Wszystkie stanowiska dyrektorskie oraz kierownicze w zakładzie obsadzono Niemcami, przy czym w charakterze majstrów i brygadzystów zatrudnieni byli w większości volksdeutsche, w tym część byłych pracowników warsztatów z lat międzywojennych. Kierownictwo produkcji przejęli Niemcy z Rzeszy. Polscy robotnicy zmuszani byli do pracy dwuzmianowej, której czas wynosił około 10 godzin dla każdej zmiany, z dwiema przerwami na posiłki. W czasie okupacji profil pracy produkcyjnej zakładów nie uległ zmianie. W warsztatach prowadzono remonty parowozów i wagonów towarowych.

Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Bydgoszczy nie poniosły większych strat materialnych w wyniku okupacji hitlerowskiej oraz wskutek działań wojennych w okresie wyzwania miasta. W obliczu zbliżającego się frontu Niemcy próbowali zdemontować niektóre maszyny i urządzenia produkcyjne i wywieźć do Rzeszy. Polscy robotnicy, zdając sobie sprawę z mającego nastąpić niebawem wyzwolenia Bydgoszczy, spuścili wodę z kotłów parowozów gotowych już do drogi, uniemożliwiając tym samym odjazd transportu.

Po wyzwoleniu miasta, 28 stycznia 1945 roku, odbyło się zebranie załogi, na którym dokonano wyboru tymczasowego kierownika Zakładów. Został nim Leon Wallo. Po kilku miesiącach na funkcję naczelnika powrócił mgr inż. Jan Rupiński, który sprawował ją do 1950 roku. Powrócono również do nazwy z 1939 roku – „PKP Warsztaty Główne I kl.”

Rok 1950 zapoczątkował poważne zmiany w strukturze, organizacji i w systemie

zarządzania gospodarką narodową, zmierzające do centralizacji gospodarczej. Warsztaty przemianowano na „Zakłady Naprawcze Parowozów i Wagonów nr 13 w Bydgoszczy”. W wyniku dalszych zmian przyjęły one ostateczną nazwę „Przedsiębiorstwo Państwowe Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Bydgoszczy”.

Wkrótce po wojnie przystąpiono do rozbudowy obiektów fabrycznych i budowy nowych. Do roku 1956 wybudowano m.in. kotłarnię, acetylenownię, modelarnię i magazyn modeli, armaturownię, remizę straży pożarnej oraz magazyny farb i przetworów ropnych, a także hotel pracowniczy. W latach 1961–1973 wybudowano nową hydrofornię, przychodnię lekarską, stołówkę, dom kultury i rozbudowano budynek zarządu. 10 grudnia 1975 roku dokonano pierwszego spustu żeliwa w nowoczesnej, pracującej do dziś odlewni żeliwa. Posiada ona obecnie certyfikat ISO 9002.

Bilans powojennych 25 lat zamyka się liczbą 14.701 wyremontowanych parowozów i 272.494 wagonów towarowych. W 1977 roku ZNTK przyjęły do naprawy pierwszą lokomotywę spalinową. Natomiast 18 października 1985 roku przekazano do eksploatacji ostatni naprawiony w Bydgoszczy parowóz, których w sumie naprawiono 20.297 sztuk. Pierwsze naprawy Elektrycznych Zespołów Trakcyjnych (EN57) rozpoczęto dopiero w 1990 roku.

W okresie PRL-u zatrudnienie w ZNTK kształtowało się na poziomie ok. 4.000 osób (największa liczba zatrudnionych miała miejsce w 1952 roku – ponad 5.100). Tak duży zakład był niezwykle ważny dla ówczesnych władz komunistycznych. Dlatego też poświęcano mu wiele uwagi. Wysiłki propagandowe komunistów spowodowały, że przez wiele powojennych lat bydgoskie Zakłady Naprawy Taboru Kolejowego były postrzegane jako ostoja socjalistycznego porządku.

Dopiero ruch solidarnościowy spowodował, że w zakładzie pojawiła się opozycja. 28 listopada 1981 roku poświęcono sztandar Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, która odgrywała duże znaczenie w regionie. Związek liczył kilka tysięcy członków, a w jego skład weszło również kierownictwo zakładu. Komisja brała udział we wszystkich akcjach ogólnokrajowych – tzw. „przestojach” – organizowanych przez NSZZ „Solidarność”. W 1981 roku Komisja gościła w zakładowym Domu Kultury przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsę. Komisja przygotowała dla Zarządu Regionu specjalny wagon, który miał być ewentualnym mobilnym miejscem posiedzeń w przypadku braku możliwości spotkania się w normalnych warunkach. Wprowadzenie stanu wojennego i internowanie członków Zarządu spowodowało, że nie został on wykorzystany. Milicja oraz SB skonfiskowały całe mienie Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w ZNTK. Niestety, przy okazji splądrowano również archiwa zakładowe. Wiele osób zatrzymano, a przedstawiciela Komisji Zakładowej w Zarządzie Regionu zmuszono do emigracji z kraju. W 1982 roku wszystkie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Polsce wcielono w struktury PKP w celu ich zmilitaryzowania.

Lata 80. nie przyniosły większych zmian w funkcjonowaniu zakładu. Na uwagę zasługuje tylko zmiana nazwy firmy, która nastąpiła w 1984 r. – „PKP Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego im. Obrońców Bydgoszczy”.

Dopiero przemiany ustrojowe spowodowały, że zakłady naprawcze zostały zmu-

szone do podjęcia kroków zmierzających do znalezienia swojego miejsca w nowej sytuacji gospodarczej kraju. 24 lipca 1991 roku ZNTK Bydgoszcz wydzielono ze struktur PKP tworząc samodzielne przedsiębiorstwo, które rozpoczęło naprawy wagonów pasażerskich dla PKP oraz wagonów Warszawskiej Kolei Dojazdowej. Nawiązano również współpracę z partnerami zagranicznymi. W 1994 r. rozpoczęto modernizację wagonów sypialnych typu Goerlitz dla partnera z Litwy, w 1996 r. – modernizację wagonów sypialnych dla Białorusi, w 1999 – zmodernizowano pierwszą lokomotywę spalinową dla partnera niemieckiego, w 2000 – sprzedano pierwszy, naprawiony dla Kolei Ukraińskich wagon osobowy oraz pierwszy wagon dla Kolei Moskiewskich.

W 2001 roku Dyrekcja Generalna Kolei Ukraińskich zaprosiła firmę do współpracy przy budowie nowych wagonów pasażerskich dla Kolei Ukraińskich. Jednocześnie we współdziałaniu z Kolejami Litewskimi powstała w Wilnie spółka z większościowym udziałem bydgoskiej firmy, której zadaniem są remonty lokomotyw dla Kolei Litewskich.

2 listopada 1995 roku w celu wejścia do Narodowych Funduszy Inwestycyjnych przedsiębiorstwo przekształcono w spółkę akcyjną Skarbu Państwa. Rok później w ramach Programu Powszechnej Prywatyzacji akcje Spółki wniesiono do Narodowych Funduszy Inwestycyjnych jako spółki parterowej XIV Zachodniego NFI S.A. W kolejnych latach następowały istotne zmiany w składzie akcjonariatu. Obecnie spółka jest podmiotem, w którym akcje posiadają osoby fizyczne oraz osoby prawne.

W 1998 roku następuje głęboka reorganizacja i restrukturyzacja. W oparciu o majątek zakładu wydzielono samodzielne firmy w formie spółek. 17 stycznia 2001 roku uchwałą Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy firma przyjęła nową nazwę: Pojazdy Szynowe PESA Bydgoszcz Spółka Akcyjna Holding. Powodem była zmiana wizerunku firmy, dla której obecnie najważniejszym celem jest budowa, a dopiero później modernizacja i naprawa taboru.

Już w październiku 2001 roku PESA Bydgoszcz S.A. wyprodukowała autobus szynowy przeznaczony do przewozów regionalnych i aglomeracyjnych. Produkt został doceniony na Międzynarodowych Targach Kolejowych TRAKO 2001 w Gdańsku zdobywając pierwszą nagrodę im. inż. Ernesta Malinowskiego oraz pierwszą nagrodę przyznawaną przez Polską Izbę Producentów Urządzeń i Usług na rzecz Kolei. W roku 2002 zakup kilku autobusów szynowych zadeklarował wojewoda kujawsko-pomorski.

Swoim dotychczasowym działaniem PESA Bydgoszcz S.A. potwierdziła, że jest godną spadkobierczynią ponad 150-letniej tradycji bydgoskich zakładów naprawczych. Misją, którą wyznaczyła sobie PESA Bydgoszcz S.A. jest spełnianie obecnych i przyszłych oczekiwań krajowych i zagranicznych właścicieli taboru szynowego przez budowę, unowocześnianie oraz naprawę taboru zapewniając dobrą jakość i zadowolenie użytkowników.

OSOWA GÓRA

Maciej Wdowicki

Osowa Góra jest przedmieściem Bydgoszczy, wysuniętym najbardziej na zachód od centrum miasta. Ze wszystkich stron posiada naturalne granice. Południową tworzy Kanał Bydgoski (udostępniony dla wędkowania), zachodnią stanowią łąki torfowe Pawłówka, a od północy i wschodu otoczone jest lasami. Osową Górę przecina równoleżnikowo szosa nr 10 Warszawa-Szczecin (ul. Grunwaldzka), wzdłuż której biegnie linia kolejowa Bydgoszcz-Piła. Na wysokości kościoła pw. św. Maksymiliana odchodzi szosa na północ w kierunku Wojnowa (ul. Ojca Maksymiliana Marii Kolbego). Na powierzchni 4,8 km² zamieszkują 12.794 osoby.

PRZED ROZBIORAMI

Równoleżnikowe obniżenie terenu od Bydgoszczy do Nakła, stanowiące fragment pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej, zostało ukształtowane podczas zlodowacenia bałtyckiego przez wody polodowcowe płynące na zachód, wzdłuż czoła lodowca. Dno koryta dawnej Wisły było częściowo zatorfione (przeciętna wysokość 35 m n.p.m.), a ciągnące się na północy pradolinne wzniesienia terasy pokrywają utwory piaszczyste, w dużym stopniu zalesione (maksymalna wysokość 80 m n.p.m.). Obszar między szosą Bydgoszcz-Nakło (obecnie ul. Nakielska) i Osówcem, to teren dzisiejszych Prądów i Osowej Góry, w czasach Rzeczypospolitej Polskiej należący do Józefa Korytowskiego z Osówca. Wiadomości o jego zasiedleniu pochodzą z czasów eksploatacji Kanału Bydgoskiego. Wcześniej teren ten w większości był niezamieszkały. Nie stanowił on atrakcji dla rozwoju osadnictwa. Jedyna warownia wczesnośredniowieczna znajdowała się w rejonie dzisiejszego Pawłówka.

W czasach staropolskich grunty na zachód od dolnej Brdy, to pogranicze kujawsko-pomorskie. Wschodnie obszary dzisiejszej Osowej Góry graniczyły z miastem Bydgoszcz, północne należały do klasztoru cystersów w Koronowie, a pozostałe stanowiły prywatną posiadłość szlachecką. Miejszem granicznym tych trzech właścicieli był rejon dzisiejszego przystanku kolejowego Bydgoszcz-Osowa Góra, określane jako „locus Dzielny”, późniejsza maleńka wioska Działy. Wizytacja w 1717 roku wykazała, iż kiedyś na podmokłych łąkach wypasano stada owiec, cytując Z. Guldona dowiadujemy się że „Owczarz miał 400 owiec, a teraz pustkowiec te dobra stoją, budynków nie masz, tylko jednej chaty wrzęb, zasiewków żadnych nie masz.” Przywilejem Zygmunta Augusta III wieś Działy zasiedlona była Holendrami (1752 r.).

Spory graniczne między właścicielami poszczególnych dóbr były przyczynkiem do trwałego oznaczania granic. W wieku XV przystąpiono do usypania dwóch wałów ziemnych i wykopania rowów, których ślady w terenie się zachowały do czasów współczesnych. Jeden prowadził od Działów w kierunku północno-wschodnim i kończył się nad zakolem Brdy, powyżej zbiegu dzisiejszych ulic Koronowskiej i Siedleckiej.

Drugi biegł od Działów na wschód. Widoczne są trzy odcinki: ul. Gęsia-tory, tory-ul. Grunwaldzka i ul. Grunwaldzka-ul. Wyrzyska.

Szeroka i podmokła dolina pra-Wisły należała do majątku ziemskiego Hoheneiche. Wybudowany w latach 1773-1775 Kanał Bydgoski podzielił ten obszar na dwie odrębne części aż po dzień dzisiejszy. Nie ma nawet mostu, by je ze sobą łączył. Po południowej stronie kanału pozostały: Miedzyń i Prądy, na północy zaś Czyżkówko i część Działów. Areal okrojonego majątku Hoheneiche obejmował teren od kanału aż po Oplawiec. W północnych Działach pozostały 34 domy, w których mieszkało 221 osób.

BUDOWA KANAŁU

Do prac przy kopaniu Kanału Bydgoskiego władze pruskie sprowadziły personel techniczny (w większości z Holandii) oraz łącznie około osiem tysięcy robotników narodowości niemieckiej, werbowanych z zagrożonych klęską głodu terenów: Dessau, Turyngii, Saksonii, a nawet Czech. Przybyli z całym swoim mieniem. Pracowali w fatalnych warunkach i gnieździłi w prymitywnych szałasach. Czwarta część zmarła. Pozostałe, zdesperowane rodziny, chciały powrócić do domu, jednak główny budowniczy kanału Franz Balthasar Schönberg von Brenckenhoff utrudniał im to. Stanowić miały one zalążek osadnictwa niemieckiego na tych terenach. Aby jednak wszystkich pomieścić Brenckenhoff zdecydował się na postawienie baraków i domów mieszkalnych, a także, by przybysze czuli się swojsko na obcej ziemi, zadbał o browary i gorzelnie. Surowiec na budowę wytwarzano w tartakach i cegielniach. Tak powstały pierwsze kolonie niemieckie landratyry bydgoskiej w obwodzie nadnoteckim.

Początkowo kanałem spławiono drewno - zestawiane w tratwy okrągłaki. Z czasem głównym materiałem transportowym była cegła i płody rolne (m.in. zboże, cukier), które ładowano na łodzie i holowano końmi. Kanał, na wysokości obecnej Osowej Góry, był głębokości do 2 m, posiadał dwie drewniane śluzy o szerokości 9,7 m: siódma i bardziej na zachód w pobliżu dzisiejszej obwodnicy w Pawłótku - ósma. Obie miały szerokie na 5 m wrota, a różnica luster wody wynosiła 3 m. Tuż przy śluzach holowanie odbywało się ręcznie, konie wówczas poiono w wodzie. Tędy także koloniści przyprowadzali swoje bydło, zrywając faszynę mocującą brzeg i zamulając dno.

Dość szybko torfiaste dno podniosło się i zarosło zielskiem, a brzegi zostały uszkodzone. Kanał wielokrotnie remontowano i modernizowano - ostatni raz przed I wojną światową. Zbutwiałe drewno obu śluz zastąpiono kamieniem i cegłą. Z czasem wody kanału zarybiono i zbudowano dwa mosty: tzw. Fang Brücke w pobliżu skrzyżowania dzisiejszych ulic: Mińskiej i Kruszyńskiej, z którego łowiono ryby oraz most zwany „owczym” koło ósmej śluzy, przez który przepędzano owce na łąki położone na drugim brzegu. Na więcej nie pozwalał teren, bowiem przęsto nie mogło być zbyt nisko. W pierwszym moście oddalone było nad lustro wody 4 m, a w drugim tylko 3,27.

Podstawowym środkiem transportu na kanale były barki (zwane berlinkami). Każda z nich stanowiła własność jednej rodziny, przeważnie niemieckiej, która miała na niej kompletnie urządzone mieszkanie. Pod koniec XIX wieku pojawił się parowy holownik, do którego dotączano po kilka barek.

W 1827 roku wybudowano szosę z Bydgoszczy do Nakła przez Kruszyn (wówczas Berliner Strasse, obecnie ul. Grunwaldzka), a w 1851 oddano do eksploatacji linię kolei żelaznej z Bydgoszczy do Piły.

KOLONIE ROBOTNICZE

Nad Kanąłem Bydgoskim, na terenach dzisiejszej Osowej Góry założone zostały dla osadników niemieckich trzy kolonie. Pierwszą osadą była Kolonia A nad Kanąłem, na wschód od śluzy siódmej. Składała się ona z drewnianych baraków, w których panowała duża wilgotność. Mieszkania opalano wydobywanym na miejscu torfem, który zalegał tu na 10 cm. Zmarłych z wycieńczenia i chorób (czerwonka i febra) chowano na cmentarzu, urządzonym w widłach dzisiejszych ulic: Grunwaldzkiej i Czaplej. Pod koniec XIX wieku w 37 domach mieszkało tu 354 osoby (314 ewangelików i 40 katolików).

Następną osadę lokowano wzdłuż strumienia Flis (dzisiaj ul. Mińska). Była nią Kolonia B, składająca się z szeregu domów murowanych z tzw. pruskiego muru. Ostatnim zabudowaniem pod lasem, przy Fang Brücke, była prosperująca do 1947 roku, gospoda (Gasthaus „Unter den Linden”), której właścicielem był Polak Libelta. Mieszkańcem najbardziej na zachód położonego budynku był Wilhelm Zech. Zmarł w 1943 roku i został pochowany na drugim cmentarzu ewangelickim, w rejonie dzisiejszej ul. Ibisowej. Jego żona Wilhelmina, tuż po wojnie, została przez władze PRL osadzona w obozie dla Niemców w Potulicach, gdzie zmarła już 18 kwietnia 1945 roku. Pod koniec XIX wieku w 29 domach mieszkało tu 198 osób (180 ewangelików i 18 katolików).

Najmniejszą i nowocześniejszą jak na owe czasy osadę Kolonię C, założono w rejonie przejazdu kolejowego, niedaleko pierwszego cmentarza, u wylotu dzisiejszej ul. Czaplej, prowadzącej na łakę Zechów. Rodzina wybudowała tu dom, do którego się przeprowadziła. Mieszkał tu też pracownik śluzowy. W 13 domach tej kolonii mieszkały 93 osoby (89 ewangelików i 4 katolików). Miejscem pochówku w latach budowy kanału był jeszcze cmentarz zwany cholerycznym. Zmarłych na zarazę grzebano w lesie, na zachód od obecnej ul. Halibutowej.

MAJĄTKI

W prostokącie dzisiejszych ulic: Szczyglej, Kaczej, Kruszyńskiej i Puszczykowej, nad stawem, stał dworek z pruskiego muru na podmurówce kamiennej, który rozebrano w latach sześćdziesiątych XX w. pod budowę osiedla domków jednorodzinnych. Ostatnimi jego mieszkańcami przed ostateczną rozbiórką były rodziny Borowiaków i Łaskich. W kierunku północnym prowadziła aleja dębowa, od których cały majątek nazywany był Hoheneiche (Wysokie Dęby). Podczas budowy linii kolei żelaznej dęby wykarczowano, zamieniając teren na ziemię uprawną. Fragment tej alei, w postaci dwóch dębów, pozostał na terenie boiska dzisiejszego przedszkola nr 12 przy ul. Kruszyńskiej 52.

Według miejscowej tradycji, przekazywanej z pokolenia na pokolenie, majątek

został podzielony na parcele. Dwie położone były nad kanałem: „Działy” (torfowiska) i „Abisynia” (piaszczysta). Trzecia, zwana popularnie „resztówką”, leżała na północnym „Tarasie”. Jej dziedzicami byli Ossowowie. Do 1920 roku mieszkali w „modrzewiowym dworku”, otoczonym parkiem i stawami rybnymi, w rejonie dzisiejszej ul. Głębinowej. Majątek ten określano pojęciem Ossowagóra – na mapach niemieckich Ossowberg (pisownia łączna). W okresie międzywojennym nazwą Osowagóra (przez jedno „s”) objęta była cała wieś, od Kanału Bydgoskiego po „Taras”.

W 1885 roku Osowa Góra miała powierzchnię 629,21 ha (w tym 430,24 ha pola uprawne, 96,44 ha lasy i 58,47 park) i zamieszkiwana była przez 115 osób (96 ewangelików i 19 katolików).

WIOSKA

Po 1920 roku wieś Osowagóra znalazła się w II Rzeczypospolitej. Dokonano kolejnego podziału majątków. Większość Niemców wyjechała do Rzeszy, sprzedając swoje gospodarstwa Polakom, w większości przybyłym z emigracji „za chlebem”, głównie z Nadrenii. Jednym z osadników był Hieronim Dobrogowski – reemigrant ze Stanów Zjednoczonych. W 1922 roku kupił gospodarstwo rolne Osowagóra 83 (obecnie ul. Muszłowa 25). Modrzewiowy dworek przeszedł w ręce rodziny Miklaszów. W latach trzydziestych nowym jego właścicielem został inżynier Cezary Gorzelewski – posiadacz większego majątku w Odessie, który po rewolucji październikowej opuścił tereny Rosji Radzieckiej i z rodziną osiedlił się w Warszawie. Dworek w Osowej Górze był letnią rezydencją rodziny, często przebywała w nim żona Irena z córką.

Po 1945 roku, po wysiedleniu Niemców, „resztówkę” podzielono na gospodarstwa rolne i przekazano polskim rolnikom, przybyłym głównie z Kresów Wschodnich.

PRZEDMIEŚCIE

Po II wojnie światowej Bydgoszcz została siedzibą władz wojewódzkich, głównym w regionie ośrodkiem przemysłowym i prężnie rozwijającym się ośrodkiem kultury, nauki i szkolnictwa wyższego. Zachodziła potrzeba ekspansji terytorialnej. Kierunkami poszerzenia granic były wsie: północno-zachodnie wzdłuż Brdy i zachodnie wzdłuż Kanału Bydgoskiego. Najpierw w granicach miasta znalazły się: Prądy i Oplawiec. 7 grudnia 1959 roku, rozporządzeniem Rady Ministrów, do Bydgoszczy włączona została część wsi Osowagóra na obszarze o pow. 512 ha. Spełniać miała rolę zaplecza magazynowo-składowego. Wytyczono ulice, nadając im nazwy. Jedną z nich, szosa do Osówca – jako pamiątka po nazewnictwie wioski – nazwana została ulicą Osowagóra, pisownia łączna, zaś nazwę osiedla pisano rozdzielnie. Później przyszła kolej na pobliskie Janowo i Smukałę Dolną, z przeznaczeniem tych terenów na cele rekreacyjne i wypoczynkowe.

Od tego czasu daje się zauważyć wzrost zasiedlenia Osowej Góry. Przedmieście przewidziane zostało pod zabudowę jednorodzinną. Rozwojowi budownictwa mieszkaniowego towarzyszyła zmiana infrastruktury. Powstawały urzędnictwa komunalne i socjalne, zbudowano szkołę oraz szereg placówek handlowych i usługowych.

W ciągu 3 miesięcy uruchomiono linię autobusową nr 10 bis. Z częstotliwością jednogodzinną kursował autobus z dworca kolejowego Bydgoszcz Główna do restauracji wójta Jana Sitarka przy rozwidleniu ulic: Grunwaldzkiej i Osowagóra (od 1982 roku ul. Ojca Maksymiliana Kolbego). Chcąc jednak dostać się na „Taras”, trzeba było od pętli autobusowej chodzić pieszo pod górę 2 km.

W latach sześćdziesiątych XX w. gospodarstwa rolne zostały podzielone na działki budowlane. Systemem gospodarczym postawiono pierwsze domki. Wzniesiono też kilkanaście bloków wielorodzinnych, przeprowadzono elektryfikację i gazyfikację, a oświetlenie lampami naftowymi zastąpiono elektrycznym. Dynamiczna zabudowa osiedla na „Tarasie” miała miejsce w latach dziewięćdziesiątych XX w. Rozebrano wówczas dworek drewniany. Ostatnimi jego mieszkańcami po Andrzejewskich i Sitkach, były rodziny Kąkolów i Ksepków. Po parku pozostał pomnikowy dąb przy dzisiejszej ul. Głębinowej. Lata dziewięćdziesiąte to zakończenie zabudowy dolnego „Tarasu”.

Liczba ludności przedmieścia Osowa Góra od 1972 roku do 2002 wzrosła z 1,5 tysiąca do blisko 13 tysięcy, a rodzin z 400 do 2900. Rodzin wielodzietnych jest niewiele – około 35. Budownictwo jednorodzinne stanowi 80% zabudowy i jest to najwyższy wskaźnik w Bydgoszczy. Pozostałe 20% to budynki kilkurodzinne: dwu- lub trójkondygnacyjne. Kilka procent osowogórczan nie ma własnego mieszkania. Sublokatorami są młode małżeństwa, samotni, osoby żyjące w wolnym związku oraz ci, którzy „uciekli ze swego środowiska aby czuć się wolnymi”.

Ostatnio daje się zauważyć rosnące bezrobocie, alkoholizm i wzmożoną agresywność ludzi młodych (także nieletnich), objawiającą się w niszczeniu mienia publicznego, i nie tylko. Co prawda, na Osowej Górze jest Rewir II Dzielnicowych Policji przy ul. Sardynkowej 5, ale trzech (na 7 etatów) funkcjonariuszy nie jest wstanie zapobiec przestępczości.

LEŚNY PARK KULTURY I WYPOCZYNKU W MYŚLĘCINKU

Janusz Umiński

W roku 2002 minęło 30 lat od pierwszych działań na rzecz utworzenia Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Myślicinku. Mimo usytuowania w obrębie miasta, chociaż na jego obrzeżach, nie wszystkim bydgoszczanom jest znany, a jeśli już doń przybywają, to często „fragmentarycznie” – do Parku Rozrywki, Ogrodu Fauny Polskiej, na organizowane przez Ośrodek Rekreacji Konnej konkursy hippiczne, wyścigi zaprzęgów konnych, na plenery malarskie i rzeźbiarskie, wystawy okresowe czy imprezy artystyczno-promocyjne na Różopolu, a ostatnio wyścigi zaprzęgów psów husky. A naprawdę warto go zwiedzić na piechotę czy rowerem, a może na wrotkach?

Idea powołania Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Bydgoszczy powstała w 1972 r. (choć już w 1905 r. zamierzano wykorzystać na cele wypoczynkowe tereny Myślicinka i Rynkowa) i w tym też roku rozpoczęły się prace projektowe nad „zespołem myślicyńskim”, najwartościowszym pod względem krajobrazowym i przyrodniczym, a także odpowiednio skomunikowanym z centrum miasta, w których uczestniczyło kilkudziesięciu projektantów, reprezentujących kilkanaście dyscyplin naukowo-zawodowych. Autorem planu miejscowego był mgr inż. arch. K. Józefczyk z Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej, współtwórcami projektu zagospodarowania dr Edward Bartmann i dr Aleksander Pietrzak, generalny projektant LPKiW. Już rok później, po zatwierdzeniu szczegółowego planu zagospodarowania przestrzennego i projektu, powołano Zespół do spraw Budowy Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku i przystąpiono do prac w terenie, wykonano pierwsze ścieżki spacerowe. W roku 1974 ukończono budowę obwodnicy, a w latach 1975–77 zrealizowano promenadę parkową. W 1983 r. wyodrębniono przedsięwzięcie państwowe „Leśny Park Kultury i Wypoczynku w Bydgoszczy”, przekształcone w styczniu 1992 r. uchwałą Rady Miejskiej nr 226 w jednoosobową spółkę z o.o. gminy Bydgoszcz.

Leśny Park Kultury i Wypoczynku w całości wchodzi w obręb utworzonego w latach 1993–99 Parku Krajobrazowego Doliny Dolnej Wisły. Usytuowany jest na terenie kilku jednostek fizyczno-geograficznych. Przez jego obszar przebiega na linii W-Z granica dwu makroregionów. Równinna, południowa część parku, tworząca tzw. dolny taras, leży w pradolinie Noteci-Warty. Porasta ją drzewostan sosnowy (o dużej rozpiętości wiekowej – od młodników po drzewa ponad stuletnie) z domieszką brzozy, lipy, dębu, jarzębiny i czeremchy. Podszyt stanowią krzewy berberysu, bzu czarnego i koralowego, maliny i jeżyny, a w runie występują poziomki i grzyby.

Część północna, usytuowana w makroregionie Pojezierzy Południowo-Pomorskich, wznosi się natomiast gwałtownie, przechodząc w płaską Wysoczyznę Świecką, której

południowa krawędź zwana Zboczem Fordońskim (lub Wzgórzem Myślęcińskim), pocięta jest jarami i dolinkami bocznymi z przepływającymi przez nie dwiema strugami: Zaciśze i Myślęcińską. Drzewostan tworzą tu głównie lasy mieszane i liściaste, występują fragmenty grądu z lipą, dębem i grabem, łągi z olchą i jesionem, buczyny... Maksymalne różnice wysokości w granicach parku wynoszą 47,7 m. Na stoku wzniesienia znajdują się: wyciąg orczykowy i tory narciarskie (ostatnio stok poszerzono i wydłużono o 35 m) oraz specjalistyczny tor dla ekstremalnych zjazdów rowerami górskimi. W zachodniej części parku jest ścieżka zdrowia wyposażona w różnego typu urządzenia.

Park zajmuje powierzchnię 830 ha, w tym m.in. 470 ha lasów i 18,5 ha sztucznych zbiorników wodnych. Rozprzestrzenia się pomiędzy Szosą Gdańską i tzw. magistralą węglową, wkraczając od północy na Zbocze Fordońskie. Charakteryzuje się dużymi walorami krajobrazowymi i przyrodniczymi, o zróżnicowanej rzeźbie terenu (od 55 do 95 m n.p.m.) i deniwelacjach dochodzących do 42 m. Park, którego główne funkcje stanowią rekreacja, wypoczynek i kultura fizyczna, a dodatkowe wystawiennictwo i dydaktyka, podzielono pod względem funkcjonalnym na ściśle połączone ze sobą rejony, sektory i zespoły. Składa się z rejonów: parkowo-leśnego, sportowo-rekreacyjnego, wystawowo-dydaktycznego i gospodarczo-hodowlanego.

W części południowej usytuowany jest rejon sportowo-rekreacyjny z sektorami: sportowo-rekreacyjnym i Parkiem Rozrywki, równoległe do ul. Gdańskiej na terenach niezależonych – znajduje się rejon wystawowo-dydaktyczny, a w sąsiedztwie Ogród Fauny Polskiej oraz Ośrodek Rekreacji Konnej. Dalej na północ i północny zachód zlokalizowano Ogród Botaniczny. Najciekawszą pod względem krajobrazowym północno-zachodnią część parku przeznaczono na funkcję rekreacyjno-turystyczną.

Hotel „Pałac” Fot. Janusz Umiński



W środkowowschodniej części parku znajduje się od 1981 r. płytki sztuczny zbiornik główny. Od północy przylega do niego strefa krawędziowa wysoczyzny, od zachodu obszary leśne, od południowego wschodu Ogród Fauny Polskiej, a od wschodu tereny wystawowe. Zbiornik, o długości 1,3 km, szerokości od 20 m do 330 m i powierzchni całkowitej 14 ha, ma wydłużony kształt o kierunku równoleżnikowym. Maksymalna głębokość zbiornika, wyłożonego folią i przykrytego 40-centymetrową warstwą piasku i ziemi, waha się od 0,7 do 1,3 m.

Działający od 1980 r., usytuowany w sektorze wejściowym (w sąsiedztwie pętli tramwajowej), Park Rozrywki (o pow. 20 ha) dysponuje w sezonie (od 15 IV do 15 X) urządzeniami do zabaw (karuzele, bujaki, ślizgi, autodrom, gabinet luster, gry zręcznościowe) i jazdy na deskorolkach w otwartym wiosną 2000 r. jedynym w Polsce położonym w lesie Skate Parku. Dalej na północ są od 1984 r. korty tenisowe.

Ogród Fauny Polskiej (o pow. 12 ha) otwarto w 1978 r. na płaskim terenie dolnego tarasu, porośniętym ok. 60-letnim lasem sosnowym. Jako jedyny w Polsce i jeden z sześciu na świecie specjalizuje się w hodowli i ekspozycji zwierząt rodzimych. Żyje tu ok. 100 gatunków zwierząt reprezentujących wyłącznie faunę polską, w warunkach zbliżonych do naturalnych. Z ssaków znajdują się tu m.in. niedźwiedzie, żubry, jelenie, sarny, dziki, lisy, wilki, borsuki, tchórze, łasice, żbiki i rysie, z ptaków – myszołowy, jastrzębie, kanie, sowy, kruki, bażanty, wrony, kormorany, łabędzie, bociany biały i czarny oraz rzadkie orły bieliki i sępy płowe. Żyje tu również ginący i rzadki już dziś żółw błotny. Zwierzęta przebywają w klatkach i wolierach wzdłuż alejek spacerowych oraz w przemyślnie usytuowanych wybiegach i stawach (kaczki, gęsi, łabędzie), u brzegów i na płycznach brodzą żurawie i bociany. W latach 90. zbudowano nowy, rozległy (na obszarze 2 ha) wybieg dla muflonów, jeleni i danieli.

W 1994 r. w centralnej części utworzono, w celach dydaktycznych i bezpośredniego kontaktu dzieci ze zwierzętami Dziecięcy Ogród Zoologiczny, tzw. „mini-zoo”, w którym dzieci mogą bezpośrednio obcować ze zwierzętami pozostającymi pod stałym nadzorem sanitarno-weterynaryjnym i nie stanowiącymi zagrożenia dla zwiedzających, jak żółwiami, ptakami (różnych ras kurami, kaczkami, gęsiami itp.), ssakami (kózkami, owcami, świnkami domowymi i morskimi, osłem i szetlandzkim kucykiem czy okresowo sarenkami i młodymi dzikami).

Ośrodek Rekreacji Konnej, sąsiadujący z Ogrodem Botanicznym, rozpoczął działalność na bazie dawnego Folwarku Mysłęcinek z kompleksem stajni i padokiem. Ośrodek prowadzi również „pensjonat” dla koni prywatnych. Znajdują się tu także wozownia, dwie kryte ujeżdżalnie i hipodrom. Jednym z kierunków świadczonych w ORK jest hipoterapia dla dzieci niepełnosprawnych z różnymi typami zaburzeń rozwojowych, tu też znajduje się siedziba Towarzystwa Hipoterapeutycznego oraz jeździectwo rekreacyjne (nauka jazdy konnej pod okiem instruktorów Polskiego Związku Jeździeckiego). Popularne są też pokazy i zawody hipiczne, konkursy zaprzęgów konnych, a zimą jazdy na nartach za koniem (skiring), przejażdżki saniami oraz kuligi z pochodniami i ogniskiem. Do dyspozycji wycieczkowiczów są bryczka czy lando do spacerów po parku oraz konie do jazdy wierzchem, a dla dzieci przejażdżki kucami. Na terenie Ośrodka Rekreacji Konnej funkcjonuje

Klub Jeździecki, od 1998 r. działający jako samodzielne stowarzyszenie. Przed ORK jest parking i „trybuna” wykorzystywane podczas zawodów konnych. W zespole ORK usytuowany jest też odrestaurowany w latach 90. XX w. pałac z XIX w. (o pow. 1150 m²), w którym znajduje się hotel „Pałac” z restauracją i salami konferencyjnymi.

Ogród Botaniczny, którego budowę wg „Koncepcji zagospodarowania przestrzennego Ogrodu Botanicznego” doc. dra hab. inż. Edwarda Bartmana z SGGW zaczęto realizować w 1980 r. zajmuje obszar 60 ha, o dużym zróżnicowaniu pod względem rzeźby terenu i budowy geologicznej. Usytuowany jest na wzniesieniu sięgającym 50 m, o różnym nachyleniu stoków i wysokości (od 68–94 m n.p.m.), poprzecinanych malowniczymi jarami oraz ciekawie wkomponowanymi w całość alejkami spacerowymi. Jedną z głównych dróg prowadzi wzdłuż Strugi Myślicieńskiej, na której po budowie przegród powstały sztuczne spiętrzenia wodne – trzynaście stawów kaskadowych o różnicy poziomów 20,5 m, na łącznej długości ok. 1 km i powierzchni 2,18 ha, ze zbiorowiskami roślin wodnych i przywodnych, m.in. grzybieni. Przeważają ekspozycje drzew, krzewów i roślin zielnych o charakterze parkowym. Rosną tu m.in.: magnolie, derenie jadalne, pigwowce, tawuły, tulipanowce. Część ogrodu stanowi naturalny 50–70-letni las bukowo-grabowo-dębowy porastający Zbocze Fordońskie.

Ogród posiada nowoczesne rozwiązanie przestrzenno-plastyczne, dostosowane w znacznym stopniu do naturalnych warunków siedliskowych. Oprócz ogrodów rodzajowych utworzono sztucznie naturalne zespoły roślinne przez nasadzenia grądu subkontynentalnego lipowo-grabowego, lasu bukowo-dębowego, kwaśnej buczyny, świetlistej dąbrowy i lasu sosnowo-dębowego. Tu znajduje się też fragment naturalnej buczyny z lasem grądowym o bogato kwitnącym runie. Przeważający obszar zajmuje ekspozycja terenowa drzew, krzewów i roślin zielnych o charakterze parkowo-naturalistycznym. Rośliny z poszczególnych stref klimatycznych eksponowane są w naturalnych zespołach roślinnych; na terenach osłoniętych – uroczyskach Doliny Strugi Myślicieńskiej powstały ogrody roślin

Kolekcja grzybieni. Fot. J. Umiński



wodnych, nadbrzeżnych, bagiennych torfowisk niskich i wysokich. Przy jednym ze stawów występuje roślinność charakterystyczna dla torfowiska wysokiego (pozyskana z Borów Tucholskich), w innym stawie kolekcja odmian lilii wodnych.

W środkowozachodniej części Ogrodu, na terenie byłego wyrobiska piasku o rzeźbie terenu z wyraźnymi stromiznami, obrywami i uskokami pochodzenia naturalnego, o największych deniwelacjach względnych, usytuowano alpinarium (rośliny górskie przywieziono z Pienin). Główną jego część tworzą siedliska wapienne (o pow. 9500 m²). Stromizny wykorzystano jako ściany skalne z występującymi gatunkami szczelinowymi i wyleżyskowymi. Wąwóz prowadzi do parowu między wzniesieniami porośniętymi zbiorowiskami leśnymi. U podnóża jest zbiornik (z wymuszonym obiegiem wodnym), do którego spływa „potok” z „ukształtowaną” w drodze kaskadą wodną. Do sztucznie utworzonych form górskich (ścian, piarżysk, grani) o względnej różnicy wysokości dochodzącej do 20 m, ze sztucznym potokiem i „mostkami”, wykorzystano olbrzymie kamienie wapienne zwiezione m.in. z kamieniołomów w Piechcinie i Wapiennie oraz granitowe z Pomorza.

W 1999 r. otwarto ścieżkę dydaktyczną, umożliwiającą w warunkach zbliżonych do naturalnych, prezentację osobom słabo widzącym i niewidomym, poszczególnych okazów roślin. Wzdłuż ścieżki na wysokości ok. 90 cm zbudowano balustradę kierunkową, która prowadzi zwiedzających po ekspozycji. Na trasie są „przystanki”, przy których umieszczono tabliczki z opisami poszczególnych roślin alfabetem Braille’a.

Poza obszarem LPKiW (w północno-wschodnim skraj) położony jest na pow. 5,5 ha Ogród Botaniczny Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin (przeniesiony w 1976 r. z centrum miasta) o funkcji badawczo-doświadczalnej. Ogród posiada bogatą kolekcję roślin ozdobnych jednorocznych i bylin. Pod szkłem hodowane są różne gatunki roślin szklarniowych, m.in. ozdobnych, jak palmy i kaktusy.

W rozbudowanym obiekcie dawnej leśniczówki Zacisze mieści się od 1998 r. Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji Ekologicznej z pracowniami wyposażonymi w odpowiednie urządzenia i eksponaty, zajmujące się przede wszystkim nauczaniem przyrody i kształceniem umiejętności zachowań proekologicznych wśród młodzieży. Służą temu m.in. organizowane warsztaty ekologiczne dla nauczycieli klas początkowych, specjalne ścieżki dydaktyczne z tablicami informacyjnymi o florze i faunie parkowej. Trzy zbiorniki o pow. 0,38 ha położone na polanie Zacisze, zasilane są kaskadą ze źródła Zacisze (wyptyw wody – 2 litry na minutę), cieszącego się znaczną popularnością wśród bydgoszczan, ze względu na wysoką jakość wody (zdatnej do konsumpcji bez przegotowania).

Różnicowane formy terenu i duży kompleks leśny mają wyraźny wpływ na ukształtowanie się specyficznego mikroklimatu w parku. Powietrze jest tu dobrze natlenione, bogate w bakteriobójcze olejki eteryczne. W 1997 r. Leśnemu Parkowi Kultury i Wypoczynku przyznano srebrny medal w międzynarodowym konkursie „Miasta ogrody”.

Na śródleśnej polanie Różopole, organizowane są imprezy estradowe, zawody jeździeckie, Ogólnopolskie Turnieje Rycerskie, pokazy sportowe, gry i zabawy. Na trasie długości 3 km, od pętli tramwajowej (linii nr 1 i 2) przez tereny wystawowe do Zacisza, od kwietnia 1997 r. kursuje w sezonie turystyczna wąskotorowa Mysłęcińska Kolej Parkowa.

PTASIA WYSPA

Piotr Indykiewicz

Myszęcinek to miejsce sobotnio-niedzielnego wypoczynku wielu mieszkańców Bydgoszczy. Od kwietnia do lipca uwagę wszystkich bywalców tych terenów przykuwają setki niezwykle głośno zachowujących się mew i rybitw krążących wokół wyspy na jeziorze w pobliżu Ogrodu Fauny Polskiej Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku (LPKiW).

Cały park zajmuje powierzchnię ok. 830 hektarów, z czego niespełna 19 ha zajmują sztuczne zbiorniki wodne. Największym z nich jest Jezioro Myszęcińskie (o pow. ok. 10,2 ha). Jego budowę rozpoczęto w 1977 r., a zakończono sześć lat później. Jezioro to zasilane jest, za pomocą systemu podziemnych kanałów, wodami dwóch strug, tj.: Strugi Myszęcińskiej i Strugi Zacisze oraz rowu Zacisze. We wschodniej części Jeziora Myszęcińskiego znajduje się wyspa o długość 169 m, szerokości od 58 m do 73 m i powierzchni równej ok. 9.900 m². Znaczna część linii brzegowej wyspy porośnięta jest 16 gatunkami drzew i krzewów, wśród których dominuje sosna zwyczajna, brzoza brodawkowata, wierzba szara i wierzba wiciowa. Ponadto brzegi wyspy oślonięte są w ponad 90% płatami trzciny pospolitej, pałki szerokolistnej oraz wierzby z rodzaju *Salix*.

I właśnie na tej niewielkiej, bo niespełna 1-hektarowej, wyspie każdego roku od kwietnia do lipca tętni życie ogromnej kolonii lęgowej śmieszki i bardzo już rzadkiej rybitwy rzecznej. Przeciętny spacerowicz LPKiW w Myszęcinku nie zdaje sobie jednak sprawy z faktu, że zarówno wyspa, jak i zamieszkujące ją ptaki są czymś zupełnie wyjątkowym. A tak jest w istocie, bowiem kolonia mewy jest największą kolonią lęgową tego gatunku, jaka zaistniała kiedykolwiek w granicach administracyjnych miasta naszego regionu, a jednocześnie jest największą spośród wszystkich znanych dotąd kolonii lęgowych w województwie kujawsko-pomorskim. Jedyne dorównującą tej w Myszęcinku mogłaby być kolonia zlokalizowana na jeziorze Udzierz (por. „W bok od głównej szosy” - K. Romeyko-Bacciarelli - „Kalendarz Bydgoski” 2003), której liczebność waha się w poszczególnych sezonach w granicach 1-2 tysięcy par, lecz jezioro to położone jest tuż poza północną granicą naszego województwa. Natomiast inne kolonie w regionie są już znacznie mniejsze od kolonii myszęcińskiej.

Wyspa na Jeziorze Myszęcińskim stała się miejscem rozrodu dla mew i rybitw zupełnie niedawno - tj. pięć lat temu. Otóż 3 kwietnia 1998 roku po raz pierwszy odnotowano fakt podjęcia przez mewy próby przystąpienia do lęgu na wyspie. W ciągu następnego kilku dni, tj. do 10 kwietnia, wyspę zasiedliło już 80 par śmieszek, a do 20 kwietnia - do budowy gniazd i składania jaj przystąpiło kolejnych 1437 par tych ptaków. W drugim i trzecim sezonie rozrodczym, tj. w roku 1999 i 2000, kolonia lęgowa stopniowo powiększała się, odpowiednio do: 1758 i 1877 par śmieszek. Wzrost liczebności kolonii w kolejnych latach świadczył o tym, że ptaki te w pełni zaadaptowały się na wyspie, jak również dowodził trwałości i stabilności kolonii lęgowej.

Wyjątkowość kolonii w Myśliczynie wynika także z faktu, że pomimo otoczenia wyspy w znacznej części roślinnością wynurzoną (głównie trzcina i pałka wodna – tworząca płyty o zróżnicowanej szerokości i zwartości), wszystkie dotąd zarejestrowane tam gniazda śmieszki posadowione były wyłącznie na lądzie i to w niezwykle dużym zagęszczeniu (np. w centralnej części wyspy na 7 m² znajduje się przeciętnie aż 5 gniazd tych ptaków). Ponadto kolonia śmieszki w Myśliczynie wyróżnia się dużą różnorodnością. Mewy zamieszkujące wyspę składają w jednym gnieździe od 1 do 4 brązowych lub ciemnooliwkowych jaj. Najczęściej są to jednak lęgi 3-jajowe (stanowią one przeciętnie 79% wszystkich złożonych lęgów), a do najrzadszych należą lęgi złożone z 4 jaj (takich lęgów odnotowano zaledwie trzy w ciągu pięciu sezonów). Samica w asyście samca wysiaduje jaja przeciętnie przez 21 dni. Po tym czasie, tj. zazwyczaj w pierwszej dekadzie maja, z jaj wykluwają się pierwsze pisklęta.

Jedną z ciekawostek związanych z pisklętami śmieszki na wyspie Jeziora Myśliczńskiego jest fakt odnotowania w maju 1998 r. przypadku wykucia się w jednym z gniazd (w którym złożone były 3 jaja) pisklęcia, będącego osobnikiem albinotycznym. Pisklę to wykluło się jako pierwsze i charakteryzowało się absolutnie białym upierzeniem, białym dziobem, białymi nogami, bardzo jasną skórą i czerwoną tęczęwką. Warto w tym miejscu dodać, że pozostała dwójka piskląt, która wykluła się następnego dnia miała typowe ubarwienie. O skali rzadkości tego wydarzenia może świadczyć m.in. to, że w ciągu pięciu sezonów lęgowych, w czasie których zarejestrowano niemal 15 tysięcy piskląt, pisklę albinotyczne pojawiło się jeden raz.

Na wyspie Jeziora Myśliczńskiego każdego roku do lęgów przystępuje średnio 1770 par śmieszek, które odchowują w ciągu sezonu 3360 piskląt, co oznacza, że

Kilkudniowe pisklęta śmieszki *Larus ridibundus*. Fot. Piotr Indykiewicz



w ciągu pięciu lat (1998–2002) istnienia kolonii na wyspie, zostało odchowanych ponad 16800 (!) piskląt. Odchowywanie przez przeciętną parę 1,9 pisklęcia w ciągu sezonu można uznać za ogromny sukces rozrodczy populacji myśleńcickiej, bowiem wiadomo, że średnia liczba potomstwa odchowywanego przez śmieszki gnieźdzące się w zachodniej i środkowej Europie jest mniejsza.

Po osiągnięciu zdolności do lotu, młode ptaki wyruszają w wędrówkę na zimowisko. Śmieszki z wyspy Jeziora Myśleńcickiego, którym założono obrączki ornitologiczne 29 maja, były obserwowane niespełna sześć miesięcy później (tj. 28 listopada 1998 r.) w pobliżu Münster (Niemcy), a zaobróczkowane 3 czerwca, było widziane niemal w tym samym czasie (tj. 10 listopada 1998 r.) w Shiphol (północna Holandia). Zatem pierwsze pisklęta pokonały (w linii prostej) około 690 km, a drugie około 880 km. Mimo znacznej różnicy dystansu można podejrzewać, że wszystkie one obrały podobny kierunek wędrówki i zmierzały na to samo zimowisko.

Wyspa na Jeziorze Myśleńcickim jest wyjątkowa z jeszcze jednego powodu. Otóż zazwyczaj po miesiącu od chwili pojawienia się na niej śmieszek – staje się ona również miejscem lęgowym dla rybitwy rzecznej. Rybitwa ta jest jednym z pięciu zaledwie gatunków rybitw (obok rybitwy białoczelnej, białowąsej, czarnej i białoskrzydłej) gnieźdzących się w Polsce. Jest ona również gatunkiem bardzo rzadkim, gdyż całą polską populację tego gatunku szacuje się jedynie na ok. 4 tysiące par lęgowych. Na wyspie w Myśleńcu każdego roku przystępuje do rozrodu 110–120 par tych ptaków, co oznacza, że jest to niezwykle ważna ostoja dla tego gatunku w skali całego kraju, bowiem skupia około 3% całej polskiej populacji lęgowej. Intrygujący wydaje się również fakt, że i rybitwy składają jaja w gniazdach ulokowanych na lądzie. O wyjątkowości tego zjawiska niechaj świadczy fakt, że jeszcze kilka lat temu twierdzono, że wyspy porośnięte drzewami nie są w ogóle zamieszkiwane przez rybitwę rzeczną. Warto również dodać, że mimo znacznej konkurencji o miejsca gniazdowe z mewami, rybitwy utrzymują swoją pozycję i przeciętna para odchowuje rocznie 2,3 pisklęcia, tj. znacznie więcej niż w innych krajach europejskich.

Przedstawione wyżej fakty dowodzą, że ta naprawdę niewielka wysepka – usypała przez człowieka w granicach administracyjnych miasta – okazuje się „nieoczekiwanie” być miejscem rozrodu i ostoją dla tak rzadkich i cennych ptaków jak rybitwa rzeczna, a jednocześnie jest dowodem ogromnej plastyczności adaptacyjnej tych ptaków do warunków jakie stwarza im współczesna urbanizacja.

Tak zatem spacerując jesienią czy zimą po Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku w Myśleńcu i patrząc na opustoszałą wyspę warto mieć świadomość, że ta cisza, która nad nią się rozciąga jest tylko czymś chwilowym. Znowu pod koniec marca pojawią się nad nią rozkrzyczane sylwetki białych mew i rybitw, by zgodnie z odwiecznym rytmem przyrody, przystąpić do budowy gniazd, składania jaj i wychowywania kolejnych piskląt.

Więcej informacji i szczegółów na temat biologii okresu lęgowego tych ptaków w Myśleńcu można dowiedzieć się z monografii pt.: „Mewy i rybitwy. Ekologia kolonii lęgowej śmieszki *Larus ridibundus* i rybitwy rzecznej *Sterna hirundo* w Myśleńcu” autorstwa Piotra Indykiewicza. Dr Piotr Indykiewicz pracuje w Katedrze Zoologii Wydziału Zootechnicznego ATR.



ZORIENTOWANI NA JAKOŚĆ

ROZMOWA Z MGR. INŻ. SŁAWOMIREM MICHALSKIM,
PREZESEM ZARZĄDU „BYDGOSTY” SP. Z O.O.

– W pana gabinecie naliczyłam cztery rzeźby ptaków podobnych do żurawi...

– To ibisy. To dowód mego zamiłowania do kultury starożytnego Egiptu i innych starożytnych cywilizacji, stąd te ptaki. Zawsze podziwiałem kunszt budowania w starożytności, gdy dźwignia i kołowrotek służyły jako środki transportu wielkich kamiennych bloków na placu budowy. Chroniczny brak urlopu nie pozwolił mi się tam wybrać. W ostatnim okresie najważniejsze było uzyskanie certyfikatu ISO 9001 jesienią 2002 roku, a drugą ważną sprawą było podniesienie kapitału spółki w listopadzie tegoż roku o 2,5 mln zł. Jako firma budowlana z kapitałem 3,5 mln zł mamy bardzo dobry wynik. Jestem dumny, że udało się nam to zrobić. Mimo zdobycia certyfikatu ISO odczuliśmy na własnej skórze zapaść na rynku budowlanym i musieliśmy sięgnąć po oszczędności. Wykorzystaliśmy naturalne odejścia z pracy oraz zredukowaliśmy kadrę zarządzającą. W efekcie zmniejszyliśmy zatrudnienie w firmie o blisko 20 procent. Ponadto dobrze sprzedaliśmy grunt, kupiony kiedyś z myślą o „czarnej godzinie”. To pozwoliło pospłacać wszystkie długi i wyszliśmy na prostą. Znow jesteśmy w gronie firm mających płynność finansową. Pieniądzy brakowało nam głównie dlatego, że nasi kontrahenci nie płacili za wykonane przez nas roboty. Między innymi nie otrzymaliśmy zapłaty za roboty na budowie hali „łuczniczka”.

„Bydgosta” Spółka z o.o. istnieje od 1991 roku kontynuując tradycje Młodzieżowej Spółdzielni Pracy „Bydgosta”, założonej w 1986 r. przez absolwentów bydgoskich uczelni. W ich gronie był również obecny prezes zarządu spółki Sławomir Michalski, właściciel większościowego pakietu udziałów. Spółdzielnia zaczęła swoją działalność od roznoszenia mleka i odzyskiwania srebra ze zużytych utrwalaczy fotograficznych. Obecnie „Bydgosta” zatrudnia około 100 osób i jest przedsiębiorstwem specjalizującym się w robotach ogólnobudowlanych wraz z projektowaniem i aranżacją wnętrz. Dziełem spółki jest biurowiec „Postdaty” przy ul. Fabrycznej, gdzie budynek byłej kotłowni stał się piękną wizytówką miasta. Przy rondzie Jagiellonów z dawnego sklepu rowerowego stworzono elegancką siedzibę Wielkopolskiego Banku Rolniczego, którego skarbiec ulokowano w byłym schronie przeciwatomowym. Również remont Rejonowego Urzędu Poczty przy ul. Jagiellońskiej, „Bydgosta” zapisuje na swoje konto. Projekt aranżacji wnętrz opracował Stanisław Lejkowski. Hotel „Energetyk” i inne obiekty Zespołu Elektrociepłowni Bydgoszcz przy ul. Energetycznej, zrealizowane według projektu arch. Michała Holki, to także dzieło firmy. Do „Bydgosty” należy połowa wieżowca dawnego „Rometu” przy ul. Fordońskiej 246, który jest sukcesywnie remontowany. Tu mieści się siedziba firmy.

– Nie po raz pierwszy w swej historii „Bydgosta” znalazła się w „dołku”.

– Na samym początku, w 1986 roku, kiedy założyliśmy Młodzieżową Spółdzielnię Pracy, pomyslaną jako konkurencja wobec studenckiej spółdzielni „Inventus”, wymyśliliśmy roznoszenie mleka do domów w Fordonie. Pojemniki z butelkami dostawcy zostawiali wówczas na ulicy. Zima 1986/1987 była dość mroźna i pewnego dnia butelki popękały. Ktoś przywiózł pojemniki do naszej siedziby przy ul. Jasnej na I piętro. Tam wszystko odtajało i struga mleka płynęła szerokim strumieniem po schodach. Pamiętam ten widok do tej pory. Dopłacaliśmy do tego interesu, gdyż zbyt mało osób zamawiało w Fordonie nasze usługi, no i te straty z popękanych butelek. Na wiosnę zrezygnowaliśmy z tej działalności. Odzyskiwaliśmy również srebro ze zużytych klisz rentgenowskich i fotograficznych, co wymagało koncesji na skup i handel tym metalem. Prowadziliśmy także roboty budowlane wysokościowe – malowanie antykorozyjne suwnic i dźwigów. Dawało nam to spory zarobek. Od 1987 roku mieliśmy siedzibę przy ul. Dworcowej 23, gdzie zajmowaliśmy aż 14 pokoi. Mimo zmiany ustroju początkowo nic nie zapowiadało kryzysu, ale po 1991 roku nasi kontrahenci zaczęli padać jak muchy, nie umiając dostosować się do warunków gospodarki rynkowej. Musieliśmy zredukować załogę. Z 37 pracowników umysłowych zostało 7 osób, przenieśliśmy się do dwóch pomieszczeń w oficynie przy ul. Dworcowej 20, gdzie głównymi „gospodarzami” nocą były szczury, które żywiły się naszym klejem i mydłem. Mieliśmy jeszcze magazyny przy ul. Ołowianej i Kieleckiej. Nie mieliśmy żadnych rezerw finansowych, ale udało nam się przetrwać trudny okres, choć większość firm istniejących w tamtym czasie już nie istnieje. Nie poddaliśmy się, zacisnęliśmy pasa i od 1996 roku zaczęliśmy wspinać się do góry. Wynajęliśmy X piętro wieżowca „Rometu”, rozpoczęliśmy inwestowanie w nieruchomości, które tworzą nasz kapitał zapasowy. Jak widać byliśmy przewidujący, gdyż teraz korzystna sprzedaż działki przy ul. Fordońskiej pozwoliła odzyskać płynność finansową spowodowaną niespłaconymi wobec nas wierzytelnościami. Obecnie jesteśmy właścicielami połowy wieżowca „Rometu”, w którym urządziliśmy biura na II piętrze, a resztę pomieszczeń sukcesywnie remontujemy i wynajmujemy.

– *Ukoronowaniem tej wspinaczki „pod górę” było uzyskanie certyfikatu ISO?*

– W latach 1996–2002 wykonywaliśmy roboty, których efekt był widoczny na pierwszy rzut oka. Były to prace elewacyjne, aranżacja wnętrza biur i banków, budownictwo in-

Biurowiec „Postdaty” przy ul. Fabrycznej



dywidualne o wysokim standardzie. W regionie wyremontowaliśmy sporą ilość kominów. Najwyższy z nich znajduje się w elektrociepłowni w Grębocinie – ma 220 metrów wysokości. Praca na tym kominie była dla nas dużym wyzwaniem, z uwagi na czas jaki otrzymaliśmy na jej wykonanie, jak i ze względu na wysokość na jakiej była prowadzona. W ciągu czterech dni musieliśmy wykonać roboty na samej koronie komina – ułożyć płyty żeliwne spajające jego warstwy – zewnętrzną żelbetonową i wymurowaną od środka. Resztę prac można było wykonać później, na niższej wysokości, gdy już uruchomiono kotły. Byłem tam, na samej koronie komina, gdzie platforma ma szerokość tylko 62 cm, a barierka na jej krawędzi sięga kolan. I trzeba stanąć na wyprostowanych nogach... Widok z góry jak z samolotu...

Takich wyzwań było więcej, co powodowało, że uczyliśmy się w tych jakże trudnych, ekstremalnych, warunkach pracować szybko i z należytą starannością. Ogromnym wyzwaniem był udział w montażu wygarniaczy suchego popiołu według włoskiej technologii firmy „Magaldi” dla ZEC Bydgoszcz, gdzie musieliśmy wykonać fundamenty z dokładnością do 1 mm, remontowaliśmy tu także ogromną ścianę maszynowni. Budowaliśmy również Zakład Acetylenowni dla Kolejowych Zakładów Nawierzchniowych w Bydgoszczy. Naszym priorytetem jest nade wszystko jakość świadczonych usług, a nie wynik finansowy, który dla mnie był zawsze sprawą wtórną, nigdy rozstrzygającą. Jestem przekonany, że w dłuższej perspektywie czasu to słuszne podejście. Potrzeba również odrobiny szczęścia. Na sukces składa się praca całego zespołu – począwszy od marketingu, poprzez logistyczne przygotowanie zadań, a dalej perfekcyjne wykonawstwo, no i oczywiście gwarancja wykonania jakości dla inwestora. Zleceniodawca musi być przekonany, że wykonawca nie zniknie ze sceny gospodarczej z dnia na dzień.

„Bydgosta” wykonuje roboty instalacyjne centralnego ogrzewania, wodno-kanalizacyjne, przeciwpożarowe, klimatyzacji, wentylacji, remonty kotłów wodnych, antykorozyjne konstrukcji stalowych, remonty kominów stalowych i żelbetonowych. Wykonuje naprawy bieżące i kapitalne torów kolejowych i rozjazdów, usuwa kamień kotłowy oraz osady wodne z instalacji c.o., wymienników ciepła i wkładów schładzających. Dla ZEC Bydgoszcz i Frantschach w Świeciu budowała boksy do składowania odpadów. Buduje domy jednorodzinne „pod klucz”. Prowadzi ponadto wynajem powierzchni biurowych oraz rusztowań „pletta”. Uruchomiono doradztwo techniczne w zakresie nowych technologii stosowanych w budownictwie – ocieplanie budynków, farby bakterio- i grzybobójcze, posadzki bezspoinowe, środki do hydrofobizacji. Potwierdzeniem doskonałej jakości prac „Bydgosty” jest uzyskanie 15 października 2002 r. certyfikatu ISO 9001:2000. Spółka ponadto jako pierwsza w rejonie działania bydgoskiego inspektoratu podpisała z PZU Życie umowę gwarantującą świadczenia z Pracowniczego Programu Emerytalnego.

– Kolejnym krokiem w działalności firmy jest podpisanie umowy z PZU Życie na Pracowniczy Program Emerytalny.

– Prowadzę firmę od 1986 roku i zawsze w niej na pierwszym miejscu byli ludzie. Bo potrafili mierzyć się z najtrudniejszymi wyzwaniami i – jak dotąd – wychodzili z nich zwycięsko. Tak zostałem nauczony: chcesz mieć najlepszych fachowców u siebie, musisz o nich zadbać. W dzisiejszych trudnych czasach oprócz pieniędzy, ważna jest wizja stabilizacji i bezpieczeństwa. Nowoczesne urządzenia można kupić, dobrych specjalistów trzeba znaleźć. Uznałem, że przystąpienie do Pracowniczego Programu Emerytalnego może najlepszym zapewnić bezpieczeństwo. Program to przecież forma systematycznego oszczędzania, która ma zgromadzić dodatkowe fundusze na przyszłą emeryturę pracownika. Stąd moja decyzja o przystąpieniu do PPE. Wierzę, że w końcu nastaną dla inwestycji lepsze czasy, a wtedy dobrzy fachowcy będą nam bardzo potrzebni. Mimo dekonunktury chcę utrwalić obraz „Bydgosty” jako firmy przyjaznej dla ludzi, którzy za chwilę podejmą kolejne wyzwania rynku. Udało nam się ostatnio wygrać kilka przetargów, w tym dla tak renomowanych inwestorów jak „Lafarge” i „Frantschach”. Poza tym myślę, że niebawem pojawią się środki na instalacje oraz drogi, kto zatem sprosta wymogom i wykaże się wysokimi umiejętnościami oraz znakomitą jakością robót – może liczyć na lepsze czasy.

– Spółka mimo trudnych warunków gospodarczych prowadzi także działalność charytatywną. Otrzymał Pan odznaczenie „Zasłużonemu – Polskie Towarzystwo Lekarskie”.

– Staramy się pomagać tym, którzy wsparcia potrzebują. To m.in. Wojewódzki Szpital Dziecięcy, Bydgoskie Towarzystwo Lekarskie, Katedra i Klinika Ortopedii Akademii Medycznej w Bydgoszczy, Stowarzyszenie Chorych na Stwardnienie Rozsiane. Chciałbym, aby „Bydgosta” była postrzegana jako firma przyjazna ludziom – nie tylko jej pracownikom, ale także środowisku lokalnemu, którego przecież jesteśmy integralną częścią.

– Nazwa firmy „Bydgosta” brzmi bardzo po bydgosku.

– Pochodzi od nazwiska karmelity Stanisława Bydgosty, którego portret znajduje się w bydgoskiej Farze. Według niektórych był on założycielem grodu nad Brdą. I od niego nasza firma przyjęła swoją nazwę. Patriotyzm lokalny? Może, ale w dobie obco brzmiących nazw ta jest bardzo bydgoska i bardzo polska.

– Dziękuję za rozmowę.

Budynki Poczty Głównej po renowacji, widok od ul. Stary Port



rok założenia 1851

pesa

**Pojazdy Szynowe PESA
Bydgoszcz SA Holding**

85-082 Bydgoszcz, ul. Zygmunta Augusta 11
tel. (004852) 327-02-48, 327-52-20
fax (004852) 327-52-66, 327-52-39
www.pesa.pl marketing@pesa.pl



Pojazdy Szynowe PESA Bydgoszcz Spółka Akcyjna Holding są najstarszymi w Polsce zakładami naprawiającymi i budującymi tabor szynowy.

PESA Bydgoszcz SA może poszczycić się posiadaniem wielu certyfikatów i świadectw uznaniowych np. certyfikat ISO 9001:2000, świadectwo PKP Cargo w zakresie wszelkich rodzajów napraw i modernizacji taboru pasażerskiego, towarowego i lokomotyw; świadectwo SLV Hannover dopuszczające zakłady do budowy i naprawy pojazdów szynowych oraz spawania konstrukcji budowlanych; świadectwo Germanischer Lloyd pozwalające wykonywać spawanie konstrukcji okrętowych; potwierdzenie oceny technicznej przez Federalny Urząd ds Kolei EBA w Bonn w zakresie napraw wagonów towarowych.



Główne obszary działania PESA Bydgoszcz SA:

1. Budowa i naprawa taboru kolejowego dla odbiorców krajowych i zagranicznych:

- autobusy szynowe do przewozów regionalnych
- tramwaje miejskie
- wagony pasażerskie różnych typów
- wagony towarowe do przewozu: kruszyw, drewna, zbóż i chemikaliów
- lokomotywy spalinowe
- elektryczne zespoły trakcyjne

2. Produkcja części dla przemysłu transportowego:

- odlewy żeliwne
- konstrukcje stalowe wraz z obróbką
- kabiny sanitarne
- kontenery
- wstawki hamulcowe z dylatacjami

3. Usługi:

- spawanie konstrukcji stalowych i zbiorników ciśnieniowych
- stolarskie
- badania i pomiary fizykochemiczne



POŁĄCZENIE DAJE ENERGIĘ



Wydział Marketingu
Grupa Energetyczna ENEA
Oddział w Bydgoszczy
ul. dr. E. Warmińskiego 8
85-950 Bydgoszcz

Wraz z nadejściem 2003 r. miało miejsce wydarzenie bez precedensu, 2 stycznia zakończyliśmy konsolidację pięciu firm energetycznych. W ich miejsce powstała największa obecnie spółka dystrybucyjna w Polsce - Grupa Energetyczna ENEA. Firma ta powstała na bazie Energetyki Poznańskiej i Szczecińskiej, Zakładów Energetycznych w Gorzowie i Bydgoszczy oraz Zielonogórskich Zakładów Energetycznych tworząc jeden silny organizm. Był to jednak dopiero początek przemian. Przed nami stoją dwa podstawowe zadania, bez których sukces tego przedsięwzięcia jest niemożliwy. Najważniejszym z nich, to restrukturyzacja, która ujedynolici struktury organizacyjne grupy i usprawni ich działanie. Efekt pracy nad tym etapem jest już widoczny, pierwsze półrocze tego roku Grupa Energetyczna ENEA zakończyła bardzo obiecującym wynikiem finansowym. Kolejne zadanie jest o wiele trudniejsze, a mianowicie utrzymanie zaufania i lojalności naszych Klientów oraz takie kreowanie wizerunku firmy, aby w przyszłości stać się bardziej wartościowym i wiarygodnym partnerem od naszych konkurentów.



Już niedługo czeka nas uwolnienie polskiego rynku energii elektrycznej. Do walki o Klientów staną zarówno nasze firmy, jak i zagraniczne koncerny energetyczne. Spotkamy się z rywalami wyposażonymi nie tylko w kapitał, ale przede wszystkim w umiejętność poruszania się po zliberalizowanym rynku elektroenergetycznym. Aby wygrać, budujemy silną, dobrze zorganizowaną i zarządzaną firmę dysponującą dużym kapitałem, nowoczesną infrastrukturą techniczną oraz doświadczoną, fachową kadrą. W naszym przypadku skupienie majątku, kapitału i wiedzy decyduje o sile przedsiębiorstwa. Wyraźne wydzielenie obszarów specjalizacji doprowadzi do podnoszenia poziomu jakości usług oraz obniżenia kosztów.

To jednak nie wszystko. Aby osiągnąć założony cel będziemy rozwijać gamę oferowanych usług. Chcemy, aby Grupa Energetyczna ENEA ewoluowała w kierunku firmy multiusługowej, która będzie doskonale rozpoznawać i spełniać potrzeby Klienta. Dziś jest on traktowany w sposób profesjonalny i zgodny z jego oczekiwaniami. W przyszłości pracownicy koncernu będą starać się jak najlepiej i jak najtaniej zaspokajać wszelkie jego potrzeby nie tylko w zakresie dostaw prądu, ale również wody, gazu, ciepła oraz usług informatycznych i telekomunikacyjnych. Będą pomagać w przetwarzaniu i pozbyciu się odpadów. W przyszłości gdy zechce, ENEA zajmie się kompleksowo obsługą jego rachunków i zapewni dostęp do źródeł informacji.

Te oraz inne działania wpływają na wizerunek koncernu. Złożą się na niego nie tylko wspomniane wcześniej profesjonalizm, wszechstronność i uczciwość, ale również etyka w biznesie i wrażliwość na potrzeby innych. Grupa Energetyczna ENEA pamięta o tych wartościach, co już dziś spotyka się z uznaniem zarówno Klientów, jak i partnerów w interesach. Możemy poszczycić się członkostwem w wielu cenionych organizacjach biznesowych, zrzeszających firmy godne zaufania. Do takich niewątpliwie należą Business Center Club i Wielkopolski Klubu Kapitału. Na uwagę zasługuje fakt, iż już na początku funkcjonowania naszej firmy WKK zauważył potencjał największego koncernu zachodniej Polski. Uhonorowano nas tytułem Wielkopolskiego Tytana Biznesu w kategorii „Solidny partner i pracodawca”. Zaufanie i uznanie Klientów zdobywamy pomagając instytucjom charytatywnym, społecznym oraz służbie zdrowia. Wspieramy również inicjatywy naukowe, kulturalne i edukacyjne.

Efektem solidnej i uczciwej pracy będzie pozytywny wizerunek koncernu. Dzięki niemu zbudujemy dobrze rozpoznawalną i co niemniej ważne, godną zaufania markę - Grupa Energetyczna ENEA. Mamy jeszcze kilka lat na to, aby uczynić z niej naszą najsilniejszą broń w walce z konkurencją. Pierwszy sukces już odnieśliśmy - Instytut Marki Polskiej uhonorował nas, przyznając z upoważnienia Ministra Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej oraz Krajowej Izby Gospodarczej, Certyfikat Marki Firmowej. Jednocześnie, z rąk Marszałka Sejmu Marka Borowskiego otrzymaliśmy miano Założyciela Akademii Marek, co zdaniem kapituły oznacza, iż już dziś cieszymy się dobrą reputacją i zasługujemy na miano firmy markowej. Na ten sukces od lat pracowaliśmy we wszystkich pięciu firmach, których dorobek składa się na siłę Grupy Energetycznej ENEA.

Na przeobrażenia wizerunku sektora dystrybucji, a tym samym całej energetyki, ma

także wpływ fakt powołania poza naszą spółką, która wcześniej traktowana była przez MSP jako pilotażowa, kolejnych grup konsolidacyjnych: grupa L-6 z liderem Lubelskim Zakładem Energetycznym, K-7 z Zakładem Energetycznym Kraków i W-5 z Zakładem Energetycznym Wrocław.

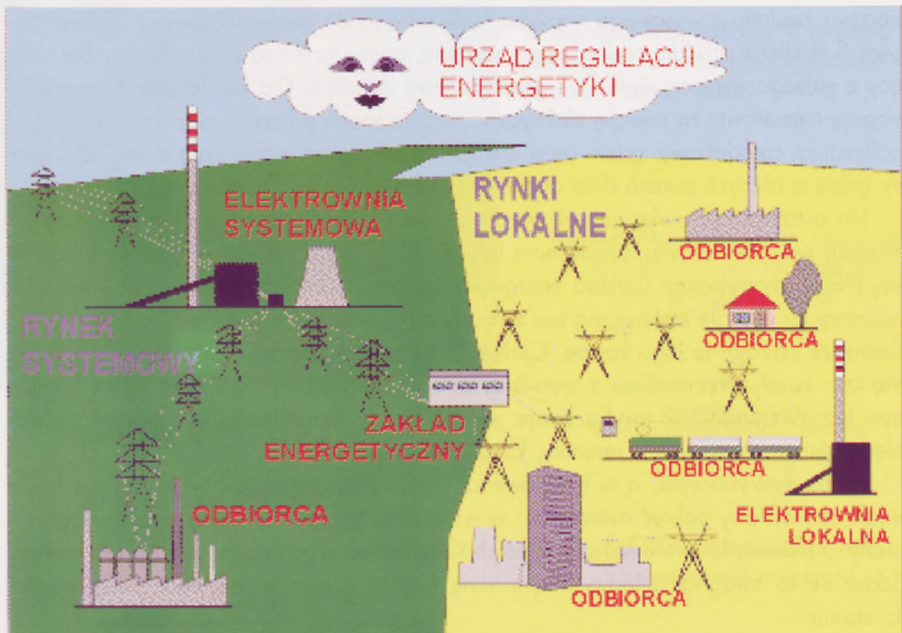
CO WPŁYWA NA CENĘ ENERGII

Każda spółka dystrybucyjna posiada Taryfę energii elektrycznej. Zawiera ona rodzaje i wysokości stawek opłat stosowanych w rozliczeniach z Klientami za świadczone usługi. Ponieważ koszty funkcjonowania przedsiębiorstw branży energetycznej systematycznie rosną, spółki dystrybucyjne są zmuszone do ich korygowania.

Duża grupa odbiorców energii elektrycznej twierdzi, iż mimo że starają się ją oszczędzać to i tak płacą za nią za dużo. Takie wrażenie sprawia fakt, że jeszcze nie wszyscy odbiorcy wiedzą jakie czynniki mają naprawdę decydujący wpływ na cenę energii elektrycznej, a jest ich kilka.

Obecnie na rynku polskim do największych producentów energii elektrycznej wytwarzanej z węgla zaliczyć można 14 elektrowni i 19 elektrociepłowni. Podstawowym czynnikiem, od którego zależy wysokość rachunku za zużyty energię, jest cena paliwa czyli węgla. Należy wspomnieć, iż dzisiejszy koszt paliwa w elektrowniach konwencjonalnych to ok. 50% ceny produkowanej tam energii. Jednocześnie prezes URE uznał, że

Źródło: CIRE



pomiędzy elektrowniami panuje już duża konkurencja i zwolnił je z obowiązku przedstawiania taryf do akceptacji. Zatem elektrownie ustalają ceny za energię w umowach z odbiorcami. Jednocześnie oferują również swój produkt na Giełdzie Energii w Warszawie, ale są to stosunkowo małe ilości, a zakupić ją można na tzw. rynku bilansującym, gdzie handluje się niesprzedaną i kupioną w inny sposób energią.

Od elektrowni najwięcej energii elektrycznej kupują Polskie Sieci Elektroenergetyczne. Firma ta jest spółką Skarbu Państwa zajmującą się przesyłem energii na wysokim napięciu, tzn. powyżej 110 kV.

Polskie Sieci Elektroenergetyczne posiadają swoją taryfę, którą muszą, jak każda spółka dystrybucyjna, przedstawić do zatwierdzenia prezesowi URE. Na wysokość ceny energii elektrycznej kupowanej w PSE wchodzi kilka składników, a mianowicie: opłaty sieciowej za usługę przesyłania energii siecią, która to z kolei złożona jest ze składnika stałego i zmiennego (uzależnionego od ilości pobranej energii), opłaty systemowej na utrzymanie całego systemu elektroenergetycznego liczonej według dostarczonych megawatów oraz abonamentu.

Największymi klientami PSE są zakłady energetyczne – spółki, których zadaniem jest dystrybucja energii elektrycznej za pośrednictwem sieci wysokiego, średniego i niskiego napięcia oraz jej sprzedaż. Wszystkie zakłady energetyczne również muszą składać wnioski do prezesa URE o akceptację i zatwierdzenie taryfy cen energii elektrycznej oraz świadczone przez nie usługi. Wyznacznikiem do opracowywania przez zakłady energetyczne własnej taryfy jest taryfa PSE.

Taryfy zakładów energetycznych różnią się od taryfy PSE, a mianowicie, zakłady energetyczne, w swoich cennikach dzielą odbiorców na grupy taryfowe. Duże przedsiębiorstwa zasilane z wysokiego napięcia, zaliczane są do grupy taryfowej A, grupa taryfowa B to klienci zasilani ze średniego napięcia, grupa taryfowa C to odbiorcy korzystający z niskiego napięcia oraz G – gospodarstwa domowe. Dla każdej z tych grup obowiązują inne stawki za energię elektryczną. Jednocześnie odbiorca może wybrać rodzaj rozliczania: całodobowy, gdzie cena energii jest taka sama przez całą dobę, lub strefowy gdzie o różnych porach dnia obowiązują inne stawki np. taryfa nocna.

Na ostateczną stawkę energii płaconą przez Klientów zakładów energetycznych składają się zatem stawki: producenta (elektrowni lub elektrociepłowni), firmy przesyłowej (PSE) i dystrybutora (zakład energetyczny). Mimo iż firmą wystawiającą rachunek końcowy za energię elektryczną jest zakład energetyczny nie oznacza to, że wszystkie pieniądze zostają na jego koncie. Około 75% kosztów zakładu energetycznego stanowią tzw. koszty przeniesione z wytwórcy i PSE. Jednakże każda spółka dystrybucyjna musi też uwzględnić w taryfie swoje własne koszty działalności, do których należą między innymi inwestycje i remonty, koszty finansowe itp.

Spółki dystrybucyjne, a w tym również Grupa Energetyczna ENEA ustalają taryfy w taki sposób aby pokryć rosnące – i w większości przypadków niezależne od nich – koszty, a jednocześnie nie narażać swoich Klientów na znaczące podwyżki cen energii. Udaje się to osiągnąć między innymi dzięki systematycznej poprawie efektywności działania.

PACZKA PRIORYTETOWA



Znowu przyspieszamy!

Korzystaj
z nowych usług Poczty Polskiej,
które powstają z myślą o Tobie !

**Paczka Priorytetowa
- to usługa szybka, pewna i tania !**

Na terenie kraju doręczamy Paczki Priorytetowe
następnego dnia roboczego po dniu nadania,
jeżeli zostaną nadane:

- * do godz. 17.00 - na terenie miast wojewódzkich;
- * do godz. 16.00 - na terenie miast powiatowych;
- * do godz. 15.00 - w pozostałych miejscowościach.

W miastach wojewódzkich i miastach liczących
powyżej 100 000 mieszkańców, Paczki Priorytetowe
doręczamy także w soboty.

Poczta Polska zmienia swój sposób działania,
aby gwarantować najlepsze terminy
doręczania paczek.

POCZTA  POLSKA

MARKA GODNA ZAUFANIA



Rejonowy Urząd Poczty
Dział Zarządzania Sprzedażą i Marketingu
ul. Jagiellońska 6
85-950 Bydgoszcz
tel: 345-72-91, 343-40-32
fax: 345-72-92

Infolinia - 0 801 333 444
www.poczta-polska.pl

NATURALNA WODA MINERALNA

OSTROMECKO®



źródło
minerałów na każdy dzień

WODY MINERALNE OSTROMECKO
86-072 Ostromecko, ul. Zdrojowa 3
tel. 052/ 381 76 12, fax 381 79 89
www.wodymineralne.pl
e-mail: ostromecko@wodymineralne.pl

WODA, KTÓRA SIĘ WYRÓŻNIA

OSTROMECKO

www.wodymineralne.pl

Wody Mineralne Ostromecko

ul. Zdrojowa 3, 86-072 Ostromecko

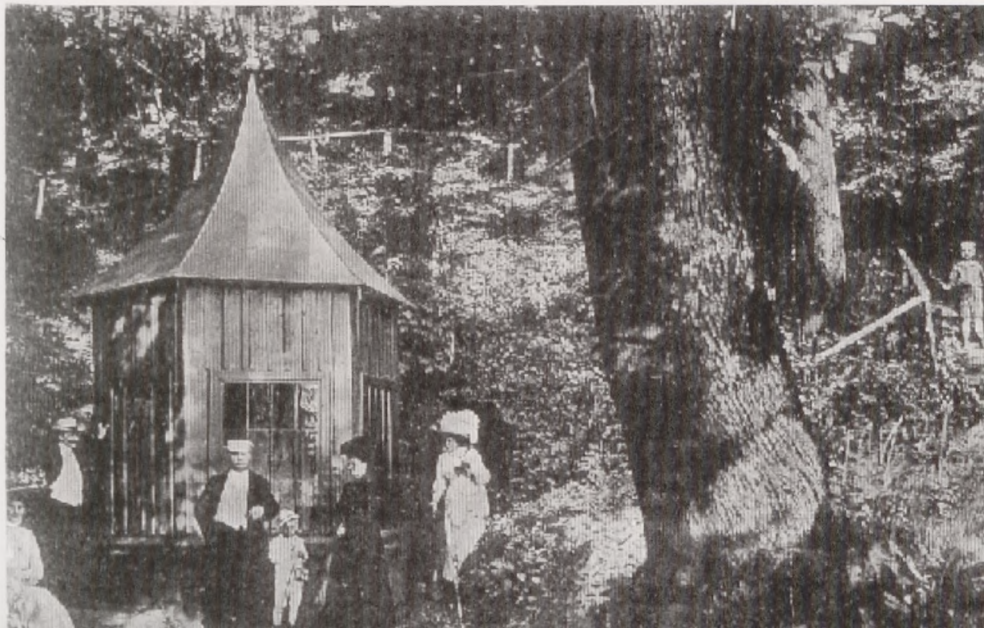
tel./fax (0 prefix 52) 381-79-89

tel. (0 prefix 52) 381-76-12

e-mail: ostromecko@wodymineralne.pl

Walory tej wody ceniły koronowane głowy goszczące w dobrach właścicieli. Cesarz Wilhelm II, w czasie pobytu w Ostromecku, obrął sobie wodę z miejscowego źródła Maria za napój stołowy i odtąd stała się ona bardzo popularna wśród wyższych sfer. Przemysłową eksploatację naturalnego źródła, bijącego ze skarpy w Lesie Mariańskim (obecnie rezerwat przyrody), rozpoczęto w 1894 roku, kiedy majorat ostromecki znajdował się pod rządami Albrechta von Alvensleben. Nazwano je „Źródłem Marii” na cześć Marii Konstancji, żony poprzedniego właściciela włości, teścia Alvenslebena. Również park (obecny Las Mariański) nazwano jej imieniem.

Woda ta od początku cieszyła się uznaniem, czego dowodzą liczne medale, dyplomy i wyróżnienia przyznawane jej na wielu imprezach wystawienniczych. W 1895 r. na Północno-Wschodniej Niemieckiej Wystawie Rzemiosła w Królewcu otrzymała brązowy medal. W 1898 r. w Szczecinie zdobyła dyplom honorowy wraz ze złotym medalem na Powszechnej Wystawie Artykułów Spożywczych, Kuchni Ludowej i Rzemiosł Pokrewnych. Do końca I wojny światowej nosiła nazwę „Marien-Quelle”. Potem trafiła



na stoły pod nazwą „Ostromecko”. W 1927 roku w Paryżu, na wystawie „Współczesnych Udogodnień”, zdobyła w kategorii zagranicznej Grand Prix ze złotym medalem. W czasie II wojny światowej dzierżawcami źródła byli Niemcy. W okresie powojennym początkowo gospodarował tu prywatny dzierżawca, potem rządziła Spółdzielnia Farmaceutyczna „Filofarm”, następnie GS, PZGS i WZGS w Bydgoszczy.

W 1991 r. nastąpiła prywatyzacja wytwórni. Właścicielem został pan Leszek Bokiej. Od tego momentu woda mineralna „Ostromecko” wróciła na specjalistyczne wystawy i targi przywożąc rok po roku nagrody i wyróżnienia. W 2000 roku otrzymała Godło Promocyjne „Teraz Polska” w X edycji tego konkursu. W 2003 r. natomiast zdobyła tytuł Laureata Certyfikatu Najlepsza Jakość Polska Jakość 2003.

Woda „Ostromecko” jest naturalną wodą mineralną niskosodową, o średniej mineralizacji, pochodzącą z naturalnego źródła. Scharakteryzować ją można jako wodę twardą, typu wodorowęglanowo-wapniowego z dużą zawartością jonów siarczanowych. Bardzo pozytywną cechą - z punktu widzenia walorów smakowych i użytkowych - jest wyjątkowo niska zawartość żelaza, nieprzekraczająca 0,1 mg/l, co jest rzeczą rzadko spotykaną w wodach utworów wodno-łodowcowych pod glinami zwalowymi - suma wszystkich składników mineralnych wynosi 551,98 mg/dm³.

Z branżą gastronomiczną firma „Ostromecko” związana jest od 1992 r., kiedy to rozpoczęła współpracę z hotelem „Victoria-Europejski” w Warszawie. Oferowana woda wyróżniała się na ówczesnym rynku estetycznym i ciekawym opakowaniem - zamknięciem, etykietą i pojemnikiem na butelki. Firma „Ostromecko” stworzyła litografię na



kapsłu i wprowadziła niebieskie, plastikowe skrzynki. Drukarnię etykiet, która odpowiadałaby wymaganiom jakościowym firmy, znaleziono aż we Francji, niedaleko Paryża. Tam powstał pierwszy projekt etykiety na butelkę z wodą przeznaczoną dla hoteli. Nowa etykieta wykonana na papierze metalizowanym, szlancowana, z wtapianym na gorąco złotem, dała oczekiwany efekt. Produkt zaczął przyciągać wzrok, co w połączeniu ze smakiem wody gwarantowało sukces. Lista klientów z branży gastronomicznej rośnie.

Z upływem lat zmieniało się zapotrzebowanie rynku, pojawiały się nowe wzory i rozwiązania. Firma nie pozostawała obojętna na wszelkie nowe trendy, starając się jak najlepiej dopasować swoją ofertę do oczekiwań klientów. Przełom we współpracy z branżą gastronomiczną nastąpił w 1998 roku, wraz z wprowadzeniem przez firmę „Ostromecko” butelki szklanej, zakręcanej, z zielonego szkła i całkowitym przejściem na butelki bezzwrotne. Była to pierwsza polska firma oferująca wodę mineralną gazowaną i niegazowaną w zielonej butelce bezzwrotnej, szklanej, zakręcanej aluminiową nakrętką. I tak pozostało do dziś. W 2002 roku podpisano umowę, rekomendującą firmę na dostawcę wody mineralnej do sieci hoteli ACCOR/ORBIS.

Aktualnie firma „Ostromecko” wprowadza na rynek własny wzór butelki szklanej bezzwrotnej. Butelka jest wykonana według najnowszej linii wzorniczej z cienkościennego szkła barwionego na kolor zielony. Nowa butelka odpowiada aktualnym wymogom ustawy o towarach paczkowanych. Zmieniono całkowicie kształt etykiety głównej i „krawatki”. Wprowadzono jednakową kolorystykę etykiet do wody gazowanej i niegazowanej. Obydwa produkty można oczywiście odróżnić: oprócz opisów, butelka z wodą niegazowaną na nakrętce ma charakterystyczny żółty pasek.



Jesteśmy producentem najwyższej jakości mąk i mieszanek piekarskich,
z których są wypiekane różnorodne gatunki pieczywa.
Zajmujemy się również skupem, suszeniem, czyszczeniem
i przechowywaniem zbóż oraz rzepaku.
Prowadzimy wieloletnią kontraktację zbóż.
Zaspakajamy gusta nawet najwybredniejszych klientów.

Przedsiębiorstwo Przemysłu
Zbożowo-Młynarskiego
„PZZ” S.A. w Bydgoszczy

ul. Zygmunta Augusta 14 85-082 Bydgoszcz
tel. +48 52 322 38 51-54 fax +48 52 322 39 74
www.pzzbydgoszcz.pl

Młyn w Płońsku
ul. Mazowiecka 4
09-100 Płońsk
tel. +48 23 662 22 19
fax +48 23 662 21 94

Młyn w Naloku
ul. Młyńska
89-100 Nalok
tel. +48 52 386 53 10
fax +48 52 386 53 10

ExMot - 15 LAT TRADYCJI



Bydgoszcz, ul. Fordońska 38
tel. 375 80 86

IVECO

Bydgoszcz, ul. Fabryczna 19
tel. 342 16 02

LUBLIN II

Kiedyś, kiedyś, w tym miejscu mieściły się stajnie. Wówczas to były dalekie peryferie Bydgoszczy. Obecnie konie napędzane owsem zastąpiły eleganckie konie mechaniczne. Od kilkunastu lat przy ul. Fordońskiej 38 znajduje się motoryzacyjna firma „ExMot” Sp. z o.o., znana nie tylko kierowcom, wrosła bowiem w pejzaż miasta licznymi akcjami charytatywnymi, organizacją rajdów samochodowych oraz pikników, podczas których pyszną grochówkę i pieczone prosiaki zajadali również piesi. Firma posiada kilka oddziałów na terenie Bydgoszczy. Główna siedziba mieści się przy ul. Fordońskiej 38, oddział specjalizujący się w sprzedaży i serwisie samochodów ciężarowych znajduje się przy ul. Fabrycznej 19, komis używanych pojazdów zlokalizowany jest przy ul. Fordońskiej 32, natomiast dawny oddział przy ul. Filmowej 8 jest dzierżawiony innemu przedsiębiorcy.



Obecnie przy ul. Fordońskiej w eleganckim salonie sprzedaje się „Citroëny”, a obok działa serwis dla tej marki pojazdów. Początki były jednak bardzo skromne. Podpisaniem aktu notarialnego w listopadzie 1989 roku rozpoczęło działalność Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe „ExMot” Sp. z o.o. Założycielami i właścicielami było małżeństwo Anna i Zdzisław Pawlikowie, do których dołączyli małżonkowie Zbigniew i Teresa Grabowscy. Najpierw firma ograniczała się do handlu detalicznego i hurtowego częściami zamiennymi w pięciu sklepach oraz do usług motoryzacyjnych. Siedziba znajdowała się przy ul. Łęczyckiej 6. Po dwóch latach „ExMot” rozszerzył działalność o sprzedaż samochodów „Żuk” i „Nysa”, a wkrótce potem w ofercie znalazły się „Polonezy Trucki” i „Caro”. W 1993 r. firma przeniosta się do obiektów biurowo-warsztatowych przy głównej arterii komunikacyjnej Bydgoszczy – na ul. Fordońską 38, tam gdzie niegdyś były stajnie. Odkryto to podczas remontu budynku. Na zdjęciach z tamtego okresu widać bardzo skromne obiekty o wątpliwej urodzie, w niczym nie przypominające obecnego salonu sprzedaży i pomieszczeń serwisu.

Wartość sprzedaży rosła z miesiąca na miesiąc. Firma modernizowała i powiększała swoje obiekty. Jej wiarygodność i rzetelność jako partnera w interesach sprawiła, że niebawem podpisano z fabrykami umowy dealerskie na sprzedaż samochodów „Avia”, „Star” i „Iveco”. Pod koniec 1993 r. podjęto decyzję o stworzeniu oddziału sprzedaży ciągników, maszyn i urządzeń rolniczych. Kupiono ponadto drugi obiekt przy ul. Fabrycznej 19 i tam przeniesiono sprzedaż i serwis samochodów dostawczych „Żuk” i „Lublin”, natomiast przy Fordońskiej 38 pozostała sprzedaż i serwis „Polonezów Caro” i „Truck”. Kolejne zmiany przyniósł rok 1996, od którego „ExMot” stał się autoryzowanym dealerem „Daewoo-FSO” i „Daewoo Motor Polska”. Przy Fordońskiej 38 zbudowano nowoczesny salon sprzedaży samochodów, zmodernizowano i wyposażono stację serwisową. Tu również znalazł się sklep z częściami zamiennymi. Wszystkie działy firmy skomputeryzowano. W kwietniu 1997 r. w obiekcie przy ul. Fabrycznej 19 otwarto nowoczesną Stację Kontroli Pojazdów. Zakupiono ponadto przy ul. Filmowej 8 dużą, 16-stanowiskową stację obsługi do napraw samochodów wysokotonazowych.

W 1996 roku firma zajęła trzecie miejsce w kraju w rankingu Daewoo Motor Polska w sprzedaży samochodów. To początek sukcesów w rankingach. W 1997 i 1998 r. „ExMot” zdobył tytuł „Dealera Roku Pomorza i Kujaw”, a w 1999 r. – tytuł „Dealera Roku” w skali kraju w sprzedaży „Lublinów” (na 110 punktów sprzedaży w Polsce). Rok 2000 to początek zawirowań wokół fabryki FSO-Daewoo w Polsce. Na efekty nie trzeba było długo czekać – sprzedaż aut tej marki zaczęła maleć. Niepewność jutra podsunęła kierownictwu firmy decyzję podjęcia współpracy z innym producentem. W 2001 roku podpisano umowę koncesjonerską z Citroënem Polska. Pociągnęło to za sobą modernizację obiektów według standardów nowej marki. Generalnej przebudowie uległa stacja serwisowa, którą wyposażono w urządzenia najnowszej generacji. W nowym obiekcie przy ul. Fordońskiej 32 uruchomiono blacharnię i lakiernię. Tutaj również znalazł się punkt sprzedaży samochodów używanych. Na początku 2003 r. kolejna zmiana – podpisanie umowy z Iveco Poland na sprzedaż pojazdów o masie od 3,4 do 6,5 t. Przy ul. Fabrycznej powstał pierwszy w Polsce punkt Iveco Daily Center.

Przez cały okres działalności „ExMot” nigdy nie odnotował straty finansowej. Firma stale inwestuje w ludzi i obiekty. Przedsiębiorstwo oferuje klientom wszystkie formy sprzedaży – za gotówkę, na raty i w leasingu. Na miejscu jest pełna obsługa finansowa oraz rejestracja. Montuje się tu również wszelkie zabezpieczenia oraz instalacje gazowe. W 2003 r. firma uzyskała certyfikat ISO 9001:2000 jako dowód doskonalenia systemu zarządzania jakością.

Prezesem „ExMotu” jest Zdzisław Pawlik, absolwent Oficerskiej Szkoły Samochodowej, zapalony miłośnik sportów motorowych. Jego żona Anna jest z wykształcenia dziennikarką, w „ExMocie” pełni funkcję szefa działu marketingu i reklamy. Zastępcą prezesa jest inż. Zbigniew Grabowski, w poprzednim wcieleniu właściciel warsztatu samochodowego, który odziedziczył po ojcu. Jego żona Teresa w „ExMocie” kieruje działem kadr.

Firma na co dzień jest obecna w mediach, uczestniczy w wystawach, targach, festynach, piknikach. Sponsoruje konkursy radiowe, telewizyjne, prasowe, a także imprezy sportowe. Współpracuje z Centrum Kultury Katolickiej „Wiatrak”, pomagała przy akcji „łańcuch serc Bydgoszcz – Toruń”, wypożycza samochody na pielgrzymki oraz warsztatom terapii zajęciowej dla osób niepełnosprawnych, wspiera olimpiady juniorów. „ExMot” angażuje się również w organizację rajdów samochodowych, m.in. „Rajdu Citroëna” i „Rajdu Afrodyty”. W „Rajdzie Citroëna” w 2003 r. wzięło udział, poza innymi, 16 samochodów 2CV z całej Polski, słynnych „Kaczuszek”, pojazdu kultowego tej marki.

W 2004 roku „ExMot” czeka przystosowanie się do unijnych standardów. To jednocześnie otwarcie możliwości sprzedaży w jednym salonie samochodów różnych marek. Znając dotychczasową drogę rozwoju można być pewnym, że „ExMot” poradzi sobie i z tym wyzwaniem.





10 LAT ZARZĄDU DRÓG MIEJSKICH I KOMUNIKACJI PUBLICZNEJ

Roman Dembek
Bogumił Grenz

Infrastrukturę komunikacyjną Bydgoszczy o znaczeniu zarówno krajowym, jak i międzynarodowym ukształtowało korzystne położenie na skrzyżowaniu dróg ze wschodu na zachód i z północy na południe. Zmodernizowanie portu lotniczego podniosło znaczenie Bydgoszczy w systemie komunikacyjnym kraju. Dostrzegając ogromny wpływ transportu na rozwój miasta, uznając tę dziedzinę za priorytetową, władze samorządowe Bydgoszczy od wielu lat przeznaczają stosunkowo wysokie środki na modernizację układu komunikacyjnego. Do 1994 roku ulice mające status dróg krajowych i wojewódzkich były zarządzane przez Wojewódzką Dyрекję Dróg, natomiast lokalno-miejskie przez Urząd Miasta. Celem poprawy zarządzania całokształtem spraw związanych z siecią dróg, ruchem na drogach oraz komunikacją masową w mieście, uchwałą Rady Miasta z dnia 1 marca 1994 roku jako jeden z pierwszych w Polsce powołano Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej.

Do zadań ZDMiKP należą sprawy z zakresu planowania, budowy, modernizacji, utrzymania, ochrony dróg i zarządzania siecią ulic, torów oraz transportem publicznym. W minionym okresie następował proces decentralizacji uprawnień, co wiązało się z przejmowaniem przez samorządy coraz większego zakresu kompetencji.

Ogólna długość ulic w Bydgoszczy będących w zarządzaniu ZDMiKP wg stanu na koniec 2003 roku wynosiła 584,95 km z czego 350,49 km (tj. 59,9%) stanowiły drogi o nawierzchni twardej, a 234,46 km o nawierzchni gruntowej. Oprócz tego ZDMiKP zarządza następującym majątkiem: chodnikami dł. 510 km, co stanowi pow. 1 406 344 m², oświetleniem - 25 000 lamp, torami - 63,43 km, siecią trakcyjną - 65,05 km (podstacje trakcyjne - 8), obiektami inżynierskimi - 66 (mosty - 26, wiadukty - 20, kładki - 15, tunele - 2, przejścia podziemne - 2, jaz - 1), terenami zielonymi - 166 ha, kanalizacją deszczową - 294,26 km, (przepompowniami - 5, separatorami - 14, wpustami ulicznymi - 14 500).

Pomimo znacznych nakładów finansowych na drogi, po 1990 roku warunki ruchu drogowego w mieście ulegają zbyt wolno poprawie. Taki stan spowodowany jest ogromnym wzrostem motoryzacji przy jednoczesnych zapóźnieniach technologicznych w latach poprzednich.

Od momentu powstania ZDMiKP do chwili obecnej zrealizowano wiele ważnych dla miasta inwestycji i modernizacji układu drogowego.

Wybrane zrealizowane inwestycje i modernizacje układu drogowego.

Rok 1994: przebudowa ronda Skrzetuskiego; modernizacja ul. Kujawskiej; budowa ul. Solskiego; budowa mostu na ul. Spornej.

Rok 1995: rozpoczęcie budowy trasy W-Z (skrzyżowanie ulic Fordońska - Sporna - Kamienna); budowa skrzyżowania ulic Wyzwolenia i Pelplińskiej.

Rok 1996: przebudowa ul. Pięknej; skrzyżowania ulic Magnuszewska - Modraka-wa oraz skrzyżowania ulic Nakielska - Nasypowa - Czerwonego Krzyża; po 10 latach włączenie do eksploatacji 2 mostów Marszałka Focha.

Rok 1997: budowa ul. Kamiennej na odcinku od ul. Fordońskiej do ul. Gajowej; przebudowa na deptak ul. Długiej na odcinku od ul. Jana Kazimierza do ul. Wąskiej; remont ul. Gdańskiej - 1 etap na odcinku od pl. Teatralnego do ul. Dworcowej z wymianą torowiska (węgierski cichy tor) i sieci trakcyjnej; początek budowy ul. Kazimierza Wielkiego.

Rok 1998: modernizacja ul. Grunwaldzkiej na odcinkach od ul. Wiejskiej do ul. Chojnickiej oraz od ul. Kraszewskiego do ul. Granicznej; budowa tunelu przez istniejący nasyp w ciągu ul. Nakielskiej (metoda górnicza); remont torowiska (węgierski cichy tor) w ul. Jagiellońskiej od ronda Jagiellonów do PKS-u; początek budowy mostu Kazimierza Wielkiego.

Rok 1999: kontynuowanie budowy Trasy Nowotęczycykiej i Trasy W-Z (ul. Kamienna); remont mostu Bernardyńskiego.

Rok 2000: zakończenie budowy mostu Kazimierza Wielkiego; rozpoczęcie remontu mostu zabytkowego Królowej Jadwigi; przekazanie do eksploatacji Trasy Nowotęczycykiej; budowa następnego odcinka ul. Kamiennej od ul. Wyszyńskiego do ul. Sułkowskiego; remont torowiska (tor węgierski) i sieci trakcyjnej na ul. Nakielskiej od ul. Wrocławskiej do ul. Czerwonego Krzyża.

Węzeł Zachodni na Czyżkówku



Rok 2001: budowa kolejnego odcinka Trasy W-Z (ul. Kamienna) na odcinku od ul. Sułkowskiego do ul. Gdańskiej; rozpoczęcie budowy Węzła Zachodniego, w ramach którego zaczęto budować trzy obiekty mostowe: wiadukt kolejowy nad nową jezdnią ul. Grunwaldzkiej, most przez kanał oraz most przez rzekę Brdę; rewitalizacja nawierzchni ulic w obrębie Starego Miasta; remont torowiska (tor węgierski) wraz z nawierzchnią jezdni i chodników oraz sieci trakcyjnej – ul. Gdańska, II etap od ul. Dworcowej do ul. Śniadeckich.

Rok 2002: przekazanie do eksploatacji Węzła Zachodniego; budowa ul. Lewińskiej; modernizacja ul. Toruńskiej wraz z przebudową układu torowo-sieciowego; budowa sygnalizacji świetlnej przy ulicach Wojska Polskiego, Toruńska – Równa, Grudziądzka, Wrzesińska; remont ul. Gdańskiej, III etap od ul. Śniadeckich do al. Mickiewicza.

Rok 2003: budowa dróg osiedlowych: ul. Kutrowa, ul. Mrotecka, ul. Puszczykowa, ul. Tczewska, ul. Gołębia; przebudowa ul. Toruńskiej na odcinku od ul. Perłowej do ul. Kazimierza Wielkiego; remont kapitalny wiaduktu w ciągu ul. Brzechwy nad ul. Andersa; remont torowiska przy pętli – Karpacka; remont schodów pod rondem Jagiellonów; budowa sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu ul. Skłodowskiej-Curie – Bałtycka i skrzyżowaniu ul. Fordońska – Sochaczewska; rozstrzygnięcie przetargu na realizację mostu Pomorskiego realizowanego ze środków pomocowych PHARE – 2002.

Rok 2004: planowane rozpoczęcie realizacji remontu mostu Pomorskiego wraz z przebudową ronda Fordońskiego; opracowanie dokumentacji technicznej remontu wiaduktów warszawskich w ciągu ul. Fordońskiej.

Mimo że prace inwestycyjne koncentrowały się na przedsięwzięciach ważnych dla sprawnego funkcjonowania podstawowego układu drogowego, od chwili powstania ZDMiKP wybudowano i zmodernizowano szereg odcinków ulic lokalnych na osiedlach. Budowano i modernizowano, między innymi, ulice: Muszłową, Sielską, Prusa, ks. Witolda, Leszka Białego, Licznerskiego, Brodnicką, Szajnochy, Pelplińską, Pochyłą, Wiślaną, Ametystową, Drzycimską, Bieszczadzką, Kcyńską, Ciasną, Mogileńską, Filarecką, Ostro-



roga, Maciaszka, Dzięciołową, Niewieścińską, Fałata, Cegielnianą, Drzymały, Nad Kanalem, Nowogrodzką, Wąbrzeską, Daleką, Kormoranów, Biłgorajską, Podhalańską, Podgórze, Wierzbową, Orłowity, Wilczą, Madalińskiego, Krajeńską, Rekinową, Cechową, Produkcijną, Przy Tartaku, Jasnogórską, Mińską, Kruszyńską.

Znaczący udział ulic gruntowych i stała ich degradacja stanowiła duże wyzwanie dla ZDMiKP. Podjęto szereg działań dla poprawienia ich stanu przejezdności, i tak: utworzono własne laboratorium drogowe dla oceny stanu dróg oraz jakości wbudowywanych materiałów. Zaczęto wykorzystywać materiały odpadowe pochodzące z recyklingu. Pierwszym materiałem odpadowym stosowanym od lat są wiórki bitumiczne pochodzące z frezowania nawierzchni bitumicznych. Od roku 1998 zastosowano do naprawy dróg gruntowych kruszywo betonowe pochodzące z recyklingu. Stosowanie tego materiału rocznie w ilościach od 1000 t do 2000 t w sposób znaczący wpłynęło na ochronę środowiska. W roku 2002 rozpoczęto wzmacnianie ulic gruntowych przy użyciu mieszanki stabilizacyjnej na zimno, której skład stanowi kruszywo betonowe z recyklingu oraz cement jako spoiwo i emulsja bitumiczna jako lepiszcze. Wykonano w tej technologii 2330 mb. ulic. Powstał w tym okresie obwód dróg gruntowych, który przy pomocy własnego sprzętu (2 równiarki i 2 walce) równa i profiluje oraz wzmacnia ulice gruntowe.

W omawianym okresie na 240 ulicach zainstalowano 5200 lamp oraz dokonano wymiany 1200 opraw na energooszczędne.

W sposób widoczny poprawiono oznakowanie pionowe i poziome. Od roku 1995 zaczęto stosować słupki ocynkowane do znaków drogowych, do których zaczęto mowować wprowadzone znaki odblaskowe. Wprowadzono po raz pierwszy oznakowanie poziome grubowarstwowe z masy chemoutwardzalnej. W latach 2001 do 2002 ustawiono nowe konstrukcje bramownic z tablicami drogowskazowymi m.in. na rondach: Poznańskim, Wielkopolskim, Jagiellonów, Grunwaldzkim i na skrzyżowaniu ulic Fordońska-Ametystowa.



Od roku 1994 nasadzono ok. 2 190 drzew, które tworzą żywe ekrany dźwiękochłonne przy głównych ciągach komunikacyjnych. Zagospodarowano zielenią ronda: Skrzetuskie i Wielkopolskie oraz skrzyżowanie ulic Fordońskiej z Bydgoską.

Z dniem 2 stycznia 1995 roku wprowadzono nowy samoobsługowy system opłat parkingowych z kupnem biletów w kioskach. Pozwoliło to zwiększyć rotację pojazdów w części centralnej i staromiejskiej charakteryzującej się deficytem miejsc parkingowych. W 1999 roku wprowadzono na wydzielonych parkingach (ok. 200 miejsc) parkomaty z profesjonalną służbą parkingową. System ten okazał się efektywny i dlatego w 2002 roku wprowadzono parkomaty w całej strefie śródmiejskiej. Obszar płatnego parkowania obejmuje 1600 miejsc.

Z osiągnięć w zakresie komunikacji i transportu publicznego należy wymienić m.in.:

- wprowadzenie Automatycznego Systemu Obsługi i Nadzoru Komunikacji Miejskiej „Lason” w maju 1995 roku, co pozwoliło na zwiększenie punktualności kursowania autobusów i tramwajów do jednego z najwyższych w kraju – ok. 98%
- stawianie wysokich wymogów przetargowych spowodowało w 75% odnowę tabloru autobusowego spełniającego europejskie normy EURO II w zakresie emisji substancji szkodliwych
- urynkowano 20% komunikacji autobusowej (11 linii obsługiwanych jest w wyniku rozstrzygnięcia przetargów)
- wprowadzono elektroniczny system informacji o odjazdach środków komunikacji miejskiej na pętli Błonie i przy dworcu PKP
- wybudowano nowe wiaty przystankowe, gdzie na 604 przystanki 360 jest wyposażonych w wiaty, w tym 160 o nowoczesnej konstrukcji
- wprowadzono nowoczesny system internetowy z interaktywnym sposobem prezentacji rozkładów jazdy i sieci komunikacyjnej na stronach www.zdmikp.bydgoszcz.pl
- opracowano standard komunikacji zbiorowej miasta.

Ważnym zadaniem ZDMiKP w minionym okresie było organizowanie zabezpieczenia różnych uroczystości i imprez masowych, jak np. wizyty Papieża Jana Pawła II w 1999 r., Mistrzostw Świata Juniorów w LA w 1999 r., Mistrzostw Europy w LA do lat 23 i Tour de Pologne w 2003 r. oraz od lat Grand Prix na żuźlu.

Wiele robót interwencyjnych wykonywanych jest siłami własnymi 5 Obwodów Drogowych, co daje duże oszczędności w utrzymaniu i konserwacji ulic. Od roku 2003 oprócz dalszego przygotowywania inwestycji strategicznych, rozpoczęto konstruowanie planu poprawy dróg osiedlowych wg listy priorytetów przedstawionych przez Rady Osiedli. Opracowano plan realizacji inwestycji obejmujący lata 2004 do 2008.

Patrząc z perspektywy 10 lat istnienia ZDMiKP, należy podkreślić trafną decyzję Rady Miasta, dzięki której powstała profesjonalna jednostka zarządzająca drogami zarówno w sferze planowania jak i realizacji. Efektywne działanie ZDMiKP nie byłoby jednak możliwe, gdyby nie wysoko kwalifikowana kadra inżynieryjno-techniczna (80% załogi posiada wykształcenie wyższe i średnie).

KULTURA



TEATRALNE PISKŁĘ

Ewa Adamus-Szymborska

Jest słoneczna sobota 28 września 2002 roku. W stronę Starego Rynku ściągnają tłumnie bydgoszczanie: młodzież, osoby w wieku średnim, sporo ludzi starszych. O godz. 14 ponad tysięczna rzesza, wzięwszy głęboki oddech, rozpoczyna recytować, wraz z aktorami Teatru Polskiego im. Hieronima Konieczki, słynny monolog z Szekspirowskiego „Hamleta”. Powtarzane za dyrektorem bydgoskiej sceny Adamem Orzechowskim wersy unoszą się nad miastem, które od tej chwili przez cały tydzień będzie żyło nowym festiwalem

Festiwal Prapremier Bydgoszcz 2002 pojawił się w artystycznych planach Teatru Polskiego i Urzędu Miasta Bydgoszczy dzięki Elżbiecie Krzyżanowskiej, pełniącej wówczas obowiązki wiceprezydenta, której spodobał się pomysł takiej imprezy, zgłoszony publicznie przez nowego szefa bydgoskiej sceny Adama Orzechowskiego. Pani prezydent obiecała pomoc: specjalną dotację i aktywny lobbing mający na celu pozyskanie sympatii (i pieniędzy, naturalnie) sponsorów. Słowa dotrzymała, a gdy późną jesienią 2001 roku ukonstytuowała się Rada Festiwalu, w skład której weszli gospodarze miasta z prezydentem Romanem Jasiakiewiczem i przewodniczącą Rady Miasta Felicją Gwinińską, szefowie kilku firm i przedsiębiorstw (m.in. Banku Poczтового SA, ZEC-u Bydgoszcz SA, Zakładu Energetycznego Bydgoszcz SA, KPEC-u, Hotelu „Pod Orłem”) oraz przedstawiciele bydgoskich mediów, stało się jasne, że ten festiwal ma szansę.

Rada zgodnie zaakceptowała założenia programowe imprezy, jej ramowy kosztorys, proponowany termin (28 września – 4 października). Funkcję dyrektora artystycznego powierzyła Adamowi Orzechowskiemu uznając, że dobór konkursowych spektakli powinien należeć do fachowca. Ustalono także regulamin i wielkość nagród.

Organizacyjna machina ruszyła z początkiem 2002 roku. Równolegle trwało zdobywanie pieniędzy, uzgadnianie programu imprez towarzyszących, rezerwowanie terminów i miejsc dla konkursowych prezentacji, kwestii noclegów, transportu etc. Tymczasem dyrektor Orzechowski jeździł po teatrach całej Polski i wraz z kilkoma współpracownikami oglądał spektakle: musiały to być prapremierowe realizacje tekstów polskich twórców lub tzw. polskie prapremiery sztuk autorów zagranicznych. Pod uwagę mogły być brane tylko te, które przygotowały teatry repertuarowe od września 2001 do końca czerwca 2002 roku, czyli w sezonie teatralnym 2001/2002. Takich spektakli powstało nieco ponad 30, wybór był więc nietatwy.

Ostatecznie, na początku lipca, lista zaproszonych do festiwalowego konkursu przedstawień została zamknięta. Do Bydgoszczy obiecały przyjechać teatry: Współczesny ze Szczecina z „Polaroidami” Marka Ravenhilla w reżyserii Anny Augustynowicz, im. Stefana Jaracza z Łodzi z monodramem „Podróż do Buenos Aires” Amanity Muskarii w reżyserii Mariana Półtoranosa i „Samotną drogą” Arthura Schnitzlera

w reżyserii Bogdana Hussakowskiego, Dramatyczny z Warszawy z „Pamięcią wody” Shelagh Stephenson w reżyserii Agnieszki Glińskiej, Polski z Poznania z „Martwą królową” Nikołaja Kolady w reżyserii Pawła Szkotaka, im. Jana Kochanowskiego z Opoła z „Matką Joanną od Aniołów” wg Jarosława Iwaszkiewicza w adaptacji i reżyserii Marka Fiedora, Wybrzeże z Gdańska z „Beczką prochu” Dejana Dukovskiego w reżyserii Grażyny Kani, Nowy z Łodzi ze „Snem pluskwy” Tadeusza Słobodzianka w reżyserii Kazimierza Dejmka i Powszechny im. Zygmunta Hübnera z Warszawy z „Nad złotym stawem” Ernesta Thompsona w reżyserii Zbigniewa Zapasiewicza. Jedyną produkcją w tym zestawie był „Helmucik” Ingmara Villqista w reżyserii Pawła Łysaka, przygotowany przez Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu i Teatr Polski w Poznaniu. Gospodarze zgłosili polską prapremierę „Rodziny wampira” Wasilija Sigariewa w reżyserii Pawła Szkotaka. Niestety, mimo usilnych starań, nie udało się organizatorom ściągnąć do Bydgoszczy głośnych polskich prapremier sztuk Sarah Kane: zarówno „Oczyszczeni”, jak i „4.48 Psychosis”, zespoły te wyjeżdżały bowiem w tym czasie poza granice kraju.

Jedenaście prapremier z udziałem znakomych i znanych aktorów, by wymienić Zbigniewa Zapasiewicza, Marię Seweryn, Beatę Bandurską, Mirosława Bakę, Andrzeja Wichrowskiego, Mariusza Saniternika, Jolantę Fraszyńską, Mirosławę Dubrawską, Sławomira Orzechowskiego i wielu innych, obejrzało blisko trzy tysiące bydgoszczan. Spektakle były prezentowane na scenie Teatru Polskiego i w jego tzw. kieszeni scenicznej oraz na gościnnej scenie Opery NOVA. Oceniało je profesjonalne jury w składzie: Barbara Osterloff (teatrológ, wykładowca warszawskiej Akademii Teatralnej), Zbigniew Brzoza (reżyser, dyrektor artystyczny stołecznego Teatru Studio), Tadeusz Nyczek (teatrológ, kierownik literacki wielu polskich scen, publicysta) i Jacek Sieradzki (redaktor naczelny miesięcznika „Dialog” i ceniony recenzent). W ostatniej chwili, z ważnych względów osobistych, odwołała swój przyjazd wybitna aktorka Teresa Budzisz-Krzyżanowska, która także miała uczestniczyć w pracach jury.

Po każdym spektaklu w foyer teatru twórcy i wykonawcy rozmawiali z widzami – burzliwe dyskusje przeciągały się niekiedy długo w noc. Każdy kolejny ranek dostarczał mnóstwa informacji, recenzji i omówień publikowanych przez lokalną prasę, emitowanych przez miejscowe rozgłośnie radiowe. O festiwalowych wydarzeniach informowała szeroko również telewizyjna bydgoska „Trójka”. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że medialny patronat nad Festiwałem Prapremier objęły „Gazeta Pomorska”, ogólnopolski dziennik „Rzeczpospolita”, renomowany tygodnik „Polityka” i Polskie Radio PiK, dzięki czemu o tym, co działo się w Bydgoszczy sukcesywnie dowiadywała się cała Polska. A na miejscu sporo zamieszania wywoływały kolejne numery festiwalowej gazety – suwerennego w ferowaniu ocen „organu”, tworzonego przez grupę studentów Wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej Akademii Teatralnej.

Konkursowym prezentacjom towarzyszył od samego początku bogaty zestaw imprez towarzyszących. Na konferencję naukową „Na scenie pierwszy raz” przyjęli zaproszenia znakomici teoretycy teatru. Swoje referaty wygłosiły takie sławy, jak: prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska z Akademii Teatralnej w Warszawie czy prof.

Małgorzata Sugiera z krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uniwersytet Gdański reprezentowali Joanna Chojka, Monika Żółkoś, Jan Ciechowicz i Zbigniew Majchrowski. Z lubelskiego KUL-u przyjechały panie Izabela M. Brodzińska, Anna Podstawka i Joanna Michalczuk, akademickie środowisko poznańskie wydelegowało Przemysław Czaplński i Juliusza Tyszkę, z UJ przyjechał Włodzimierz Szturc. Wśród tematów znalazły się m.in. takie, jak: „O prapremierze «Nosorożca» Ionesco w Polsce”, „Jak Różewicz wchodził na scenę”, „Adaptacja «Quo Vadis» Sienkiewicza z roku 1898”, „Tymoteusz Karpowicz – wyzwanie dla teatru”. Dyskutowano także o „Problematycznej współczesności dramatu”, „Prapremierach wczoraj i dziś”, „Prapremierach w kulturze powtórzeń” – słowem o faktach, okolicznościach i kulturowych odniesieniach pierwszych realizacji teatralnych tekstów.

Ponadto, w salonach wystawowych BWA i Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego prezentowano zbiór plakatów prapremierowych spektakli teatrów z całej Polski, była wystawa poświęcona Tadeuszowi Kantorowi, ze Starego Rynku na Dworzec PKP przewędrowała wystawa fotografii Marcina Sautera „32 x teatr”, w klubie „Mózg” odbywały się koncerty i recitale, w „Węgliszku” gościli na spotkaniach aktorzy. Przejmujące wrażenie pozostawił po sobie znany na całym świecie Teatr Biuro Podróży z Poznania, który wystąpił późnym wieczorem na Starym Rynku z widowiskiem „Carmen funebre”.

Największe emocje wywoływał jednakże konkurs festiwalowy, toteż trudno się dziwić, że tuż po fantastycznym pokazie sztucznych ogni wszyscy z ogromnym napięciem czekali na ogłoszenie wyników. W nocy z piątku na sobotę 5 października do mikrofonu podeszła przewodnicząca jury Barbara Osterloff i powiedziała: – *Jury pragnie wyrazić satysfakcję z powstania w Bydgoszczy festiwalu promującego prapremiery dramaturgii najnowszej i tekstów na nowo odkrywanych. Cieszymy się również, że polski teatr nie zapomniał o swej odpowiedzialnej misji dawania świadectwa otaczającemu światu, który to świat niekoniecznie bywa przyjemny i radosny... A potem cieszyli się zwycięzcy i wyróżnieni. Grand Prix (20 tys. zł) otrzymał Marek Fiedor za adaptację i inscenizację „Matki Joanny od Aniołów” wg Jarosława Iwaszkiewicza. Nagrodę w wysokości 6 tys. zł jury przyznało Pawłowi Szkotakowi za reżyserię „Martwej królowny” Nikołaja Kolady i „Rodziny wampira” Wasilija Sigariewa. Nagrody po 3 tys. zł trafiły do aktorów: Beaty Bandurskiej (za rolę Rimmy w „Martwej królowni”), Gabrieli Muskały (za Walerkę w „Podróży do Buenos Aires”), Agnieszki Wosińskiej (za rolę Mary w „Pamięci wody”) i Zbigniewa Zapasiewicza (za rolę Normana Thayera w „Nad złotym stawem”).*

Nagrodą szczególną, statuetką przyznaną poza wszelkimi oficjalnymi protokołami, Zarząd Radia PiK uhonorował dyrektora artystycznego festiwalu Adama Orzechowskiego, a prezydent miasta przyznał nagrodę pieniężną zespołowi wykonawców bydgoskiej prapremiery – „Rodziny wampira”.

Tej nocy dyrektor Orzechowski był zmęczony, ale i szczęśliwy. Od początku swego dyrektorowania w Teatrze Polskim snuł marzenia i plany o stałej, cyklicznej imprezie, dzięki której Bydgoszcz znajdzie się w gronie miast dla sztuki teatru ważnych. O tym, że nie mylił się proponując właśnie u nas Festiwal Prapremier, dobitnie świadczą oceny i podsumowania, jakie pojawiły się w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i branżowej. –

Idea tego festiwalu jest fantastyczna. Pokazujecie nowe teksty, pisane nowym językiem. Macie przegląd doskonałych wartości teatralnych – mówiła nie bez odrobiny zazdrości Anna Augustynowicz, dyrektor artystyczny Teatru Współczesnego w Szczecinie, ceniony reżyser średniego pokolenia. – Otrzymaliśmy w pigułce wszystkie nowości prezentowane przez sceny w kraju – cieszyła się Magda Piórek z działu kultury bydgoskiej „Gazety Wyborczej”, a recenzentka „Promocji Pomorskich” Anita Nowak uznała, że: – W jedenastu przedstawieniach konkursowych obejrzelśmy dużo naprawdę dobrego aktorstwa. I to we wszystkich spektaklach.

Janusz Milanowski, recenzent lokalnej „Gazety Wyborczej” napisał: – Po tym festiwalu Teatr Polski im. Hieronima Konieckiego nie będzie już taki sam. Siłą rzeczy znalazł się w świecie najnowszych trendów polskiej sceny i sam sobie podniósł poprzeczkę wymagań. Żeby konfrontować się z najlepszymi, trzeba samemu umieć błysnąć i tak się stało. (...) Bydgoszcz i zarazem cały region zyskał nową jakość kulturalną o ciekawej naturze. Z jednej strony była to impreza na wysokim „C”, której nie przeoczą ludzie zajmujący się teatrem w tym kraju. Z drugiej zaś gołym okiem widać było, że jest to również impreza „dla ludzi”. Na łamach „Expressu Bydgoskiego” Barbara Jądzińska-Zgubińska dzieliła się rozterkami analizując obraz świata, jaki przekazały publiczności festiwalowej zaproszone teatry. – Rozszpalała się „Beczka prochu” po polskim teatrze. Nawet jeśli trudno uznać pokazane w Bydgoszczy sztuki za reprezentatywne dla współczesnej dramaturgii, to i tak mnogość spektakli odślanających najciemniejsze strony życia pozwala sądzić, że nasz teatr popadł w fascynację złem. Często tym z pogranicza, chorobliwego marginesu. (...)

A może ten teatr obrazujący ludzkie pogranicza wcale nie dotyczy tak wąskiego marginesu, jak nam się wydaje? Wolimy przecież myśleć, że my jesteśmy zwykli i normalni, że wokół jest bezpiecznie...

Zamiast odautorskiego podsumowania, przywołam na zakończenie jeszcze jedną opinię. W miesięczniku „Teatr” Anna Turowiec napisała: (...) festiwal pozwolił bydgoszczanom, po raz pierwszy od wielu lat, zobaczyć nowe nurty teatralne i dramaturgiczne w polskim teatrze, zetknąć się z różnorodnymi technikami reżyserskimi i stylami aktorskimi. I pokazał, że ta, tradycyjnie uznawana za nieteatralną, bydgoska publiczność do ostatniego miejsca wypełnia widownie nie tylko na spektaklach aktorskich czy reżyserskich gwiazd, ale również na takich, które tego rodzaju marketingowej siły przyciągania nie mają. (...) Symbolem pierwszej edycji Festiwalu Prapremier było oświetlone punktowym światłem wielkie jajo, pękające pod naporem jakiegoś ptasiego niemowlęcia. Festiwal pokazał, że teatralne piskłę, które się w Bydgoszczy wykluło, jest całkiem zwawe, nadzwyczaj kolorowe i pozbawione kompleksów. Całkiem rażno macha skrzydełkami i należy sobie tylko życzyć, aby kolejna edycja festiwalu doszła do skutku i była równie udana...

GOBELINY W FILHARMONII

Maciej Puto

50 lat działalności Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy, to dla jednych setki muzycznych wieczorów, dla innych to fenomen Festiwalu Musica Antiqua Europae Orientalis i wykonawstwa muzyki dawnej, które inspirowało niejedno muzyczne środowisko. Wizyty w gmachu Filharmonii mogą także kojarzyć się z nietuzinkowymi projektami plastycznymi – z kolekcją gobelinów czy z galerią portretów i popiersi kompozytorów. Jest to bowiem instytucja pełniąca funkcję muzycznego centrum regionu, będąca po trosze galerią sztuki i ośrodkiem inspiracji naukowych. W jubileuszowym roku 50-lecia Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego piszemy o... gobelinach. (red.)

W błędzie jest ten, kto przypuszcza, że w okazałym gmachu Filharmonii Pomorskiej przy ul. Libelta, muzyka jest jedyną z zasiedziałych tam sztuk. Już sama siedziba znacznej instytucji cieszy oko przechodniów, szczególnie po remoncie elewacji, pierwszym bardzo gruntownym od chwili oddania budynku do użytku, czyli od 16 listopada 1958 roku. Z dala od futurystycznych, szklanych i jednocześnie zimnych konstrukcji współczesnej architektury, znajdziemy w Filharmonii stylowe wnętrza, skomponowane z rozmachem, ale i zachowaniem atmosfery, w której czujemy specyficzne, jedyne w swym rodzaju ciepło. W tym miejscu tradycja łączy się z elementami nowoczesności, budując związek oparty na symbiozie, związek zdrowy, dający nowe jakościowo możliwości odbioru i tworzenia szeroko pojętej sztuki. Jednym z przejawów tego zjawiska jest integracja muzyki „klasycznej” ze współczesną plastyką w rozmaitych jej formach.

Tym razem pragnę się skupić nie na muzyce, a na innej dziedzinie sztuk pięknych, jakże bogato prezentowanych w Filharmonii – na plastyce. Spośród licznych zbiorów eksponowanych w przestronnych foyers wyróżnić należy trzy grupy: rzeźbę, malarstwo i grafikę oraz tkaninę. Bardzo cenną jest Galeria Portretu Kompozytorskiego, stanowiąca przegląd współczesnej twórczości rzeźbiarskiej w Polsce. Znajdziemy tu prace wielu mistrzów dłuta, jak: Adam Myjak, Jan Kucz, Gustaw Zemła, Barbara Zbrożyna, Tadeusz Marian Konieczny, Alfons Karny czy wreszcie Michał Kubiak. Wśród sportretowanych odnajdziemy artystów o światowej renomie: Wojciecha Kilara, Henryka Mikołaja Góreckiego, Artura Rubinsteina, Tadeusza Bairda, Stefana Kisielewskiego i Witolda Lutosławskiego. Dopelnieniem wspomnianej kolekcji są popiersia rozmieszczone na cokółkach w okalającym gmach Filharmonii parku.

Od momentu rozpoczęcia generalnego remontu pałacu starego w Ostromecku, który pozostaje w gestii Filharmonii, do jej siedziby przeniesiono obrazy i grafikę współczesnych polskich autorów, stanowiące „kolekcję ostromecką”. Jej część eksponowana jest obecnie w bocznych foyers na I piętrze Filharmonii. O wartości zbiorów świadczą nazwiska artystów, choćby: Jerzego Nowosielskiego, Zdzisława Beksińskiego czy Władysława Hasiora, a przecież to nie wszyscy. Jednak pozycję unikatową, w skali nie tylko kraju, stanowi zbiór 30 tapiserii zgrupowanych w kilku cyklach, wykonanych na specjalne zamówienie Filharmonii Pomorskiej. Podczas jej powstawania w Filharmonii utworzono nawet małą manufakturę, zajmującą się przelewaniem projektów z tak zwa-

nych kartonów na tkaniny. Znaczna część gobelinów powstała w warsztatach tkackich Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, z której wywodzili się artyści tworzący ich projekty: Mieczysław Olszewski, Kazimierz Ostrowski, Kazimierz Śramkiewicz, Kiejstut Bereźnicki, Magdalena Usarewicz, Jerzy Zabłocki czy Józefa Wnukowa. Nazwiska te są same w sobie znakomitą kolekcją wybitnych twórców, których do współpracy namówił prawdziwy wizjoner i scenarzysta wszystkich eksponowanych tu tapiserii, zmarły przed kilkoma miesiącami, dyrektor Filharmonii Andrzej Szwalbe. Już forma artystycznego wyrazu, którą jest gobelin, nawiązuje do najbardziej znanych w Polsce, a eksponowanych na Wawelu obrazów tkanych kolorową wełną. Nie sposób nie zauważyć, że pomysł Szwalbego był próbą, i to udaną, powrotu do zanikającej, bardzo trudnej z jednej i jakże efektownej z drugiej strony, sztuki gobelinarskiej.

Jak mało komu, udawało się dyrektorowi Szwalbemu ucieleśniać wizję ulotne, projekty wręcz nierealne, ale przepojone humanistycznym postrzeganiem rzeczywistości, tej codziennej, tej nam najbliższej. Dowodzi tego między innymi zbiór gobelinów Filharmonii Pomorskiej, o którym Andrzej Szwalbe pisał – *jest tym szczególnie (ów zbiór), że podporządkowany naczelnej koncepcji i jednolitemu programowi snuje swą opowieść o rzeczach ważnych tak, jak to ongi czyniły wielkie cykle tkanin średniowiecznych oraz renesansowych. Wprowadzie brakuje mu jakiejś czytelnej anegdoty lub wyraźnego wątku fabularnego, który by nas wprowadzał w rzeczywistość naturalną, czy mitologiczną, ale za to mówi o przypadkach, jakie przytrafiły się myśli, która pragnęła wnikać w tajniki ludzkiej egzystencji. Bo też człowiek jest centrum, wokół którego krążą wszystkie cykle gobelinowe, człowiek w swoich wielokierunkowych uwarunkowaniach.*

Okazały jest pierwszy z cykli, noszący tytuł „Koncert Polski”. Zdobi on foyer główne Filharmonii i przedstawia historyczne aspekty dziejów Polski i Polaków. Rozpoczyna go „Kapela na Wawelu” Kazimierza Ostrowskiego, będąca wizją złotego wieku naszej historii, wieku bogatego i barwnego, także zobrazowanego na tapiserii. Nie tylko formą, ale i tematyką jednoznacznie nawiązuje do tradycji wawelskich arrasów. Znalazły się na nim portrety królewskiej pary: Zygmunta Starego i Bony Sforzy oraz orzeł Jagiellonów. Wszystko to wyrażone zostało w zdecydowanych, ostrych barwach. Nostalgiczne i bolesne jest natomiast „Pożegnanie Ojczyzny” Bereźnickiego, gobelin będący apoteozą patriotyzmu, wyobrażeniem mrocznych dziejów, ponad stuletniej niewoli narodu polskiego. Pełnią nadziei zaś i uskrzydłonej wzniosłości jawi się „Polonez” Śramkiewicza, inspirowany dziełem Chopina. Grozę i niepewność rzeczy przyszłych głosi „Ad Matrem” Olszewskiego. Kolejne cykle zdobiące filharmoniczne wnętrza noszą tytuły: „Harmonia Sfer”, „Rośliny i Zwierzęta” i wreszcie „Kwartet Zapustny” – autorstwa Tadeusza Brzozowskiego. Nad tym ostatnim pragnę się dziś pochylić. Różni się on zdecydowanie od pozostałych i wybija formą abstrakcyjnego postrzegania, formą nader przemyślaną i stosowną, zważywszy, że *...Tematem poszczególnych malowideł miałyby być najpierw zjawiska najzupełniej elementarne dla wszelkiej doczesności, a więc:*

- Czas
- Przestrzeń,

a następnie idee wynikające już z poczucia transcendencji, a ujmowane przez filozofów jako

- Wieczność i Trwanie
- Istnienie, Bycie.

Taki oto był scenariusz, założenia programowe do cyklu, jakie określił w liście do profesora Tadeusza Brzozowskiego z 11 października 1984 roku dyrektor Andrzej Szwalbe, proponując mu ich realizację.

Dlaczego to właśnie na Brzozowskiego padł wybór, artystę, dla którego tkanina nie była obcą, ale którą jednocześnie trudno byłoby nazwać domeną jego twórczości? Odpowiedzi szukać należy zapewne w poprzednich dziełach Brzozowskiego, jego malarstwie wyrażającym jakże często kontrastujące ze sobą nastroje. U Brzozowskiego powaga miesza się z żartem, zatracając granice, i w groteskę, uciekając przed patosem. Groteska – pisał Mieczysław Porębski, krytyk sztuki – *jest u niego po prostu sprowadzeniem wszystkiego do zwykłych, ludzkich wymiarów*. Być może to ten element zaważył na decyzji dyrektora Szwalbego. Nie dane mi było poznać bliżej twórcy świetności Filharmonii Pomorskiej, nigdy też nie zetknąłem się z Tadeuszem Brzozowskim. Niezwykle jednak pomocnym w przygotowywaniu tego materiału okazał się esej Marcellego Bacciarellego, noszący tytuł „*Sjesta, a tu kwili*” opublikowany w styczniu roku 1986 z okazji wystawy nowo powstałych gobelinów. Autor pisze w nim m.in.: *Wbrew temu co wynika z korespondencji pomiędzy Tadeuszem Brzozowskim i Andrzejem Szwalbe, dyrektorem Filharmonii i człowiekiem, dzięki któremu w gmachu tej muzycznej przeciwieństwu instytucji zawisną nie tylko te cztery gobeliny – że malarz bał się, czy poddała tak niestandardowemu zamówieniu, wybór tego właśnie autora był znakamitym pomysłem bydgoskiego mecenasa. Brzozowski bowiem powiedział w 1967 roku, że Całe moje malarstwo było i jest piętnowane literaturą i muzyką*. Ostatnie cytowane tu zdanie może być wskazówką do odpowiedzi na zadane wcześniej pytanie. Bardziej przekonujący zdaje mi się jednak argument niebywałego talentu Brzozowskiego do łączenia sprzeczności i wielorakich pierwiastków, które odkrywać mogą głębię absolutu.

Już w listopadzie 1984 roku nadeszła odpowiedź z Zakopanego, gdzie mieszkał i pracował Brzozowski. Autor, nie bez wahania, ale przyjął interesującą propozycję. Idee Szwalbego, rzucone na żyzny grunt talentu i umiejętności Brzozowskiego, jęły nabierać artystycznego wyrazu. Dyrektor Szwalbe, przeczuwając pewnie trafność koncepcji i kreatywność autora, przystawał na liczne sugestie Brzozowskiego. Dotyczyły one m.in. miejsca tkania gobelinów. Ustalono, że powstaną one w Zakopiańskich Warsztatach Wzorcowych Cepelii, co dawało możliwość bezpośredniego nadzoru autorskiego. W chwili, gdy Brzozowski pracował nad artystyczną koncepcją zamówienia, dyrektor Szwalbe szukał odpowiednich środków finansowych, śląc długie i treściwe pisma do Ministerstwa Kultury.

Po raz pierwszy nazwa „Kwartet” pojawiła się w liście Brzozowskiego, datowanym 7 lutego 1985 roku, w którym artysta zaproponował również tytuły poszczególnych części: *Bas głosi wieczność, Baryton rzecze o istnieniu, Tenor rozważa przestrzeń, Mezzosopran oswaja czas. Szwalbe nie krył zachwytu. Pomysł „Kwartetu” jest kapitalny, z jednej strony sytuuje cały cykl w samym centrum materii muzycznej, po drugie – skutecznie chroni doniosłe tematy przed zbędną napuszonnością. (...) Udało się więc Panu Profesorowi stworzyć idealną syntezę z trzech pierwiastków: filozoficznego, muzycznego i plastycznego. Miesiąc później artysta przestał do Bydgoszczy zarys swego dzieła wraz z listem: *Drogi i łaskawy Panie Dyrektorze! Z „drzeniem serca” przekazuję Panu projekty gobelinów. Poszerzyłem tytuł cyklu – oto „KWARTET ZAPUSTNY”. Myślę, że stał się bardziej „sarmacki”, no i bardziej są usprawiedliwione „maszkary”, a poza tym „przesłanie filozoficzne”, które Pan zaproponował – może przez to ostrzej zabrzmie. W końcu kwartet ten „pisałem” w Zapusty „alla polacca” w 1985 roku.**

Mniej więcej w tym samym czasie nadeszła niezwykle cenna informacja z Państwowego Funduszu Zamówień Plastycznych, którego rada przyznała odpowiednie kwoty na realizację gobelinów. Radością z tej decyzji dzielił się Dyrektor z Brzozowskim, wyrażając nadzieję, że w ten oto sposób najistotniejszą sprawę formalną mamy już poza sobą. To była bardzo ważna informacja, pozwalająca de facto na spokojną pracę. W lutym roku 1985 Państwowy Fundusz Zamówień Plastycznych przyznał na realizację czterech gobelinów kwotę 2 milionów złotych, którą to następnie powiększył o dalsze 2 miliony.

Mijały kolejne tygodnie pracy Brzozowskiego, mnożyły się jej efekty. I znów słowa wielkiego uznania w listach Dyrektora stanych do zakopiańskiej pracowni artysty. Listy te są dowodem uwagi, jaką Szwalbe darzył samego artystę i jego twórczość... *Nadeszły rysunki, wspaniałe.... Jakże świetną są transpozycją malarskiego przecie pierwotnego projektu, ale wręcz rozwijają go i ukazują nowe horyzonty. Czasem, gdy ucichnie już całodzienna wrzawa i biura się wyludnią, rozwijam je przed sobą na stole i wnikliwie kontempluję...* Dyrektor zachwycał się, w cytowanym liście z 27 lipca 1985 roku, nadesłanymi przez Brzozowskiego projektami. Ale na pochwałach nie poprzestawał, starając się dopracować wszelkie detale z gobelinami związane. Pytał w liście o sposoby ich zawieszenia, sugerował wykonanie odpowiednio trwałych opakowań, przewidując tym samym liczne ekspozycje „Kwartetu” poza Filharmonią.

Tymczasem projekty w postaci kartonów „przelewano” już na krosnach. Pierwotnie przewidywano, że praca nad jednym gobelinem zajmie 2 tygodnie. Było to bardzo optymistyczne, zważywszy, że Brzozowski osobiście prace tkackie kontrolował. Bez mała można stwierdzić, że każdy centymetr powstaje pod nadzorem prof. Brzozowskiego – pisała kierowniczka zakopiańskiej delegatury Pracowni Sztuk Plastycznych, gdzie dzieła dokonywano. I tak zamiast dwóch tygodni, aż dwa miesiące poświęcano na każdą tkaninę.

Przed Bożym Narodzeniem AD 1985, Brzozowski donosił: *Drogi i łaskawy Panie Dyrektorze! No, i jeszcze kilka dni, a Panienci, jakże świetne tkaczki, „skończą” ostatni gobelin.* W tym samym liście autor przedstawił propozycję kolejnych prezentacji „Kwartetu Zapustnego”, rzec można, podczas drogi do Bydgoszczy. 28 stycznia 1986 roku pierwszym miejscem ekspozycji była zakopiańska galeria BWA. Brzozowski sam zadbął nawet o stronę muzyczną pokazu, zapraszając do występu Trio Krakowskie. Później był Kraków. *Rozmawiałem z Szefem galerii w Krzysztoforach (tam, gdzie T. Kantor pokazywał swój CRICOT i tam gdzie jest „Grupa Krakowska”, do której należę.) To piękna piwnica, która ma swoją dużą tradycję artystyczną. Tam naprzód koncert, zapewne któregoś z Kompozytorów należących do „Grupy Krakowskiej” potem „ceremonia” + reszta – takie Brzozowski snuł plany i je ziszczył 1 lutego '86.* Kolejnym przystankiem w drodze do Filharmonii Pomorskiej był warszawski teatr „Studio”, gdzie ekspozycję „Kwartetu Zapustnego” zorganizowano kilka dni później, 9 lutego, zapraszając do jej uświetnienia słynny Kwartet Wilanowski.

Bydgoszczanie pierwszy raz ujrzeli „Kwartet” 8 marca w Salonie Sztuki Współczesnej BWA. Ówczesna prasa bydgoska szeroko zapowiadała tę ekspozycję jako ważne wydarzenie. Cztery dni przed bydgoską premierą, Ewa Łukaszek pisała na łamach „Dziennika Wieczornego”: *Zaczęło się od wernisazu na zakopiańskich Krupówkach, teraz tłumy „wala” w Warszawie do Galerii Teatru „Studio”. Najważniejsze, że po tych znakomitych ośrodkach polskiej kultury... gobeliny na stałe zdobić będą foyer Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy. I zdobią po dziś, niechętno i niechętnie opuszczając gmach, stojący w centralnym punkcie muzycznej dzielnicy. Bywały jednak ekspozycje, na które zaproszenie przyjmowano ochoczo. Tak też w roku 1992 „Kwartet Zapustny” wyjechał na wystawę światową EXPO do Sewilli i prezentowany był w prestiżowym pawilonie Sztuka Świata. Później jeszcze, w 10. rocznicę śmierci mistrza Brzozowskiego, bez mała rok gobeliny wędrowały po polskich muzeach narodowych, wzbudzając prawdziwy zachwyt zwiedzających.*

Szwalbe natchnął swym pomysłem Brzozowskiego. W ten sposób filozofia i sztuka spłoty się z muzyką. Dyrektor miał bardzo konkretną i skryzalizowaną koncepcję cyklu, którą tak tłumaczył w katalogu wydanym z okazji premiery gobelinów: *Otóż nie na darmo już od renesansu wiadomo jak bardzo filozofia jest „musicabilis”. Więc po prostu jest tak, że muzyka ani na chwilę nie przestaje rozważać w swoim języku i na sobie właściwy sposób tych wszystkich – odwiecznych – problemów... A skoro, z drugiej strony, do plastyki wciąż odnosi się, z resztą wiecznie aktualny, postulat „ut pictura poesis” stajemy na koniec jak urzeczeni wobec fenomenu tęczowego łuku, który te dwie odrębne dziedziny sztuki mocno spina z sobą.*

JASS NAD BRDĄ

Zdzisław Pająk

Na początku XX wieku na południu Stanów Zjednoczonych, powstała muzyka, którą miejscowi nazwali „Jass”. Wykonywani przez murzyńskich muzyków, określani jako „czarny” – „Jass” był zupełnie inny od granej przez „białe” orkiestry popularnej wtedy także w Ameryce, europejskiej muzyki marszowej. „Jass” dawał muzykom więcej swobody, przy raczej skąpych środkach technicznych i umiejętnościach indywidualnych, pozwalał muzykom na pokazanie własnej wrażliwości i wyobraźni, przy pomocy dźwięków, ułatwiał opisanie radości i smutków. Solista muzyk, a każdy mógł być wtedy solistą, kierował się nie tylko tym, co nakazał mu kompozytor. Wręcz przeciwnie, na bazie wskazanej melodii i harmonii, budował własne niepowtarzalne melodie i harmonie, często tak indywidualne i oddające tylko nastrój chwili, że praktycznie niemożliwe do powtórzenia nigdy więcej. Tylko jedno miasto na świecie mogło być miejscem narodzin tej nowej sztuki. Tym miastem był kosmopolityczny Nowy Orlean, gdzie przemieszały się wpływy różnych ras i kultur. I to tak skutecznie, że dziś nie ma nikogo, kto by nie znał pojęcia słowa „Jazz”, tak bowiem ostatecznie nazwano gatunek muzyki, która skutecznie opanowała cały świat. O słowie „Jass” zapomniano, zdawałoby się na zawsze.

Niemal sto lat później w innym zakątku świata, w kraju, gdzie o prawdziwego Murzyna było raczej trudno, powstała muzyka równie swobodna i nieograniczona, muzyka, którą Ryszard Tymon Tymański, nazwał słowem „Jass” (pisany także przez „Y” – „Yass”) i wyjaśniał – *To tylko jeszcze jedno słowo, kolejny termin dla tych, którzy chcą i muszą nazywać...* W historii jakiegokolwiek muzyki trudno precyzyjnie i jednoznacznie określić czas i miejsce narodzin stylu, gatunku, nurtu, bo choć muzyka ma wiele wspólnego z matematyką (można ją przecież traktować jako ciąg cyfr), w przeciwieństwie jednak do ścisłej matematyki, jest falą bez początku i końca. Wprawdzie każdy utwór ma swój początek w chwili, gdy pojawia się dźwięk i koniec, gdy on zanika. Czy jednak jest tak naprawdę? Czy nie można powiedzieć, że prawdziwy utwór powstaje wcześniej, w myślach jego twórcy-muzyka, który czerpie inspirację z otoczenia. I gdyby właśnie tak spojrzeć na „Jass” końca XX wieku, który zrodził się wskutek splotu różnych wydarzeń muzycznych i pozamuzycznych, na styku działań kilku osób z Trójmiasta i Bydgoszczy, to muzyka tak nazwana, zrodziła się kilkanaście lat wcześniej. Pod koniec lat siedemdziesiątych, w Bydgoszczy śladem brytyjskich punkowców w rodzaju sławetnych „Sex Pistols”, powstały zespoły, które grały ostrą, niezbyt skomplikowaną muzykę rockową. I choć nie udało im się, jak to zakładał ruch punkowy, zniszczyć przeszłości, paradoksalnie – zespoły te wpłynęły na obraz przyszłości. Stało się to, jak sądzę, nie dzięki logice, lecz raczej dzięki intuicji niektórych członków tego ruchu, którzy swoje doświadczenie zdobywali w bydgoskim zespole o oryginalnej nazwie „Henryk Brodaty”, tworząc w nim muzykę opartą na nieustającej improwizacji. Tomek Gwinciński, Sławek Janicki, Jacek Buhl, Jacek Majewski – z Bydgoszczy oraz działają-

cy wtedy na Wybrzeżu – Jerzy Mazzoll Mazolewski i wspomniany Ryszard Tymon Tymański, to czołowe postaci zjawiska, które nazwali „Jass”. Potem jednak z tego się wycofali, uważając, że to co tworzą nie powinno być ograniczone czymkolwiek, nawet nazwą. Jeśli jednak już tak ma być, że muzyka musi być nazwana, to lepiej określić ją tylko jednym terminem – „MUMÓ” „Muzyka z Mózgu”, od nazwy bydgoskiego klubu na zapleczu Gdańskiej 10, gdzie dziesięć lat temu wprowadzili się emigranci z „Trytonów”, innej placówki, którą garstka zapaleńców założyła na początku lat 90. XX wieku w okolicach Starego Rynku, gdzie teraz mieści się klub „Eljazz”. Od rana do nocy w „Trytonach”, a potem w „Mózgu”, czyli „Fabryce Rzeźb Gadających ze Sobą”, jak brzmiała pełna nazwa tego oryginalnego miejsca, tworzyła się muzyka, którą trudno było powiązać z czymkolwiek istniejącym wcześniej, w Polsce i na świecie. Może tylko z amerykańskim „Jassem” – jeśli idzie o pełną swobodę w melodii i harmonii, a kakafoiczne zdawałoby się dźwięki przemieniały się nagle w melodyjne kompozycje. Ta bydgosko-trójmiejska muzyka opierała się z jednej strony na jazzowych dokonaniach Johna Coltrane’a, Ornette’a Colemana, Milesa Davisa, Lestera Bowiego i Erica Dolphy’ego, z drugiej zaś na rockowej awangardzie w rodzaju „Velvet Underground”, Franka Zappy czy Freda Friitha... Ale moja muzyka, nasza muzyka – stwierdził Tymon – to także inne wpływy – od poważki do muzyki aktualnej, od rhythm’n’bluesa do punku, od etno do techno... Była ta muzyka ciągiem luźnych skojarzeń, sumą swobodnych cyfr-nut, powstających w tradycyjny sposób na tradycyjnych instrumentach... *Jass to jazz pod prąd, nie skrępowany rytuałem standardów, czerpiący inspirację z różnych odmian muzyki* – zauważył Jacek Glugla w „Gazecie Wyborczej”. Pierwsza płyta „Trytonów” – „Tańce bydgoskie”, a więc i pierwsza płyta nowego „Jassu”, wydana w 1992 roku – była sumą energii jaka wrzała w tym miejscu – jak trafnie określił Rafał Księżyk w „Jazz Forum”. Kolejne, powstające już w „Mózgu” płyty rozstawiały nie tylko polski „Jass” i miejsce jego narodzin, ale też Bydgoszcz, zwracając uwagę krajowych krytyków z istniejących wtedy specjalistycznych pism muzycznych w rodzaju „Jazz Forum”, „Brum”, „Jazzi Magazine”, „Tylko Rock” czy „Machina”. Pisała o „Jassie” prasa codzienna lokalna i ogólnopolska, „Gazeta Wyborcza” i „Rzeczpospolita”. Na nowe zjawisko muzyczne zwróciło też uwagę rodzime i zagraniczne środowisko muzyczne, najczęściej związane z rockową awangardą. „Rozmowy s catem”, płytę utrzymaną w „jassowej” stylistyce nagrał Kazik Staszewski z Mazzollem i jego grupą „Arhythmic Perfection”, na koncerty przyjeżdżał do Bydgoszczy wspomniany wcześniej gitarzysta Fred Friith, w „Mózgu” grały zespoły o zaskakujących nazwach: „Kury”, „Trupy”, „Łoskot”. W nowej muzyce, która dziesięć lat temu w Bydgoszczy powstawała, więcej było twórczości niż odtwórczości, więcej artystycznej swobody niż schematów wypracowanych przez całe pokolenia jazzmanów, którzy przez dziesiątki lat zagubili gdzieś radości i smutki bezimiennych i zapomnianych amerykańskich muzyków z początku XX wieku, twórców tamtego „Jassu”. Dzięki polskim muzykom zastąpiła zdawałoby się muzyka – która była kiedyś wspólną zabawą, podszytą jajami, śmiechem i tańcem, a która stała się nadętym balonem, połączoną skarpetą – jak napisał na łamach „Jazz Forum” Ryszard Tymon Tymański – stała się ponownie muzyką swobody i indywidualności...

ZNALEZISKA POD BLANKAMI

Wojciech Siwiak

W okresie od lipca do grudnia 2001 r. przy ul. Pod Blankami ekipy archeologów prowadziły badania archeologiczne na obszarze po czterech wyburzonych budynkach. Zajmowały one, co pokazuje plan P.J. Gretha z 1774 r., pięć średniowiecznych działek lokacyjnych miasta, gdyż jeden z domów stanowił pierwotnie dwie oddzielne parcele budowlane, scalone w 1780 r. w jedną całość własnościową. Na parceli wschodniej, jeszcze w 1761 r. stała ruina browaru i ozdowni do suszenia siodu. Po zabudowie tej do 1774 r. przetrwał murowany komin. Pracami nie objęto jednak całych parcel lokacyjnych, lecz jedynie ich „końcówki”, wydzielone wskutek wspomnianych przekształceń.

Stanowisko podzielono na pięć głównych wykopów badawczych, odpowiadających liczbie lokacyjnych działek, w obrębie których stosowano podziały na mniejsze jednostki. W wykopie I (Pod Blankami 39), z uwagi na piwnicę po murowanym spichlerzu z 1877 r., wybudowanym przez mistrza murarskiego W. Jenischa (który m.in. w 1896 r. wybudował na Prądach koło Bydgoszczy cegielnię zatrudniającą ok. 30 robotników) na zlecenie kupca J.S. Lewinsohna, nie uchwycono nawarstwień średniowiecznych. W pozostałych wykopach zarejestrowano warstwy późnośredniowieczne, o różnorodnej jednak miąższości i stopniu zachowania. Powodem była nowożytna zabudowa murowana, o zróżnicowanej na każdej z działek ingerencji w nawarstwienia historyczne.

Wykop II (Pod Blankami 41). Najstarszymi, znanymi historycznie właścicielami parceli do roku 1693 byli Maciej i Marianna Grejczykowie. Odbudowali i rozbudowali istniejącą na działce murowaną kamienicę frontową od strony ul. Długiej. Odkryto 8 poziomów konstrukcji drewnianych, z czego 6 zwartych, obejmujących cały obszar badanej części parceli. Zdokumentowano 5 poziomów podwalin po budynkach, spoczywających bezpośrednio na sobie, wyznaczających granicę wschodnią działki – na styku z sąsiednią (Pod Blankami 43) i granicę południową – od ulicy. Granica zachodnia nie zachowana. Odkryto m.in. węgiel chaty – natrafiono na podwaliny wykonane z prostokątnych bali sosnowych, łączonych na nakładkę narożną. Dodatkowo, węgiel, jak i całą podwalinę wsparto na masywnych wkopanych pionowo palach, tworzących rodzaj palafitowej konstrukcji, celem należytego ustabilizowania jej na podmokłym i grząskim gruncie. Zabezpieczano to budynek przed niekorzystnym wpływem wilgoci i zapadaniem się jego konstrukcji.

W trakcie odświeżania VII i VIII poziomu zabudowy uchwycono obiekty o charakterze najprawdopodobniej produkcyjnym. Liczne paleniska umieszczone na kamiennych płaszczach (węgle drzewne, polepa, spieki) oraz dwa obiekty o kształtach regularnych, prostokątnych – jakby „skrzyń” wydzielonych w postaci drewnianych ram, wypełnionych gliną zmieszaną z sietką i ceglaną słuczką datowanych wstępnie na XIV-XV wiek. Na poziomie ostatniej podwaliny odświeżono biegnący wzdłuż granicy północnej działki (od ulicy)

rząd pojedynczych drewnianych słupów, średnicy około 15 cm i wysokości 40–60 cm, będących zapewne zachowanym reliktem ogrodzenia parceli, sprzed powstania zwartej, drewnianej zabudowy gospodarczej. Ogrodzenie z czytelnym wejściem, wymoszczonym drewnem przy jego końcu, ciągnęło się wzdłuż całej posesji.

W trakcie prac pod stopą fundamentową, pod VII poziomem konstrukcji (zapadniętym, spoczywającym bezpośrednio na niej) odsłonięto zarys studni, oszalowanej poziomo ułożonymi dranicami. Z uwagi na usytuowanie jej poniżej poziomu wód gruntowych i związanych z tym trudnościami natury technicznej odstąpiono od wybrania jej zawartości. W części północnej wykopu, usytuowanego poza granicami konstrukcji, będącej pierwotną ulicą, przebadano nawarstwienia pierwotnego traktu, szerszego niż obecna linia murowanej zabudowy powstałej w XVIII–XIX wieku. Analogiczną sytuację zaobserwowano na pozostałych działkach. Pierwotna ul. Pod Blankami była szersza, o czym świadczy kończenie się późnośredniowiecznej zabudowy poszczególnych działek około 1,5 m do 2 m przed fasadami obecnie istniejących budynków murowanych (sukcesywnie wyburzanych). Została ona zwężona w trakcie budowy budynków murowanych, których fasady przesunięto w kierunku południowym, kosztem zwężenia dotychczasowej szerokości ulicy. W profilu południowym wykopów, zarejestrowano moszczenie ulicy wzdłuż omawianych działek. Utwardzenie jej poprzez wyłożenie sosnowymi półokrągłakami (dylami) spoczywającymi na poprzecznych legarach można datować najwcześniej na XVI wiek, z intensyfikacją w wieku XVII i XVIII. W warstwach starszych, łączonych z miastem średniowiecznym, faktu moszczenia ulicy drewnem nie zarejestrowano. Utwardzano ją jedynie poprzez narzucanie ścinek drewna i drobnych gałęzi stanowiących tzw. faszynę. W wieku XIX ul. Pod Blankami otrzymała nawierzchnię brukowaną.

Wykop III (Pod Blankami 43). Uchwycono łącznie VII poziomów konstrukcji drewnianych, nie obejmujących jednak całej powierzchni badanej działki. Odsłonięto granicę południową parceli w postaci podwalin budynków – kłód (ociosanych okrągłaków) z wydrążoną pazą do wpuszczenia dranic tworzących ściany, o przebiegu tożsamym jak na działce sąsiedniej. Rozpoznano granicę z działkami sąsiednimi (Pod Blankami 41 i 45). Konstrukcje zachowanych podłóg zbudowano z nieokorowanych sosnowych półokrągłaków, przeważnie ułożonych płaską stroną do góry. Słupy, na których spoczywały podwaliny – sosnowe lub dębowe.

W północnej partii wykopu zbadano ceglana latrynę wykonaną z cegły maszynowej, z przełomu XVIII i XIX wieku. W 1741 r. na działce wzmiankowany jest dom mieszkalny, którego właścicielami byli Prybińscy. W następnych latach budynek popadł w ruinę. W latach 1761–1765 parcela była niezabudowana. Do roku 1795 została zabudowana przez nowego właściciela, mistrza murarskiego Andrzeja Stichela. Z jego osobą i nowymi właścicielami w latach 1795–1855 (m.in. Benjamin Kelch – iglarz i wdowa po nim oraz Ernst Röder, również iglarz i wdowa po nim) wiązać można użytkowanie odkrytej latryny. Wydobyto z niej setki fragmentów naczyń ceramicznych (dzbanki, misy, talerze, garnki, trójnóżki), nierzadko zachowanych w całości, szkło apteczne i zasobowe (butelki i gąsiory), fajki jednorodne z pruskiej manufaktury w Rościnie, porcelanowe filiżanki i talerzyki z berlińskiej i miśnieńskiej fabryki porcelany.

W wykopie pod ławę fundamentową, zajmującą niemal połowę wykopu odsłonięto

trzy rzędy pionowo wbitych w piasek słupów (jeden rząd wykonano z dranic). W jednym z nich jako słupka użyto piasty od koła, której poszczególne elementy połączono ze sobą przy pomocy klinów i dziegiu. Rzędy słupów to relikty ogrodzenia, granica południowa działki, palisada, a może częstokół? W ławie tej odkryto także, już na poziomie wody gruntowej, nieckowaty obiekt, na którego treść składał się gliniasty piasek i wczesnośredniowieczna ceramika datowana wstępnie na XII–XIII wiek. Na podobny czas można datować zachowane elementy ogrodzenia lub palisady. Jest to najstarszy ślad działalności człowieka odkryty na tym stanowisku.

Wykop IV i V (Pod Blankami 45). W obydwóch odstonięto po IV poziomy konstrukcji drewnianych, zachowanych fragmentarycznie, zbutwiałych, zniszczonych przez liczne nowożytnie wkopy i stopy fundamentowe będące pozostałością po ceglanych arkadowych fundamentach oraz wykonanych z kamiennych głazów, stojącego tu budynku i jego licznych modernizacji. Pierwotna granica pomiędzy średniowiecznymi działkami słabo czytelna. Natrafiono na latrynę z ok. XVI–XVII wieku, wykonaną z pionowo ułożonych dranic, zasypaną gliną, zapewne w związku z budową kolejnego budynku. Pozyskano całe naczynia kuchenne i kafle garnekowe.

Przeprowadzone badania przyczyniły się do znacznego poszerzenia naszej wiedzy o rozplanowaniu i charakterze użytkowym części gospodarczej średniowiecznej bydgoskiej działki mieszczańskiej. W połączeniu z wynikami uzyskanymi w trakcie badań innych parcel północnej pierzei ul. Pod Blankami, stanowią doskonały materiał do rekonstrukcji jej historycznej zabudowy oraz próby odtworzenia kultury materialnej i po części duchowej średniowiecznych i nowożytnych mieszkańców Bydgoszczy. Dotychczas rozpoznano archeologicznie, na mniejszą lub większą skalę, 11 działek przy ul. Pod Blankami. Liczne przedmioty codziennego użytku w postaci naczyń ceramicznych m.in. importowanej z terenu Niemiec kamionki siegsburskiej, wyrobów ze skóry, żelaza – m.in. noży z puncami wytwarzających je rzemieślników, kotew, haków i gwoździ. Znalezione kłódkę, militaria, przedmioty z brązu, miedzi i złota, szkło użytkowe i zasobowe, elementy drewnianych kół od wozów, beczek, cebrzyków i inne. Znaleźiska te świadczą o wysokim poziomie życia mieszkańców naszego miasta.

Wykopaliska spowodowały napływ informacji o użytkowaniu przez mieszkańców wyrobów różnych rzemiosł. Bogate materiały dotyczą garncarstwa, szewstwa, rogownictwa, tkactwa, bednarstwa, kowalstwa i szklarstwa. Wyjątkowo cenne są zwłaszcza liczne zabytki odnoszące się do XVI–XVIII w., w dalszym ciągu Nielicznie publikowane w skali ogólnopolskiej. Uzyskane informacje mówią nam także o obiegu monetarnym, dalekosiężnej i lokalnej wymianie handlowej. Zwracają uwagę na codzienne problemy, czego świadectwem są ślady licznych pożarów, znanych również ze źródeł pisanych. Bogatą wartość mają także źródła dotyczące konsumpcji żywnościowej XIV–XVIII w. miasta, reprezentowane przez szczątki zwierząt dzikich i hodowlanych, ptactwa oraz ryb. Poziom życia nie odbiegał zbyt od norm znanych z innych ośrodków miejskich porównywalnych wielkością z Bydgoszczą, a zaobserwowane różnice wiążą się jedynie z intensywnością i liczbą występowania na obecnym etapie badań pewnych kategorii zabytków wiązanych z kulturą duchową i materialną jej mieszkańców.

MUZEUM DYPLOMACJI I UCHODŹSTWA POLSKIEGO

Adam Sudół

współpraca Magda Horoszczuk

W Bydgoszczy od 1998 roku działa Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego. Geneza jego powstania była dość niezwykła. Trzonem zbiorów są pamiątki, dokumenty i dzieła sztuki przekazane Bydgoszczy przez Wandę Poznańską, żonę Karola Poznańskiego, ostatniego konsula generalnego II RP w Londynie.

Był rok 1996, kiedy kolejny raz do Polski z Kanady przyjechał doktor Krzysztof Kiszkiel, wybitny lekarz, od lat osiadły w tamtym odległym kraju. Jest cenionym działaczem polonijnym. Wyemigrował z Polski w połowie lat siedemdziesiątych. Właśnie dzięki niemu poznałem bliżej, początkowo ze słyszenia, postać konsulowej Wandy z Dmowskich Poznańskiej i jej męża Karola. Praca w służbie dyplomatycznej i konsularnej Karola Poznańskiego rozpoczęła się w 1920 roku, gdy brał udział w rokowaniach zakończonych podpisaniem Traktatu Ryskiego 18 marca 1921 r. W latach 1927–1934 był konsulem generalnym II RP w Paryżu, a od 1934 r. w Londynie. Wanda Poznańska po raz pierwszy przybyła do Kanady w 1940 roku na pokładzie okrętu wojennego, gdy opuściła zagrożony nalotami Londyn. Wspólnie z matką i córką powróciła w 1944 roku do Wielkiej Brytanii do męża, który trwał nieprzerwanie na stanowisku konsula generalnego II RP. Jego oficjalna misja dyplomatyczna zakończyła się 5 lipca 1945 r., kiedy Wielka Brytania i pozostali alianci uznali Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Polsce, co oznaczało jednocześnie cofnięcie uznania dla rządu emigracyjnego w Londynie. Większość polskich dyplomatów wybrała wówczas los emigrantów politycznych.

Życiorys Wandy z Dmowskich Poznańskiej też jest niezwykły. Urodzona 23 lipca 1898 r., do niedawna była jedynym żyjącym świadkiem rokowań, które zakończyły się podpisaniem Traktatu Ryskiego. Starannie wykształcona, znająca języki obce, biegle posługująca się klasyczną stenografią niemiecką, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Wanda Dmowska została zaproszona do pracy w polskim parlamencie. Znała osobiście Józefa Piłsudskiego i wszystkich najważniejszych polityków tamtego okresu. Jako stenografistka, a potem radca, brała udział w ważniejszych wydarzeniach. Jako członek polskiej delegacji uczestniczyła w konferencji ekonomicznej w Genewie wiosną 1922 r. pełniąc funkcję osobistej sekretarki ministra Gabriela Narutowicza oraz stenografistki polskiej delegacji. Po zabójstwie wybranego na prezydenta Narutowicza przypadł jej w udziale smutny obowiązek pisania stenogramu z przebiegu jednodniowej rozprawy przeciwko zabójcy pierwszego prezydenta II RP. Po 75 latach podarowałem jej kopię drukowanej wersji owego stenogramu. Zobaczyła ten dokument po raz pierwszy.

Od doktora Krzysztofa Kiszkiela usłyszałem, że Wanda Poznańska pragnie spotkać

się z historykiem z Polski. Pojechałem do Montrealu na spotkanie z tą niezwykłą damą pod koniec kwietnia 1997 r. Podczas wielodniowych spotkań usłyszałem o wielu mało znanych faktach ze skomplikowanej historii Polski międzywojennej, w jej domu zobaczyłem dziesiątki unikalnych dokumentów, rękopisów, fotografii, dzieł sztuki. Jadąc do Kanady zakładałem, że w prywatnym archiwum Wandy Poznańskiej zbiorę interesujący materiał do dalszych badań historycznych. Rzeczywistość przerosła moje oczekiwania. Zgromadziłem materiał źródłowy do książki „Karol Poznański – ostatni konsul generalny II Rzeczypospolitej” (Bydgoszcz-Toruń 1998 r.), której pierwszy wydruk komputerowy konsulowa wnikliwie przeczytała i naniosiła poprawki. Poznałem Polkę, która choć od 1927 roku przebywała poza krajem, posługiwała się nienaganną polszczyzną, mimo wieku posiadała doskonałą pamięć, stale interesowała się światem współczesnym, a szczególnie sprawami polskimi. Pod koniec mojego pobytu w Montrealu Wanda Poznańska oświadczyła, że wspólnie z córką Magdaleną Szulc (urodzoną w Paryżu w 1928 r.) postanowiły przekazać na moje ręce dla bydgoskiej uczelni archiwum prywatne, a później dzieła sztuki i meble. Karol Poznański kolekcjonował grafikę, jego żona malarstwo. Pani Wanda dość często powtarzała, że „rodzinę każdy posiada, a przyjaciół mamy szczęście wybierać. Ja wspnianych przyjaciół znalazłam w Bydgoszczy. Właściwie to oni mnie znaleźli w dalekim świecie. Już podjęłam decyzję, że wśród nich chcę pozostać na zawsze.” Przynależem, że postaram się w Instytucie Historii wówczas jeszcze Wyższej Szkoły Pedagogicznej, zorganizować małe muzeum, w którym prezentowalibyśmy poszczególne fragmenty zbioru. Na utworzenie samodzielnej placówki muzealnej potrzebny byłby budynek, pieniądze na jego adaptację i fundusze na codzienne utrzymanie placówki.

Plany utworzenia Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego w Bydgoszczy rozdziły się powoli, ale skutecznie, mimo głosów sceptyków z niedowierzaniem przyjmujących informacje o darowiźnie. O powodzeniu całego przedsięwzięcia zadecydował przychylny stosunek ówczesnego rektora WSP prof. Józefa Banaszaka oraz kilku kolegów z mojego macierzystego Instytutu Historii. W październiku 1997 r. do Montrealu pojechała oficjalna delegacja, która wręczyła Wandzie Poznańskiej medal „Za zasługi dla Miasta Bydgoszczy”. Za oceanem dowiedzieliśmy się, że liczna grupa rodaków, wzorem Wandy Poznańskiej, pragnie przekazać do Bydgoszczy cenne archiwalia, książki, pamiątki, mundury wojskowe i dyplomatyczne. Podczas oficjalnego spotkania w Instytucie i Bibliotece Polskiej w Montrealu ówczesny prezydent Bydgoszczy dr Henryk Sapalski oświadczył, że uczyni wszystko, aby cenne dary znalazły się w godnym miejscu. Rada Miasta podjęła decyzję o przekazaniu na potrzeby muzeum budynku przy ul. Berwińskiego 4. Wiosną 1998 r. służby techniczne WSP rozpoczęły prace adaptacyjne i w czerwcu uroczyście zainaugurowano działalność muzeum. Mnie powierzono funkcję jego pierwszego kierownika, a następnie dyrektora. Wewnątrz budynku jednak dopiero miały rozpocząć się prace modernizacyjne.

Placówka, choć nie posiadała jeszcze własnej siedziby, zaistniała już jako instytucja. Minister Spraw Zagranicznych RP objął działalność muzeum honorowym patronatem i poinformował o nim wszystkie polskie ambasady i placówki konsularne. Zaczęły

napływać kolejne dary od Polaków osiadłych w różnych krajach, często bardzo odległych. Dary te przechowywano tymczasowo wśród zbiorów specjalnych Biblioteki Głównej uczelni. Tymczasem w szybkim tempie przebiegały roboty adaptacyjne w budynku przy ul. Berwińskiego. W maju 1999 roku remont został zakończony i 2 czerwca odbyło się uroczyste otwarcie stałej siedziby Muzeum Dyplomacji.

Do dziś naszą placówkę odwiedziło kilka tysięcy osób, odbywają się tu konferencje naukowe, spotkania Polonii z młodzieżą, wykłady, olimpiady historyczne. Pracownicy naukowci, doktoranci, studenci, dziennikarze, nauczyciele wykorzystują w swej pracy zgromadzone tu archiwalia. Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego ściśle współpracuje ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”. Działa u nas bydgoskie koło tego stowarzyszenia, które zaangażowało się w pomoc Polakom mieszkającym na terenach b. ZSRR. Koło to przyciągnęło do muzeum studentów polskiego pochodzenia z byłych Kresów Wschodnich II RP i z Kazachstanu, studiujących na bydgoskich uczelniach. Tradycją stały się corocznie organizowane z ich udziałem spotkania oplatkowe w naszym muzeum. Współpracujemy również z Towarzystwem Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Efektem było utworzenie tutaj Centrum Badań Regionalnych – Dział Kresów Północno-Wschodnich.

Działa tutaj kapituła stypendium im. Marcina Kiszkiela, ufundowanego przez dr. Krzysztofa Kiszkiela, ojca studenta tragicznie zmarłego w górach Kanady. Stypendium przeznaczone jest dla wybitnych studentów z bydgoskich uczelni. Co roku jeden z nich, wybrany przez kapitułę, odbywa latem praktykę zorganizowaną i opłaconą przez fundatora.

Placówka nasza przyciąga uwagę rodaków, którzy mogą tutaj przekazać pamiątki swej zawodowej i społecznej działalności na obczyźnie. Na uwagę zasługują nabytki muzeum, m.in. ofiarowane przez Andrzeja Becka ze Stanów Zjednoczonych unikalne dokumenty należące do Józefa Becka, ostatniego ministra spraw zagranicznych II RP. Syn polityka i dyplomaty okresu międzywojennego przekazał do Bydgoszczy pamiątki

Fot. Wojciech Woźniak



po ojcu. Stanowią bezcenny wkład do poznania dziejów dyplomacji II RP, powiększając naszą bazę źródłową. Znajduje się tutaj bogate archiwum Feliksa Rembiatkowskiego z USA, zawierające cenne archiwalia do dziejów polskiego ruchu ludowego w Stanach Zjednoczonych. Dzięki zabiegom prof. Tadeusza Kisielewskiego trafiło tu także archiwum Józefa Rzemieniewskiego – działacza emigracyjnego PSL z Belgii. Zgromadzonych jest również szereg pomniejszych zbiorów archiwaliów, książek i czasopism polonijnych. Muzeum posiada ponadto historyczne mundury, odznaczenia wojskowe oraz medale, a także niewielką kolekcję sztandarów i chorągwi. Bardzo istotna jest współpraca ze Światowym Związkiem Bydgoszczan, dzięki czemu jego członkowie przekazują do muzeum dokumenty, eksponaty, książki i czasopisma. Przeznaczylimy na ich ekspozycję „Salę im. Mariana Dąbrowskiego”.

Systematycznie organizujemy wystawy. Były to m.in. ekspozycje: „Dzieje dyplomacji polskiej po 1918 r.”, „Dzieje uchodźstwa polskiego po 1918 r.”, wystawa portretów wybitnych Polaków mieszkających w Anglii, „Polacy w historii świata”, „55 lat działalności Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami kraju”, „Żołnierze wyklęci” – wystawa dokumentalna przedstawiająca losy podziemia antykomunistycznego na ziemiach polskich po 1944 r., „Sowietyzacja i depolonizacja Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej” – wystawa reprodukcji unikalnych fotografii z Archiwum Dokumentacji Filmowej i Fotograficznej w Krasnogorsku k. Moskwy. W październiku 2002 r. otwarto dokumentalną wystawę fotograficzną „Walka, pojednanie, przyjaźń. Gnyś i Neubert – piloci września 1939”.

W marcu 2002 r. toczyły się tutaj obrady Światowej Rady Badań nad Polonią, wspieranej swym autorytetem przez honorowego prezesa prof. dr. Edwarda Szczepanika, ostatniego premiera II RP na Uchodźstwie. Do Bydgoszczy przyjechał wówczas z wykładem prof. dr hab. Andrzej Targowski z Michigan University ze Stanów Zjednoczonych, prezes Światowej Rady Badań nad Polonią. Na jesieni 2002 r. zainaugurowano kolejną edycję podyplomowych studiów Integracji Europejskiej, Kontaktów Międzynarodowych i Dyplomacji na Akademii Bydgoskiej. Muzeum jest placówką naukowo-badawczą, służącą szerokiemu kręgowi mieszkańców Bydgoszczy, regionu i kraju oraz rodakom rozsianym po całym świecie.

Nad ranem w czasie snu, 4 czerwca 2003 r., w Montrealu, zmarła Wanda z Dmowskich Poznańska. Zmarła spokojnie, tak jak żyła. 23 lipca skończyłaby 105 lat. W testamencie, który mamy tutaj w Bydgoszczy, życzyła sobie być pochowaną w naszym mieście. Nigdy tu nie była, ale chciała spocząć wśród ludzi, którzy byli jej życzliwi w jesieni życia. Oprócz prochów z Kanady do Muzeum Dyplomacji Uchodźstwa Polskiego w Bydgoszczy przyjadą zabytkowe meble i kolekcja obrazów, m.in. dzieła Rembrandta, Wyspiańskiego, Fałata, Boznańskiej, Gersona, Gotlieba, Wyczółkowskiego. Dołączą do „Archiwum Rodziny Poznańskich”, które dały początek naszemu muzeum.

(opr. krb)

Prof. dr hab. Adam Sudoł był pierwszym kierownikiem, a obecnie jest dyrektorem Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego przy Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego. Jest też szefem Zakładu Historii Najnowszej i Współczesnej Powszechnej Instytutu Historii Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego. Mgr Magda Horoszczuk jest pracownikiem muzeum.

CO SIĘ STAŁO Z NASZĄ KLASĄ?

CZYLI O MŁODEJ LITERATURZE W BYDGOSZCZY

Jarosław Jakubowski

Kiedy przed kilkoma laty pisałem artykuł o „młodej poezji” w Bydgoszczy, nie miałem problemu z doбором nazwisk. W gronie moich najbliższych znajomych było wielu młodych piszących wiersze. Spotykaliśmy się, znaliśmy swoje teksty, niektórzy z nas mieli już na swoim koncie debiutanckie tomiki, inni dopiero je szykowali. W planach mieliśmy nawet wydawanie własnego pisma literackiego, pisma „pokoleniowego”, a więc raczej nieufnego wobec „starych”, zasiedziały w literackim środowisku. Czuliśmy, że coś nas łączy, nie tylko wspólnota roczników, ale także sposób widzenia świata, rozumienia literatury i roli pisarza w świecie. Co najważniejsze, nie mieliśmy tych słów za wyświechtane frazesy. Naprawdę O COS NAM CHODZIŁO.

Po raz pierwszy spotkaliśmy się na Ogólnopolskich Literackich Spotkaniach Pokoleń w Kobylnikach koło Kruszwicy. Był rok 1996 i wydawało się nam, że oto nadchodzi nasz czas. Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, w kręgu którego się znaleźliśmy, było organizacją może szerzej nieznaną, ale za to poważnie traktującą swoją działalność. W bydgoskim WOK-u regularnie odbywały się spotkania z poetami skupionymi w RSTK, po których my, „młodzi gniewni”, chodziliśmy do knajpek, w których oddawaliśmy się „życiu literackiemu”. Nie będę wymieniał nazwisk. Po pierwsze dlatego, że nie wiem, czy moi ówczesni koledzy po piórze tego sobie życzą. Po drugie dlatego, że przestaliśmy spotykać się już ładnych kilka lat temu, mniej więcej wtedy, kiedy do naszego świata młodzięńczych marzeń zapukało ŻYCIE. Trzeba było zacząć zarabiać na siebie, na żony i na dzieci. Pamiętam jedno z ostatnich naszych spotkań. Zostało uwiecznione na kasecie magnetofonowej i dzisiaj słucham go jak ledwie zrozumiałej opowieści o kimś, kto odszedł bardzo daleko i najprawdopodobniej już nie wróci. Nie wrócą czasy kiedy całą noc mogliśmy słuchać jednej i tej samej, ukochanej piosenki, kiedy w naszych rozmowach nie pojawiały się pieniądze ani „sprawy do załatwienia”, kiedy naprawdę mieliśmy siebie za Poetów.

Ale kaseeta się skończyła i rozeszliśmy się w różne strony, różne zawody, środowiska. Łączy nas tylko te kilka chudych tomików i almanachów (chwata RSTK za organizowane rokrocznie konkursy na debiut poetycki!).

Piszę to w dość sentymentalnym tonie, bo mam poczucie winy, że to wszystko się skończyło. Ja niewiele robiłem, żeby to ocalić. Pytanie brzmi: czy oddaliśmy się od siebie, bo tak chcieliśmy, czy to okoliczności wymusiły na nas ten „rozwód”? Myślę, że i jedno, i drugie. Po pierwsze, każdy z nas chyba wiązał jakieś nadzieje ze swoim pisaniem, choć jak się dziś okazuje, tylko nieliczni postanowili wytrwać w tym – co tu kryć – trochę „niepoważnym” stylu życia. Po drugie, daliśmy się wciągnąć w wir wolnego rynku, była przecież druga połowa lat dziewięćdziesiątych, wielu naszych rówieśni-

ków, urodzonych w latach 70. właśnie wtedy zaczęło się „ustawiać”, a my nie chcieliśmy być gorsi, w każdym razie nie chcieliśmy żyć z fatką „nieudaczników”, odczytanych, ale jednak nieudaczników.

Tyle o przeszłości, a teraz o tym co widać wokół. A widać niewiele. Bydgoszcz na mapie literackiej kraju jawi się jako coś w rodzaju skansenu z szacownymi eksponatami. Tak zwane środowisko – podzielone i brak nadziei na zjednoczenie pod obecnymi rządami „starych”. A „młodzi”? Co z nimi? Gdzie się podzieli? Sądząc bowiem po liczbie wierszy drukowanych w pismach „młodoliterackich” wydawanych w innych miastach, w Bydgoszczy musi być też wcale niemała grupa poetów urodzonych w latach 70. i później, chyba że nasze miasto jest jakimś fenomenem na skalę ogólnopolską. A więc są, tylko ich nie widać.

Nie ma periodyku, który drukowałby ich wiersze, nie ma klubu, który organizowałby regularnie (a nie od przypadku do przypadku) ich wieczory autorskie, nie ma ludzi, którym zależy na pokazaniu ogółowi dokonań młodej poezji. A może są, tylko ich nie widać. A jeśli nie widać, to pewnie nie nadają się do tej roli. I kółko się zamyka. Tylko pozazdrościć powiatowej Legnicy, która ma Artura Bursztę, jego Biuro Literackie wydające co roku około dziesięciu tomików (w tym co najmniej jeden debiutancki) i festiwal Port Legnica, ściągający co roku czołówkę poetów z kraju i zagranicy, a wraz z nimi – rzesze młodych ludzi złąknionych obcowania z literaturą przez duże „L”. Tylko pozazdrościć Śląskowi, Krakowowi, Trójmiastu... i komu tam jeszcze. Inni są drukowani, wydawani, o innych się pisze i mówi – nie żeby od razu w „Idolu” czy „Randce w ciemno”, ale choćby w takim, oglądanym już przez garstkę wtajemniczonych „Pegazie”.

A przecież młodzi bydgoszczanie mieli swoją szansę na szersze zaistnienie. Było nią choćby pismo „Dłatego”, które zdołało przekroczyć lokalne opłotki. Można o nim powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że było „grzeczne” (grzeczność jest grzechem pierwotnym bydgoskiego życia literackiego). Niestety, na kilku wydaniach „Dłatego” się skończyło. Nie ma pisma i nie ma Prywatnego Centrum Kultury „Sanatorium”, do którego się „przytuliło”. Dlaczego? Może skończył się czas, kiedy kulturę tworzyli entuzjaści w rodzaju Wacława Węgrzyna z „Sanatorium”, lepiej czujący się w twórczych klimatach niż w sprawach administracyjnych? Może nadszedł czas twardych „menedżerów kultury”, bo taki model zdaje się lansować obecnie resort kultury. Czy w tak rozumianej kulturze jest miejsce dla ambitnej literatury, sztuki przecież tak „niemedialnej” i intymnej w swej istocie? Ostatnie lata przekonują coraz bardziej do negatywnej odpowiedzi na to pytanie.

Na bezrybiu bydgoskiego życia młodoliterackiego próbują coś zdziałać Miejski Ośrodek Kultury i jego wojewódzki odpowiednik. MOK organizuje spotkania z cyklu „Debiut miesiąca”. W listopadzie 2002 roku w ramach „Debiutów” wystąpiła młoda poetka Maja Rodziewicz-Szymicka z tomikiem wierszy „Nie dogonią mnie już twoje słowa”. To właściwie całe poetyckie pokłosie „Debiutów”. Jak usłyszeliśmy w MOK-u, młodzież nie garnie się do prezentowania swoich utworów, choć placówka stoi dla nich otworem. Być może zmienią coś warsztaty literackie dla początkujących twórców, które od połowy marca 2003 roku zaplanowano w MOK-u. Młodzi ludzie mają na nich

konfrontować swój poetycki i prozatorski dorobek z doświadczeniem starszych kolegów po piórze. Pomysłodawca warsztatów, Stefan Pastuszewski, chce aby plonem tych spotkań były prezentacje utworów na scenie Kawiarni Artystycznej „Węgliszek”.

Blisko dziesięć lat twórczość młodych promuje czasopismo „Pod Wiatr”, które stworzył i redaguje do dziś niezmordowany Mirosław Twaróg. Liczebny dorobek „Pod Wiatr” na polu literackim jest rzeczywiście wielki: w ciągu dziesięciu lat istnienia aż 761 młodych twórców nadesłało ponad 6,5 tysiąca utworów poetyckich i prozatorskich na ośiem Konkursów Literackich o trofeum „Wiatraka”. Dziesięć lat na łamach „Pod Wiatr” ukazuje się czterostronicowa wkładka „Witryna Literacka”, redagowana przez Zygfrida Szukaję. Ten krytyk i opiekun młodej literackiej braci nie uważa, aby Bydgoszcz była „skansenem”.

Liczbę obiecujących młodych literatów (a więc poniżej umownej granicy trzydziestu lat) szacuje on na około trzydzieści osób. Wśród nich wyróżnia Andrzeja Barańskiego, obiecującego twórcę literatury science-fiction, Danutę Milewską, autorkę dwóch tomików poetyckich i Natalię Jendrzejewską, 19-letnią poetkę i prozaiczkę, która zdążyła już wygrać międzyszkolny konkurs literacki pod patronatem szacownego „Kwartalnika Artystycznego”. O kilka lat starszy Wojciech Kloska, to autor dobrze przyjętego debiutanckiego zbioru wierszy i aktywny członek Ogólnopolskiego Klubu Poetów, kierowanego w Bydgoszczy przez Wiesława Trzeciakowskiego.

Kiedy już pierwsze kroki ma się za sobą, przychodzi myśl o wydaniu debiutanckiego tomiku, kiedy wreszcie uda się ten pierwszy, po jakimś czasie chciałoby się wydać drugi itd... Jednak ile osób zrezygnowało z publikacji, zniechęconych przeszkodami natury organizacyjno-finansowej, zwłaszcza finansowej! Ale czemu tu się dziwić, skoro Stowarzyszenie Pisarzy Polskich oddział w Bydgoszczy nie ma Koła Młodych, a pieniędzy brakuje nawet na publikację książek uznanych członków organizacji. Sam Kazimierz Hoffman przez trzy lata szukał sponsora wydania swojego tomiku! Cóż ma więc powiedzieć wspomniana już 19-latką Natalia Jendrzejewska, zdobywczyni kilku nagród, która marzy o wydaniu pierwszej poważnej książki ze swoimi wierszami i opowiadaniem?

Wielu młodych dostrzegło możliwości, jakie daje nowe globalne medium – Internet. Stron poświęconych samej tylko poezji są tam tysiące. Jednym z poetów, który ma swoją witrynę, jest bydgoszczanin Paweł Skutecki. Do publikacji w Internecie przekonała go przede wszystkim ich dostępność. Zdobycie kilkuset, a nawet kilku tysięcy czytelników – niemożliwe w przypadku „zwykłego” tomiku – w Internecie nie należy do specjalnych osiągnięć. Kłopot w tym, że – jak to obliczyli specjaliści – przeciętny internauta poświęca jednej stronie 58 sekund... To właśnie sprawia, że kontakt z papierowym medium jest najważniejszy i tak chyba pozostanie. O ile będą jeszcze ludzie, którym ten kontakt będzie potrzebny. Bez nich przecież literatura nie ma najmniejszego sensu.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY (2002-2003)

Ewa Piechocka

Przeгляд wydawniczy obejmuje pozycje wydane od marca 2002 do marca 2003 roku. Znalazły się w nim też niektóre tytuły z 2001 roku, w poprzednim przeglądzie nie uwzględnione oraz album autorstwa Zbigniewa Kluszczyńskiego „Niecodzienna Bydgoszcz”, z 1999 roku. Album umknął mojej uwadze w latach poprzednich, a wart jest przypomnienia, tym bardziej, że autor już nie żyje. Kluszczyński, bardzo związany z Bydgoszczą, zostawił wiele ciekawych artystycznie prac fotograficznych, które nie powinny ulec zapomnieniu.

W przeglądzie zwróciłam uwagę przede wszystkim na pozycje poświęcone Bydgoszczy. Stanowią je pięknie wydane albumy. Pokazują Bydgoszcz dawną, utrwaloną m.in. na starych fotografiach, Bydgoszcz współczesną – nowe budownictwo, ulice, parki, urokliwe miejsca nad Brdą itd. Wydaje się, że Bydgoszcz została już dokładnie fotograficznie spenetrowana; fotograficy mówią jednak, że jest jeszcze sporo ciekawych miejsc godnych obiektywu. Można więc sądzić, że ukażą się kolejne albumy.

Wybierając pozycje z dziedziny poezji, prozy, dokumentu itd. kierowałam się tytułami wydanymi, opublikowanymi przez miejscowe wydawnictwa. Nie uwzględniłam: informatorów, przewodników, poradników, materiałów instruktażowych, specjalistycznych itp. Nie przedstawiłam pozycji wydawnictw uczelnianych. Skupiłam się na tytułach, które ukazały się w Bydgoszczy – z jednym wyjątkiem. Tom poetycki Wiesława Trzeciakowskiego wyszedł wprawdzie w Toruniu, ale autor pochodzi stąd, a wśród zaprezentowanych wierszy są także poświęcone Bydgoszczy. Ruch wydawniczy w minionym roku był rozproszony; książki rzadko recenzowane. Najaktywniej działało „Świadectwo”, ale tytułów godnych głębszej uwagi ukazało się niewiele.

KALENDARZ

Ścienny „**Kalendarz Bydgoski 2003**” – 500 lat bydgoskiej fary, został wydany staraniem Urzędu Miasta Bydgoszczy i Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. W dolnej lewej części, na każdy miesiąc, umieszczono herb miasta oraz znak TMMB, informację o 170. rocznicy Towarzystwa Upiększania Bydgoszczy, 80-lecia TMMB. 12 barwnych zdjęć przedstawia farę na tle różnych pór roku, w różnym pejzażu. Zaprezentowano zewnętrzną architekturę kościoła oraz wewnątrz świątyni: ołtarz główny, ołtarze boczne, freski, witraże, rokokowe stalle itd. Kalendarz prezentuje się wytwornie.

ALBUMY

Album Marka K. Jeleniewskiego – „**Z biegiem lat z biegiem Brdy**” (Wyd. Margrafen, Bydgoszcz 2002) w sposób rzeczowy, a zarazem liryczny i sentymentalny opowiada o mieście i rzece. Pięknie prezentują się, przedstawiające Bydgoszcz repro-

dukcje: sztychów, akwafort, obrazów miejscowych malarzy, starych widokówek, reklam, zdjęcia urokliwych zakątków, fragmentów architektury – utrwalają dalszą i bliższą przeszłość oraz charakter miasta. *„Mało jest miast obdarzonych tak hojnie”* – pisze autor we wstępie.

W obszernym albumie przedstawiono historię miasta, wydrukowano też wiersze oraz fragmenty prozy poświęcone Bydgoszczy, autorstwa miejscowych pisarzy. Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Wydziału Rozwoju i Promocji Miasta Urzędu Miasta Bydgoszczy, Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy oraz ze zbiorów własnych autora i bydgoskich fotografików.

Marek K. Jeleniewski jest również autorem pięknego, starannie opracowanego albumu **„Gdzie Wenecja Bydgoska i most...”** (Wyd. Przedsiębiorstwo Marketingowe „Logo” przy współpracy z Wydziałem Rozwoju i Promocji Miasta Urzędu Miasta Bydgoszczy, Bydgoszcz 2002 rok).

W słowie wstępnym znajdujemy liryczną opowieść o Wenecji Bydgoskiej, widzianej poprzez historię. Zdjęcia różnych motywów miasta, zabytków, charakterystycznych, także już nie istniejących budowli, świątyń, fragmentów architektury, mostów, kanałów, reprodukcje sztychów, dawnych zdjęć, przedstawiających m.in. sporty wodne, rekreacyjną rolę rzeki – mają walor dokumentalny. Tekst został przetłumaczony na język niemiecki i angielski.

„Niecodzienna Bydgoszcz” (Wyd. BUR Media „Publicum”, 1999) zawiera barwne i czarno-białe fotografie autorstwa przedwcześnie zmarłego, uzdolnionego fotografa, Zbigniewa Kluszczyńskiego.

We wstępie czytamy: *„Znajdował [on] historie spoglądające spod niedbale położonego tynku, resztek farby na murze czy tabliczek, o których zapomnieli właściciele”*. Pamiętamy go z torbą przewieszoną przez ramię, szukającego miejsc ulotnych, w których była część historii miasta. Autor utrwalił nostalgiczny obraz Wenecji, widzianej z Wyspy Młyńskiej, ulicę Jezuicką we mgle, bydgoskie jazy i urządzenia techniczne na słuszach, młyn przy ulicy Jagiellońskiej, ulicę Podgórną i Długą, Wieżę Ciśnień, Stary Rynek, pałac Lloyda i wiele innych miejsc i budowli. Wydobył obraz miasta, w którym stare miesza się z nowym; zdjęcia mówią o miłości do miasta, świadczą o wrażliwości autora. Cechuje je perfekcja wykonania, troska o każdy szczegół.

Album **„Dawna Bydgoszcz na fotografii”** opracował Dżyzław Hojka (Wyd. Muzeum Okręgowo im. Leona Wyczółkowskiego, Bydgoszcz 2002). Prezentuje on około 200 fotografii miasta, głównie sprzed pierwszej wojny światowej. Zdjęcia wybrano spośród około 10.000, zgromadzonych w 7220 pozycjach katalogowych muzeum. Stosunkowo mało zdjęć w albumie pokazuje Bydgoszcz z XIX wieku, znacznie więcej dokumentuje miasto z okresu 1900–1920 roku. Oglądamy np. Szkołę Rzemiosł Artystycznych (dzisiejsze Technikum Mechaniczne) z 1911 roku z obecnie już nie istniejącym kanałem, Zbożowy Rynek z 1915 roku z kopułą synagogi, Stary Rynek z targowiskiem i pomnikiem Fryderyka II. Zdjęcia przedstawiają budowle, instytucje (także ich wnętrza), krajobraz miejski, ruch uliczny itd. Pięknie przygotowany album daje obraz miasta na dużej przestrzeni czasu i stanowi wartościowy materiał o walorach historycznych.

Robert Cieśliński jest autorem albumu **„Bydgoszcz – nowa historia”** (Wyd. Colour, Bydgoszcz 2002) ukazującego współczesną Bydgoszcz: nowo powstałe budowle (gmachy urzędów, banki, obiekty sportowe, współczesną architekturę itd.); ze zdjęciami korespondują rozdziały: „Miasto z europejskiego szlaku”, „Nowa historia”, „W świetle reflektorów”. O urokach miasta, miejscach wypoczynku, ciszy i rekreacji mówią rozdziały: „Spacer po mieście”, „W ciszy i spokoju”, „Miasto w zieleni i błękitach”. Autorzy albumu widzą Bydgoszcz jako miasto nowoczesne, czerpiące z tradycji i przeszłości. Przedmowę napisał Marek Badtke, autorem zdjęć jest Robert Cieśliński, tłumaczyła na język angielski Aleksandra Cieślińska.

Album **„Tędy chodzą chmury”** (Wyd. KPTK, Galeria Autorska Jana Kaji i Jacka Solińskiego, Bydgoszcz 2002) poświęcony twórczości Kazimierza Jułgi, zawiera: wiersze, reprodukcje obrazów oraz fotografii autora. Został przygotowany na czterdziestolecie twórczości artysty. Jułga, niestety, nie doczekał uroczystej promocji albumu (zmarł 16 września 2002 roku, a promocja miała miejsce w grudniu, w Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego).

Wyboru wierszy, pochodzących z lat 1952–1987, dokonał Kazimierz Hoffman. Fragmenty książki Hoffmana „Przy sztaludze”, poświęcone malarstwu Jułgi, otwierają i zamykają album. 31 barwnych reprodukcji wprowadza w nastrojowe krainy przyrody, lasów i jezior, które stanowią tematykę obrazów artysty. 35 reprodukcji czarno-białych fotografii, pochodzących z cykli: „W światłach rzek i jezior” (1984 r.), „Obłoki niczyje” (1989 r.) oraz ukazujących jezioro Śniardwy (z różnych lat), a także trzy rysunki z lat 70. świadczą o wrażliwości autora oraz o sile jego artysty. W twórczości Jułgi poezja, malarstwo, fotografia tworzą harmonijną jedność przedstawionego świata. Fotografie twarzy artysty, robione na przestrzeni lat, a także zdjęcia rodzinne dodają albumowi swoistego ciepła. Wydrukowano też życiorys oraz szczegółowy wykaz dorobku artystycznego Jułgi. Uwagę zwraca staranne opracowanie całości, ciekawe rozwiązania graficzne.

LEKSYKON

„Bydgoski Leksykon Operowy” autorstwa Zdzisława Prussa i Alicji Weber (Wyd. Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, Wyd. Margrafen, Bydgoszcz 2002) prezentuje artystów opery oraz wcześniej działających w Bydgoszczy instytucji muzycznych i wokalnych, z których wyrosła Opera Nova. Leksykon omawia sylwetki i dorobek artystyczny: śpiewaków, tancerzy, muzyków, scenografów, reżyserów spektakli itd. oraz ludzi luźniej związanych z działalnością sceny, ale tworzących jej klimat i mających wpływ na życie muzyczne miasta. Opowiada też o inscenizacjach, wystawianych na przestrzeni lat, oper, przedstawień baletowych, orkiestrze, chórze itd. Nie stroni od wspomnień i anegdot. Na podkreślenie zasługuje ciepły ton autorских wypowiedzi.

Starannie wydany, w nakładzie 1000 egzemplarzy, obszerny leksykon-album zawiera 385 haseł, 170 fotografii, indeks nazwisk, źródła biograficzne. Czyta się z zainteresowaniem.

PAMIĘTNIK

Znana i ceniona artystka-plastyczka Barbara Narębska-Dębska jest autorką pamiętnika „tagier NKWD nr 0321. Wspomnienia młodości, więzienia i zesłania” (Wydawca: Biblioteka „Wileńskich Rozmaitości”, Bydgoszcz 2001). Spisała w nim swoje wspomnienia związane z pobytem w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie i w łagrze NKWD pod Saratowem. Bardzo osobisty charakter niewielkiego objętościowo pamiętnika, w którym obecny jest także humor i serdeczny stosunek do współwięźniów, daje obraz życia Polaków prześladowanych przez sowieckie władze. Stanowi dokument historii. Umieszczono również zdjęcia autorki z różnych okresów życia, kopie dokumentów oraz grafiki prezentujące architekturę Wilna i Torunia – miast, z którymi było związane jej życie.

OPRACOWANIE

Starannie wydana i bogato ilustrowana książka autorstwa Krystyny Kałużnej **„Ogrody botaniczne Bydgoszczy”** (Wyd. Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, Bydgoszcz 2003) przedstawia historie ogrodów, ich zadania i znaczenie dla miasta. Daje charakterystykę wybranych elementów środowiska przyrodniczego Bydgoszczy, skupiając się na bliższym omówieniu ogrodów botanicznych istniejących w mieście. Podano bibliografię oraz indeks nazwisk. Recenzentami książki są: prof. dr hab. Zbigniew Haber i prof. dr hab. Eugeniusz Śpiewakowski.

POEZJA

Dojrzałość i emocjonalność poetyckiego przekazu cechuje **„Wiersze wybrane”** Jolanty Baziak (Wyd. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2001). Wiedzę o życiu czerpie autorka z obserwacji świata, własnych doświadczeń i przemyśleń natury filozoficznej, religijnej. Kontynuuje poszukiwania idei, które pomogłyby znaleźć sens istnienia. Jest wierna swoim poetyckim posłaniom, podjętym we wcześniejszych tomikach poezji. Należą do nich: miłość bliźnich, Boga i natury; przeświadczenie, że miłość może odmienić świat. Wiersze cechuje malarskie widzenie rzeczywistości, sięganie do źródeł myśli chrześcijańskiej i indywidualne jej komentowanie, zmysłowość oraz refleksyjność.

„Wyrwanie się” – tom wierszy Wiesława Trzeciakowskiego (Wyd. WIT-GRAF, Toruń 2002) jest poetyckim zapisem widzenia świata oraz refleksji, które budzą kontakt z naturą, domem, bliskimi, a także lekturami ulubionych pisarzy. Podmiot liryczny pragnie „wyrwać się” ku lepszym, wymarzonemu światom (stąd tytuł tomiku). Przeważają tony smutku, poczucie samotności, ból przemijania. Dominuje nastrój skupienia i zadumy. Poeta nawiązuje do prawd, przekazanych przez mistrzów słowa, muzyki, malarstwa – czuje się ich spadkobiercą, kontynuatorem. Bliska jest mu kultura śródziemnomorska, antyk i myśl chrześcijańska. Dostrzec też można tony lokalne, budujące pamięć o żyjących i tworzących tu przed laty artystach oraz zwykłych ludziach związanych z miastem nad Brdą. Do głosu dochodzi również historia – nawiązanie do konfliktów polsko-niemieckich sprzed wojny 1939 roku.

Stanisława Deluga – autorka tomiku wierszy **„Staccato”** (Wyd. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2002), które powstały w latach dziewięćdziesiątych oraz na przełomie wieków, głosi w swej poezji afirmację życia. To, co dzieje się w przyrodzie:

przemijanie pór roku, śpiew ptaków, uderzanie kropel deszczu, szum rzeki i wiew wiatru za oknem, nawet otwieranie się pąków kwiatów, przybiera w poezji Delugi motyw gwałtownego, rytmicznego staccato. Świat pokazany jest w ruchu, mówi o żarliwości serca, wtopieniu w naturę, pragnieniu nowych doznań. Jest to poezja emocji, wrażliwości, ale także sentymentalna, tęskniąca za przeszłością, którą cechował ustalony ład i hołdowanie tradycji. Wiersze odznaczają się warsztatową sprawnością.

PROZA

Wydarzeniem literackim było wydrukowanie przez wydawnictwo „Margarfsen”, w 2002 roku, reprintu powieści **„Miechowiec i Syn”** Adama Grzymały-Siedleckiego z 1934 roku. Przez 68 lat pozycja ta nie była ani razu wznowiona. Powieść ukazuje Miasto (nazwa miasta nie została podana) w okresie międzywojennym; topografia – położenie nad rzeką i kanałem, układ ulic, mosty itd. wskazują na Bydgoszcz jako miejsce akcji. Poprzez losy głównego bohatera, Franciszka Miechowca, przedstawił Grzymała kształtowanie się mieszczaństwa i jego wpływ na rozwój miasta. Dał też szerszy obraz społeczności miejskiej. Pokazał wzajemne stosunki między Pomorzakami a ludźmi z Kresów, którzy, po 1920 roku, osiedlili się w Bydgoszczy. „Miechowiec i Syn” jest powieścią obyczajową, rodzajem romansu, przeznaczoną dla szerokiego odbiorcy. Zawiera sceny pełne humoru i komizmu oraz całą galerię interesujących postaci. Dzięki wnikliwemu obrazowi życia miasta, stanowi książka rodzaj dokumentacji jego dziejów, w okresie dotąd literacko mało opisanym.

Zbiór opowiadań Stefana Pastuszewskiego **„Teraz Polska”** (Wyd. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2002) jest kontynuacją 12-odcinkowych rozdziałów pt. „Z Polski” umieszczonych w zbiorach „Szczególny zbieg okoliczności” (1994 r.) oraz „Niedo-opowiadania” (1997 r.). Czasowo opowiadania obejmują okres od 1968 do 2002 roku („Teraz Polska” lata 1972–2002). Autor ukazuje polską rzeczywistość powojenną. Nie rozprawia o wielkiej polityce i głównie skupia się na sprawach codziennych, ale poprzez losy zwykłych ludzi mówi, m.in. o skłóceniu ugrupowań politycznych, walce o stanowiska, komercjalizacji życia, bezrobociu, upadku kultury. Niektóre opowiadania mają charakter rozrachunkowy, interwencyjny. Przypominają okolicznościowe reportaże. Pastuszewskiego interesuje tematyka społeczna, codzienność, obecność kolorytu lokalnego. Język zbliżony jest do mowy potocznej, cechuje go również humor, ironia, a także umiejętność żartowania z własnych sądów i przyzwyczajęń.

Powieść Krzysztofa Derdowskiego **„Chłód”** (Wyd. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2002) jest osadzona we współczesnym świecie; wiele danych świadczy o tym, że miejscem akcji jest Bydgoszcz. Bohater książki – dziennikarz lokalnej gazety, człowiek żonaty, uwikłany w romans z Marią – wśród codziennej krzątaniny i wielu trudnych spraw szuka sensu życia. Poznajemy człowieka rozbitego wewnątrz; cynizm i nonszalancja stanowią tu rodzaj maski wobec zła, z którym nie potrafi wygrać. W życiu rodzinnym dominuje chłód, brak wzajemnego oparcia i zrozumienia. Perwersyjny romans odziera kochanków ze złudzeń i kończy się tragicznie. Derdowski piętrzy dramatyczne wątki i sytuacje. Ich nadmiar osłabia wymowę książki, która miała zadatki na interesującą powieść psychologiczną, a stała się powieścią sensacji i ponurej przygody.

Z NOSTALGIĄ O „DZIENNIKU WIECZORNYM”

Andrzej Białoszycki

Czapkę wicher niesie,
Róg huka po lesie...

Pierwszy numer „Dziennika Wieczornego” ukazał się w kioskach dawnego województwa bydgoskiego w nakładzie 43.000 egzemplarzy 1 stycznia 1959 roku. Faktycznym inspiratorem powstania pierwszej w dziejach regionu popołudniówki był ówczesny redaktor naczelny „Gazety Pomorskiej” Wiktor Malski; ceniony w środowisku za błyskotliwą inteligencję, perfekcyjną znajomość fachu dziennikarskiego i cięty dowcip. A także za to, że na posiedzeniach egzekutywy KW PZPR – w których uczestniczył z racji sprawowanego stanowiska – czytywał „pod ławką” francuskie kryminały w oryginale...

I

Redakcja, którą kierował Zbigniew Gapiński (zm. w 1997 r.), mieściła się w użyczonych 3 pokojach „Gazety Pomorskiej” przy ul. Śniadeckich 1, a tworzyli ją Witold Vogel (zm. w 1977 r.), Jerzy Jaśkowiak, Franciszek Marszałek i Tadeusz Żołnierowicz (zm. w 1982 r.). W ciągu pierwszego roku doszłusowali: Mieczysław Andrzejewski (prezes Zarządu Oddziału SDP w latach 1978-1982), Tadeusz Jabłoński (późniejszy sekretarz redakcji „Głos Wybrzeża”) i Jerzy Stroiński. „Dzienniczek” – bo niebawem tak był powszechnie nazywany – musiał zdobyć Czytelnika niejako „z marszu” i nie podlega dyskusji, że doświadczenie i instynkt zawodowy naszych starszych kolegów nie zawiodły. Gazeta była robiona ze znajomością rzeczy, podejmowała od pierwszego dnia sprawy i problemy tzw. szarego człowieka, dając równocześnie informacje z kraju i ze świata w niezbędnej „pigułce”. Późniejsze badania udokumentowały, iż Czytelnikami „Dziennika” stały się dzieci pokolenia, które na początku lat 60. jako nastolatki stały w kolejkach po 8-kolumnową gazetkę z komiksami o przygodach kowbojów w Arizonie i Teksasie – prawdziwy ewenement w prasie PRL...

W pionierskim okresie tzw. kolumny wewnętrzne powstawały w nocy w zecerni przy ul. Dworcowej 13; od początku aż do końca lat 80. XX wieku łamali je w ołowym dwaj doświadczeni metrapaże – Zbigniew Lewandowski i Ryszard Łukowiak, a większość maszynopisów składał na linotypie niezrównany Edek Gołdecki, znany z tego, że spod jego dłoni nie wyjdzie nawet trzeczorzędny błąd. Ci trzej i kilkunastu jeszcze – jak z dumą mówili o sobie – Towarzysze Sztuki Drukarskiej, byli prawdziwymi ozdobami swego zawodu, partnerami żurnalistów. Kiedy można – żartowali i nie wylewali za kotnierz, a kiedy trzeba – z żelazną dyscypliną harowali bez wytchnienia, nie licząc godzin. Tzw. strony depeuszowe i sport na ostatniej kolumnie powstawały od 4 rano pod okiem redaktora depeuszowego (którym wówczas byli na zmianę wszyscy dziennikarze). Oprócz serwisu PAP można było skorzystać z porannych wiadomości radiowych,

a nawet – przy pełnej mobilizacji – opisać lokalne zdarzenia poranne. To dawało popołudniówce, pojawiającej się w kioskach około godz. 13, niemały zawodowy handicap. Skoro mowa o redakcji nocnej, wspomnieć trzeba o dwóch pierwszych korektorach – Januszu Drozdowskim (późniejszym dziennikarzu radiowym, następnie zastępcy redaktora naczelnego bydgoskiej Rozgłośni Polskiego Radia, zm. w 1990 r.) i Olgierdzie Lipczyńskim (późniejszym kierowniku działu łączności z czytelnikami DW, zm. w 1978 r.).

Jubileusz 10-lecia zespół obchodził już w większym gronie we własnym budynku przy ul. Libelta 4, z 54-tysięcznym nakładem. Tu mała dygresja à propos „własności” budynku – gdy redakcja, która do 1990 r. była w strukturach RSW „Prasa”, usamodzielniała się, wyszło na jaw, że budynek przy ul. Libelta 4 był dzierżawiony od parafii ewangelicko-augsburskiej. Jej zwierzchnik chciał w latach 70. sprzedać obiekt ówczesnemu dyrektorowi Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego RSW za równowartość trzech... dużych fiatów, a ten odmówił zawarcia transakcji... Na początku lat 70. redakcję tworzyli już także m.in. Krystyna Bacciarelli (związana z DW od 1968 r., początkowo jako kobieca „jedynaczka” w męskim zespole, w latach 1976–1992 w Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy, obecnie redaktorka naczelnia „Kalendarza bydgoskiego”), Andrzej Białożycki (redaktor naczelny DW w latach 1982–1992), Alfons Gryczka (posiadacz dwóch fakultetów i autor popularnego bon-motu: *„Młody człowieku, dzisiejsze magisterium to tyle, co przedwojenna mała matura”*..., zm. w 1967 r.), Jerzy Derenda (po likwidacji DW w „Gazecie Pomorskiej”, prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy), Marcin Rykowski (późniejszy wydawca, dziennikarz m.in. tygodnika „Fakty”, następnie w Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy i obecnie w Polskim Radiu PiK). Szeregi dziennikarzy DW zasilił „wyciągnięci” z korekty wspomniani wyżej Janusz Drozdowski i Olgierd Lipczyński. Od 1972 r. zaczął się ukazywać piątkowo-niedzielnym magazyn, który w kulminacyjnym okresie prosperity gazety, w połowie lat 80., sprzedawany był w nakładzie 180.000 egzemplarzy (przy 1,5% zwrotach!). W odróżnieniu od innych krajowych popołudniówek, magazyn był publicystyczną wizytówką zespołu, efektem wysokich aspiracji zawodowych. Swoistym ukoronowaniem tych dziennikarskich dokonań był wydany w 1984 r. (w nakładzie 5 tys. egzemplarzy, 340 stron, w cenie 100 zł) przez wydawnictwo „Pomorze” zbiór najciekawszych reportaży pod tytułem „Wirowanie”. Jak napisaliśmy w przedmowie, jest to *„dokonywany na gorąco zapis okrucich życia, czasu, spraw ważnych w danym momencie i problemów istotnych w szerszym kontekście, dokument wysiłku, pracy, walki, a także upadku. Stąd tytuł.”*

II

Wraz ze wzrostem nakładu i poziomu gazety, zwiększał się skład osobowy redakcji. Zaangażowani zostali Zbigniew Gulewicz (redaktor naczelny w latach 1992–1995, dziś sekretarz redakcji „Gazety Pomorskiej”), Zdzisław Jastrzębski, Bożenna Szymańska (obecnie w „Gazecie Pomorskiej”), Ewa Grinberg (obecnie Grętkiewicz, laureatka I nagrody w literackim konkursie im. Stanisława Grochowiaka, mieszka w Koninie), Ewa Grzybowska-Łukaszek (dziś redaktorka naczelnia miesięcznika „Promocje Kujawsko-Po-

morskie”), Roman Męczyński (zm. w 1999 r.), fotoreporter Janusz Gapiński, Jerzy Wiśniewski (obecnie w zespole rzecznika prasowego prezydenta Konstantego Dombrowicza), Stanisław Jakubowski (obecnie sekretarz Rady Fundacji „Promocje Pomorskie”), Damazy Miśkiewicz, Ewa Łuniewska, Grażyna Ostropolska (zasiliła szeregi „Expressu Bydgoskiego”), Marek Jankowiak (późniejszy redaktor naczelny IKP), Wojciech Woźniak (późniejszy rzecznik prezydenta Bydgoszczy Romana Jasiakiewicza), Marek Zagórski (późniejszy redaktor naczelny „Expressu Bydgoskiego”, od 1996 r. „Dziennika Wieczornego” i od 1998 r. do sierpnia 2003 r. – „Życia Warszawy”), Mariusz Piotrowski (dziś właściciel wydawnictwa „Limbus”), Jacek Deptuła (późniejszy redaktor naczelny „Expressu Bydgoskiego”, dziś komentator „Gazety Pomorskiej”), Jolanta Zielazna (dziś w „Gazecie Pomorskiej”), Jerzy Drozdowski, Michał Żurowski (dziś zastępca redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej”), Włodzimierz Kazuła, Marek Brodowski (dziś dyrektor ośrodka TV w Bydgoszczy), Ewa Czarnowska-Woźniak (redaktor naczelna „DW” w latach 1998-2001), fotoreporter Tytus Żmijewski (dziś „Express Bydgoski”).

Od połowy lat 70. zespół „Dziennika Wieczornego” stanowił prawdziwy wunderteam, którego siłę stanowiła mieszanka kilku doświadczonych żurnalistów, co to z niejednego pieca chleb jedli (i co charakterystyczne – z poprzednich redakcji albo sami odeszli, albo zostali wyrzuceni za – mówiąc eufemistycznie – nazbyt rogate dusze i „utańską fantazję”) oraz grupa utalentowanych dwudziestokilkulatków; o takich w dzisiejszej nomenklaturze mówi się „młode wilki”. Taki konglomerat to prawdziwy skarb dla redakcji, która chce mieć znaczącą – zarówno w sensie nakładowym jak i oddziaływania na umysły Czytelników – pozycję na rynku wydawniczym. I nic dziwnego, że w tym okresie numery codzienne ukazywały się w nakładzie 65–80 tys. egzemplarzy, a magazyny weekendowe 160–180 tys. egzemplarzy, przy 0,5–1,5-procentowych zwrotach, a kolejki w porze obiadowej przed kioskami były charakterystycznym fragmentem bydgoskiego pejzażu, bowiem zawsze 65% nakładu sprzedawało się w Bydgoszczy.

III

Od początków funkcjonowania redakcja miała ambicję nie tylko informowania i „dawania do myślenia”, ale organizowania Czytelników do wspólnego działania i przeżywania. Akcje i inicjatywy „Dziennika Wieczornego” miały wielki rezonans społeczny. Przypomnijmy najważniejsze.

Duże znaczenie poznawcze i wychowawcze miały „Alerty harcerskie”. Uczestnicy – a były ich setki – poznawali i opisywali (a później roztaczali nad nimi opiekę), miejsca kaźni i martyrologii narodu podczas hitlerowskiej okupacji. Bardzo duży odzew miał cykl artykułów red. Jerzego Jaśkowiaka o ruchu oporu w regionie, działaniach tajnego harcerstwa i grup dywersyjnych. Czytelnicy udostępniali dokumenty, znajdujące się przez kilkadziesiąt lat w ukryciu; listy od zainteresowanych przychodziły dosłownie z całego kraju. Udało się zrewidować niejednego fałszywy pogląd, dano satysfakcję ludziom, którzy zginęliby w niepamięci historii. Podobną rolę poznawczą miał cykl „Tropimy tradycje tysiąclecia”, opisujący szlaki piastowskie i miejscowości o historycznym znaczeniu w regionie, prezentujący zasłużonych opiekunów zabytków, wskazujący obiekty zaniedbane, wymagające renowacji i stałej opieki.

„Dziennik Wieczorny” stał się pionierem ekologii, powołując w latach 60. kapitułę, przyznającą Ordery Obrońców Przyrody (osobom i grupom budującym domki dla ptaków, dokarmiającym zimą zwierzęta, nadsyłającym raporty o dewastacji przyrody). Na ogłoszony latem „Raport z wakacji” – przekazywanie spostrzeżeń o dewastacji środowiska naturalnego – nadeszły setki listów.

Bardzo interesująco rozwinął się w ciągu kilku lat (przełom lat 60. i 70. XX w.) plebiscyt na „Bydgoszczanina roku”. Czytelnicy nadsyłali do redakcji propozycje kandydatur ludzi wyróżniających się dorobkiem i zasługami dla miasta. Prezentowano je na łamach i w dniu upamiętniającym wyzwolenie Bydgoszczy kapitułą redakcyjną ogłaszała werdykt. Niestety, z czasem plebiscyt ten zatracił spontaniczność; gdy nabrał rangi wydarzenia – różne komitety i instytucje uważały za punkt honoru preferować swoich kandydatów. W pewnym momencie trzeba było z plebiscytu zrezygnować, ze szkodą dla sprawy. Idea odrodziła się w latach 90. pod innymi sztandarami.

Z inicjatywy redakcji powołano w 1963 r. komitet budowy „przedszkola Jacka i Agatki” (bohaterowie popularnej telewizyjnej dobranocki dla dzieci), które 3 lata później otwarto na Szwederowie. Pod koniec lat 80. – oczywiście pod patronatem DW – odbył się nadzwyczaj sympatyczny zjazd grupy przedszkolaków pierwszego rocznika... Wielkie powodzenie miała akcja „Przyjdzie «Dziennik pod Twój dom»”. Reportery z radcą prawnym w określonym dniu pojawiali się w małych miasteczkach oraz dzielnicach Bydgoszczy – wystłuchiwali zwierzchni, przyjmowali skargi, udzielali porad prawnych; efektem były publikacje i interwencje pozaprasowe. Ewidentne korzyści były obopólne. Doskonale sprawdziła się też w trakcie wieloletniej praktyki akcja „Brama otwarta – zapraszamy”. Na zaproszenie redakcji w „pracującą” sobotę Czytelnicy odwiedzali wytypowane zakłady i instytucje. Nie zapomnę tasiemcowej kolejki przed budynkiem Komendy Wojewódzkiej MO tuż po stanie wojennym... Z reguły w imprezach tych – które odbyły się ponad 100 razy – uczestniczyło każdorazowo od 500 do 4.500 osób. Często rodziny po raz pierwszy widziały swych bliskich przy produkcji, poznawały ich warunki pracy.

Osobliwą historię miał list osoby samotnej, dzielącej się swymi trudnościami i psychicznym załamaniem, wydrukowany w początku lat 80. Sprowokował on całą lawinę podobnej epistolografii, ujawniającej, że niejako obok nas żyje wielu ludzi nie mogących się uporać z problemami samotności i rozpaczliwie szukających kontaktu z drugim człowiekiem. Po całej serii opublikowanych listów postanowiliśmy nadać sprawie formę organizacyjną. Pod egidą „Dziennika” powstał „Klub z łezką” prowadzony przez red. Bożennę Szymańską. Członkowie systematycznie spotykali się w Klubie Dziennikarza na Sielance; dyskutowali przy kawie, bawili się, pomagali sobie w czasie choroby. Dzięki cyklicznym audycjom w telewizji idea rozszerzyła się na całą północną Polskę.

IV

W dziedzinie kultury najwięcej inicjatyw organizatorskich podejmowała redakcja we współpracy z teatrem. Bardzo popularne były swego czasu „Premiery Dziennika”. W określonym dniu drukowaliśmy kupony, uprawniające do nabycia zniżkowych biletów. Sala była zawsze pełna, a po spektaklu odbywały się często kilkugodzinne dysku-

sje z wykonawcami, reżyserem, scenografem. Imprezy miały kolosalne znaczenie, wprowadzając w świat Melpomeny wielu, którzy nie mieli przedtem nawet kontaktu z teatrem, wdrażały do stałego z nim obcowania. Niemal przez trzydzieści kolejnych lat w marcu - w Dniu Teatru - redakcja z wielką pompą honorowała „Złotymi Maskami” artystów, którzy w minionym sezonie wyróżnili się znaczącymi osiągnięciami na deskach scenicznych.

W oryginalny sposób wprowadzał „Dziennik” społeczeństwo w świat sztuk plastycznych. Przy udziale Biura Wystaw Artystycznych zapraszaliśmy na ostatni dzień kolejnej wystawy w BWA na imprezę „Zamykamy z trzaskiem”. Gości oprowadzali fachowcy, przybliżający wizję artystów przeciętnemu odbiorcy. Losowano afisze, będące również dziełami sztuki; odbywały się kameralne koncerty muzyki i poezji śpiewanej. Nieocenionym animatorem tych spotkań był red. Mieczysław Andrzejewski, którego inicjatywą były również „Koncerty dla seniorów” w Filharmonii Pomorskiej z bezpłatnymi biletami. Logiczną konsekwencją okazał się ruch artystyczny seniorów, rozwijający się przy współudziale Wojewódzkiego Ośrodka Kultury i redakcji oraz coroczny (przez 17 lat) konkurs artystycznych dokonań klubów seniora.

Przez ponad 20 kolejnych lat (począwszy od 1977 r.) „Dziennik” wspólnie z (niestety, nieistniejącą już...) księgarnią „Współczesna” organizował plebiscyty na najpopularniejsze książki roku. Co miesiąc ogłaszałyśmy, jakie pozycje (beletrystyka oraz pamiętnikarstwo i poradnictwo) sprzedawały się najlepiej, a po roku kapituła złożona z księga-

Po spotkaniu w redakcji ze Zbigniewem Bonkiem, wówczas piłkarzem „Juventusu”. W pierwszym rzędzie od lewej: Andrzej Białożycki, Zbigniew Boniek, Wiesława Boniek. W drugim rzędzie od lewej: Jerzy Derenda, Jarek Deptuła, Jerzy Straiński, Marek Zagórski, Włodzimierz Kazuła, Marek Brodowski, Wojciech Woźniak i Damazy Miśkiewicz. Fot. Tytus Żmijewski



rzy i dziennikarzy wybierata książki roku. Zawsze w maju Czytelnicy spotykali się z autorami książek laureatek. Dzięki temu zawitali do Bydgoszczy m.in. Jerzy Krzysztoń, Ryszard Kapuściński, Wiesław Myśliwski, Jerzy Wittlin, Jerzy Waldorff, Maria Nurowska, Jeremi Przybora, Andrzej Sapkowski, Andrzej Zaniewski, Bogusław Wołoszański, Mieczysław F. Rakowski, Zygmunt Kałużyński, Janusz Rolicki, profesorka Ewa tętowska, Andrzej Garlicki, Bogdan Suchodolski, Karol Estreicher, Aleksander Krawczuk. Wszyscy oni wyjeżdżali z naszego miasta z dobrymi wspomnieniami i stosownie wygrawerowanymi statuetkami „Łuczniczki”, które – jak się w kilku przypadkach przekonaliśmy – są ozdobą ich prywatnych kolekcji.

„Dziennik Wieczorny” ma też liczący się dorobek w mobilizowaniu tysięcy dziewcząt i chłopców do udziału w imprezach sportowych i rekreacyjnych. Wymienić tu trzeba przede wszystkim zimowe Turnieje Białego Misia, w których uczestniczyło w eliminacjach 40 tysięcy uczniów szkół ponadpodstawowych; zawody kolarskie „Czar dwóch kółek”, zappełniające co roku bieżnie i trybuny wszystkich stadionów osiedlowych. Nie ulega wątpliwości, że były one – jak byśmy dziś powiedzieli – marketingiem dwukołowych produktów polskiego rowerowego potentata – „Rometu”. Przystatkowe technikum rometowskie było wieloletnim wypróbowanym współorganizatorem zawodów. Dziś właśnie wyburza się resztki hal produkcyjnych...

Olbrzymi odzew miały na początku lat 60. minionego wieku inicjatywy redakcyjne – organizowane „Ślizgawki na każdym osiedlu”. Przy zaangażowaniu młodzieży i rodziców powstało wówczas w województwie tysiąc lodowisk (a zimy były prawdziwe – mróz trzymał od początku grudnia do marca) i ponad sto boisk. Niektóre przetrwały do dziś. Na trwałe weszły do kalendarza imprez sportowych „Olimpiady sportowców wiejskich” przy współudziale działaczy LZS-ów. Pierwsza odbyła się z inicjatywą „Dziennika” w 1960 r. i odtąd co 4 lata odbywały się w roku olimpijskim. A wszystko zaczęło się od tego, iż red. Franciszek Marszałek wypatrzył, że w woj. bydgoskim istnieje miejscowość Rzym, a właśnie w Rzymie odbyły się w 1960 r. Igrzyska Olimpijskie („złoto” biegacza Krzyszkwowiaka, trójskoczek Józefa Szmidta, ciężarowca Palińskiego i boksera Paździora...).

V

Likwidacja RSW „Prasa” w 1990 r. była prawdziwym trzęsieniem ziemi dla organizacyjnych struktur prasowych. Poszczególne tytuły znikwały lub były przejmowane przez nowe siły polityczne, zespoły zawiązywały spółdzielnie wydawnicze. Zespół „Dziennika” na pamiętnym zebraniu z 19 marca 1990 r. w tajnym głosowaniu jednomyślnie wyraził wotum zaufania dotychczasowemu szefowi (Andrzej Białoszycki – redaktor naczelny i Zbigniew Gulewicz – zastępca redaktora naczelnego), zobowiązując ich do podjęcia działań, zapewniających ciągłość wydawania pisma po wyjściu ze struktur RSW. A było co robić: redakcja nie miała dotąd własnej księgowości, działu wydawniczego, biura ogłoszeń (to wszystko było w zakresie działań Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego RSW). Na dodatek dotychczasowy właściciel budynku przy ul. Libelta 4 poczuł się znów prawdziwym właścicielem i postawił warunki nie do „przełknięcia”. Tymczasem na horyzoncie pojawił się zainteresowany ulokowaniem kapitału w me-

diach Zbigniew Stramowski, właściciel „Pol-Techu”, wówczas jednego z największych holdingów w regionie. W wyniku intensywnych negocjacji 24 marca 1990 r. upelnomocnieni przedstawiciele zespołu „Dziennika” – Andrzej Białoszycki, Zbigniew Gulewicz, Grażyna Ostropolska, Jerzy Wiśniewski i Wojciech Woźniak – zawarli ze Zbigniewem Stramowskim porozumienie o powołaniu w ramach spółki „Pol-Tech” samodzielnego przedsiębiorstwa z pełną autonomią pod nazwą „Dziennik Wieczorny” (z zachowaniem specyficznym warunków zawartych w układzie zbiorowym pracy dziennikarzy oraz zasadą wybierania redaktora naczelnego przez dziennikarzy).

Równolegle toczyły się pertraktacje o zakupie tytułu „Dziennik Wieczorny” od Komisji Likwidacyjnej RSW „Prasa” przez „Pol-Tech” Sp. z o.o. Rzecz została sfinalizowana 31 lipca 1991 r., a do tego czasu tytuł był dzierżawiony przez „Pol-Tech”. W tzw. międzyczasie udało się podpisać umowy z Prasowymi Zakładami Graficznymi, papierniami w Skolwinie i Myszkowie, powstało Biuro Ogłoszeń na czele z długoletnią pracowniczką redakcyjnej administracji – Halią Kantowicz, księgowość i dział wydawniczy na czele z Jolantą Paluszek – ekonomistką z byłego Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego. Zdarzyły się też dwa bardzo istotne dla zespołu fakty: pięciu świetnych dziennikarzy odeszło do nowo utworzonej prywatnej gazety „Express Bydgoski”, a redakcja przeniósła się do nowej siedziby przy ul. Dworcowej 110; „Pol-Tech” zakupił tam dla „Dziennika” dwa piętra i wynajął pomieszczenia na parterze dla Biura Reklam i Ogłoszeń.

Zespół uzupełniły nowe twarze: Grażyna Ziomkowska, Teresa Pietraszak, Hanna Walencykowska, Małgorzata Czajkowska, Jarosław Reszka, Zdzisław Pruss, Marek Weckwerth, Jerzy Florczyk (zm. w 2001 r.), Andrzej Jabłoński i fotoreporterzy Jarosław Pruss, Tadeusz Pawłowski. Sekretariat od Aleksandry Miśkiewicz przejęła Urszula Walusiak, a za kółkiem redakcyjnego wozu – którym reporterzy jeździli po regionie, kraju, Kaukazie i Bliskim Wschodzie – nieodmiennie od ponad 30 lat siedział Edward Kwaśniewski, nie bez kozery powszechnie zwany „Profesorem”.

15 maja 1992 roku 33 dziennikarzy i pracowników administracyjnych „Dziennika Wieczornego” utworzyło „De-Wu Press” Sp. z o.o., której prezesem zarządu został Andrzej Białoszycki, a wiceprezesem i redaktorem naczelnym Zbigniew Gulewicz. Oprócz codziennej gazety spółka wydawała miesięcznik o krajowym zasięgu „Moje auto”, kwartalnik „Bis and bis” („Moje robotki”), a także pozycje książkowe, m.in. best-seller „Hafty mojej mamy” w nakładzie 150 tysięcy egzemplarzy (nakład wyczerpany). Niestety, w rok później – ze względu na wymogi poligrafii i kolportażu – gazeta przestała być popołudniówką, stając się piątym na rynku regionalnym dziennikiem porannym. Decyzja ta, szokująca dla Czytelników, była nieunikniona, ale zapoczątkowała powolny spadek sprzedaży, a kurczące się zasoby kapitałowe utrudniały niezbędne inwestycje modernizacyjne.

Od 1995 r. wydawcą „Dziennika Wieczornego” została spółka „GP-Media”. Redakcję skomputeryzowano, a zamiana drukarni z Prasowych Zakładów Graficznych na drukarnię „Orkla” przy ul. Ołowianej spowodowała też zmianę formatu i szaty graficznej gazety, czego nie zaakceptowała znaczna grupa wiernych Czytelników. Wielu

dziennikarzy odeszło do innych redakcji i na emerytury, przybyli nowi: Małgorzata Pieczyńska, Monika Żuchlińska, Paweł Smoliński, Tomasz Zieliński, Olgierd Żyromski, Tomasz Froehlke, znakomity grafik Ryszard Szmitkowski. Redaktorem naczelnym został były naczelny „Expressu Bydgoskiego” Marek Zagórski, wcześniej dziennikarz DW. Po kilkunastu miesiącach zastąpiła go Ewa Czarnowska-Woźniak i to jej przypadł w udziale smutny obowiązek „zgaszenia światła”.

W 2000 roku „Dziennik Wieczorny” przestał być samodzielną redakcją; jest 6-kolumnową wkładką do magazynowych wydań „Gazety Pomorskiej”. Tworzą go niedobitki starej gwardii drugiego pokolenia popołudniówki: Bożenna Szymańska, Marek Jankowiak, Zdzisław Pruss, Hanna Walenczykowska, Marek Weckwerth, a weteran Jerzy Derenda do zawału serca w lutym 2003 r. pracował w dziale konsumenckim „Gazety Pomorskiej”.

Starzy wierni Czytelnicy czasem wspominają z nostalgią swój „Dzienniczek”. Dawni dziennikarze przy okolicznościowych spotkaniach przywołują dni chwały gazety, która była czymś najważniejszym w ich zawodowym życiu, a po drugim toaście intonują redakcyjny hymn: „I wyjęli rewolwery, najpierw dwa, a potem cztery, najpierw cztery, potem dwa, rewolwery uha, ha!”, którym zawsze wprawiali w konsternację oficjalnych gości na jubileuszowych fetach. Czegoś mocno żał, ale wszak nie przetrwały dinozaury, nie przetrwało imperium rzymskie, ani nieśmiertelny Związek Radziecki; przytrafiło się to i po 45 latach bydgoskiej popołudniowce. Sic transit gloria mundi...

czerwiec 2003

W połowie lat 90. XX w. podczas wakacji na ulice wybiegali z „Dziennikiem” mali gazetarze. Fot. Jarosław Pruss



Od początku swego istnienia (powstał w 1990 r.) „Express Bydgoski” starał się jak najbardziej związać ze swoimi Czytelnikami. Zgodnie z ideą tworzenia na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych postpeereelowskiego społeczeństwa obywatelskiego i zgodnie z hasłem, które przez pewien czas zamieszczane było nad tytułową winiętą: „Gazeta zależna od Czytelników”.

To właśnie „Express” jako pierwszy dziennik w naszym regionie wprowadził stałą rubrykę „Halo, Express...”, udostępniając w ten sposób swoje łamy Czytelnikom. W rubryce tej mogli oni prezentować swoje opinie i komentarze dotyczące różnych wydarzeń, zarówno pod własnym nazwiskiem jak i anonimowo. Głosy obejmowały bardzo szerokie spektrum: od świata polityki zewnętrznej i wewnętrznej Polski, sprawy ważne dla regionu, aż po przysłowiowe dziury w chodnikach i spóźnienia pojazdów miejskiej komunikacji. Po wielekroć Czytelnicy prosili dziennikarzy o interwencje w sprawach dużej wagi, jak i małych, drobnych. „Express” zawsze starał się w miarę możliwości pomagać, często skutecznie. Dla wielu stał się przysłowiową ostatnią deską ratunku. O zaufaniu Czytelników do gazety najlepiej świadczy niemalejąca do dziś popularność tej rubryki, obecnie przekształconej w Expressowe Biuro Interwencji. Dziennikarze pełniący w nim dyżury nigdy nie skarżą się na brak zajęcia...

„Express”, zgodnie ze swoją nazwą, zawsze starał się być naprawdę „Bydgoski”. Co tydzień w czwartki w cyklu „Retro” gazeta stara się przypominać i prezentować cieka-

Zdjęcie Mirosława Czajkowskiego nadesłane na konkurs pn. Fotowینگowanie



wostki z życia dawnej Bydgoszczy. Do rubryki tej pisuje wielu autorów, przede wszystkim historycy, jak m.in. były dyrektor Muzeum Okręgowego, chodząca encyklopedia Bydgoszczy Rajmund Kuczma i naukowiec z Akademii Bydgoskiej Mariusz Guzek. Prezentowane są w szerokim wachlarzu tematycznym zarówno ważne wydarzenia z życia miasta, o znaczeniu społecznym i kulturalnym, ale też i przypominane historyjki obyczajowe i kryminalne. Wszystko w miarę możliwości ilustrowane jest archiwalnymi zdjęciami, doskonale oddającymi dawny klimat Bydgoszczy, głównie z lat międzywojennych.

W 1998 r. redakcja „Expressu” zorganizowała plebiscyt na „Bydgoszczanina stulecia”. Głosować można było na osoby zarówno zmarłe, jak i żyjące, których większa bądź najbardziej znacząca część życia przypadła na minione stulecie. Musiały także one mieszkać i być związane z Bydgoszczą przez wiele lat, w tym także w najważniejszym okresie życia.

Do redakcji wpłynęło aż 1828 kuponów, a zwycięzcą został ostatni przedwojenny prezydent Bydgoszczy, zamordowany przez hitlerowców w 1939 r. Leon Barciszewski. Wyprzedził on dwóch znanych w początkach naszego wieku lekarzy-społeczników Jana Biziela i Emila Warmińskiego. Na kolejnych miejscach uplasowali się Adam Grzymała-Siedlecki, Antoni Tokarczuk, Jerzy Sulima-Kamiński, Marian Rejewski, Andrzej Szwalbe, Witold Bełza i Marian Turwid.

Uroczyste podsumowanie plebiscytu miało miejsce w sali im. Johanna Straussa w hotelu „City”. Na uroczystość tę specjalnie przyjechała mieszkająca w Warszawie córka Leona Barciszewskiego, Danuta Borkowska, która odebrała podczas spotkania okolicznościowy dyplom oraz statuetkę, a na jej ręce złożono mnóstwo gratulacji.

- Jestem bardzo wzruszona i szczęśliwa - powiedziała - ale przede wszystkim zaskoczona, że po prawie sześćdziesięciu latach, jakie mijają od śmierci ojca, jego postać tak bardzo jest pamiętana i ceniona przez bydgoszczan.

Gośćmi byli także m.in. żyjący laureaci plebiscytu, władze miasta, członkowie komitetu budowy pomnika prezydenta Barciszewskiego, historycy.

Plebiscyt był znakomitą okazją do poznania preferencji Czytelników i ich widzenia niedawnej przeszłości jak i współczesności. Co legło u podstaw zwycięstwa Leona Barciszewskiego? Myślę, że przede wszystkim dwie rzeczy. Po pierwsze, zapisał się w pamięci bydgoszczan jako dobry gospodarz. Historycy zgodnie oceniają, że w sporej części to za jego sprawą rozwinął się w naszym mieście w latach trzydziestych przemysł i budownictwo mieszkaniowe, wzrosło znaczenie i ranga miasta, zmalało bezrobocie. Prezydent był nadto bezpartyjny i tę swoją neutralność polityczną utrzymał.

Po wtóre, Barciszewski w okresie wielkiej próby zachował pełną godności postawę. Nie opuścił kraju we wrześniu 1939 r., jak uczyniła to większość wyższych urzędników. Znad rumuńskiej granicy wrócił do Bydgoszczy, by dzielić los jej mieszkańców, choć musiał być świadomy ryzyka, jakie niesie za sobą ten krok. Przekonał się zresztą o tym już w dniu powrotu...

Wybór Leona Barciszewskiego był odbiciem wiary w istnienie rządzących, którzy nie zapominają o rządzonych oraz wartości uniwersalnych, którym warto dochować wierności do końca.

Pod koniec listopada 2000 r. „Express” zaproponował Czytelnikom udział w plebiscycie „Bydgoszczy co bydgoskie”. Miało to być coś w rodzaju „milenijnego” podsumowania, spojrzenia w głąb czasów i samych siebie, żyjących tu i teraz, na przełomie tysiącleci. Celem była próba uzyskania odpowiedzi, jaka jest Bydgoszcz, jak ją mieszkańcy postrzegają, co jest jej symbolami, jakie miejsca w tym mieście zasługują na miano „magicznych”, gdzie mieszka „duch miasta”.

W plebiscycie zechciało wziąć udział kilkuset Czytelników, często do kuponu dotychczasając swoje uwagi, przemyślenia i propozycje, w większości godne odnotowania, a niekiedy i realizacji. Redakcja zebrała przy okazji sporo słów uznania za pomysł plebiscytu. „To był strzał w dziesiątkę” – komentowano.

W kategorii pierwszej, czyli „symbole Bydgoszczy” zdecydowane zwycięstwo odniosły trzy ocalłe, obecnie remontowane spichrze nad Brdą. Ich oryginalny wizerunek w graficznym ujęciu od dziesiątek lat pojawia się niemal wszędzie tam, gdzie mowa o Bydgoszczy, zdążył się utrwalić w świadomości pokoleń mieszkańców miasta, przyjezdnych, osób z różnych regionów Polski i nie tylko. Kolejne miejsca zajęły Łuczniczka, Wenecja Bydgoska, kościół farny oraz Wyspa Młyńska. Spośród nowych obiektów w dziesiątkę zmieścił się też budynek Banku Rozwoju Eksportu („nowe spichrze” nad Brdą). To dowód, że udane rozwiązania architektoniczne nie muszą wcale okrywać się patyną czasu, by zyskać społeczną aprobatę i zostać uznane za „swoje”. Wielu Czytelników zwracało uwagę na symbolikę ciągu nadbrdzieńskiej kompozycji, łączącej stare i nowe: zabytkowe spichrze, budynek dawnego Lloyda i BRE.

Generalnie Czytelnicy postawili przede wszystkim na „nerw miasta”, czyli Brdę wraz z jej otoczeniem oraz na istniejące budowle, w większości stare, zabytkowe, trwale wpisane w pejzaż miasta. Duże uznanie zyskała Łuczniczka, zapewne ze względu na podkreślaną od dawna oryginalność, określaną niekiedy „bydgoską Wenus”.

W kategorii drugiej plebiscytu pod tytułem „Co warto Bydgoszczy przywrócić?” chodziło o uzyskanie informacji, jakie budowle bądź inne elementy spośród ongiś istniejących w Bydgoszczy, a zburzonych, zniszczonych przez dziejowe burze czy też najzwyczajniej zlikwidowanych, najsilniej utkwiły w pamięci, najmocniej funkcjonują w świadomości dzisiejszego pokolenia. Zdecydowanie wygrała rzeźba-fontanna „Potop”. Jak podkreślali głoszący na nią Czytelnicy, była to rzeźba tak niespotykana i oryginalna, a jednocześnie doskonale wkomponowana w parkowe otoczenie, że stanowiła stały punkt docelowy spacerów bydgoszczan i miejsce spotkań czy uroczystości. Do dziś przedwojenne pokolenie wspomina ją z sentymentem. Sugerowano ponowne odlanie monumentu, m.in. ze składek mieszkańców. Zaraz za „Potopem” uplasował się spalony w 1945 r. Teatr Miejski. Wielu uczestników plebiscytu opowiedziało się za jego odbudową, bowiem na dawnym miejscu, wciąż pustym w centrum miasta, „czegoś brakuje”. Te „perły dawnej Bydgoszczy”, jak to określił jeden z uczestników plebiscytu, zdecydowanie pokonały inne zgłaszane kandydatury.

W trzeciej kategorii plebiscytowej: „Co przydałoby się w Bydgoszczy nowego?” Czytelnicy „Expressu” mogli dać upust swojej fantazji. Wielu z okazji tej skorzystało, zgłaszając dziesiątki mniej lub bardziej realnych pomysłów. Większość jednak głoszący

cych postanowiła „twardo trzymać się ziemi”, opowiadając się za tym, co rzeczywiście było wówczas w naszym mieście najbardziej potrzebne, a przy tym możliwe do zbudowania. Zwyciężyła hala widowiskowo-sportowa, która dwa lata po plebiscycie rzeczywiście powstała, na drugim miejscu znalazła się linia tramwajowa do Fordonu (gotowy projekt czeka na realizację), a na trzecim – uniwersytet (być może powstanie za rok – dwa).

Jak z tego wynikało, bydgoszczanom wcale niespieszno do oryginalnych budowli, nietypowych i niekonwencjonalnych rozwiązań, do imponujących gmachów czy kolejnych pomników. Chcieli przede wszystkim mieć gdzie dobrze wypoczywać i bawić się, sprawniej poruszać się po mieście, a także podnieść prestiż Bydgoszczy i ułatwić zdobywanie wykształcenia przez następne pokolenia mieszkańców miasta.

Od lat „Express” organizuje także plebiscyt pn. „Złoty Stetoskop”, w którym Czytelnicy głosują na najlepsze oddziały szpitalne w naszym regionie. Dotąd akcja obejmowała dawne województwo bydgoskie, w przyszłości zostanie poszerzona na całe kujawsko-pomorskie, przychylnie na tę inicjatywę spogląda Ministerstwo Zdrowia. W dobie coraz poważniejszych kłopotów przede wszystkim natury finansowej, kolejnych reform służby zdrowia, akcje takie prezentują tych, którzy w tej trudnej sytuacji nie poddają się i próbują zachować najlepiej rozumianą etykę i troskliwość wobec pacjentów, którzy dbają o utrzymanie jak najbardziej godziwych w miarę możliwości warunków szpitalnych.

Odrębną dziedziną kontaktu redakcji „Expressu” z Czytelnikami, bo z określoną ich grupą, jest organizacja bezpłatnych jesiennych wycieczek seniorów. Przed laty była to bardzo głośna w regionie impreza, organizowana z inicjatywy red. Tadeusza Vogla przez „Ilustrowany Kurier Polski”. Kiedy dziennik ten z powodu trudności finansowych wycofał się z organizowania, a później przestał istnieć, po paroletniej przerwie do pomysłu wrócił „Express”, a organizacją imprez zajęli się red. Lech Lewandowski i Helena Malicka. Pierwsza wycieczka „Expressu” z udziałem kilkuset osób odbyła się do Świecia, trasa drugiej wiodła do Inowrocławia. Jesienią 2003 r. redakcja zaplanowała kolejną jesienną wycieczkę, tym razem do Żnina. Uczestnicy imprez – emeryci i renciści – są tradycyjnie podejmowani przez lokalne władze, zwiedzają ciekawe miejsca, biorą udział w imprezach kulturalno-rekreacyjnych, smakują tradycyjnej wojkowskiej grochówki. Wycieczki cieszą się olbrzymim zainteresowaniem, liczbę uczestników ograniczają jedynie możliwości finansowe organizatora - wydawnictwa i możliwość bezpłatnego wynajmu autokarów, o co w dobie powszechnej prywatyzacji przedsiębiorstw jest coraz trudniej.

Ogromnym powodzeniem wśród Czytelników „Expressu” cieszy się także organizowany od 5 lat konkurs fotograficzny pn. „Fotowinowanie”, autorstwa red. Artura Szczepańskiego. Podczas każdej edycji konkursu Czytelnicy dosłownie zarzucają redakcję swoimi głównie wakacyjnymi, weekendowymi, ale także innego rodzaju zdjęciami. W większości nie są to typowe „obrazki”, dużo na nich „życia” i ciekawych pomysłów, dobrej zabawy. Poziom zdjęć, przede wszystkim techniczny, rośnie z roku na rok. Najciekawsze, najlepsze prace są publikowane na łamach „Expressu” i nagradzane.

Wychowany jestem, podobnie jak wielu ludzi mojego pokolenia, w świecie radiowej wyobraźni. To właśnie radio było dopełnieniem moich i milionów Polaków lektur arcydzieł literatury rodzimej i światowej. Poznałem świat muzyki tzw. „poważnej” w wykonaniu najlepszych wirtuozów, ale również muzyki rozrywkowej i młodzieżowej. Dzięki radiu poznałem najwybitniejsze dzieła dramaturgii światowej.

Trudno dziś ocenić wpływ radia na rozwój psychiki człowieka, pogłębianie jego wiedzy o ludzkości i świecie w jakim żyjemy. Dlatego chcę udowodnić choć częściowo, że Polskie Radio w czasie ponad 75-letniej działalności, mimo swej ulotności, pozostawiło w umysłach milionów moich rodaków – niezatarty ślad w postaci wiedzy o historii naszego narodu i państwa, a także cudownych przeżyć estetycznych, możliwych tylko w radiowym ŚWIECIE WYOBRAŹNI.

KRYSTAŁEK I DETEKTOR

„Jak posługiwać się dźwiękiem, aby wywołać pożądany efekt artystyczny?” – pytał 72 lata temu Zenon Kosidowski w niewielkiej książeczce w żółtej okładce wydanej w Poznaniu w roku 1928, a zatytułowanej „Artystyczne widowiska radjowe”. Autor „Opowieści biblijnych” przed laty zajmował się słuchowiskami i wydał pierwszą w naszym kraju książkę im poświęconą. I w tej samej publikacji pisarz dodaje: *„Dopóki nie było radja, nikt nie miał potrzeby zastanawiania się nad tym jak posługiwać się dźwiękiem by wywołać pożądany efekt artystyczny. Któż bowiem przeczuwałby, że kiedyś pojawi się dramat, którego faktura polegać będzie na wymowie głosu ludzkiego, turkotu, tętentu, świstu, szumu, huku, dzwonięcia, tupania, brzdąkania, pluskania oraz innych szmerów i łoskotów?”*

I oto w roku 1928 w stacji Polskiego Towarzystwa Radjotechnicznego, Alojzy Kaszyn zradiofonizował fragment „Warszawianki” Stanisława Wyspiańskiego. Jednak Zenon Kosidowski krytycznie ocenił, podobnie jak inni fachowcy, pierwociny polskich słuchowisk, pisząc w wymienionej wyżej książce: *„w Polsce sprawa ta przedstawia się wyjątkowo beznadziejnie i jeżeli tak dalej pójdzie grozi ogólne zniechęcenie słuchaczy do cudownego wynalazku radia”*. Na szczęście te kasandryczne oceny nie znalazły w przyszłości potwierdzenia. Pisał o tym również najsyntynniejszy historyk radia – prof. Maciej Józef Kwiatkowski, który w jednej z pierwszych książek zatytułowanej „To już historia” – stwierdził: *„Ma niewątpliwą rację autor «Opowieści biblijnych» iż początki były trudne”,* ale dodajmy, taki też był stan techniczny, nie tylko Polskiego Radia. Natomiast, rewelacyjne, jak na koniec lat 20., były audycje radia wileńskiego. Kosidowski pisze dalej: *„wyjątek stanowi jedynie kierownik programu stacji wileńskiej, znany poeta Witold Hulewicz, który dokonał kilku szczęśliwych eksperymentów słuchowiskowych, świadczących o głęboko odczutej potrzebie bronienia radja przed zbanalizowaniem.”*

RADIO LAMPOWE

A jak było na Pomorzu i Kujawach? Tu Polskie Radio rozwijało się w dwóch miastach: Toruniu i Bydgoszczy. Zdzisław Urbanek pisał w książce zatytułowanej „Prasa i Radio na Pomorzu i Kujawach w latach 1945-1984” – „Rozgłośnie Pomorską w Toruniu oddano oficjalnie do eksploatacji 15 stycznia 1935 r. Weszła ona do historii radiofonii – pierwsza wyposażona od podstaw w krajowe urządzenia nadawcze. Była to ósma z kolei rozgłośnia Polskiego Radia, a o potrzebie jej istnienia w tym regionie zdecydowało rosnące znaczenie gospodarcze i kulturalne województwa pomorskiego, między innymi silne zainteresowanie gospodarką morską (trwała budowa Gdyni). Ponadto w germanizowanym przed laty regionie radio miało utrwalać polskość tych ziem i upowszechniać tradycje patriotyzmu.”

Rozgłośnia pomorska dysponowała dwoma oddziałami terenowymi, zwanymi wówczas podstudiami: w Bydgoszczy, które mieściło się w gmachu Teatru Miejskiego skąd nadawano koncerty muzyczne, felietony i reportaże. Sygnałem wywoławczym rozgłośni w Toruniu był fragment melodii „Hej flisaczko dziatwo”. Rozgłośnia toruńska działała do chwili wybuchu wojny – 1 września 1939 roku nadano ostatni program lokalny.

Po latach okupacji radiofonia na Pomorzu odrodziła się w Bydgoszczy, gdzie do organizowania rozgłośni przystąpiono wiosną 1945 roku. Jako oficjalną datę urodzin Polskiego Radia w grodzie nad Brdą i Wisłą należy przyjąć dzień 1 maja 1945 roku. Pierwsze nadawane regularnie z Bydgoszczy lokalne programy radiowe cechowało duże zróżnicowanie tematyczne i wzbudzająca dzisiaj podziw, duża dbałość o atrakcyjną formę przekazu. Do stałych pozycji programu należały koncerty, słuchowiska, bieżące informacje. W pierwszych, powojennych latach istnienia rozgłośni mocną i głośną pozycją była cykliczna audycja satyryczna „Pokrzywy nad Brdą”, nadawana także w programie ogólnopolskim, a jej autor Jeremi Przybora tak wspomina te lata w rozdziale zatytułowanym „Bydgoszcz mój Neapol”: „W pierwszych dniach maja 1945 roku nastąpiła konfrontacja tej spokojnej, pogodnej egzystencji – jaką sobie wyobraziłem w trochę zapamiętanej, a trochę urojonej Bydgoszczy – z powojenną rzeczywistością tego miasta. Bałem się tego nieco, ale spotkanie wypadło nadszpodziewanie korzystnie. Moje trzy bydgoskie lata upłynęły niemal wyłącznie na lewym brzegu Brdy, można by rzec wzdłuż przemianowanej na «1 Maja» alei Gdańskiej z jej «dopływami». Położony przy niej pałacyk, w którym mieściła się rozgłośnia radiowa, stał się centrum mojego życia zawodowego, a w dużej mierze i osobistego, tak bardzo się w tym okresie oba te wątki splatały. Te lata to był okres niebywałego rozkwitu miasta. Przynajmniej w moich wspomnieniach tak to ciągle widzę. Aż dziwi, że tyle może zależeć od Radia. Niewielki w końcu budynek, produkujący parę godzin programu na dobę, a całe, spore przecież miasto od tego pięknieje, rozwija się, pulsuje życiem. Kański ambicje programowe łączył z dbałością o to, by ludziom pracowało się wygodnie, w estetycznym, lśniąącym czystością otoczeniu, by w stołówce można było przyzwyciężyć zjeść, a w pięknie utrzymanym ogrodzie przy rozgłośni odpocząć. To dzięki niemu głównie, komuniście o cechach Europejczyka, przez dwa lata powojenne nie zaznaliśmy

w bydgoskim Radiu tego co jest nudą, brzydota i ponuractwem komunizmu czy «realnego socjalizmu»”.

Bydgoska rozgłośnia to jednak nie tylko „Pokrzywy nad Brdą”. Kierownictwo muzyczne sprawował Arnold Rezler – założyciel orkiestry symfonicznej Rozgłośni Bydgoskiej Polskiego Radia, która istniała w latach 1945–55. Jej koncerty zjednały szybko orkiestrze popularność wśród słuchaczy całego kraju, a nierzadko transmitowano jej występy za granicę. Dużą popularność wśród melomanów dawał uniwersalny repertuar, w którym obecne były utwory klasyki polskiej i obcej oraz współczesna muzyka rozrywkowa. Utrwalała się również dobra zasada promowania nieprofesjonalnych zespołów muzycznych i solistów. Należały do nich między innymi: żeński sektek wokalny Edmunda Lubiatowskiego, kapela Edmunda Donarskiego i w latach 70. w pełni zawodowa orkiestra Bogdana Ciesielskiego, grająca nie tylko dobry jazz. Na początku lat 50. dużą aktywność przejawiało studio radiowe w Toruniu, z którym znakomicie współpracowali ludzie nauki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Za pośrednictwem radia prof. Stefan Srebrny przybliżył słuchaczom całego kraju kulturę starożytnej Grecji. W jego opracowaniu i reżyserii nadano wiele słuchowisk opartych na utworach dramaturgii antycznej. Od roku 1952 do początku lat 70. systematycznym prezentowaniem ludowych twórców, zwyczajów i tradycji, regionalnych pieśni i muzyki zajmowała się Anna Jachnina, laureatka najwyższego wyróżnienia – „Złotego mikrofonu”. Przybliżono słuchaczom wielu nieznanych przedtem twórców ludowych Kaszub, Kujaw, Krajny, Patuk, a tysiące utrwalonych na taśmie audycji służy dzisiaj celom poznawczym i naukowym w toruńskim Muzeum Etnograficznym.

Od momentu powstania po czasy współczesne, charakterystyczną cechą Bydgoskiej Rozgłośni i później Radia PiK był i jest silny związek z twórcami regionalnymi. Prawie wszyscy spośród pisarzy publikują swoje utwory na naszej antenie. Prezentowane są w specjalnych programach literacko-muzycznych. Do utrwalania owocnej współpracy radia ze środowiskiem literackim przyczyniło się wiele osób, między innymi: Stanisław Stampfl, Elżbieta Górka, Halina Rosnowska-Filutowicz, Stanisław Mędelski, Wiesław Rogowski, Zdzisław Pruss, no i oczywiście Jerzy Sulima-Kamiński. Nie wolno zapominać też o słuchowiskach reżyserowanych przez Zenona Jarugę.

RADIO CYFROWE

Czy fakt nadawania programów w najnowszej cyfrowej technologii, może wpłynąć na jakość merytoryczną programu? Opinie są zróżnicowane, choć mimo o wiele „czystszego dźwięku” to jednak autorzy decydują o wartości audycji nadawanych na naszej antenie.

Z pewnością, nie najlepsza kondycja finansowa instytucji kulturalnych jest również zauważalna w radiofonii publicznej. Tym niemniej Rozgłośnia Polskiego Radia Pomorza i Kujaw, w ramach „misji” zobowiązującej naszą stację do nadawania programów edukacyjnych, promujących twórców, artystów, pisarzy, muzyków, nie najgorzej wypełnia swoje powinności. Takie programy: „Śniadanie z muzami”, „Od deski do deski”, Rozmowy z księdzem Szukalskim o podstawowych dylematach Świata i człowieka,

„Jazda na Pegazie”, „Po uwerturze”, „Po zgiełku dnia”, „Taki jest świat”, „To były piękne dni”, liczne słuchowiska, reportaże, adaptacje literackie, mogą znaleźć się tylko na antenie radia publicznego, czy jak kto woli społecznego, którym jest Polskie Radio PiK. Jeżeli do tego dodamy nazwiska tak świetnych dziennikarzy i współpracowników, jak: Ewa Dąbska, Małgorzata Maniszewska, Zdzisław Pruss, Krzysztof Rogoziński, Zdzisław Pająk, Ewa Kłaput-Wiśniewska i wielu, wielu innych, to śmiało możemy powiedzieć, że nie mamy się czego wstydzić.

Długo zastanawiałem się czym skończyć ten miniesej o kulturotwórczej roli Polskiego Radia. Nie chcąc się wymądrzać, pozwolę sobie na cytowanie Kazimierza Krzysztofszka, socjologa kultury i komunikacji, który na konferencji o kulturotwórczej roli radia, która odbyła się w dniach 14-15 lutego 1997 roku w Krakowie, powiedział:

„A jednak ileż to samo radio wprowadziło ludowości i regionalizmów do narodowego obiegu kultury, ileż «ludowego» – by powiedzieć za Norwidem – podniosło do «ludzkości», co było marzeniem romantycznych twórców; ileż głosów wybitnych i zwykłych Polaków przechowało jako dokument epoki. Dziś nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jakim skarbem dla historii kultury będą za kilkadziesiąt lat niektóre słuchowiska, nagrania muzyki itp. Wyobraźmy sobie hipotetycznie, jaka byłaby dzisiaj kultura muzyczna czy teatralna, gdyby odnaleziono gdzieś nagranie Chopina czy wybitnych spektakli teatralnych sprzed 100 lat. Jak grano by dziś Chopina, gdyby było wiadomo jak on grał? Oczywiście dziedzictwo to zawdzięczamy technice zapisu gramofonowego i magnetofonowego, ale niewiele by tego było, gdyby radio nie zgromadziło wokół siebie wybitnych twórców kultury. Zapewne można było więcej zrobić. Ale i tak nie ma sensu narzekać – pamiętajmy, jakie były czasy: patrzono w świetlaną przyszłość, a nie w przeszłość.

Czuje się wielkość radiowego dziedzictwa, gdy słucha się archiwalnych nagrań Szczepcia i Tońcia z Lwowskiej Fali czy Teatru Polskiego Radia, czy nawet pierwszych odcinków „Rodziny Matysiaków” sprzed czterdziestu lat. Choćby po to potrzebne jest radio publiczne, albo takie radio, które gromadzi podobne nagrania, by sięgać do nich w przyszłości jako dokumentów epoki; warto wydawać na ich realizację publiczne pieniądze, nawet jeśli nie będą to arcydzieła. Nieraz bowiem wartość dokumentalna przerasta artystyczną.

W każdym wymiarze
Solidność w każdym wymiarze

ORTIS
DRUKARNIA S.A.

Solidność w każdym wymiarze



Kompleksowy zakres usług poligraficznych:

- Przygotowalnia • Druk • Oprawa • Doradztwo • Dystrybucja
- Transport • Usługi dodatkowe

Oferujemy druk:

- czasopism • ulotek reklamowych • katalogów • folderów
- książek • plakatów

DRUKARNIA ORTIS S.A.

85-171 Bydgoszcz, ul. Wojska Polskiego 1, tel. (0 52) 582 07 38, fax (0 52) 375 37 35
www.ortis.com.pl, e-mail: ortis@ortis.com.pl



JAKOŚĆ JEST PRYZWOITOŚCIĄ

W Bydgoskim Zakładzie Doskonalenia Zawodowego 17 grudnia 2002 roku odbyła się uroczystość wręczenia certyfikatu zarządzania jakością zgodnie z normą ISO 9001:2000, przyznanego przez jednostkę certyfikującą – Polski Rejestr Statków. Motem imprezy były słowa Theodora Heussa: „Jakość jest przyzwoitością”. Certyfikat poświadcza wysoką jakość kształcenia w placówkach BZDZ i potwierdza umiejętność wdrażania procedur niezbędnych do świadczenia usług najwyższej jakości w swojej branży. BZDZ jest pierwszą placówką oświatową w województwie kujawsko-pomorskim, która zdobyła certyfikat ISO.

– „Po co nam ISO? – pytał retorycznie prezes Zarządu BZDZ mgr Henryk Kuchczyński i odpowiadał: – Przecież idziemy do Europy, tam ISO jest standardem.”

Bydgoski Zakład od marca 2003 roku należy do struktur związku oświaty dorosłych krajów unijnych. Na Europejskim Kongresie Oświaty Dorosłych zrzeszonych w organizacji EVBB (Europäischer Verband Beruflicher Bildungstraeger), Polskę reprezentowali przedstawiciele Bydgoskiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego – Henryk Kuchczyński, prezes i Jerzy Wołoszyk, wiceprezes Zarządu ds. kształcenia.

– Czy placówce oświatowej jest trudno zdobyć certyfikat ISO? – zapytaliśmy prezesa Henryka Kuchczyńskiego.

– Moim zdaniem bardzo trudno. Trzeba sprostać szeregu wymaganiom. Procedura audytu trwała u nas około sześciu miesięcy. Każdy pracownik podlegał przeszkoleniu i musiał wykazać się znajomością problematyki na swoim stanowisku. Nasz zakład, po Krakowie, Katowicach, Szczecinie i Warszawie jest piątym w Polsce, który uzyskał certyfikat ISO. Nie dostaje się go raz na zawsze. Nasz ważny jest do 2005 roku. Mówi się powszechnie, że łatwiej jest uzyskać certyfikat, niż utrzymać. Zdajemy sobie z tego sprawę. Będziemy poddawani audytom śródrocznym w ciągu trzech lat, a następnie co roku przeprowadzany będzie audyt kontrolny na wszystkich stanowiskach pracy.

– Bydgoski Zakład Doskonalenia Zawodowego zanim osiągnął certyfikat ISO 9001 ma za sobą bardzo długą tradycję nauczania zawodowego, doskonalenia umiejętności. Nawet 100-letnią.

– Przed laty kształciliśmy rzemieślników, obecnie ZDZ przeszedł do wyższych form nauczania. Zajmujemy się głównie słuchaczami dorosłymi. Co roku kształcą się u nas około 15-17 tysięcy osób czyli od 1990 r. wykształciliśmy do 200 tysięcy osób. Staramy się elastycznie reagować na zapotrzebowanie rynku pracy. Praktycznie to nasi klienci zauważają zmiany na rynku pracy, sygnalizują jakie zawody w najbliższym czasie będą potrzebne. Źródłem informacji są również słuchacze, którzy chcieliby się rekwaliifikować, chcieliby pozyskać nowy zawód. Od lat współpracujemy z Wojewódzkim Urzędem Pracy i powiatowymi urzędami pracy, podejmujemy szerokie działania w kierunku zarówno minimalizowania stresu osób będących w trwałym bezrobociu, ale

także poprzez trafne propozycje szkoleniowe doprowadzające do obniżenia stopy bezrobocia. Uzupełniamy szkolnictwo publiczne, między innymi poprzez powoływanie szkół policealnych, szczególnie o kierunkach ekonomicznych, księgowych i informatycznych. Pracodawcy uruchamiając zakład pracy bardzo często decydują się na przeszkolenie przyszłych pracowników. Także zakłady zmieniające profil zgłaszają się do nas. Obecnie dość modnym zawodem staje się kowalstwo artystyczne i w tym zakresie prowadzimy szkolenia. Powstają bramy kute, piękne świeczniki na eksport do Stanów Zjednoczonych i Niemiec. Naprawdę piękne wyroby, dzieła sztuki. Prowadzimy kursy obróbki bursztynu, wikliniarskie. Powstaje dużo masarni, więc i w tym zakresie organizujemy szkolenia. Sukcesem jest pozyskanie dla naszej firmy dużej życzliwości Urzędu Marszałkowskiego, Urzędu Wojewody Kujawsko-Pomorskiego oraz Powiatowego Urzędu Pracy. Nasi przedstawiciele znajdują trwałe miejsce w komisjach wojewódzkich, w których decyduje się o kształceniu. Zrzeszeni jesteśmy w Stowarzyszeniu Pracodawców Województwa Kujawsko-Pomorskiego i z tej strony otrzymujemy bieżące informacje o potrzebach pracodawców z naszego najbliższego regionu w zakresie pozyskiwania dodatkowych kwalifikacji swoich pracowników lub też rekwalifikacji zawodowych dla całej grupy pracowników celem np. uruchomienia nowej linii produkcyjnej.

Aby kształcić na poziomie standardu europejskiego musimy spełnić szereg warunków. Przede wszystkim to kadra, warunki lokalowe i wyposażenie. Musi być także archiwum i zaplecze programowe. Zakłady Doskonalenia Zawodowego to największa firma oświatowa na terenie Polski. Bardzo ważne są również programy nauczania. Posiadamy ok. 800 programów szkoleniowych. Współpracujemy z ponad 900 nauczycielami, zaś zarządzaniem zajmują się 54 osoby. Wśród naszej kadry szkoleniowej są mistrzowie w poszczególnych zawodach, nauczyciele liceów ogólnokształcących, techników i pracownicy naukowcy wyższych uczelni. Nasza kadra systematycznie się doskonali, to zresztą związane jest z wymaganiami ISO. Co roku spotykamy się z kadrą etatową na wyjazdowych sympozjach, gdzie pogłęwiamy znajomość wybranej dziedziny. Ostatnio szkoliliśmy się w reklamie i marketingu. Dzięki temu, że działamy w sieci ogólnopolskiej ZDZ-tów posiadamy stałe ugruntowane miejsce partnerskie i życzliwość dla naszej pracy poszczególnych ministerstw – Ministerstwa Edukacji Naro-



dowej i Sportu, Ministerstwa Pracy, Ministerstwa Infrastruktury, Ministerstwa Skarbu, Urzędu Regulacji Energetyki. W 1996 roku wygraliśmy tzw. tor 9, ogłoszony przez Ministerstwo Pracy i w związku z tym 10 naszych pracowników przebywało w różnych regionach Europy Zachodniej doskonaląc swoją wiedzę na temat organizacji i sposobów organizowania kursów dla dorosłych. Byliśmy we Włoszech, w Irlandii, Wielkiej Brytanii, Szwecji i Niemczech. To procentuje. Bydgoski Zakład Doskonalenia Zawodowego współpracuje z największą niemiecką instytucją oświaty pozaszkolnej DVV (Niemieckiego Związku Uniwersytetów Powszechnych). Na co dzień współpracujemy z niemieckimi placówkami oświatowymi w Hanowerze, Eisenhüttenstadt, Berlinie, Kolonii, Hamburgu, Schwerinie, Hameln, a także szwedzkimi, np. w Wyrmland. Główni nasi zagraniczni partnerzy to DVV i CDG.

– *Bydgoski Zakład Doskonalenia Zawodowego działa na obszarze dawnego województwa bydgoskiego i posiada placówki terenowe.*

– Mamy ich 12. W Bydgoszczy są trzy zakłady. To Centrum Edukacji Dorosłych, Centrum Szkolenia Kadr oraz Ośrodek Kształcenia Zawodowego. Pozostałe ośrodki znajdują się w Chojnicach, Czersku, Koronowie, Kcyni, Mogilnie, Sępólnie, Nakle, Inowrocławiu, Żninie. Centrum Szkolenia Kadr specjalizuje się w doskonaleniu nauczycieli i ma spore osiągnięcia w tym zakresie. Co roku występujemy o granty oświatowe i np. w grudniu 2002 r. wygraliśmy grant na ścieżki edukacyjne i nauczanie komputerowe dla nauczycieli. Dość liczna rzesza nauczycieli będzie mogła podnosić swoje kwalifikacje. Dzięki uzyskaniu grantów oświatowych przez BZDZ uczestnictwo nauczycieli w ww. kursach jest bezpłatne. Centrum Edukacji Dorosłych prowadzi przede wszystkim szkoły niepubliczne o uprawnieniach szkół publicznych, np. informatyczne, ekonomiczne, kosmetyczne, administracji publicznej. Posiadamy najlepiej w województwie wyposażony szkoleniowy gabinet kosmetyczny dla policealnej szkoły kosmetycznej. Działamy w systemie non profit, tzn. wszelkie dochody przeznaczamy na rozwój – na inwestycje, wyposażenie bazy szkoleniowej itp.

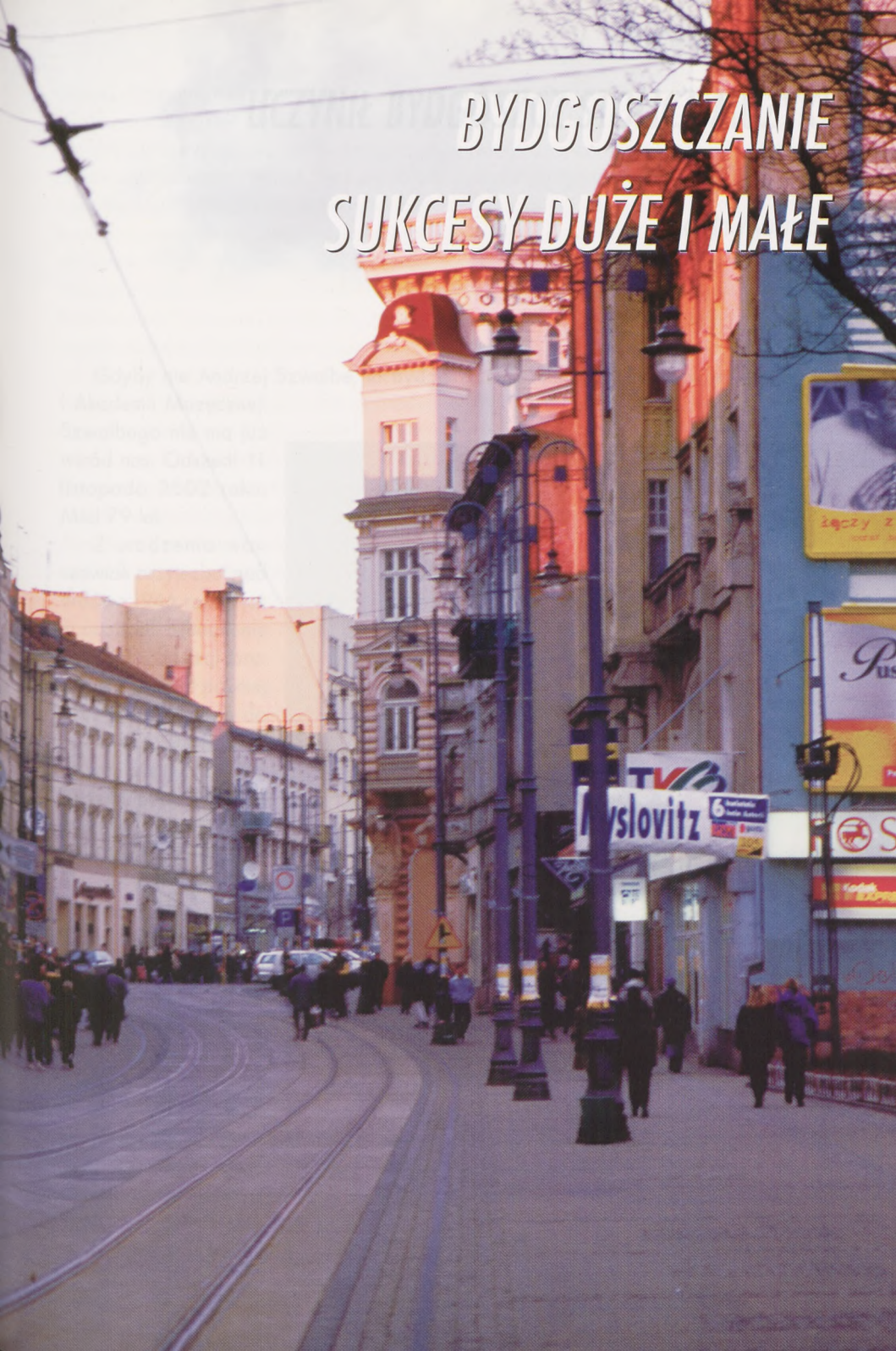
– *Jaka była Pana droga życiowa do funkcji prezesa Bydgoskiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego? Wcześniej działał Pan w Towarzystwie Wiedzy Powszechnej...*

– Ukończyłem dwa kierunki studiów – wychowanie fizyczne i chemię. Byłem nauczycielem w szkole podstawowej, w liceum ogólnokształcącym, zastępcą dyrektora liceum, wizatorem Kuratorium Oświaty, potem szefem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Bydgoszczy i tam zetknąłem się z oświatą dorosłych. To była świetna firma. W 1987 r. zostałem dyrektorem Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego, a w 1990 r. uzyskałem dla BZDZ osobowość prawną. Gospodarzyliśmy na początku na 100 m kw. powierzchni przy ul. Dworcowej w Bydgoszczy. Obecnie baza nasza to 3,5 tys. m kw. pod dachem na terenie województwa kujawsko-pomorskiego i pomorskiego. Główna siedziba mieści się przy ul. Fordońskiej 120 w Bydgoszczy i jest wyposażona na miarę Unii Europejskiej. Pracowników również mamy nie gorszych niż w Unii. W tej chwili uzupełniamy szkoły publiczne, ale chcielibyśmy robić to co na Zachodzie – najróżniejsze kursy pod potrzeby ludzi, którzy mają wolny czas, ale nie wiedzą jak ten czas spędzić.

– *Dziękuję za rozmowę.*

BYDGOSZCZANIE SUKCESY DUŻE I MAŁE

Wydawnictwo: Bydgoski Ośrodek Kultury
i Akademii Muzycznej
Swobobody 11, 85-100 Bydgoszcz
Tel. 52 320 20 00
www.bydgoszcz.pl





UCZYNIŁ BYDGOSZCZ STOLICĄ MUZYKI

Magda Piórek

„Gazeta Wyborcza”

Gdyby nie Andrzej Szwalbe, to Bydgoszcz nie miałaby filharmonii, opery, BWA i Akademii Muzycznej. Szwalbego nie ma już wśród nas. Odszedł 11 listopada 2002 roku. Miał 79 lat.

Z urodzenia warszawiak przyjechał nad Brdę w 1946 roku i już tu pozostał. Filharmonię Pomorską zaczął prowadzić pięć lat później i był jej dyrektorem do 1991 roku, jednak sprawowanie tej funkcji było tylko małą częścią jego szerokiej działalności. To m.in. Szwalbe sprawił, że w Bydgoszczy powstała filharmonia, Biuro Wystaw Artystycznych, rozpoczęto budowę opery i powołano Akademię Muzyczną. – *Gdy spaceruję ulicami, rozmyślam, co mógłbym dla mojego miasta zrobić* – mówił.

– *Był marzycielem, ale od innych wyróżniało go to, że potrafił swoje wizje realizować* –

Fot. Damian Kramski



wspominał historyk sztuki Maciej Obremski, zastępca prezydenta Bydgoszczy. – To, co wydawało się niemożliwe innym, jemu się udawało.

Wszystko zaczęło się od filharmonii. Kiedy tylko Andrzej Szwalbe został dyrektorem tej instytucji, zaraz rozpoczął starania, aby jak najszybciej wybudować gmach filharmonii. – Muzyka w Bydgoszczy była wciąż kopciuszkiem – brakło sali koncertowej, nie było gdzie odbywać prób, trzeba było szukać przypadkowych pomieszczeń – „gościńnych” to zbyt duże słowo, bo były to przecież nędzne salki prób – wspomina dyrektor Szwalbe na kartach książki Krystyny Starczak-Kozłowskiej „Życie na przełomie”.

– Zanim wybudowano gmach filharmonii, próby odbywały się w Pomorskim Domu Sztuki przy dzisiejszej ul. Gdańskiej (dziś biura Opery Nova) albo w klubie przy Marcinkowskiego – wspomina jeden z muzyków, puzonista Stanisław Błażejok. – Koncerty mieliśmy w Teatrze Polskim w piątki, a w soboty jeździliśmy do Torunia, Inowrocławia albo innych miast.

Dyrektor Szwalbe od początku do końca nadzorował budowę gmachu. Pracował od rana do późnych godzin nocnych. Znana jest anegdota, w której dziennikarze wracający nad ranem z jakiejś imprezy, zobaczyli na placu budowy gmachu filharmonii zziębniętego dyrektora Szwalbego. Widząc ich zdziwione spojrzenia, wyjaśnił: „Dorozca zachorował, a tu maszyny, materiały, trzeba dopilnować...”.

Pierwszy koncert w nowo wzniesionej, reprezentacyjnej siedzibie filharmonii odbył się 16 listopada 1958 roku.

– Wreszcie mogliśmy normalnie pracować i mieliśmy swoją salę – mówi Stanisław Błażejok. – Nowa siedziba, choć mniejsza niż pierwotnie planowano, bardzo nam się podobała.

– Pamiętam, że kiedyś o filharmonii mówiono „kaprys Szwalbego”, że taka wielka, że wykładana tymi słynnymi dębami, moczonymi przez 50 lat, że po co to?! – dodaje Grzegorz Musiał, bydgoski lekarz okulista i pisarz. – Ale on wiedział, że tak musi być, że tylko w takim wnętrzu dźwięk wejdzie do ludzkiej duszy. I okazało się, że miał rację.

Zaraz po zakończeniu budowy filharmonii, jeszcze w roku 1958, dyrektor Szwalbe rozpoczął starania, aby w naszym mieście powstał teatr muzyczny. – Rozmiary budowli wynikają pewnie z faktu, że Szwalbe widział go wkomponowanym w pejzaż „miasta skazanego na wielkość” – przypuszcza Krystyna Starczak-Kozłowska w swojej książce.

Budowa opery ciągle trwa, ale już od ponad 10 lat na tej scenie możemy oglądać spektakle operowe, m.in. za sprawą organizowanych co roku Bydgoskich Festiwalu Operowych. – Przyznam, że pierwszy festiwal pomógł mi zorganizować pan dyrektor Szwalbe – opowiada obecny dyrektor opery Maciej Figas. – Jego nazwisko otwierało wiele drzwi. Na pewno na gmachu opery zawiśnie tablica ze słowami podziękowania za inicjatywę Szwalbego – dodaje Figas.

Andrzej Szwalbe chciał, by jego filharmonia wkomponowana była w świat sztuki. Aby zrealizować to marzenie rozpoczął kolejną budowę – tym razem salonu sztuki współczesnej BWA. – Pamiętam, jak skrupulatnie dopilnowywał różnych przedsięwzięć, a miał je ołówkiem pozapisywane w swoim kieszonkowym notesie – okoliczności budo-

wy wspominał dziś już nieżyjący Kazimierz Jułga, były szef BWA. – Nieraz, nawet około północy, telefonował do nas do domu prosząc, by nazajutrz przekazać jakąś wiadomość kierownikowi budowy lub innej osobie. BWA ukończono w 1970 roku.

Przedsięwzięciem Szwalbego była też Akademia Muzyczna. – Gdy dotkliwy stawał się głód kadry muzycznej, gdy pojawił się niepokój, kto w przyszłości będzie grał na estradzie – Andrzej Szwalbe rozpoczął zawite i żmudne, ale jak zawsze skuteczne działania o uczelnię – pisze Starczak-Kozłowska w swojej książce o dyrektorze. Ich początek sięga roku 1951. Dopiero w 1974 roku powstała w Bydgoszczy filia łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, która pięć lat później przekształciła się w samodzielną placówkę.

Szwalbe zrobił wiele nie tylko dla Bydgoszczy, ale także dla muzyki polskiej – m.in. zainicjował Bydgoskie Towarzystwo Naukowe (1959 r.) i serię wydawniczą „Z dziejów muzyki polskiej” na Pomorzu. Dzięki niemu w naszym mieście do dziś odbywają się międzynarodowe festiwale i kongresy muzykologiczne Musica Antiqua Europae Orientalis. – Kongres i festiwal MAEO dyrektor zainicjował m.in. po to, żeby pokazać światu, że istnieje muzyka polska – mówił bydgoski dyrygent Włodzimierz Szymański. – Na Zachodzie jeszcze do niedawna mało kto słyszał o muzyce polskiej i polskich kompozytorach.

W 1962 roku dyrektor Szwalbe powołał do życia drugą orkiestrę, działającą przy filharmonii – tym razem kameralną – Capellę Bydgostiensis, która była jednym z pierwszych w kraju zespołów prezentujących muzykę dawną na instrumentach z epoki i ich kopiach. Zespół ten dziś jest zaliczany do czołowych polskich orkiestr kameralnych. Dyrektor bardzo zaangażował się także w ratowanie zabytkowego pałacu i parku w podbydgoskim Ostromecku.

– Szwalbe, wychowany w Warszawie, w bliskim kontakcie z Łazienkami i Wilanowem, postanowił sobie, że Ostromecko, leżące po drugiej stronie Wisły, będzie dla Bydgoszczy tym, czym Wilanów dla Warszawy – czytamy w książce Krystyny Starczak-Kozłowskiej. – W tym celu powołał Fundację Ostromecką, żeby przywrócić zabytkowy obiekt kulturze narodowej. Jego wizją było stworzenie tu centrum, w którym odbywałyby się koncerty, kongresy, wystawy itp.

– To dzięki interwencji dyrektora Szwalbego ten piękny obiekt nie uległ dewastacji – zgadza się prof. Zygmunt Mackiewicz, kierownik kliniki chirurgii ogólnej i naczyń Akademii Medycznej w Bydgoszczy. – Pan Szwalbe miał szeroką wizję jeśli chodzi o Ostromecko w ogóle.

Remont Ostromecka ciągle trwa, a tym samym wizja Szwalbego, w realizację której wielu do niedawna wątpiło.

Jak zapamiętali Andrzeja Szwalbego bydgoszczanie? Zazwyczaj jako autorytet, którego wizji kiedyś zupełnie nie rozumieli, a docenili je dopiero po latach. Jako człowieka skromnego, którego nie sposób było nie szanować. Jako osobę niezwykle pracowitą, dyrektora filharmonii, który przesiadywał w gmachu od rana do wieczora.

– Spotkałem się z dyrektorem Szwalbe zaraz po studiach, ze 28 lat temu – wspominał Maciej Obremski, zastępca prezydenta Bydgoszczy. – Oddelegowano mnie wtedy z pracowni konserwacji zabytków w Toruniu do Ostromecka. Ze zwykłej współpracy

dotyczącej pałacu zrobiło się szybko dużo więcej: długie rozmowy, opowiadanie o jego wizjach. Jednak nigdy nie śmiałbym powiedzieć, że się przyjaźniliśmy - zawsze istniał odpowiedni dystans między nami. Po latach dopiero byłem w stanie docenić to, co zrobił. Potrafił zjednywać sobie ludzi. Większość inicjatyw w mieście, z czego nie zdajemy sobie sprawy, w ostatnim 50-leciu to zastuga Szwalbego. Rozpoczął je, a potem usuwał się w cień.

- Należał do niewielkiego grona ludzi rozumiejących czym jest wielka sztuka - opowiadał Grzegorz Musiał. - To on podniósł Bydgoszcz z prowincjonalności do muzycznej potęgę.

- Znałem pana dyrektora Szwalbe ponad 20 lat. Nasze bliższe kontakty zaczęły się na początku lat 90. - wspominał prof. Zygmunt Mackiewicz. - Zawsze podziwiałem jego wielokierunkowość. Pamiętam, jaką stoczył walkę o takie stare organy...

Osobę i działalność Andrzeja Szwalbego rozpatrywać można nie tylko z perspektywy naszego miasta, ale i całej Polski. Znany kompozytor Wojciech Kilar opowiadał, że Szwalbe był jedną z trzech osób w jego życiu, które go zainspirowały. - Zamówił u mnie utwór „Siwa mgła” na baryton i orkiestrę - opowiadał artysta. - Gdyby nie on, pewnie bym go nigdy nie skomponował. Pamiętam, że „Siwa mgła” miała swoje prawykonywanie w 1979 roku w Bydgoszczy razem z III symfonią Góreckiego. Teraz ta symfonia zrobiła światową karierę, ale wówczas granie naszych utworów nie było takie oczywiste, a Szwalbe już wiedział, że to wielkie dzieło. Nie tylko Bydgoszcz, ale cała nasza kultura ma mu wiele do zawdzięczenia.

Jak mówi Kilar, Szwalbe to dla niego jedno z najwybitniejszych nazwisk w Polsce, postać-legenda i kreator życia muzycznego w kraju. - Trudno mi wskazać inną, podobną postać w jakimś innym mieście. Tak jak Poznań kojarzy mi się ze Stuligroszem, tak Bydgoszcz - z Andrzejem Szwalbe - mówił Kilar.

Działalność honorowego dyrektora docenili także inni wielcy współcześni kompozytorzy. - Zналиśmy się z dyrektorem ze 40 lat. Nawet za jego namowami dwa razy prawie przeprowadziłem się nad Brdę - raz w II połowie lat 60., a potem na początku lat 80., gdy tworzone w Bydgoszczy Akademię Muzyczną - wspominał Henryk Mikołaj Górecki. - Zawsze byłem zazdrosny o Szwalbego. Mówiłem: dlaczego takiego człowieka nie ma w Katowicach. Życzyłbym każdemu miastu takiego dyrektora, któremu sprawy nie tylko muzyki, ale ogólnie sztuki leżały na sercu. Był wielkim pasjonatem - z pasją podchodził do wszystkiego, co robił. Wielu patrzyło na niego z niedowierzaniem twierdząc, że porywa się z motyką na słońce. Ale on wiedział, co robi i wygrywał.

Szwalbego wspominał także Antoni Wit, dyrektor Filharmonii Narodowej w Warszawie. - Był człowiekiem bardzo mi bliskim - mówił. - Spotkałem się z nim pod koniec lat 60., gdy po raz pierwszy przyjechałem do Bydgoszczy jako dyrygent. Już wówczas chciał, abym związał swoje życie z Bydgoszczą. Szefem artystycznym filharmonii zostałem w roku 1974 - współpracowaliśmy do roku 78. Wspominam te lata jako wspólny okres w moim życiu, w którym mogłem urzeczywistnić marzenia artystyczne. Większe znaczenie jednak miało to, czego się nauczyłem od dyrektora Szwalbego. Był prawdziwym managerem kultury, który zupełnie nie dba o własne dobra. Niewielu znam takich ludzi.

Gdy tydzień po śmierci dyrektora Szwalbego rozpoczynały się uroczystości pogrzebowe honorowego dyrektora, w Konkatedrze biły dzwony, a w kościele orkiestra Capella Bydgosiensis grała „Arię na strunie G” Jana Sebastiana Bacha. Podczas mszy świętej sprawowanej za spokój duszy zmarłego, śpiewali studenci Akademii Muzycznej (chór kameralny) i grała orkiestra kameralna Capella Bydgosiensis.

Trumnę z ciałem zmarłego wystawiono w bydgoskiej Konkatedrze już godzinę przed mszą świętą. – *Nie było sprawy dotyczącej tego miasta, która nie byłaby przedmiotem zainteresowania zmarłego – mówił w swojej homilii w Konkatedrze arcybiskup Henryk Muszyński. – Odpisy wszystkich listów, które wysyłał regularnie do władz miasta i ludzi, którzy mieli wpływ na jego kształt, dostarczał również do mnie. Wiem, że jego myśli ciągle krążyły wokół Bydgoszczy. Zastąpił zwłaszcza jako miłośnik sztuki i muzyki, dlatego żegnamy go z tak bogatą oprawą muzyczną. Dziękujemy temu, który miał odwagę być wielkim w sprawach publicznych, a małym – w prywatnych.*

Po mszy świętej wojewoda Romuald Kosieniak odczytał postanowienie prezydenta RP, zgodnie z którym zmarłego odznaczono pośmiertnie Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla kultury polskiej. Potem kondukt żałobny w eskorcie policji przejechał ulicami miasta – z Fary na cmentarz Najświętszego Serca Pana Jezusa na ul. Ludwikowo.

Na cmentarzu żegnało Szwalbego kilkaset osób – w tym trzy Jego córki – Hanna, Krystyna i Wanda. Procesję żałobną prowadzili żołnierze – orkiestra reprezentacyjna i kompania honorowa Wojska Polskiego. Nad trumną spowitą flagą Bydgoszczy przemawiał m.in. prezydent Bydgoszczy minionej kadencji – Roman Jasiakiewicz i dyrektor Filharmonii Pomorskiej Eleonora Harendarska.

– *Drogi Szeffie: dziękujemy za Twoją mądrość i życzliwość, za Twoją wizję wielkiej Bydgoszczy i za to, że z nami byłeś. W imieniu Twojej filharmonii, żegnam Cię, spoczywaj w pokoju –* mówiła Harendarska.

– *Chciał, by miasto które wybrał, by jego Bydgoszcz była europejską metropolią. Wiedział, że można to osiągnąć tylko porywając się na rzeczy wielkie – żegnał Szwalbego Roman Jasiakiewicz. – Snuł odważne, dalekosiężne wizje. Zarażał entuzjazmem, jednoczył zwolenników wielkiej idei. I osiągnął to. To Jego dziełem jest Bydgoszcz – stolica polskiej muzyki. Osiągnął wiele pozostając ciągle skromnym człowiekiem. Osiągnął wiele swą pracowitością i zapobiegliwością. Osiągnął wiele pozostając w czasach trudnych człowiekiem niewzruszonych zasad i głębokiej wiary.*

Andrzej Szwalbe odszedł nagle 11 listopada 2002 roku (kilka tygodni po śmierci ukochanej żony Dobrusi). Honorowego dyrektora Filharmonii Pomorskiej i honorowego obywatela Bydgoszczy nie ma już wśród nas, ale pozostały jego dzieła.

MACIEJ FIGAS – CZŁOWIEK UPARTY

z dyrektorem Opery NOVA rozmawiała Magdalena Krzyńska

W plebiscycie mieszkańców miasta Maciej Figas otrzymał miano „Bydgoszczanin roku 2002”.

– Jak to się stało, że zajął się Pan operą? Czy tylko z powodu ojca śpiewaka?

– To prawda, dom rodzinny, w skrócie mówiąc, jest tego przyczyną. Od małego słuchałem nagrań oper, których ojciec uczył się lub po prostu przesłuchiwał i znałem je na pamięć. Puszczął również nagrania swoich konkurentów – polskich i zagranicznych tenorów, w związku z czym słuchałem, dlaczego ten jest znakomity, a tamtemu nie wyszło górne C lub, że ten ma świetną średnicę, a tamten „góry”. Tymi uwagami ojciec dzielił się z mamą, która też jest muzykiem i jako żona wokalisty musiała znać się na sprawach wokalnych oraz być „lekarzem domowym”, przede wszystkim „laryngologiem”.

Wszystko to jest taką otoczką, typową dla rodziny muzykującej. Chodziłem do szkoły muzycznej; pamiętam, że zdarzyło mi się kiedyś krytycznie, ale już fachowo powiedzieć coś o „produkcji” ojca, czym zrobiłem niezłe zamieszanie w rodzinie. Przyjeżdżała do nas siostra ojca, Barbara, również śpiewaczka i zaczęła się dyskusja z rodzeństwem i gośćmi o operze. Imieniny właściwie sprowadzały się do rozmów o tym kto, co, jak i dlaczego dostał tę rolę, kto mu ją załatwił, bo to niemożliwe, żeby normalnie została mu przydzielona itd. W atmosferze teatru wyrastałem od małego i teraz takie drobne podchody, bo „intryga” to już za duże słowo, nie robią na mnie wrażenia. Traktuję je jako pewien klimat, który musi towarzyszyć teatrowi operowemu, krótko mówiąc: ludzi teatru należy kochać i szanować takimi, jakimi są. Dawniej było dużo gorzej, np. czyta się o tym, jak tancerzom wkładano gwoździe w baletki.

– Albo zamykano primadonnę w garderobie na chwilę przed wyjściem do popisowej arii!

– I na takim terenie poruszam się od lat! Ale poważnie – dobrze się czuję ze śpiewakami. Dziwię się tym kolegom dyrygentom, którzy prywatnie deklarują niechęć do śpiewaków, ich fobii i dziwactw, a pracę z nimi traktują jako „dopust boży”. Jeżeli ktoś tego nie lubi, nie kocha nawet, to nie powinien się tym zajmować. Jest tyle filharmonii w kraju, gdzie można „pastwić się” tylko i wyłącznie nad orkiestrą. Ja wolę dyrygować w operze. Jeszcze będąc na studiach dziwiłem się kolegom, że stali w kolejce do filharmonii, zamiast iść do teatrów muzycznych, gdzie wtedy brakowało młodego pokolenia. Choć nie przed każdym tak łatwo otwierały się te drzwi, jak wtedy przede mną, kiedy w 1988 roku dyrektor artystyczny Opery Bydgoskiej, Zygmunt Rychert, zaproponował mi asystenturę. Dziś również w filharmoniach trudno młodemu dyrygentowi znaleźć pracę, bo polikwidowano etaty drugiego dyrygenta. Teraz jest dyrektor artystyczny, pierwszy dyrygent – i koniec. Mnóstwo ludzi zostało bez pracy. Natomiast, jeśli patrzeć na dyrygowanie filharmoniczne, to wydaje mi się proste, nieskomplikowane.

W teatrze operowym dyrygent musi jednocześnie kierować orkiestrą w kanale, chórem i solistami, którzy znajdują się na górze w różnych miejscach sceny, musi działać w wielu kierunkach naraz. Jest to zdecydowanie większe wyzwanie. Zresztą wielu dyrygentów po latach praktyki filharmonicznej, kiedy staje za pulpitem w operze deklaruje, że od dawna ich marzeniem było zmierzyć się z tak ciekawą materią. Krążą też legendy o niektórych sławnych dyrygentach, którzy „sparzyli się” na teatrze operowym.

– Kiedy przyjechał Pan do Bydgoszczy, miał Pan 25 lat. Czy już wtedy miał Pan pomysł na nowoczesny teatr operowy?

– Nie, ale obserwowałem działalność Opery Bałtyckiej w czasie kariery ojca i Teatru Wielkiego w Poznaniu, kiedy tam studiowałem. Na pewno te obserwacje były przydatne, kiedy przyjechałem tutaj; niektóre rzeczy mi się podobały, niektóre irytowały, a ponieważ jestem upartym „Baranem”, którego roznosi energia – próbowałem coś zmieniać. Jakież wizje na pewno wtedy się kształtowały.

– A czy teraz ma Pan wizję współczesnego teatru operowego?

– Oczywiście, że jakiś obraz mam, ale jestem bardzo ostrożny w formułowaniu takich ideałów, bo życie to potem weryfikuje. Dam taki przykład: jeżeli teraz zachodnia Europa została zarzucona produkcjami współczesnymi, to ja z dużą radością obserwowałem reakcję publiczności w Holandii na naszą piękną, tradycyjnie wystawioną „Traviatę”. Przekonało mnie to, że nie trzeba iść za modą bezkrytycznie, czasami warto zrobić coś innego. Publiczność w Polsce chyba nie tęskni do tego, czym się teraz zachłystują Niemcy, czyli spektaklami umownymi, w których Zygfryd chodzi w patyku udającym miecz, wśród parawanów i w garniturze. Jest to teraz jeden z ważniejszych problemów teatru operowego.

– Nie tylko operowego.

– Jestem trochę przekorny.

Fot. Damian Kramski



Jeżeli cała Polska zacznie grać spektakle nowoczesne, to ja tym bardziej będę grał tradycyjne i będę zapraszał wszystkich, którzy zdegustowani tamtymi inscenizacjami zateśknią za czymś przyzwoitym, mówiąc żartobliwie. I odwrotnie – jeśli wszyscy będą grać tradycyjnie, to być może ja sięgnę po pomysły, na przykład rodem z „Mefistofelesa”. Staram się prowadzić teatr różnorodny i przyglądam się, co publiczność „kupi”. Czasami bywają niespodzianki, jak np. musical „Promises, promises”. Znakomita muzyka Burta Bacharacha, znakomite libretto, część publiczności zachwycona, ale tytuł mało znany, nie do końca sprzedane bilety i przedstawienie zawiesiliśmy. Ja oglądałem każdy spektakl, świetnie się bawiłem, do końca byłem usatysfakcjonowany tym, co widzę na scenie i co słyszę. A okazało się, że publiczność nie podziela mego zdania. I odwrotnie – są przedstawienia, które ja bym poprawiał lub najchętniej zdjął z afisza, a tymczasem zachwycona i tłumnie zgromadzona publiczność po spektaklu urządza stojącą owację. Trzeba się uczyć i mieć dużo pokory w stosunku do publiczności. To są fakty, które powinny wpływać na widzenie świata i prowadzenie teatru operowego.

Może to się wyda kokieteryjne, ale staram się uczciwie prowadzić teatr i zawsze dziwiłem się praktykom gmatwania faktów, po to, by coś nie było czytelne. Są nawet takie teorie, że należy tak wszystko podać, żeby ludzie potem długo myśleli, żeby wyciągali trzy różne wnioski. Uważam, że życie jest wystarczająco skomplikowane, aby je bardziej komplikować lub podawać pracownikom tematy zastępcze. Chyba jestem na to zbyt prostoliniijny.

– Czy wtedy, kiedy miał Pan już pomysł na Bydgoski Festiwal Operowy i drążył wszystkie instytucje i firmy, żeby go wsparły, czy długo musiał Pan przekonywać do swojej inicjatywy? Wszak festiwal miał się odbywać w nieukończonym budynku!

– Przychodził taki „szczeniak” do prezesów firm i dyrektorów teatrów (kiedy wchodziłem do gabinetu dyrektora Pietrasa w Warszawie, to mnie się wydawało, że już prawie jestem u prezydenta RP!) i to nawet robiło wrażenie, że jest ktoś młody, kto chce coś zrobić i mówi o tym wprost. Patrząc na to z perspektywy lat – rzeczywiście, ręk, które nie wyciągnęły się do mojej ręki, było niewiele. To bardzo budujące, że mamy takich wspaniałych przyjaciół, którzy wspierają nas już od wielu, wielu lat.

– Dzięki festiwalowi uratował Pan gmach Opery Nova.

– „Uratował” to może za duże słowo. Myślę, że Festiwal był „skalpelem”, który przeciął dyskusję, co z tym gmachem zrobić, szczególnie zmierzające w kierunku nieartystycznym. Takie dyskusje na początku mojej kadencji były rzeczywiście niepokojące. Włącznie ze słynną wypowiedzią pani minister kultury, która tam widziała anegdotyczną już fabrykę papieru toaletowego. Festiwale pozwoliły uciąć ten temat. Można było dyskutować nad formułą teatru operowego, pojawiały się tysiące nowych tematów, na przykład, czy zespół opery nie jest za mały do tego gmachu. Ale już nie wrócił pomysł „A może zrobimy tu hurtownię”. I chwala festiwalowi za to.

– Na Festiwalu zawsze brakuje biletów, mimo iż nie są takie tanie.

– Wśród publiczności jest grono ludzi podkreślających, że dzięki Bydgoskim Festiwalom Operowym poznali tak wiele tytułów, których nigdy nie zobaczyliby, nawet jeżdżąc regularnie za granicę. Część widzów chodziła początkowo z obowiązku, aż

„złapała bakcyła” i rozsmakowała się w muzyce operowej. Do tego doszło trochę zdrowego snobizmu, żeby pokazać się na takiej imprezie i już mamy komplet! Pamiętam złowróżbne prognozy niektórych dziennikarzy, którzy mówili, że może na Festiwalu będzie komplet, ale potem w ciągu roku – na widowni „puchy”. Tych właśnie dzisiaj zapraszam na szeregowe przedstawienie, żeby zobaczyli te przewidywane „puchy”.

– *Zmieniają się opcje polityczne, a Panu nadal udaje się ten Festiwal Operowy prowadzić.*

– Cel jest ponadpolityczny. Ja liczę na pomoc każdego, kto może mi pomóc bez względu na to, czy jest z tego, czy innego ugrupowania politycznego. Kiedyś powiedział mi jeden z byłych wiceprezydentów: „Pan jest jedyny, który jeszcze o mnie pamięta, przysyła mi zaproszenia na najważniejsze artystyczne wydarzenia roku”. Ale przecież nie może być tak, że ten człowiek odszedł i ja muszę zająć się kimś nowym. Ja mu przecież coś zawdzięczam. Pamiętać o ludziach, to ważne w tym skomputeryzowanym, wirtualnym świecie.

– *Czy teraz łatwiej zorganizować Festiwal, niż dawniej?*

– Programowo, jeśli chodzi o zaproszenie zespołów i stworzenie repertuaru – łatwiej. Natomiast finansowo – niewiele łatwiej. Są firmy, które chciałyby pomóc, lecz nie mają możliwości. Ale grono naszych przyjaciół wie, że Festiwal musi odbyć się, gdyż ma swoją markę, znakomicie promuje ten region, to miasto i ten gmach, który jest powodem do chluby dla nas wszystkich.

Rozmowę przeprowadzono w połowie lutego 2003 r.

BYDGOSZCZANIN Z WYBORU

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Profesor dr hab. Jan Domaniewski – warszawianin z urodzenia, bydgoszczanin z wyboru, jeden z założycieli bydgoskiej Akademii Medycznej im. dr. Ludwika Rydygiera, jej wieloletni rektor (dwukrotnie po dwie kadencje) został „Bydgoszczaninem 2002 roku”. Jako młodociany żołnierz walczył najpierw w Szarych Szeregach, następnie w oddziałach Dywersji Armii Krajowej i w powstaniu warszawskim. Był jeńcem stalagu 11 A Aitengrabow, po wyzwoleniu znalazł się na Zachodzie, skąd po maturze wrócił do Polski. Skończył gdańską Akademię Medyczną. Od 1959 r. w Bydgoszczy. Oto opowieść o kolejach jego życia.

KORZENIE: Patriotyzm i miłowanie Polski wyniósł z domu. Niezwykle ważny wpływ na ukształtowanie światopoglądu i charakteru miał dziadek Czesław Domaniewski, znany architekt warszawski, dziekan Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej bezpośrednio po I wojnie światowej. Opowiadał o zmaganiach narodu podczas wieloletniej niewoli i próbach wyzwolenia się spod zaborców. Jego dwaj synowie na ochotnika walczyli o wolność Ojczyzny. Stryj Wiesław – w 1919 roku jako szef kompanii karabinów maszynowych, wraz z Józefem Piłsudskim zajął Kijów. Ojciec Jana – Jerzy brał udział w roku 1920, jako 18-letni chłopak, w wojnie polsko-bolszewickiej. Również on wpajał synowi patriotyzm i poczucie odpowiedzialności za odzyskaną wolność. Jednocześnie podkreślał, że może nawet łatwiej jest walczyć, niż później solidnie pracować dla dobra ojczyzny przy zachowaniu zgody narodowej. – *„Tę zgodę mocno akcentował, dając do przemyślenia zamach majowy Piłsudskiego z 1926 roku”* – opowiadał po latach prof. Jan Domaniewski. Poza tym również istotny wpływ na ukształtowanie jego osobowości miała przedwojenna szkoła, a przede wszystkim harcerstwo, które wpajało miłość ojczyzny, prawdomówność, obowiązkowość, punktualność, szacunek dla rodziców, nauczycieli i ludzi starszych.

Ojciec jako porucznik brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku, a następnie podczas okupacji niemieckiej działał w strukturach administracyjnych Państwa Podziemnego. Jednym z jego zadań było zaplanowanie działań dla jak najszybszego uruchomienia po wojnie Politechniki Warszawskiej, a drugim – rozpoczęcie regulacji rzeki Wisły. Po powstaniu warszawskim trafił do niewoli i zginął w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu. Brat matki Henryk Bartmański był kapitanem Armii Krajowej i do jego obowiązków należało przyjmowanie zrzutów broni dla okręgu radomskiego.

OKUPACJA: W wieku 13 lat prof. Jan Domaniewski wstąpił do Szarych Szeregów, a w wieku 15 lat – do Dywersji Armii Krajowej. Działo się to za pełną aprobatą rodziców. W Szarych Szeregach zajmował się tak zwanym małym sabotażem. Wspólnie z kolegami malował na murach różne hasła obniżające morale Niemców, rozrzucał ulotki, oblewał stężonym kwasem niemieckich żołnierzy, ich mundury i samochody. Pewnego razu, mając już 15 lat, wybrał się z kolegą na rozbrajanie Niemców uzbrojony

w pistolet z trzema nabojami, a kolega z tłuczkiem do kartofli zawiniętym w gazetę. Na szczęście do rozbrojenia nie doszło. Po przeszkoleniu w szkole podchorążych skierowano go do oddziału Dywersji, gdzie brał udział w wykonywaniu wyroków na konfidentach i agentach gestapo, którzy usiłowali przeniknąć do szeregów konspiracji. Uczestniczył także w rozbrojeniach ochrony zakładów zbrojeniowych.

Jego powstanie warszawskie rozpoczęło się trzy godziny przed wyznaczoną godziną W czyli 17, gdy osłaniał grupę kolegów, którzy przynosili transport broni z magazynów na dolny Żoliborz przez szeroką ulicę Krasińskiego. Natknęli się na uzbrojony w pistolety maszynowe 4-osobowy patrol żandarmerii niemieckiej. 16-letni podchorąży nawiązał kontakt ogniowy z Niemcami, aby koledzy mogli się wycofać. – „Świadkowie potem mówili, że dwaj z Niemców byli ranni i żandarmi musieli ich wciągać do samochodu” – wspominał po latach profesor. Walczył potem na Żoliborzu. Uczestniczył w bardzo ciężkich walkach na Bielanach, potem jego oddział bronił odcinka północnego. Siódmego dnia powstania został ranny. Na pierwszą linię wrócił w ostatnich dniach powstania. Żoliborz poddał się 30 września.

W niewoli trafił do stalagu 11A Altengrabow koło Magdeburga. Na początku maja 1945 roku obóz był ostatnim w rękach Niemców. Amerykanie zatrzymali się na łapie, a Rosjanie walczyli w Berlinie. Amerykanie po pertraktacjach z komendanturą obozu zaczęli wywozić ciężarówkami – najpierw swoich rodaków i Anglików, następnie Francuzów i Belgów. Ponieważ znał język francuski wkręcił się z kolegą do ich samochodu i w ten sposób znalazł się za linią frontu, po drugiej stronie łaby, w angielskiej strefie okupacyjnej. Dowiedział się, że ojciec nie przeżył ewakuacji obozu w Oranienburgu, natomiast matka, po pobycie w obozie w Buchenwaldzie, wróciła do Polski i zamieszkała w Gdańsku. Stryj Wiesław, który trafił podczas okupacji do Waszyngtonu, namiętnie w listach do przyjazdu do USA i obiecywał sfinansować studia. Kiedy jednak matka napisała, że w Polsce ogłoszono amnestię, Jan Domaniewski postanowił wrócić do kraju. – „To jest moja Ojczyzna, walczyłem o nią w powstaniu i powinienem dla niej pracować” – wspominał po przeszło pół wieku chwile podejmowania decyzji. W Gdańsku zjawił się w kwietniu 1947 roku.

ŻYCIE DLA NAUKI: Po ukończeniu studiów na Akademii Medycznej w Gdańsku nie mógł pozostać na uczelni ze względu na AK-owską przeszłość. Był to rok 1952, szczytowy okres stalinizmu. Dostał skierowanie do dużego szpitala w Elblągu, gdzie zrobił specjalizację z patomorfologii i był tuż przed uzyskaniem II stopnia specjalizacji z chorób wewnętrznych. Był również biegłym z zakresu medycyny sądowej. Po siedmiu latach wygrał konkurs na kierownika zakładu patomorfologii w szpitalu wojewódzkim, obecnie im. dr. Antoniego Jurasza w Bydgoszczy i od 1 kwietnia 1959 r. rozpoczął tu pracę i przeniósł się do naszego miasta. Przez kilkanaście lat kierowany przez niego zakład patomorfologii mieścił się w szpitalnej piwnicy. Nadzieja na wybudowanie budynku pojawiła się na początku lat 60., gdy Aleksander Szmidt, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w przemówieniu noworocznym powiadomił o utworzeniu w Bydgoszczy Akademii Medycznej. Koncepcja powołania Akademii Medycznej miała jednak w kraju wielu przeciwników. Wobec tego władze wojewódzkie uznały,

że nie warto występować z inicjatywą utworzenia uczelni od razu, ale może uda się to zrealizować małymi krokami.

Na początku pobytu w Bydgoszczy prof. Domaniewski związał się ze Studium Doskonalenia Lekarzy (obecnym Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego) w Warszawie, którego ośrodek szkoleniowy istniał tutaj od 1951 roku. Doktoryzował się na swojej macierzystej uczelni w Gdańsku w 1964 r., a w 1969 r. zrobił habilitację w Studium Doskonalenia Lekarzy w Warszawie. Po habilitacji proponowano mu pracę w stolicy, ale – jak powiedział – „wybudowałem właśnie domek w Wielonku nad Zalewem Koronowskim, w którym się wręcz zakochałem. Odrzuciliśmy tę propozycję, pragnąc nadal pracować w Bydgoszczy, zwłaszcza, że pojawiły się tu nowe perspektywy.”

W lutym 1970 r. okazało się, że władze wojewódzkie zawarły porozumienie z rektorem gdańskiej Akademii Medycznej prof. Marianem Górskim o utworzeniu w Bydgoszczy zespołu nauczania klinicznego na bazie szpitala im. dr. Jurasza i prof. Domaniewski zaangażował się w jego organizację i opracował program kształcenia. – „Przez półtora roku prowadziliśmy przygotowania, a kiedy wrócił z rocznego pobytu w Maroku wówczas jeszcze docent Bogdan Romański, jemu rektor prof. Górski zaproponował kierowanie tym zespołem nauczania klinicznego. W październiku 1971 r. rozpoczęło się nauczanie, ale mnie nie włączono do zajęć dydaktycznych” – opowiada profesor. – „Kiedy władze bydgoskie o tym się dowiedziały, wezwano mnie na rozmowę i zakomunikowano, że będę włączony do zespołu nauczania klinicznego, jako kierownik zakładu patomorfologii. I tak się stało. Ponadto zostałem pełnomocnikiem rektora ds. nauczania podyplomowego na województwo bydgoskie.”

W szpitalu im. dr. Jurasza został zastępcą dyrektora ds. naukowo-dydaktycznych odpowiedzialnym za rozbudowę szpitala. Wspólnie z prof. Romańskim starali się rozszerzać nauczanie w Bydgoszczy. Tymczasem miejscowi przeciwnicy doprowadzili do zablokowania rozpoczęcia budowy nowego zakładu patomorfologii. I znowu miał propozycję przeniesienia się, tym razem do Gdańska. Ale władze wojewódzkie obiecały wówczas, że budowa rozpocznie się niezwłocznie. Zakład powstał w 1976 roku.

W 1975 r. w Bydgoszczy utworzono filię gdańskiej Akademii Medycznej. Od 1 września 1975 r. prof. Domaniewski był kierownikiem filii i kierownikiem zamiejscowego oddziału Wydziału Lekarskiego gdańskiej AM, przekształconego w 1979 r. w II Wydział Lekarski. Został jego pierwszym dziekanem. Do 1981 r. był też nadal kierownikiem filii. – „Kadrę kierowniczą stanowili docenci i profesorowie – nasi bydgoscy i ściągani systematycznie z akademii medycznych w Gdańsku, Wrocławiu, Poznaniu, Lublinie. W 1983 r. władze wojewódzkie podjęły starania o utworzenie w Bydgoszczy samodzielnej Akademii Medycznej i w lipcu tego roku wojewoda zdecydował o rozpoczęciu budowy zakładów teoretycznych przy ul. Kartłowicza. Przystąpiliśmy do energicznych działań o pozyskanie kadry kierowniczej ze Szczecina, Torunia, Wrocławia i wyposażenia zakładów, warunkujących powstanie samodzielnej uczelni. Skutecznie przeprowadziliśmy batalię o fundusze w budżecie państwa na funkcjonowanie Akademii” – wspomina profesor.

AKADEMIA MEDYCZNA W BYDGOSZCZY: 21 lipca 1984 roku ustawą sejmową

powołano w Bydgoszczy Akademię Medyczną przez przekształcenie Zamiejsowego Wydziału Lekarskiego gdańskiej uczelni. Na rok 1985 wyznaczono pierwszą rekrutację. Profesor Domaniewski został mianowany jej pierwszym rektorem od września 1984 r. W grudniu tego roku powołano Wydział Farmaceutyczny, ale wówczas zaistniał on tylko na papierze, gdyż rekrutację rozpoczęto dopiero w 1988 r. na kierunku analityka medyczna. Głównym zadaniem inwestycyjnym była rozbudowa i unowocześnianie dla potrzeb klinicznych szpitala im. dr. Jurasza, uruchomionego ponownie w 1989 r. Ponadto – budowa zespołu przychodni przyklinicznych, wieżowca (wówczas jeszcze przeznaczonego dla administracji) oraz dużego budynku diagnostyczno-dydaktycznego. W 1990 r. przejęto część budynków po komitecie wojewódzkim PZPR przy rondzie Jagiellonów. Rektorem uczelni na dwie kolejne kadencje został prof. Józef Kałużny. W połowie lat 90. uczelnia kupiła budynek dla kliniki psychiatrii.

Kadra samodzielnych pracowników nauki systematycznie wzrastała, habilitowali się adiunkci i pozyskiwano kolejnych doktorów habilitowanych z innych uczelni medycznych, w tym z Warszawy i Łodzi. Było to dowodem, że akademia została zaakceptowana przez środowisko akademickie kraju. Pomimo tego zaczęły się pojawiać pogłoski o jej likwidacji.

W 1996 roku profesor Domaniewski ponownie został wybrany rektorem i pełnił tę funkcję do końca sierpnia 2002 r. W okresie ostatnich sześciu lat uczelnia uzyskała pięć budynków na terenie miasta na potrzeby naukowo-dydaktyczne oraz szósty na terenie szpitala. Oddano wieżowiec w szpitalu im. dr. Jurasza, gdzie zlokalizowano kolejne kliniki. Uzyskano od miasta tereny przylegające do szpitala klinicznego na jego dalszą rozbudowę i uczelni. Powołano Wydział Pielęgniarski, przekształcony później w Wydział Nauk o Zdrowiu. W sumie powstało w tym okresie 66 nowych klinik i zakładów. Dwa z tych zakładów objęli profesorowie z Holandii i Francji o olbrzymim dorobku naukowym, co świadczy o stale wzrastającym prestiżu naszej akademii.

– „A ja osobiście – po zakończeniu kadencji rektorskiej jestem nadal zatrudniony w niepełnym wymiarze godzin jako profesor zwyczajny przy Katedrze Patomorfologii Klinicznej, a także opiekuję się trzema lekarzami przygotowującymi rozprawy doktorskie. Jestem też nadal członkiem Senatu. Ostatnio ukazały się drukiem opracowane przeze mnie »Dzieje nauczania medycyny w Bydgoszczy w Rozprawach Wydziału Lekarskiego Polskiej Akademii Umiejętności«. W chwilach wolnych odwiedzam domek letniskowy w Wielonku, gdzie z tarasu jest piękny widok na mój ukochany Zalew Koronowski i gdzie będzie można spokojnie pisać wspomnienia” – podsumowuje prof. Jan Domaniewski „Bydgoszczanin 2002”.

Prof. dr hab. Jan Domaniewski otrzymał następujące ordery i odznaczenia: Krzyż Komandorski z Gwiazdą, Krzyż Oficerski i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, dwukrotnie Krzyż Walecznych, Warszawski Krzyż Powstańcy, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki, Medal za Warszawę, Medal Zwycięstwa i Wolności. Tytuł honorowy Zasłużony Nauczyciel Rzeczypospolitej Polskiej, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Medal Gloria Medicinæ, Medal za Szczególne Zasługi dla Województwa Bydgoskiego, Medal Kazimierza Wielkiego za Zasługi dla Miasta Bydgoszczy. W 2003 r. prof. Jan Domaniewski skończył 75 lat.

IRENA I ZDZISŁAW JAHNKE

TWÓRCY POLSKIEGO
SZKOLNICTWA MUZYCZNEGO W BYDGOSZCZY

Alicja Weber

Po uzyskaniu niepodległości w 1920 roku bydgoskie środowisko muzyczne przystąpiło do tworzenia polskiej szkoły muzycznej, jako przeciwwagi istniejącego od 1904 roku niemieckiego konserwatorium muzycznego pod nazwą Bromberger Konservatorium für Musik. Już w 1921 roku przybyły z Wąbrzeźna nauczyciel muzyki i dyrygent, wykształcony w Ratzbonie, Leon Jaworski, założył prywatną szkołę muzyczną, która mieściła się przy ul. Śniadeckich 13/14. Kolejną próbą powołania drugiej szkoły muzycznej w mieście, było powstanie, z inicjatywy przybyłego z Poznania znanego pianisty Zygmunta Lisickiego, Miejskiego Instytutu Muzycznego. Jednakże szkoła ta, nie posiadając właściwych podstaw organizacyjnych, po dwóch latach przestała istnieć. Zainteresowanie kształceniem muzycznym było jednak duże, m.in. z powodu nauczycieli, wybitnych muzyków, którzy, jak skrzypek Zdzisław Jahnke, znani byli nie tylko w Bydgoszczy, jako wirtuozi – ale jako nauczyciele Instytutu.

Kiedy profesor Poznańskiego Konserwatorium Muzycznego Zdzisław Jahnke, znany jako sprawny organizator, wystąpił z propozycją przemianowania Instytutu na Miejskie Konserwatorium Muzyczne, na prawach szkoły publicznej, a nie prywatnej, zyskał poparcie ówczesnego prezydenta miasta Bydgoszczy dr. Bernarda Śliwińskiego. Dekretem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w roku szkolnym 1927/1928 rozpoczęło działalność Miejskie Konserwatorium Muzyczne pod dyktando Zdzisława Jahnke.

Zdzisław Jahnke (1895–1972) był synem poznańskiego skrzypka i pedagoga, Edwina Jahnke, oraz pianistki Anny z Rodkiewiczów. Studiował w Berlinie i Genewie. Zadebiutował w 1903 roku na estradzie w Poznaniu, a w 1908 roku odbył się jego debiut na koncercie symfonicznym w Filharmonii Warszawskiej, pod dyktando Zygmunta Noskowskiego. Od tego momentu rozpoczęła się kariera artystyczna Zdzisława Jahnke jako skrzypka-wirtuoza. Koncertował w wielu miastach Polski, a także za granicą, m.in. w Monachium, Hamburgu, Kolonii, Genewie, Paryżu i Wiedniu. W 1920 roku założył Kwartet Polski – smyczkowy, którego był prymariuszem. Był to wysokiej klasy zespół kameralny, o stawie europejskiej. Poziom muzyczny, wykonawczy tego kwartetu, znanego w okresie międzywojennym i potem w latach 1945–1948 przyczynił się do rozkwitu polskiej kameralistyki.

Obok pracy artystycznej Zdzisław Jahnke zajmował się pedagogiką. Uczył wiolinistyki, gry na skrzypcach – od 1920 roku w Poznańskim Konserwatorium Muzycznym, potem w bydgoskich szkołach muzycznych (Instytucie Muzycznym od 1925 roku) i Miejskim Konserwatorium Muzycznym, którego był założycielem (1927 r.). Konserwatorium dzia-

łało do 1939 roku. Dzięki autorytetowi Zdzisława Jahnke, który prowadził szkołę do 1930 roku, oddawszy potem jej kierownictwo w ręce żony, pianistki Ireny Jahnke, Miejskie Konserwatorium Muzyczne stało się z biegiem czasu centrum życia muzycznego miasta Bydgoszczy. Zatrudniało wysoko kwalifikowaną kadrę pedagogów, posiadającą gruntowne wykształcenie muzyczne, zdobyte za granicą, m.in. w Lipsku, Weimarze, Berlinie, Petersburgu, Genewie, Hamburgu. Prowadziło własną, szkolną orkiestrę symfoniczną i chór, organizowało liczne koncerty, zarówno uczniów jak i pedagogów, odbywające się m.in. w sali Teatru Miejskiego w Bydgoszczy. Zdzisław Jahnke wielokrotnie dyrygował tymi koncertami. Ponadto jako skrzypek koncertował w zespole Collegium Musicum, założonym przy Konserwatorium przez pedagogów uczelni. W 1930 roku Zdzisław Jahnke otrzymał propozycję objęcia dyrekcji Konserwatorium w Poznaniu. Nadal jednak uczył gry na skrzypcach w Bydgoszczy i dyrygował.

Irena Jahnke (1893–1983) urodziła się w Poznaniu. Tam skończyła prywatne konserwatorium muzyczne. Była najpierw żoną Bolesława Siemiątkowskiego, komendanta państwowej policji w Bydgoszczy, który zmarł w 1928 roku i został pochowany na cmentarzu Nowofarnym jako zasłużony dla miasta obywatel. Irena zaczęła uczyć w Miejskim Konserwatorium Muzycznym za sprawą swego pedagoga, pianisty Zygmunta Lisickiego, też związanego z bydgoskim Konserwatorium. Zostawszy żoną Zdzisława Jahnke, przejęła dyrekcję szkoły i prowadziła ją aż do wybuchu II wojny światowej. W recenzji jednego z ostatnich koncertów szkoły, podczas którego wykonano sławne „Requiem” Mozarta (kwiecień 1939 r., sala Teatru Miejskiego) znany recenzent i muzykolog z Poznania Stefan Paradowski napisał m.in.: *„Koncertem tegorocznym Miejskie Konserwatorium Muzyczne pod dyrekcją Ireny Jahnke zadokumentowało dobitnie, że jest instytucją w pełnym rozkwicie i że dysponuje niezwykle wartościowym gronem profesorskim i wielką gamą chętnych i utalentowanych uczniów. Dla bydgoskiego i pomorskiego życia muzycznego uczelnia ta ma znaczenie rozstrzygające.”*

W czasie okupacji hitlerowskiej Irenę i Zdzisława Jahnke wysiedlono w okolice Warszawy, następnie Lublina, a potem Ostrowca Świętokrzyskiego. Tuż po wyzwoleniu Irena Jahnke wróciła do Bydgoszczy i przy pomocy innych pedagogów, wracających z wojennej tułaczki, reaktywowała Miejskie Konserwatorium Muzyczne. Przemianowano je na Pomorską Średnią i Niższą Szkołę Muzyczną. Irena Jahnke została dyrektorem Średniej Szkoły. Kierowała nią do 1952 roku. Potem uczyła gry na fortepianie w Liceum Muzycznym do 1972 roku. Zmarła w Bydgoszczy w 1983 roku. Za swoją działalność odznaczona była m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

JAN MACIASZEK (1876–1932)

– PIERWSZY PREZYDENT BYDGOSZCZY

Ewa Piechocka

Odrodzonej Polsce przekazano Bydgoszcz dnia 19 stycznia 1920 roku. Burmistrz niemiecki Hugo Wolff wręczył Janowi Maciaszkowi, Generalnemu Komisarzowi rządu polskiego, klucz symbolizujący oddanie władzy. Powrót miasta do Macierzy świętowano parę dni. Maciaszek objął powierzony mu urząd 20 stycznia. 22 stycznia wraz z wojskiem przybyli do Bydgoszczy: gen. Józef Dowbór-Muśnicki, podsekretarz Stanu w Ministerstwie b. Dzielnicy Pruskiej, dr Leon Janta Połczyński oraz przedstawiciele państw zwyciężkich: płk Marquete, reprezentujący Francję, płk Rawlings, reprezentujący Wielką Brytanię oraz Signorini (Włochy). Wzięli udział w wielkiej manifestacji na Starym Rynku. Maciaszek w przemówieniu zadeklarował szczerą wolę pracy na rzecz miasta i kraju.

Jego prezydentura przypadła na okres niezwykle trudny. Z Bydgoszczy wyjechało 20 tysięcy Niemców, a na ich miejsce napłynęli Polacy – z Wielkopolski, byłego Królestwa Polskiego i z Galicji. W celu spolszczenia miasta, włączył prezydent w jego obręb 18 podmiejskich gmin zamieszkałych na ogół przez Polaków. O ile „odniemczanie” miasta przebiegało sprawnie, to w administracji pozostało wielu urzędników niemieckich, których trudno było zastąpić polskimi o odpowiednich kwalifikacjach. Maciaszek spotkał się z zarzutem zbytnej tolerancji wobec Niemców. Repolonizować musiał się też bydgoski przemysł, handel i rzemiosło.

Problemem ogólnopolskim po latach zaborów była: inflacja pieniądza, drożyzna, braki w aprowizacji i bezrobocie. Wybuchły też spory na tle narodowościowym. Niezadowolony wzburzonego tłumu sytuacją gospodarczą miasta doprowadziło dnia 20 czerwca 1920 roku do gwałtownego wybuchu agresji, skierowanej przeciw Maciaszkowi. W podgrzewaniu atmosfery nie małą rolę odegrała miejscowa prasa, zwłaszcza „Dziennik Bydgoski”. Zaatakowano Magistrat, prezydenta okradziono, wyprowadzono na ulicę i pobito. Doszło do starć z policją i wojskiem. Były ofiary. Wydarzenia te stały się przyczyną złożenia przez Maciaszka rezygnacji z piastowanego urzędu. Ostateczne potwierdzenie dymisji miało miejsce 4 lipca 1921 roku. Dwudziestu trzech oskarżonych o spowodowanie zająć, głównie byli to ludzie ze sfer robotniczych, zeznawało na rozprawie w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy i zostało skazanych na kary więzienia.

W następnych latach Maciaszek poświęcił się pracy adwokata – miał własną kancelarię i notariat, zatrudniał około 20 pracowników. Nie udzielał się już czynnie w życiu publicznym miasta.

W latach poprzedzających prezydenturę w Bydgoszczy, Maciaszek był związany z powstaniem wielkopolskim. Organizował Straże Ludowe: 28 grudnia 1918 roku stanął na czele polsko-niemieckiej Komendy Miasta Poznania i przez kilka dni kierował wojskami

powstańcami. W styczniu 1919 roku gen. Józef Dowbór-Muśnicki zlecił mu kierowanie Szefostwem Aprowizacji, zajmującej się sprawami gospodarki wojskowej i przemysłem wojennym. Działalność Maciaszka na tym stanowisku została wysoko oceniona. Odegrał on znaczącą rolę w przeprowadzeniu przewrotu w Poznaniu i Wielkopolsce.

Wracając do czasów prezydentury, należy zauważyć, że w krótkim czasie (osiemnaście miesięcy) starał się uczynić Bydgoszcz miastem o polskim charakterze, na miarę tamtych czasów, nowoczesnym. Wiedział, że konieczna jest zgodna egzystencja Polaków, Niemców, a także mieszkających tu obywateli narodowości żydowskiej. W tej kwestii napotkał na opór ludzi o nastawieniu skrajnie narodowym. Rozwój gospodarczy miasta i poprawa bytu ludności były jednym z głównych celów prezydenta. Zabiegał o finanse miasta i właściwe funkcjonowanie zakładów użyteczności publicznej. Pragnął Bydgoszczy otwartej na świat.

Po jego śmierci (10 stycznia 1932 roku) „Dziennik Bydgoski”, w artykule wspomnieniowym napisał: „Był to mąż prawy, nieugięty, charakter nieskazitelny”. Uroczystości pogrzebowe zgromadziły „niezliczone tłumy publiczności”.

Jan Maciaszek spoczywa w głównej alei cmentarza Nowofarnego w Bydgoszczy, tuż przy kościele. Ponieważ był on mężem siostry mojej babci, łucji z domu Gremczyńskiej (którą pamiętam z pierwszych lat powojennych - nazywaliśmy ją babulką i bardzo lubiliśmy za okazywaną dobroć i serdeczność), pragnę przekazać jeszcze trochę wspomnień rodzinnych. Z opowiadań mojej matki wiem, że Maciaszkowie mieszkali przy ulicy Gdańskiej 92 - dom był ich własnością i poza 2-3 pokojami dla gości, zamieszkiwali cały budynek. Mieszkanie było rozległe. Na werandzie, pełnej roślin, znajdował się wodotrysk. W dużym ogrodzie rosły przepiękne krzewy. Moja ciotka, siostra matki, zapamiętała krzaki bzu, które wiosną cudownie pachniały. W tym domu gościem prezydenta był marszałek

Przyjęcie Wojsk Polskich w Bydgoszczy na Starym Rynku 20 stycznia 1920 r. Przemawia pierwszy prezydent Bydgoszczy Jan Maciaszek i wita polskie wojsko z gen. Dowbór-Muśnickim na czele (pierwszy z prawej u dołu). Fot. archiwum



Józef Piłsudski (pamiątkowa tablica, w późniejszych latach powojennych, znajdowała się na ścianie budynku). Ciotka Maciaszkowa pokazała mu ogród i siedziąta w jego towarzystwie na ławeczce. Maciaszkowie mieli córkę Zofię, zwaną Bubą. Była zgrabną, wysoką i ładną blondynką. Przyjaźniła się z moją matką i często nas odwiedzała, w latach powojennych. Zgodnie z wolą swego ojca, wyszła za mąż za jego aplikanta, adwokata Bernarda Cisewskiego, który po śmierci Jana Maciaszka objął po nim kancelarię adwokacką. Był człowiekiem zdolnym, pracowitym, o spokojnym usposobieniu. Cisewscy stanowili zgodną parę. Mieli córkę Jolantę i syna Bogdana (też został adwokatem).

Ciotka Łucja postawiła mężowi piękny grobowiec z czarnego granitu. Na dużej, stojącej tablicy znajdowała się „Pieta” według Michała Anioła. Stała tam wiele lat, przetrwała lata wojny, czasy powojenne, aż jesienią 2002 roku tablicę ukradziono... Grobowiec znajduje się, jak wspomniałam, w centralnym punkcie cmentarza... Rodzina (żyje żona Bogdana, jego dwie córki i ich rodziny) postawiła w tym miejscu inną tablicę. Dodać należy, że grobowiec Jana Maciaszka kryje również prochy jego żony, córki, zięcia i wnuka. Jest więc grobowcem rodzinnym.

Władze miasta, z prezydentem na czele, od czasu III Rzeczypospolitej, w rocznicę odzyskania niepodległości, dnia 20 stycznia, składają na grobie prezydenta Jana Maciaszka symboliczną wianuszek - znak pamięci.

CZŁOWIEK Z ŻELAZA

Krzysztof Błażejowski

W czerwcu 2002 r. zmarł ostatni w Bydgoszczy i zapewne jeden z ostatnich w kraju uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku – Jan Żelazny. Dożył 98 lat. W jego życiu jak w zwierciadle odbiły się niemal wszystkie ważne dla Polski wydarzenia minionego stulecia. Urodził się we wsi Kupiska Nowe pod Łomżą w 1904 r. Dzieciństwo spędził w domu przesiąkniętym patriotyzmem. Wspominało się w nim z czcią powstanie styczniowe, jego nielicznym żyjącym uczestnikom kłaniało nisko. I marzyło o Polsce. Na pobliską Narew Żelazny wraz z rówieśnikami mówił „wierna rzeka”, nawiązując do powieści Żeromskiego, którą wcześniej przeczytał i pod której był wielkim wrażeniem.

Dojrzewał szybciej niż jego dzisiejsi rówieśnicy, jako dziesięciolatek obserwował maszerujące przez Polskę wojska niemieckie i rosyjskie. Marzył, jak wszyscy, by móc ujrzeć kiedyś inne. Pod białą-czerwoną flagą, z orzełkami na czapkach. Spotkał je po raz pierwszy już jesienią 1917 roku. Przyjechali wówczas do Łomży na odpoczynek legionści Piłsudskiego, walczący na wschodnim froncie. Niewiele starsi, równie jak on przesiąknięci marzeniami o Polsce. Spotykali się często. Śpiewane wspólnie legionowe pieśni były kolejną iskrą... Na Wielkanoc 1918 roku w drodze na mszę rezurekcyjną, odprawianą w łomżyńskiej katedrze, biskupowi wileńskiemu Jąbryzkowskiemu towarzyszył inny oddział legionistów. Wskreszenie Polski zdawało się być coraz bardziej realne, coraz częściej była o tym mowa i w domu, i na ulicach. Jedenastego listopada po lekcjach Żelazny wracał z gimnazjum na stację. Nieoczekiwanie usłyszał w mieście strzały. Spotkał kolegów gimnazjalnych ze starszych klas, uzbrojonych w karabiny lub bagnety i dołączył do nich. Ten oddziałek prowadził młody legionista, Leon Kaliwoda. Gdy Niemcy go zastrzelili, chłopcy rozbiegli się i poukrywali. To był pierwszy dotyk „prawdziwej” wojny. Zapału nic jednak nie było w stanie powstrzymać. Następnego dnia po lekcjach Żelazny pobiegł z kolegami do centrum Łomży rozbrajać Niemców. Swoją pierwszy karabin, mauzer, zdobył za... pół bochenka chleba. Potem uczestniczył w wyprowadzaniu rozbrojonego garnizonu niemieckiego z Łomży do pobliskich Prus Wschodnich. Za granicę nowej, odrodzonej Polski. Najgorętsze z młodzieńczych marzeń stało się faktem.

Pod koniec czerwca 1920 r., gdy wojska bolszewickie zbliżyły się do nieodległego Białegostoku, zaczęły się szkolne wakacje. Wówczas to uczeń piątej klasy łomżyńskiego gimnazjum, 15-letni Jan Żelazny postanowił zgłosić się do wojska. Poszli tam niemal w komplecie koledzy z siódmej i ósmej klasy. Młodszych przyjmowano jedynie za zgodą rodziców. Żelaznego czekała w domu trudna rozmowa. Nie ustępował, swoje „utargował”. Następnego dnia ojciec zawiózł Janka najpierw na policję, gdzie podpisał zgodę, a następnie do komendy uzupełnień. Stamtąd młodzieniec trafił do kompanii ochotniczej. Pierwsze dni przyniosły rozczarowanie. Siedzieli beczynnie w kosza-

rach. Dopiero po tygodniu pod wieczór ogłoszono alarm. Wydano mundury, broń i amunicję. Emocje, zapał i wzruszenie sięgnęły zenitu. O zmroku oddział ruszył na front bronić fortów okalających Łomżę. Rano na nadnarwiańskiej równinie pojawili się atakujący tyralierą sowieccy żołnierze. Przez cały dzień trwał szturm, forty przechodziły z rąk do rąk. Był to wyjątkowo ostry „chrzest bojowy” piętnastolatka. Dopiero noc przyniosła ciszę. Następnego dnia ataki nie powtórzyły się. Sowieci forty obeszli bokiem. Zarządzono w popłochu wycofanie się na Warszawę. W sierpniu 1920 r. czwarta kompania 33. Pułku Piechoty, w której służył Żelazny, brała udział w obronie Warszawy pod rozkazami słynnego gen. Żeligowskiego, m.in. pod Ossowem, gdzie zginął kapelan Stanisław Skorupka. Po przetamaniu oblężenia w pościgu za wycofującym się nieprzyjacielem, łomżyńscy ochotnicy dotarli do Ostrołki i granicy z Prusami. Tam nadszedł rozkaz udania się... pociągiem na odsiecz, oblężonemu przez armię Budionnego, Zamościowi. Nim dotarli na miejsce, i Zamość, i Lwów były już wolne. Ten sam pociąg dowiózł więc wojsko aż do Łwowa, a potem, jeszcze tego samego dnia, wyruszył na Tarnopol. W nocy okazało się, że... przejechał linię frontu, trzeba było zawracać. Dalsza droga wiodła przez Tarnopol i Zbaraż w stronę Kijowa. Nazwy miejscowości, oglądane krajobrazy i scenerie bitew przywodziły na pamięć niedawno przeczytane strony „Ogniem i mieczem”, w naturalny sposób tworząc podniosłą atmosferę i budując zapał do dalszych zmagania. W okolicach Połonego doszło do kolejnej walki z Sowiecami. Kiedy padło hasło do szturm, Żelazny wyprzedził cały oddział i pierwszy dotarł do okopów nieprzyjaciela. Znalazł się wówczas pod ogniem i swoich, i wroga. Udało mu się jednak wyjść z opresji cało. Ten czyn spotkał się z wielkim uznaniem dowódcy i oddziału. Młodzieniec był szczęśliwy jak nigdy przedtem w życiu. W połowie drogi do Kijowa przyszła wieść o rozejmie. Oddział cofnął się do Szepetówki.

W listopadzie 1920 roku ochotnicy zwolnieni zostali do cywila. Wówczas w glorii bohatera jako jedyny „szóstak” z całej szkoły wracający z frontu, dotarł do rodzinnej Łomży. Następnego dnia w mundurze Żelazny poszedł do szkoły. Zasiadł w ławce w swojej dawnej, szóstej teraz, klasie. Sądził, że wszyscy z zapartym tchem będą słuchać jego relacji z frontu i podziwiać jak wielkiego bohatera. Tymczasem wychowawca przypomniał mu o... niezdanej na skutek wojny poprawce z matematyki. Uczeń udał się więc do dyrektora, który nakazał mu... powtarzać piątą klasę. Na domiar złego na pierwszej lekcji religii nowy ksiądz za zamknięcie książki równo z dzwonkiem nazwał Żelaznego „bolszewikiem”. Tak wojennego bohatera przyjęła szkoła...

W 1925 r. Żelazny ponownie przywdział wojskowy mundur, tym razem już jako normalny poborowy. Służył w kompanii prezydenckiej. Los chciał, że on, zdeklarowany piłsudczyk, musiał bronić Belwederu w dniach przewrotu majowego przed siłami wiernymi marszałkowi. W 1932 r. ukończył w Cieszynie Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego i podjął pracę w szkolnictwie. Udział w wojnie polsko-bolszewickiej miał swoje następstwa we wrześniu 1939 r. Żelazny wówczas od trzech lat mieszkał w Żernej opodal Wołkowyska, gdzie kierował białostockim uniwersytetem ludowym. Zmobilizowany czekał ze swoim oddziałem na nadejście wroga w Lidzie. I wróg przy-

był, tyle że... nie ten, którego się spodziewano i nie z tej strony. Na wieść o ataku Rosjan oddział został rozwiązany.

Do domu Żelazny zajrzał tylko na krótko. Nie miał zamiaru czekać na NKWD. Kiedy tam się pojawili, już był w drodze do rodzinnej wsi pod łomżą. Pod koniec listopada wstąpił do organizującego się Związku Walki Zbrojnej. Po złożeniu przysięgi jako „Wojciech” objął komendanturę organizacji w gminie. Gdy latem 1940 odnalazła go NKWD, przedostał się do Generalnej Guberni, do Warszawy. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej wrócił w ojczyste strony, ale rodziny już nie odnalazł: dwa dni przed niemieckim atakiem rodzice, żona i trójka dzieci wywiezieni zostali do Kazachstanu.

Od roku 1941 Jan Żelazny był intendentem w sztabie obwodu łomżyńskiego AK, organizował też tajne nauczanie. Uczestniczył w akcjach zbrojnych, m.in. atakach na posterunek żandarmerii w Wiźnie i granatowej policji w Kolnie. Za akcję zakończoną uwolnieniem w styczniową noc 1942 roku z łomżyńskiego więzienia kilkudziesięciu AK-owców został odznaczony Krzyżem Walecznych (1943 r.), Krzyżem AK oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami (Londyn 1949 r.). Gdy w 1944 r. na ziemię polskie wkroczyły oddziały Armii Radzieckiej, a w ramach akcji „Burza” ujawniały się konspiracyjne struktury, Jan Żelazny, już podporucznik, został mianowany przez Delegaturę Rządu na Kraj starostą łomżyńskim. Aby uniknąć aresztowania, przedostał się do Warszawy. Tam z ramienia Mikołajczykowskiego PSL-u był wizytatorem i organizatorem szkolnictwa rolniczego na kraj, a potem wykładał na Akademii Rolniczej w Cieszynie socjologię wsi i historię. W tym czasie z Kazachstanu wróciła żona z dziećmi – wszystkim udało się przeżyć.

W 1950 r. Jan Żelazny trafił do Bydgoszczy, gdzie został dyrektorem Zespołu Szkół Rolniczych. W tym okresie był też prezesem Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa oraz Wojewódzkiego Komitetu Porozumiewawczego NOT. W 1959 r. w związku z „przypomnieniem sobie” przez władze partyjne przeszłości Żelaznego i wysuniętymi przeciwko niemu pomówieniami, musiał odejść ze stanowiska. Od tej pory pełnił funkcję kierownika Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Rolniczego przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Bydgoszczy, gdzie pracował aż do emerytury.

W 1997 r. okręg bydgoski Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, przy poparciu paru posłów i organizacji, skierował wniosek do Rady Miejskiej Bydgoszczy o nadanie Żelaznemu honorowego obywatelstwa miasta. *„Jego postawa stanowić mogłaby wzór do naśladowania w czasach, gdy o takich wartościach, o jakie walczył Jan Żelazny, często się zapomina”* – napisano w nim. Przewodniczący rady wymijająco odpowiedział, iż taka decyzja nie zapadnie w najbliższym czasie...

Dzisiaj wiadomo już, że właściwy czas nie nadejdzie nigdy...

KAPŁAN ZE SZWEDEROWA

Alojzy Bukolt

W parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Szwederowie służbę proboszcza pełnił najpierw ks. Jan Konopczyński – początkowo w kaplicy przy ulicy Orlej 66, następnie 8 lat w sali przy ulicy Dąbrowskiego 2. Właśnie on był budowniczym pierwszego na Szwederowie kościoła przy ul. Ugory. To on uświęcił owe szwederowskie ugory, by posiać wiarę w duszach tak krytycznie postrzeganej ludności tej niegdyś najuboższej dzielnicy miasta. Kolejnym proboszczem został ks. Czesław Rólski, zmarły nagle w 1972 roku. Żaden z nich nie doczekał 50-lecia święceń kapłańskich. Zaszczyc ten spotkał dopiero ks. prałata Władysława Mielcarka w dniu 7 czerwca 2002 r.

Jest jednym z najdłużej kierujących parafią proboszczów, bowiem już od 1972 roku, w tym aż 18 lat w tzw. okresie „niesprzyjającym” Kościołowi. I chociaż każdy z wymienionych proboszczów niemało czynił, aby szwederowska świątynia piękniała z roku na rok, to jednak wkład ks. prałata okazuje się być największy. Spróbujmy więc wymienić wszystko to, co postrzega każdy odwiedzający tę parafię, mimo że przecież powstały dwie nowe – Najświętszej Marii Panny Matki Kościoła przy ul. Jaskółczej oraz Bożego Ciała przy ul. Jesionowej.

Przede wszystkim ogromna zmiana nastąpiła wewnątrz samego przybytku Bożego. Na całej przestrzeni ułożono nowe płyty marmurowe w miejsce niegdyś betonowej posadzki, zbyt szybko kruszącej się, zwłaszcza w słotne dni. Przepięknie został odnowiony główny ołtarz z postacią Matki Boskiej i towarzyszącymi jej rzeźbami świętych. Podobnie też lśnią złotą oprawą dwa boczne ołtarze. Stwarza to nastrój skupiający uwagę wiernych. Dodajmy, iż wewnątrz kościoła zostało całkowicie odnowione, włącznie ze scenami biblijnymi na suficie. Podobnie zresztą organy wraz z chórem. Jedynie dawny ołtarz przeniesiony z kaplicy przy ulicy Dąbrowskiego, pozostał w pierwotnym stanie, czyli oryginalny, ale kilkakrotnie odnawiany. Jest też skromny obraz śp. ks. Jerzego Popiełuszki, blisko głównego ołtarza, u stóp którego zawsze są kwiaty; można się więc pomodlić o jego bliskość wśród świętych. Wspomnijmy jeszcze o witrażach, których liczba dzięki ks. prałatowi zwiększyła się znacznie. W kruchcie natomiast zapobiegliwy ksiądz umieścił miedzianą tablicę z postaciami wszystkich trzech włodarzy kościoła z okresami ich panowania.

Nie mniej uczynił pracowity kapłan na zewnątrz tej największej na Szwederowie świątyni. Przede wszystkim z wieży usunięto zniszczoną czasem papę dachową, spod której wystawały gołe deski. W jej miejsce umieszczono arkusze blachy miedzianej, gwarantujące ochronę wieży przed działaniami atmosferycznymi na czas znacznie dłuższy. Nastąpiła też rozbudowa plebanii, ściślej sal katechetycznych i ich zaplecza, co umożliwiło nawet oddanie jednej z salek na rzecz siedziby schizofreników. Będzie to więc jedyne miejsce w naszym mieście, gdzie będą mogli znaleźć opiekę duchową. Opieką otacza też ks. prałat postawiony tuż obok kościoła pomnik pomordowanych

przez hitlerowców mieszkańców Szwederowa we wrześniu 1939 roku, a postawiony przez władze miejskie. Tutaj też w każdą rocznicę prałat przypomina wraz z wiernymi te tragiczne chwile, odprawiając modlitwę. Otoczenie owego pomnika również zyskało bardzo wiele od daty jego powstania. Położono tu twardą nawierzchnię, zaś od strony ulicy Leszczyńskiego postawiono murowany parkan. Zresztą obecnie już ze wszystkich stron znajdujemy świątynię zabezpieczoną murowanym parkanem, a na dawnych piaszczystych terenach, wśród zadbanych trawników wyrósł piękny drzewostan. Należy przypomnieć, iż mur parkanowy od strony głównego wejścia, tj. od ul. Ugory został kilkakrotnie odnowiony. Natomiast cały teren kościoła został starannie wyłożony kostką polbrukową.

Spójrzmy teraz na efekty działalności poza kościołem. Ks. prałat zainicjował postawienie na nowo krzyża usuniętego przez gestapowców. Stanął w tym samym miejscu na skwerze ul. Orlej i ks. Skorupki, dzisiaj skwer im. Tadeusza Nowakowskiego. Grono chętnych do sprzedaży cegiełek i zbierania datków na ten cel przed bydgoskimi kościołami uzyskało pewną kwotę, jednakże o większą część zadbał już sam ks. prałat.

Nie można też przemilczeć troski, jaką otacza ks. prałat katolickie przedszkole sióstr elżbietanek, mieszczące się przy ulicy Leszczyńskiego. Poprzednia władza uczyniła je świeckim, co spotkało się z głośnym sprzeciwem miejscowego społeczeństwa. Teraz nie tylko rozbudowano i powiększono przedszkole, ale też całkowicie odnowiono je zarówno wewnątrz jak i z zewnątrz. Otacza też opieką Liceum Katolickie im. Jana III Sobieskiego mieszczące się przy ulicy Leszczyńskiego. Jest również mocno zainteresowany budującą się przy ulicy Nowodworskiej, Katolicką Szkołą Podstawową.

Przypomnijmy, że cmentarzem przy ulicy Kossaka dysponuje parafia MBNP. Długie lata dróżki cmentarne trzeba było pokonywać w błocie. Teraz wszystkie zostały wyłożone płytami betonowymi. Osobnym problemem jest były Dom Katolicki przy ulicy Dąbrowskiego, będący w dalszym ciągu w gestii parafii. Dzisiaj mieści się w nim zespół Straży Pożarnej, jeszcze z czasów PRL-u oraz ostatnio Poczta Polska.

Najważniejsze jednak wyróżnienie, jakie spotkało właśnie szwederowską parafię i nią kierujących, to wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w dniu 6 czerwca 1999 r. na lotnisku. Prałat był jednym z księży zaangażowanych w przygotowania tej wielkiej uroczystości miasta. Stąd też w każdą rocznicę odprawiona zostaje uroczysta Eucharystia.

W końcu wymieńmy wydarzenie jakie od kilku lat ma miejsce z początkiem maja w tej parafii. Oto, dzięki przychylności księdza prałata, po mszy św. następuje otwarcie sezonu motocyklowego i poświęcenie ogromnej liczby „stalowych rumaków” przez ks. Janusza Konysza, także amatora motorów.

Odnotujmy również fakt, że przez wiele lat ks. prałat Mielcarek pełnił obowiązki dziekana. Na uroczystej mszy świętej z okazji 50-lecia święceń kapłańskich z udziałem hierarchów Kościoła - metropolity gnieźnieńskiego arcybiskupa Henryka Muszyńskiego, biskupa Bogdana Wojtusia i wielu bydgoskich proboszczów oraz rzeszy wiernych, podkreślano zasługi Jubilata, szczególnie uwzględniając Jego szczery i wielki patriotyzm.

SUKCESY MAŁE I DUŻE

Jerzy Długosz

- Już niemal od początku 2002 roku było głośno o utalentowanej parze tanecznej 15-latków – Martynie Janik i Pawle Godku. Uzyskali oni kolejno: tytuł wicemistrzów Polski w kombinacji tańców standardowych i latynoamerykańskich (łącznie 10), następnie zdobyli mistrzostwo kraju w tańcach standardowych w kategorii junior 2 (od 14-15 lat), a w marcu zajęli ponownie drugie miejsce w Polsce w tańcach latynoamerykańskich.

- Monika Sosnowska – absolwentka Liceum Plastycznego w Bydgoszczy w marcu 2002 roku została sklasyfikowana na piątym miejscu wśród artystów polskich w plebiscycie redakcji tygodnika internetowego „Raster” za prace z minionego roku, tj. 2001. Jej dorobek artystyczny był prezentowany już w Warszawie, Londynie i Amsterdamie.

- Również w tym samym miesiącu 8-letnia Marysia Pracka zajęła trzecie miejsce na Concours Musical de France im. Gonette Gaubert w Paryżu. Lepsze od niej były tylko dzieci z Japonii i Belgii.

- W kwietniu Jan Filipiak, uczeń ostatniej klasy VI LO, został laureatem zorganizowanego przez toruński Uniwersytet Mikołaja Kopernika Ogólnopolskiego Konkursu Chemicznego, natomiast Wojciech Szczepanik, uczeń trzeciej klasy w III LO im. Adama Mickiewicza wygrał II Wojewódzki Konkurs Ekologiczny.

- Znany bydgoski kolekcjoner płyt i gramofonów Adam Mańczak, który – jak dotąd – bezskutecznie stara się o uzyskanie lokum na wyeksponowanie swoich bogatych zbiorów, chętniej jest widziany poza Bydgoszczą. W samej tylko stolicy naszego kraju w kwietniu 2002 roku już po raz trzeci zaprezentował własną kolekcję, tym razem w Muzeum Techniki (wcześniej w Warszawskim Ośrodku Kultury i w stołecznym Muzeum Niepodległości).

- Miesiąc kwiecień zapisze się także na trwałe w pamięci Jakuba Chmielewskiego, maturzysty z Technikum Elektronicznego, który był drugim w Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym z Języka Angielskiego, jaki odbył się w Bydgoszczy. W nagrodę wraz ze zwyciężczynią konkursu – Agnieszką Fiałkowską z Gdyni, uzyskał prawo do reprezentowania naszego kraju w światowym finale w Londynie.

- Kolejne laury zebrali bydgoscy fryzjerzy. W kwietniu 2002 roku na rozegranych w Poznaniu mistrzostwach Polski, Agnieszka Zaremba okazała się najlepsza wśród seniorów w konkurencji fryzur damskich, zaś 17-letni Mateusz Czerniak zdominował rywalizację juniorów w kategorii fryzur męskich.

- Poza tym w kwietniu tego samego roku 27-letni Jakub Woźniak, pracownik naukowy bydgoskiej Akademii Medycznej, dostał w Warszawie nagrodę im. Marcina Kołodyńskiego, przyznaną młodym, ambitnym ludziom. Jako lekarz psychoterapeuta jest on jednym ze współzałożycieli Centrum Walki ze Stressem. Opracował też pro-

gram profilaktyki zdrowia psychicznego, który miał być realizowany w szkołach średnich po to, aby uprzyjemnić życie młodzieży i uczynić je bardziej kreatywnym. Młody lekarz z Bydgoszczy pisze ponadto piosenki i prezentuje je na swoich recitalach.

- 15-letnia Małgorzata Gałkowska wywalczyła w maju 2002 roku tytuł I wicemiss Nastolatek Pomorza i Kujaw.

- Także w maju tryumfatorami Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy Technicznej, w grupie elektryczno-elektronicznej, zostali maturzyści z Zespołu Szkół Elektronicznych – Grzegorz Czapkowski i Adam Gramowski, a Andrzej Malesa z czwartej klasy Technikum Budowlanego okazał się najlepszym spośród uczestników Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Budowlanych.

- W czerwcu 2002 roku Agnieszka Ansion z Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 4 zwyciężyła w etapie wojewódzkim Ogólnopolskiej Olimpiady Promocji Zdrowia, zorganizowanej przez Polski Czerwony Krzyż. Rywalizowało ponad pięć tysięcy uczniów szkół średnich naszego regionu.

- Na początku sierpnia 2002 roku absolwent VI LO – Roman Łomowski zdobył srebrny medal na Międzynarodowej Olimpiadzie Matematycznej w Glasgow (Szkocja). Powtórzył w ten sposób swoje osiągnięcie z poprzedniego roku, kiedy to na podobnej olimpiadzie w USA zajął także drugie miejsce. Jego sukcesy zagraniczne poprzedziły zwycięstwa w Ogólnopolskiej Olimpiadzie Matematycznej.

- Pod koniec tego miesiąca redaktor Anna Raczyńska z „Expressu Bydgoskiego” otrzymała z rąk marszałka Sejmu – Marka Borowskiego „Złotą Akredytację”, tj. wyróżnienie za profesjonalizm i obiektywizm w przedstawianiu wydarzeń politycznych w kraju. Jest ono jednocześnie nagrodą w konkursie pn. „Najlepsi dziennikarze w oczach postów”.

- We wrześniu 2002 roku chór konkatedralny prowadzony przez Mariusza Kończalę otrzymał drugą nagrodę w Międzynarodowym Konkursie Chóralnym „Tonen 2002” w Monster koło Hagi (Holandia). Uczestniczyło 18 chórów z 11 krajów świata.

- Anna Górzyńska oraz siostry Karolina i Marcelina Smarul z UKS „Kormoran”, występując w reprezentacji Polski w mistrzostwach świata do lat 21 w kajak-polo, wywalczyły we wrześniu tytuł wicemistrzowski. Zawody odbyły się w niemieckim Essen.

- Również w tym samym miesiącu bydgoski artysta malarz – Jerzy Puciata został honorowym prezesem Związku Polskich Artystów Plastyków w Warszawie. Godne podkreślenia jest jeszcze to, że nikt wcześniej w historii związku nie pełnił takiej funkcji.

- Piotr Łabenda z Zespołu Szkół „Copernicanum” w październiku 2002 roku uzyskał miano Superbelfra, w dorocznym plebiscycie redakcji „Expressu Bydgoskiego” na najlepszego nauczyciela w regionie.

- Październik okazał się także pomyślny dla 23-letniego studenta Akademii Muzycznej – Jarosława Wewióry, który wygrał w Rzymie Międzynarodowy Konkurs Wokalny Muzyki Sakralnej, zorganizowany przez Europejską Akademię Kultury. W czterech kategoriach wystąpiło 150 śpiewaków z naszego kontynentu. Bydgoszczanin śpiewając tenorem, chociaż zwyciężył, zajął drugie miejsce, bo pierwszego jury nie przyznało w ogóle.

- Startujący również w październiku 2002 roku w zawodach kolejarzy z całej Europy, Grzegorz Maczyński, biegacz TKKF „Kolejarz” zajął pierwsze miejsce na dystansie 10 km, na trasie Bochowice – Praga w czasie 32.59 sek.

- W połowie listopada 2002 roku młody, wielce obiecujący pianista, uczeń bydgoskiej szkoły muzycznej – Rafał Blechacz odebrał w Warszawie stypendium Ministra Kultury za osiągnięcia artystyczne w roku szkolnym 2001/2002. Już po raz drugi spotkało go takie wyróżnienie. Wcześniej, w kwietniu tego roku, zdobył drugą nagrodę podczas Międzynarodowego Konkursu Młodych Pianistów „Arthur Rubinstein in memoriam” w Bydgoszczy, a później we wrześniu zwyciężył w Słupsku na 36. Festiwalu Pianistyki Polskiej, gdzie spotkało się liczne grono młodych laureatów krajowych i międzynarodowych konkursów pianistycznych.

- W tymże miesiącu – listopadzie, trzysobowa drużyna VI LO cieszyła się z trzeciego miejsca w mistrzostwach Polski szkół w scrabble. Najlepszy wynik indywidualny ze wszystkich uczestników tej rywalizacji osiągnął uczeń z naszego miasta – Paweł Florek.

- Sylwia Kożuszek z Zespołu Szkół nr 7 okazała się najlepszą w Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim pod hasłem „Bohaterowie Wspólnej Europy”, jaki odbył się w grudniu 2002 roku w bydgoskim Zespole Szkół Handlowych. Zwyciężczyni konkursu, pokonując 23 innych uczniów ze szkół średnich z całego kraju, otrzymała medal Fundacji Liceów Handlowo-Kupieckich.

Nie brakowało sukcesów bydgoszczan w styczniu 2003 roku.

- I tak, Natalia Jendrzejewska, uczennica trzeciej klasy w IV LO, błysnęła dużym talentem i możliwościami twórczymi w dziedzinie literatury, zarówno w poezji jak i w prozie. Po wygraniu w 2002 roku ogólnopolskich konkursów literackich dla dzieci i młodzieży w Kowalu i Łubsku (woj. lubuskie), tym razem zajęła I miejsce w Międzyszkolnym Konkursie Literackim pod patronatem „Kwartalnika Artystycznego”.

- Uczeń ostatniej klasy w Zespole Szkół Ekonomiczno-Administracyjnych, Piotr Wolman, pokonał wszystkich rywali i zwyciężył w Olimpiadzie Wiedzy o Rachunkowości, zorganizowanej przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Startowali tu uczniowie szkół ekonomicznych z terenu Polski Północnej. W nagrodę otrzymał indeks Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK.

- Emilia Jasińska, z zawodu plastyk, pracująca od trzech lat w salonie kosmetycznym jako stylistka paznokci, święciła aż dwa tryumfy: wygrała I Mistrzostwa Polski w Zdobieniu Paznokci, a potem okazała się bezkonkurencyjną na zawodach międzynarodowych.

- Kpt. Dariusz Kozłowski z II Korpusu Obrony Powietrznej, wielki miłośnik informatyki, zainspirowany wiadomością z USA, że Amerykanie przygotowali mapę swego kraju dla niewidomych – opracował program dla osób niewidomych i niedowidzących, który pozwoli im na orientację w terenie. Program ten ma szerokie zastosowanie użytkowe i edukacyjne.

MAGICZNA PÓŁNOC...

Zbigniew Urbanyi

„*Navigare necesse est, vivere est non necesse...*” – maksyma rzymskiego triumwira przetrwała tysiące lat. Nadal tłumaczy ludzkości, czym dla niej jest żegluga i wędrówka przez morza i oceany. Współczesność wyznaczają coraz szybsze statki handlowe i coraz nowocześniejsze olbrzymie okręty wojenne. Floty świadczą o potędze i miejscu w ludzkiej rodzinie państwa, którego statek banderę nosi. Wraz z rewolucyjnym rozwojem floty i tej handlowej, i tej wojennej, rozwinął się oceaniczny jachting, który od zarania, jako dziedzina gospodarki niezarobkowej, towarzyszyła i towarzyszy całemu rozwojowi państw morskich. Dzięki flocie i żegludze powstały najpotężniejsze państwa świata wiodące ludzkość ku nieznanemu. Wystarczy przypomnieć dzieje Imperium Brytyjskiego – mocarstwa powstałego dzięki żegludze, w którym „nigdy nie zachodziło słońce”.

Rozumieli historyczne znaczenie szeroko pojętej gospodarki morskiej, a zwłaszcza floty handlowej, wielcy i mądrzy działacze II Rzeczypospolitej z twórcą Gdyni – inżynierem Eugeniuszem Kwiatkowskim na czele.

Znał dobrze nieszczęsną lądową historię Polski przybyły do Bydgoszczy w 1964 r. Aleksander Kaszowski – jachtowy kapitan żeglugi wielkiej.

Bydgoszcz, będąca od czasów II RP bezpośrednim zapleczem budującej się Gdyni i raczkującej gospodarki morskiej, pozostawała znacznie za innymi, bardziej oddalonymi od wybrzeża regionami. Miasto nie posiadało własnego jachtu morskiego. Dopiero przed wojną takowy (s/y „Lilia”) zbudowali harcerze 16 Bydgoskiej Drużyny Żeglarskiej odbywając pionierski rejs do brzegów Bornholmu. Pojedynczy żeglarze bydgoskich klubów brali udział w rejsach bałtyckich na słynnym harcerskim „Zawiszy Czarnym” pod dowództwem legendarnego generała i kapitana Mariusza Zaruskiego. O dalekiej jachtowej żegludze nikt nawet nie ośmielił się marzyć ani do września 1939 r., ani w pierwszych 20 powojennych latach.

W 1964 r., jak wspomnieliśmy, przybywa do Bydgoszczy młody inżynier Aleksander Kaszowski. Obejmuje stanowisko dyrektora technicznego Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego (obecnie Pojazdy Szynowe PESA S.A. Holding). Kaszowski nie tylko rozumiał, czym dla państwa morskiego, a takim stała się Polska, jest rozwinięty jachting oceaniczny. Porwał się na dzieło niezwykle. W latach 1966–1967 powstał w ZNTK oceaniczny jacht, słynny później „Euros”. Mając ten jacht – Kaszowski organizuje, nigdy wcześniej przez żeglarzy świata nie uskutecznionej, rejs wokół Islandii, gdzie panują skrajnie trudne i mało przewidywalne warunki pogodowe (nagłe sztormy, mgły, pola i góry lodowe). W dodatku „Euros” dokonał tej szuki nie posiadając nowoczesnych żagli i żadnego silnika pomocniczego, żeglując w najgorszych od 100 lat warunkach panujących na Islandii.

W taki oto sposób, nieznana nikomu w krajach morskich, Bydgoszcz weszła do historii, albowiem odkrywczynie wyprawy oceaniczne mają charakter nie tylko sportowy. Niosą w sobie wartości uniwersalne, wzbogacając osiągnięcia ludzkości na tej najlepszej z planet. Ich wartości są nieprzemijające, zapisane w wielkiej księdze dokonań ludzkości.

Jest takie powiedzenie, że jeśli ktoś raz był jachtem na wodach Arktyki czy Antarktydy, ten uczyni wszystko, aby tam znowu powrócić. Daleka północ i jeszcze dalsze południe mają siłę magnesu.

Wierny temu przykazaniu i zauroczony północą organizuje kapitan Kaszowski wielki rejs na Spitsbergen (w międzyczasie samotnie, bez samosteru i silnika, pokonał najbardziej ruchliwy akwen Cieśnin Duńskich, wreszcie sięgnął z załogą w 1974 r. po koronę żeglarską, jaką jest opłynięcie Przylądka Horn). Było to w 1977 r. Zamiar – opłynięcie Spitsbergenu. Niestety! Lody w tamtym roku były bezlitosne i o okrążeniu wysp nie było co nawet marzyć. „Euros” musiał się cofnąć osiągnąwszy szerokość północną 73° 33'. To było bardzo wysoko, kilkaset mil od bieguna, a olbrzymie pole lodowe odchyłało się na WNW. Można było uzyskać rekordowe zbliżenie. Północ miała w tym względzie przeciwne zdanie. Załoga „Euros” wówczas jak jeden mąż pomyślała: „my tu jeszcze, o Wielka Pani – Władczyni Arktyki, wrócimy...”.

Niestety! Czasy nie sprzyjały. Słynny „Euros” w październiku 1984 r. zatonął, a budowa następcy, który otrzymał imię „Solanus” trwała długo. Uroczysty chrzest miał miejsce 4 maja 1992 r. Znowu otwierały się przed dziobem bydgoskiego jachtu oceaniczne przestrzenie.

Od wyprawy „Euros” minęło 15 lat. Żeglarze teraz już spod znaku KKW-ZNTK (obecnie RTW Bydgosztia-Kabel) postanowili popłynąć znowu na północ. Na nowym, niesprawdzonym jachcie, kapitan Edmund Kunicki zdecydował się na rejs do Narwiku, płynąc bardzo trudną nawigacyjnie, wewnętrzną drogą (Indreleq) wzdłuż zachodnich wybrzeży Norwegii. Rejs nazwano wyprawą „Szlakiem polskiego marynarza i żołnierza”. W Lillesandzie (płd. Norwegia), pod pomnikiem legendarnego polskiego okrętu podwodnego „Orzeł”, złożyli wieniec od mieszkańców Bydgoszczy. Podobnie zrzucili na wody Westofjordru, gdzie spoczywa m/s „Chrobry” i Rombakfjordru w Narwiku. Tam 60 m pod powierzchnią wody leży bohaterki niszczyciel ORP „Grom”, zaś na pobliskim cmentarzu Haakvik czwarty wieniec od Bydgoszczy spoczął na zbiorowej mogile żołnierzy polskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich.

Po upiornej, sztormowej żegludze na „kulejącym” jachcie przerwali się do Gdyni kończąc wspaniałą, lecz trudną, dziewiczą wyprawę 2 października 1992 r.

Minęły 4 lata. „Stara” gwardia powoli się wykruszała – lecz jej „resztki” oraz nowi adeptcy z macierzystego klubu RTW „Bydgosztia”, którym marzyły się szerokie oceaniczne przestrzenie oraz popłynięcie szlakiem swoich poprzedników z „Euros” i „Solanusa”, zorganizowali daleką wyprawę. Jej celem, i to odległym nie tylko w sensie geograficznym, było wschodnie wybrzeże Grenlandii.

Trzeba wyjaśnić, że znajdują się tam nieliczne osady-przystanie, a w niekorzystnych latach bariera lodowa, na sforsowanie której jacht nie ma żadnej szansy, zalega

do 40 Mm od stałego lądu „Zielonej Wyspy”. Cichą nadzieją więc uczestników wyprawy, którą nazwali „Wiking III” (poprowadzoną przez weterana – kapitana prof. dr. inż. hab., bydgoszczanina Huberta Latoś) był położony na wschodnim wybrzeżu grenlandzkiej Angmassalik. Dodać należy, że do tamtej pory, do tej osady dołynął w... 1966 roku, po karkołomnych przygodach, angielski żeglarz, kpt. H.W. Tilman na jachcie „Mischif”.

W rok później doszedł do dwóch osad na wschodnim wybrzeżu słynny polarnik polskiego pochodzenia Janusz Kurbiel, który osiągnął na jachcie „Vagabond'elle” zarówno ów magiczny Angmassalik oraz najwyższą położoną osadę na wschodnim wybrzeżu – Scoreby Sound. Dalej do bieguna północnego nie ma już portów, jeśli nie liczyć eskimoskich igloo. „Vagabond'elle” płynął jednak pod francuską banderą.

A teraz znowu na północną arenę wracali bydgoszczanie. Ze starej spitsbergeńsko-hornowej załogi pozostali kpt. Hubert Latoś – nauczyciel akademicki bydgoskiej ATR, Zbigniew Urbanyi – dziennikarz „Gazety Pomorskiej” oraz bosman Henryk Lewandowski. Reszta, to oceaniczni nowicjusze. Zadaniem było opłynięcie, po raz drugi w dziejach bydgoskiego żeglarstwa, Islandii i podjęcie próby „zdobycia” bronionego przez lody Angmassalik na wschodnim wybrzeżu „Zielonej Wyspy”. Jacht opuścił walijski port Swansea (siostrzane miasto Bydgoszczy) 17 czerwca 1997 r. po trudnej przeprawie na wodach „Minchów”, między Hybrydami i Szkocją, jacht po raz drugi w swojej historii przeszedł (z zachodu na wschód) słynną z grozy i przeszkód nawigacyjnych cieśninę Pentland. Po raz pierwszy cieśninę sforsował „Euros” w 1970 r.

Po zacumowaniu (15 lipca 1997 r.) w Reykjaviku otrzymali od konsula honorowego RP w Islandii p. Fridrika Gunarssona dokładne mapy sytuacji lodowej Islandii, Norwegii i Danii. Okazało się, że lody w 1997 r. zalegają do 70 Mm od wejścia w fiord Angmassalik. Konsul oświadczył sfrustrowanej takim wyrokiem załodze „Solanusa”, iż rok 1997 nie jest rokiem żeglugi do wybrzeży Grenlandii, a on osobiście pogrzebów morskich nie lubi.

Wobec takiego wyroku natury, 20 lipca 1997 r. „Solanus”, po złożeniu wieńca na grobie marynarzy s/s „Wigry” na cmentarzu Fosfoggi, rzucił cumy rozpoczynając długą drogę powrotną do domu. Po kilkugodzinnym zaledwie postoju w Kirkwall na Orkadach kapitan postanowił, aby raz jeszcze przejść Pentland Firth (tym razem ze wschodu na zachód) z wejściem do słynnej brytyjskiej bazy Royal Navy – Scapa Flow. Jacht stanął w dryf blisko zielonej pławy – miejsca zatopienia przez hitlerowski U-47 brytyjskiego pancernika „Royal Oak”. Dalej „Solanus” odwiedził Lerwick na Szetlandach zaliczając tym samym wszystkie możliwe archipelagi, tj. Orkady (2-krotnie), Wyspy Owcze i właśnie Szetlandy i osiągnął Świnoujście 8 sierpnia 1997 r.

Minęły cztery lata. Kapitan Bronisław Radliński postanowił jeszcze raz spróbować popłynąć na północ. Miał cichą nadzieję, że będzie miał więcej szczęścia po 24 latach niż niegdyś „Euros”.

Należy tu wspomnieć, że po raz pierwszy Spitsbergen opłynął w okresie międzywojennym niemiecki jacht. Po II wojnie „przymierzało” się do tego wyczynu wiele, w tym polskich, jachtów. Niestety! W latach 60. i 70. zalodzenie było okrutne, a korzystniejsze

lata zdarzały się nader rzadko. Na takie natrafił w 1981 r. kpt. Wojciech Wierzbicki, który na jachcie „Gedania” szczęśliwie przedarł się przez lody Hinloppen. Tego samego wyczynu – również przez cieśninę Hinloppen – dokonał kpt. Mieczysław Siarkiewicz na jachcie „Barlavento”.

Trzeba wyjaśnić, że potoczna nazwa archipelagu Spitsbergen nie jest precyzyjna. Arktyczny archipelag Svalbard składa się z kilkudziesięciu dużych, małych i zupełnie małych skalnych wysp i wysepek. Największa z nich nosi oficjalną nazwę Vestspitsbergen (Spitsbergen Zachodni) i od niej pochodzi owa potoczna nazwa całego archipelagu. Otóż ten Vestspitsbergen oddzielony jest właśnie ową cieśniną Hinloppen od drugiej co do wielkości wyspy – Ziemi Północno-Wschodniej. Niżej na południu leży trzecia co do wielkości Barentsbya. Na wschód od niej leżą małe wysepki, tzw. Ziemia Króla Karola.

Dopiero obejście prawą burtą (jeśli płyniemy z północy na południe) całego archipelagu – a jest tych wysepek zlokalizowanych na wschód od Svalbardu kilkadziesiąt – pozwala jachtowi, kapitanowi i załodze nosić prawdziwie zasłużone nazwy „svalbardczyków”. Ciężkie mgły, nagłe wichury, pola i góry lodowe, wreszcie przejmująca, trwająca nawet tygodniami samotność – nikt tam jednak nie pływa – czyni ten akwen jednym z najtrudniejszych na świecie.

Z żeglarzy światowych najprawdopodobniej pierwszym, który w ogóle opłynął cały Svalbard na statku sportowym, był wspomniany już Janusz Kurbiel na jachcie „Vagabond 3”. Było to w roku 1991. Kurbiel odbył ten rejs pod banderą „tricolores” wychodząc i wracając do portów francuskich.

Podobny zamiar przed 3 lata wyjawiał kapitan Bronisław Radliński, pobrawszy wcześniej polarne nauki w 1997 r. Cichym celem był grenlandzki Angmassalik. 23 lipca 2001 roku w norweskim Trondheim kpt. Radliński wraz z 8-osobową załogą oddaje cumy. 3 sierpnia cumują na Spitsbergenie w norweskim porcie Longyearnbyen. W tym też porcie kapitan spotkał rosyjski statek badawczy „Małczanow”, na którym dowiedział się, że lody przy Grenlandii „nie odpuściły”, zaś na północ od Vestspitsbergenu lodów jest mało, są luźne i przy łucie szczęścia można próbować przez cieśninę Hinloppen opłynąć ów Zachodni Spitsbergen.

Radliński natychmiast rezygnuje ze wschodniej Grenlandii i już 5 sierpnia cumuje w Ny Alesundzie. Tam dobre prognozy potwierdzają się. W drodze na północ „Solanus” osiąga 80°. Było to przy słynnej wyspie Moffen. Płyną więc ku Hinloppen. Niestety, cieśnina zawałona jest lodem. Na domiar złego z południa dmuchnęło sztormowo. W tej sytuacji Radliński kieruje jacht na ENE by E, opływa najpierw Ziemię Północno-Wschodnią, potem pozostałe wyspy po wschodniej stronie archipelagu Svalbard pozostawia po prawej burcie. W niedzielę 12 sierpnia 2001 r. zamyka pętlę wokół całego Svalbardu.

Wcześniej, bo w piątek 10 sierpnia 2001 r. o godz. 9:20 w dzienniku pokładowym zapisuje pozycję 81°06'N, niecałe 9 stopni (około 400 Mm) dzieli bydgoski jacht od bieguna północnego.

Pozostaje pytanie, czy „Solanus” był pierwszym, czy drugim jachtem, który uzyskał ten światowy sukces wpisując swój macierzysty port „BYDGOSZCZ” na pierwszym

miejsu pływać na daleką północ? Trudno do końca na to odpowiedzieć. Z całą pewnością Janusz Kurbiel dokonał tej samej sztuki w 1991 r. na jachtzie „Vagabond'eur 3”. Tylko pod jaką banderą płynął: polską czy francuską? Jego rejs prowadzi z portu francuskiego do francuskiego. Ale czy to jest najważniejsze?

„Solanus” wyszedł z Trondheim (Norwegia) 28 lipca 2001 r. i zakończył rejs w piątek 7 września 2001 r. w Górkach Zachodnich. Pod polską białą-czerwoną banderą prowadzony przez bydgoskiego kapitana z załogą RTW Bydgosztia-Kabel wprowadził miasto i port macierzysty „BYDGOSZCZ” do wielkiej księgi ludzkich odkryć w rozdziale „POLSKA”. Do momentu rozpoczęcia wyprawy „Solanus”, w lipcu 2003 r., 39 osób na bydgoskich jachtach przekroczyło krąg polarny.

Za tę wyprawę kpt. Bronisław Radliński i jego załoga otrzymali II nagrodę „Rejs Roku”.

P.S. Kpt. Radliński szykuje ponownie wielki rejs na północ. W 2003 roku żeglarze RTW Bydgosztia-Kabel planują zorganizowanie rejsu wzdłuż wschodnich wybrzeży Grenlandii w okresie od 20.07.03 do 30.09.03, którego głównym celem jest wejście do portów Ammassalik i Scoresbysund oraz osiągnięcie jak najwyższej szerokości geograficznej północnej ($82^{\circ}32'N$) z ewentualnym podejściem do Przylądka Jesupa Morrisa.

Należy podkreślić że Przylądek Jesupa Morrisa leży na współrzędnych $83^{\circ}39'N$, $33^{\circ}50'W$. Przy osiągnięciu tak wysokiej pozycji geograficznej rejs byłby pierwszą w Polsce, a może i na świecie wyprawą, która dołynęłaby tak daleko na północ. On i my, weterani północnych szlaków wyznajemy jednak sprawdzone hasło: „O rejsie, po rejsie...”

Od lewej: Marek Przewieźlikowski, Przemysław Wronski, Stanisław Guzek, Jarosław Pietras, Bronisław Radliński, Robert Chorązkiewicz, Andrzej Urban, Tomasz Marasek, Piotr Grochowski. Fot. Bronisław Radliński



MA W SERCU BACHA

Magda Piórek
„Gazeta Wyborcza”

Młody pianista Rafał Blechacz – 17-letni uczeń Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych w Bydgoszczy, zdobył największą liczbę głosów w plebiscycie „Gazety Wyborczej” – „Artysta Roku 2002” w Bydgoszczy.

Rafał Blechacz pochodzi z Nakła i tam mieszka. W bydgoskiej szkole muzycznej i w liceum w Nakle ma indywidualny tok nauczania, aby większość swego czasu móc poświęcić muzyce. A pierwsze kroki w grze na fortepianie stawiał jako 6-latek. – *Już jako 4-latek podchodziłem do pianina i brzdąkałem melodie z pamięci – opowiadał „Gazecie”. – Pianino było w domu już jak się urodziłem. Tata kiedyś uczył się grać na fortepianie, ale amatorsko. Teraz nie ma z instrumentem do czynienia – pracuje w ubezpieczeniach. Więcej grał mój wujek – do dziś wielki miłośnik muzyki klasycznej. Często przyjeżdża do nas i pogrywa.*

W wieku lat 8 trafił do bydgoskiej szkoły muzycznej. Zaczął koncertować już jako 12-latek w Filharmonii Narodowej w Warszawie i w studio im. Witolda Lutosławskiego. Obecnie uczy się w klasie prof. Katarzyny Popowej-Zydroń.

Fot. Piotr Ulanowski



- Tak jak mówił Paderewski - aby osiągnąć sukces w pianistyce, potrzebne jest 10 procent szczęścia i 90 procent ciężkiej pracy - mówi Ewa Stąporek-Pospiech, dyrektor Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. Rubinsteina w Bydgoszczy. - Rafał jest tego przykładem. Bardzo dużo ćwiczy.

- Ja to lubię - mówi chłopak. - Wielogodzinne granie zawsze sprawiało mi frajdę, nie było dla mnie przykrością, co nawet niektórych dziwi. A najbardziej zawsze kochałem Bacha.

- On ma tego Bacha w sobie - dodaje dyrektor Stąporek-Pospiech. - Tego kompozytora trzeba bardzo długo się uczyć, aby go zrozumieć. A Rafał już jako mały chłopiec miał z tym problemów.

Talent i wielogodzinna, codzienna praca Rafała przynosi efekty. Tylko w 2002 roku chłopak zdobył II miejsce podczas Międzynarodowego Konkursu Młodych Pianistów im. Rubinsteina w Bydgoszczy.

- To zdolny pianista, gra rewelacyjnie - mówi o Blechaczcu podczas tego konkursu przewodniczący jury Adam Harasiewicz.

- Spełnieniem marzeń było dla mnie znalezienie się w finale i zagranie koncertu z orkiestrą - zdradził chłopak tuż po ogłoszeniu wyników. - W konkursie startowało przecież wielu świetnie przygotowanych pianistów, często starszych ode mnie o 4, 5 lat.

Jedną z nagród w bydgoskiej imprezie był wyjazd na kolejny konkurs - w Słupsku, w którym wzięli udział laureaci międzynarodowych konkursów z całej Polski. Rafał był wśród nich najmłodszy. Z tych uzdolnionych muzyków wyłoniono finałową trójkę: dwoje studentów i Rafała. Blechacz wyjechał ze Słupska z największą liczbą nagród.

- Zdobyłem nagrodę pieniężną za najlepsze wykonanie utworu Karola Szymanowskiego, nagrodę im. Waldorffa czyli recital w studio koncertowym Radio Gdańsk, połączony z transmisją, utrwalony na płycie - opowiadał chłopak tuż po swoim sukcesie. Dorzucił jeszcze zaproszenie na 37. Festiwal Pianistyki Polskiej oraz koncerty w całej Polsce, zorganizowane przez Mazowieckie Centrum Kulturalne.

- Bardzo się cieszę z tych nagród - mówił. - Dzięki temu mogę dużo koncertować, a bardzo to lubię. Realizuję ciągle nowy repertuar, poznaję kolejnych kompozytorów ostatnio np. impresjonistów głównie poprzez Debussy'ego. To spełnienie moich marzeń.

Pod koniec 2002 roku 17-latek odebrał kolejne trofeum - tym razem w Warszawie - stypendium Ministra Kultury za osiągnięcia artystyczne w roku szkolnym 2001/2002. - Nie jest łatwo zdobyć takie stypendium - mówi dyrektor szkoły muzycznej. - Szansę mają zawsze tylko najlepsi.



Oferuje 75 pokoi
oraz 5 sal wielofunkcyjnych.
Zapewniamy profesjonalną obsługę:

- bankietów • szkoleń • konferencji
 - imprez cateringowych
- Zapraszamy do:
- Restauracji „Kolumnowej”
 - Baru „Skalar”
- oraz sklepów firmowych:
- Cukierni Stylowej
 - Sklepu Garmazeryjnego

Hotel „Pod Orłem”
ul. Gdańska 14, 85-006 Bydgoszcz
tel. +48(52) 583 05 30
e-mail: podorlem@orbis.pl

Sprint



Zakład Poligraficzny **SPRINT**
ul. Ludwikowo 7 • 85-502 Bydgoszcz
tel. 0-52 321 82 00 • e-mail: sprint@cps.pl



SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA®

ul. Wąska 3, 85-036 Bydgoszcz, tel 3731001, 3731021
www.sim.bydgoszcz.pl sim@sim.bydgoszcz.pl

Budujemy tylko na pełną własność

*- nowocześnie (instalacja TV-SAT, monitoring,
okna z szybami antywłamaniowymi na parterze,
okablowanie pod internet, podjazdy dla niepełnosprawnych)*



- * Mieszkania już od 26 m²
- * Garaże
- * Domki szeregowe (już od 65m²)
- * Aranżacja wnętrza
i wykonanie pod klucz

**Proponujemy również ciekawe
mieszkania dwu poziomowe
z antresolą.**

HISTORIA

WSPOMNIENIA



FARA – ŚWIADEK HISTORII MIASTA

Lech Łbik

Fara – świątynia parafialna, sanktuarium, konkatedra archidiecezji gnieźnieńskiej, świadek historii miasta. Początki staromiejskiej świątyni parafialnej, od pokoleń określanej niemieckim mianem Fary (Pfarre), wiążą się z najważniejszym wydarzeniem w blisko tysiącletnich dziejach Bydgoszczy, jakim było założenie samorządowej gminy miejskiej, dokonane 19 kwietnia 1346 roku przez króla Kazimierza III Wielkiego. Wiadomo powszechnie, że własny kościół parafialny wespół z ratuszem i murami obronnymi zaliczał się do reprezentacyjnych budowli każdej społeczności miejskiej, stanowił jej wizytówkę, przedmiot zbiorowej dumy i prestiżu.

Nie od razu jednak Farę zbudowano. Zanim miasto jako tako okrzepło, jego pierwsi osadnicy korzystali z cmentarnej kaplicy pod wezwaniem świętego Idziego i świętej Marii Magdaleny, wzniesionej w XII lub XIII wieku na przedpołu warownego, drewniano-ziemnego grodu bydgoskiego (na dzisiejszym planie miasta położenie kaplicy wyznacza zbieg ronda Bernardyńskiego i ulicy Bernardyńskiej). Świątynia ta, pierwotnie zapewne drewniana, nigdy nie miała uprawnień parafialnych. Przetrwiała do XIX wieku jako jednonawowa budowla o późnogotyckich cechach stylowych, przy czym swą ceglana postać uzyskała najpewniej około roku 1537.

Mieszczkańską fundację kościoła farnego odnieść można do połowy XIV stulecia. Pod budynek kościelny, przyległy doń cmentarz (czynny do 1809 r.), zabudowania plebanii i miejskiej szkoły parafialnej przeznaczono rozległy plac w północno-zachodnim narożniku wytyczonego w 1346 roku miasta. Plac ów sięgał do brzegów głównego koryta rzeki Brdy i jej wartkiej odnogi, zwanej Młynówką. Prace przy wznoszeniu pierwotnej Fary dobiegły końca w drugiej połowie XIV wieku. Była ona niewielką budowlą murowaną, jednonawową bądź salową, czyli pozbawioną wydzielonego architektonicznie prezbiterium. W styczniu 1425 roku odbył się w niej synod kleru kujawsko-pomorskiej diecezji włocławskiej, w granicach której Bydgoszcz pozostawała do 1765 roku, kiedy przeszła pod diecezjalną władzę arcybiskupów z wielkopolskiego Gniezna. Kilka miesięcy po synodzie świątynię strawił ogień wielkiego pożaru miasta.

Budowa nowego, zachowanego do dziś gmachu kościelnego ruszyła niebawem po katastrofie z wiosny roku 1425. Farę nie tylko odbudowano, ale i znacznie powiększono (wewnętrzna powierzchnia obiektu: około 604 m²). W trakcie robót murarskich wykorzystano pozostałości spalonego kościoła, czytelne w strukturze muru nawy północnej. Najpóźniej na początku 1466 roku istniało bez wątpienia wydłużone, trójbocznie zamknięte prezbiterium, zakrystia oraz kwadratowy, halowy korpus nawowy, z trzema nawami równej wysokości. Co więcej, w ukończonej od pewnego czasu świątyni sprawowano dość urozmaiconą liturgię. Sfinansowaną ze środków mieszczkańskich inwestycję zakończyła ceremonia poświęcenia kościoła. Odtąd, jeśli nie już od uprzedniej, czternastowiecznej konsekracji, w roli patronów Fary współwystępowało czterech

świętych biskupów: Mikołaj, Marcin, Wojciech i Stanisław. Pełnym wezwaniem niezmiernie rzadko operowano przy tytułowaniu świątyni. W zależności od zmiennych upodobań kultowych na czoło listy jej niebiańskich patronów wysuwał się bądź to święty Mikołaj z rzymskiej Miry, bądź święty Marcin z francuskiego Tours (wyłącznie do tej dwójki świętych ograniczono wezwanie Fary podczas następnej konsekracji w 1831 r.).

Późniejsze roboty budowlane sprowadzały się do wzbogacenia i korekty gotyckiego dzieła z lat 1425–1466. I tak na przełomie XV i XVI stulecia wymurowano dolne kondygnacje wieży-dzwonnicy, podwyższono dachy kościoła, przekształcono szczyty, a prezbiterium zasklepiono sklepieniami gwiazdisto-sięciowymi. W 1559 roku na kalenicę dachu korpusu nawowego zainstalowano wieżyczkę na mały dzwon-sygnaturkę, którą w roku 1702 zastąpiono zachowaną po dzień dzisiejszy wieżyczką barokową. W 1585 roku rozbudowano gotycką zakrytą. W 1650 roku nadbudowano wieżę i postawiono manierystyczną, piętrową kruchtę zachodnią z otwartym przedsionkiem w przyziemiu. W ciągu XV–XVII wieku wzniesiono cztery kaplice boczne, wyposażone we własne ołtarze.

Już w 1466 roku z woli członków parafialnego Bractwa Bożego Ciała powstała kaplica Świętej Anny i Najświętszej Marii Panny, usytuowana przy wschodnim przęśle nawy południowej, na prawo od wieży. Miejsce po lewej stronie wieży zajmowała kaplica Świętego Jana Apostoła i Ewangelisty, pobudowana w 1612 roku przez Adama i Jadwigę Rychtowskich. Krótco przed rokiem 1597 w dawnej kruchcie kościelnej przy południowym murze prezbiterium kaplicę Świętego Szczepana urządził wielokrotny rajca i burmistrz bydgoski, Szczepan Bogurski. Z kolei w 1617 roku przy wschodnim przęśle nawy północnej pojawiła się późnorenesansowa kaplica kopułowa Świętych Fabiana i Sebastiana (od XIX w. Świętego Krzyża), ufundowana przez Sebastiana i Reginę Ossowskich.

Zapoczątkowany po szwedzkim potopie (1655–1660) kryzys gospodarczy miasta nie sprzyjał inwestycjom i bogatym fundacjom. Z tej przyczyny od początku XVIII stulecia Fara popadała w coraz większą ruinę. Pogłębiła ją dewastacja z doby Księstwa Warszawskiego (1807–1815), kiedy Francuzi i Rosjanie wykorzystywali kościół do celów militarnych. Gruntowną renowację świątyni przeprowadzono w latach 1819–1829 na koszt Królestwa Pruskiego, które zajęło Bydgoszcz w następstwie I rozbioru Polski w 1772 roku. Podczas działań renowacyjnych rozebrano trzy zrujnowane kaplice boczne. Uratowano czwartą, od strony północnej, pod nowym wezwaniem Świętego Krzyża (przed 1875 r. w rejonie dawnej kaplicy Świętego Szczepana postawiono neogotycką przybudówkę). Kolejnych odnowień kościoła dokonano w latach 1922–1926 i 1945–1955 z inicjatywy ówczesnych proboszczów farnych, Tadeusza Skarbkę-Malczewskiego oraz Franciszka Hanelta. Zakres prac podjętych w czasach międzywojennych był bardzo wielki, albowiem ściany i sklepienia kościoła pokryto wtedy modernistyczną polichromią (projekt: Stefan Cybichowski, wykonawstwo: Henryk Jackowski, 1922–1925), w oknach osadzono witraże (Henryk Nostic-Jankowski, 1923–1924), uzupełnione i konserwowane po zniszczeniach z końca II wojny światowej (Edward Kwiatkowski, 1952–1954).

Od wieków gorliwie dbano nie tylko o monumentalny wygląd świątyni, lecz także

o należyty wystrój jej wnętrza i bogate zaopatrzenie kościelnej zakrystii. Z tej przyczyny inwentarz Fary obejmował liczne i różnorodne księgi, kosztowne i kunsztowne monstrancje, kielichy, krucyfiksy, pacyfikaty, kadzielnice, puszkki, ornaty, kapy, dalmatyki, rzeźby, obrazy, chorągwie, dzwony, konfesjonały, ławki, stalle oraz szeroki zestaw innych sprzętów. Większość zabytkowego wyposażenia przepadła w ostatnich stuleciach. Zaginęły też relikwie świętych męczenników, dziewic, biskupów i apostołów: Kastula, Felicysyma, Bonifacego, Urbana, Cecylii, Katarzyny Aleksandryjskiej, Wojciecha, Mikołaja (zq̄b), Andrzeja, jak również uznawany za relikwię kamyk z grobu świętego Piotra. Skarbczyk farnych relikwii tworzy obecnie siedemnaście kości Jedenastu Tysięcy Świętych Dziewic, towarzyszek świętej Urszuli, które pozyskano z kościoła pobernardyńskiego (tkwią w tabernakulum ołtarza Świętego Antoniego Padewskiego). Już od XVI wieku nabożeństwa w Farze uświetniała muzyka organowa, atoli dzisiejsze organy pochodzą z rynkowego kościoła pojezuickiego, rozebranego przez Niemców w roku 1940. Rokokową ambonę i stalle przeniesiono do Fary z karmelickiego kościoła Mariackiego, stojącego do XIX wieku na obecnym placu Teatralnym.

Pobożności publicznej, korporacyjnej i prywatnej służyły liczne ołtarze. Prezbiterialnym ołtarzem głównym, ozdobionym onegdaj obrazem Świętej Trójcy, zawiadywał zawsze proboszcz farny. Ołtarze boczne, które stały i stoją w nawach i kaplicach, miały niegdyś własnych kapelanów, rekrutowanych najczęściej z kręgu farnych wikariuszy. Liczba ołtarzy w kościele podlegała wahaniom, od trzech w wieku XV do piętnastu w XVIII. Poświęcone były Trójcy Świętej, Chrystusowi Bolesnemu, Świętemu Krzyżowi oraz takim świętym, jak Maria Panna, Anna, Katarzyna Aleksandryjska, Barbara, Stanisław, Wawrzyniec, Roch, Antoni Padewski, Tadeusz, Mikołaj, Michał Archanioł, Szczepan, Jan Ewangelista, Fabian i Sebastian. Wiele ołtarzy uległo destrukcji na początku XIX wieku, toteż do naszych czasów przetrwały zaledwie trzy, utrzymane w formach barokowych z XVII-XVIII wieku (Świętej Barbary, Świętych Fabiana i Sebastiana w kaplicy Świętego Krzyża oraz jeden z trzech dawnych ołtarzy maryjnych). Ubytki uzupełniono rychło ołtarzami ze zlikwidowanych klasztorów bydgoskich, przeto liczba tych obiektów wzrosła zrazu w Farze do dziesięciu, by następnie zmaleć do siedmiu. Dwa ołtarze boczne – Świętego Rocha i Świętego Antoniego Padewskiego – przejęto z kościoła pobernardyńskiego, dwa kolejne – Świętego Józefa i Matki Boskiej Szkaplerznej – od karmelitów (wszystkie z XVII-XVIII w.).

Obecny ołtarz główny stał do XIX wieku w nawie północnej, gdzie występował pierwotnie pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, później zaś – Ofiarowania Marii Panny. Ma późnobarokową nastawę z gotyckim obrazem Madonny z Różą, nazywanej inaczej Matką Pięknej Miłości, bo ta, stojąc na półksiężycu, na lewej ręce trzyma Dzieciątka Jezus, w prawej natomiast dzierży pąsową różę. Początki ołtarza sięgają roku 1466, gdy wspólnie z mieszczanami ufundował go ówczesny starosta bydgoski, Jan Kościelecki (1457-1475). On to, jak przypuszczam, sprawił doń rzeczony malowidło, stawiane w rzędzie najpiękniejszych wizerunków maryjnych na ziemiach polskich. Zamówił je u wybitnego malarza krajowego lub sprowadził z Europy Zachodniej za pośrednictwem jakiegoś kupca. W rogu obrazu, u stóp Matki Boskiej, przedstawić

kazał zatopionego w modlitwie i bogato odzianego mężczyznę, którego identyfikować można z zasłużonym dla Jana Kościeleckiego Mikołajem Szarlejskim, jego zmarłym poprzednikiem na urzędzie bydgoskiego starosty (1441–1457). Wokół niewielkiej sylwetki gorliwego czciciela Bogurodzicy wije się wstęga banderoli z tacińskim napisem „Mater Dei memento mei” („Matko Boża pamiętaj o mnie”). W latach 1764–1791 wizerunek przemaalowano i osadzono w nowym, późnobarokowym ołtarzu, przeniesionym następnie do kościelnego prezbiterium.

Już w XVII stuleciu obraz otoczyła aura cudownej taskowości, wskutek czego postaci Madonny i Dzieciątka pokryto z biegiem lat srebrnymi, pozłacanymi sukienkami, koronami i gwiazdami, natomiast tło wizerunku wyłożono cynową blachą. W podzięce za doznane łaski wieszano na nim wota, sznury koralu, pereł, klejnoty, łańcuszki, medali, firanki i fartuszki. Kult cudownego wizerunku osłabł wyraźnie podczas niewoli narodowej, trwającej do roku 1920. Odrodził się po odzyskaniu niepodległości, okrzepł i rozwinął – po drugiej wojnie światowej. Wielce do ożywienia kultu przyczynił się proboszcz Skarbak-Malczewski, który w 1922 roku odstąpił gotyckie malowidło spod metalowych sukienek, blachy i papierowych oleodruków. Konserwowano je dwukrotnie (Jan Rutkowski, 1922–1923; Leonard Torwirt, 1950), dwukrotnie też koronowano papieskimi koronami. Pierwszej koronacji, samej Madonny, dokonał 29 maja 1966 roku kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski. W ceremonii brał udział ówczesny metropolita krakowski, kardynał Karol Wojtyła, który 7 czerwca 1999 roku, zatem po trzydziestu trzech latach od tamtej uroczystości, przybył do Bydgoszczy jako papież Jan Paweł II. W trakcie mszy na bydgoskim lotnisku udekorował obraz dwiema nowymi koronami, tym razem na skronie Matki i Syna.

Przy kościele skupiało się również życie społeczne wspólnoty parafialnej. Ujmowano je w strukturę religijnych bractw i pokrewnych stowarzyszeń, jakie pospółu z celami dewocyjnymi podejmowały zadania towarzyskie, samopomocowe i charytatywne. Zrzeszały wiernych obojga płci, niekiedy także kapłanów, miały obieralny zarząd, duchownych promotorów, własne statuty, fundusze oraz osobne ołtarze, przy których spełniały okresowe praktyki religijne. Najstarsze z farnych bractw, Bożego Ciała, funkcjonowało od 1466 do 1609 roku. Bractwo Najświętszej Marii Panny powstało przed rokiem 1505, zamarło po roku 1555. Bractwo Kapłańskie działało przez jakiś czas w drugiej połowie XVI wieku. W XVII i XVIII stuleciu sporą aktywność rozwinięło Bractwo Świętej Trójcy, określane mianem literackiego, gdyż jego biegli w sztuce czytania po polsku i łacinie członkowie korzystali podczas nabożeństw brackich z drukowanych zbiorów pieśni i modlitewników. Od XVI wieku swe cokuwartalne msze za zmarłych odprawiało w Farze jedenaście bractw cechowych (czapników, rzeźników, szewców – osobno mistrzów i czeladników, ślusarzy, kuśnierzy, krawców, kowali, stolarzy, piekarzy, kramarzy oraz kupców zbożowych, zwanych inaczej szyprami lub żeglarzami), z których kilka czyniło to jeszcze w XIX wieku. W owym stuleciu, w związku z kasatą klasztorów karmelickiego (1816 r.) i bernardyńskiego (1829 r.), przeniesiono do Fary, istniejące od dawna przy obu klasztorach, bractwa Matki Boskiej Szkaplerznej i Świętej Anny. Razem z tymi właśnie stowarzyszeniami po wiek XX egzystowało farne Bractwo Świętej

Barbary, które kontynuowało żywot przedrozbiorowej konfraterni szyprów i żeglarzy.

Od XIV wieku okoliczne wsie i osady, przyłączano do parafii miejskiej w miarę ich stopniowego zakładania bądź przejmowania z sąsiednich parafii, ślesieńskiej i fordońskiej (początkowo Bartodzieje, Bielice, Jachcice, Czyżkówko, Łochowo, Kruszyn; w 1829 r. ponad 70 osad). Od połowy XV wieku funkcjonował dekanat bydgoski, natomiast od około 1530 roku bydgoski oficjaliał, czyli sąd kościelny, utworzony dla dwóch graniczących z sobą dekanatów: bydgoskiego i świeckiego (oficjaliał istniał do 1765 r.). Dziekanami i oficjaliałami bydgoskimi byli zazwyczaj proboszczowie farni. Na kolejne awanse Fary w hierarchii świętyń diecezjalnych przyszło czekać do końca XX stulecia. W latach 1982-1996 rezydował przy niej wikariusz biskupi dla miasta Bydgoszczy, biskup Jan Wiktor Nowak, późniejszy ordynariusz siedlecki. Dnia 5 września 1993 roku arcybiskup gnieźnieński, Henryk Muszyński, podniósł kościół farny do godności kolegiaty, ustanawiając przy nim kapitułę bydgoską pod wezwaniem Matki Bożej Pięknej Miłości. Wreszcie 7 czerwca 1999 roku papież Jan Paweł II przyznał Farze tytuł konkatedry prastarej archidiecezji gnieźnieńskiej.

Fara trwa – jej szacowna sylweta nieznużenie przegłąda się w nurcie Brdy. Jak żaden inny kościół czy budowla, dokumentuje dzieje i określa pejzaż naszego miasta, którego bez niej wręcz nie sposób sobie wyobrazić. Wedle słów znanego pisarza bydgoskiego, Jerzego Sulimykamińskiego „...pod gotyckim dachem świątyni, niby pod wiekiem cennego relikwiarza, przechowuje się historyczna osobowość tej drobin naszej Ojczyzny, zwanej Bydgoszczą.”

Późnobarokowy ołtarz główny z gotyckim obrazem Matki Bożej z Różą. Fot. Paweł Grajek



MUZYCZNA BYDGOSZCZ NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU

Barbara Gogol-Drożniakiewicz

Na początku drugiej połowy XIX wieku Bydgoszcz należała do miast małych - liczyła niewiele ponad 10.000 mieszkańców. Po 1850 roku nastąpił dynamiczny wzrost liczby ludności. Przyczyniły się do tego zarówno inkorporacja okolicznych gmin, jak i przyrost migracyjny, spowodowany napływem urzędników i funkcjonariuszy kolejowych.

27 lipca 1851 roku oddano bowiem do użytku pierwszy odcinek Kolei Wschodniej, a w 1862 roku uruchomiona została tzw. Kolej Warszawsko-Bydgoska, a tym samym Bydgoszcz włączono do linii petersbursko-warszawskiej. Przyrost ludności nabral jęszcze większego nasilenia tak dalece, by u schyłku wieku osiągnąć 52.000 mieszkańców. Rozbudowa kolejnictwa miała swoje reperkusje nie tylko dla rozwoju gospodarczego miasta, ale także stanowiła niewątpliwý zwrot w kontaktach artystycznych. W „*Neue Zeitschrift für Musik*” pojawiło się m. in. zdanie, że „*obcy artyści odwiedzają to miasto - od czasu powstania Kolei Wschodniej w 1851 roku - częściej niż dotychczas*”. Ale fakt przyłączenia miasta do arterii kolejowej byłby daleko idącym uproszczeniem dla udokumentowania jego związków z muzyką i muzykami Europy. Przede wszystkim jedna z muz znalazła tu swoje eksponowane miejsce dlatego, że tego chciała i oczekiwała jego społeczność.

A więc nie bez przyczyny w Bydgoszczy zamieszkał i pracował najślynniejszy muzykolog i teoretyk przełomu XIX i XX wieku - Hugo Riemann. Istniały tu dwie szkoły w randze uczelni muzycznych: Bydgoska Wyższa Szkoła Muzyczna i Operowa oraz Bydgoskie Konserwatorium Muzyczne, 3 fabryki instrumentów, w tym najbardziej znana w Europie i na świecie fabryka fortepianów Brunona Sommerfelda, liczne orkiestry oraz chóry zarówno niemieckie (Gesangverein, Liedertafel), jak i polskie (św. Wojciech, Halka, Moniuszko). Nieprzypadkowo więc zarówno Polacy jak i Niemcy budowali bądź tworzyli sale koncertowe: w Strzelnicy przy ul. Toruńskiej 30 (obecnie m.in. kino „Adria”), w Kasynie Cywilnym przy ul. Gdańskiej 20 (dziś siedziba dyrekcji Opery Nova), „Elysium” (obecnie m.in. „Royal Casino” przy zbiegu ulic Mickiewicza i Gdańskiej), w Domu Polskim przy ul. Warmińskiego (obecnie siedziba firmy „Fiat-Auto-Poland”), w Resursie Kupieckiej przy ul. Jagiellońskiej (w budynku już nieistniejącym), że wymienię tylko niektóre z nich. W sumie istniało ponad 40 miejsc, w których odbywały się muzyczne spotkania i koncerty. Bydgoszczanie uwielbiali teatr muzyczny, stąd wiele sal adaptowano do przedstawień operowych, wodewili i operetek.

I tak bydgoska publiczność miała możliwość już w 1853 roku zapoznania się z poznańską inscenizacją „Tannhäusera” Ryszarda Wagnera na długo przedtem zanim pojawiło się ono w Berlinie, Wiedniu czy Monachium.

Baron Hans von Bülow, niemiecki kompozytor, dyrygent, pianista i pedagog koncertował w Warszawie w 1874 roku. Bydgoszcz miała więcej szczęścia, bo odwiedził ją dwa razy tj. w 1880 roku jako pianista, a w 5 lat później jako dyrygent.

25 marca 1880 roku w sali Strzelnicy przy ulicy Toruńskiej 30 odbył się recital fortepianowy Bülowa. Już na miesiąc wcześniej zapowiadany w prasie bydgoskiej jako wydarzenie, występ poprzedzony został anonsami, z których można było dowiedzieć się, kim jest artysta i jaki repertuar przedstawi bydgoskim melomanom. W momencie pierwszej swej wizyty 40-letni podówczas Bülow posiadał zaszczytny tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu w Jenie, stanowisko dworskiego pianisty, kapelmistrza i dyrektora królewskiej szkoły muzycznej w Monachium, a także kapelmistrza dworskiego w Hanowerze. Jako uczeń Franciszka Liszta, Bülow dysponował doskonałym warszatem pianistycznym i – co szczególnie podkreślano – fenomenalną pamięcią.

Zarówno program recitalu jak i jego układ miały charakter wirtuozowski. Zaś wykonanie wzbudziło niekłamany zachwyty. W zakończeniu entuzjastycznej recenzji bydgoski sprawozdawca przekazał informację o powołaniu Hansa von Bülowa na muzycznego zarządcę dworu księcia Jerzego II i że z dniem 1 października 1880 roku opuszcza on Hamburg, osiadając na stałe w Meiningen. Jak się później okazało, decyzja ta miała brzemienne w skutki konsekwencje w postaci stworzenia doskonałej orkiestry, z którą Bülow odbywał rozliczne podróże koncertowe po całej Europie.

Dokładnie w 5 lat po swoim pierwszym występie w Bydgoszczy Hans von Bülow odwiedził ponownie nasze miasto, tym razem jako dyrygent owej słynnej orkiestry. 24 marca 1885 roku w sali Strzelnicy przy ul. Toruńskiej 30 wykonała ona program, na który składały się wyłącznie utwory Ludwika van Beethovena: uwertura „Coriolan”, IV symfonia B-dur, Rondo Es-dur na instrumenty dęte, Wielka Fuga B-dur na orkiestrę smyczkową, VIII Symfonia F-dur, uwertura „Egmont”.

Ten jakże ogromny repertuar mógłby z powodzeniem zapełnić dwa wieczory koncertowe. Bülow nie dosyć, że wszystko dyrygował z pamięci, to jeszcze jego precyzja – jak podkreślono w recenzji – dbałość o szczegóły, intonację i najdelikatniejsze cieniowanie, wyróżniały go jako niezrównanego dyrygenta i wzbudziło aplauz melomanów. Na szczególne podkreślenie zasługiwało wysublimowane frazowanie, które będąc swoistą cechą pianistyki Bülowa, przeniósł on na inny i większy instrument czyli na orkiestrę. Koncert, przy wypełnionej do ostatniego miejsca sali Strzelnicy, zakończyły owacje bydgoskiej publiczności spragnionej takich – najwyższej miary – wydarzeń artystycznych. Auditorium wprawiło w zdumienie Bülowa już po pierwszym jego pobycie, kiedy to podzielił się taką oto uwagą:

„Koncert w Bydgoszczy był bardzo piękny. Bardzo dobre towarzystwo! Musi się tu grać dużo Beethovena... W tych małych miastach można znaleźć tak wielu eleganckich i wykształconych ludzi – i oni są wtedy tak niezwykle wdzięczni, że się do nich przyjeżdża”.

Zatem bydgoska publiczność znalazła bardzo wysoką ocenę w oczach wielkiego muzyka, co miało się stać wkrótce jej cechą swoistą.

Na marginesie występu orkiestry z Meiningen należy dodać pewien szczegół, na który zwrócił uwagę recenzent. Otóż opisał on przypadek, który z rzadka zdarzał się tej

wyśmienitej orkiestrze: z powodu zbyt małego podium w koncercie nie wzięli udziału wszyscy skrzypkowie, a kontrabasy ustawione zostały z konieczności z tyłu pod galerią, co miało reperkusje w ich nie w pełni słyszalnej grze.

Bydgoszcz nie posiadała podówczas odpowiedniego miejsca do prezentacji koncertów symfonicznych, a tym bardziej przedstawień operowych. Ale niebawem sytuacja ta uległa diametralnej odmianie. Gdy w 1890 roku spłonął doszczętnie budynek Teatru Miejskiego, władze miasta odbudowały na gruzach gmach tyleż okazały co użyteczny. Projektował go berliński architekt Christopher Heinrich Seeling, twórca wielu teatrów w Halle, Essen, Rostoku. Postawiono mu zadanie stworzenia takiego gmachu, który by spełniał najnowocześniejsze wymogi techniczne i służył do najbardziej nawet skomplikowanych prezentacji scenicznych z tetralogią Ryszarda Wagnera na czele. Na dodatek teatr miał pełnić ważną funkcję reprezentacyjną. Jak na subwencjonowaną z cesarskiej skrzynki inwestycję przystało, Seeling wyposażył go w okazałą architekturę zewnętrzną z wyróżniającą się płaskorzeźbą figuralną artysty-rzeźbiarza Ericha Westphala z Berlina. Zarówno widownia jak i scena odznaczały się użytecznością (doskonala akustyka i widoczność z każdego miejsca) jak i wystawnym wyposażeniem.

Otwarty z początkiem sezonu 1896/1897 Teatr Miejski musiał budzić niekłamany podziw, skoro kilka lat później wg projektu Seelinga zbudowano w Berlinie „Theater des Westens”, stanowiący dokładną replikę bydgoskiego gmachu.

Utrzymanie teatru pochodziło ze sprzedaży biletów, kasy miejskiej i stałych subwencji cesarskich. Pierwszym dyrektorem Teatru Miejskiego był, urodzony w Bydgoszczy, Oskar Lange. Mimo urozmaiconego repertuaru, w tym także operowego, nie podolał on ciężarom finansowym i w sezonie teatralnym 1898/99 funkcję tę przejął Leo Stein. Doświadczony dyrektor i autor sztuk teatralnych, obejmując stanowisko zarządcy Teatru Miejskiego w Bydgoszczy, pozostał równocześnie dyrektorem Teatru Apollo w Norymberdze.

Leo Stein objawił się środowisku kulturalnemu Bydgoszczy jako mąż opatrnościowy. Już w pierwszym sezonie, przez 7 miesięcy wystawił 95 różnych sztuk w 187 przedstawieniach. W swoim zespole zatrudniał znakomitych aktorów niemieckich, a na gościnne występy zapraszał sławy ówczesnego życia kulturalnego Europy. To na jego zaproszenie przybywa do Bydgoszczy wielki deklamator, najwyższy zwierzchnik Teatru Dworskiego z Monachium - Ernst von Possart. Wystąpił on 25 października 1899 roku na deskach Teatru Miejskiego w niemieckim przekładzie eposu „Enoch Arden” największego angielskiego poety doby wiktoriańskiej Alfreda Tennysona. Wyrecytowany - jak pisano po spektaklu - „przez tak znakomitą gwiazdę na niebie sztuki był wydarzeniem dla naszego Teatru Miejskiego”.

Wieczór ten wywołał w bydgoskiej prasie, stąd i chyba u odbiorców ogromne wrażenie. Recytatorowi poświęcono prawie całą recenzję. Dopiero w jej zakończeniu pojawia się akapit poświęcony muzyce, jaka towarzyszyła pełnej potężnego patosu sztuce dramatycznej aktora. Oceniono ją jako właściwie malującą nastrój, choć była „fragmentaryczna”, często „za bardzo pozostawała w tle” i „szkoda, że tak mało intensywnie wybrzmiewała”. Oprócz tych mankamentów podkreślono wszakże, że obaj arty-

ści tj. deklamator i kompozytor-pianista harmonijnie ze sobą współdziałali, a towarzysząca muzyka była oryginalna, choć jakby jej było... za mało.

Kompozytorem, który towarzyszył oracji deklamatora był nie kto inny niż Ryszard Strauss, kapelmistrz orkiestry dworskiej w Berlinie, twórca – do momentu odwiedzin w Bydgoszczy – rozlicznych utworów kameralnych, 2 oper, 2 symfonii i wszystkich 8 najbardziej znanych poematów symfonicznych: „Z Italii”, „Don Juana”, „Makbeta”, „Śmierci i wyzwolenia”, „Przygód Dyla Sowizdrzała”, „Tako rzecze Zaratustra”, „Don Kichota” i „Życia bohatera”.

Tak oto w 1899 roku 35-letni kompozytor i dyrygent Ryszard Strauss koncertował w Bydgoszczy w nieswoistej dla siebie roli ilustratora na wieczorze poetyckim w Teatrze Miejskim. Wieczorze, który „po ponad wszelką miarę ciepłym aplauzie – jak pisał recenzent – przekonał o głębokim oddziaływaniu poety, recytatora i kompozytora”. Sam fakt, że w przytoczonym zakończeniu recenzji miejsce, jakie przypadło Ryszardowi Straussowi jest ostatnie, dobitnie świadczy o roli, jaką zapewne podjął z własnej woli i to – jak się wydaje i w co trudno wątpić – z pobudek czysto utylitarnych.

Prasa donosiła także, że koszty sprowadzenia obu artystów były bardzo wysokie, a wieczór odbył się „niestety nie przed tak liczną publicznością, jak by się po wartości przedstawienia i wielkości obu artystów spodziewać należało”.

W dwa tygodnie po tym, nie do końca spełnionym wieczorze, na zaproszenie Leo Steina przybywa do Bydgoszczy 90-osobowa orkiestra z Mediolanu ze słynnego teatru „La Scala”. Chyba żaden z koncertów, jakie odbyły się w Teatrze Miejskim tego sezonu, nie poruszył bydgoszczan tak jak ów wieczór. Przy pulpicie dyrygenckim stanął sam Pietro Mascagni, którego sława w połączeniu z młodym wiekiem (miał wtedy 36 lat) oraz bogactwem, jakie posiadał w wyniku wygranego konkursu na jednoaktową operę ogłoszonym przez mediolańskie wydawnictwo Edoarda Sonzogno i sukcesem kasowym jego „Cavalerii rusticany” – przyciągały jak magnes. Bydgoska publiczność poznała zresztą jego nagrodzoną i odnoszącą sukcesy operę w poprzednim sezonie wkrótce po jej światowej, rzymskiej prapremierze w Teatro Constanzi. I mimo i tym razem ogromnych kosztów, jakie poniosła dyrekcja teatru i kasa miejska, zapraszając tak liczny zespół i tak słynnego kompozytora, sukces był ogromny – także kasowy. Jak zwykle reklama koncertu na kilka tygodni wcześniej ukazywała się sukcesywnie w codziennej prasie, łącznie z cenami biletów, tym razem mocno podwyższonymi. Nadto wydrukowano program, na którym widniał wizerunek kompozytora wraz z jego synem. Ten uzdolniony skrzypek, mający niewiele ponad 16 lat, zasiadał w II skrzypcach wśród członków orkiestry, którą dyrygował ojciec. W programie koncertu znalazły się utwory: Gioacchino Rossiniego, Carla Goldmarka, Pietro Mascagniego, Antonio Bazziniego, Roberta Schumanna i Ryszarda Wagnera. Zawartość i układ programu wzbudziły wiele kontrowersji. Recenzent, który wyrażał – jak się wydaje – upodobania bydgoskiej publiczności narzekał, że zamiast 4-częściowej Symfonii mało znanego kompozytora Goldmarka „posłuchalibyśmy więcej krótszych utworów włoskich kompozytorów. Przez to program byłby bardziej urozmaicony i równocześnie miałby jednolity charakter narodowy”. Także układ programu budził wątpliwości, bowiem – zdaniem komentatora –

po pierwszej części, która „okazała się tak dla dyrygenta jak i dla kompozytora ogromnym sukcesem”, koncert w zasadzie mógł się zakończyć. Tym bardziej, że po wykonaniu uwertury do swej najnowszej opery „Iris”, Mascagni, wywoływany niemilkącymi brawami i obdarowany wielkim wieńcem laurowym, zadyrygował na bis swoje słynne Intermezzo z „Rycerskości wieśniaczej”. Orkiestra wykonała je nienagannie i aplauz wzmożł się jeszcze bardziej. Wtedy to Mascagni dołączył jeszcze jedno „intermezzo”; wygłosił w języku ojczystym krótką przemowę do publiczności, która natychmiast tłumaczona zawierała takie oto słowa:

„Jestem zakłopotany tym ciepłym przyjęciem, które stało się moim udziałem. Cieszę się, że tutaj na tej – uznanej za zimną – Północy znalazłem tak wiele zachwytu nad sztuką. Dziękuję Państwu także w imieniu moich artystów za to serdeczne (...) uznanie, które tym bardziej jest mi życzliwe, gdyż w mojej ojczyźnie dane mi jest odczuwać zazdrość i niską zawiść.” Najprawdopodobniej sukcesy, jakie odnosił Mascagni, były przysłowiową „solą w oku” jego ziomków, zwłaszcza z grona artystów-muzyków.

W podsumowaniu recenzji znalazło się stwierdzenie, że „należy się dyrekcji Teatru Miejskiego ogromne uznanie, nawet gdy przebieg tego wieczoru bardziej polegał na efekcie zewnętrznym niż na czysto artystycznym oddziaływaniu pełnego emocji przekazu wysokiej wartości utworów muzycznych”.

Najbardziej więc pochlebną opinię... uzyskał dyrektor Teatru Miejskiego – Leo Stein. Był to zresztą menadżer w dzisiejszym tego słowa znaczeniu doskonały, skoro bydgoska publiczność miała możliwość zaznajomienia się z najwybitniejszymi aktorami i przedstawieniami sprowadzanymi do Bydgoszczy z Berlina i innych znaczących ośrodków artystycznych Europy. Co roku od Wielkanocy rozpoczynał się sezon operowy, podczas którego w ciągu 3–4 tygodni prezentowano przeciętnie ok. 15–20 oper i operetek.

W 1899 roku np. wystąpił zespół i soliści Teatru Wielkiego z Poznania oraz bydgoska orkiestra wojskowa 34. Pułku Piechoty. Od 2 do 30 kwietnia wykonano 16 oper oraz 2 operetki. Obok dzieł Mozarta, Beethovena, Wagnera i Verdiego zaprezentowano także operę S. Moniuszki „Halka”.

W sezonie letnim w rozlicznych bydgoskich ogrodach przy kawiarniach np. „Teatralnej”, „Bristol”, „Europejskiej” (wszystkie mieściły się w okolicach pl. Teatralnego i ul. Mostowej) czy w teatrach letnich takich jak „Concordia” (na zapleczu Resursy Kupieckiej), „Elysium”, a zwłaszcza w Ogrodzie Patzera przy ul. Świętej Trójcy 31 (dziś miejsce to jest zabudowane blokiem mieszkalnym w pobliżu siedziby ZUS-u) gościły liczne zespoły m.in. także orkiestry wiedeńskie.

U schyłku XIX wieku prawdopodobnie także na zaproszenie Leo Steina występowała w Teatrze Letnim Patzera najśłynniejsza podówczas orkiestra Europy. Założona w 1825 roku przez Johanna Straussa-ojca została po jego śmierci wtopiona w już istniejący konkurencyjny zespół salonowy Johanna Straussa-syna. W ten sposób powstała kapela, która stała się wkrótce światową sensacją – koncertowała od Petersburga przez Londyn aż po Boston!!! Dość szybko znudzony podróżami Johann Strauss II powierzył jej prowadzenie swoim braciom. Po śmierci Józefa, kierownictwo objął naj-

młodszy z dynastii Straussów – Edward. Jako Dyrektor Cesarsko-Królewskich Balów Dworskich przyjechał z orkiestrą do Bydgoszczy dwukrotnie: w 1899 i 1900 roku. Program wypełniały walce, polki Johanna i Edwarda Straussów – ale także i utwory innych kompozytorów. Warto odnotować polski akcent bydgoskiego programu występu kapeli w 1900 roku, 22 maja. Koncert kończył się bowiem wykonaniem wersji orkiestrowej słynnego Menueta I.J. Paderewskiego.

14 lutego 1900 roku w Teatrze Miejskim występuje słynny hiszpański kompozytor i skrzypek Pablo Sarasate. Gra na instrumencie wycenionym na 100.000 ówczesnych franków szwajcarskich, będącym własnością hiszpańskiego królewskiego skarbcza. Użyczone Sarasatemu w dożywotnie użytkowanie przez króla hiszpańskiego Alfonsa XII i królową Izabelę unikatowe skrzypce są uważane za najlepszy egzemplarz z kolekcji Stradivariusa.

W programie obok III Sonaty J.S. Bacha, „Ronda brillante” F. Schuberta na skrzypce i fortepian znalazły się także utwory Pablo Sarasatego. Jego słynne, brawurowo wykonane „Tańce hiszpańskie” zuroczyły publiczność do tego stopnia, że na jej oczach – jak donosił recenzent – „niemożliwe stało się wszystko możliwym przez niesamowitą wirtuozerię”.

Pierwszy koncert orkiestry z Meiningen pod dykcją Hansa von Bülowa w 1885 roku musiał pozostawić na członkach tejże niezatarte wrażenie, skoro już pod inną dykcją i po 27 latach od swojego pierwszego pobytu w Bydgoszczy ponownie odwiedzili nasze miasto 25 marca 1912 roku. Z największym napięciem oczekiwano finałowego utworu, skomponowanego przez dyrygenta tego koncertu, profesora Królewskiej Akademii Muzycznej w Monachium – Maxa von Regera, generalnego dyrektora orkiestry z Meiningen. Orkiestry, która począwszy od Hansa von Bülowa, poprzez Ryszarda Straussa i wielu innych – po okresie pewnego zastoju, została powierzona Regerowi z nadzieją na odzyskanie jej pierwotnej, wysokiej klasy.

I oto w jej wykonaniu i pod dykcją samego kompozytora bydgoszczanie mieli okazję po raz pierwszy posłuchać 5 lat wcześniej powstałej Wariacji i Fugi na temat Hillera op. 100. Wykonanie tego utworu – jak pisał recenzent – *było imponującym osiągnięciem orkiestry i Maxa Regera jako dyrygenta, który przez swoje spokojne, przemyślane i pewne wystąpienie znalazł tu w Bydgoszczy (...), zasłużony i pełen uznania aplauz*”.

Tak kończy się recenzja o słynnym kompozytorze i dyrygencie Maxie Regerze, który dokładnie 90 lat temu koncertował w naszym mieście. Nie kończy on oczywiście plejady znakomitości życia muzycznego Europy, które Bydgoszcz traktowały jako jego ważne i atrakcyjne miejsce swoich prezentacji. I dziś ta cecha jest nadal swoistym wyróżnikiem naszego miasta. Miasta, którego dusza wyrażała i wyraża się przez muzykę. Zgodnie z mottem rzymskiego poety Marcusa Warrona widniejącym na gmachu bydgoskiej Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego: „Musica spiritus movens”.

Artykuł ten stanowi mały wycinek badań życia muzycznego Bydgoszczy, któremu autorka zamierza poświęcić osobną, zwartą publikację.

HISTORIA HOTELU GELHORN

Daria Bręczewska-Kulesza

W poprzednim numerze „Kalendarza...” ukazał się artykuł Zdzisława Mrozka zatytułowany „Hotel Gelhorn”. Autor bardzo interesująco przedstawił sylwetkę ostatniego właściciela hotelu Juliusa Bohlmanna i dzieje obiektu pod jego kierownictwem. Jednak historia hotelu, a właściwie hoteli, ponieważ pierwotnie były to dwa odrębne obiekty, sięga o jakieś pół wieku wstecz. Warto byłoby przypomnieć i tę część dziejów Hotelu Gelhorn.

Jako pierwszy powstał budynek przy Dworcowej 87 (ówczesny adres Bahnhofstrasse 38). Wzniesiony został zapewne około 1864 roku z inicjatywy hotelarza Eduarda Heisego, pierwszego właściciela hotelu. Budynek zbudowano prawdopodobnie od razu jako hotel bądź w krótkim czasie przystosowano do pełnienia takiej funkcji. Początkowo mieścił się tu hotel niższej kategorii (Gasthöfe und Ausspanungen). Jako hotel I klasy (Gasthöfe I klasse) widnieje w księgach adresowych od 1876 roku pod nazwą Heise's Hotel. Osiem lat później hotel nabył Julius Hoffmann, który z kolei nadał mu nazwę od swojego nazwiska - Hoffman's Hotel. W 1887 roku budynek ponownie zmienił właściciela - kupił go Hermann Gelhorn, który około 1890 r. zakupił także sąsiedni hotel. Nowy właściciel znów zmienił nazwę hotelu, lecz ta miała już pozostać do końca, stąd tytułowy Hotel Gelhorn.

Drugi budynek przy Dworcowej 89 (wówczas Bahnhofstrasse 39) wzniesiono nieco później, między rokiem 1869 a 1871, z inicjatywy ówczesnego właściciela, powiatowego mistrza budowlanego Friedricha Quassowskiego. W 1872 roku mieszkał tam już właściciel i 4 lokatorów. Na przełomie 1872 i 1873 roku budynek zakupił hotelarz Hermann Riller, który już wcześniej prowadził pensjonat pod nazwą Hotel de Russia, przy Bahnhofstrasse 41. Już w 1873 przystąpił do przebudowy obiektu oraz przystosowania go do pełnienia funkcji hotelowej. Budynek początkowo I-piętrowy podwyższono, dodając kolejne, II piętro wraz z poddaszem. Wtedy też dobudowano od strony podwórza II-piętrowy aneks z pomieszczeniami sanitarnymi. Początkowo Riller prowadził tu hotel II klasy, pod nazwą Hotel du Nord. Od 1876 r. hotel zyskał I kategorię i właściciel nazwał go od swojego nazwiska Riller's Hotel. Już wtedy reklamowano go jako hotel posiadający nowe i komfortowe pokoje gościnne, restaurację, bilard oraz dobrą stajnię dla koni.

W około 1890 roku właścicielem hotelu został wspomniany już Hermann Gelhorn. Odtąd oba hotele miały jednego właściciela, lecz dopiero od 1899 r. wymieniane są jako jeden hotel - Hotel Gelhorn. Do momentu zakupu obiektów przez ostatniego właściciela Juliusa Bohlmanna, hotele miały jeszcze dwóch właścicieli. Od 1901 roku był to Gottfried Gerlah z żoną, a od 1904 roku Max Scheidling. Dalsza historia hoteli jest już Czytelnikom znana.

Hotele mieściły się w dwupiętrowych budynkach, z wejściem umieszczonym na osi. Niestety, zachowały się jedynie projekty dotyczące hotelu Rillera. Do budynku prowadziło reprezentacyjne wejście otwarte na duży hol, wiodący do usytuowanej centralnie klatki schodowej. Na parterze znajdowały się pomieszczenia o funkcjach gastronomiczno-rozrywkowych: restauracja z dużą salą jadalną, sala bilardowa oraz inne pomieszczenia dla gości. Na pozostałych kondygnacjach rozmieszczono około 24 pokoje gościnnych, usytuowanych po obu stronach biegnącego wzdłuż budynku korytarza. W obiekcie znajdowało się także jedno mieszkanie, zajmowane przez właściciela. W tylnym traktcie, za klatką schodową, usytuowany został aneks mieszczący pomieszczenia sanitarne. Około 1886 roku w hotelu zainstalowano nawet ciepłe łaźnie, a w latach 1882–1884 znajdowały się tu poczta i telegraf.

Z braku dokumentacji dotyczącej hotelu Heisego, można jedynie przypuszczać, sądząc po analogicznej bryle i wielkości budynków, że program funkcjonalny i rozkład wnętrza były podobne w obu obiektach. Z reklam zamieszczonych w księgach adresowych wiadomo, że w hotelu znajdowały się 24 pokoje gościnne, a także restauracja, bilard i salon.

Obecny stan elewacji frontowych budynków nie świadczy o ich dawnej świetności. Dokumentacja archiwalna jest także nader skromna. Zachował się projekt elewacji hotelu Rillera wykonany przez mistrza budowlanego W. Jenischa podczas przebudowy w 1873 roku. Jest on nieco odmienny od istniejącej obecnie fasady. Osią kompozycji była tu wyodrębniona, dekoracyjnie opracowana, środkowa część budynku. Na parterze znajdowało się szerokie, reprezentacyjne wejście, w strefie I i II piętra okna o potrójnej szerokości. Całość ujęto w drobną architekturę dekoracyjnych pilastrów, podkreśloną dekoracją sztukatorską i zwieńczono w strefie II piętra łukowym tympanonem. Tak opracowana część środkowa nadawała rytm całej elewacji. Strefa I piętra pokreślona została bogatym gzymsem kordonowym oddzielającym ją od parteru. Otwory okienne ujęto dekoracyjnymi, architektonicznymi obramowaniami. Całość elewacji pokrywało boniowanie. Budynek zwieńczono umieszczoną nad dekoracyjnym gzymsem koronującym niską attyką w formie tralkowej balustrady. Tak opracowana fasada nadawała budynkowi znamiona bogactwa i luksusu, co miało zachęcić podróżnych do skorzystania z usług hotelu.

Warto jeszcze dodać, że hotele usytuowano w bezpośrednim sąsiedztwie dworca kolejowego, co było także ogólną tendencją w rozwoju hotelarstwa.

Obecnie w obydwu dość zaniedbanych budynkach mieszczą się już tylko sklepy i mieszkania, brak jakichkolwiek śladów po działających tu hotelach. Szkoda, że tak się stało. Może także w dzisiejszych czasach miło byłoby zatrzymać się w małym, kameralnym hotelu tuż obok dworca, hotelu którego mury pamiętają dawne, dużo spokojniejsze czasy.

W artykule wykorzystano:

Księgi adresowe miasta Bydgoszczy z lat 1864–1907.

Akta budowlane miasta Bydgoszczy, sygn. 1278, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 2228, s. 5–9 z Archiwum Państwowego w Bydgoszczy.

TRADYCJA SZKOLNICTWA DLA GŁUCHYCH

Janusz Umiński

W ostatniej dekadzie XIX w. władze pruskie zorganizowały w Bydgoszczy Prowincjalny Zakład dla Głuchoniemych (Provinzial Taubstummen Anstalt zu Bromberg), obejmujący swym zasięgiem obszar ówczesnej prowincji poznańskiej. Prowincja poznańska dzieliła się na dwie rejencje: poznańską i bydgoską.

Początki koncepcji utworzenia w mieście zakładu dla dzieci głuchoniemych wiążą się z osobą piastującego w latach 1860–69 urząd naczelnego prezesa Wielkiego Księstwa Poznańskiego (Prowincji Poznańskiej) Karola v. Horna, który w roku 1868 polecił władzom regencji bydgoskiej utworzenie w mieście zakładu, mogącego korzystać z pomieszczeń działającego od 1820 r. Seminarium Nauczycielskiego, a od 1825 r. mieszczącego się w budynkach skasowanego klasztoru bernardynów.

Jak pisze Barbara Janiszewska-Mincer: *„Zakład miał stanowić początkowo tzw. ekster-nat – młodzież miała mieszkać w domach prywatnych i dochodzić do siedziby ośrodka na szkolenie”* („Kalendarz Bydgoski 1996”). Do czasu budowy zakładu, młodzież zamieszkiwała u wybranych uprzednio i sprawdzonych rodzin, które za niewielką zapłatą, nie tylko miały obowiązek zapewniać mieszkanie, wyżywienie i opiekę zdrowotną wychowankom, ale także kupować bieliznę i dbać o czystość ich ubrań, otrzymywanych z Zakładu. Ponieważ *„Rodzina zastępcza nie mogła... liczyć na korzyści, a swoją decyzję winna podjąć dla sprawy – celem umożliwienia przystosowania do życia upośledzonych przez los”* dobierano je spośród średnio zamożnych rodzin rzemieślniczych, u których zamieszkujące dzieci mogły równocześnie pomagać im w wykonywaniu lżejszych prac. Zgłaszające się dość licznie rodziny zastępcze występowały do władz, aby minimalna opłata za opiekę nad przydzielonym im dzieckiem nie była niższa niż 30 talarów miesięcznie. *„Uważano, że dziecko głuchonieme, bardziej niż zdrowe, wymagać będzie częstej opieki lekarskiej i zażywania leków”*.

Zakładano a priori, że lokalizacja Zakładu winna być usytuowana w możliwie dogodnym miejscu, umożliwiającym w okresie pozostawania młodzieży u opiekunów szybkie i bezpieczne dotarcie uczniów na zajęcia z miejsc ich zakwaterowania oraz właściwe sprawowanie opieki nad wychowankami przez przedstawicieli Zakładu. Wśród koncepcji lokalizacji przewidywano m.in. jego budowę na działce sąsiadującej z dawnym klasztorem bernardyńskim, jak też na obszarze którejś z nowo powstających dzielnic. Ostatecznie przesądziły walory śródmieścia, co gwarantowało też większą liczbę potencjalnych opiekunów.

Początkowo, dowodnie w 1872 r., nauka dla dzieci głuchoniemych prowadzona była w obrębie zabudowań poklasztornych bernardynów, a od 1876 r. w nowo wzniesionym dla potrzeb Zakładu obiekcie, usytuowanym przy obecnej ul. Reja nr 7, naonczas Graferstrasse, u zbiegu z ul. Krasieńskiego (Fröhnerstrasse). Do roku 1931, gdy dokonano zmian numeracji ulic w mieście na strony parzyste i nieparzyste, nosił on nr 4. W ostatniej

dekadzie XIX w. wszyscy uczniowie Zakładu dla Głuchoniemych znaleźli też w nim sukcesywnie stałe miejsce zakwaterowania.

Eklektyczny z elementami secesji murowany z cegły, tynkowany gmach zakładu (aktualnie pełniący funkcję mieszkalną) wzniesiono na planie odwróconej litery „L”. Składa się on się ze zbudowanego w 1897 r. dwukondygnacyjnego budynku głównego w ciągu ul. Reja (w nim zapewne mieścił się internat) i dostawionego doń, prostopadle (wzdłuż ul. Krasińskiego) okazałego trzykondygnacyjnego skrzydła prawdopodobnie z lat 80. XIX w., krytego dwuspadowymi dachami. Dziesięcioosiowa elewacja frontowa odznacza się dwuosiowym (przesuniętym z osi w kierunku południowym) niewielkim ryzalitem, sienią przejazdową (w przyziemiu) i nadwieszonym w kondygnacji piętra pięciobocznym wykuszem, krytym daszkiem pięciospadowym. W przyziemiu od strony północnej są szersze i wyższe otwory okienne, a od elewacji bocznej korpusu skrzydła znajdują się przypory. Zachowały się też, mimo częściowej przebudowy obiektu po 1945 r., stolarki okienne i drzwiowe. W skład Zakładu wchodziła ponadto murowana z cegły, jednokondygnacyjna sala gimnastyczna (Turnhalle). Zbudowana przy narożniku ulic Krasińskiego i Gimnazjalnej (Gymnasialstrasse) ok. 1896 r. w stylu historyzującym i fragmentarycznie z formami neoromańskimi, na planie prostokąta z niższym i węższym małym ryzalitem wejściowym od ul. Krasińskiego, kryta dwuspadowymi dachami. W 1897 r. obiekty Zakładu od ul. Krasińskiego ogrodzono.

Po wejściu w 1911 r. w życie ustawy pruskiej, m.in. w sprawie przejścia zakładów dla głuchych przez samorządy, zmieniono nazwę zakładu na Krajowy Zakład dla Głuchoniemych. W 1922 r., w dwa lata po przejściu zakładu przez władze polskie przeniesiono go do Kościana.

Po II wojnie światowej odżyła potrzeba utworzenia w Bydgoszczy szkolnictwa specjalnego w tym zakresie. 1 marca 1947 r. utworzono Państwowy Zakład Wychowawczy dla Głuchoniemych, który umieszczono w Ostromecku, w zdewastowanym jeszcze w znacznym stopniu, zbudowanym w 1849 wg projektu Karola F. Schinkla, późnoklasycystycznym z eklektycznymi dobudówkami pałacu, usytuowanym w obszernym 21-hektarowym parku krajobrazowym z przełomu XVIII/XIX w., obejmującym w części skraj wysoczyzny pradoliny Wisły. Po czterdziestu latach „pobytu” w nieprzystosowanych do tego celu pomieszczeniach pałacowych z dniem 1 września 1990 r. Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Głuchych znalazł lokum w zaadaptowanym hotelu przy ul. Glinki 144.

Ośrodek z prawdziwego zdarzenia uruchomiono 6 września 1993 r. w nowoczesnym obiekcie przy ul. Akademickiej 3. Pomieszczono w nim przedszkole, szkołę podstawową, szkołę zawodową, salę gimnastyczną i internat. W nowoczesnych gabinetach lekcyjnych prowadzi zajęcia ok. 90 specjalnie przygotowanych nauczycieli. W internacie mieszka pod opieką 30 wychowawców ponad 140 dziewcząt i chłopców.

W 50. rocznicę istnienia Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci i Młodzieży Słabosłyszącej i Niestyszącej (jak brzmi obecna nazwa), utrzymujący kontakty z Holandią, głównie z Bredą, której mieszkańcy udzielają pomocy materialnej i pielęgnują pamięć o gen. Stanisławie Maczku, dowódcy 1 Dywizji Pancerniej, otrzymał jego imię. Odstąpiono też płaskorzeźbę z wizerunkiem generała autorstwa artysty rzeźbiarza Michała Kubiaka.

WILLA PRZY PŁOCKIEJ

Bogna Derkowska-Kostkowska

W dzielnicy Bielawy, u zbiegu ulic Płockiej i Chodkiewicza stoi bliźniacza willa, która nie może pozostać niezauważona. Ten zwykły, jednorodzinny dom wybudowany przed stu laty, jak każdy zabytkowy budynek, posiada swoją historię, prostą z pozoru, niewyróżniającą się. Jednak dzieje tej willi w pewnym sensie są wyjątkowe, gdyż „miała ona szczęście spotkać ludzi, którzy stali się jej sercem”.

W Bydgoszczy wielokrotnie można spotkać się z opinią, że to miasto bez zabytków. Błąd w ocenie wyływa z faktu, że nie dostrzegamy i nie doceniamy wartości artystycznych i historycznych otaczającej nas architektury z końca XIX i początku XX wieku. Jednak są ludzie, których domy to wizytówka dzielnicy, miasta. Odrestaurowane przyciągają uwagę pięknem, tkwiącym niekiedy w prostych formach architektonicznych. Niestety, w krajobrazie Bydgoszczy dominuje urok skryty pod szarością zaniedbanych, zniszczonych fasad kamienic i willi, częstokroć z nie odnowionymi parterami. Jednak można inaczej. Przykładem jest przywołana tutaj willa przy ul. Płockiej 2.

Na początku XX wieku powstało Urzędnicze Towarzystwo Oszczędnościowe i Budowlane, zrzeszające urzędników, zatrudnionych w państwowych instytucjach. Celem Towarzystwa było wybudowanie osiedla jednorodzinnych domków w obrębie podówczas podmiejskiej gminy Bielawy, na terenie wydłużonym na osi pn.–pd. Obszar ten graniczył od pd. z obecną ul. Chodkiewicza. W wyniku przeprowadzonej parcelacji wytyczono siatkę ulic i 65 działek budowlanych. Interesująca nas willa została wybudowana w skrajnej, południowej części osiedla. Podobnie jak pozostałe domki jednorodzinne wzniesiono ją w latach 1903–1904. Jej budowę nadzorował bydgoski architekt Ernst Peters, który wraz z architektem Fritzem Weidnerem był współprojektantem urzędniczego osiedla na Bielawach. Całkowity koszt wzniesienia willi i budynku gospodarczego wraz z gruntem wyniósł 21.396,97 marek, dodatkowo architekt nadzorujący pracę otrzymał honorarium w wysokości 204 marek.

Jest to dom murowany, tynkowany z partią cokołową wykończoną cegłą licówką, z partią szczytową o konstrukcji szkieletowej, której elementy drewniane skonstrastowane z płaszczyznami tynku wprowadzają dekoracyjne, geometryczne podziały. Budynek posiada zwartą, asymetryczną, zróżnicowaną, bryłę architektoniczną stwarzającą wrażenie jakby była zestawiona z przenikających się prostopadłościennych form, nieznacznie różniących się wysokością i odpowiednio nakrytych niezależnymi trójsпадowymi dachami. Narożnik pd.–zach. domu ujmuje pięcioboczna, wydłużona „baszta” zwieńczona dachem o faliście wygiętych połaciach, na szczycie którego mieści się krótka iglica z kulą.

Architektura willi koresponduje ze stylistyką całego osiedla. Budynek swą formą nawiązuje do rozwiązań stosowanych w architekturze niemieckiej tego typu w końcu XIX i na początku XX wieku. Willa, podobnie jak cała zabudowa osiedla urzędniczego

na Bielawach, posiada wszystkie elementy charakterystyczne dla nurtu malowniczego w architekturze, a dokładniej tzw. stylu „cottage”.

Pierwszym wzmiankowanym właścicielem willi, co najmniej do 1917 roku, był Carl Kantner, dyrektor administracyjny garnizonu w randze porucznika, będący ponadto radcą finansowym. Jak można domniemać, dla niego właśnie została wzniesiona opisana willa przy ul. Płockiej nr 2 (do 1931 r. nr 22). Kolejnym znanym właścicielem willi był Maksymilian Schaffranek, stolarz, odnotowany w latach 1921–1922. Następnie 25 czerwca 1924 r. nieruchomością kupił Adam Grzymała-Siedlecki z żoną Marią z domu Szumowska. Państwo Siedlecki mieszkali przy ul. Płockiej przez 13 lat. Od 1925 r. Adam Grzymała-Siedlecki pracował dla „Kuriera Warszawskiego” i systematycznie dojeżdżał do Warszawy. Jak udało się ustalić, państwo Siedlecki w 1932 r. zajmowali parter, zaś piętro wynajmowali kupcowi Maciejowi Sobcekiemu. Później, zapewne na przełomie lat 1935/36 przenieśli się na piętro, a mieszkanie na parterze wynajęli oficerowi zawodowemu Stanisławowi Tymuszowi. Ostatecznie jednak 25 października 1937 roku Siedlecki sprzedali willę, a sami przenieśli się do Warszawy. Nową właścicielką została Klara Kłosowska, zamężna z Romualdem, która w 1961 r. współwłaścicielką domu uczyniła swą córkę Krystynę. W 1976 roku Klara Kłosowska sprzedała swą część domu z ogrodem aktualnym gospodarzom willi, którzy w 1994 r. od spadkobierców pani Krystyny nabyli pozostałą część domu stając się tym samym jedynymi jej właścicielami.

Na przestrzeni tych kilku dziesięcioleci stan techniczny budynku powoli zmieniał się, niestety, na niekorzyść. Uroczą niegdyś willa stała się szarym domem w smutnym ogrodzie. W latach 60. XX wieku osypujące się tynki zastąpiono nowymi, pozbawiając jednak elewację części detalu architektonicznego. Później jeszcze, poprzedzając elewację frontową drewnianą werandę z wyjściem do ogrodu przekształcono w murowany aneks. Nowi właściciele w latach 80. XX w. skoncentrowali się na pracach adapta-

Fot. Bogna Derkowska-Koskowska



cyjnych w obrębie zajmowanego przez nich parteru. Jednak już „na swoim” przystąpili do gruntownego remontu budynku, prowadzonego starannie, powoli i systematycznie. Połacie dachu pokryła nowa dachówka, elewacje otrzymały nowe tynki, wokół okien znów pojawiły się zrekonstruowane opaski okienne, a cokół oblicowano płytkami terakotowymi. Przystąpiono też do adaptacji strychu, który po żmudnych pracach stał się ciekawie zaaranżowanym wnętrzem mieszkalnym, którego układ podporządkowano elementom konstrukcyjnym więźby dachowej. Należy wspomnieć, że zadbane ogród to królestwo gospodyni, od ulicy oddzielony współczesnym ogrodzeniem. Willa choć zaledwie stuletnia jest zabytkiem, a jej właścicielom zależy na utrzymaniu jej niepowtarzalnego charakteru, więc wszystko uzgadniają z konserwatorem. Ich dbałość o zabytek została doceniona. W 1995 roku otrzymali nagrodę Bydgoskiego Feniksa – wyróżnienie Prezydenta Miasta dla najlepszych użytkowników obiektów zabytkowych. Remonty, upiększanie domu i jego otoczenia „weszło im w krew”.

Właścicielom bliska jest też historia domu. To ona podsunęła pomysł, a u tych ludzi koncepcja przechodzi w działanie. Tak więc w 1996 r. w ścianie willi, od strony ul. Chodkiewicza, umieścili tablicę upamiętniającą, zasłużonego dla Bydgoszczy właściciela domu, Adama Grzymałę-Siedleckiego. Zabytkowy budynek to wielkie wyzwanie. I znów kolejny remont. Trzeba było wzmocnić i to solidnie konstrukcję fundamentową domu, odnowić uszkodzone elewacje, wyremontować piwnicę, w której znalazło się miejsce na wypoczynek w miłym chłodzie, w upalny dzień. Remont trwa i snują się plany przyszłych prac. Z ust właścicieli padają słowa: „remont wymaga większego wysiłku niż budowanie od nowa”, ile w tym gorzkiej prawdy. Myślę, co za ludzie, o Swojej willi, pracy włożonej w jej remontowanie opowiadają z takim sentymentem. Doceniają fakt, że mieszkają w pięknej zabytkowej dzielnicy, w ich Bydgoszczy i choć przychodziły chwile zwątpienia, nie zrezygnowali. Wielu zapyta, czy było warto? Owszem, dziś jako bydgoszczanie mają satysfakcję. W zadbanym ogrodzie stoi piękny dom, dla nas odrestaurowana, zabytkowa willa, dla Nich rodzinne gniazdo o niepowtarzalnym, ciepłym klimacie, które sami stworzyli.

Moją opowieść zakończę może nieco sentymentalnym apelem, ale marzę o chwili kiedy nawet te najmniej pozorne, bydgoskie zabytkowe wille i kamienice będą zachwycać, kiedy szacunek dla przeszłości, bezinteresowna dbałość o architektoniczne dziedzictwo stanie się naturalną potrzebą wszystkich właścicieli, a nie tylko cechą nielicznych idealistów. Nie na darmo mówi się – „pokaż mi gdzie (jak) mieszkasz, a powiem ci kim jesteś”.

W tekście wykorzystano m.in. informacje zawarte w publikacjach p. Iwony Jastrzębskiej-Puzowskiej.

CZTERY GRACJE

BYDGOSKIEGO TEATRU MUZYCZNEGO

Zdzisław Mrozek

Wiele napisano swego czasu o sukcesach artystycznych Jadwigi Fontanówny (Fontany) i Marii Emilii Hermanowej, znakomitych aktorek i śpiewaczek, występujących przed wojną w bydgoskim Teatrze Miejskim. Krytycy teatralni, piszący w prasie bydgoskiej („Gazeta Bydgoska”, „Dziennik Bydgoski”) oraz warszawskiej („Kurier Warszawski”), zgodnie twierdzili, iż Fontana i Hermanowa kreowały zróżnicowane i trafnie zinterpretowane postaci, dalekie od scenicznego banału. Publiczność oklaskiwała je głównie w operetkach, wodewilach i rewiach. Ich drogi artystyczne zaprowadziły je na tutejszą scenę w latach międzywojennych.

Nazwisko Jadwigi Fontanówny (1905–1975) pojawiło się po raz pierwszy na afiszach miejscowego teatru w 1926 r. Dyrekcję objął wówczas Ludwik Dybizbański, który stworzył nowy zespół artystyczny, występujący w sezonie 1926/1927. Gościnnie uczestniczyła w nim Fontana, która często wyruszała do naszego miasta z ekipą operetki poznańskiej. „Gazeta Bydgoska” systematycznie informowała bydgoskich miłośników Melpomeny o jej występach, pisząc m. in. „W gościnie u operetki największe triumfy święciła Fontanówna. Ta świetna wodewilistka i zarazem utalentowana aktorka wykonała partię tytułową w «Lalce» E. Audrana, także Hani w «Domku trzech dziewcząt» F. Schuberta i Małgosi w «Skowronku» F. Lehara” („Gaz. Byd.” 1927, nr 85).

Teatr w grodzie nad Brdą żył wówczas pod znakiem nieustannego kryzysu zarówno ekonomicznego, jak i niedostatku talentów aktorskich, co wiązało się ze spadkiem jego poziomu artystycznego. Nie dopisywała też publiczność pod względem frekwencji. Złą passę przerwał dopiero wystawienie trzaktowej operetki E. Audrana „Lalka” w reżyserii M. Zonera (listopad 1926). Jej sukces zawdzięczano właśnie Fontanie, której głos przyciągał do teatru wielu entuzjastów „lekkiej muzy”. Artystka ta śpiewała partie sopranowe, a także koloraturowe i mezzosopranowe. Była urody raczej przeciętnej, ale miała zgrabną figurę i żywość gestu. Wprawdzie recenzenci dostrze-

Jadwiga Fontana. Fot. archiwum



gali niedomogi w brzmieniu głosu i technice wokalne, lecz przyznawali jej muzykalność i temperament sceniczny oraz dobrą grę aktorską. W teatrze bydgoskim występowała zarówno z zespołem poznańskim (maj i wrzesień 1927), jak również miejscowym (sezony 1934/1935 i 1935/1936). Obowiązki dyrektora Teatru Miejskiego w latach trzydziestych pełnił Władysław Stoma, który systematycznie wzbogacał składy zespołów artystycznych, zapraszając do współpracy aktorów z głębi kraju.

Szczególnym powodzeniem w Bydgoszczy cieszyła się operetka. Jak odnotowała tutejsza prasa „Z wykonawców najwięcej pochwał zebrata Jadwiga Fontanówna, która – jako Adela – wystąpiła gościnnie w «Zemście nietoperza» J. Straussa” („Gaz. Byd.” 1927, nr 219). Bydgoszczanom zaprezentowała się również z powodzeniem jako Małgorzata w sztuce C. Millöckera „Dubarry” oraz Dziewanna w „Dzwonach z Corneville” R. Planquette’a.

Lecz nie zawsze obecność Fontany gwarantowała wystawianym spektaklom powodzenie. Tak było m. in. w maju i czerwcu 1933 roku, kiedy to z artystami poznańskimi wystąpiła w niefortunnych rewiach „Śmiech to radość życia” i „Wyjeżdżamy na urlopy”. Spektakle wywołały ostre sądy i nieprzychylnie opinie bydgoskich krytyków teatralnych, dyrekcję oskarżono o brak dobrego gustu i zabieganie o tanią popularność. W sezonie 1934/1935 J. Fontana zawitała ponownie do Bydgoszczy, tym razem na stałe i odtąd uczestniczyła w zespole aktorskim W. Stomy. Jej obecność spowodowała ożywienie programu artystycznego bydgoskiego teatru, w którym królowała wówczas operetka, stojąca na dobrym poziomie. Ekipę tworzyli m. in. primadonna Maria Nochowicz, pierwszy tenor Witold Rychter oraz sławny komik Mieczysław Dowmunt.

Dla miejscowej publiczności Fontana „wyspiewała” kilkadziesiąt ról operowych i operetkowych, głównie tytułowych, np. rolę Fany – tancerki w „Wiedeńskiej krwi” J. Straussa, Orestes w „Pięknej Helenie” J. Offenbacha, Krysi w operetce G. Jarno „Krysią Leśniczanką”, Olimpii w „Opowieściach Hoffmanna” J. Offenbacha, Krysi w „Ptaszniku z Tyrolu” K. Zellera. Bydgoska publiczność teatralna nazywała ją „Fontanką” i darzyła wielką sympatią.

Z Bydgoszczy przeniosła się do Torunia (1936 r.), a następnie powróciła do Teatru Wielkiego w Poznaniu. Podczas okupacji grała w jawnych teatrach warszawskich, a po wojnie m. in. w Operze Śląskiej. Do naszego miasta już nie powróciła. Mówiono o niej, że „wnosiła na scenę humor, śmiech, nadawała spektaklom właściwe tempo, umiała się cudownie śmiać i swoją wesółością zarażała całą widownię” (SBTP, t. 2).

Przeglądając lokalne periodyki teatralne oraz afisze („Program – Teatr Miejski w Bydgoszczy”, „Scena Bydgoska”) często spotykamy nazwisko

Maria Hermanowa. Fot. archiwum



Marii Emilii Hermanowej, o której „Kurier Warszawski” w 1928 roku (nr 79) pisał, iż „precyzją gry aktorskiej, korzystnymi warunkami zewnętrznymi, pięknym głosem sopranowym i coraz pewniejszymi ruchami scenicznymi zwróciła na siebie uwagę miłośników operetki”.

Maria Hermanowa (1902–1968), w przeciwieństwie do Fontany, przebywała w Bydgoszczy przez wiele sezonów teatralnych. Występując w latach 1926–1929 i 1932–1938, była stałym członkiem zespołów Teatru Miejskiego pod dyrekcją Władysława Stomy. Jednakże częstotliwość jej pojawiania się na tutejszej scenie była znacznie mniejsza, aniżeli Fontany.

W 1918 r. poślubiła Stefana Hermana, z którym rozeszła się w 1925 r., lecz do 1939 r. stale używała jego nazwiska. W 1928 r. wyszła za Władysława Polaka, wieloletniego sekretarza i administratora Teatru Miejskiego, w pierw za kadencji Ludwika Dybizbańskiego, a następnie Władysława Stomy. Nadmienimy, iż w sezonie 1937/1938 W. Polak był kierownikiem zespołu baletowego, występującego na tutejszej scenie artystycznej.

Bydgoscy teatromani ujrzeli ją po raz pierwszy w 1926 r. Pierwszą swoją rolę kreowała na tutejszej scenie po złożeniu matury, a rok później zdała przed komisją ZASP-u aktorski egzamin kwalifikacyjny w sekcji operetkowej. Zachowane programy Teatru Miejskiego w Bydgoszczy potwierdzają jej występy sceniczne, prezentowane w naszym mieście. Dobrze została przyjęta jako Marysia w „Weselu” S. Wyspiańskiego (listopad 1932 r.), Clo Bernas w operetce „Dzidzi” R. Stolza (sierpień 1933 r.), gejszy w operetce „Gejsza” J. Jonesa (styczeń 1936 r.), a także jako postać „Opinii publicznej” w operze komicznej „Orfeusz w piekle” J. Offenbacha (luty 1936 r.) oraz w roli Wiktorii w komedii „Kobieta i jej tyran” S. Kiedrzyńskiego (maj 1936 r.) i Klotyldy w komedii „Mąż z grzeczności” A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego (sierpień 1936 r.). Często występowała w rewiach przedstawianych na bydgoskiej scenie, m. in. w programie rewiiowym „Do góry nogami, czyli co gwiazdy wróżą” (grudzień 1932 r.). W jej repertuarze „czasów bydgoskich” przeważały głównie role drugorzędne, prezentowane na ogół w programach rozrywkowych, nie zawsze ambitnych, co skrzętnie odnotowywali krytycy w bydgoskiej prasie. Serwowano je publiczności w sezonach letnich (czerwiec – sierpień). Często ratowały one budżet teatru i gáže aktorów.

Bydgoski zespół operetkowy ze swym repertuarem „lekkiej muzy” wyjeżdżał również do innych miejscowości, m. in. do Inowrocławia, Torunia, Grudziądza i do wielu mniejszych miast Polski północnej.

Maria Hermanowa opuściła Bydgoszcz

Helena Grossówna. Fot. archiwum



w 1938 r. i przenieśli się do poznańskiego Teatru Polskiego. Podczas okupacji pracowała w kawiarni aktorów „Sztuka”, prowadzonej przez jej męża w Częstochowie. Po wojnie (jako Polakowa) śpiewała w Operze Śląskiej w Gliwicach, gościnnie występowała w Warszawie. Zeszła ze sceny w roku swej śmierci.

Dorocznym zwyczajem bydgoski teatr w poszczególnych sezonach dbał o gościnne występy głównie w dziale muzycznym. Tak było również za dyrekcji Władysława Stomy. Z jego inicjatywy po raz pierwszy odbyły się w Teatrze Miejskim gościnne występy kapelmistrzowskie Mieczysława Kochanowskiego (dyrygował orkiestrą w operze „Traviata” G. Verdiego) i Bolesława Tylli (prowadził orkiestrę w operetce „Opowieści Hoffmanna”). Wówczas to widownia oklaskami przyjęła młodą, debiutującą śpiewaczkę operetkową Eugenię Łasowską. Jak informowała „Gazeta Bydgoska” (1931, nr 185), jej występy gromadziły wielu bydgoszczan nie tylko dzięki jej talentowi, ale i nadzwyczajnej urodzie. W 1931 r. śpiewała partię w „Manewrach jesiennych” E. Kálmána. W sezonie 1931/1932 należała do zespołu kierowanego przez Kazimierza Koreckiego, działającego w zrzeszeniu aktorów i grającego na scenie w Ogrodzie Patzera. Już jako primadonna Łasowska śpiewała partie w operetkach: „Orfeusz w piekle” J. Offenbacha, „Czar walca” O. Strausa, „Wesoła wdówka” F. Lehara i innych. Kolejno występowała na scenach operetkowych Lwowa, Poznania, Warszawy. Bydgoska prasa napisała, że była ona „ulubienicą szczególnie męskiej części publiczności w tutejszym teatrze”.

Wspomnijmy jeszcze o Helenie Grossównie, świetnej primabalerinie poznańskiego Teatru Wielkiego, która okresowo związała się z Bydgoszczą i miała tu udane występy muzyczne. W sezonie 1933/1934 – obok własnych kreacji aktorskich – kierowała

Eugenia Łasowska. Fot. archiwum



miejscowym baletem i choreografią („Dz. Byd.” 1933, nr 268). Jej dziełem były starannie opracowane dla operetki bydgoskiej komedie muzyczne, m. in. „Moja siostra i ja” R. Benatzky’go (1933 r.) i „Bal w Savoyu” P. Abrahamy (1934 r.). Ciekawą choreografią wyróżniła się w baśni fantastycznej C. Danielewskiego „Królowna Śnieżka” (1933 r.) i w operetce E. Kúnecke’go „Szczęśliwej podróży” (1933 r.).

Przypomnieliśmy nazwiska aktorek, które bawiły pokolenia miłośników Melpomeny nie tylko bydgoskiej i które może dziś jeszcze wspominają nieliczni już mieszkańcy naszego grodu.

POŻEGNANIE Z IKP

Zdzisław Sosnowski

Dwie daty są istotne w historii najstarszego w regionie pisma, jakim był „Ilustrowany Kurier Polski”. Pierwszy numer ukazał się 22 października 1945 roku, ostatni 3 stycznia 2003 roku, już jako tygodnik. W wydawaniu pisma była parotygodniowa przerwa, ale nie tylko dotyczyła ona IKP-a. Na uwadze mam stan wojenny w 1981 roku i zawieszenie wydawania wszystkich pism, poza pismami związanymi z PZPR (w Warszawie centralny organ „Trybuna Ludu”, w województwach organów KW PZPR). Ale to tylko na marginesie gwoli przypomnienia młodzieży, że taki stan wojenny starsze pokolenie przeżyło.

IKP był najstarszym pismem w regionie. Był, bo ukazywać się przestał i nie wierzę, aby zdarzył się jeszcze cud i pismo po przerwie znów pojawiło się na rynku. Nie ukrywam, że przykro mi się z tym faktem pogodzić, zwłaszcza, że z tym pismem związany byłem przez ponad 50 lat.

MOJE 53 LATA

Moja przygoda z IKP-em zaczęła się jesienią 1950 roku. Jako ucznia Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kasprówicza w Inowrocławiu, niespełna 17-latką do współpracy zachęciła szefowa inowrocławskiego oddziału, Helena Wieszkowa. Pisałem krótkie notatki z życia szkoły, o dziurach w chodnikach, braku oświetlenia. Pisząc notatkę o rekordzie Pomorza juniorów w pchnięciu kulą przez ucznia mojego liceum, nie przypuszczałem, że piszę o późniejszym prymasie.

Po zdanej w 1952 roku maturze znalazłem się najpierw jako praktykant, potem aplikant, wreszcie dziennikarz w bydgoskiej centrali IKP-a. Pismem kierował wówczas Jan Zagierski. Po nim moim szefem naczelnym został Witold Lassota, postać z pewnością nie tuzinkowa, bo w trudnych latach realnego socjalizmu na stanowisku utrzymał się ponad 25 lat, aż do swojej zasłużonej emerytury. Nie ukrywam, że były to dobre lata

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Najstarszy dziennik w regionie

dla pisma, jego pracowników. Czego nam wówczas brakowało? Papieru, abyśmy mogli ukazywać się w większym nakładzie niż 100 tysięcy na niedzielę, aby nie pojawiać się jako okładka czterostronicowa w kioskach, zamiast normalnej dziś gazety. Ale był to nie tylko problem IKP-a, prawie wszystkich gazet, choć w mniejszym stopniu partyjnych.

INICJATYWA GONIŁA INICJATYWĘ

Entuzjazmu do pracy nam nie brakowało. W trudnych czasach wymyślano wiele dziennikarskich inicjatyw. Red. Tadeuszowi Voglowi zamarzyła się w Bydgoszczy telewizja, pilotował początki budowy ośrodka przekaźnikowego w Trzeciewcu. Za sprawą redakcyjnych inicjatyw przeniesiono tory kolejowe z ulicy dziś Gdańskiej poza miasto. Red. Zbigniew Urbanyi, dusza niespokojna, z którym przepracowałem swoje pierwsze w IKP 20 lat, postanowił popularyzować między innymi gospodarkę morską na zapleczu morza, jakim było ówczesne województwo bydgoskie, także za pomocą statków pełnomorskich o nazwach miast związanych z województwem. Pływały więc „Bydgoszcz” I i potem II, „Kruszwica”, „Brodnica”, „Kujawy”, później jeszcze „Ziemia Bydgoska”. Zbyszek pokochał żeglarsstwo, zaliczył w swojej karierze wiele trudnych i niebezpiecznych rejsów z Przyładkiem Horn na czele.

W dziale sportowym narodziła się myśl wybudowania w Bydgoszczy czwartego w kraju sztucznego lodowiska, którą pilotowaliśmy do końca. „Ilustrowany Kurier Polski” organizował wiele imprez – biegi przełajowe z udziałem tysięcy startujących, a ich finałem i ostatnią imprezą gigantyczną na stadionie „Zawiszy” był wielki mityng z udziałem znakomitych w owym czasie (rok 1960) lekkoatletów. Były inne IKP-owskie imprezy – „100 kilometrów ulicami Bydgoszczy” z udziałem znakomitych kolarzy, a podziwianych przez kilkadziesiąt tysięcy bydgoszczan zgromadzonych na chodnikach. Były IKP-owskie pomysły związane z organizacją Memoriałów Zbigniewa Raniżewskiego, znakomitego żużlowca, który zginął na torze w Austrii, były w Toruniu „Srebrne Ostrogi IKP-a”.

Tak w owych czasach wyobrażaliśmy sobie dziennikarskie inspiracje, w ten sposób je realizowaliśmy.

Choć lata były niełatwe, bo prasę ręcznie sterowano, w naszym przypadku przez CK Stronnictwa Demokratycznego, poprzez Wydawnictwo „Epoka”, przeżyliśmy do roku 1989, roku wielkich przemian.

POJAWIŁ SIĘ BIZNESMEN

Rozpoczął się okres prywatyzacji. W redakcji pojawił się biznesmen nazwiskiem Zbigniew Stramowski. Nasze wydawnictwo „Epoka”, mająca ponoć większościowy udział, wniosła do kapitału spółki tytuł, wyposażenie redakcji, kadre dziennikarską, dobrze zorganizowane i prosperujące biuro ogłoszeń, dwa samochody, znakomite zaplecze, a co chyba równie ważne – budynek przy ulicy Focha 20. Nowy współwłaściciel, wspomniany już biznesmen, miał optymistyczne plany, ale w końcu chodziło mu o jedno – wyprowadzenie z kapitału spółki domu przy ulicy Focha. Miał jeszcze jedną

cechę – nie płacił państwowym firmom za papier, drukarni Prasowych Zakładów Graficznych za druk, ogłaszając... upadłości. Pikanterijek do opowieści zebrałoby się sporo, ale zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Fakt pozostanie faktem, że redakcję IKP-a kupiła za długi dyrekcja PZG. Jako redakcja zostaliśmy na łaskawym chlebie PZG, bez swojej siedziby. Nasz dom, wieloletnią siedzibę IKP-a w 1964 roku kupił od władz miasta redaktor naczelny Witold Lassota, o ile mnie pamięć nie myli za ówczesnych milion i 600 tysięcy złotych.

IKP NA KUJAWSKIEJ

Większość zespołu IKP-a przeszła z tytułem do nowego wydawcy – PZG, kilka osób zostało na Focha i wydawało też... IKP, ale Ilustrowany Kurier... Pomorski. Zupełnie im nie szło, bo po kilku tygodniach pismo, mające śladową sprzedaż, przestało się ukazywać. Nam na Kujawskiej wiodło się początkowo nie najgorzej, choć kłopotów również nie brakowało. Czkawką odbiła się nam defraudacja, jakiej dopuścił się ówczesny szef reklamy na reklamach właśnie. Skończyło się to rozprawą sądową, wyrokiem, ale ucierpiało też pismo, bo jaki reklamodawca lubi, aby węszyły mu w dokumentach urzędy skarbowe?

Wydaje mi się, że błędem naszego wydawcy były nietrafne decyzje personalne odnośnie obsady redaktorów naczelnych. Zmieniali się zbyt często, zegnali się, jak choćby Henryk Martenka, za wcześnie. On, moim zdaniem, mógł sprostać konkurencji, coraz bardziej drapieżnej, utrzymać pismo na coraz trudniejszym prasowym rynku.

Nadzieje wiąźaliśmy też z „Inforem”, wydawcą wielu gazet prawnych i dodatków. „Infor” wycofał się po kilku miesiącach. Dlaczego? Niektórzy twierdzili, że bardziej zależało mu na posiadaniu drukarni niż na wydawaniu kolejnego, nie dochodowego pisma. Po „Inforze” współwłaścicielem IKP-a został toruński biznesmen, Mirosław Piotrowski, a naczelnym redaktorem Andrzej Szmak, znakomity dziennikarz. Zaczęło znów pachnieć redakcją z prawdziwego zdarzenia, zaczęły się wymagania, mobilizacje do wydawania ciekawszej gazety.

Niestety, znów pojawił się kolejny właściciel i wydawca. Pismo, jak twierdzono, kupił o. Golec, za którym stał o. Tadeusz Rydzyk. Na pierwszej stronie pojawiło się logo Radia Maryja z dokładnym codziennym programem.

I zaczęło się. Odszedł naczelny, a moi koledzy, znajomi i nieznajomi zaczęli pokpiwać, a pytania – czy mam już w redakcji swój klęcznik, od jakiej inwokacji rozpoczynamy dzień – nie miały końca.

Z o. Rydzykiem spotkałem się w redakcji raz. Gdy mnie przedstawiono informując, że kończyłem liceum w Inowrocławiu razem z prymasem Józefem Glempem, ojca Rydzyka nie interesowała moja praca, jak czuję się po tylu latach pracy w tej samej gazecie, ale to czy prawdą jest, że prymas zdawał maturę w koszuli ZSMP z czerwonym krawatem. Wyprowadziłem księdza z błędu, że ZSMP jeszcze wówczas nie było, tylko ZMP. Powiedziałem też, że prawdopodobnie prymas do ZMP nie należał i dodałem, że o sobie tego powiedzieć nie mogę.

NAJGORSZE DOPIERO NA HORYZONCIE

Nasz wydawca postanowił tytuł sprzedać z początkiem roku 2002. Kupiła pismo grupa 4 Media, a IKP znalazł wśród gazet „córki” Polska Prasa Lokalna. Miało być znakomicie. Proponowano najbardziej zasłużonym dziennikarzom zakup akcji po złotych, po krótkim czasie mieliśmy na tej transakcji sporo zarobić. Nie pokusiłem się. Nowy i ostatni już wydawca okazał się wyjątkowo niesolidny i nieuczciwy wobec pracowników. Płacił grosze i to z wielomiesięcznymi poślizgami, w niewielkich ratach. Nie pomogły szantaże, ostrzeżenia pracowników, dla których te grosze były jedynym źródłem utrzymania. Nie płacono ludziom, nie płacono drukarniom, nie płacono wreszcie za wynajem pomieszczeń. Nie wiedzieliśmy, gdzie pismo będzie drukowane. We wszystkich nam znanych drukarniach 4 Media miały długi i nie chciano już pism tego „koncernu” drukować.

Ostatni naczelny redaktor Krzysztof Derdowski miał ponoć obietnice od grupy biznesmenów, którzy chcieli pismu pomóc, wznowić wydawanie najstarszego w regionie dziennika 1 lutego. Niestety, grupa kapitałowa się wycofała. IKP podzielił los wielu pism, jakie przejęły 4 Media. Scenariusz był ten sam, co w przypadku „Życia” Tomasza Wołka, „Gazety Gospodarczej” i wielu innych. Nie płacono dziennikarzom, drukarniom, nikomu. Ani mnie - emerytowi, ani kolegom z ulicy Cieszkowskiego, gdzie w wynajętym mieszkaniu była ostatnia siedziba redakcji. Koledzy byli na etatach, prowadzili potem samodzielne firmy, płacili za siebie ZUS, ponosili inne wydatki i zostali po prostu okradzeni przez grupę cwaniaków działających w Łodzi, Częstochowie, Warszawie, Gdyni pod firmą 4 Media z „córkami”. Gdy piszę te wspominki 4 Media były jeszcze na giełdzie, ale akcje, które miałem kupić po złotych, spadły do... 6 groszy. Chwalę opatrność, że mnie ostrzegła i w posiadanie akcji nie wszedłem, bo złodzieje zarobili by na mnie tysiąc złotych. A zarobić mieli dziennikarze.

DZIENNIKARSKA KUŹNIA

Sam z sentymentem wspominam - obok tych, o których już pisałem - ludzi, uczących mnie zawodu, z którymi przepracowałem w wielu przypadkach po kilkadziesiąt lat. Byli wśród nich: zastępca naczelnego redaktora Bogusław Kubatek, sekretarze redakcji: Kazimierz Małycha, Krzysztof Boruń, Tadeusz Jabłoński, pierwszy mój kierownik działu lokalnego Jerzy Nowakowski, brat znanego pisarza, zasłużonego obywatela Bydgoszczy Tadeusza, animator życia kulturalnego w Bydgoszczy dr Jan Piechocki, szef oddziału toruńskiego IKP Józef Ryczkowski, Janusz Markiewicz, prowadzący przez lata oddział w Poznaniu, Edmund Heydak, znakomity rysownik i karykaturzysta, którego prac wiele pism nam zazdrościło, Lucjan Sawicki, Edward Łabentowicz, Tadeusz Stein, Henryk Kosecki, Waleria Drygałowa, Felicja Zielińska, Jerzy Kuliński, Tadeusz Kuta, Bernard Woźniewski, dokumentujący na fotografiach wiele dziesiątków lat życia regionu, Andrzej Karnowski, w pewnym momencie naczelny redaktor, Krzysztof Schmude, Stefan Pastuszewski, przez kilka lat dziennikarz IKP-a, poeta i znany działacz opozycyjny. Żałuję, że zdecydowanie krócej przyszło mi pracować z Marcelim Bacciarellim i nie tylko dlatego, że zmarł o wiele za wcześnie. Wcześniej pracował w innych bydgoskich

redakcjach i tygodnikach, szczególnie bliska była mu kultura, plastyka przede wszystkim.

Szczególnie barwną postacią we wczesnych latach pisma, moich pierwszych, był dziennikarz niesłychanie płodny, bo pisał odcinkowe powieści z dnia na dzień, felietony, reportaże, nie stronił też od parowierszowych notatek - Jerzy Ślaski. Po wojnie skazany na śmierć za udział w partyzantce, potem ułaskawiony. W 1952 r. znów znalazł się w więzieniu. Powód był niezrozumiały dla nas wielu. Napisał artykuł o Konstantym Rokossowskim, ówczesnym ministrze obrony narodowej. Wszystko się zgadzało, artykuł był państwowotwórczy, zgodny z linią partii i rządu, pasowało też zdjęcie radzieckiego marszałka w otoczeniu dzieci, nie pasował tylko tytuł „Wczoraj przeciw narodowi – dziś razem z nim”. UB doszukało się w tym zestawieniu skandalicznego błędu politycznego, a chodziło o to, że przed wojną był w ZSRR, a więc był przeciw narodowi, dziś jest polskim marszałkiem, a więc z narodem. Jerzy Ślaski musiał pożegnać się z IKP-em, przeniósł się do pism katolickich, a po przemianach w 1989 roku został naczelnym redaktorem „Polski Zbrojnej”. Niestety, jak wielu kolegów, których nazwiska wymieniałem, też już nie żyje.

IKP przez dziesiątki lat wychował wielu adeptów dziennikarstwa. Nie ma dziś w Bydgoszczy gazety, w której nie spotka się IKP-owca, młodszego czy starszego kolegę, koleżankę także, którzy pierwsze kroki stawiali w domu przy ulicy Focha, w siedzibie PZG przy ulicy Kujawskiej, przy ulicy Cieszkowskiego także, choć tutaj wydawaliśmy nasze pismo niespełna rok.

Przepracowałem w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” 44 lata, 7 miesięcy, a pochwalić się mogę - bez jednego dnia lekarskiego zwolnienia, aż do wspomnianego już 3 stycznia 2003 roku, gdy ukazał się ostatni numer...

NAOCZNY ŚWIADEK

Z SZUFLADY DRA JANA PIECHOCKIEGO (3)

Ewa Piechocka

Trzeci odcinek cyklu „Z szuflady...” postanowiłam poświęcić okupacyjnej historii Bydgoszczy, skupionej wokół Starego Rynku. Powojenna prasa drukowała sporo materiałów – historycznych i wspomnieniowych, poświęconych latom wojny i okupacji, która w Bydgoszczy, w sposób szczególny, odcisnęła swe krwawe piętno.

W czasie okupacji zabito w Bydgoszczy 10.500 Polaków, 12 000 bydgoskich Polaków zmarło w obozach koncentracyjnych lub więzieniach, 8.000 zginęło bez możliwości ustalenia miejsca pobytu (dane pochodzą z pracy Józefa Kołodziejczyka „Prawda o «krwawej niedzieli bydgoskiej»”, Bydgoszcz 1945 rok).

Materiały autorstwa mego ojca, które ukazywały się po wojnie w „Ziemi Pomorskiej”, „Ilustrowanym Kurierze Polskim”, „Arkonie” często dotyczyły okupacyjnych przeżyć, mieszkającej tu polskiej ludności, prześladowań, wspomnień.

Stary Rynek stał się symbolem męczeństwa Polaków. Tam, we wrześniu 1939 roku miały miejsce sceny krwawych egzekucji wykonywanych na Polakach przez niemieckie władze okupacyjne. Pierwsza masowa egzekucja miała miejsce 9 września 1939 roku. Skazańców przywożono samochodami lub doprowadzano pod bagnietami. Rozstrzeliwano ich pod gmachem Muzeum Miejskiego, który stał obok kościoła pojezuickiego. Aresztowano Polaków podejrzanych o udział w „krwawej niedzieli” (3 września 1939 roku), nauczycieli, księży, harcerzy, działaczy narodowych, członków towarzystw patriotycznych. W drugiej połowie listopada 1939 roku rozpoczęły się aresztowania członków byłych organizacji wojskowych, weteranów powstań w Wielkopolsce, hallerczyków i byłych ochotników Armii Polskiej 1918–1920 roku.

W numerze 108/1946 roku „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” (wydanego z okazji 600-lecia Bydgoszczy), w artykule „Po egzekucji na Starym Rynku (wspomnienia naocznego świadka)” dr Jan Piechocki pisze: „Po wkroczeniu Niemców do Bydgoszczy (...) obok wojska załazy miasto hordy formacji partyjnych, żandarmerii polowej i oddziałów Selbstschutzu. Od razu zaczęło urzędować, lęk i postrach wzbudzające gestapo (...). Niebawem opublikowano terminy rejestracji dla wszystkich mężczyzn. I właśnie w pierwszym dniu tej rejestracji rozpoczął się pogrom Polaków. Przytrzymanych wojsko i policja brutalnie poddawały rewizji osobistej (...). Uwięziono i mnie. W toku badania moich personali, Niemiec oświadczył, że muszę znać swoich uczniów, którzy strzelają do wojska. W związku z prowokacyjnymi strzałami, które rozległy się poprzedniej nocy pod oknami mego domu i rewizją kamienicy (...) mniemałem, że będą mnie oskarżać o jakieś czyny partyzanckie. Wieczorem, wraz z kilkudziesięciu innymi osobami, zostałem przetransportowany krytą ciężarówką do byłych koszar artyleryjskich i znalazłem się w jednym ze stajennych bloków (...). Mogło być około północy z 8-mego na 9-tego

września, gdy do bloku, pod silną strażą uzbrojonych hitlerowców, wprowadzono nową grupę aresztantów. Z wzniesionymi do góry rękoma weszli m.in. ks. kanonik Szulc, ks. kanonik Stepczyński, radny miejski redaktor Fiedler. «Patrzcie, oto są wasi przywódcy» – ryczał szyderczo jeden z konwojentów. A wskazując na przedstawicieli inteligencji dodał: «Was tu zaraz powywieszamy».

„Z rana spędzono tysiące aresztowanych na dziedzińcu koszarowy i segregowano bez końca. Osobno Żydów, osobno volksdeutsche (zatrzymanych przez omyłkę), osobno cudzoziemców, osobno Polaków. Jakiś major zarządził ciszę i oświadczył, że armia niemiecka zdobyła Warszawę, co było kłamstwem, ale miało za cel pogwałcenie ostatecznej Polaków. Wreszcie około południa wyeliminowano grupę składającą się może z 50-60 osób (...). Również padło moje nazwisko i znalazłem się w kolumnie, która pod silną eskortą ruszyła koło godziny 14-tej z koszar w kierunku Starego Rynku. Ks. kan. Stepczyński, osłabiony przebyciem chorobą i bezsennością, staniał się co chwila, nie mniej, zachowywał się z godnością. Konwojenci usiłowali go daremnie rykiem i szturchańcami nakłonić do szybszego kroku. Zmęczeni spiekotą, bardzo dokuczliwą tego dnia, dotarliśmy wreszcie na Stary Rynek, którego wyloty były dla publiczności zamknięte kordonami wojska. Żonę moją, której ktoś doniósł, że mnie prowadzą na śmierć, odprawił żołnierz twierdząc: «Czy pani oszalała? My nie rozstrzelujemy nikogo na ulicy» (!!).

„Tymczasem, gdy nasza kolumna skręciła na Rynek, oczom naszym przedstawił się groźny widok. Pod kościołem leżały zwłoki rozstrzelanych, częściowo jeszcze drgające w skurczu przedśmiertnym ciała. (...) Kazano nam rozciągnąć się w długich szeregach. Naprzeciw nas ustawiono karabiny maszynowe i automaty. Przy akompaniamencie mów Hitlera i Goeringa, nadawanych z płyt przez megafony, kazano nam unosić ręce do góry, robić przysiady itp. Przeciągające tymczasem przez Stary Rynek formacje wojskowe miały się do woli napatrzeć «polskim mordercom». Nie brakło wśród roześmianych gapiów siostr Czerwonego Krzyża...

Powiem tylko tyle, że żądza ugaszenia szalonego pragnienia górowała nad lękiem przed śmiercią. Ksiądz Jakubowski nie wytrzymał. Zaczął się staniać, padł wśród szmatylnego zawrota na bruk. Kazano go najpierw złożyć pod kościołem, później wrzucono do małego gestapowskiego auta. Pamiętam, jak jakiegoś człowieka – zapewne lekarza – który przyskoczył spośród Niemców, aby nieść pomoc nieszczęśliwemu, zepchnęli gestapowcy, skacząc mu do oczu z okrzykiem: «Jude». (...).

O zmierzchu pozwolono nam nieco spocząć na bruku (...). Po czym nastąpiła jeszcze jedna próba nerwów. Ustawiono nas w szeregach i oznajmiono, oblanym rubinowymi promieniami zachodzącego słońca, że będziemy rozstrzelani, skoro padnie w ciągu najbliższego kwadransu strzał w mieście. Byłem przekonany, że koniec nastąpi definitywnie. Aż się zdziwiłem, że ten prowokacyjny strzał nie padł. Odstawiono nas do koszar. Tu rozpoczęły się tego wieczoru, a zwłaszcza dnia następnego nowe popisy hitlerowskiego sadyzmu wobec zakładników”.

Ze Starym Rynkiem wiąże się legenda o „krwawej ręce”, której ślady wystąpiły na murze muzeum. Mówiono, że ślady pozostawiły dłonie, opierających się o mur, rozstrzelanych księży-misjonarzy: Piotra Szarka lub Stanisława Wiórka. Niektórzy mówi-

li o krwawym odbiciu ręki ks. Jakubowskiego. Ślad nie dał się usunąć żadnymi środkami. W nocy promieniował fosforycznym światłem. Niemcy wyrąbali mur w kilku miejscach, ale ślad ręki występował wciąż na nowo. Kościół pojezuicki i gmach muzeum zburzyli Niemcy w 1940 roku.

Zwłoki i szczątki pomordowanych w Dolinie Śmierci pod Fordonem (łączna liczba wynosiła 2000 osób) zostały ekshumowane w maju 1947 roku. Umieszczono je w 300 trumnach, które wystawiono na Starym Rynku, gdzie odbywały się uroczystości pogrzebowe. Potem, w żałobnym kondukcje przewieziono je na cmentarz Bohaterów na Wzgórze Wolności.

Stary Rynek odegrał w dziejach Bydgoszczy znaczącą rolę – tak w historii martyrologii miasta jak w chwilach radosnych – tam wkroczyły 20 stycznia 1920 roku wojska polskie, które przyniosły miastu wolność po latach zaborów. Po wojnie, celem upamiętnienia tragicznych wydarzeń, umieszczono tam marmurową płytę ze zniczem i krzyżem. Potem płytę i krzyż usunięto. W 1969 roku postawiono pamiątkę i szaniec, na którym wypisano miejsca straceń na ziemi bydgoskiej z lat 1939–1945. Pomnik, który nota bene nie należy do artystycznie udanych wraz z jeszcze mniej udanym, rozpadającym się szanłem, szpeci rynek.

W latach 80. zrodził się plan odbudowy zachodniej pierzei Starego Rynku. Jednym z gorących orędowników pomysłu był Jerzy Sulima-Kamiński. Miasto, z kościołem i muzeum odzyskałoby dawny charakter. Wiele miast zrekonstruowało swoje zabytki i pamiątkowe budowle. Stary Rynek, w obecnym kształcie, jest pozbawiony wyrazu. Szpeci go pomnik oraz „Kaskada”, zdobią tylko gołębie. I choć pięknie wieczorami oświetlony, jest pustą przestrzenią. A harce młodzieży w „dniu wagarowicza” i czynne latem budki piwne tylko urągają temu historycznemu miejscu.

AKCJE GESTAPO PRZECIWKO AK W BYDGOSZCZY

Tadeusz Jaszowski

W kwietniu 1940 roku w Bydgoszczy utworzono strukturę organizacji ZWZ-AK. Powstał tu Inspektorat, na którego czele stanął Bronisław (Bruno) Jasiński. Przyjął on pseudonim „Kuno”. Był to podporucznik zawodowy 57 pp z Poznania, dobry znajomy kpt. Chylińskiego, ówczesnego szefa sztabu Pomorskiego Okręgu ZWZ. Jasiński miał rodzinę w Toruniu, a w Bydgoszczy narzeczoną, wkrótce już żonę, Barbarę Mrotek. Wprowadziła go w środowisko bydgoszczanek, absolwentek żeńskiego gimnazjum Wandy Rolbieckiej.

Możliwości organizacyjne w Bydgoszczy były dość duże. Od końca 1939 r. trwała budowa zakładów DAG (Dynamit Aktion Gesellschaft), przy której zatrudnionych było kilka, a nawet kilkanaście tysięcy pracowników. Wykorzystywano ich głównie przy pracach fizycznych, przy wykopach ziemnych, budowie dróg dojazdowych, stawianiu baraków mieszkalnych i administracyjnych. Byli to przede wszystkim Polacy, odbywający dawniej służbę wojskową w bydgoskich pułkach, a więc element przeszkolony wojskowo i patriotyczny. Komendantem rejonu DAG, przemienionego później na garnizon, mianowano kpt. rez. Leona Hoffmana, byłego oficera 66 pp z Chełmna. Po przeniesieniu go w stan spoczynku w 1936 r. został instruktorem PCK w Bydgoszczy, a w czasie okupacji pracował jako sanitariusz w zakładach DAG w budowie. W okresie 1940–1942 udało się kierownictwu ZWZ-AK w Bydgoszczy rozwinąć struktury organizacyjne w warsztatach kolejowych (Rejon II) i Zakładach Amunicyjnych w Osowej Górze (Rejon III).

W końcu czerwca 1942 r. aresztowano Bronisława Jasińskiego wraz z żoną Barbarą w leśnictwie Długie, pod Starogardem Gdańskim. Ze względu na brak akt gestapo trudno dziś ustalić przyczyny aresztowania, ale pewne wnioski można wysnuć. Jasiński utrzymywał kontakty organizacyjne z Toruniem, dokąd na ustalone punkty przekazywano z Warszawy pieniądze i instrukcje. Leśniczy leśnictwa Długie, Józef Ciesielski był bratem Wacława Ciesielskiego, ps. „Roman”, działacza Stronnictwa Narodowego i pierwszego szefa wydziału organizacyjnego powstałej w kwietniu 1940 r. komendy Okręgu Pomorskiego ZWZ. Jest chyba oczywiste, że te powiązania rodzinne i fakt częstego pobytu żony Wacława Ciesielskiego, Cecylii i kilku członków konspiracji toruńskiej w leśniczówce Długie, zwróciły uwagę gestapo, które podjęło obserwację terenu całego leśnictwa. W każdym razie 18 czerwca 1942 r. aresztowano w pobliskim Starogardzie Cecylię Ciesielską, a kilka dni później Józefa Ciesielskiego z żoną Hildegardą, Bronisława Jasińskiego z żoną Barbarą i Stefana Czarneckiego. To z kolei zaowocowało licznymi aresztowaniami w Toruniu, w szczególności szefa Inspektoratu toruńskiego AK Tadeusza Łęgowskiego wraz z całym jego sztabem.

Sledztwo prowadziło gestapo z Gdańska. Można z tego wnosić, iż uważano, że drogą tych aresztowań będzie można rozbić wyższe formy organizacyjne konspiracji pomorskiej.

Dowództwo Pomorskiego AK, w szczególności Józef Chyliński i Józef Gruss uważali, że Jasiński załamał się w śledztwie i wydał znanych sobie działaczy konspiracyjnych z Torunia. Jest faktem, że potraktowano go odmiennie niż Tadeusza Łęgowskiego, zamordowanego w śledztwie. Jasińskiego osadzono w Stutthofie, gdzie przeżył okupację. Jednak pewności co do podejrzeń dowództwa Okręgu mieć nie można.

Po aresztowaniu Jasińskiego na stanowisko szefa Inspektoratu bydgoskiego wysunięto Zygmunta Szatkowskiego, dotychczasowego jego kierownika organizacyjnego. Przyjął on pseudonim „Wiesław”. Wspólnie z Józefem Eichstaedtem i Urszulą Klunder odtworzył struktury Inspektoratu AK Bydgoszcz. 11 listopada 1942 r. aresztowano Leona Hoffmana, komendanta garnizonu bydgoskiego. Początkowo łączono ten fakt ze zradą Jasińskiego. Okazało się jednak, że powodem aresztowania Hoffmana nie był jego udział w konspiracji, lecz służba w wojsku niemieckim w czasie I wojny światowej i przejście do powstania wielkopolskiego. Osadzono go w Stutthofie. Podobnie jak Jasiński, przeżył wojnę.

Na miejsce Leona Hoffmana przyszedł Aleksander Schulz, ps. „Michał”. Pomyślnie rozwinął struktury garnizonu odchodząc od rejonów związanych z zakładami pracy, na rzecz dzielnic terytorialnych. Szybko doprowadziło to do powstania licznych plutonów i kompanii. Niestety, szkieletowych wobec stałych braków broni. Rozwijano natomiast wywiad i dywersję. W takim kształcie Inspektorat i Garnizon Bydgoszcz dotwały do marca 1944 r. Aresztowanie 20 stycznia 1944 r. w Kowalu, na terenie powiatu włocławskiego, Gustawa Olszewskiego, ps. „Willi”, pełniącego funkcję szefa łączności Pomorskiego Okręgu AK, spowodowało liczne aresztowania między innymi w Bydgoszczy. Przeniesiony z delegatury gestapo we Włocławku do Łodzi, gdzie specjalizowano się w zwalczaniu polskiego ruchu oporu i prowadzonego przez konspirację wywiadu, chyba się załamał w śledztwie i wydał nazwiska i siedziby pionów konspiracyjnych.

W końcu marca 1944 r. gestapo aresztowało Zygmunta Szatkowskiego, ps. „Wiesław”, Józefa Eichstaeda, ps. „Jacek” i Urszulę Klunder, ps. „Ewa”. Po śledztwie osadzono ich w obozach koncentracyjnych, głównie w Stutthofie, który przeżyli. W marcu 1944 r. aresztowano też Franciszkę Gendaszkową, ps. „Teresa”, sekretarkę i kwatermistrzynię szefa sztabu Okręgu Józefa Chylińskiego. Jako żona architekta miejskiego była ona w stanie załatwić wiele spraw dla konspiracji bydgoskiej. Jej mieszkanie przy ul. Świętej Trójcy 3 było jakiś czas siedzibą sztabu okręgu. Gendaszkowa przebywała cały czas w więzieniu przy Watach Jagiellońskich w Bydgoszczy. Po trzech miesiącach wypuszczono ją „na wabia” z zadaniem zdekonspirowania kierownictwa Wojskowej Służby Kobiet w Bydgoszczy. Z zadania tego nie miała zamiaru się wywiązać i znikła z Bydgoszczy.

Aresztowania w Bydgoszczy i Grudziądzu, a najprawdopodobniej informacje Gustawa Olszewskiego, przekazane przez niego gestapo w Łodzi, doprowadziły do ujęcia 7 maja 1944 r. szefa wywiadu AK mjr. Józefa Grussa, ps. „Stanisław”. Stało się to na jego kwaterze u Adriana Sikorskiego, zarządcy cmentarza przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy. Grussa przeniesiono do gestapo w Łodzi, gdzie doczekał styczniowej ofensywy w 1945 r.

Wszystkie osoby aresztowane zastąpiono nowymi konspiratorami i walka społeczeństwa Bydgoszczy o przetrwanie i odzyskanie niepodległości nie uległa przerwaniu.

WSPOMNIENIA Z DZIECIŃSTWA

Anna Jarocińska

Jako dziecko miałam okazję przez pięć lat (1949–1954) mieszkać przy pięknej, secesyjnej ulicy Cieszkowskiego i do chwili obecnej często mnie tam ciągnie, mimo że od tamtego czasu minęło przeszło pół wieku. W moich wspomnieniach tamte lata są ciągle żywe.

Do Bydgoszczy przenieśliśmy się z rodzicami i starszym bratem z Szubina, gdzie mój ojciec Tadeusz przez trzy lata pełnił funkcję starosty powiatowego. Zamieszkaliśmy na pierwszym piętrze pod nr. 3 w budynku przy ulicy Cieszkowskiego 9. Mieszkał tam od kwietnia 1949 roku do lipca 1954 roku. Mieszkanie składało się z trzech pokoi, kuchni i łazienki. Było bardzo obszerne. Sypialnia rodziców, pokój jadalny oraz mały pokój dziecięcy, znajdowały się od strony ulicy, natomiast kuchnia z niewielkim, wystającym balkonem od strony podwórka. Właśnie ten balkon bywał moim częstym punktem obserwacyjnym. Lubiłam także z okien sypialni rodziców wyglądać na ulicę. Zawsze pilnowała mnie moja cudowna babcia Aniela, która była uosobieniem spokoju i cierpliwości. Zachwycały mnie budynki po przeciwnej stronie ulicy. Przepiękne dekoracje na elewacjach w postaci płaskorzeźb albo figur wzbudzały mój podziw. Oczami wyobraźni przenosiłam się w świat baśni Andersena (czytała mi je babcia) i wydawało mi się, że w pokojach na poddaszach, których małe okienka zdobiły dachy, rozgrywały się akcje tych najpiękniejszych. Ilustracje Marcina Szancera bardzo przypominały mi właśnie tę sceneryę. Na ulicy ruch był niewielki. Od czasu do czasu pojawiały się samochody dostawcze. Częstym widokiem były tutaj wozy ciągnięte przez jednego albo dwa konie. Mój dziadek Witold także do nas od czasu do czasu przyjeżdżał, powożąc takim pojazdem. Po ulicy poruszało się również wielu rowerzystów. Prawdziwy samochód osobowy stanowił dla nas dzieci szczególną sensację. Na ulicę bez opieki dorosłych nie wolno nam było wychodzić. Na rogu naszej ulicy i Gdańskiej mieściła się drogeria, a naprzeciwko pracownia krawiecka. Moja mama często „podglądała” wykonywaną tam pracę, gdyż sama dorabiała szyciem do skromnej egzystencji naszej rodziny. U wylotu ulicy Cieszkowskiego na ulicę Pomorską mieścił się sklep spożywczy, a naprzeciwko jadalnia. W naszej kamienicy zamieszkiwały wysoko postawione osobistości. Na parterze pod nami mieszkanie zajmował wiceprezydent miasta Bydgoszczy Tadeusz Ludwikowski, od 1966 roku sekretarz organizacyjny KW PZPR. Nad nami stacjonował Józef Powalisz, który w styczniu 1945 tworzył Komitet Organizacyjny PPR. Naprzeciwko nas mieszkanie zajmował profesor matematyki Paweł Pikies, późniejszy zastępca dyrektora LO nr 1. Z rodziną profesora jeszcze długo po zmianie przez nas miejsca zamieszkania, utrzymywaliśmy kontakty towarzyskie. W suterenie skromne lokum zajmował dozorca Szkuclarek. Z ulicy na podwórko prowadziła przez tunel pod budynkiem brama wjazdowa. Podwórko wyłożone było płytami betonowymi i kostką brukową (tzw. „landrynami”), na której ustawicznie niemi-

losiernie raniliśmy sobie kolana. Mimo to podwórko dla nas dzieci było enklawą bezpieczeństwa i spokoju. Mogliśmy na nim przebywać od rana do zmierzchu, zapominając zupełnie o podstawowych potrzebach organizmu. Rozgrywały się tutaj różne wydarzenia, związane z naszym dziecięcym światem, do którego dorośli nie mieli wstępu. Za płotem oddzielającym podwórko od ogrodu dozorca, rosta wspaniała, rozłożysta grusza. Lubiliśmy chronić się w cieniu jej potężnych gałęzi. Na naszym podwórku pojawiali się grajkowie, śpiewacy, którzy pod oknami prezentowali swoje artystyczne zamyślenia. Wyśpiewywali, dla nas – dzieci, najpiękniejsze arie, których mogliśmy słuchać w nieskończoność. Z okien sypały się na ich głowy drobne monety, za które bardzo grzecznie dziękowali. Uwielbiałam te koncerty i do dziś z tęskną w oku je wspominam. Nie ma już takich podwórek, takich gajków-kataryniarzy. Odeszli do świata historii. Pamiętam też wspaniałe rodzinne święta, szczególnie Boże Narodzenie, które od tamtego czasu zawsze kojarzy mi się z zapachem świeżo zapastowanej podłogi i pieczonych pierników. Wielka dwumetrowa, prawdziwa choinka królowała co roku na środku jadalnego pokoju. Można było na niej znaleźć wszystko, a najważniejsze były cukierki w kolorowych papierkach i prawdziwe świeczki. W tamtym czasie cukierek dla dzieci był prawdziwym rarytasem. Pamiętam też koledników pięknie poprzebieranych, którzy prześcigali się w misternie, własnoręcznie wykonanych szopkach. Byli zapraszani przez rodziców do pokoju i przy choince prezentowali swoje zdolności artystyczne.

Moja ulica, mój dom, moje mieszkanie, moje podwórko, to były najważniejsze miejsca, w których zamykał się mój świat, świat dziecińczych, bez trosk lat. Coraz trudniej pogodzić się z nieubłaganie mijającym czasem, a wspomnianie niesie pocieszenie, a jednocześnie tęsknotę za tym, co nigdy nie powróci.

Fot. Archiwum



BYDGOSZCZ MOJEGO ŻYCIA

Irena Dąbrowska

Kiedy w 1949 roku przyjechaliśmy z mężem do Bydgoszczy cieszyłam się na zamieszkanie w dużym mieście. Pierwszy okres po ślubie, spędziliśmy, m.in. na wsi, w trudnych warunkach. Bydgoszcz pamiętałam z dzieciństwa, wyniosłam bardzo miłe i radosne wspomnienia z licznych, chociaż krótkich pobytów w tym mieście. Pamiętałam rozświetlone ulice, piękne, bogato zaopatrzone sklepy, ciastka i czekoladę z pianką w uroczych i smakowicie pachnących kawiarniach. Bydgoszcz znana mi była z eleganckich pań i czystości miasta. Były to beztrudne lata pod opieką kochających rodziców i ponadto w dobrych warunkach materialnych. Niestety, Bydgoszcz 1949 roku okazała się zupełnie inna, ponura i smutna. Sklepy bardzo słabo zaopatrzone w żywność i inne towary, ale najsmutniejsi byli mieszkańcy, przygnębieni, skromnie, a nawet biednie ubrani, zabiegani, jakby przestraszeni. Zamieszkaliśmy w wynajętym pokoju u szefa mojego męża, prezesa Prokuratury przy placu Weyssenhoffa. Przemiała pani domu ułatwiła nam swym życzliwym i uroczym sposobem bycia ten nasz początek w nowych warunkach. Tak zawsze serdecznie ją wspominam, jak również zabawnych dwóch małych brzdąków, biegających po mieszkaniu.

Bydgoszcz nie była zrujnowana przez działania wojenne, główny front przeszedł obok i dzięki temu nie było zgliszczy powojennych, takich, jak np. w Grudziądzu i w Gdańsku. Zostały tylko zgliszcza po pięknym teatrze. Zagnieździł się więc w Bydgoszczy na dobre i na długo. Zamienialiśmy kilkakrotnie mieszkania i na skutek tego poznałam różne dzielnice dokładniej. Najpierw plac Weyssenhoffa, potem Osiedle Leśne, Śródmieście – ul. Dworcową, Jachcice i w końcu Osową Górę.

Z placu Weyssenhoffa co niedzielę szliśmy do kościoła piękną aleją platanową. Prowadziła do bazyliki p.w. św. Wincentego *à* Paulo, należącej do Zgromadzenia Księża Misjonarzy, również pod tym wezwaniem. Była to wówczas bazylika tylko z nazwy, gdyż znajdowała się w opłakanym stanie. Do wybuchu wojny bydgoszczanie zdążyli doprowadzić budowę tylko do stanu surowego. W czasie wojny Niemcy zamienili bazylikę na magazyny i garaże, można więc sobie wyobrazić jak wyglądała. Ołtarz bardzo skromny, ściany w surowej cegle, posadzki pokryte popękany cementem lub udeptaną gliną czyli polepą, brak ławek. Ale modliliśmy się w niej gorąco, jak w najpiękniejszej świątyni, by Bóg uratował nam Polskę i wrócił pełną wolność. Gdy teraz uczestniczę w nabożeństwach w naszej pięknej bazylice, której wnętrza zaprojektował profesor Zin, przepięknie oświetlonej i nawet już z zewnątrz otynkowanej, myślę, że Bóg wysłuchał naszych modłów i możemy przebywać i modlić się w wolnej Ojczyźnie i w pięknej Świątyni.

Po roku pobytu w Bydgoszczy urodził się nasz synek Michał. Nadal mieszkaliśmy w wynajętym pokoju. Mąż wykorzystywał wszystkie znajomości i możliwości, jakie wówczas były konieczne do zdobycia lub zatratwienia czegokolwiek, a cóż dopiero

takiej „zdobyczy” jak mieszkanie! Udało się jednak i zdobył to upragnione własne „gniazdko”. Zamieszkaliśmy na Osiedlu Leśnym przy Alejach 1 Maja (obecnie Gdańska). Zdawało się nam, że weszliśmy do raję, gdy zajęliśmy samodzielny, trzypokojowy lokal z kuchnią i łazienką. Wówczas całe Osiedle Leśne to jeszcze tylko gmach Główniej Komendantury Wojskowej, koszary i kilka kamienic przy Alejach 1 Maja oraz uliczki Jodłowa i Świerkowa, przy których mieściły się śliczne, przedwojenne wille, otoczone ogródkami. Wokół rósł las i gdy wieczorem otwierało się okno do mieszkania napływał piękny zapach żywiczny. Jedyny minus, to duża odległość od miasta i brak dostatecznego zaopatrzenia. Jeden mały, prywatny sklepik jako tako uzupełniał te braki. Początkowo nie było też żadnych środków komunikacyjnych. W tym czasie na terenie Bydgoszczy czynne były tylko cztery linie tramwajowe. Linia nr 1 kursowała z dworca PKP do dworca małej kolejki przy ul. Grunwaldzkiej na Okolu, linia nr 2 miała trasę od Strzelnicy przy ul. Toruńskiej na Bielawki, linia nr 3 prowadziła z Wilezaka na Bartodzieje, linia nr 4 – od Strzelnicy Alejami 1 Maja do ul. Artyleryjskiej czyli do ówczesnych torów kolejowych. Po pewnym czasie z Osiedla Leśnego zaczął kursować archaiczny autobus na gaz, który na dachu miał wielką budę, jako rezerwuwar gazu. Ten śmieszny wehikuł ułatwiał nam jednak bardzo życie, bo skracał drogę do miasta.

Życie w tym okresie było bardzo przygnębiające. Uciekałam więc od ponurej PRL-owskiej codzienności w życie rodzinne i macierzyństwo. Dwa lata po urodzeniu syna przysłała na świat córeczka. Mąż wyszukał dla niej oryginalne i urocze imię Olechna. Dzieci dawały nam dużo radości i pracy, wypełniały życie. Nie wróciłam więc do pracy zawodowej. Żyliśmy w jakimś odosobnionym świecie, wśród miłych sąsiadów, jakby z daleka od reszty problemów i całej Bydgoszczy. Tylko mąż, uczęszczając do pracy, utrzymywał kontakt z otaczającą nas rzeczywistością i zbliżał realia życia do naszego domu. Niedługo jednak trwał ten nasz intymny świat. Wszystko wokół zaczęło powoli zmieniać się. Pierwszym sygnałem był świst pił, który pewnego ranka mnie obudził. Gdy stanęłam w oknie zobaczyłam grupę pracowników ścinających sosny w pobliskim lesie. Zdawało mi się, że to jakaś hałaśliwa, ale jakże okrutna zabawa. Wspaniałe, strzeliste drzewa padały na ziemię. Ogarnął mnie ogromny smutek. Tak zaczęły się przygotowania pod budowę stadionu Zawiszy. I tym razem sprawdziło się prawo życiowe, że „nowe” likwidując „stare” łączy się zawsze ze stratą i bólem tych, którzy muszą się ze „starym” żegnać. W latach pięćdziesiątych zaczęła się budowa nowego Osiedla Leśnego na poligonie znajdującym się na zapleczu naszych domów. Cały ten teren zmienił się w ogromny plac budowy. Powoli powstawały nowe budynki, wprowadzali się ludzie. Najważniejsze, że otwierano też sklepy, co bardzo poprawiło zaopatrzenie. Nie dane mi było jednak długo cieszyć się tą poprawą. Gruchnęła bowiem straszna wieść, że władze wojskowe i miejskie podjęły decyzję, że domy przy Alejach 1 Maja będą zasiedlane tylko przez rodziny wojskowe ze względu na bliskość komendantury i koszar. Lokatorzy, wówczas tam mieszkający, otrzymają mieszkania zastępcze. Zaczęto ten bezwzględny projekt wprowadzać w czyn. Niestety, i nas to nie ominęło.

W lutym 1954 roku, nie licząc się z panującym w tym dniu mrozem oraz z naszymi

małymi dziećmi (najmłodszy synek Przemek miał dopiero roczek), wojsko wyeksmitowało nas na ulicę Dworcową do mieszkania przerobionego ze strychu. Nie mogliśmy zaakceptować zupełnie tej krzywdzącej zmiany. Wokół ani śladu zieleni, tylko wysokie kamienice, pod oknami stały hałas przejeżdżających wielkich dostawczych samochodów i tramwajów. Wówczas wąską ulicą Dworcową jeździły trzy linie tramwajowe. Dzieci przyzwyczajone do swobody na Osiedlu Leśnym, gdzie bawiły się w piaskowni, chodziły na spacer i biegały w pobliskim lesie, czuły się jak w klatce, nudziły się i płakały. To był prawdziwy koszmar. Podjęliśmy z mężem decyzję przeniesienia się koniecznie na przedmieście. Na ogłoszenie o zamianie mieszkania umieszczone w IKP, otrzymaliśmy dużo propozycji. Kiedy jednak zaczęłam oglądać te oferowane lokale, byłam zaskoczona ich standardem. Wówczas przedmieścia były tylko w nielicznych wypadkach skanalizowane, nie było też gazu i często wodociągów. Wszędzie były szamba, a czasem i pompa na podwórzu, nie mówiąc już o stanie sanitariatów w mieszkaniach. Trudno mi było pogodzić się z tym, że w wojewódzkim mieście mieszkania na przedmieściach przedstawiają tak niski poziom. W końcu, po wielkich trudach zaakceptowaliśmy trzypokojowe mieszkanie z łazienką i kuchnią w domku jednorodzinny na Jachcicach.

Powodem, dla którego podjęliśmy tę decyzję, był wielki wolny plac przed domem, na którym dzieci mogły swobodnie bawić się oraz bliskość szkoły podstawowej. Jachcice powstały jako osiedle rodzin kolejarskich. Domki jednorodzinne, otoczone ogródkami nadawały tej dzielnicy charakter pośredni między miastem a wsią. Od pokoleń mieszkające tam rodziny wytwarzały specyficzną familiarną atmosferę. Wiosną osiedle zamieniało się w jeden kwitnący ogród, drzewa owocowe i ozdobne wokół domków, pokrywały się białymi i kolorowymi kwiatami, co tworzyło bajkowy widok. Uroku dzielnicy dodawała blisko płynąca Brda, w której latem dzieci mogły kąpać się w bezpiecznym kąpielisku, tzw. „u Lewiny”. Żyło się tam spokojnie i trochę sielsko. Dojazd do dworca PKP i centrum miasta nie był dogodny, szczególnie gdy zamknięto wiadukty nad torami przy ulicy Ludwikowo i przeniesiono trasę przejazdu pod mostami przy ulicy Żeglarskiej.

Dużym utrudnieniem była odległość do kościoła, który znajdował się na Czyżkówku, po drugiej stronie Brdy i trzeba było przechodzić przez most. Nie mogliśmy więc wysłać samodzielnie dzieci na lekcje religii (wówczas nie odbywały się w szkole). Problem ten rozwiązał wikary kościoła na Czyżkówku, ksiądz Maciocha, podejmując wraz ze społecznością Jachcic, decyzję budowy kaplicy. Budowano ją w rekordowym tempie, od początku do odprawienia pierwszej mszy minęło tylko sześć tygodni. Potem naturalnie jeszcze ją pięknie wykończono.

Jestem bardzo uczuciowo związana z tą matką, ale uroczą kaplicą. Tu nasze dzieci przystąpiły do I Komunii św., były bierzmowane i to przez kardynała Wyszyńskiego. Z tą uroczystością wiąże się ciekawe przeżycie. Stałam za moimi dziećmi, gdy podszedł do nas Kardynał z asystą; syn podał kartkę z wybranym imieniem – Bolesław. Kardynał przeczytał ją, zmiął i powiedział: „Nie dam co tego imienia – będziesz Stanisławem”. Potem dokonał bierzmowania. Byłam zadziwiona tą decyzją kardynała, wie-

dząc, że Bolesław znajduje się w wykazie świętych. Później zreflektowałam się – czyżby imię ówczesnego prezydenta Bolesława Bieruta tak przykro kojarzyło się naszemu Arcybiskupowi? W kaplicy na Jachcicach odbył się ślub mojej córki i tu odbywały się msze święte żałobne w dniach pogrzebu mojej siostry i później męża.

Na Jachcicach mieszkałam 43 lata – to szmat życia. Dzieci pokończyły szkoły podstawowe i średnie, później studia, założyły własne rodziny. Tu też urodziły się moje ukochane wnuki, które nadal mieszkają na Jachcicach. Tutaj też przeżyłam wszystkie przewroty polityczne: „odwilż” w 56 roku, objęcie władzy przez Gomułkę i wielkie zawiedzione nadzieje z tymi faktami związane. Zaczęła się epoka „gomułkowszczyzny” z charakterystycznymi taśmowymi przemówieniami „przywódcy”, nie dającymi żadnych efektywnych wyników w realnym życiu. Był to czas mojej pełnej dojrzałości, gdy przeżyło się już dużo, nabrało doświadczenia, jest się więc zdolnym do konkretnego działania i silnych uczuć. Niestety, całą tę energię zjadało stanie w kolejkach, ciągłe poszukiwanie i zdobywanie wszystkiego co potrzebne do życia oraz załatwiania najdrobniejszych spraw. Potem rok 68, rozruchy studenckie. Przeżyłam je szczególnie głęboko i w wielkim niepokoju, gdyż nasz najstarszy syn studiował na pierwszym roku weterynarii w Warszawie. Po przyjeździe do domu opowiadał, że cudem uniknął zapakowania go do policyjnej „suki”. Następnie „Solidarność”, stan wojenny i w końcu pamiętny 4 czerwca 1989 roku – zmiana ustroju. Wszystko się w życiu zmieniło i w kraju i w naszym życiu osobistym.

Po uroczystościach ślubnych i weselnych dzieci stopniowo „wyfruwały z gniazda” do własnych domów, młodszy syn wyemigrował do Kanady, mąż odszedł do lepszego świata – zostałam sama w dużym mieszkaniu. Szczęśliwie kilka lat wcześniej założyłam książeczkę mieszkaniową, co prawda bez nadziei, że przed śmiercią „zdobędę” jeszcze spółdzielcze mieszkanie. Nastąpiły jednak tak wielkie zmiany wolnorynkowe, że mogłam kupić dwupokojowe mieszkanie na Osowej Górze. Jest to dzielnica znacząca.

Fot. Wojciech Woźniak



nie odległa od centrum miasta, ale wyjątkowo urocza, bardzo urozmaicona krajobrazowo i na co wskazuje sama jej nazwa, teren lekko górzysty. Zabudowa jej to częściowo domki jednorodzinne, częściowo bloki jeszcze z okresu „komuny”, a najnowsze ulice to już nowoczesne budownictwo z cegły, domy dwupiętrowe, pokryte kolorowymi tynkami, latem z pięknie i bogato ukwieconymi balkonami.

Dzielnica otoczona jest lasami. I tu ciekawostka – z tych lasów, od czasu do czasu wybiegają na ulice osiedla dziki. Są jednak łagodne, nie zagrażające nikomu i mieszkańcy już trochę się z nimi oswoili. Można też spotkać podczas miłego spaceru po lesie chytrego, rudego liska z dużą kitą lub uroczą płochliwą sarenkę. Lecz najpiękniejsze są ranne koncerty ptaków, zaczynające się już o brzasku kwileniem, przechodząc w coraz głośniejszy szczebiot, a potem śpiew. Wieczorem siedząc na balkonie można się uraczyć balsamicznym powietrzem. Przypomina mi to czasy, kiedy mieszkałam na Osiedlu Leśnym – tam też pachniało żywicznie. Dobrze zaopatrzone, liczne i nowoczesne sklepy dostatecznie zaspokajają nasze potrzeby. Istnieje często powtarzane przysłowie „Starych drzew się nie przesadza” – muszę tej teorii stanowczo zaprzeczyć. Przeprowadziłam się na Osową Górę już po siedemdziesiątce i nie odczuwam żadnych ujemnych skutków tej zmiany. Przeciwnie, w nowym otoczeniu poczułam się jakby odnowiona. Zawarłam dużo miłych znajomości i przyjaźni. Zdrowotnie też czuję się dobrze. Daleki dojazd do miasta jest pewnie dokuczliwy dla osób pracujących, ale mnie to zupełnie nie przeszkadza. Wyjazdy do centrum miasta są pewnym urozmaiceniem codziennego życia.

Mieszkam w Bydgoszczy już 55 lat – w tym czasie centrum miasta zostało otoczone wieloma osiedlami, wyposażonymi we wszystkie urządzenia techniczne ułatwiające życie, nabrało cech wielkomiejskich z dobrze rozwiniętą siecią komunikacyjną, z wielkimi marketami. Mamy już cztery wyższe uczelnie państwowe i cztery prywatne. Filharmonię z najlepszą akustyką w Europie (wg opinii Jerzego Waldorffa). Imponujący gmach opery z corocznymi festiwalami operowymi. Można by jeszcze wymieniać wiele, wiele budynków i instytucji świadczących o rozwoju naszego miasta i wielu sławnych ludzi, którzy do tego przyczynili się. Jednak największa i niespodziewana zmiana w jej historii to ta, że Bydgoszcz leżąca odwiecznie nad Brdą, po włączeniu Fordonu stała się miastem nadwiślańskim, a więc znalazła się i nad Brdą i Wisłą. Bydgoszcz nie zmieniła swego położenia geograficznego, a jednak Wisła do niej podpłynęła – „zobaczyła Bydgoszcz i już jej nie ominie”!

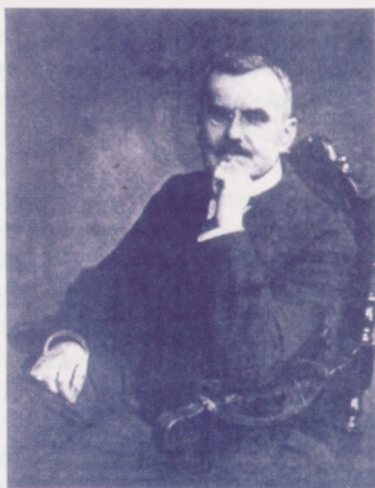
Bydgoszcz 22.02.2003 r.

NBP

80-LECIE REFORMY WALUTOWEJ WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO

Witold Garbaczewski

Przed I wojną światową oraz w pierwszych latach jej trwania, na terytorium późniejszej II Rzeczypospolitej panowały waluty państw zaborczych – austriacka korona, pruska marka oraz rosyjski rubel. Na terenach zdobytych w wyniku działań wojennych Rzesza Niemiecka utworzyła tzw. Generalne Gubernatorstwo Warszawskie. Planowano wprowadzenie tutaj nowej waluty, co pozwoliłoby zasilić nadwężony w wyniku wojny skarb Rzeszy wycofywanymi z terenów okupowanych markami niemieckimi. Rozporządzenie stojącego na czele powołanego tworu państwowego Jenerał-Gubernatora Beselera z dnia 9 grudnia 1916 r. regulowało wszystkie sprawy związane z wprowadzeniem nowego pieniądza, który nazwano marką polską. Powstała Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, której siedzibę ulokowano w gmachu byłego rosyjskiego Banku Państwa przy ul. Bielańskiej w Warszawie. PKKP miała uprawnienia do emisji tzw. biletów, które były prawnym środkiem płatniczym w państwie polskim. Ich wydawanie rozpoczęło się w kwietniu 1917 r., a opiewały one na $\frac{1}{2}$, 1, 2, 5, 10, 20, 50, 100, 500 i 1000 marek polskich. Banknoty to jednak nie wszystko – 16 lutego 1917 r. wydano również rozporządzenie o emisji monet zdawkowych na 5, 10 i 20 fenigów. Nazwa niemiecka nowej waluty polskiej – pomimo tego, że zarówno banknoty, jak i monety zaopatrzone w polskiego Orła – nie przypadła oczywiście do gustu polskiemu społeczeństwu. Liczono jednak na to, że „Rząd polski, jak tylko kwestie monetarne ujmie we własne ręce, co jak najprędzej nastąpić powinno, nie będzie chyba innych zmian przeprowadzał, jak tylko, że zmieni nazwę feniga na grosza, a marki polskiej na złotego polskiego” (M. Gumowski). Po odzyskaniu niepodległości 11 listopada 1918 r. PKKP przeszła pod administrację polską, kontynuując wypuszczanie marek polskich, które jednak różniły się od poprzednich wyglądem, nie posiadały też gwarancji niemieckich. Marki te jedynym prawnym środkiem płatniczym na terenie odrodzonego kraju stały się dopiero od 15 stycznia 1920 r.



Władysław Grabski

Zaczęto również podejmować kroki zmierzające do zmiany nazwy polskiego pieniądza i nadania mu bardziej polskiego charakteru. Kwestia ta zajmowała (i rozpala-

ła) ogół społeczeństwa już od 1916 r. Wiadomo było, gdyż sprawa ta nie wywoływała większych kontrowersji, że nowy nominat będzie się dzielił na 100 części, odpowiadających wartością dawnym polskim groszom (i tak się też obecnie mających nazywać). Spory rozgorzały natomiast co do nazwy jednostki zasadniczej. Na łamach warszawskiej prasy poddawano pod dyskusję co raz to nowe propozycje. Gazeta „Kurier Polski” zaproponowała nazwę „setnik” – „słowo proste, jasne, rdzennie polskie, do żadnej konfuzji nie podające okazji”. Czy jednak – jak zapytywał ktoś inny – nie byłoby właściwiej, aby nową polską walutę obdarzyć mianem „Lech”, „Pol”, „Polon”, „Polonia” lub „Sarmat”? Nie! – odpowiadano – bo nazwy te, dziwaczne i nieodpowiednie ze względów etymologicznych, dobre są na nazwę jakiejś maści lub proszku, ale nie monety. Duże szanse na zaistnienie zyskało określenie „Piaś”, słowo – jak pisało – „dostojne, potężne w swojej skromności, wreszcie popularne, znane całemu narodowi polskiemu, a nawet całemu światu”. Kojarzyło się ono jednak niektórym za bardzo z tureckim piastrem. Wysłunięto więc „orta”, co jednak z kolei nie odpowiadało, tradycjom historycznym, a do tego zbyt przywołało na myśl orta z amerykańskich 10-dolarówek. Stopniowo wybijąc się też zaczynająca nazwa, do której przyzwyczajeni jesteśmy dzisiaj – złoty polski, popierana przez większość wybitnych polskich numizmatyków, chociaż i ona miała swoich zagorzałych wrogów (pisano np. że litera „ł” dla „nie wszystkich nawet Słowian istnieje i byłaby trudna do wymówienia”). Tymczasem niespodziewanie dekretem Naczelnika Państwa z dnia 5 lutego 1919 r. wprowadzono nazwę „Lech”. Wywołało to na tyle gwałtowne protesty, że już 23 dni później (28 lutego) ukazała się ustawa, mocą której nowa waluta polska otrzymała nazwę „złoty”, cieszącą się chyba największym poparciem w kołach zawodowo związanych z pieniądzem. Zanim ją jednak wprowadzono, musiało upłynąć jeszcze trochę czasu.

Z początku liczone na szybkie powołanie odpowiedniej instytucji będącej w stanie uzdrowić finanse w państwie. Jednak – jak pisał Marian Kowalski – „ówczesna sytuacja oraz postępujący chaos walutowy nie sprzyjały stabilizacji stosunków pieniężnych w kraju”. Emitowano coraz większe ilości pieniędzy, zwiększało się zadłużenie Skarbu Państwa wobec PKKP, rosły ceny oraz – z zatrważającą szybkością – inflacja. Doszło do tego, że w obiegu pojawiły się banknoty o wartości 5 i 10 milionów marek polskich! Na rynku panowało coraz większe zamieszanie, co groziło zupełnym rozkładem gospodarki państwa. Konieczność gruntownych reform stawała się oczywista.

Ich przeprowadzenie przypadło w udziale Władysławowi Grabskiemu. Urodził się on 7 lipca 1874 r. w Borowie. Po skończeniu gimnazjum w Warszawie, podjął i ukończył studia w Paryżu. Zamierzał następnie kontynuować naukę w Halle, jednak plany te pokrzyżowała śmierć ojca. Po powrocie do kraju rozpoczął pracę naukową, działając jednocześnie aktywnie na rzecz rolnictwa. Początkowo związany był silnie z Narodową Demokracją, z której ramienia został trzykrotnie posłem do Dumy rosyjskiej. Wraz z wybuchem I wojny światowej utworzył Centralny Komitet Obywatelski, wyjeżdżając przed wkroczeniem Niemców do Rosji, gdzie po upadku caratu wszedł w skład Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Nie popierając celów rewolucji październikowej powrócił do kraju. Został aresztowany przez władze niemieckie i osadzony w Modlinie, gdzie po-

zwolono mu na kontynuowanie pracy naukowej. Po uwolnieniu, dnia 26 października, objął stanowisko ministra rolnictwa w rządzie Józefa Świeżyńskiego, który upadł już po 13 dniach działalności. W okresie od 13 grudnia 1919 r. do listopada 1920 r. W. Grabski pełnił urząd ministra skarbu, będąc także od 23 czerwca 1920 r. (ale tylko przez miesiąc) Prezesem Rady Ministrów. W styczniu 1923 r. został ministrem skarbu w gabinecie W. Sikorskiego, podając się do dymisji po upływie sześciu miesięcy. W rządzie powołanym przez Prezydenta Wojciechowskiego W. Grabski objął ponownie funkcję Premiera, zachowując jednocześnie tekę ministra skarbu. Rząd ten upadł po niespełna dwóch latach, a Grabski po złożeniu dymisji (12 listopada 1925 r.) wycofał się ostatecznie z wielkiej polityki, poświęcając się odtąd przede wszystkim pracy naukowej. Zmarł w Warszawie 1 marca 1938 r.

Reformę walutową przeprowadzał W. Grabski w szczególnie ciężkim okresie kryzysu gospodarczego. Jego podstawowym celem było powstrzymanie inflacji i stabilizacja budżetu. Uzyskawszy od Sejmu rozległe pełnomocnictwa dla rządu, mógł zabrać się za naprawę finansów państwa według swojego planu. Przewidywał on m.in. znaczne oszczędności, realizowane poprzez obcięcie dotacji dla kolei, wzrost niektórych podatków oraz redukcję liczby urzędników państwowych. Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 1 lutego 1924 r. dokonano faktycznej likwidacji Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, a dekret o zmianie ustroju pieniężnego z 14 kwietnia tego roku przyniósł kres istnieniu marki polskiej, która miała pozostać prawnym środkiem płatniczym tylko do końca czerwca. Dnia 28 kwietnia 1924 r. w gmachu przy ul. Bielańskiej w Warszawie otwarto oficjalnie Bank Polski, jako – jak głosiła odstonięta przez Władysława Grabskiego pamiątkowa tablica – „*ostoję ładu pieniężnego w kraju i jako wyraz duchowej łączności z przedwiekową instytucją tejże nazwy*”. Jego głównym zadaniem było utrzymywanie stałości kursu złotego. Wprowadzenie nowej waluty wymagało czasu, trzeba było m.in. wydrukować i wybić odpowiednią ilość środków płatniczych. Zanim drukarnie i Mennica Państwowa uporały się z tym problemem, wyemitowano na podstawie dekretu z 14 kwietnia 1924 r. tzw. bilety zdawkowe, których nominał nie



1 złoty polski z 1924 r., fot. Łukasz Maklakiewicz, ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

przekraczał 2 złotych. W późniejszym czasie zostały one wymienione na monety. Wprowadzenie złotego, przeprowadzone wyłącznie przy udziale kapitału polskiego, „miało decydujące znaczenie – jak pisał Kazimierz Piwarski – dla gospodarki finansowej Polski w okresie międzywojennym”. Reformy W. Grabskiego nie uzdrowiły jednak na długo sytuacji finansowej w państwie. Złożyło się na to szereg przyczyn, z których wymienić tutaj można pogłębiający się kryzys gospodarczy, wojnę celną z Niemcami, czy nieurodzaj z lat 1924–25, pociągający za sobą konieczność zakupu zboża na rynkach obcych oraz spadek cen niektórych polskich produktów za granicą.

Pierwszy złoty w odrodzonym Państwie Polskim wybity został w srebrze z datą 1924 r. w liczbie 16 milionów sztuk. Awers przedstawiał Orła państwowego w koronie, rewers natomiast popiersie wiejskiej dziewczyny z kłosami (alegoria Polski). Choć projekt plastyczny monety nie wzbudzał większych zastrzeżeń, to jednak samo jego wykonanie nie wszystkim przypadło do gustu. Pisano: „Razi swem modelowaniem chustka, która wypadła jak hełm stalowy, francuski. Również wygięcie jednego warkocza, jeżeli ma być z włosów, nie mogłoby się utrzymać w tej pozycji. Kłosa modnie, lecz «uniformowo» ustawione nie przyczyniają się bynajmniej do piękna całości”. Dostało się również orłu. Utyskiwano na kształt korony na jego głowie („takiej korony nie spotykamy ani w naszych minionych monetach, ani też w naszej heraldyce”), zwracano również uwagę na ogon, „który przy szerokim rozpostarciu skrzydeł wygląda jak pędzel do golenia”. Nasz królewski ptak ze złotówek i tak zresztą wypadł stosunkowo dobrze na tle jego odpowiedników z monet groszowych. Orzeł, pisano z ironią, jest na nich do prawdy „ślicznie” stylizowany i „dobry bardzo np. przy wycinankach, lecz nie do reliefu monety. Głowa zdecydowanie kogucia (!), a skrzydła z opaską, jaka właściwie należy orłom śląskim”. Były to tylko niektóre z zarzutów, jakie wytaczano przeciw pierwszym monetom odrodzonej Polski. Jak więc widać, niektórzy przyglądali się nowym emisjom ze szczególną drobiazgowością.

Pomimo niepowodzeń reform Władysława Grabskiego, „złotówka” przetrwała do dzisiaj, wbrew wielu – politycznym i gospodarczym – kryzysom, jakich państwo polskie doświadczyło na przestrzeni 80 lat, i zapewne trwałaby dalej, gdyby nie wejście Polski do Unii Europejskiej i związany z nim w niedalekiej przyszłości akces do strefy „euro”. Pozostaje nam mieć nadzieję, że pożegnanie się z naszą narodową walutą przyniesie z sobą więcej korzyści niż rozczarowań.

NARODOWY BANK POLSKI ODDZIAŁ OKRĘGOWY W BYDGOSZCZY

NBP

- HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Witold Garbaczewski

Budynek, w którym obecnie mieści się Oddział Okręgowy Narodowego Banku Polskiego w Bydgoszczy, powstał w latach 1863–1866 z przeznaczeniem na lokum dla filii pruskiego Banku Królewskiego w Berlinie. Jego twórcą był architekt Hermann Cuno (1831–1896). Na kilka lat przed I wojną światową (1911 r.), realizując projekt Ottona Müllera, powiększono gmach o skrzydło wschodnie. Bank pruski działał tutaj nieprze-

Gmach Banku Królewskiego w Bydgoszczy (obecnie gmach NBP Oddział Okręgowy w Bydgoszczy), fotografia Rudolfa Bradengeiera z 1886 r., repr. Łukasz Maklakiewicz, ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.



rwaniu do czasu, kiedy na mocy postanowień Traktatu Wersalskiego, Bydgoszcz wcielona została do odrodzonego Państwa Polskiego. Zaraz po przejściu miasta pod administrację polską (20 stycznia 1920 r.) niezwłocznie przystąpiono tu do realizacji „Ustawy o walucie w byłej Dzielnicy Pruskiej” z 19 listopada 1920 r., otwierając 26 stycznia filię Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej przy Wilhelmstrasse 61 (obecnie ul. Jagiellońska 8) z Tadeuszem Piłatowskim jako pierwszym dyrektorem. Bank Polski SA, powstały w 1924 r. jako jeden z postulatów reformy finansów Władysława Grabskiego, rozpoczęła działalność w tym samym miejscu 28 kwietnia 1924 r. Na jego potrzeby rozbudowano w latach 1924–25 istniejący budynek pruski, dodając skarbiec, salę kasową oraz gabinet dyrektora. Projektantem był znany warszawski architekt Zdzisław Mączyński (1878–1961). W latach II Rzeczypospolitej Oddział bydgoski Banku Polskiego należał do ważniejszych placówek w kraju, a jego ranga sprawiła, że miasto nad Brdą stało się jednym z poważniejszych ośrodków polskiego ruchu na rzecz rozwijania bankowości.

Z chwilą wybuchu wojny działalność Banku Polskiego w kraju została przerwana. Początkowo ewakuowany on został (wraz z zapasem złota i rezerwą biletów bankowych) do Paryża, a następnie, po zajęciu Francji przez wojska niemieckie, do Londynu, gdzie pozostał do końca wojny. Na terenie Generalnej Guberni powstał w 1940 r. stworzony przez Niemców Bank Emisyjny w Polsce, emitujący tzw. „złote krakowskie” (od lokalizacji centralnego banku), zwane też „młynarkami” (od nazwiska prezesa tej instytucji Feliksa Młynarskiego). W Bydgoszczy, w budynku zajmowanym dotąd przez Bank Polski, mieścił się w okresie okupacji oddział Reichsbanku, który na początku stycznia 1945 r. ewakuowano do Niemiec. Bank Polski na obczyźnie, pomimo tego, że żadnych pieniędzy nie emitował, to jednak przygotowywał się do podjęcia normalnej działalności po wyzwoleniu kraju, drukując już zawczasu (we Francji, Anglii i Stanach Zjednoczonych) banknoty na ogólną wartość ponad 7 miliardów złotych. Nie doczekały się one jednak wprowadzenia do obiegu. W 1947 r. sprowadzono je do kraju i w 1951 r. zniszczono. Podobny los spotkał Bank Polski, który po repatriacji postawiono w stan likwidacji, zakończony decyzją Ministra Finansów z dn. 7 stycznia 1952 r.

W jego miejsce powołany został dekretem Rządu Tymczasowego z dn. 15 stycznia 1945 r. Narodowy Bank Polski jako centralny bank emisyjny. Głównym jego zadaniem było umocnienie nowej polskiej waluty. Pierwszy oddział NBP otwarto w Krakowie 9 lutego 1945 r., w roku następnym natomiast przeniesiono centralę do Warszawy. W Bydgoszczy prace zmierzające do stworzenia placówki bankowej podjęto zaraz po wyzwoleniu, a już w marcu 1945 r. doszło tu do otwarcia Oddziału Narodowego Banku Polskiego (w tym samym budynku przy ul. Jagiellońskiej 8, w którym przed wojną mieścił się oddział Banku Polskiego), którego pierwszym dyrektorem został Paweł Marcinkiewicz. Po pewnym czasie przeprowadzono reorganizację struktury banku, w wyniku której, 27 marca 1950 r., powołano I Oddział Narodowego Banku Polskiego w Bydgoszczy, a następnie, 18 grudnia 1950 r., stworzono na bazie Banku Rzemiosła i Handlu Oddział II (z Andrzejem Młodeckim jako dyrektorem) oraz, 26 listopada 1951 r., Oddział III, który w maju 1954 r. przeniesiony został ze swojego pierwotnego lokum

przy ul. Jezuckiej na ul. Jagiellońską 4 (obecnie siedziba Banku Gdańskiego). Pierwszym dyrektorem tego Oddziału został Kazimierz Łatopolski. Wraz z rozszerzeniem zakresu działalności NBP, uwidoczniła się konieczność pozyskania większej powierzchni, niezbędnej do normalnego funkcjonowania. Dlatego w latach 1964–67 przystąpiono do generalnego remontu budynku, przebudowując przede wszystkim pomieszczenia zajmowane dotąd przez pracowników banku na cele biurowe. Dnia 27 listopada 1969 roku na podstawie zarządzenia Ministra Finansów, przeprowadzono w Polsce reformę bankowości, w wyniku której nastąpiła specjalizacja Oddziałów Narodowego Banku Polskiego w poszczególnych miastach. Przykładowo Oddziałowi I w Bydgoszczy przypadły zadania związane z kontrolą i finansowaniem handlu, drobnego przemysłu oraz gospodarki komunalnej i mieszkaniowej.

W 1986 r. Polska przystąpiła ponownie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, wówczas też rozpoczęto w kraju decentralizację bankowości. Opracowano plan umocnienia waluty złotowej, podjęto również działania zmierzające do przekształcenia NBP w bank centralny, na bazie którego – jak pisał Grzegorz Wójtowicz – „miały powstać niezależne banki depozytowo-kredytowe, mające swobodę działania co do zakresu i obszaru działalności”. Uregulowania prawne dotyczące zmian w systemie bankowym ukazały się 31 stycznia 1989 r. Stworzono wówczas tzw. dwuszczeblowy system bankowy, w skład którego wchodził bank centralny (regulujący obieg pieniądza i czuwający nad stabilnością systemu pieniężnego) oraz

Gmach Oddziału Okręgowego Narodowego Banku Polskiego w Bydgoszczy. Fot. Tytus Żmijewski



banki komercyjne (świadczące m.in. bezpośrednie usługi dla ludności). Lata 1989–1993 to okres „dynamicznych zmian ilościowych w bankowości” – liczba banków zaczęła gwałtownie wzrastać, tak że w 1993 r., pomimo ogłoszenia kilku upadłości, działało już 87 banków komercyjnych i 1653 spółdzielcze.

Ważnym wydarzeniem w historii NBP było uchwalenie ustawy o denominacji złotego (7 lipca 1994 r.), na podstawie której od 1 stycznia 1995 r. rozpoczęło się wprowadzanie nowych środków płatniczych w miejsce starych w stosunku 1:10000. Denominacja pozwoliła na wstrzymanie inflacji i na przywrócenie siły nabywczej złotego (który od 1 czerwca 1995 r. stał się walutą wymierną według standardu Międzynarodowego Funduszu Walutowego), doprowadziła także do zmniejszenia ilości pieniądza w obiegu oraz usprawniła rozliczenia gotówkowe. Jej wynikiem było również ożywienie gospodarcze, które przyczyniło się z kolei w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych do prawdziwego „bankowego boomu”.

Obecnie, po ostatniej reformie administracyjnej, od dnia 1 stycznia 1999 r. Oddział Okręgowy NBP w województwie kujawsko-pomorskim nadal mieści się w Bydgoszczy. Gmach, który służy celom bankowym już ponad 140 lat, cały czas podlega rozbudowie. W latach 1996–97 upiększono elewację budynku detalami architektonicznymi, wzorowanymi na elementach oryginalnych, które usunięte zostały częściowo jeszcze w czasach pruskich. Ostatnie prace budowlane, związane z rozbudową dziedzińca wewnętrznego, przeprowadzono tutaj w latach 2001–2003.



POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ S.A.
oferuje
Kompleksowe Ubezpieczenie Osób Fizycznych
BEZPIECZNY DOM

**W SKŁAD
KOMPLEKSOWEGO
UBEZPIECZENIA
DLA OSÓB FIZYCZNYCH
WCHODZĄ UBEZPIECZENIA:**

- mieszkań
- budynków i lokali mieszkalnych
- assistance dom
- domów letniskowych
oraz mienia ruchomego
- szyb od stłuczenia
- bagażu podróznego
- następstw nieszczęśliwych wypadków
- odpowiedzialności cywilnej w życiu prywatnym.

**ZALETAMI TEGO
UBEZPIECZENIA SĄ:**

- jedna polisa
- kilka ubezpieczeń
- rozszerzony
zakres ochrony
i odpowiedzialności
- udzielanie specjalnej
zniżki w składce

Szczegółowych informacji udzielają nasi specjaliści w placówkach PZU SA na terenie całego kraju.

Ubezpieczamy miliony Polaków

**WARUNKIEM SKORZYSTANIA Z OCHRONY KOMPLEKSOWEJ JEST ZAWARCIE CO NAJMNIEJ DWÓCH
Z SIĘDMIU UBEZPIECZEŃ (W TYM OBLIGATORYJNIE JEDNEGO Z DWÓCH - MIESZKANIA LUB BUDYNKU)**

200 lat ubezpieczeń



Dwór rodziny ziemiańskiej
w Mordach

2003
1992
1986
1975
1966
1932

1927

1921



PZU Życie SA

Powszechny Zakład Ubezpieczeń na Życie SA

Inspektorat PZU Życie SA w Bydgoszczy

ul. Grodzka 25, 85-109 Bydgoszcz

tel. (52) 348 11 00, fax (52) 348 11 11

www.pzuzycie.pl



KLIMAT W „JEDNOŚCI”

45 LAT

Na początku była ogromna kolejka. I stopy podań o przydział mieszkania zakładowego. Gdy po wojnie Zakłady Chemiczne „Zachem” zaczęły się dynamicznie rozwijać dla wielu nowych pracowników brakowało mieszkań. - Lokowano ich w hotelach robotniczych - wspomina tamte pionierskie czasy Mieczysław Jarocho, prezes Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Jedność” w latach 1962-1966. - *Pełne były hotele i baraki w Łęgnowie i przy ul. Bełzy w pobliżu głównej bramy fabryki. Obecnie ulica na tym odcinku nosi nazwę Wojska Polskiego. Teraz w tym miejscu znajduje się budynek przychodni, w którym mieścił się kiedyś także szpital „zachemowski”. Fabryka budowała na Kapuściskach dla swoich pracowników mieszkania zakładowe, ale trzeba było do nich dojeżdżać. Domy wymagały bieżącej konserwacji, remontów, a lokatorzy płacili niskie czynsze. W tej sytuacji ktoś w „Zachemie” w 1958 roku wpadł na pomysł, że taniej będzie zorganizować przyzakładową spółdzielnię mieszkaniową. Jak pamiętam jej organizacją zajął się nieżyjący już były pracownik Jerzy Świerzawski. Ogłosił przez radiowęzeł, że przyjmuje zapisy chętnych na 24 mieszkania. Powstającej spółdzielni „Zachem” odstąpił budynki przy obecnej ul. Baczyńskiego (wówczas J. Krasickiego), potem przy Planu 6-letniego. I tak to się zaczęło. Ja znalazłem się na ósmym miejscu na pierwszej liście spółdzielców.*

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jedność” oficjalnie rozpoczęła swą działalność 21 października 1958 roku. Powołano wówczas zarząd, na czele którego stanął Bolesław Żarek, jego zastępcami byli K. Marczak i Z. Gruszka. Wszyscy działali społecznie, w skromnych warunkach, pracując jednocześnie w „Zachemie”. Pierwszym etatowym pracownikiem biura spółdzielni była Zofia Fielek, zatrudniona 1 kwietnia 1965 roku przez nowego prezesa Mieczysława Jarocha, inżyniera z „Zachemu”.

- Początkowo mieszkania mogli otrzymywać wyłącznie pracownicy „Zachemu” - wspomina pani Zofia. - *Potem rozszerzono rejestrację dla zatrudnionych w innych fabrykach przemysłu chemicznego Bydgoszczy, a następnie dla wszystkich chętnych. Pamiętam, że zaczęłam pracę w małym pokoiku w budynku przy bramie fabryki w Łęgnowie. Zastałam tam stopy podań na mieszkania. Razem ze mną pracowali dwaj architekci. Wówczas na Kapuściskach było już sporo bloków miejskich i zakładowych. Była restauracja „Nowoczesna”, kino „Milenium”, Dom Chemika, były domy przy ul. Architektów, Kapuściska, Noakowskiego, Łukasiewicza.*

Pierwsze lokalizacje spółdzielni dostała przy ul. Baczyńskiego i Planu 6-letniego.

- U nas zawsze było bardzo dużo kandydatów i społeczna komisja mieszkaniowa sprawdzała warunki w jakich mieszkają składający podania. Na tej podstawie kwalifikowała do wpisania na listę - wspomina pani Zofia Fielek. - *Pamiętam, że jej przewodniczącym był Leonard Buczkowski, później szefem.*

komisji był Tadeusz Pazderski, który potem także został prezesem naszej spółdzielni. Również już nie żyje.

Gdy spółdzielnia się rozbudowała biuro przeniosło się do dwóch pokoi przy ul. Techników. Potem miało siedzibę przy Planu 6-letniego, w budynku, gdzie mieścił się spółdzielczy klub „Odnowa”. Po jakimś czasie tam również zrobiło się za ciasno i administracja ulokowała się w specjalnym budynku przy ul. 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej 6*, gdzie mieści się do dzisiaj. Pani Zofia pracowała w księgowości spółdzielni 25 lat i w styczniu 1990 roku przeszła na emeryturę. Na emeryturze jest również pan Mieczysław Jaroch.

W latach 1959-1968 powstało 13 budynków, w których zamieszkały 742 rodziny. Domy stały przy ul. Baczyńskiego, Architektów, Planu 6-letniego i Spokojnej. W latach 1969-1978 zbudowano 63 budynki z 4.003 mieszkańami, zlokalizowanymi przy ul. Szarych Szeregów, Przodowników Pracy, Walecznych, Baczyńskiego, Wojska Polskiego, Szpitalnej, Kombatantów, Generalskiej i Sandomierskiej. W latach 1979-1988 powstały 4 budynki przy ul. Sandomierskiej o 180 mieszkańach. Lata 1989-1998 to budowa 12 domów z 454 mieszkańami, głównie na Szwederowie – przy ul. Leszczyńskiego, Bielickiej i Konopnej oraz przy ul. Wojska Polskiego, Kombatantów i oddany w 1995 r. przy ul. Władysława Bełzy 39 na 45 mieszkań.

W sumie w domach Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Jedność” mieszka około 5,5 tys. rodzin. W jej 45-letniej historii prezesami byli m.in. Bolesław Żarek, Mieczysław Jaroch, Tadeusz Pazderski, Roman Ratkowski, Leonard Buczkowski, Zdzisław Krzesiek, Bazyl Krumrich, Ambroży Pawlewski. Od listopada 2002 roku na czele zarządu RSM „Jedność” stoi Andrzej Adamski. Z jego inicjatywy w kwietniu 2003 roku zarząd spółdzielni wydał Informator, w którym w przystępny sposób zawiadamia się mieszkańców o najważniejszych sprawach dotyczących spółdzielni.



Spółdzielnia prowadzi działalność kulturalną w dwóch klubach osiedlowych. Klub „Odnowa” istnieje ponad 30 lat i mieści się przy ul. Planu 6-letniego 38.

Klub „Zacisze” mieści się przy ul. Spokojnej 8 i pełni rolę świetlicy osiedlowej. Dużą popularnością cieszy się klubowy komputer.

RSM „Jedność” to jedna z największych spółdzielni w mieście – mówi prezes Adamski. – To spółdzielnia, która poszczycić się może np. największą ilością garaży w stosunku do liczby spółdzielców. Troską obecnego Zarządu jest jak najlepsze zrozumienie mieszkańców, stąd wśród kadry kierowniczej można spotkać niejednego spółdzielcę. Sądzę, że warto wymienić niektórych, np. zastępcę prezesa ds. eksploatacyjnych Andrzeja Łukasiewicza, szefa techniki Roberta Matkiewicza oraz kierownika administracyjno-eksploatacyjnego Jana Drzażdżyńskiego. Troszczącym się o „klucz do spółdzielczej kasy” jest doświadczony główny księgowy Jan Sobieraj, choć nie spółdzielca.

Historia zobowiązuje – dodaje prezes. – Czasy współczesne są inne, często trudniejsze. Obecne władze spółdzielni, jakimi są Zebranie Przedstawicieli Członków, Rada Nadzorcza i Zarząd z wielką troską patrzą na utrzymanie substancji mieszkaniowej, dbałość o infrastrukturę, o kulturę, estetykę... Jest wiele do zrobienia, do uwspółcześnienia. Wszystko jest wypadkową postaw spółdzielców, skuteczności władz spółdzielni, funduszy, na które składają się członkowie i gospodarność, która jest jednym z podstawowych wymagań osób tworzących spółdzielczą wspólnotę pod wymowną nazwą „Jedność”.

21 października 2003 roku minęło 45 lat od momentu powołania do życia Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Jedność”. Powstała w zupełnie innych czasach, na innych zasadach niż obowiązujące po blisko pół wieku. Dzięki jej działalności zbudowano wiele nowych domów w dzielnicy Kapuściska, potem na Szwederowie, początkowo o dość skromnym standardzie, przy ul. Spokojnej nawet z ciemnymi kuchniami. Najstarsi spółdzielcy mieszkają w tych samych lokalach od początku. Zmieniło się w tym czasie otoczenie – wyrosła bujna zieleń, założono trawniki i klomby kwiatowe. Systematycznie podnosi się standard domów – wymienia się instalacje i dociepla budynki, mieszkania się opomiarowuje.

„Celem naszym jest ciągłe zasypywanie przepaści między nami, poszukiwanie możliwości kontaktów, informowanie Szanownych Państwa o funkcjonowaniu Spółdzielni, o zamiarach na przyszłość, zachęcanie Państwa do współpracy, współtworzenie dobrego klimatu między nami. Wszystko to musi odbywać się ze świadomością naszej służebności wobec Spółdzielców.” Te słowa w imieniu Zarządu napisał w Informatorze prezes Andrzej Adamski i świadczą one najlepiej o klimacie w RSM „Jedność”.

*62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej, którego imię nosi ulica na osiedlu Kapuściska III, odegrał znaczną rolę w dziejach Bydgoszczy. Żołnierze tego pułku wywodzą swój rodowód z czynu powstańczego w Wielkopolsce. 17 stycznia 1920 roku pułki wielkopolskie zostały włączone do Wojska Polskiego i kilka dni później 62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej wszedł do Bydgoszczy. Zajął koszary przy ul. Warszawskiej. Był bardzo lubiany przez mieszkańców z uwagi na dobre przygotowanie wojskowe, prezentację oraz dobrą orkiestrę. Na terenie koszar przy ul. Warszawskiej 10 jest pomnik upamiętniający 62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej. (na podstawie opracowania Wojciecha Sobolewskiego – spółdzielcy RSM „Jedność”)

POŻEGNANIA



JERZY ADAMSKI

(1937–2002)

Od tytułu wicemistrza Polski juniorów w wadze muszej do tytułu wicemistrza olimpijskiego seniorów w wadze piórkowej – taka była droga jednego z najwybitniejszych pięściarzy polskich, znakomitego technika i taktyka, specjalisty od lewego prostego – Jerzego Adamskiego. Pochodził z Pity. Jako uzdolniony 18-latek został wypatrzony w pilskiej „Polonii” i sprowadzony do Bydgoszczy. Tu występował w miejscowych klubach „Brda” i „Astoria”. Robił szybkie postępy. Mając lat 19 przeszedł do grupy seniorów i od razu okazał się najlepszym w kraju w wadze koguciej. Później, w latach 1959, 1960–1962 i w 1964 tryumfował na mistrzostwach Polski w kategorii piórkowej. Stał się jednym z podstawowych zawodników reprezentacji Polski. Należał do najzdolniejszych uczniów legendarnego trenera kadry narodowej – Feliksa Stamma.

Potrafił wyciągnąć wnioski z niezbyt udanych dla siebie mistrzostw Europy w Pradze (1957 r.), gdzie przegrał swą drugą walkę. Na następnych mistrzostwach kontynentu w Lucernie (1959 r.) popularny „Jopek” (taki miał przydomek) nie miał już równych sobie w wadze piórkowej. Apogeum sukcesów i sławy Jerzego Adamskiego nastąpiło na ringu w Rzymie w 1960 roku podczas Letnich Igrzysk Olimpijskich. Reprezentując polskie barwy w kategorii piórkowej wygrał cztery pojedynki i dopiero w finale nieznacznie uległ Włochowi Francesco Musso. Zdobył więc srebrny medal olimpijski. Potem był jeszcze start na mistrzostwach Europy w Moskwie (1963 r.), skąd nasz champion wrócił z medalem brązowym. Na przestrzeni lat 1956–1964 aż 19 razy występował w meczach międzypaństwowych reprezentacji Polski (w wadze koguciej i piórkowej). Wygrał 15 walk, 1 zremisował, a 3 przegrał. Pokonał niemal wszystkich liczących się wówczas pięściarzy europejskich.

Jerzy Adamski to niewątpliwie największa postać boksu w naszym regionie. Występował na ringach polskich i zagranicznych ponad 15 lat. Stoczył w tym czasie 270 walk, z których wygrał 237, zremisował 10, a przegrał 23. W okresie swej kariery sportowej miał wielu przyjaciół, cenili go trenerzy, koledzy, działacze i dziennikarze.

W marcu 2001 roku otrzymał nagrodę im. Aleksandra Rekszy przyznaną najwybitniejszym pięściarzom polskim. Odebrał ją jak zawsze uśmiechnięty, chociaż trochę zażenowany, faktem wprowadzenia go do tego swoistego Hallu Sławy krajowego boks. Trzeba bowiem wiedzieć, że mimo tak dużych osiągnięć, Jerzy Adamski należał do ludzi skromnych. Pracował jako ślusarz w bydgoskich firmach. Wiódł cichy żywot emeryta.

Okrutna choroba wyrwała go z grona żyjących po krótkim okresie cierpienia. Odszedł w ciszy grudniowej (6 XII 2002 roku), bez rozgłosu, tak jak żył. Pozostawił wspomnienia, które nieodparcie wiążą się z wielką i piękną szkołą polskiego boks. Jednym z prymusów tej szkoły był Jurek Adamski.

(jd)

ZDZISŁAW BORÓŃ**(1925–2002)**

Prof. zw. dr hab. med. Zdzisław Boroń zmarł 19.12.2002 roku pozostawiając po sobie trwałą ślad w historii radiologii bydgoskiej i w pamięci swoich uczniów.

Prof. Z. Boroń urodził się 2 kwietnia 1925 roku w Skale koło Ojcowa. Do rodzinnej Małopolski często wracał, ale życie zawodowe związało go z Wrocławiem i Bydgoszczą. We Wrocławiu w 1954 roku ukończył Akademię Medyczną, następnie obronił pracę doktorską, a w 1970 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego. W tej uczelni przeszedł całą drogę zawodową od asystenta do docenta. W pracy zawodowej poświęcał się zwłaszcza najmłodszym, kierując m.in. Zakładem Radiologii Pediatrycznej Instytutu Radiologii AM we Wrocławiu. Po powołaniu w Bydgoszczy w 1975 roku Filii Akademii Medycznej w Gdańsku, profesor przeniósł się wraz z żoną Anną Balcar-Boroń, wspieranym lekarzem pediatrą, naukowcem i pedagogiem, do miasta nad Brdą i objął kierownictwo Zakładu Radiologii. Gromadził wokół siebie studentów i młodych lekarzy, zarażając ich pasją do radiologii i ucząc patrzenia na chorego poprzez zdjęcie. Wielu z Jego wychowanków pełni dziś odpowiedzialne funkcje w Zakładach Diagnostyki Obrazowej regionu kujawsko-pomorskiego. Gdy w 1984 r. został mianowany na stanowisko profesora nadzwyczajnego, a w 1992 roku otrzymał tytuł profesora zwyczajnego, nie zmienił się, pozostał sobą.

Profesor Boroń kształtował oblicze radiologii bydgoskiej, dbając nie tylko o macierzysty Zakład, ale o cały region. Stąd częste spotkania radiologów w ramach Polskiego Lekarskiego Towarzystwa Radiologicznego umożliwiające podnoszenie kwalifikacji zawodowych oraz wizyty w placówkach rejonowych w ramach obowiązków specjalisty wojewódzkiego i regionalnego. Z inicjatywy prof. Z. Boronia pojawiła się w naszym regionie aparatura do badań mammograficznych (1977 r.), ERCP (1983 r.), USG (1984 r.) i KT (1990 r.). Również utworzenie Wydziału Elektroradiologii Medycznego Studium Zawodowego w Bydgoszczy z inicjatywy prof. Boronia doprowadziło do wykształcenia całej rzeszy świetnych specjalistów w tej dziedzinie. Prof. Z. Boroń umiał nie tylko pracować, ale również bawić się – był duszą towarzystwa, tryskał humorem, chciał mu się żyć. Z pasji pozazawodowych wymienić należy historię i wędkarstwo – w obu dziedzinach czuł się jak przystłowiowa ryba w wodzie.

Profesor Zdzisław Boroń, człowiek nieprzeciętny, pozostawił po sobie około 170 prac naukowych w czasopiśmie krajowych i zagranicznych, był promotorem 20 prac doktorskich i 1 habilitacyjnej. Był członkiem wielu towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych, ale szczególną estymą darzył Bydgoskie Towarzystwo Naukowe. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Złotą Odznaką Polsko-Amerykańskiego Klubu Medycznego.

Stanisław Pilecki

ZDZISŁAW ŁÓWSKI

(1931-2002)

Dnia 2 marca 2002 roku odszedł od nas nagle płk mgr Zdzisław Łowski - prawnik, żołnierz, publicysta. Urodził się 20 kwietnia 1931 r. w Ricamarie we Francji, dokąd jesienią 1929 r. wyjechał jego ojciec, a nieco później dołączyli matka i starszy brat Fryderyk. Naukę w szkole rozpoczął już w Polsce, bowiem groźba wybuchu wojny spowodowała, iż rodzice postanowili wrócić na Podole, do Huciska Litowiskiego - rodzinnej miejscowości jego matki. W sierpniu 1939 r. rodzina przeżyła mobilizację ojca do wojska. Po zakończeniu kampanii wrześniowej wrócił szczęśliwie do domu uniknąwszy sowieckiej niewoli. W czerwcu 1941 r. okupanta sowieckiego zastąpili Niemcy. W 1943 roku wraz z rodzicami i bratem, Zdzisław Łowski trafił w rodzinne strony ojca, do rejonu sandomiersko-opatowskiego. Uciekali przed barbarzyństwem ukraińskich nacjonalistów, którzy w okrutny sposób zamordowali kilkanaście osób z bliskiej i dalszej rodziny. Tutaj wkrótce wszyscy wstąpili do Armii Krajowej. Zdzisław, który otrzymał pseudonim „Mały”, jako kilkunastoletni chłopak uczestniczył w grupie przyjmującej zrzuty lotnicze.

W maju 1945 roku los rzucił go na Pomorze. Po zdaniu tzw. „małej matury” w liceum Pedagogicznym w Chełmnie we wrześniu 1949 roku podjął naukę w Oficerskiej Szkole Artylerii nr 2 w Olsztynie. Następnie służył jako oficer artylerii w jednostce wojskowej w Zgorzelcu i jednocześnie kontynuował naukę. W rezultacie ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim. W 1957 roku rozpoczął pracę jako prokurator w Prokuraturze Pomorskiego Okręgu Wojskowego. W prokuraturach tego okręgu pracował do 1990 roku, kiedy to po ponad czterdziestu latach służby wojskowej, przeszedł na emeryturę. Był wielokrotnie nagradzany i odznaczany, w tym Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Był członkiem wielu towarzystw i stowarzyszeń, w tym Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Pisał m.in. o Ignacym Janie Paderewskim, patronie Filharmonii Pomorskiej, co przyczyniło się do tego, że rok 2001 ogłoszony został Rokiem tego wielkiego Polaka. Zdzisław Łowski był miłośnikiem dobrej muzyki, stałym bywalcem na koncertach w bydgoskiej Filharmonii i spektaklach w Operze Nova. Jego pasją była publicystyka. Opublikował ponad trzysta artykułów o tematyce prawniczej, historycznej i innej, zarówno w czasopismach o zasięgu regionalnym, jak i ogólnopolskim. Należał - prawie od początku istnienia tej organizacji - do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, w którym aktywnie działał, dlatego też szczególną radość sprawiło mu otrzymanie Krzyża Armii Krajowej i legitymacji Żołnierza Armii Krajowej Ziemi Kieleckiej.

Zmarł nagle. W ostatniej drodze, oprócz rodziny, przyjaciół, licznych znajomych i współpracowników, towarzyszyła mu Kompania Reprezentacyjna Pomorskiego Okręgu Wojskowego.

D.G.

KAZIMIERZ JUŁGA

(1935–2002)

Chociaż urodził się w wielkopolskim Rybowie, to całe dorosłe życie (poczynając od szkoły średniej) związał z Bydgoszczą, a to za sprawą Mariana Turwida, ówczesnego dyrektora Państwowego Liceum Plastycznego. Studia artystyczne odbył w Toruniu, na tamtejszym Wydziale Sztuk Pięknych UMK. Wrócił do Bydgoszczy i podjął pracę w Bydgoskim Biurze Artystycznym. Pozostał w nim do końca swojego pracowitego życia. Po przejściu Mariana Turwida na emeryturę, został jego dyrektorem i kierował nim, przez następnych trzydzieści lat. Co więcej, on się czuł strażnikiem tego miejsca.

Kazimierz Jułga miał cechy charakteru, które go wyróżniały z pośród wielu ludzi, genetycznie zakodowane, rodem z Wielkopolski – wewnętrzny ład i ogromne poczucie obowiązku. Małomówny, skupiony, zamknięty w sobie, był zawsze skoncentrowany na powierzonym mu zadaniu. Oddawał się pracy bez reszty. Biuro Wystaw Artystycznych w Bydgoszczy wiele mu zawdzięcza. Było dla niego wszystkim: życiem, pracą, pasją, miłością, namiętnością, postannictwem, spełnieniem ludzkiej potrzeby, pozostawienia własnego śladu, tu gdzie się żyło.

Był z tych, co to nie mają czasu. Pracował bez wytchnienia, bez odpoczynku, od rana do wieczora każdego dnia, a jeśli trzeba było, pracował również w soboty i niedziele. Bo on był z tych, co to muszą wszystko zrobić sami. Był pasjonatem spełniającym się w działaniu.

Był życzliwy ludziom, ale kiedy trzeba było, umiał powiedzieć „nie”, nawet tym najbliższym, kolegom i przyjaciółom, ale tylko wtedy kiedy ich zaborczość szła za daleko. Bardziej dbał o wspólne, aniżeli o własne sprawy. Inicjator wielu artystycznych i organizacyjnych przedsięwzięć: ogólnopolskich turniejów wiedzy o sztuce, Bydgoskich Targów Sztuki, czy ta ostatnia „Biennale Plastyki Bydgoskiej”. Kiedy rodziła się idea tej imprezy, środowisko artystyczne Bydgoszczy było rozbite, wręcz zatomizowane. Swoją inicjatywą inspirował przez lata, do wspólnego działania, do zasypywania podziałów, do łagodzenia sporów. Owo środowisko konsolidował i na powrót przywracał je miastu.

Dbął, by w Salonie BWA znalazło się miejsce i czas dla każdego rodzaju wypowiedzi artystycznej. Gościł artystów tradycyjnych i poszukujących nowych środków wyrazu. Starał się, by artysta i zwykły człowiek z ulicy, w Salonie czuł się jako pożądany gość. W natłoku bieżących obowiązków administracyjnych, nigdy nie zapomniał, iż jest artystą – malarzem, fotografikiem, poetą. Starał się ten czas dzielić po równo, między wszystkie swoje pasje. Był artystą czutym na smak poetyckiego słowa, wrażliwym na sensualną urodę świata. Chciał opowiedzieć świat po swojemu, na różne sposoby. Rozbijał świat na kolorowe drobiny, by za chwilę z nich, mocą swego talentu kreować własną rzeczywistość, własny malarski świat. Fotografiią zajął się stosunkowo późno, gdzieś w latach osiemdziesiątych. Zapisywał w nich żywioły: światła, powietrza i wody. Pozostawił nam dwa ważne cykle „W światłach rzek i jezior” oraz „Obłoki

niczyje". Jako poeta zadebiutował w roku 1957, a pierwszy swój tomik „Krawędź” wydał w roku 1961. Potem przyszły inne: „Szum słońca”, „W smudze Wisły” (tomik ilustrowany fotografiami z cyklu „W światłach rzek i jezior”) i ostatni, najbardziej pojemny „Godziny”.

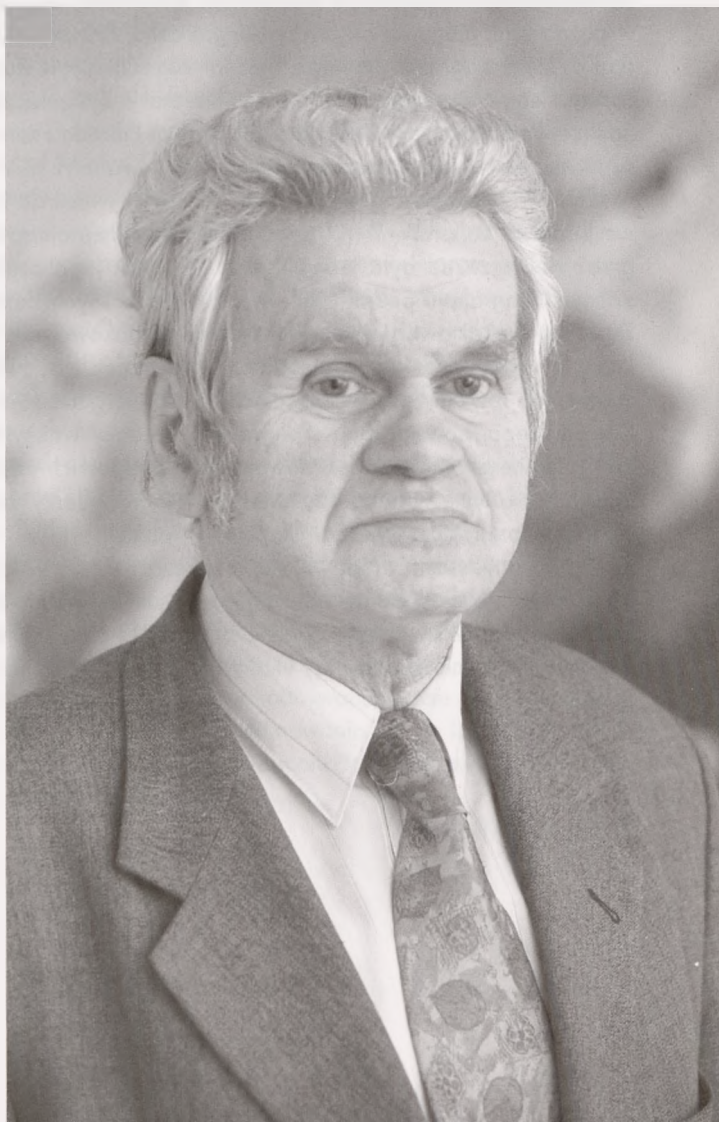
Dla mnie poezja Kazimierza Jułgi jest kwintesencją jego cech osobowych. Mówił mało, a równocześnie dużo. Zapisywał świat w poetyckim skrócie. Jako malarz czuł na kolor, w swoich wierszach pozostawił tego ślad. Ale dla nas pozostanie w pamięci jako człowiek konsyliacyjny, prawy, skromny i pracowity, życzliwy ludziom. Jako człowiek, który całe życie realizował raz obrany cel. Wielkopolanin zasymilowany z pomorską ziemią. Bydgoszcz stała się dla niego miejscem wybranym, a zarazem przeznaczonym przez ludzki, zwyczajny los.

Fot. Piotr Ulanowski

Temu miastu służył ze wszystkich swych sił. Oddał mu wszystko: talent, pracę, życie... wszystko.

Za swoją tytaniczną pracę był doceniany, nagradzany i wyróżniany. Za splendory i zaszczyty wywdzięczał się Swojemu Miastu zdwojoną pracą.

Łukasz Płotkowski



WIKTOR KACZMARKIEWICZ

(1913–2002)

PER ASPERA AD ASTRA

Dla bydgoskiego środowiska kultury rok 2002 był traumatyczny. Odeszli na zawsze, autor „Mostu królowej Jadwigi”, Jerzy Sulima-Kamiński, dyrektor BWA, Kazimierz Jułga oraz Andrzej Szwalbe. Tego samego roku, 17 marca odszedł także Wiktor Kaczmarkiewicz – artysta malarz, litograf.

Urodził się 15 października 1913 roku w Poznaniu. Już od najmłodszych lat zdradzał wrażliwość na piękno. Wychowany w duchu patriotyczno-narodowym, przez całe swoje życie hołdował najwyższym wartościom moralnym i etycznym. Zawodu wyuczył się w poznańskiej pracowni artystyczno-litograficznej Franciszka Pilczka. W roku 1932 uzyskał dyplom litografa rysownika i został zatrudniony w Zakładzie Poligraficznym M. Putiatyckiego w Poznaniu. W 1937 r. zamieszkał w Bydgoszczy, z którą związał się już na zawsze. Podjął pracę w Zakładzie Graficznym Erharda Hamanna jako litograf-rysownik.

Podczas kampanii wrześniowej 1939 r. walczył w VII Pułku Artylerii Ciężkiej w stopniu ogniomistrza. Po kapitulacji Warszawy wrócił do Bydgoszczy i mimo represji nie podpisał volkslisty. Trwał w polskości. Bezkompromisowość wobec hołdowanych przez siebie zasad była jedną z istotnych cech jego osobowości. Po wojnie, wraz z innymi litografami podjął pracę w nowo tworzonych Zakładach Graficznych WSiP. Zawodu nie traktował jedynie jako pracy zarobkowej, ale jako źródło i upust pasji. Przez długie lata działał też społecznie na rzecz środowiska drukarzy. To za jego sprawą, po raz pierwszy w Bydgoszczy został zorganizowany ogólnopolski Bieg im. J. Kusocińskiego, powstał Klub „Poligrafik” – będący ważnym miejscem promocji talentów i miejscem, w którym debiutowało wielu bydgoskich artystów, jak chociażby znany i ceniony nie tylko w Bydgoszczy artysta fotografik Jerzy Riegel. Przez długie lata był członkiem prezydium Związku Litografów Polskich.

Swoją artystyczną drogę Wiktor rozpoczął jeszcze w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Najbliższą mu była akwarela, jak sam mówił, technika, która w literaturze ma swój odpowiednik w poezji. Wielu z przyjaciół i osób, które zetknęły się z Wiktorem, wspomina jego mieszkanie przy ul. 3 Maja, które potocznie nazywane było Świątynią Sztuki.

Piotr Czekalski

ZENON PŁOSZAJ

(1924–2003)

Profesor Zenon Płoszaj, rektor-założyciel bydgoskiej Akademii Muzycznej zmarł 14 stycznia 2003 r. Swoje życie zawodowe związał z łodzią, miastem, w którym się urodził 10 października 1924 roku, odbył edukację muzyczną, uwieńczoną w 1955 roku dyplomem z wyróżnieniem, w klasie profesora Mieczysława Szaleskiego w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej i gdzie przez następne kilkadziesiąt lat prowadził w macierzystej uczelni własną klasę skrzypiec. Swój warsztat wiolinistyczny doskonalił również pod kierunkiem profesorów Ireny Dubiskiej w PWSM w Warszawie i Jurija Isajewicza Jankielewicz w Konserwatorium w Moskwie, równoległe prowadząc ożywioną działalność koncertową w kraju i za granicą.

Praca pedagogiczna w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w łodzi (od 1959 r.), będąca początkowo jedną z dwóch sfer aktywności zawodowej profesora Płoszaja, rychło zapewniła mu pozycję jednego z najwyżej cenionych pedagogów skrzypiec. Jego pierwszym studentem był Michał Urbaniak, światowej sławy skrzypek. Spośród późniejszych absolwentów największe sukcesy odnieśli Barbara Górczyńska i Piotr Pławner, laureaci wielu prestiżowych międzynarodowych konkursów skrzypcowych. Wyrazem uznania dla talentu pedagogicznego prof. Płoszaja było z jednej strony zapraszanie go do jury wielu krajowych i międzynarodowych konkursów skrzypcowych, z drugiej, kierowanie Katedrą Instrumentów Smyczkowych i piastowanie stanowiska rektora PWSM w łodzi w latach 1969–1981. W uznaniu zasług artystycznych, pedagogicznych i organizacyjnych senat łódzkiej Akademii Muzycznej nadał profesorowi Płoszajowi zaszczytny tytuł doktora honoris causa.

W okresie piastowania godności rektorskiej prof. Zenon Płoszaj podjął brzemienne dla kultury muzycznej Pomorza i Kujaw decyzję, mocą której utworzona została 30 października 1974 roku w Bydgoszczy Filia Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w łodzi. Dzięki tej decyzji urzeczywistniły się kilkudziesięcioletnie starania bydgoskiego środowiska muzycznego o uzyskanie pełnej trzypoziomowej struktury szkolnictwa muzycznego w regionie. Ćwierć wieku później Profesor z satysfakcją napisał, iż „zasiane przed 25. laty ziarno padło na właściwą glebę, że wysiłek tych, którzy tę szkołę budowali, te godziny spędzone w pociągach, lekcje odbywane w isticie połowych warunkach dały plon znakomity”. Po pięciu latach funkcjonowania filii, w listopadzie 1979 roku bydgoska uczelnia usamodzielniała się. Rektor Zenon Płoszaj sprawował wówczas pieczę nad jej pierwszymi samodzielnymi krokami.

Anna Maria Nowak

JERZY PRZEPIERSKI

(1942-2002)

Urodził się w 1942 roku w Gniewkowie. Po przeprowadzce wraz z rodzicami do Torunia, spędził tam okres młodzieńczy. Już wtedy polubił sport, grał w piłkę nożną i siatkówkę, ale najbardziej zafascynowało go żeglarstwo turystyczne. Służbę wojskową wypadło mu odbyć w Bydgoszczy. Został przydzielony do jednostki łączności, gdzie był telegrafistą. Gdy na pewien czas oddelegowano go do Zegrza koło Warszawy, w wolnych chwilach miał wymarzoną okazję popływać jachtem po tutejszym zalewie.

Po powrocie do Bydgoszczy zapisał się do koła żeglarskiego przy swojej jednostce wojskowej. Gdy w 1971 roku powstał Wojskowy Klub Żeglarski „Pasat” Oddz. PTTK przy Klubie POW, Jerzy Przepierski miał już wkrótce odegrać w nim niepoślednią rolę. Pierwszy komendant „Pasata” wytrwał tylko kilka miesięcy i w wyniku nowych wyborów, funkcję tę powierzono właśnie znanemu już i cenionemu miłośnikowi żeglarstwa – Jerzemu Przepierskiemu.

Spokojne, pogodne usposobienie zjednywało mu sympatię wszystkich bez wyjątku. Zawsze chętnie doradzał i pomagał, nawet tym, którzy nie mieli łatwych charakterów. Uwielbiał śpiewać szanty i tańczyć na balach żeglarskich. Nikt nie wyobrażał sobie lepszego komendanta od niego. Jako komandor sprawował pieczę nad wszystkimi rejsami żeglarskimi. Trwało to aż do roku 1998, gdy nasiliły się jego kłopoty zdrowotne.

Klub „Pasat” – w czym duża zasługa Jerzego – od 1979 roku zaczął organizować ogólnopolskie rejsy żeglarskie: „Wisła 1979”, „Mazury 1980” itd., cieszące się dużą frekwencją uczestników i niestabnym powodzeniem. Komendant Przepierski zamierzał powołać Oddział Żeglarski PTTK „Pasat”. Niestety, nie doczekał się już tego. Zmarł 21 września 2002 roku. Kilka miesięcy później powstał oddział, który nazwano jego imieniem. W ten sposób uczczono pamięć tego wielkiego pasjonata i nieprzeciętnego człowieka. Z kolei w październiku 2002 roku odbyły się na Zalewie Koronowskim ogólnopolskie regaty w klasie „Europa”, które potraktowano jako I Memoriał komandora Jerzego Przepierskiego.

Jak bardzo kochał żeglarstwo długoletni komendant „Pasata” niech świadczy to, że jeszcze w czerwcu 2002 r. wspólnie z żoną Agatą płynął jachtem po jeziorach mazurskich, a krótko przed śmiercią, we wrześniu – odbył rejs po Zatoce Gdańskiej. Mimo pogarszającego się stanu zdrowia nie mógł zrezygnować z tego, co stanowiło sens i treść jego życia. Jerzy Przepierski posiadał liczne odznaczenia żeglarskie, m.in. odznakę „Za zasługi dla Polskiego Związku Żeglarskiego” oraz Medal Pamiątkowy Polskiego Związku Żeglarskiego.

(jd)

MIASTO WEDŁUG ROGOWSKIEGO

(1930-2002)

Bydgoszcz nie była jego rodzinnym miastem. Urodził się w Inowrocławiu, 6 lipca 1930 roku. Zmarł w Warszawie, 31 maja 2002 r. Pochowany został w Antoninowie pod Warszawą. Wiesław Rogowski – dziennikarz, powieściopisarz, działacz kultury – w Bydgoszczy mieszkał i pracował zaledwie 11 lat. To w Szczecinie, a następnie Warszawie zrobił karierę: kierował Rozgłośnią Polskiego Radia w Szczecinie, „Głosem Szczecińskim”, Agencją Robotniczą, „Głosem Pracy”, „Nowymi Drogami”, „Argumentami”, „Tygodnikiem Współczesnym Argumenty”.

A jednak Bydgoszcz mocno odcisnęła się w jego życiorysie i okazała bardzo ważna dla twórczości, szczególnie powieściowej, choć była tylko pierwszym etapem na drodze błyskotliwego zawodowego awansu. – *Tu podjął pierwszą pracę, tu poznał Wandę i się ożenił, tu przyszedł na świat jego syn Wojciech – słyszę od Zofii – siostry Wiesława Rogowskiego. – Przyjeżdżał do Bydgoszczy jak tylko mógł się wyrwać z natłoku zajęć, przyjeżdżał póki mu sił starczało. Odwiedzał mamę i mnie, potem już tylko mnie. Był bardzo czułym i troskliwym synem i bratem. Miał tu wielu przyjaciół...*

OBIECUJĄCY, UTALENTOWANY

W 1953 roku Wiesław Rogowski jako młody, zdolny absolwent polonistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu dostał pracę w bydgoskim radiu, w redakcji literackiej. Od razu zwrócił na siebie uwagę. Miał zaledwie 23 lata a już mógł się pochwalić dwiema nagrodami za twórczość literacką, przywiezionymi z Torunia.

– Od razu zauważono go i w radiu i w środowisku – wspomina red. Elżbieta Górka – koleżanka i szefowa Rogowskiego z rozgłośni. – Pamiętam jego słuchowiska poświęcone tradycjom regionu, np. „Zygmunt z ulicy Małej”, którego akcja rozgrywa się we Włocławku, „Gorejące bory” o partyzantce w Borach Tucholskich, czy „Lustro”. Sztuka „Anonim”, wpiery zaprezentowana została jako słuchowisko radiowe, następnie Hieronim Konieczka wystawił ją na scenie swego studyjnego teatru. Druga sztuka „Człowiek, który umarł młodo”, grana była na scenie Teatru im. Jaracza w Olsztynie. Pisał wspaniałe reportaże. Do dziś mam w uszach jego: „Co to jest szczęście” i „Okrutną starość”. Ambitny, pełen pomysłów, urodzony społecznik – zaangażował się w tworzenie nowego pisma społeczno-literackiego „Pomorze”. Od polityki nie uciekał, przeciwnie: szybko wszedł w jej orbitę i pozostał wierny do końca życia. W Bydgoszczy brał aktywny udział w przemianach Października 1956 roku. Po latach napisał o tym książkę „Odmiana”.

Po odejściu z radia Wiesław Rogowski kierował Wydziałem Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. W 1964 r. wyjechał z miasta na stałe.

NĘDZNA DZIURA

Bydgoszczy poświęcił kilka utworów; ich tematyka dowodzi odwagi w podejmowaniu trudnych, często kontrowersyjnych problemów związanych z niedaleką historią i współczesnością miasta. W 1961 roku Wydawnictwo Morskie opublikowało niedużą powieść „Miasto”. Co prawda nazwa Bydgoszcz nie pada w niej ani razu, ale to Bydgoszcz właśnie przedstawiona została jako „zgnita dziura”, miasto, w którym „nie można nic zrobić, nic wielkiego. Zabija człowieka swoją obojętnością, atmosferą senną i niezycziwą.” Jest to miasto, którego układ przestrzenny współgra z mentalnością mieszkańców, bo „porozrzucone dzielnice łączyły się splataną siecią ulic, z których właściwie ani jedna nie przebiegała przez całe miasto od krańca do krańca; kończyła się zawsze napotyając przecznicę, która zamykała jej perspektywę.”

Rogowski zaczął pisać „Miasto” w sierpniu 1957, zaledwie kilka miesięcy po samobójczej śmierci starszego o cztery lata przyjaciela, też dziennikarza. Redaktor Stanisław Mędelski – zdolny, wrażliwy publicysta, uznany krytyk literacki, zaangażowany podobnie jak Wiesław Rogowski w wydarzenia Października 1956 roku i kandydujący do Sejmu jako przedstawiciel środowiska dziennikarskiego – odebrał sobie życie kilka dni przed wyborami. Śmierć kolegi wstrząsnęła Rogowskim, oskarżył „okrutne miasto” – panującą tu atmosferę zawiści, małości, pomówień – że pchnęło dziennikarza do tego kroku. Jako przyjaciel pominął milczeniem perypetie w życiu osobistym zmarłego, które mogły przesądzić o dramacie. I może dlatego stracił szansę na napisanie książki pogłębionej psychologicznie, pokazującej nie tylko dramat uwikłanego w walkę o wiarę swoim przekonaniom działacza politycznego, ale człowieka, który nie uznawał kompromisów w życiu osobistym.

Powieść „Miasto” ogranicza się do pokazania środowiska dziennikarskiego oraz literackiego i trzeba przyznać, że jak na tamte lata odważnie stawia pytania o sens pracy młodych bohaterów w tym mieście i zawodzie, jaki wykonują. Gorycz, jaką nasiąknięta jest powieść, nie była bynajmniej bezpodstawna. Czas pokazał, że wielu młodych, zdolnych i wrażliwych z tego środowiska i tego pokolenia, którzy nie chcieli pójść na kompromisy i łatwinę, jak to uczynił powieściowy poeta Gawełek – targnęło się na życie, popadło w alkoholizm.

Do sprawy śmierci przyjaciela powróci Rogowski w swojej późniejszej powieści „Odmiana”.

KRWAWY BRUK

Powieść „Kamienny bruk”, „Gazeta Pomorska” zaczęła drukować w odcinkach w 1966 r., w trakcie jej powstawania. Po 24 latach, w 1989 roku, trafiła na łamy gazety ponownie. Wydanie książkowe ukazało się w 1966 r. Książka jest hołdem złożonym bohaterskim obrońcom Bydgoszczy we wrześniu 1939 r. – wyznał autor. Rodzina Rogowskich podczas okupacji została wysiedlona z Włocławka na Lubelszczyznę, do Lubartowa. Ojciec Wiesława – z zawodu wojskowy, trafił do obozu jenieckiego. I choć pisarz wydarzeń września 1939 roku w Bydgoszczy nie znał z autopsji – stworzył przejmujący obraz tamtych dramatycznych dni.

W przedmowie do pierwszego wydania autor pisze, że akcję budował w oparciu o relacje świadków, wykorzystał m. in. zeznania na piśmie byłego polskiego komendanta miasta majora Wojciecha Albrychta, a jednym z bohaterów uczynił szlachetnego lekarza Niemca Dietza. Głośna w świecie tragedia bydgoszczan-Polaków, których propaganda hitlerowska usiłowała przedstawić jako zbrodniarzy – w powieści Rogowskiego zilustrowana została historią miłości Polaka i Niemki. Pierwowzorem dziewczyny była młoda Niemka wskazująca oprawcom „winnych”; ta powieściowa wydała na śmierć chłopaka, który ją kochał.

„Kamienny bruk” stanowi – obok „Klatki” Kazimierza Kummera, „Mostu Królowej Jadwigi” Jerzego Sulimy-Kamińskiego i „Obozu Wszystkich Świętych” Tadeusza Nowakowskiego – opowieść o mieście, które pierwsze w dziejach okupacji stało się terenem masowych egzekucji i krwawego terroru hitlerowskiego – napisał Zdzisław Mrozek w opracowaniu o pisarzach Pomorza i Kujaw na łamach „Faktów”.

BYDGOSKA ODWILŹ

Wydarzenia Października '56 roku w Bydgoszczy, pierwszy po „odwilży” wiec w ZNTK – to czas akcji wydanej w 1989 r. kolejnej „bydgoskiej” powieści Wiesława Rogowskiego – „Odmiana”. Na tle społecznych niepokojów rozgrywa się dramat bydgoskiego dziennikarza, który znalazł się między młotem a kowadłem: bardziej wyczulony na nastroje społeczne i bardziej uczciwy niż przedstawiciele władzy, których jako redaktor partyjnej gazety reprezentował – targnął się na życie. Stefan z powieści „Miało” nosi tu imię Szczepan; lata nie przyniosły uspokojenia: Wiesław Rogowski nadal nie może pogodzić się ze śmiercią przyjaciela i odpowiedzi na pytanie „dlaczego?” poszukuje na kartach powieści.

Narrator uwikłany jest w historię miłosną, która w tym czasie i w tym mieście nie może się zakończyć happy endem. Syn Niemki, która w 1945 roku ucieka do swoich i Polaka – nauczyciela zamordowanego w 1939 r. w fordońskiej Dolinie Śmierci (historia sama w sobie na oddzielną powieść) nie znajdzie przebaczenia u ojca swej dziewczyny. AK-owiec, który odsiedział wiele lat w więzieniu za walkę z hitlerowskim okupantem nie może przebaczyć narzeczonemu córki, że jest członkiem partii, że należy do tych, którzy go więzili.

W recenzji „Literacka wizja Bydgoszczy 1956 r.” Zefiryn Jędrzyński podkreśla, że realia zawarte w „Odmianie” „po raz kolejny potwierdzają, że Wiesław Rogowski rozumie ludzi mieszkających na Kujawach i Pomorzu, rozumie to, co ich łączy z całą polską społecznością, ale też co ich od niej odróżnia; nieraz sztucznie są podnoszone te różnice, ale cóż robić, gdy tak jednak jest.”

Rogowski nie stronił od trudnych tematów. Powieść „Noc” posłużyła za scenariusz filmu Janusza Nasfetera „Długa noc”, zdjętego z ekranu w 1968 r. W „Białym punkcie” zajął się wydarzeniami grudniowymi 1970 r. w Szczecinie, „Ruch okrężny” – powieść „warszawska” traktuje o przełomie sierpniowym 1980 roku do stanu wojennego.

UCZULONY

W 1989 r. ukazała się „Pomorska ballada”, na którą składają się trzy opublikowane wcześniej powieści: „Kamienny bruk”, „Niepewność”, „Spotkanie na skraju cienia”. „Niepewność” pokazuje dramat Polaka wcielonego do Wehrmachtu widziany oczyma jego syna, który poszukuje w istocie własnej tożsamości, „Spotkanie” – zderza postawę moralną i ideową Niemca – byłego oficera Wehrmachtu i Polaka – księdza związanego z losem ojczyzny.

– Pochodzę z Kujaw, z dawnego zaboru pruskiego, z rodziny powstańca wielkopolskiego – wyjaśnia Wiesław Rogowski swoje zainteresowanie problematyką polsko-niemieckiego pogranicza w wywiadzie zamieszczonym w „Perspektywach” w 1989 r.

– Chyba dlatego byłem uczulony na problematykę polsko-niemiecką. Ta nić psychologiczna, moralna i polityczna przewija się przez wszystkie niemal moje książki. Doznaliśmy tam dziejowych i osobistych krzywd od Niemców, nie od Rosjan. To zmieniło i określało moją wrażliwość. Jak sądzę, nie przytępiło jej wszakże i nie zdeformowało. Ale rezonowałem przez wiele lat wewnętrznie na inne tony, niż na przykład wilnianin. Jesteśmy zapewne wciąż potomkami swych podzielonych na troje przez granice zaborów i cywilizacji społeczności i ich tradycji narodowych. Co spowodowało i powoduje, że nawet losy wojenne wzmogły w różnych proporcjach nasze urazy czy fobie. Mojego ojca więzili i moją rodzinę wywieźli nocą z domu Niemcy. I leż to linii podziałów wynikających z doświadczeń przebiega przez nasz naród...

Wiesław Rogowski w istocie kochał miasto, którego Jerzy, jego porte-parole, tak nienawidził w powieści „Miasto”. – Ze wzruszeniem pokazywał synowi dom, w którym chłopak się urodził, spotykał z przyjaciółmi, których tu zostawił – mówi jego siostra. – Bydgoszcz była mu zawsze bliska – potwierdza red. Zbigniew Urbani. – Pamiętam z jaką radością oczekiwał w Szczecinie bydgoskich żeglarzy udających na dalekomorskie rejsy...

Zostawił ważne dla dziejów miasta powieści, po które warto sięgnąć. Był nasz.

Grażyna Nowicka

WSPOMNIENIE O PROFESORZE BOGDANIE ROMAŃSKIM (1930-2002)

Pisałem to wspomnienie w momencie kiedy brzmiały mi jeszcze w uszach modły, mowy pożegnalne, szloch najbliższych, którzy nie mogli i nie chcieli pogodzić się ze stratą najbliższej sobie osoby. Słyszałem wciąż jeszcze dźwięki marsza żałobnego orkiestry wojskowej i salwy kompanii honorowej, a widok cmentarza na Osowej Górze z licznie zgromadzonymi ludźmi z wieńcami i naręczami kwiatów był wciąż świeży i wyraźny. To było pożegnanie Profesora Bogdana Romańskiego, który nagle i nieoczekiwanie odszedł w dniu 13 czerwca 2002 roku o godzinie 8.15 w wieku 72 lat, będąc jeszcze w pełni sił twórczych i planów na przyszłość.

Dla Profesora Romańskiego ten czas minął zbyt szybko. Profesor żył pełnią życia, żył bardzo intensywnie, bo tak żyć pragnął i tak żyć lubił. Z pasją oddawał się nauce, miał liczne zainteresowania humanistyczne, filozoficzne i artystyczne. Historia i etyka pozostawały również w kręgu dziedzin wiedzy, którymi się zajmował i oddawał się im z przyjemnością. Miał dar swobody wyrażania myśli, lekkość pióra i łatwość wzbudzania zainteresowania słuchaczy. Pisał dużo i chętnie, mając w dorobku liczne prace naukowe i popularnonaukowe.

Profesor był z natury optymistą, cieszył Go liczne sukcesy, jakie odnosił, sam oświadczenie i jakie odnosili współpracownicy i Klinika, którą kierował. Nie zabiegał o zaszczyty, one same na Niego spływały. W takich sytuacjach zwykł mawiać w poczuciu satysfakcji „sztandar Kliniki powiewa wysoko”.

Udział Profesora Romańskiego w powstaniu Akademii Medycznej w Bydgoszczy jest dobrze znany, bezsporny i doceniany. W tym celu przybył do Bydgoszczy z Gdańska już w 1971 roku, podejmując trud organizacji najpierw Zespołu Nauczania Klinicznego. Uczestniczył w kolejnych etapach ewolucji tego nauczania, poprzez II Wydział Lekarski Akademii Medycznej, w Gdańsku z siedzibą w Bydgoszczy, do samodzielnej Akademii Medycznej w Bydgoszczy, powstałej w 1984 roku. Był w owych latach człowiekiem o niespożytej energii i olbrzymim zapale. Kształtował również oblicze Kliniki, którą kierował, a która pod Jego kierownictwem stała się jednostką naukowo-dydaktyczną znaną w całej Polsce. W tych latach Profesor Romański był konsultantem krajowym w dziedzinie alergologii. Na Katedrze i Klinice Alergologii i Chorób Wewnętrznych skupiała się uwaga polskich alergologów. Odbýwały się w niej konferencje naukowe, kursy i liczne egzaminy specjalizacyjne w zakresie alergologii i chorób wewnętrznych, a pod okiem Profesora dojrzewała kadra pracowników naukowych, doktorów nauk medycznych, doktorów habilitowanych i w końcu profesorów.

„Dzieckiem” Profesora było również Polskie Towarzystwo Alergologiczne, które powstało tu, w Bydgoszczy, i którego pierwszym Przewodniczącym Zarządu Głównego

go przez dwie kadencje był właśnie Profesor Romański. Jubileusz 20-lecia powołania Towarzystwa będziemy obchodzili w tym roku, a główną postacią w czasie tych obchodów miał być Profesor Romański. Niestety, tej satysfakcji już nie dozna osobiście, ale pozostanie w pamięci polskich alergologów jako założyciel Polskiego Towarzystwa Alergologicznego. W środowisku polskich i zagranicznych alergologów był postacią znaną, a wraz z Jego odejściem to środowisko poniosło olbrzymią stratę.

Profesor kochał swoją pracę badacza, naukowca i nauczyciela akademickiego. Nawet wtedy, kiedy znalazł się już na emeryturze, w 2000 roku, chętnie pracował ze studentami, którym wykladał swoją umiłowaną dziedzinę wiedzy medycznej – alergologię. Właśnie przed ostatnim w swoim życiu spotkaniem ze studentami, przed wykładem w Klinice, której poświęcił 30 lat swojego życia, nieoczekiwanie poczuł się źle. Było to bez mała 2 lata po przejściu na emeryturę i nieco ponad rok po uzyskaniu doktoratu honoris causa.

Nie przewidywaliśmy najgorszego, ale rzeczywistość okazała się bezlitosna i okrutna. Groźna, śmiertelna choroba sprawiła, że mimo podjętych zabiegów leczniczych nie udało się oddalić widma śmierci. Życie Profesora Romańskiego zgasało w dniu 13 czerwca 2002 r., w drugim dniu IV Konferencji Środkowo-Europejskiej „Łódź 2002”, w której miał uczestniczyć jako wykładowca.

W ten sposób odszedł od nas człowiek wielkiego formatu, nauczyciel i wychowawca licznych pokoleń studentów, lekarzy, specjalistów i licznych nauczycieli akademickich, z których wyrastali samodzielni pracownicy nauki.

Występuję tu w roli wieloletniego współpracownika i następcy Profesora Romańskiego. Ponad 30 lat było mi danym z Nim pracować w jednej Klinice i być świadkiem licznych wydarzeń, jakie się dokonywały w Klinice za Jego życia. Dzisiaj, razem z moimi współpracownikami mogę stwierdzić jednoznacznie, że mieliśmy szczęście być współpracownikami Profesora i uczestniczyć w budowaniu dzieła Jego życia.

Profesor Romański swoje „Wspomnienia i refleksje jubileuszowe” podsumował w rozdziale „Bilans własnego życia i ocena jego sensowności”. Pisał za Konfucjuszem: *„Gdy miałem lat piętnaście, skupiłem swe wysiłki na nauce. Gdy osiągnąłem lat trzydzieści ustaliły się me zasady, zaś w wieku lat czterdziestu nie miałem już wahań. W wieku lat pięćdziesięciu pojąłem wolę niebios. Gdy osiągnąłem wiek lat sześćdziesięciu rozumiałem wszystko, co się kryło za tym co mówiono mi. Dopiero gdy dożyłem lat siedemdziesięciu, mogłem iść za pragnieniami mego serca, nie przekraczając przy tym żadnej z reguł”*.

W swoim życiu Profesor Romański wyznawał zasady religii katolickiej, polskie tradycje patriotyczne i inteligentkie, bo w te wartości wierzyli i o nie walczyli Jego Rodzice i Krewni. Do ważnych celów swojego życia, poza pracą naukową, która sprawiała Mu przyjemność, Profesor zaliczał spokojne życie rodzinne, wychowanie i wykształcenie dzieci. Jako naoczny świadek mogę stwierdzić, że swoje pensum życiowe w dziedzinie naukowej i rodzinnej Profesor wykonał, a Jego życie było z pewnością sensowne.

Od Francuzów Profesor nauczył się umiejętności radowania życiem i zawsze cenit

sobie towarzystwo ludzi z poczuciem humoru. Nam, swoim uczniom wpajał zasadę, że *„w pracy należy być bardzo solidnym i poważnym, po pracy natomiast relaksować się radośnie”*. Profesor Romański wyznawał z pokorą, że Jego styl życia *„nigdy nie był naznaczony ascezą i nie sposób go nazwać higienicznym”*. Przyznawał się do takich słabości, jak palenie tytoniu, mocna kawa i wytrawne trunki. Robił to, bo jak zwykły mawiać, to lubi. Jego doświadczenia i przygody życiowe pozwoliły na sformułowanie Jego własnej maksymy filozoficznej: *„życie jest piękne chwilami, a świat jest piękny miejscami, trzeba umieć ten fakt dostrzec i wykorzystać!”*.

Profesor twierdził, że życie człowieka *„ma z pewnością głęboki sens wówczas, gdy jest on komuś potrzebny”*. Był potrzebny, wciąż był potrzebny rodzinie i nam Jego współpracownikom, nawet wtedy kiedy leżał na łóżku szpitalnym w poczuciu bezradności fizycznej. Pragnął, i dawał temu wyraz, żeby Jego uczniowie i współpracownicy zaszczytnie, jak wierzył, kontynuowali Jego działalność na polu medycyny i podtrzymywali chlubne tradycje naszego odpowiedzialnego zawodu.

Stojąc przed trumną mojego byłego szefa zapewniałem go, w imieniu własnym i moich współpracowników, również wychowanków Profesora, doktorów medycyny, doktorów habilitowanych, profesorów, że Jego dzieło będziemy kontynuować i rozwijać.

Przyrzekamy Ci to Profesorze, jak i to, że pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci. Jesteśmy Ci to winni, ponieważ na trwale wpisałeś się w nasze życiorysy i serca, a nasze osobiste osiągnięcia zawdzięczamy Tobie Profesorze.

W swoich refleksjach jubileuszowych Profesor dedykował sobie samemu pouczającą maksymę starożytnych mędrców: *„Pij słodycze! Dopóki żyjesz, twoje będą. Wnet staniesz się popiołem, cieniem i legendą”*. I tak się stało. Profesor Romański jest już legendą, choć jeszcze mieliśmy nadzieję... Niestety...

Śpój spokojnie Profesorze, niech Ci ziemia lekką będzie.

W imieniu współpracowników i uczniów
prof. dr hab. med. Andrzej Dziedziczko
Katedra i Klinika Alergologii i Chorób Wewnętrznych AM w Bydgoszczy

DANUTA RUMFELD

(1926-2002)

Urodziła się w Inowrocławiu w 1926 roku. Ojciec jej – kapitan Ignacy Nowak, był powstańcem wielkopolskim oraz uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej odznaczonym Krzyżem Virtuti Militari. W latach 30 został przeniesiony do Rawy Ruskiej, gdzie był kierownikiem Referatu II Rejonowej Komendy Uzuppełnień. Tam pani Danuta spędziła najszczęśliwsze lata swego dzieciństwa. W 1939 roku ojciec jej dostał się do sowieckiej niewoli, był więziony w lwowskim Zamarstynowie i został zamordowany.

Trzynastoletnia Danka wraz z matką została w 1940 r. deportowana do Kazachstanu. Po pięcioletniej tułaczce wrócili do Polski – przez Mikołajów nad Morzem Czarnym w 1945 roku. Osiedliły się w Inowrocławiu wierząc, że ojciec żyje i na pewno wróci do rodzinnego miasta. Wraz z nimi przetrwał mundur kapitana Ignacego Nowaka. Mundur ten pani Danka ofiarowała Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego w latach 90.

Gdy w 1989 r. zorganizowano pierwszy wyjazd do Katynia, w pociągu była pani Danuta. Poznała tam kilka bydgoszczanek, które tak jak ona chciały odnaleźć groby swych ojców. Wspólnie postanowiły założyć Rodzinę Katyńską w Bydgoszczy. Pełna inicjatywy, energii, emanująca osobistym urokiem pani Danuta została pierwszą prezeską Rodziny Katyńskiej w Bydgoszczy i piastowała tę funkcję nieprzerwanie przez dwanaście lat. Była człowiekiem-instytucją. Pracowała także społecznie w Miejskim i Wojewódzkim Komitecie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Towarzystwie Przyjaciół Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Była założycielką i pierwszą prezeską Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego.

Najbliższe jej sercu były sprawy Rodziny Katyńskiej. Jej staraniem powstał w 1990 roku symboliczny krzyż katyński i cmentarzyk przy kościele Świętych Polskich Braci Męczenników oraz tablice poświęcone pamięci pomordowanych na Wschodzie na Starym Rynku i w gmachu Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy.

Organizowała coroczne pielgrzymki do miejsc kaźni na Wschodzie, a także podróże „historyczno-sentymentalne” po dawnych kresach Rzeczypospolitej i liczne wycieczki krajoznawcze. W autokarach zawsze znajdowały się dary dla polskich szkół, placówek i parafii na Wschodzie, które pani prezes zawsze potrafiła zdobyć od licznych sponsorów. Podróże i pisanie o nich były jej wielką pasją. Była autorką i współautorką wielu opracowań poświęconych zmordowanym na nieludzkiej ziemi.

Za trud i poświęcenie włożone w upamiętnienie zbrodni katyńskiej została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką honorową Sybiraka, złotym medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej i kombatanckim Krzyżem Zasługi.

Zmarła po krótkiej chorobie 20 sierpnia 2002 roku.

Barbara Bocheńska

ROMAN SUCHECKI

(1933–2003)

Roman Suchecki, pierwszy rektor Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy z nadania społeczności akademickiej, odszedł nagle 10 stycznia 2003 w Gdańsku, mieście któremu na równi z Bydgoszczą, służył swoją wiedzą, mądrością i doświadczeniem artystycznym.

Urodził się 11 marca 1933 w Lipsku, gdzie jego rodzice – Brunon (nauczyciel, urzędnik konsularny) i Marta z domu Jankowska (skrzypaczka) aktywnie współtworzyli życie artystyczne środowiska polonijnego w Niemczech. Lata dzieciństwa spędził na pograniczu polsko-niemieckim, na Ziemi Złotowskiej, skąd coraz groźniejsze oznaki zbliżającej się wojny skłoniły rodzinę Sucheckich do przeniesienia się w 1939 roku do Bydgoszczy. Pierwszy bydgoski okres, przypadający na trudne lata okupacji i powojennej odbudowy kraju (1939–52), był zarazem czasem młodości i kształtowania artystycznego przyszłego muzyka. Od sezonu koncertowego 1948/49 grał na wiolonczeli w Pomorskiej Orkiestrze Symfonicznej i zespołach muzycznych „Zjednoczonych Teatrów Ziemi Pomorskiej”, w orkiestrze radiowej Arnolda Rezlera i innych branżowych zespołach orkiestrowych.

Polifoniczność działań okazała się charakterystyczna również dla następnych lat życia Profesora. Przeniósłszy się do Gdańska łączył studia muzyczne u wybitnego wiolonczelisty Kazimierza Wilkomirskiego w sopockiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej (1952–58) z pracą koncertmistrza wiolonczel w orkiestrach operowych i filharmonicznych Poznania i Gdańska. Później uzupełniające studia w Moskwie u światowej sławy wiolonczelistów – Mścisława Rostropowicza (1960 r.) i Sergiusza Szyryńskiego (1964 r.) godził z koncertowaniem solowym, kameralnym i prowadzeniem Gdańskiego Zespołu Wiolonczel. Jeszcze jedną sferą jego aktywności była praca pedagogiczna w akademiach muzycznych Gdańska (od 1956 r.) i Bydgoszczy (od 1980 r.), w których pełnił funkcje kierownika katedr Instrumentów Smyczkowych i Kameralistyki, prodziekana Wydziału Instrumentalnego i prorektora (w Gdańsku) oraz rektora (w Bydgoszczy 1980–87 i Gdańsku 1987–93). Uprawiał również pisarstwo muzyczne (m.in. almanach „Wiolonczela od A do Z”).

Gdy w lutym 1980 r. przyjmował godność rektora nowo utworzonej uczelni muzycznej, podjął się odpowiedzialnego zadania stworzenia trwałych jej fundamentów, zarówno w wymiarze materialnym jak i artystyczno-naukowym.

Profesor Roman Suchecki, artysta o wyjątkowym autorytecie i osobowości muzycznej, pozostawił po sobie także pamięć człowieka o wielkiej wrażliwości, dobroci i finezyjnym poczuciu humoru, którymi emanował wokół, opromieniając różne chwile naszego życia.

Anna Maria Nowak

KS. ZYGMUNT TRYBOWSKI

(1937–2002)

Wśród niepospolitych ludzi od wielu lat związanych z Bydgoszczą trwałe miejsce w pamięci należy się ks. Zygmuntowi Trybowskiemu, prałatowi Jego Świątobliwości, długoletniemu proboszczowi parafii Matki Bożej Królowej Męczenników w Fordoniu. Śmierć zaskoczyła go w roku, w którym miał świętować czterdziestolecie swej pracy duszpasterskiej i dwudziestolecie istnienia parafii pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Męczenników. Rozpoczął już przygotowania do jubileuszu, ale go nie doczekał. „To był dobry, skromny człowiek. Ciężko pracował, żeby wybudować kościół i nigdy nie prosił o pieniądze” – mówili o nim jego parafianie.

Urodził się 1 stycznia 1937 roku na Kaszubach. Maturę złożył w 1957 roku, studia teologiczne ukończył w Seminarium Duchownym w Pelplinie w 1963 roku. Tam też przyjął święcenia kapłańskie. Jego wysiłki wykraczały poza zwykłe obowiązki duszpasterskie. Już w roku 1973 rozpoczął z powodzeniem tworzyć od podstaw kościół i parafię w Siemoniu k. Unistawia. Musiał przełamać opór ówczesnych władz komunistycznych, które utrudniały, podobnie jak w całym kraju, budowę nowych świątyń.

Dziesięć lat później decyzją biskupa przeniesiony do Fordonu, gdzie czekały go trudne zadania powołania nowej parafii i wzniesienia świątyni. Wiązało się to z budową wspólnoty duchowej przyszłych parafian. Kolejną troską księdza prałata Trybowskiego była planowana przez niego fundacja domu sióstr zakonnych, opiekujących się niepełnosprawnymi dziećmi. Marzył też o wybudowaniu Drogi Krzyżowej w fordońskiej Dolinie Śmierci, przypominającej o męczeństwie bydgoszczan w 1939 r. Powstał nawet projekt kalwarii, czekający do dziś na urzeczywistnienie. Wikary parafii MBKM ks. Krzysztof Buchholz tak go postrzegał: „Ks. Zygmunt (...) spełniał moje marzenia o świętym. Był dobry, żył zgodnie z przykazaniami Ewangelii. Jego życiowe motto to słowa: »Nie miłujemy słowem, ani językiem, ale czynem i prawdą«. Realizował je konsekwentnie, zawarł je w napisanej przez siebie książce «Miłujemy czynem i prawdą». Płynęła w nim kaszubska krew, dlatego był uparty i zdecydowany. Obok nikogo nie przeszedł obojętnie”.

Swoje pracowite życie zakończył 25 grudnia 2002 roku. W drodze na miejsce ostatniego spoczynku towarzyszyli mu biskupi: archidiecezji gnieźnieńskiej ks. abp Henryk Muszyński, pelplińskiej ks. bp Bernard Szlaga, a także księża z archidiecezji gdańskiej oraz liczni duchowni z Bydgoszczy. Udział w pogrzebie wzięły również władze naszego miasta, Wspólnoty Neokatechumeniczne, delegacje z Chełmży, Luzina, Kartuz, Siemonia oraz setki tutejszych parafian. Spoczął na miejscu pomiędzy krzyżem a świątynią, której był budowniczym, kolejno pierwszym proboszczem i dziekanem. Takie było jego ostatnie życzenie.

Ksiądz prałat Zygmunt Trybowski trwale pozostanie w pamięci parafian, którym poświęcił wiele lat swego pracowitego życia.

Zdzisław Mrozek

VARIA OKOLICA



DOWODY PAMIĘCI

O ŻOŁNIERZACH WRZEŚNIA 1939 R.

CZĘŚĆ I

EUGENIUSZ GLIWIŃSKI

W okresie zaboru pruskiego Bydgoszcz pełniła ważną rolę w jego systemie obronnym. Na potrzeby zlokalizowanego w mieście silnego garnizonu, Niemcy wybudowali cały szereg obiektów wojskowych. Gdy na mocy traktatu wersalskiego Bydgoszcz 20 stycznia 1920 r. powróciła do Macierzy, do miasta przybyły z terenu Wielkopolski regularne oddziały Wojska Polskiego. Zostały one zakwaterowane w opuszczonych przez Prusaków obiektach. Ich rodowód wywodził się z okresu walk związanych z powstaniem wielkopolskim (1918-1919). Na terenie miasta zorganizowano szkolnictwo wojskowe. Swoje siedziby miały sztab 15 Dywizji Piechoty oraz dowództwo Pomorskiej Brygady Kawalerii.

Wojsko stało się częścią krajobrazu miasta. Uczestniczyło w licznych uroczystościach narodowych, religijnych, imprezach sportowych i defiladach. Społeczeństwo miasta odwzajemniało tę więź, fundując sztandary pułkowe i uczestnicząc w ceremoniach wojskowych, jakie odbywały się na terenie jednostek. Szczególny charakter miały powitania przez społeczeństwo żołnierzy, powracających z ćwiczeń lub manewrów wojskowych.

Jak żywa jest pamięć społeczeństwa o żołnierzach, którzy walczyli w obronie ojczyzny we wrześniu 1939 roku najlepiej świadczą poświęcone im tablice pamiątkowe, będące symbolami pamięci narodowej. Przedstawię je w podziale na poszczególne formacje wojskowe.

NACZELNY WÓDZ

Naczelnym wodzem w wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku był marszałek Edward Śmigły-Rydz. We wrześniu 1937 roku, uchwałą Rady Miasta przyznana została Marszałkowi godność Honorowego Obywatela Bydgoszczy.

Na wniosek środowisk kombatanckich ufundowano tablicę poświęconą marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi. Umieszczono ją w 1999 roku na frontowej ścianie tzw. „Ścianie Pamięci” Muzeum Tradycji POW przy ul. Czerkaskiej 2. Ma kształt eliptyczny i jest z brązu. U góry znajduje się jego wizerunek, poniżej płaskorzeźba butawy i następująca inskrypcja: „Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz 1886-1941. Od 1937 roku Honorowy Obywatel Bydgoszczy. Legionista, wybitny dowódca w wojnie polsko-bolszewickiej, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Naczelnny wódz Wojska Polskiego w 1939 roku”. U dołu tablicy czytamy: „Fundator: Miejski Komitet Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa. Wykonał: Jan Tutaj 1999”. Umieszczono również herb miasta. Tablicę odstonięto 1 września 1999 r. Wymieniony na tablicy wykonawca to artysta-rzeźbiarz z Krakowa.

OGÓLNE TABLICE POŚWIĘCONE ŻOŁNIERZOM WRZEŚNIA

W kościele garnizonowym p.w. Najświętszej Marii Panny Królowej Pokoju przy ul. Bernardyńskiej 2 w Kaplicy Męczeństwa na ścianie po lewej stronie, znajduje się ciemna granitowa tablica. U góry ma wryty Krzyż *Virtuti Militari*, a poniżej treść: „*Ku czci poległych żołnierzy Września 1939. Towarzysze Broni. Koło Weteranów 62 P. P. Wilk.*” Odstonięta została w 1989 roku.

W budynku przy ul. Adama Czartoryskiego 20, w okresie międzywojennym mieściły się instytucje wojskowe. Obecnie zajmowany jest przez Regionalny Ośrodek Szkoleniowy Izby Skarbowej. Znajduje się tam tablica z brązu. U góry ma ona płaskorzeźbę Krzyża *Virtuti Militari*, a poniżej następującą treść: „*W hołdzie żołnierzom Garnizonu Bydgoskiego, bohatersko walczącym w obronie Ojczyzny w pamiętnym roku 1939. W tym budynku w latach 1920-1939 mieściła się Komenda Garnizonu oraz Dowództwo 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej. Spółeczeństwo Bydgoszczy. Wrzesień 1989 rok.*” Nazwę 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej posiada jedna z ulic w dzielnicy Kapuściska.

W holu Muzeum Tradycji POW, na ścianie po prawej stronie od wejścia umieszczona jest tablica z brązu, mająca następującą treść: „*Tym, którzy wykonywali niewykonalny rozkaz, żołnierzom Armii Pomorze.*” W środku jest płaskorzeźba koła z orzelkiem wojskowym i data 1939. U dołu jako fundatorzy: „*Żołnierze Pomorskiego Okręgu Wojskowego i środowiska żołnierzy Września 1939.*” Po lewej stronie tablicy pionowo wymienione są inicjały jednostek wojskowych. Tablica odstonięta została w 1998 roku.

SZKOŁA PODCHORAŻYCH

W latach 1920-1938 w budynku przy ul. Gdańskiej 190 istniała Szkoła Podchorążych dla Podoficerów. Obecnie w budynku ma swą siedzibę Dowództwo POW. Szkoła przeznaczona była dla podoficerów, którzy pragnąc pozostać w wojsku, starali się uzyskać stopień oficerski. W programie, obok wyszkolenia wojskowego, przewidywano wykształcenie ogólne na poziomie szkół średnich. Po jej likwidacji pomieszczenia budynku przejęła Szkoła Podchorążych Marynarki Wojennej, stacjonująca dotychczas w Toruniu.

Kadrze, absolwentom i słuchaczom tych szkół poświęcone są tablice pamiątkowe, które umieszczono na ścianie frontowej Muzeum Tradycji POW. Pierwsza, granitowa, posiada przymocowanego u góry wykonanego z brązu orzelka wojskowego i następującą inskrypcję: „*Komendantowi, oficerom i absolwentom Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy 1920-1938, piechutom, kawalerzystom, artylerzystom, którzy w chwili najwyższej próby dobrze zasłużyli się Ojczyźnie.*” U dołu tablicy przymocowany jest – wykonany z brązu, herb Bydgoszczy. Tablica została odstonięta w listopadzie 1998 roku.

Druga tablica wykonana z brązu posiada z lewej strony krzyż wojskowy, w obrysie którego w środku jest ręka z mieczem, a po prawej inskrypcja: „*Pamięci oficerów, podoficerów i podchorążych Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Bydgoszczy 5.IX.1938 – 3.IX.1939, którzy czynem na lądzie i morzach dowiedli miłości i wierności*”

banderze Rzeczypospolitej". U dołu, po lewej stronie, umieszczono herb Bydgoszczy, w środku data: listopad 1998, a po prawej stronie płaskorzeźba steru.

Należy jeszcze wspomnieć o następujących tablicach, związanych ze Szkołą Podchorążych dla Podoficerów. Pierwsza poświęcona jest pamięci kapelana w latach 1922-1938, ks. płk. Wiktorowi Szytkiewiczowi, który został zamordowany przez Niemców 1 listopada 1939 roku w Dolinie Śmierci koło Fordonu. Znajduje się ona w kościele garnizonowym w Kaplicy Męczeństwa na ścianie po prawej stronie. Odsłonięta została w 1997 roku.

Druga, poświęcona jest długoletniemu wykładowcy historii, kpt. Andrzejowi Kulwieciowi. Wykonana z brązu, posiada jego wizerunek. Umieszczona została na pierwszym piętrze klatki schodowej Muzeum Tradycji POW w 1999 roku. Jedna z ulic w pobliżu dawnej szkoły nosi nazwę Podchorążych.

Jest również tablica poświęcona podchorążym rezerwy. Wzięci przez Niemców do niewoli, przebywali w obozach jenieckich przeznaczonych wyłącznie dla podchorążych. Nie zaliczano ich do kadry oficerskiej. Tablica ta znajduje się w kościele garnizonowym w Kaplicy Męczeństwa na ścianie po lewej stronie. Jest mosiężna i ma wyryte napisy. U góry jest krzyż, w obrysie którego umieszczono daty: 1.IX-17.IX., a poniżej następująca inskrypcja: „Podchorążowie Wojska Polskiego, żołnierze Września 1939 r., którzy zginęli w niewoli niemieckiej”. Wymieniono 54 nazwiska. Po nazwiskach widnieje inskrypcja: „47 zamordowanych przez władze Rzeszy Niemieckiej, 7 zmarło z ran”, a następnie cytat: „Bo taki los dał nam Bóg, że nie wiemy gdzie nasz grób”.

Na dole tablicy wyryto wianuszek, a wewnątrz litery SPR (Szkoła Podchorążych Rezerwy). Fundatorami tablicy są koledzy z obozu jenieckiego dla podchorążych w Oberlangen. Została ona umieszczona i poświęcona 29.11.1990 r.

15 DYWIZJA PIECHOTY WIELKOPOLSKIEJ

W skład dywizji wchodziły następujące jednostki z Bydgoszczy: 61 i 62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej, 15 Wielkopolski Pułk Artylerii Lekkiej oraz Bydgoski Batalion Obrony Narodowej. Siedzibą sztabu dywizji był budynek przy ul. Adama Czartoryskiego 20. Na budynku tym jest odsłonięta w 1989 roku tablica, poświęcona żołnierzom garnizonu bydgoskiego, informująca jednocześnie, że tutaj znajdowało się Dowództwo 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej.

61 PUŁK PIECHOTY WIELKOPOLSKIEJ

Kwaterą tego pułku były koszary przy ul. Północnej 2 (obecnie ul. Powstańców Warszawy). Nosiły nazwę im. gen. Józefa Chłopickiego. Pamięci pułku poświęcona jest na terenie koszar tablica pamiątkowa. Znajduje się po prawej stronie bramy wjazdowej na specjalnie wykonanym murku z czerwonej cegły. Jest z szarego granitu. Obok niej, po prawej stronie umieszczono odznakę pułku. Na tablicy wyryto następującą treść: „Pamięci żołnierzy byłego 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej, którzy we wrześniu 1939 roku wyszli z tych koszar do walki z hitlerowskim najeźdźcą i życie swe złożyli w obronie Ojczyzny. Bydgoszcz - Szczytno - Dobrzyków - Kowary n/Bzurą - Warsza-

wa - Wawrzyszew. Cześć im i chwała. Towarzysze Broni". Została ona odstonięta 1.09.1969 roku.

W wybudowanym kościele p.w. Zmartwychwstania Pańskiego przy ul. Stefana kardynała Wyszyńskiego 58, którego poświęcenie nastąpiło 24.03.1985 roku, po lewej stronie wejścia, na ścianie pod chórem umieszczono czarną granitową tablicę poświęconą również żołnierzom tego pułku. U góry tablicy wyryta jest odznaka pułku, a poniżej następująca inskrypcja: „Pamięci żołnierzy 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej i Batalionów Obrony Narodowej Bydgoszcz - Koronowo - Nakło. Uczestnikom walk w obronie Ojczyzny w latach 1918-1945. Towarzysze Broni”. Wymienione na tablicy Bataliony Obrony Narodowej gospodarczo przydzielone były do 61 Pułku Piechoty Wlkp. Stąd wspólna tablica poświęcona tym żołnierzom.

62 PUŁK PIECHOTY WIELKOPOLSKIEJ

Pułk zakwaterowany był w koszarach przy ul. Warszawskiej 10. Koszary nosiły nazwę im. gen. Franciszka Rymkiewicza. Pułk ten uchodził za najbardziej bydgoski. Żołnierzy nazywano „dziećmi bydgoskimi”. Na terenie koszar znajduje się tablica pamiątkowa, ufundowana przez byłych żołnierzy 62 pułku. Posiada następującą treść: „Pamięci żołnierzy 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej, którzy życie swe oddali za wolność Ojczyzny w latach 1939 - 1945. Trzszczyn, Szczutki, Bydgoszcz, Piecki, Orabowo, Góra - Biała, Brochów, Witkowice, Puszcza Kampinoska, Laski, Wawrzyszew, Sielce, Mokotów, Warszawa. Koledzy Broni”. Odstonięta została 12.09.1982 roku. Z okazji Dnia Wojska Polskiego (obchodzonego 12.10.1985) tablicę uzupełniono przez zamontowanie w górnym lewym narożniku odznaki pułkowej.

Należy jeszcze wspomnieć, że na ścianie frontowej Muzeum Tradycji POW znajduje się odnaleziona przedwojenna tablica pamiątkowa z brązu, która jako dar w 1993 roku trafiła do muzeum wojskowego. Między godłem państwowym, herbem Bydgoszczy i odznaką 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej, wyryta jest treść: „Bydgoskiemu Pułkowi Piechoty - miasto Bydgoszcz 1934 r.". Ofiarowana została na 15-lecie istnienia jednostki. Narodziny pułku związane były z Powstaniem Wielkopolskim (1918-1919). W dzielnicy Kapuściska jedna z ulic nosi nazwę 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej.

15 WIELKOPOLSKI PUŁK ARTYLERII LEKKIEJ

Pułk stacjonował w koszarach przy ul. Gdańskiej 147, nazywanych im. Bartosza Głowackiego. Wchodził w skład 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej. W koszarach tych kwaterował również 11 Dywizjon Artylerii Konnej. Dowodem pamięci o żołnierzach tych jednostek są dwie tablice pamiątkowe. Umieszczone zostały na specjalnie wykonanym na terenie koszar murze z czerwonej cegły. Postawiono go wzdłuż ceglanego parkanu oddzielającego koszary od ul. Gdańskiej. Po lewej stronie muru jest tablica 15 Wlkp. PAL, a po prawej 11 DAK. Tablica 15 pułku, wykonana z brązu, ma wypukłe litery. U góry jest umieszczona płaskorzeźba Krzyża Virtuti Militari, a poniżej następująca inskrypcja: „Wieczna chwała bohaterom 15 Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej, którzy w wojnie obronnej 1939 chlubnie wypełnili obowiązek obrony Ojczy-

zny. Towarzysze broni”. Obok tablicy po lewej stronie znajduje się odznaka pułkowa. Tablicę odsłonięto w 1950 roku. Pod tablicami 15 PAL i 11DAK umieszczona została trzecia, o następującej treści: „W 40 rocznicę zwycięstwa – żołnierze kombatantom. 1985”.

Kolejna tablica pamięci tego pułku znajduje się w Bazylice św. Wincentego a Paulo. Umieszczona jest na drugim filarze po lewej stronie od wejścia. Wykonana z brązu, ma następującą treść: „Ku czci poległych w obronie Ojczyzny w latach 1918-1945 żołnierzy 15 Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej. Wdzięczni Bogu za ocalenie towarzysze broni”. Odsłonięta została 1.07. 1979 r. Wryty u dołu tablicy napis informuje: „Wykonali Donata i Lech Szarzyńscy”.

BYDGOSKI BATALION OBRONY NARODOWEJ

Zorganizowany został w kwietniu 1939 roku jako jednostka terytorialna. Jego żołnierzami byli wyłącznie mieszkańcy Bydgoszczy, rezerwiści 61 i 62 Pułku Piechoty Wlkp. Zmobilizowany został 27.08.1939 r. W czasie działań wojennych walczył w szeregach 15 Dywizji Piechoty Wlkp. Po rozbięciu batalionu 17 września 1939 r. do niewoli niemieckiej dostało się 179 żołnierzy. Pięćdziesięciu z nich rozstrzelano 22 września w miejscowości Boryszew koło Sochaczewa. Wyrok wydał niemiecki sąd polowy, bez przedstawienia dowodów winy, zarzucając, że brali udział w mordowaniu Niemców w Bydgoszczy 3 września 1939 roku podczas „krwawej niedzieli”. W czasie walk batalion w ogóle nie był w Bydgoszczy. Ekshumowane ciała żołnierzy przeniesione zostały na cmentarz w Kozłowie Biskupim, oddalonym 2 km od miejsca egzekucji. W 1981 roku na grobie rozstrzelanych żołnierzy – bydgoszczan, w Kozłowie Biskupim wzniesiono pomnik z tablicami zawierającymi ich nazwiska.

W Bydgoszczy na cmentarzu Bohaterów przy ul. gen. Stanisława Grzmota-Skotnickiego 1 na Wzgórzu Wolności, odsłonięty został 23 września 1985 r. pomnik z tablicami ku czci rozstrzelanych żołnierzy. Po lewej stronie tablic jest wykonany w brązie Krzyż *Virtuti Militari*. Umieszczona na środku pomnika tablica z granitu posiada napis: „Pamięci żołnierzy Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej, rozstrzelanych przez Wehrmacht hitlerowski w dniu 22.IX.1939 roku w Boryszewie n/Bzurą za to, że byli obrońcami Bydgoszczy”. Po prawej stronie wykonana z brązu tablica zawiera stopnie wojskowe oraz nazwiska rozstrzelanych żołnierzy.

Pamięci żołnierzy Bydgoskiego BON poświęcona jest również wspólna tablica pamiątkowa z 61 Pułkiem Piechoty Wlkp., znajdująca się w kościele p.w. Zmartwychwstania Pańskiego. W dzielnicy Kapuściska jedna z ulic nosi nazwę Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej.

Tablice pamięci pozostałych formacji wojskowych z bydgoskiego garnizonu: jednostek wchodzących w skład Pomorskiej Brygady Kawalerii, Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich, Lotników i placówki wywiadowczej przedstawione zostaną w II części artykułu.

POSZUKIWANIA GROBU LEONA BARCISZEWSKIEGO

ZBIGNIEW KOŁAKOWSKI

Poszukując informacji o bydgoskich harcerkach, zamordowanych przez hitlerowców w 1939 r. w Trzszczyńcu, przypadkiem w październiku 2002 r. w dokumentach Instytutu Pamięci Narodowej natrafiłem na odpis protokołu przesłuchań świadka ostatnich chwil prezydenta Bydgoszczy – Leona Barciszewskiego. 26 sierpnia 1971 r. emerytowany pracownik Wydziału Finansowego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy – Jan Kotecki (ur. 1 lipca 1898 r. w Strzelnie, pow. Mogilno) zeznał przed wiceprokuratorem wojewódzkim – Edmundem Pyszczyńskim z Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich:

„...będąc aresztowanym i przewiezionym do siedziby gestapo przy ul. Poniatowskiego w Bydgoszczy, od dnia 6-7 października 1939 r. stale przebywałem w jednej celi z Barciszewskim. Dnia 10 listopada 1939 r. zabrano z celi Barciszewskiego. Następnego dnia 11 listopada 1939 r. wywieziono mnie na Jachcice. Tu ponownie zobaczyłem Barciszewskiego, którego wywiózł jakiś gestapowiec. Po 2-3 godzinach powrócił i powiedział, iż był u Kampego. Wieczorem dowiedziałem się od kleryka, że umieścił topaty w samochodzie, a z celi znów wywołano Barciszewskiego i kazano mu zabrać ze sobą rzeczy. Już więcej go nie widziałem. Dnia 11 listopada, gdy przeniesiono mnie do prochowni na Jachcicach, Jastrzębski zwrócił mi uwagę, że na stole leżały rzeczy Barciszewskiego. Jego kapelusz, marynarka, spodnie bryczesy, sztylpy, teczka...”

Zaintrygowała mnie tajemnica śmierci ostatniego przedwojennego prezydenta Bydgoszczy. Rozpocząłem poszukiwania dalszych śladów. Starłem się zlokalizować budynek zwany „prochownią”. Jak wynikało z zeznań tego świadka, znajdował się na terenie obecnej jednostki wojskowej na Jachcicach. W Wojewódzkiej Radzie Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa nic na ten temat nie wiedzano. Podobnie w Miejskiej Radzie OPWiM. Odwiedziłem jednostkę wojskową na Jachcicach, ale i tam nie orientowano się, co na jej terenie mieściło się w pierwszym okresie wojny. Skierowano mnie jedynie do dawnego gajowego Wasila, mieszkańca osiedla Piaski. On sporo wiedział o byłych i istniejących budynkach na terenie poligonu i strzelnicy, ale żaden nie był „prochownią”. Odwiedziłem kolejno: sztab jednostki wojskowej przy ul. Warszawskiej, Wydział Geodezji Urzędu Miasta, Wydział Kartografii Wojskowej, Muzeum Wojska Polskiego w Bydgoszczy – wszędzie bez rezultatu. Skontaktowałem się wobec tego z Rozgłośnią Polskiego Radia PiK oraz redakcją „Expressu Bydgoskiego”, ale w obu nie zainteresowano się moimi poszukiwaniami.

Natomiast 15 listopada 2002 r. w „Expressie” ukazał się wywiad z prof. Włodzimierzem Jastrzębskim, który opisał szczegółowo ostatnie dni prezydenta Barciszewskiego, powołując się na zeznania świadków – ks. Jana Konopczyńskiego, Stanisława Kama-

sa, Jana Marmurowicza, pomija jednak Jana Koteckiego. Tymczasem jest ono opisane obszernie w opracowaniu Tadeusza Jaszowskiego i Tadeusza Kutty „Werner Kampe – amator zbrodni” (Bydgoszcz 1967). Również w bydgoskiej telewizji prof. Jastrzębski poinformował, że odnaleziono miejsce rozstrzelania Leona Barciszewskiego na terenie Jachcic i niebawem nastąpi ekshumacja jego szczątków. Już miałem zakończyć poszukiwania, ale jeszcze postanowiłem dowiedzieć się, co na ten sam temat pisały w owym czasie bydgoskie gazety. W Miejskiej i Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy odszukałem „Ziemię Pomorską” z 13 listopada 1945 r. W numerze tym natrafiłem właśnie na artykuł „Ekshumacja 600 ofiar hitlerowskich w Bydgoszczy”. Napisano w nim: *„M. in. nastąpi ekshumacja zwłok byłego prezydenta miasta Leona Barciszewskiego, zamordowanego przez Niemców na przedmieściu Jachcice, oraz 3 radców bydgoskich Góralewskiego, Janickiego i Beyera. Ekshumacja i identyfikacja nastąpi na skutek posiadanych przez Komitet danych”*.

Z artykułu wynika, że zwłoki Leona Barciszewskiego zostały zidentyfikowane. Jednak w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” z 26 listopada 1945 r., w relacji z uroczystości pogrzebowych wymienia się nazwiska trzech radnych – Góralewskiego, Janickiego i Beyera, ale zamiast Barciszewskiego – Mariana Miczugę. Wszystkich pochowano na cmentarzu Bohaterów na Wzgórzu Wolności we wspólnej mogile nr 14. Czyżby chciano ukryć miejsca pochowania prezydenta? Nie chciano „ujawniać burząją, sanacyjnego prezydenta”?

Co się potem działo – można przeczytać w innym artykule „Ziemi Pomorskiej” z 20 maja 1946 roku „Kto jest odpowiedzialny?” „Siedem miesięcy temu, w rocznicę »krwawej niedzieli« odbyła się w Bydgoszczy wielka uroczystość żałobna i pogrzeb ekshumacyjny ofiar terroru hitlerowskiego. Zwłoki zostały pochowane na cmentarzu na Wzgórzu Wolności. Wzruszona publiczność wysłuchała kilku pięknych przemówień. Uroczystość była naprawdę wzniosła i piękna. Wykopano mogiły, przysypano piaskiem i na tym koniec. Nikt widać nie zatroszczył się dalej urządzeniem cmentarza. Dziś przypomina on śmietnik. Na dołach, w których spoczywają trumny leżą podwiedłe wieńce, obok piętrzą się góry piasku. Nie uprzątnięto nawet wagoników do wywożenia ziemi. (...) Tam, gdzie rodziny zatroszczyły się grobami bliskich (wiedziały, gdzie oni leżą) – są wyspane mogiłki z piasku. Na innych nie ma nawet drewnianego krzyża. Trumny wystają z cienkiej warstwy piasku! To wszystko. W opisie nie ma słowa przesady. Nie trzeba komentarza – fakty mówią same za siebie.

Moim zdaniem zapowiadane obecnie szukanie miejsca pochowania Leona Barciszewskiego na Jachcicach nie da rezultatu. Ja zakończyłem poszukiwania. Czy to co zdołałem ustalić, pomoże w wyjaśnieniu tej sprawy?

BYDGOSZCZ W KWIATACH I ZIELENI

OLECHNA WOJTECKA

Wszystko to zaczęło się już w 1833 roku, kiedy z inicjatywy kilku bydgoszczan, odczuwających potrzebę zainteresowania szerszego kręgu mieszkańców sprawami miasta, powołało Towarzystwo Upiększania Miasta i Okolic. Stawiało ono sobie za główny cel troskę o estetyczny wygląd ulic i domów Bydgoszczy. W okresie zaborów zajmowało się zadrzewianiem ulic, placów publicznych, zakładaniem ogrodów i parków, brukowaniem i odwodnieniem ulic, ułatwiała nabywanie nasion i sadzonek oraz ich wymianę, mobilizowało społeczeństwo do pomocy przy zakładaniu plant wzdłuż Kanatu Bydgoskiego oraz porządkowaniu zaniedbanych terenów wokół miasta.

W 1923 roku powstało Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, które powołało Sekcję Upiększania Miasta i tradycje te nadal były kontynuowane. To w tym czasie mówiono o Bydgoszczy, że jest jednym z najczystszych i najbardziej zielonym grodem w Polsce. Głoszono, że to „miasto kwiatów i zieleni”. Stąd wzięta się nazwa konkursu „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”, organizowanego od 1925 roku z przerwą w latach okupacji. Po II wojnie światowej organizacją konkursu zajęła się Sekcja Urbanistyczno-Architektoniczna, a w latach 80. przejęła ją Sekcja Organizacyjna. Uczestniczyć w

Fot. Łukasz Maklakiewicz



nim mogą wszyscy mieszkańcy grodu nad Brdą, którym na sercu leży piękny wygląd miasta. Ogłaszany jest corocznie w maju, a komisje w lipcu i sierpniu oceniają zgłoszone obiekty. Mogą to być ogródki przydomowe, balkony, tarasy lub okna. Pod uwagę brana jest estetyka ogólna, dobór roślin pod względem kolorystycznym i okresu kwitnienia, kompozycja całości oraz prawidłowa pielęgnacja. We wrześniu następuje podsumowanie konkursu, a wręczenie nagród na przełomie października i listopada.

Przez lata trwania konkursu wręczenie nagród i dyplomów organizowano w Spichrzach, domach kultury, na osiedlowych festynach, w sali im. W. Łochowskiego, w ratuszu, gdzie uroczystość uświetniało zwiedzanie wystaw, występy zespołów wokально-instrumentalnych, prelekcje ilustrowane przezroczami. Od 1993 r. formą mobilizacji mieszkańców do uczestnictwa w konkursie są bezpłatne talony na sadzonki kwiatów jednorocznych, które w momencie zgłaszania obiektu otrzymują osoby najniżej uposażone, np. renciści, emeryci, bezrobotni. Talony te finansuje Urząd Miasta. Dzięki temu życzliwemu wsparciu konkurs zyskał na popularności i rocznie bierze w nim udział od 500 do 700 osób. Hojność licznych sponsorów w niektórych latach pozwala na bardziej uroczyste podsumowanie konkursu.

W 1994 r. wybrano jedenaście najładniejszych obiektów i nagrodzono ich właścicieli w sali kameralnej Opery Nova w obecności wiceprezydenta Stefana Pastuszewskiego. Po części oficjalnej odbył się koncert wokalny w wykonaniu artystów opery. Wydawnictwo „Gazeta Pomorska Media” Sp. z o.o. przyjęła patronat nad konkursem w 1999 r. Na łamach „Dziennika Wieczornego” codziennie ukazywały się wzmianki i fotografie ogródków i balkonów zdaniem komisji zasługujących na wyróżnienie. Nagrody zaś dla najlepszych ufundowali: Urząd Miasta, „Zieleń Miejska” Sp. z o.o., „Gazeta Pomorska Media” oraz rady osiedli Szwederowo, Jachcice, Piaski. Właściciele najładniejszych ogródków przydomowych i balkonów otrzymali piękne dyplomy i nagrody z rąk wiceprezydent Grażyny Ciemniak i redaktor naczelnej „Dziennika Wieczornego” Ewy Czarnowskiej-Woźniak. Z zainteresowaniem wysłuchali też ciekawej prelekcji „Balkony zielone zimą” mgr. inż. Karola Dąbrowskiego, kierownika Ogrodu Botanicznego w Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku w Myślicinku.

W 2000 r. konkurs „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni” obchodził swoje 75-lecie. Uroczyste zainaugurowanie nastąpiło w maju wielkim kiermaszem ogrodniczym na Starym Rynku. Ogrodnicy bydgoscy oferowali bogaty wybór sadzonek do ogrodów i na balkony. Znalazło się także stoisko z egzotycznymi kaktusami. Na estradzie koncertowały zespoły wokально-instrumentalne i taneczne z Wojewódzkiego Ośrodka Kultury oraz kapela ludowa „Łochowiaczy” z Gminnego Ośrodka Kultury w Łochowie. Odbyły się liczne konkursy wiedzy o przyrodzie oraz roślinach rosnących na rabatkach. Patronat nad jubileuszowym konkursem przyjęła wiceprezydent Grażyna Ciemniak, która wizytowała najładniejsze obiekty na Szwederowie. Podsumowanie konkursu odbyło się w październiku w sali im. W. Łochowskiego. Interesującą prelekcję ilustrowaną przezroczami „Kwiaty naszych ogrodów” wygłosiła prof. Małgorzata Zalewska, kierownik Katedry Roślin Ozdobnych ATR.

W latach 2001 i 2002 konkurs zyskał na popularności, bowiem bydgoszczanie

chęć przyczynić się do upiększania swojego miasta. Ogrody przydomowe stały się już formami architektonicznymi – pięknie zaprojektowane, różnokolorowe i różnorodne. Przypominają kolorowe kobierce utkane z najprzeróżniejszych kwiatów i roślin ozdobnych. Modne stały się oczka wodne i fontanny. Pojawiły się nowe odmiany kwiatów. Cieszą oko nie tylko przydomowe ogródki, ale i balkony, urządzone z wielką starannością, pomysłowością i praktycznością. Zmienia się otoczenie dużych bloków mieszkalnych. Dzięki inicjatywie ich mieszkańców miejsce betonu i umierających trawników coraz częściej zajmuje radosna przyroda. W listopadzie 2001 r. w sali im. W. Łochowskiego nagrodzono właścicieli 52 obiektów zielonych. Nagrody, którymi były reprodukcje widoków bydgoskich, wręczała poseł Grażyna Ciemniak. Zebrani wysłuchali ilustrowanej przezrociami prelekcji archeolog mgr Elżbiety Dygaszewicz o najnowszych wykopaliskach prowadzonych przy ul. Pod Blankami. Duże zainteresowanie wzbudził emaliowany... nocnik z początku XX w. ozdobiony rysunkiem nenufarów.

W 2002 r. patronat medialny nad konkursem przyjął „Express Bydgoski” i 2 razy w tygodniu ukazywały się fotografie i artykuły o zgłoszonych obiektach. Tradycyjnie podsumowanie konkursu odbyło się w sali im. W. Łochowskiego. Albumy o tematyce ogrodniczej, ufundowane przez „Express” wręczał redaktor naczelny Artur Szczepański. Poseł Grażyna Ciemniak ufundowała 3 albumy dla osób dbających o otoczenie swoich bloków. Za pieniądze pozyskane z Urzędu Miasta zakupiono sadzonki krzewów iglastych, które wręczono 35 nagrodzonym. Ciekawą prelekcję „Trawy ozdobne” wygłosił dr Włodzimierz Majtkowski, kierownik Ogrodu Botanicznego IHAR w Myśliczynie.

Jak grzyby po deszczu wyrastają piękne ogrody i balkony, zarówno w Śródmieściu jak i innych dzielnicach. Komisjom coraz trudniej wybrać te najpiękniejsze z pięknych. Jest to praca uciążliwa, ale przyjemna. Komisje pracują w trzyosobowym składzie. Od lat w komisjach aktywnie uczestniczą: Teresa Borczon, Helena Bukowska, Celina Cyranowicz, Krystyna Gawek, Halina Filipczyk, Maria Fundament, Bogumiła Kamińska, Krystyna Kozłowska, Halina Krzyżanowska, Janina Opoka, Elżbieta Skwarek, Olechna Wojtecka, Eugeniusz Zarzycki. Społecznicy Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy starają się, aby miasto, tak jak w latach przedwojennych, było najbardziej zielonym i ukwieconym w Polsce. Im popularność tego konkursu będzie większa, tym szybciej spełnią się te marzenia.

KRONIKA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY

OLGA BRYSIAK

• Po letniej przerwie, czasie urlopów i kanikuly, członkowie Towarzystwa spotkali się 25 października 2002 r. o godz. 18 w Filharmonii Pomorskiej na IV Bydgoskim Koncercie dla członków, przyjaciół i sympatyków TMMB. Koncert, podczas którego wystąpiła Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Pomorskiej pod batutą Włodzimierza Szymańskiego, a przy fortepianie zasiadł Jerzy Godziszewski, stał się okazją do uhonorowania instytucji i osób zasłużonych dla miasta. Jednocześnie przypomniano, że koncert i spotkanie zorganizowano w 170-lecie Towarzystwa Upiększania Miasta Bydgoszczy, którego sukcesorami są Zieleń Miejska i Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy.

• W październiku również wykupiono budynek przy ul. Mennica 4 na przyszłą, reprezentacyjną siedzibę TMMB. Potwierdza to akt notarialny z 3 października 2002 r.

• W listopadzie, jak co roku, podsumowano konkurs „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”. Bydgoszczanie, którzy najbardziej zadbali o swoje balkony, tarasy i ogrody, zostali nagrodzeni ozdobnymi roślinami, iglakami, a także książkami i albumami.

• W grudniu spełniła się, bardzo potrzebna, dana Towarzystwu obietnica. Remont budynku przy ul. Mennica 4 potrwa z pewnością dość długo, Prezydent Miasta postanowił użyć na 3 lata część pomieszczeń przy ul. Jezuickiej 4.

• Nowy rok, jak zwykle rozpoczęto Noworocznym Spotkaniem Opatkowym w dniu 17 stycznia 2003 r. w Sali Posiedzeń Rady Miasta w bydgoskim Ratuszu. W uroczystości tej uczestniczyli wszyscy członkowie TMMB. Z programem artystycznym wystąpili uczniowie Wydziału Wokalnego Zespołu Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina w Bydgoszczy.

• 26 lutego 2003 r. w Farze-Konkatedrze odbyła się uroczysta msza w intencji miasta i jego mieszkańców. Uczestniczyli w niej członkowie TMMB, zaproszeni goście, przedstawiciele władz miasta i województwa. Mszę odprawił i homilię wygłosił arcybiskup metropolita gnieźnieński Henryk Muszyński. W ten sposób zainaugurowano obchody 80-lecia działalności Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

• 28 lutego 2003 r. powstała grupa inicjatywna mająca za zadanie odbudowę przyszłej siedziby Towarzystwa przy ul. Mennica 4. W skład tej grupy weszli między innymi wiceprezydent Maciej Obremski, Grzegorz Gaca, Krzysztof Gołowski, Antoni Tokarczuk i Marcin Klimkiewicz – rzeczoznawca budowy, który sprawuje pieczę nad odbudową budynku.

• 27 marca 2003 w Teatrze Polskim im. Hieronima Konieczki z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru TMMB wręczyło młodym aktorom, Karolinie Liminowicz i Adamowi Łoniewskiemu, dyplomy i medale za najlepsze role drugoplanowe w minionym sezonie. Tradycyjnie już TMMB w ten sposób włącza się w obchody Dni Teatru.

PAŁAC SZTUK

MAREK STANKIEWICZ

Zespół Pałacowo-Parkowy w Ostromecku to miejsce usytuowane w malowniczym zakątku o niespotykanych walorach krajobrazowych. Dwa pałace – Stary i Nowy oraz otulający je park z bujną roślinnością tworzą niepowtarzalną całość. Pałac Stary powstał około roku 1730 za sprawą Bogdana Teodora Mostowskiego, ówczesnego właściciela majątku, zaś budowę Pałacu Nowego w roku 1832 zlecił Jakub Martin Schoenborn, nowy właściciel, na podstawie projektu wykonanego w berlińskiej pracowni architektonicznej Karola Jakuba Schinkla. Na przełomie wieku XIX i XX z inicjatywy kolejnego właściciela Albrechta von Alvensleben dobudowano do Pałacu Nowego neobarokowy pałacyk i salę balową oraz tarasy ogrodowe. W takiej postaci, chociaż zniszczona, budowla przetrwała do dzisiaj. Posiadłości ostromeckie w rękach rodziny Alvensleben pozostawały do roku 1945, to jest, do zakończenia II wojny światowej. Po wojnie w pałacach ulokowano zakład dla dzieci głuchoniemych. Następnie dobra ostromeckie przeszły pod zarząd Filharmonii Pomorskiej, a Pałac Nowy i park po kilku latach przejął wojewoda. W pałacu tym funkcjonowała prywatna szkoła artystyczna Janusza Hetmana i Andrzeja Nowackiego. W latach dziewięćdziesiątych zespół pałacowo-parkowy stał się własnością gminy Bydgoszcz, a administratorem w imieniu właściciela w Ostromecku pozostawała do początku roku 2000 Administracja Domów Mieszkalnych.

W październiku 1999 Miejski Ośrodek Kultury w Bydgoszczy otrzymał propozycję przejęcia Zespołu Pałacowo-Parkowego w Ostromecku w administrowanie. Orędowniczką tej idei była ówczesna wiceprezydent Elżbieta Krzyżanowska. Kiedy w styczniu roku 2000 decyzją Zarządu Miasta, MOK przejmował zespół pałacowo-parkowy w Ostromecku, pałac był w nie najlepszym stanie technicznym. Oddano wówczas do użytku kotłownię olejową oraz wykonano nowe pokrycie dachu. Obiekt miał także wykonaną przez firmę „Futura” i zatwierdzoną do realizacji dokumentację na kapitalny remont. Do dnia dzisiejszego brakuje dokumentacji elewacji zewnętrznych, natomiast dokumentację techniczną remontu tarasu uzupełniono w roku 2001. W wyniku przetargu remont miała prowadzić firma „Kontbud”. Chcieliśmy wszelkie prace prowadzić tak, aby nie zamknąć obiektu na głucho, lecz wydzielać pewne partie do prac remontowych, a w pozostałych prowadzić działalność programową. Wykonawca z doświadczeniem w remontach obiektów zabytkowych przystał na tę koncepcję. I trzeba przyznać, że idee tę udaje się realizować do dnia dzisiejszego.

Rozpoczęto prace od odkopania fundamentów pałacu ich osuszenia i zabezpieczenia przed wilgocią i zagrzybieniem izolacją pionową i poziomą. Kolejno remontowano pomieszczenia piwniczne, gdzie wykonano od podstaw nowe toalety, zaplecze gospodarcze, kuchenne i magazynowe. Wykonano system nawiewów i wywiewów oraz klimatyzację, zamontowano nową instalację elektryczną, centralnego ogrzewania, wodociągową. Pomieszczenia po starej pałacowej kuchni zaadaptowano na potrzeby przyszłej winiarni. Wykorzystywano istniejące elementy historyczne i zabytkowe – stare dziewięć-

nastowieczne kafelki uzupełniono i odrestaurowano, łącząc je z nowymi, pozostawiono zabytkowy piec kuchenny, który po renowacji stanowi element dekoracyjny i zdobi pomieszczenie winiarni. Dokonano także remontu schodów i zamontowano windę dla osób niepełnosprawnych. Zaadaptowano piwnice pod bryłą zasadniczą pałacu. Dokończyć trzeba jeszcze prace w pomieszczeniach piwnicznych pod częścią neobarokową.

Na parterze pałacu powstało foyer sali balowej z sufitem z piękną sztukaterią odtworzoną na wzór istniejącej dawniej z wykorzystaniem oryginalnych elementów, wykonano remont sufitu i ścian w przylegającej do foyer sali bankietowej, zaadaptowano pomieszczenia szatni. W całej tej części położono marmurowe posadzki, wymieniono stolarkę okienną, zamontowano nowe oświetlenie. Prace były prowadzone pod nadzorem konserwatorskim Sambora Gawińskiego.

W zależności od wysokości środków finansowych w roku 2003 należałoby dokończyć remont w salach parterowych, odciążyc stropy, wykończyć piwnice i założyć nowe ogrzewanie w neobarokowej części pałacu. Wykonanie tych prac pozwoli zakończyć pewien etap remontu. Trzeba także szybko wykonać prace remontowo-adaptacyjne na tarasie pałacowym, aby nie dopuścić do całkowitego zniszczenia tej części pałacowej i umożliwić wykorzystywanie tarasu dla imprez organizowanych w zespole pałacowo-parkowym w Ostromecku.

Zgodnie z założeniami programowymi realizowanymi przez Miejski Ośrodek Kultury w Bydgoszczy w zespole pałacowym w Ostromecku od pierwszych chwil realizuje on w pałacu i parku liczne imprezy kulturalne dla mieszkańców Bydgoszczy, Ostromecka i gminy Dąbrowa Chełmińska. Oferta kierowana jest także do torunian. Przynajmniej dwa razy w miesiącu odbywają się w pałacu koncerty muzyczne, a w lecie w ramach Bydgoskiego Lata Artystycznego plenerowe koncerty przed pałacem. Imprezy te cieszą się dużą popularnością wśród melomanów, stąd uruchomiono specjalną linię autobusową z Bydgoszczy do Ostromecka i z powrotem w dniach koncertów. Szczególnie dużą popularnością cieszą się koncerty orkiestry im. Jana Straussa pod kierunkiem Marka Czekaty, Koncerty Akademickie w wykonaniu profesorów i studentów bydgoskiej Akademii Muzycznej, które odbywają się dzięki umowie o współpracy, zawartej pomiędzy tą uczelnią a Miejskim Ośrodkiem Kultury. Bywa i tak, że brakuje miejsca w sali koncertowej i nie wszyscy chętni mogą wziąć udział w imprezie. Taka sytuacja zdarzyła się podczas recitalu Leszka Długosza. Sam Długosz był oczarowany Ostromeckiem, parkiem i pałacem, atmosferą podczas koncertu i publicznością.

Poza koncertami, w pałacu ostromeckim odbywają się wystawy plastyczne połączone z uroczystymi wernisażami. Odbyła się w 2003 r. m.in. wystawa rodzinna Małgorzaty Puciaty-Mroczyńskiej i Jerzego Puciaty oraz Bogdana Mroczyńskiego oraz retrospekcja Piotra Kiepuszewskiego. W pałacowych wnętrzach urządzane są bale, zabawy, imprezy rodzinne, okolicznościowe, konkursy recytatorskie, zebrania i spotkania środowisk naukowych, twórczych, politycznych, społecznych, np. „obiady czwartkowe” czyli spotkania poświęcone Bydgoszczy z udziałem ludzi nauki, polityki, kultury, biznesu, dziennikarzy, połączone z koncertem i dyskusją o ważkich problemach miasta. Odbywają się tu również spektakle teatralne. Wyróżnić trzeba spektakl festiwalowy estońskiego teatru w ra-

mach toruńskiego festiwalu Kontakt 2002. Do tej gamy propozycji należy dodać imprezy, odbywające się na terenie parku w wydzielanej części nad jeziorem ostromeckim, organizowane przez lokalne środowisko, ale także i dla mieszkańców Bydgoszczy i okolic.

Park także pięknieje z roku na rok, a to za sprawą firmy „Ekopark” i dzięki pani Hannie Chmielnik – autorce projektu przywrócenia świetności terenom parkowym w Ostromecku oraz panu Tomaszowi Chmielnikowi, którzy przy pomocy swoich pracowników zajmują się pracami renowacji i rekultywacji parku. W roku 2003 prace w parku koncentrują się głównie na drogach i ogrodzie różanym. O tym, że jest to miejsce lubiane, świadczą liczni goście odwiedzający park i odpoczywający w nim niezależnie od pory roku. MOK zadbał również o mauzoleum w parku, jak przystało na miejsce spoczynku byłych właścicieli Ostromecka. Wyczyszczono i zakonserwowano ściany, uporządkowano wnętrza i zabezpieczono tymczasowo obiekt i pozostałości mozaiki.

Ostromecko i zespół pałacowo-parkowy to także wymarzone wręcz miejsce do integracji środowisk Bydgoszczy i Torunia i mam na myśli nie tylko środowiska twórcze, ale i samorządowe, polityczne, naukowe, biznesowe i inne. Do tej pory odbyło się już kilka spotkań i wszyscy ich uczestnicy deklarowali chęć powrotu w to miejsce. Z naszej inicjatywy rozpoczęła się akcja nazywana „Pałac Sztuk”, gromadząca twórców i odbiorców z obu miast. Początkiem była wspomina już wystawa twórczości Małgorzaty Puciaty-Mroczyńskiej i Bogdana Mroczyńskiego z Torunia oraz Jerzego Puciaty z Bydgoszczy. Prace tych twórców zaprezentowano w jednej ekspozycji, a wernisaż był okazją do spotkania towarzyskiego i dyskusji artystycznych torunian i bydgoszczan licznie zgromadzonych w ostromeckich posiadłościach. Kolejną okazją do takiego spotkania była wystawa twórczości bydgoskiego malarza Piotra Kiepuszewskiego połączona z koncertem znakomitej toruńskiej grupy jazzowej „Midnight band”. Impreza pod nazwą „Pałac Sztuk” cieszyła się dużą popularnością i będziemy takie akcje kontynuować właśnie w tym miejscu poszerzając ich formułę. Myślę, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby dołączyć do twórców i publiczności z Torunia i Bydgoszczy twórców i publiczność z naszych niemieckich miast partnerskich Getyngi i Mannheim i będziemy już w „europejskim” Ostromecku.

Niewątpliwie, gdyby nie upór i konsekwencja w działaniu Elżbiety Krzyżanowskiej, zabieganie o środki finansowe i wspieranie wszelkich inicjatyw związanych z pałacem czy też parkiem, zespół pałacowo-parkowy w Ostromecku nie wyglądałby tak pięknie jak dzisiaj. Drugą osobą, która gorąco wspierała zawsze nasze poczynania był ówczesny konserwator wojewódzki Maciej Obremski, obecnie wiceprezydent Bydgoszczy, który rozpoczął współpracę z nami od tego, że „sprowadził” do Ostromecka z Warszawy zastępcę konserwatora generalnego zabytków i wizyta ta zaowocowała wsparciem finansowym remontu obiektu ze środków centralnych.

Dzisiaj zespół pałacowo-parkowy w Ostromecku jest podzielony pomiędzy dwoma właścicielami: Urzędem Miasta w Bydgoszczy (w imieniu którego Miejski Ośrodek Kultury gospodaruje w zespole parkowym i Pałacu Nowym) a Urzędem Marszałkowskim (w imieniu którego Pałac Mostowskich zajmuje Filharmonia Pomorska). Sytuacja ta nie sprzyja właścicielom zarządzaniu i administrowaniu zespołem.

Marek Stankiewicz jest dyrektorem Miejskiego Ośrodka Kultury w Bydgoszczy.

MATKA BOSKA LUBOSTROŃSKA

JÓZEF SZYMANOWSKI

W ostatnich latach ubiegłego stulecia posiadłość Skórzewskich w Lubostroniu odzyskała dawną świetność. Stało się to dzięki dobrym i zaradnym gospodarzom, którzy oprócz renowacji tych zabytkowych obiektów, zadbali również o stary park z niezlicznymi już pomnikami przyrody. Pomyślano także o zasłużonych postaciach związanych z tym rodem i wydarzeniami, jakie miały miejsce na tej ziemi. Dzięki staraniom Łabiszyńskiego Towarzystwa Kulturalnego odsłonięto tam w 1997 roku (26 XI) tablicę poświęconą Stefanowi Florianowi Garczyńskiemu – poecie, a 15 czerwca 2001 r. kamień granitowy ks. Ignacemu Polkowskiemu.

Obecna Dyrekcja Zespołu Pałacowo-Parkowego postanowiła odtworzyć figurę Matki Boskiej z Dzieciątkiem, która znajdowała się na terenie parku do 1939 roku. Wystawił ją prawdopodobnie Leon hr. Skórzewski Wystawił ją prawdopodobnie Leon hr. Skórzewski. Jednak ze względu na brak dokumentacji i wyraźnego zdjęcia tamtej figury, Hanna Chmielnik – rzeczoznawca Ministerstwa Kultury ds. rewaloryzacji parków zabytkowych zaproponowała, by w parku stanęła kopia Matki Boskiej taskawej (bez Dzieciątka), która stoi przy kościele romańskim w Strzelnie. Postanowiła też zmienić miejsce ustawienia figury umieszczając ją w grocie wyłożonej kamieniami polnymi. Po konsultacji z konserwatorami sztuki wyrażono zgodę na dokonanie takich zmian.

Przetarg na wyrzeźbienie figury wygrała absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – Barbara Mroz-

Fot. Józef Szymanowski



kiewicz. W niedzielę 29 września 2002 r., w godzinach popołudniowych zebrały się wokół stawu i figury zastoniętej białym płótnem tłumy wielbicieli Lubostroń. Na uroczystość przyjechała m.in. Barbara Górską-Kozłowska z Warszawy – córka ostatniego plenipotenta dóbr łabiszyńskich.

Leon hr. Skórzewski mimo niezbyt długiego życia (57 lat) zrealizował jednak wiele swoich zamierzeń. Za jego czasów dokonano w dobrach lubostrońskich pierwszej parcelacji. Na miejscu wykarczowanego lasu ojrzanowskiego powstała osada, którą nazwano Nowiny, a po oporowskim lesie – Oporówko, lecz tam wybudowano folwark. Podobnie było z miejscowością Kłodzin. W latach 1878–1882 hrabia wybudował na Noteci, z pomocą władz pruskich służby w Pakości, Łabiszynie, Antoniewie i Frydrychowie, a w folwarkach graniczących z Notecią bulwary, przy których dokonywano zafundunku zbóż i płodów rolnych. W miejscowości Mochelek hr. Leon wznosił pałacyk myśliwski, a przy szosie łabiszyn – Barcin (1 km od Łabiszyna) figurę św. Jana, która stała na małym wzgórzu, ze starymi lipami do 1939 roku. Na cmentarzu łabiszyńskim stoją do dziś jego fundacji dwa nagrobki z piaskowca poświęcone Julianowi Gerpe i Erazmowi Rykaczewskiemu.

W kościele parafialnym, w łożu Skórzewskich hrabia umieścił marmurowe epitafium poświęcone jego dziadkom, rodzicom i bratu Kazimierzowi. W roku 1899 umieścił na kopule pałacu lubostrońskiego postać greckiego Atlasa. Pod koniec życia, prawdopodobnie w 1901 roku, Leon Skórzewski umieścił w swoim parku figurę Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, a 2. 03 1903 roku zmarł w pałacu, ale wcześniej przekazał swoje dobra nieletniemu wówczas Zygmuntovi Skórzewskiemu z Czerniejewa.

W latach trzydziestych ubiegłego stulecia jako dziecko jeździłem z rodzicami do mojego dziadka, który mieszkał w Murczynku k. Żnina. Najkrótsza droga do niego prowadziła przez dobra lubostrońskie, tj. Oporówko, Oporowo, Lubostroń itd. Tam trzeba było uiścić opłatę za przejazd przez most na Noteci i podjechać dalej. Już wtedy zafascynowała mnie wynurzająca się sponad koron drzew niezwykłych kształtów kopa z Atlassem, trzymającym na wyciągniętej w górę ręce złotą kulę. Natomiast niżej, w pobliżu murowanego parkanu z arkadowymi wnękami, stała na dosyć wysokim postumencie figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem, okryta błękitnym płaszczem. Spoglądała ona w kierunku lubostrońskich czworaków i łabiszyńskiego kościoła. Była dużo większa od obecnej figury.

Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich i przejęciu władzy przez Niemców rozpoczęto aresztowania wielu Polaków oraz niszczenie symboli narodowych i religijnych. Do burzenia tych obiektów wyznaczano najczęściej Polaków nastawionych niezbyt przyjaźnie do miejscowych Niemców. Zburzono wtedy w pobliskich miejscowościach wszystkie przydrożne krzyże (męki pańskie) i figury. Ten sam los spotkał figurę w parku lubostrońskim, ale nieco później.

W pierwszych miesiącach okupacji w oficynie pałacowej w Lubostrońiu zamieszkała młodzież niemiecka z organizacji Hitlerjugend. Każdego ranka i wieczora odbywał się przed oficyną apel i wciąganie flagi na maszt przy śpiewie hymnu niemieckiego „Deutschland, Deutschland über Alles, über Alles in der Welt”. W godzinach później-

szych przedstawiciele HJ wyjeżdżali w teren rowerami i sprawdzali, m.in. czy Polacy przestrzegają nowych rozporządzeń niemieckich, a więc czy mówią w miejscach publicznych i urzędach po niemiecku, czy zdejmują czapki przed Niemcami w umundurowaniu i to za każdym razem tego samego dnia. Przeoczenie tego wymogu kończyło się ze strony policji i członków HJ spoliczkowaniem każdego Polaka bez względu na wiek. W godzinach popołudniowych członkowie HJ przebywali najczęściej w parku i uprawiali tam różne dyscypliny sportowe. Doskonalili również swoje umiejętności w rzucaniu kamieniami do określonych obiektów. Jednym z nich była figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem. W wyniku tych haniebnych czynów, figura została poobijana i pozbawiona wielu delikatnych części, następnie zburzonom, a gruz wywieziony do pobliskiego lasu, który znajdował się za budynkami folwarku Lubostroń.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku odżyły moje zainteresowania dobrami lubostrońskimi i wtedy zacząłem zbierać różne materiały i przedmioty związane z tą majątnością. Odwiedziłem też wiele osób, które w Lubostroniu i pałacu pracowały od wielu pokoleń. Z ich relacji wynika, że wiele cennych przedmiotów zostało zrabowanych przez okupanta niemieckiego, a po roku 1945 również porozkradanych i niszczone. Do dziś w mieszkaniach prywatnych, jak również instytucjach państwowych, znajdują się cenne obrazy, meble, popiersia, książki, dokumenty, zastawy stołowe oraz małe dzieła sztuki, które upiększały wnętrza pałacowe.

Informacje o losie starej figury lubostrońskiej przekazali: Bernard Piaskowski – syn ogrodnika Piotra, Marcin Nowak – stangret, Maria Choryan – żona kierownika szkoły w Oporowie oraz Wojciech Ulandowski – palacz w elektrowni, który przechodził każdego dnia koło figury idąc do pracy i był świadkiem jej niszczenia, a następnie burzenia. To on wskazał miejsce złożenia gruzu, w którym znalazłem m.in. główkę Dzieciątka Jezus. W. Ulandowski pracował w Lubostroniu przez wszystkie swoje lata i tam zmarł mając 97 lat. Do tych, którzy chętnie przekazywali swoje wiadomości należeli również: Stanisław Hałas – leśniczy z Arnoldowa, Ludwik Snopkowski – leśniczy z Załachowa, Barbara Górską-Kozłowska – córka ostatniego dyrektora dóbr łabiszyńskich oraz jej brat Michał – właściciel majątku Golimowo oraz wielu innych, którzy chętnie i bardzo szczegółowo opowiadali o tamtych wydarzeniach.

Przy fundamencie starej figury zostały w roku 1920 zakopane ludzkie szczątki, które przeniesiono z podziemi pałacowych. Fundamenty znajdują się obecnie pod ziemią i zarosły trawą, a usytuowane są w odległości około 6 metrów od parkanu i tyle samo od sklepu spożywczego, czyli dawnej „dyrektorki”. Nowa figura Matki Boskiej, mimo że nie stanęła na dawnym miejscu i nie jest taka sama, to jednak bardzo dobrze prezentuje się w grocie w pobliżu stawu.

257



**TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW
MIASTA BYDGOSZCZY
ISSN 0209-3081**